

T.L. SWAN

Dan
MASTERS

MR #1

AUTORKA BESTSELLEROWYCH „BRACI MILES”!



T.L. SWAN

PAN MASTERS

MR. #1

TŁUMACZENIE

HANNA KRÓL

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
Mr. Masters
Copyright © 2018 by T.L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Joanna Błakita
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-313-3

SPIIS TREŚCI

Dedykacja

Wdzięczność

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Epilog

Nota od Autorki

Moi czytelnicy

Wyrazy uznania

Przypisy

DEDYKACJA

*Chciałabym zadedykować tę książkę alfabetowi.
Ponieważ tych dwadzieścia sześć liter odmieniło moje życie.
To w nich się odnalazłam.
I dzięki nim spełniłam swoje marzenie.
Następnym razem, gdy będziesz myśleć o alfabecie – pamiętaj o jego
mocy.*

Ja staram się to czynić każdego dnia.

WDZIĘCZNOŚĆ

Cecha mająca na celu wyrażenie podziękowania; gotowość do okazania uznania oraz odpowiedzenia dobrocią za otrzymaną wcześniej życzliwość.

PROLOG

Julian Masters

ALINA MASTERS

1984–2013

Ukochana żona i matka

W Bogu pokładamy ufność

Żal. Żal jest Ponurym Żniwiarzem życia.

Kradnie całą radość, nadzieję i sens.

Niektóre dni były jeszcze znośne. Ale po nich przychodziły takie, podczas których z trudem łapałem oddech. Wtedy dusiłem się w świecie swoich własnych rozczarowań, w którym nic już nie miało znaczenia.

Te dni przychodziły niespodziewanie. Rankiem budziłem się z uciskiem w piersi i jedyne, co mogłem zrobić, to uciec. Myślałem tylko o tym, aby znaleźć się gdziekolwiek indziej niż tutaj. Robić cokolwiek innego, a przy tym nie musieć radzić sobie z codziennością.

Z moim życiem.

Z *naszym* życiem.

Które ty opuściłaś.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk kosiarki – spojrzałem przez ramię na dozorcę cmentarza. Ostrożnie manewrował pomiędzy nagrobkami, aby żadnego z nich nie uszkodzić. Zapadał zmierzch i mgła nocy powoli rozpościerała się przy ziemi.

Często przychodziłem tutaj, aby pomyśleć.

Z nikim nie mogłem porozmawiać. Nikomu nie mogłem pokazać tego, co naprawdę czułem.

Chciałem wiedzieć: dlaczego?

Dlaczego nam to zrobiłaś?

Zacisnąłem zęby, spoglądając na nagrobek mojej zmarłej żony.

Mieliśmy cały świat u stóp... a jednak czegoś zabrakło.

Pochyliłem się, by odgarnąć kurz z jej imienia i poprawić różowe lilie, które tyle co wsadziłem do wazonu. Opuszką palca musnąłem jej twarz na niewielkiej, owalnej fotografii. Zerkała na mnie ze zdjęcia zupełnie bez emocji.

Wyprostowałem się i wsunąłem ręce do kieszeni czarnego płaszcza.

Mógłbym stać tutaj i patrzeć na jej nagrobek przez wieczność – czasami spędzałem tutaj całe dni. Odwróciłem się jednak i, bez oglądania się za siebie, skierowałem się do samochodu.

Do mojego *porsche*.

Tak, mam pieniądze i dwójkę kochających mnie dzieci. Pracuję jako sędzia i w swojej profesji osiągnąłem już wszystko. Mam to, czego potrzebuję, aby *być* szczęśliwym, a mimo to nie jestem.

Ledwo trzymam się na powierzchni. Mam wrażenie, jakbym chodził po szkłe.

Przed światem noszę maskę.

A wewnątrz czuję się tak, jakbym umierał.

Pół godziny później dotarłem do Madison – mojej terapeutki.

Zawsze wychodzę stąd zrelaksowany.

Nie muszę rozmawiać, nie muszę myśleć, nie muszę nic czuć.

Bez zastanowienia przeszedłem przez frontowe drzwi.

– Dzień dobry, panie Smith. – Hayley, recepcjonistka, uśmiechnęła się do mnie. – Pokój już na pana czeka.

– Dziękuję – odpowiedziałem, marszcząc brwi. Czuję, że dziś będę potrzebował czegoś więcej. Czegoś, co będzie w stanie ukoić moje nerwy.

Będę potrzebował *rozproszenia*.

– Dziś poproszę o dodatkową osobę, Hayley.

– Oczywiście. Kogo pan sobie życzy?

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Hmm. Hannah.

– A więc Hannah oraz Belinda?

– Tak.

– Bez problemu. Niech się pan rozgości. Dziewczyny zaraz do pana przyjdą.

Wszedłem do windy i wjechałem na piętro ekskluzywnego penthouse'u. Gdy znalazłem się już na miejscu, nalałem sobie szkockiej i spojrzałem na panoramę Londynu, której zarys malował się za oknem z mlecznej szyby.

Odwróciłem się, gdy usłyszałem kliknięcie drzwi.

Do środka weszły uśmiechnięte Hannah i Belinda.

Belinda miała długie blond włosy, Hannah zaś była brunetką. Obydwie były młode i piękne, co do tego nie było wątpliwości.

– Dzień dobry, panie Smith – zaświergotały jednocześnie.

Upiłem łyk szkockiej, upajając się ich widokiem.

– Gdzie miałby pan na nas ochotę?

Odpiąłem pas od spodni.

– Klękajcie.

Rozdział pierwszy

Brielle

Te wszystkie procedury dłużyły się wręcz niemożliwie, a do biura właśnie został wciągnięty jakiś mężczyzna. Wszystko to wyglądało trochę podejrzanie, zwłaszcza z mojej perspektywy – na końcu kolejki.

– Jak myślisz, co zrobił? – wyszeptałam i wyciągnęłam szyję, starając się dojrzeć, o co chodziło w tym całym zamieszaniu.

– Nie wiem, ale raczej coś głupiego – odpowiedziała Emerson. Przesunęłyśmy się w stronę bramki, gdy kolejka nieznacznie poruszyła się do przodu.

Dopiero co przybyłyśmy do Londynu, gdzie miały się rozpocząć nasze roczne wakacje, podczas których miałyśmy również pracować. Ja jako niania dzieci sędzi, a Emerson, moja najlepsza przyjaciółka, jako pomoc licytatora dzieł sztuki. Byłam przerażona, a jednocześnie podekscytowana.

– Szkoda, że nie przyleciałyśmy tutaj tydzień wcześniej, żeby spędzić trochę czasu razem – mruknęła Emerson.

– Masz rację, ale sędzia chciała, abym zaczęła pracę już w tym tygodniu, bo w następnym gdzieś wyjeżdża. Muszę zapoznać się z harmonogramem i rutyną, jaka panuje w jej domu.

– Kto zostawia swoje dzieci pod opieką obcej osoby na trzy dni? – Em zmarszczyła brwi w dezaprobatie.

Wzruszyłam ramionami.

– Najwyraźniej moja nowa szefowa.

– Cóż, przynajmniej będę mogła cię odwiedzić, kiedy jej nie będzie. Zawsze to jakiś plus.

Moja posada obejmowała również gwarancję zakwaterowania, więc o to nie musiałam się martwić. Za to biedna Emerson miała

zamieszkać z dwójką obcych osób i z tego względu zaczynała trochę panikować.

– Tak, jakoś przemycę cię do środka – odparłam. – Tylko nie chcę, aby wyszło na to, że imprezowałyśmy czy coś w tym stylu.

Rozejrzałam się po lotnisku. Było zatłoczone, tętniące życiem i nawet stojąc w lotniskowym tłumie, czułam, jak przepełnia mnie energia miasta.

Emerson i ja byłyśmy kimś więcej niż tylko dwiema młodymi podróżniczkami. Ona starała się odnaleźć sens w życiu, a ja uciekałam przed toksyczną przeszłością, naznaczoną przez zdradzającego kretyna, w którym byłam zakochana.

Kochałam go. Jednak on nie kochał mnie. A w każdym razie nie kochał mnie wystarczająco mocno.

Gdyby jego uczucia faktycznie były szczere, to nie zdradziłby mnie i nie stałabym teraz na lotnisku Heathrow, czując mdłości.

Zerknęłam na swoją sukienkę i rozprostowałam ją nieco.

– Ma mnie odebrać – wymamrotałam. – Dobrze wyglądam?

Emerson obrzuciła mnie spojrzeniem z góry na dół i uśmiechnęła się szeroko.

– Wyglądasz dokładnie tak, jak można sobie wyobrazić dwudziestopięcioletnią nianię z Australii.

Przygryzłam dolną wargę, aby powstrzymać głupkowaty uśmiech. To była całkiem dobra odpowiedź.

– Więc jak nazywa się twoja szefowa? – zapytała.

Wygrzebałam z torebki komórkę i przewertowałam e-maile, aż odnalazłam ten, w którym agencja podała mi personalia sędziny.

– Pani Julian Masters.

Emerson skinęła głową.

– Co się jej przydarzyło? Już mi o tym wspominałaś, tyle że zapomniałam.

– Jest sędzią Sądu Najwyższego, owdowiała pięć lat temu.

– A co się stało jej mężowi?

– Nie wiem, ale najwyraźniej jest całkiem majątna. – Wzruszyłam ramionami. – Ma dwójkę dzieci, podobno są dobrze wychowane.

– Brzmi całkiem nieźle.

– Mam nadzieję, że faktycznie tak będzie. Mam nadzieję, że mnie polubią.

– Jestem tego pewna. – Przesunęliśmy się naprzód w kolejce. – W ten weekend na pewno gdzieś się razem wybierzemy, co nie?

– Tak. – Skinęłam głową. – Co będziesz robić do tego czasu?

Emerson wzruszyła ramionami.

– Będę się włóczyć tu i tam. Pracę zaczynam dopiero od poniedziałku, a dzisiaj jest czwartek. – Zmarszczyła brwi, przyglądając mi się. – Jesteś pewna, że będziesz mogła wychodzić w weekendy?

– Tak – potwierdziłam. – Mówiłam ci o tym już tysiąc razy. W sobotę wieczorem gdzieś razem pójdziemy.

Emerson pokiwała nerwowo głową. Wydawało mi się, że była tym wszystkim bardziej zestresowana niż ja, bo mnie udawało się zachować zimną krew.

– Masz już komórkę? – zapytałam.

– Nie, jeszcze nie. Jutro znajdę jakiś sklep z elektroniką, żebyśmy mogły do siebie dzwonić.

– Okej.

Dotarliśmy na przód kolejki i wreszcie, pół godziny później, weszliśmy do sali przylotów na lotnisku Heathrow.

– Widzisz gdzieś nasze nazwiska? – szepnęła Emerson, kiedy obydwie rozglądałyśmy się dookoła.

– Nie.

– Cholera, nikt nas nie odbierze. Typowe. – Zaczęła panikować.

– Spokojnie, niedługo ktoś się pojawi – mruknęłam.

– A co zrobimy, jeśli tak się nie stanie?

Uniosłam brew, rozważając taką okoliczność.

– Cóż, nie wiem jak ty, ale ja dostanę białej gorączki.

Emerson zerknęła przez moje ramię.

– Och, zobacz, tam jest twoje nazwisko. Chyba wysłała po ciebie kierowcę.

Odwróciłam się i zobaczyłam wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach. Był ubrany w granatowy garnitur i trzymał przed sobą kartkę z moim imieniem: Brielle Johnston. Wymusiłam uśmiech

i pomachałam delikatnie w jego stronę. Strach i nerwowość narastały we mnie niczym wzbierająca fala.

Mężczyzna podszedł do mnie i uśmiechnął się.

– Brielle?

Jego głos był niski i rozkazujący.

– Tak, to ja – powiedziałam na wydechu.

Wyciągnął rękę i uściśnił moją dłoń.

– Julian Masters.

Co takiego?

Otworzyłam szeroko oczy.

Mężczyzna?

Uniósł brwi w zdziwieniu.

– Um... a więc ja... mam na imię Brielle – wydukałam i cofnęłam dłoń. – To moja przyjaciółka Emerson, razem podróżujemy. – Gdy chwycił mnie za dłoń, moje serce zabiło mocniej.

Cień uśmiechu przebiegł po jego twarzy, zanim zdążył go ukryć.

– Miło mi cię poznać – zwrócił się do Emerson i uściśnił jej rękę. – Jak się masz?

Posłałam spojrzenie przyjaciółce, która, rzecz jasna, już zaczęła na niego lecieć.

– Dzień dobry – zaświergotała, uśmiechając się do niego wdzięcznie.

– Myślałam, że jesteś kobietą – szepnęłam.

Zmarszczył brwi.

– Ostatnim razem, kiedy sprawdzałem, wciąż byłem mężczyzną – oznajmił, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Dlaczego powiedziałam to na głos? O mój Boże, powinnam się zamknąć.

To wszystko było takie niezręczne.

Chciałam wrócić do domu. Nie podobało mi się to.

– Zaczekam tam. – Wskazał gestem ręki na przeciwległą ścianę i oddalił się. Spojrzałam na Emerson, nie ukrywając już swojego przerażenia, na co ona tylko zachichotała. Szturchnęłam ją w ramię.

– O cholera, on jest cholernym mężczyzną – szepnęłam rozwścieczona.

– Właśnie widzę. – Uśmiechnęła się zawadiacko, taksując go wzrokiem.

– Przepraszam, panie Masters? – zawołałam go.

– Tak? – Odwrócił się w naszą stronę.

Obydwie niemal spuściłyśmy głowy, gdy się nam przyjrzał.

– My... pójdziemy tylko do toalety – wydusiłam z siebie.

Pan Masters wskazał gestem na prawo. Powiodłyśmy za nim wzrokiem i zobaczyłyśmy znak kierujący do łazienki. Chwyciłam Emerson za ramię i wciągnęłam ją do pomieszczenia.

– Nie będę pracować dla nadętego starego faceta! – krzyknęłam, gdy zamknęłyśmy za sobą drzwi.

– Wszystko będzie w porządku. Jak to się w ogóle stało?

Chwyciłam komórkę i przejrzałam e-maile. Wiedziałam.

– Tutaj jest napisane, że to jest kobieta. To miała być kobieta.

– Nie jest taki stary – zauważyła Emerson ze swojej kabiny. – Szczerze powiedziawszy, ja wolałabym pracować dla faceta niż dla kobiety.

– Wiesz co, Emerson? To był kretyński pomysł. Jakim cudem dałam ci się na to namówić?

Wyszła z kabiny, uśmiechnęła się i podeszła do zlewu, aby umyć ręce.

– To bez znaczenia. I tak nie będziesz go prawie wcale widywać. A w weekendy, kiedy będzie w domu, ty masz wolne – dodała, starając się mnie uspokoić. – Przestań panikować i po prostu rób, co do ciebie należy.

Powtórzyłam w myślach jej ostatnie zdanie.

Byłam na nią tak bardzo wściekła.

– Zabiję cię. Naprawdę cię zabiję.

Emerson przygryzła wargę, aby ukryć uśmiech.

– Posłuchaj, zostań z nim, dopóki nie znajdziemy ci czegoś lepszego. Jutro załatwię sobie jakiś telefon i będziemy mogły rozejrzeć się za jakąś inną pracą dla ciebie, w porządku? – zaproponowała. – Przynajmniej ktoś po ciebie przyjechał. O mnie nikt się nie martwi.

Ukryłam twarz w dłoniach, starając się uspokoić oddech.

– To jakaś katastrofa, Em – szepnęłam. Nagle ziścił się każdy mój

lęk dotyczący podróży. Czułam się jak ryba wyciągnięta z wody.

– Przecież to najwyżej jeden tydzień... nie więcej.

Spojrzałam na nią przerażona, ale skinęłam głową.

– Okej? – Uśmiechnęła się i objęła mnie.

– Tak, już w porządku. – Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze, poprawiłam włosy i wygładziłam sukienkę. Byłam całkowicie roztrzęsiona.

Wyszliśmy z toalety i podeszliśmy do pana Mastersa. Miał jakieś trzydzieści parę lat, był nienagannie ubrany i całkiem atrakcyjny. Jego czarne włosy gdzieniegdzie przebłyskiwały siwizną.

– Lot przebiegł bez problemów? – zapytał, patrząc na mnie z góry.

– Tak, dziękuję – mruknęłam. Och, to brzmiało na naprawdę wymuszoną odpowiedź. – Dziękuję, że pan po mnie przyjechał – dodałam.

Skinął głową.

Emerson wbiła wzrok w podłogę, chcąc ukryć uśmiech.

Ta dziewczyna naprawdę była tym wszystkim podekscytowana.

– Emerson? – zawołał męski głos. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy blondyna, na którego widok Emerson zrzędła mina. Ha! Teraz ja mogłam się śmiać.

– Dzień dobry, mam na imię Mark. – Pocałował ją w policzek, a następnie spojrzał na mnie. – Ty pewnie jesteś Brielle?

– Tak. – Uśmiechnęłam się i przeniosłam uwagę na pana Mastersa.

– A to jest... – urwałam, bo nie wiedziałam, jak go przedstawić.

– Julian Masters – dokończył za mnie i uścisnął dłoń mężczyzny.

Emerson i ja uśmiechnęliśmy się sztucznie.

Dobry Boże, pomóż mi.

Emerson rozmawiała z Markiem i panem Mastersem, podczas gdy ja stałam obok, dusząc się w niekomfortowym milczeniu.

– Tam stoi mój samochód. – Wskazał na prawo.

Pokiwałam nerwowo głową. *O Boże, nie chcę być z nim sama.*

Byłam naprawdę przerażona.

– Emerson, Mark, miło było was poznać. – Jeszcze raz uścisnął im dłonie.

– Wzajemnie. Proszę, zajmij się moją przyjaciółką – szepnęła

Emerson, rzucając mi znaczące spojrzenie.

Pan Masters przytaknął, uśmiechnął się, po czym chwycił mój bagaż i pociągnął go w stronę samochodu. Kiedy Emerson mnie objęła, szepnęłam:

– To wszystko jest jakimś nieporozumieniem.

– Będzie dobrze. Myślę, że jest całkiem miły.

– Nie wygląda na takiego – mruknęłam.

– Ta, według mnie wygląda na snoba – dodał Mark, patrząc na znikającą w tłumie sylwetkę pana Mastersa.

Emerson rzuciła swojemu nowemu towarzyszowi ostrzegawcze spojrzenie, na co ja się tylko uśmiechnęłam. Wydawało mi się, że jej nowy znajomy będzie bardziej irytujący niż mój szef, ale mniejsza o to...

– Mark, uważaj proszę na moją przyjaciółkę.

– Och, taki mam zamiar – oświadczył i uderzył w swoją pierś jak goryl.

Emerson zerknęła na mnie i pokręciła głową. Przygryzłam dolną wargę, aby ukryć uśmiech. Ten facet był głupkiem. Obydwie przyjrzałyśmy się panu Mastersowi, który spoglądał w moją stronę niecierpliwie.

– Powinnam już pójść – szepnęłam.

– Wiesz, gdzie mieszkam w razie czego?

– Pewnie wpadnę za godzinę. Powiedz swoim współlokatorom, że będę potrzebować dodatkowych kluczy.

Zaśmiała się i pomachała mi na pożegnanie, zanim poszłam do pana Mastersa. Kiedy zauważył, że wreszcie idę, ponownie ruszył w kierunku samochodu.

Boże, jaki on jest niegrzeczny. Nie może na mnie nawet poczekać?

Wyszedł z budynku i przeszedł do sektora parkingowego VIP. Podążyłam za nim w kompletnej ciszy.

Straciłam jakąkolwiek nadzieję na to, że zaprzyjaźnię się ze swoim nowym szefem. Miałam wrażenie, że już mnie nienawidził.

Teraz brakowało tylko tego, żeby zorientował się, że skłamałam w CV i nie miałam żadnego doświadczenia. Mój żołądek zrobił salto z nerwów.

Podeszliśmy do dużego, luksusowego czarnego SUV-a. Pan Masters kliknął na bagażnik i wsadził do środka moją walizkę. Następnie otworzył mi tylne drzwi, abym mogła wsiąść.

– Dziękuję – wymamrotałam, uśmiechając się z lekkim zakłopotaniem. Nie rozumiałam, dlaczego miałam siedzieć z tyłu, skoro przednie siedzenie było wolne.

Ten człowiek był naprawdę dziwny.

Usiadł za kierownicą, uruchomił silnik i wyjechał na ulicę, a mnie pozostało trzymać torbę na kolanach.

Nie wiedziałam, czy powinnam coś powiedzieć. Zagadać, zażartować?

Nie miałam pojęcia, co robić.

– Mieszkasz daleko stąd? – zapytałam w końcu.

– Jakies dwadzieścia minut – odpowiedział krótko.

Och... naprawdę? Okej, więc chyba powinnam siedzieć cicho.

Najwidoczniej nie miał ochoty na rozmowę, więc przez długie dziesięć minut siedzieliśmy w ciszy.

– Gdy będziesz zajmowała się dziećmi, możesz używać tego samochodu albo minivana. To będzie twój wybór.

– Och, w porządku. – Zawahałam się na chwilę. – To pański samochód?

– Nie. – Wjechał w boczną uliczkę, a następnie na podjazd, do którego prowadziła brama z piaskowca. – Ja mam porsche – oznajmił lekko.

– Och.

Podjazd był całkiem długi. Rozglądałam się na boki i podziwiałam idealnie przystrzyżony ogród oraz zielone wzgórza. Z każdym pokonywanym metrem moje serce biło coraz mocniej.

Nie dość, że nie byłam dobrą nianią, to jeszcze nie byłam przyzwyczajona do bogactwa. Nie miałam pojęcia, jak podtrzymać niezobowiązującą rozmowę ani którego widelca używać do obiadu. Wpakowałam się w niezłe tarapaty.

Kiedy w końcu zobaczyłam dom, pobladałam.

To nawet nie był dom, tylko willa – biała, z elementami z piaskowca, która przypominała bardziej pałac. Na lewo od głównego

budynku znajdowało się sześć garaży.

Pan Masters wjechał na okrągły podjazd tuż przed posiadłością i zatrzymał się przed wejściem.

– Ma pan piękny dom – wyszeptałam.

Skinął głową, wciąż wpatrzony przed siebie.

– Poszcęściło nam się.

Wyszedł z samochodu jako pierwszy i otworzył mi drzwi. Wsiadłam, wciąż dociskając do siebie torebkę tak mocno, że aż zbiały mi kostki. Podniosłam wzrok na rozpościerającą się przede mną willę.

Musiała kosztować fortunę.

Wyciągnął moją walizkę z bagażnika.

– Tędy będziesz wchodzić do środka – oświadczył. Podążyłam za nim ścieżką, aż dotarliśmy do bocznych drzwi. Otworzył je i przepuścił mnie przodem. Pierwszym, co zobaczyłam, były hall i salon. – Tam znajduje się kuchnia. – Wskazał. – A drzwi do twojej sypialni są za rogiem, z lewej strony.

Przytaknęłam i przeszłam obok niego, w stronę mojego pokoju.

Pan Masters stanął w drzwiach, jednak nie wszedł do środka.

– Łazienka jest z prawej – wyjaśnił.

Dlaczego się zatrzymał?

– W porządku, dziękuję – mruknęłam.

– Jeśli będziesz potrzebować jakichkolwiek produktów, dopisz je do rodzinnej listy zakupów... – urwał, jakby chciał zebrać myśli. – Jeśli będziesz potrzebować czegokolwiek innego, proszę, najpierw skontaktuj się ze mną.

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi.

Wzruszył ramionami.

– Wolałbym nie dowiadywać się o problemie z listu rezygnacyjnego.

– Och. – A więc coś takiego przydarzyło się wcześniej. – Oczywiście – wydukałam.

– Jeśli pozwolisz – wskazał gestem na korytarz – przedstawię ci dzieci...

– Tak, naturalnie.

O *Boże*, zaczyna się. Podążyłam za nim przez korytarz o szklanych

ścianach, który prowadził do głównej części budynku, oddalonej o jakieś cztery metry. Pomiedzy segmentami domu znajdował się ogród zamknięty w atrium. Był tak piękny, że nie mogłam się na niego napatrzeć. W głównej części znajdowało się okno z widokiem na kuchnię. Już z tej odległości dostrzegłam młodą dziewczynę i małego chłopca, którzy siedzieli w salonie i oglądali telewizję. Gdy przeszliśmy przez szklany korytarz, wspięliśmy się po sześciu niewielkich schodkach, które stanowiły wejście do centralnej części domu.

Odetchnęłam ciężko i podążyłam za panem Mastersem.

– Dzieci, podejdźcie tutaj. Przyjechała wasza nowa niania.

Chłopiec zeskoczył z kanapy i podbiegł do mnie – bez wątpienia był podekscytowany. Za to dziewczyna wywróciła jedynie oczami, nie ruszając się z kanapy. Uśmiechnęłam się, przypominając sobie swoje nastoletnie humory.

– Cześć, jestem Samuel. – Chłopiec uśmiechnął się do mnie i objął moją nogę. Miał czarne włosy, nosił okulary i był niesamowicie uroczy.

– Cześć, Samuel. – Uśmiechnęłam się do niego.

– A to jest Willow – przedstawił swoją siostrę.

Pomachałam lekko do nastolatki i przywitałam się z nią, na co ona skrzyżowała ramiona na piersi i odburknęła krótkie „Cześć”.

Pan Masters przytrzymał jej wzrok. Jego mina wyrażała znacznie więcej niż słowa, więc dziewczyna w końcu wyciągnęła rękę w moją stronę.

– Mam na imię Willow.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i zerknęłam z podziwem na pana Mastersa. Był w stanie nad nią zapanować nawet bez słownej reprimendy.

Samuel wbiegł z powrotem do salonu, chwycił coś i przybiegł do nas.

Zobaczyłam błysk.

Klik. Klik.

Co to, do cholery?

Trzymał w rękach mały aparat typu polaroid. Spojrzał na moją

fotografię, a następnie podniósł na mnie wzrok.

– Jesteś ładna – oznajmił. – Przyczepię to zdjęcie do lodówki. – Po chwili zrobił dokładnie tak, jak powiedział.

Pan Masters wydawał się z jakiegoś powodu skrępowany.

– Pora do łóżka – poinstruował, na co rozległy się odgłosy dezaprobaty dzieci. Spojrzał na mnie. – W kuchni znajdują się już wszystkie potrzebne produkty. Jestem pewien, że musisz być zmęczona po podróży.

Wysiliłam się na uśmiech. Och, oddelegował mnie.

– Tak, oczywiście. – Skierowałam się w stronę swojego pokoju, ale zanim odeszłam, odwróciłam się jeszcze do niego. – O której godzinie jutro zaczynam?

Odwzajemnił spojrzenie.

– Kiedy tylko usłyszysz, że Samuel już nie śpi.

– Jasne. – Spoglądałam na niego jeszcze dłuższą chwilę, czekając, czy coś doda, jednak tak się nie stało. – Dobrej nocy – wymamrotałam zakłopotana.

– Dobranoc.

– Pa, Brielle. – Samuel uśmiechnął się do mnie, a Willow mnie zignorowała.

Weszłam do swojego pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Rzuciłam się na łóżko i wlepiłam oczy w sufit.

Co ja zrobiłam?

Dochodziła północ, a mnie chciało się pić. Mimo że przeszukałam każdą szafkę, nie mogłam odszukać szklanki. Nie miałam więc wyjścia – musiałam udać się do głównej części domu i tam coś znaleźć. Miałam na sobie jedwabną, białą koszulkę nocną, lecz nie przejmowałam się tym, bo byłam pewna, że wszyscy już śpią.

Przemknęłam do ciemnego korytarza, a następnie do oświetlonej części domu.

Nagle zauważyłam pana Mastersa, który siedział w fotelu i czytał książkę. W dłoni trzymał kieliszek czerwonego wina. Stałam w ciemności, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Było w nim coś

fascynującego, ale nie mogłam jeszcze określić, co to takiego.

Gdy wstał, docisnęłam plecy do ściany.

Czy dostrzegł mnie w ciemnościach?

Cholera.

Podążyłam za nim spojrzeniem, kiedy wszedł do kuchni. Miał na sobie jedynie ciemnoniebieskie bokserki. Jego czarne włosy były w nieładzie. Miał szeroką klatkę piersiową, a ciało...

Moje serce zabiło mocniej. Co ja wyprawiałam? Nie powinnam stać w ciemności i obserwować go jak wariatka. A mimo to... z jakiegoś powodu nie mogłam się powstrzymać.

Stanął przy blacie odwrócony do mnie plecami i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek wina. Gdy uniósł go do ust, moje oczy ślizgały się po jego sylwetce.

Przylgnęłam do ściany jeszcze mocniej.

Podszedł do lodówki i zdjął z niej moje zdjęcie.

Co?

Oparł się o blat i przyjrzał się fotografii.

Co on robi?

Nie mogłam złapać tchu.

Powoli położył dłoń z przodu bokserek, a następnie wykonał gest, który wyglądał tak, jakby dotykał samego siebie.

Otworzyłam szerzej oczy.

Co do cholery?

Odłożył kieliszek wina na blat i wyłączył górne światło, zostawiając jedynie boczną lampkę.

Trzymając w dłoni fotografię, skierował się w głąb domu.

Co to miało być?

Najwyraźniej pan Masters poszedł do swojego pokoju, aby się spuścić, patrząc na moje zdjęcie.

O.

Mój.

Boże.

Tap, tap.

Zacisnęłam mocniej powieki, starając się zignorować dźwięk.

Jednak wtedy usłyszałam go powtórnie. *Tap, tap.*

Co to było? Odwróciłam się w stronę drzwi akurat w momencie, kiedy zaczęły się powoli uchylać.

Otworzyłam natychmiast oczy i usiadłam na łóżku.

Do środka wszedł pan Masters.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panno Brielle – szepnął. Był ubrany w nienaganny garnitur i pachniał, jakby właśnie wyszedł spod prysznic. – Szukam Samuela. – Jego wzrok ześlizgnął się na moje piersi ukryte pod luźną koszulką nocną, a następnie powędrował z powrotem do mojej twarzy. Wyglądał na przerażonego tym, co przed chwilą zrobił.

– Gdzie on jest? – Zmarszczyłam brwi. – Zaginął?

– O tutaj – mruknął i wskazał na kanapę.

Odwróciłam się i w świetle poranka zobaczyłam Samuela, który tulił do siebie misia.

Otworzyłam szeroko usta.

– O nie, co się stało? – wyszeptałam. Może mnie potrzebował, a ja cały czas spałam?

– Proszę się nie martwić – powiedział cicho pan Masters. Podeszedł do dziecka, wziął je na ręce i oparł jego główkę o swoje ramię. – Czasem lunatkuje. Przepraszam, że przeszkodziłem. Zajmę się nim. – Wyszedł z synem, który dalej spał spokojnie w jego ramionach, i zamknął za sobą drzwi.

Położyłam się z powrotem i wbiłam spojrzenie w sufit. Co za biedne maleństwo. Przyszedł do mojego pokoju, a ja nawet się nie obudziłam. Pewnie spałam mocno jak niedźwiedź.

A co, jeśli się bał? Cholera, czułam się z tym okropnie.

Wypuściłam z siebie ciężki oddech, usiadłam na brzegu łóżka i schowałam twarz w dłoniach.

Musiałam wziąć się w garść. Skoro moim obowiązkiem było zajmowanie się dziećmi, nie mogłam pozwolić na to, aby szwendali się po domu w środku nocy.

Może ten chłopiec jest samotny i szukał mojego towarzystwa – mimo że byłam tutaj przecież nowa?

Przez moje serce przetoczył się niewyjaśniony smutek. Przez chwilę miałam wrażenie, że na moich ramionach spoczywa ciężar całego świata. Rozejrzałam się po pokoju, zastanawiając się, co powinnam zrobić.

W końcu wstałam, poszłam do łazienki, a po powrocie odsłoniłam ciężkie zasłony. Słońce dopiero wstawało, a nocna mgła wciąż snuła się po ziemi.

Nagle zauważyłam pana Mastersa, który szedł w stronę garażu.

Był ubrany w ciemny garnitur, a w ręce trzymał teczkę. Zniknął za drzwiami, a po chwili z garażu wyjechało jego porsche. Drzwi powoli zamknęły się, a samochód zniknął w oddali.

Pojechał do pracy.

Co do cholery?

Jego syn przed chwilą spał na mojej kanapie, a on po prostu zaniósł go do łóżka, a teraz jak gdyby nigdy nic pojechał do pracy? Kto normalny tak postępuje? Cóż, mniejsza o to, postanowiłam, że sprawdzę, co z małym. Byłam pewna, że był teraz przerażony... na pewno płakał. Och, mężczyźni to idioci. Nie są w stanie wczuć się w emocje dziecka.

Przecież ten chłopiec ma osiem lat, do jasnej cholery!

Poszłam do głównej części domu. Lampa w salonie wciąż się paliła, a wokoło unosił się zapach jajek, które pan Masters przygotował sobie na śniadanie. Rozejrzałam się, a następnie wspięłam się na główne schody.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, w co się wpakowałam. Byłam w domu jakiegoś bogatego snoba i martwiłam się o jego dziecko, którym on najwyraźniej w ogóle się nie przejmował.

Popędziłam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Gdy wspięłam się na samą górę, zmiana wystroju sprawiła, że poczułam się nieswojo. Piętro wyglądało bardzo luksusowo. Korytarz był szeroki, a kremowy dywan pod moimi stopami był niesamowicie miękki. Na ścianie wisiało ogromne lustro. Spojrzałam na swoje odbicie i skrzywiłam się.

Boże, nic dziwnego, że gapił się na moje piersi. Nie dość, że niemal wystawały zza mojej koszulki nocnej, to jeszcze miałam potargane

włosy. Poprawiłam ubranie i ruszyłam dalej korytarzem. Minęłam salon, który wydawał się urządzone specjalnie dla dzieci – znajdowały się w nim dwie wygodne kanapy. Dotarłam do sypialni. Drzwi były zamknięte, więc otworzyłam je ostrożnie. Willow spała głęboko, choć na jej twarzy wciąż malowała się zmarszczka niezadowolenia. Uśmiechnęłam się, powoli zamknęłam drzwi i ruszyłam dalej przez korytarz, aż w końcu dotarłam do sypialni, której drzwi były lekko uchylone. Zajrzałam do środka i zobaczyłam Samuela, który spał słodko, bezpiecznie opatulony.

Weszłam do jego pokoju i usiadłam na skraju łóżka. Miał na sobie niebiesko-zieloną piżamę w dinozaury. Na stoliku nocnym, tuż obok lampy, leżały jego okulary. Uśmiechnęłam się, patrząc na niego. Nie mogłam się powstrzymać, aby nie odgarnąć włosów z jego czoła. Jego pokój był jasny i uporządkowany, wypełniony drogimi meblami. Wszystko, co znajdowało się w tym domu, było najwyższej jakości. Nie mogłam przestać się zastanawiać, ile zarabia pan Masters. Była tu półka na książki, biurko, duży fotel i pudełko na zabawki. Tuż przy oknie znajdował się poszerzony parapet wyłożony poduszkami, na którym można było usiąść. Tutaj też leżało kilka książek. Jeśli Samuel lubił czytać, to na pewno nie brakowało mu lektury. Zerknęłam na fotel, gdzie leżały poskładane ubrania, które miał założyć do szkoły. Wszystko było dla niego przygotowane – nawet skarpetki i wypastowane buty. Jego tornister też był już spakowany.

Wstałam z łóżka i podeszłam w tamtą stronę, aby przyjrzeć się jego rzeczom. Pan Masters prawdopodobnie uszykował to wszystko, zanim sam położył się spać. Pewnie trudno było mu wychowywać dzieci samotnie.

Moje myśli natychmiast powędrowały w stronę jego żony i tego, jak bardzo musi im wszystkim jej brakować. Samuel był taki mały. Spojrzałam na chłopca raz jeszcze, a następnie po cichu wyszłam z jego pokoju i ruszyłam dalej korytarzem. Nagle coś przykuło mój wzrok.

W łazience znajdującej się przy głównej sypialni wciąż paliło się światło.

To musiał być pokój mojego szefa.

Rozejrzałam się w lewo i w prawo. Wszyscy spali. Nie mogłam przestać się zastanawiać, jak wygląda jego sypialnia... Nie powstrzymałam się i stąpając na palcach, podeszłam bliżej.

Wow.

Jego pokój był ogromny i znajdowało się w nim równie ogromne łóżko. Wszystko było utrzymane w różnych odcieniach kawy i dopełnione zabytkowymi, drogimi meblami. Tuż przy łóżku leżał duży, elegancko wyszywany dywan w kolorze złota i karmazynu. W garderobie paliło się światło. Zajrzałam do środka i zobaczyłam koszule rozwieszane w równym rzędzie. Szczerze powiedziawszy, panujący tu porządek był wręcz uderzający.

Pomyślałam, że będę musiała się pilnować i utrzymywać czystość w swoim pokoju, inaczej pomyśli, że jestem bałaganiarą.

Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo skoro tak wyglądały jego standardy, to pewnie i tak uznałby, że żyję w chaosie.

Odwróciłam się w stronę zaścienionego łóżka, a mój wzrok prześlizgnął się po aksamitnej pościeli i puchatych poduszkach. Naprawdę dotykał się tutaj wczoraj w nocy, myśląc o mnie? A może tylko tak mi się zdawało? Rozejrzałam się, szukając swojego zdjęcia, ale go nie znalazłam. Pewnie zaniósł je z powrotem na dół.

Przeszył mnie dreszcz. Może dziś w nocy ja będę myśleć o nim?

Weszłam do jego łazienki. Była nowocześnie urządzona, dominowały w niej czerń i szarość. Po raz kolejny zwróciłam uwagę na fakt, jaki panował tu porządek. Zauważyłam duże lustro, za którym musiała znajdować się szafka. Otworzyłam jej drzwiczki i przebiegłam wzrokiem po półkach. Wiele można powiedzieć o ludziach na podstawie tego, co trzymają w szafkach w łazience.

Dezodorant. Golarki. Talk.

Prezerwatywy.

Zastanowiłam się, jak dużo czasu minęło, odkąd stracił żonę. Czy ma dziewczynę?

Nie zdziwiłoby mnie to. Był całkiem przystojnym mężczyzną, na swój sposób. Zauważyłam buteleczkę płynu po goleniu i uniosłam ją. Odkorkowałam i sprawdziłam, jak pachnie – niebiańsko.

Zaciągnęłam się tym raz jeszcze i nagle, w odbiciu w lustrze,

zauważyłam twarz pana Mastersa.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warknął.

Rozdział drugi

Brielle

Odwróciłam się z przerażeniem.

– Ja... ja... Przepraszam – wydusiłam z siebie. – Sprawdziłam, jak się czuje Samuel, a potem... – przerwałam, aby zastanowić się nad uzasadnionym powodem mojej obecności w jego pokoju.

Zmrużył oczy. Aż kipiał złością.

– Przechodziłam obok pańskiego pokoju, gdy nagle poczułam piękny zapach. Planowałam ostatnio, żeby kupić swojemu ojcu wodę kolońską... – starałam się mówić jak najszybciej, aby wyglądało na to, że nie kłamię.

Skrzyżował ręce na piersi. Byłam pewna, że ani przez moment nie uwierzył w tę głupią historyjkę.

– Chciałam tylko sprawdzić, co to za marka, żeby kupić to samo mojemu ojcu.

– Uważasz, że pachnę jak twój ojciec? – Uniósł brwi.

Pokręciłam szybko głową.

– Nie. Pachnie pan zdecydowanie lepiej. – Otworzyłam szeroko oczy. Czy ja naprawdę to powiedziałam?

Na ułamek sekundy na jego twarzy pojawiło się rozbawienie, ale już po chwili jego wzrok ześlizgnął się na moją koszulkę nocną.

– Wróciłem do domu po komórkę, którą niechcący zostawiłem do podładowania. – Wskazał gestem na stolik nocny, na którym zauważyłam ten cholerny telefon podłączony do prądu. – A znalazłem ciebie – wskazał na mnie obiema dłońmi – półnagą, w mojej sypialni, wciągającą zapach mojej wody kolońskiej.

Skrzywiłam się.

– To brzmi trochę dziwnie, kiedy mówi pan o tym tak bezpośrednio. Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

– Bo to jest dziwne.

Wysiliłam się na uśmiech i wręczyłam mu flakonik.

– Może powinien pan uznać to za komplement? Nie każdy facet pachnie na tyle ładnie, aby wymusić na mnie taką ciekawość. Tak naprawdę to podstawowy błąd, jaki popełniają mężczyźni...

– Dość tego! – przerwał mi. – To naruszenie mojej prywatności.

Skinęłam głową.

– Rozumiem, że tak to może wyglądać. – Przełknęłam gulę, która utknęła w moim gardle. Cholera, jak miałam się z tego wyplątać? Byłam przerażona. Poprawiłam koszulkę nocną, aby lepiej zakryła moje piersi. – Nie chciałam pana przestraszyć.

Uniósł podbródek i przyjrzał mi się z góry.

– Porozmawiamy o tym dziś wieczorem, gdy wrócę do domu.

Wzięłam głęboki wdech i pokiwałam głową.

– A teraz, jeśli możesz, idź się ubrać – warknął.

– Oczywiście, proszę pana – szepnęłam. – Przepraszam. – Spuściłam wzrok na podłogę.

– Muszę wracać do pracy. – Wskazał ręką na drzwi.

Z trudem wypuściłam powietrze i ruszyłam w stronę korytarza.

– Panno Brielle?

Odwróciłam się natychmiast w jego stronę.

– Dzieci kładą się spać dokładnie o ósmej trzydzieści. Wtedy z panią porozmawiam.

– Oczywiście. – Zawahałam się, lecz nie powstrzymałam pytania, które już miałam na języku. – Zwolni mnie pan, panie Masters?

Uniósł brwi i milczał przez chwilę.

– Zastanowię się nad tym.

Gapiłam się na niego przez kilka długich sekund.

– Rozumiem. Miłego dnia – wydukałam i wyszłam z jego pokoju. Oddalając się, wciąż czułam na sobie jego palący wzrok.

Zbiegłam po schodach tak szybko, jak tylko mogłam, a następnie zamknęłam się w pokoju. Oparłam się o drzwi i mocno zacisnęłam powieki. W swoim życiu zrobiłam naprawdę masę głupich rzeczy, ale to zdecydowanie było wisienką na torcie.

Rzuciłam się na łóżko i ukryłam twarz w dłoniach. Moje serce waliło

jak oszalała. Jaka idiotka daje się nakryć pierwszego dnia pracy w sypialni szefa... w dodatku mając na sobie tylko koszulkę nocną... i wachając jego wodę kolońską? Jakiego musiałam mieć pecha, że akurat tego dnia zapomniał wziąć ze sobą komórki?

„A teraz, jeśli możesz, idź się ubrać”.

Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie, kiedy nagle usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Podeszłam do okna i zerknęłam przez zasłonę. Na zewnątrz pan Masters wsiadł do swojego czarnego samochodu i odjechał.

Co za koszmarne początek dnia.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Przyleciałam na drugi koniec świata, żeby udawać supernianię. Kogo niby chciałam oszukać? Nie miałam pojęcia, jak zajmować się dziećmi, ani nawet sobą samą. Wiedziałam za to, że nie chcę się dzisiaj spotykać z panem Mastersem.

Co miałyby mi powiedzieć?

Aż wzdrygnęłam się z zażenowania, gdy przypomniałam sobie beznadziejną wymówkę o szukaniu perfum dla ojca. Och, naprawdę nie chciałam się z nim spotykać... Przecież to było koszarne.

Moje myśli powędrowały do Emerson. Za nic w świecie nie chciałam jej zawieść. Bez pracy nie byłabym w stanie utrzymać się w Anglii podczas naszych wakacji, a przecież obydwie czekałyśmy na tę wyprawę z taką niecierpliwością!

Wpatrzyłam się w dywan, starając się wymyślić jakieś rozwiązanie.

Może powinnam skupić się na tym, aby jak najlepiej wykonać swoją pracę i dzięki temu nie zostanę zwolniona? Kiedy tylko uda mi się znaleźć jakieś inne zajęcie, poinformuję o tym pana Mastersa i odejdę. Emerson dostała zatrudnienie na dwanaście miesięcy. Nie mogę zostawić jej tutaj samej.

Weź się w garść, księżniczko.

Cóż, tak czy siak, przybyłam do Anglii w poszukiwaniu przygód, a zostanie przyłapaną w sypialni szefa, będąc ubraną wyłącznie w koszulkę nocną, zdecydowanie kwalifikuje się jako wyjątkowe przeżycie.

Zawsze mogło być gorzej. Mógł mnie w końcu przyłapać na tym, jak

się masturbuję, patrząc na jego zdjęcie.

Na mojej twarzy pojawił się głupi uśmiezek. Byłam ciekawa, czy wczoraj w nocy faktycznie zrobił to, o co go podejrzewałam. Naprawdę wziął ze sobą tę fotografię i doszedł, spoglądając na moją twarz? A może to tylko moja fantazja...

Wzruszyłam ramionami. To było bez znaczenia. I tak nie obchodziło mnie, jak cudownie pachniał. Był dla mnie za stary. Powinnam skupić się wyłącznie na tym, aby dobrze wykonywać swoją pracę i pilnować dzieci. Z tym zdecydowanie byłam w stanie sobie poradzić.

Poczułam, jak przepływają przeze mnie determinacja i wola działania.

Dobra, więc jaki jest plan na dziś?

Ubiorę się, przejdę do głównej części domu i będę najlepszą nianią na świecie, dopóki nie znajdę innej pracy. Tak.

Weszłam do łazienki i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Mimo że byłam zdecydowana, aby działać, miałam smutny wyraz twarzy. Czułam się dziwnie, mieszkając z ludźmi, którzy nie byli moją rodziną. Potrzebowałam czasu, aby się z tym oswoić. Przełknęłam ślinę.

Wszystko będzie dobrze. Po prostu daj z siebie wszystko, a reszta jakoś się poukłada.

Godzinę później siedziałam przy kuchennym stole i bawiłam się palcami. Zdążyłam wypić dwie filiżanki kawy, przez co energia mnie rozpierała od środka.

Może powinnam obudzić te dzieci?

Spojrzałam na zegarek. Dochodziła siódma piętnaście.

O której godzinie powinny pójść do szkoły?

Wstałam i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem. Nie miałam pojęcia, co robić. Pan Masters nie zlecił mi dziś żadnych specjalnych zadań.

Nagle telefon zawieszony na kuchennej ścianie zaczął dzwonić. Rozejrzałam się dookoła skonfundowana. Nie wiedziałam, czy mogłam go odebrać.

Drrr. Drrr.

Drrr. Drrr.

Przygryzłam skórę na kciuku i wpatrzyłam się w wibrującą słuchawkę. Zajrzałam do salonu, a następnie spojrzałam w stronę schodów.

Drrr. Drrr.

Jeśli ja tego nie odbiorę, to kto to zrobi? Byłam jedyną dorosłą osobą w domu...

Niepewnie odebrałam połączenie.

– Halo? – Zmarszczyłam brwi.

– Halo? Panno Brielle? – Głos po drugiej stronie był rozkazujący, silny. Poczulałam, jak mój żołądek zrobił salto.

To był on.

– Och, dzień dobry, panie Masters.

– Czy wszystko jest w porządku? – zapytał. – Pisałem do pani, ale nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Co takiego?

Wzruszyłam ramionami, bo naprawdę nie wiedziałam, co robić.

– Oczywiście, że wszystko jest w porządku.

– Czy dzieci są już ubrane? Zjadły śniadanie?

Zmarszczyłam brwi.

– Erm... – wydukałam.

– Jeśli ma pani jakiegokolwiek wątpliwości, na lodówce jest przypięta lista zadań.

O cholera, czyli jednak zostawił listę. Dopiero teraz sobie o niej przypomniałam. Podeszłam do lodówki i zdjęłam przyczepioną do niej kartkę.

O szóstej trzydzieści obudź dzieci i przygotuj im śniadanie.

Otworzyłam szeroko oczy i zerknęłam na zegarek. Dochodziła siódma dwadzieścia pięć.

Niech to szlag.

– Dzieci są na górze – powiedziałam, co praktycznie nie było kłamstwem.

– Musicie wyjechać z domu za dziesięć minut, inaczej spóźnią się do szkoły – mruknął.

– Spóźnią się?
– Tak, spóźnią się. Willow zaczyna lekcje o ósmej, a samo dotarcie tam zajmuje pół godziny.
Uniosłam brwi. Cholera.
– Oczywiście, panie Masters. Muszę już kończyć, abyśmy zdążyli wyjechać na czas.
– O dziewiątej przyjdzie Janelle – oznajmił to tak naturalnie, jakbym już o wszystkim wiedziała.
– Janelle? – Otworzyłam szeroko oczy. Kim, do diabła, była Janelle? Czy ja zapamiętałam cokolwiek, co wczorajszego wieczora wypowiedziały do mnie jego idealne usta?
– To nasza sprzątaczką i kucharką. Dziś posprząta dom. Zazwyczaj przyjeżdża o czwartej, żeby przygotować dzieciom kolację.
– Tak, oczywiście – wymamrotałam pośpiesznie, bo chciałam już pobiec na górę i obudzić dzieci. – Zobaczymy się dziś wieczorem, prawda? – zapytałam.
Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza.
– Brzmisz, jakbyś się śpieszyła. Porozmawiaj ze mną chwilę. Jestem pewien, że masz wszystko pod kontrolą.
Jezu Chryste, nie miałam czasu na te ceregiele.
– Zdecydowanie. Wszystko jest pod kontrolą, po prostu nie lubię rozmawiać przez telefon.
– Nasze wieczorne spotkanie jest jak najbardziej aktualne.
– Julian, naprawdę muszę kończyć.
– Do widzenia, panno Brielle. Proszę nie wpakować się w kłopoty.
Wywróciłam oczami.
– Oczywiście. Do widzenia.
Rozłączyłam się i rzuciłam biegiem w górę schodów, przeskakując po dwa stopnie na raz. Do jasnej cholery. Willow będzie na mnie wściekła, że budzę ją tak późno.
Dlaczego zapomniałam o tej cholernej liście? Miałam wrażenie, że minęła wieczność, odkąd mi o tym powiedział. Tak wiele się wydarzyło. On dotykał się, patrząc na moje zdjęcie, a ja wahałam jego płyn po goleniu.
Dotarłam na piętro i pobiegłam do pokoju Samuela.

Otworzyłam drzwi i spojrzałam na niego. Wciąż leżał w łóżku i smacznie spał.

– Sam – szepnęłam. – Sam, obudź się, kochanie. – Gdy pogłaskałam go po głowie, zmarszczył brwi, ale oczy miał wciąż zamknięte. – Sammy, obudź się. Trochę zaspaliśmy. – Obrócił się na bok, aby na mnie popatrzeć. Jego włosy były potargane, a twarz zaspana. Wyglądał tak uroczo, że nie powstrzymałam uśmiechu. – Masz świetną piżamkę. Też chciałabym taką mieć.

Potał oczy.

– Musisz poprosić babcię. Dała mi ją na urodziny.

– Och, rozumiem. – Uśmiechnęłam się. – Zmykaj do łazienki i umyj twarz. Pomóc ci się ubrać? – zapytałam. Fala ciepła rozlała się wokoło mojego serca, kiedy wyciągnął w moją stronę małe ramiona i objął mnie. Tuliłam go do siebie przez krótką chwilę.

– Nie – powiedział i wyskoczył z łóżka. – Sam potrafię się ubrać. Jestem już duży, wiesz?

– To super. W takim razie pójde obudzić Willow, a ty w tym czasie się umyjesz, dobrze? – Wyszłam z jego pokoju i poszłam do sypialni dziewczyny. Ostrożnie otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka. Leżała na łóżku odwrócona do mnie plecami. – Willow, musisz wstawać. Spóźnimy się.

Zignorowała mnie, więc musiałam wejść do środka.

– Willow? – powtórzyłam.

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Jej twarz była bez wyrazu.

– Co?

Zmusiłam się, aby się do niej uśmiechnąć.

– Nie wiedziałam, że powinnam obudzić cię wcześniej.

Przyłożyła telefon z powrotem do ucha.

– Tak. W końcu postanowiła przyjść. – Słuchała przez chwilę głosu w słuchawce, a następnie podała mi telefon. – Chce z tobą porozmawiać.

Zmarszczyłam brwi, gapiąc się na komórkę, którą mi podała.

– Kto to? – zapytałam.

Uśmiechnęła się złośliwie, wyszła z łóżka i pomaszerowała do łazienki, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

– Panno Brielle? – warknął pan Masters, wyrywając mnie z zamyślenia.

Otworzyłam szeroko oczy i przyłożyłam telefon do ucha. Byłam przerażona. Miał włączone w komórce szybkie wybieranie czy co?

– Tak? – zapytałam słabym głosem.

– Myślałem, że dzieci są już gotowe do wyjścia.

– Ja również – wypaliłam. – Dziwne, co nie?

– Dopiero teraz je pani budzi?

Podrapałam się po głowie. Nie mogłam uwierzyć w to, że złapał mnie na kłamstwie drugi raz tego samego poranka.

Cały ten dzień zapowiadał się na koszmarną katastrofę. Wszechświat sprzysiągł się przeciwko mnie czy co?

– Spóźnię się do szkoły – warknął. – Dlaczego nie obudziła ich pani wcześniej?

– Dlaczego nie powiedział mi pan, co powinnam zrobić? To dla mnie nowa sytuacja. Nie może pan ode mnie wymagać, że wszystko od razu zapamiętam – szepnęłam ze złością. – Zapomniałam o tej liście, ale to pan powinien do mnie zadzwonić albo napisać, albo zrobić cokolwiek innego.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Wstrzymałam oddech. O Boże, powinnam była trzymać język za zębami.

Wywali mnie z tej roboty.

Cisza przeciągnęła się o kolejne sekundy, aż w końcu odezwał się:

– Zrzucę to wszystko na karb jet lagu, panno Brielle. Proszę zawieźć dzieci do szkoły, a następnie położyć się z powrotem spać, zanim po raz kolejny... – zawahał się – ...źle oceni pani sytuację.

Wywróciłam oczami. Czułam, jak policzki zaczynają mnie piec z zażenowania.

– Oczywiście, proszę pana.

Nie rozłączył się od razu. Zamiast tego zapanowała niezręczna cisza.

– Zobaczymy się wieczorem – westchnął i rozłączył się, nie dodając nic więcej.

Willow wyszła z łazienki i łypnęła na mnie.

– Wynoś się z mojego pokoju. Przez ciebie się spóźnię, wielkie

dzięki – prychnęła.

Spojrzałam na nią. Nagle poczułam się tym wszystkim przytłoczona, tak bardzo, że łzy napłynęły mi do oczu. Nie tak wyobrażałam sobie tę pracę. Spuściłam głowę i wyszłam z pokoju, żeby nie zobaczyła moich łez.

Pieprzyć to wszystko.

Chcę wrócić do domu.

Julian

Zakończyłem połączenie i ścisnąłem grzbiet nosa.

Mimo że ta niania miała naprawdę interesujące CV, to i ona okazała się pomyłką. Nic nie szło po mojej myśli.

– Dzień dobry, panie sędzio – odezwała się Marcy, wchodząc do środka. W dłoni trzymała moją poranną kawę.

– Dziękuję – odpowiedziałem, biorąc od niej filiżankę. Wygrałem w lotka, gdy siedem lat temu zatrudniłem ją jako swoją osobistą asystentkę. Okazała się najbardziej pomocną osobą w całym sądzie.

– Jak radzi sobie nowa niania? – zapytała. Usiadła za swoim biurkiem i napiła się kawy.

Wywróciłem oczami.

– Nawet nie pytaj. To jakiś koszmar – westchnąłem i wziąłem do ręki telefon. – Zadzwońię do agencji i poproszę o kogoś innego. – Czekałem cierpliwie, kiedy nikt nie odbierał.

I wtedy pomyślałem o Brielle. O tym, jak stała w mojej sypialni, ubrana w jedwabną, białą koszulkę nocną. Nie była przeźroczysta, a mimo to dostrzegałem każdą krągłość na jej ciele i jej twarde sutki. Miała karmelową skórę, opaloną australijskim słońcem. Duże, brązowe oczy i czerwone usta, które były stworzone po to, aby...

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech.

Niech mnie szlag. Przecież ta dziewczyna była mokrym snem każdego faceta.

Przeciagnałem dłonią po twarzy. Musiałem zacząć częściej

wychodzić z domu. Picie czerwonego wina i robienie sobie dobrze do zdjęcia niani, która zajmuje się moimi dziećmi, należało do aktywności, które trzeba wykreślić z czwartkowych wieczorów.

Zagryzłem zęby, gdy poczułem, jak mój członek twardnieje na myśl o niej. Do cholery, przecież ona dla mnie pracuje. Powinienem natychmiast uciąć te myśli.

Dość tego.

Im szybciej pozbędę się jej z domu, tym lepiej.

– Dzień dobry, Agencja Anderson – przemówiła recepcjonistka.

– Dzień dobry, z tej strony Julian Masters.

– Och, dzień dobry, panie Masters. W czym mogę panu pomóc?

– Wczoraj przyjechała do mnie nowa niania.

– Zgadza się. – Usłyszałem, jak wertuje dokumenty. – Brielle Johnston.

Zacisnąłem usta.

– Nie sądzę, żeby się nadawała. Może pani umówić spotkania z innymi kandydatkami, abym mógł wybrać kogoś innego?

Zawahała się.

– Ale...

– Żadnych ale. Nie jestem z niej zadowolony. Wolałbym kogoś innego.

– Panie Masters, Brielle jest w Anglii dzięki wizie pracowniczej. Jeśli nie znajdzie natychmiast innego zatrudnienia, będzie musiała wrócić do Australii.

Zmarszczyłem brwi.

– Co takiego?

– Kiedy podpisał pan umowę au pair, zgodził się pan, aby zasponsorować wizę, dzięki której mogła przylecieć do Wielkiej Brytanii na okres dwunastu miesięcy.

– Nie zrobiłem tego. Podpisałem umowę zatrudnienia z nianią.

– Jest tak, jak mówię, proszę pana. Umowa zatrudnienia to umowa o wizę pracowniczą dla zatrudnionej au pair, to inne stanowisko niż niania. Wszystko jest w dziale szóstym punkt A umowy. Mam przed sobą dokumenty.

Zamilkłem na chwilę. Marcy przeniosła na mnie wzrok

i zmarszczyła brwi, przysłuchując się. Nasze spojrzenia spotkały się – pokręciłem głową zdegustowany. Jak ja to, do cholery, pominąłem?

– Nie obchodzi mnie jej wiza. Chcę znaleźć nową nianię tak szybko, jak to tylko możliwe.

– To naprawdę przykre, proszę pana. Uważamy, że Brielle idealnie nadaje się do tej pracy. Powinien pan dać jej szansę.

– Nie. Proszę umówić kolejne spotkania.

– Leonie, moja managerka, jest w tej chwili poza biurem. Czy mogę jej przekazać, aby do pana zadzwoniła, kiedy tylko wróci?

Odetchnąłem ciężko.

– Niech będzie. Będę wolny po piątej.

– Dziękuję, panie Masters – powiedziała i rozłączyła się.

Usiadłem wygodniej w fotelu. Obracałem długopis w dłoniach, starając się skupić myśli.

– Co jest z nią nie tak? Dzieci są bezpieczne? – Marcy zmarszczyła brwi.

– Tak, oczywiście, że nic im nie zagraża.

– Więc o co chodzi? Ma twardą rękę?

– Raczej zupełnie odwrotnie – mruknąłem. Wstałem i zdjąłem marynarkę, a następnie nałożyłem na siebie togę. Powoli zapinałem guziki, mówiąc: – Jest po prostu młoda. Nie nadaje się do tej pracy. To wszystko. Willow się z nią nie dogaduje.

Marcy spoglądała na mnie przez dłuższą chwilę.

– Mam nadzieję, że nie pozwolę sobie na za dużo, gdy stwierdzę, że Willow z nikim się nie dogaduje.

Westchnąłem i spojrzałem na nią.

– Wiem. Ostatnio nawet ze mną.

Z ciężkim sercem wzięłem do rąk akta i skierowałem się w stronę sali rozpraw. Marcy podążyła za mną.

– Proszę wstać – nakazała sekretarka.

Wszyscy podnieśli się ze swoich miejsc. Skinąłem głową i wszedłem do środka, aby zająć swoje miejsce. Rozejrzałem się po obecnych; po mojej lewej siedziała ława przysięgłych. Moje spojrzenie zatrzymało się na mężczyźnie, który stał naprzeciwko mnie. Był oskarżony o gwałt i morderstwo. Pogarda wypełniała całe moje serce. Już

wcześniej zajmowałem się jego sprawą, ale wówczas nie mieliśmy wystarczających dowodów, aby go skazać. Miałem nadzieję, że dziś będzie inaczej.

– Proszę usiąść.

Brielle

Stałam przed frontowymi drzwiami, trzymając w dłoni pęk kluczy. Czekałam na Willow, aby zabrać dzieci do szkoły. Samuel był już gotowy i założył tornister na plecy. Zerknęłam w górę schodów. Miałam ochotę krzyknąć, aby się wreszcie pośpieszyła, jednak nie chciałam jej rozzłościć.

Wydawała się przygnębiona i z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że nie chodziło jej tylko o mnie. W końcu pojawiła się w korytarzu i zaczęła schodzić ze schodów. Ciemne włosy zaplotła w dwa warkocze. Miała na sobie szary, snobistyczny mundurek, którego plisowana spódnica sięgała jej poniżej kolan, czarne, grube rajstopy i czarne buty. Była ładna – na swój ponury sposób.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Ładnie wyglądasz.

Wywróciła oczami.

Uśmiechnęłam się do niej ponownie.

– Dobra, chodźmy. Mam nadzieję, że dam radę pokierować tym vanem.

– Vanem? – Willow zmarszczyła brwi. – Na pewno nie będziemy nim jechać.

Wpatrzyłam się w nią.

– Dlaczego nie?

– Bo to żenujące. Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył w tym dziadowskim samochodzie.

– Och, błagam – warknęłam. – Przestań być taką snobką. – Spojrzała na mnie i natychmiast pożałowała swoich słów. Naprawdę powiedziałam to na głos?

– Snobką? – powtórzyła, jakby szokowała ją moja bezczelność.

– Chodziło mi o to, że nie chcę zarysować SUV-a, którym jeździ twój tata. Więc kiedy podróżujesz ze mną, jeździmy vanem.

– No cóż, nie ma szans, żebym pokazała się gdziekolwiek w twoim towarzystwie – parsknęła. – Nie zadaję się z takimi durnymi bimbo¹. Odpieprz się i wracaj do tej dziury, z której przyjechałaś.

Zachłysnęłam się powietrzem i, zszokowana, gapiłam się na nią przez dłuższą chwilę. Zapanowała cisza.

Samuel złapał mnie za rękę, co odczytałam jako milczące przeprosiny za niegrzeczne zachowanie jego siostry. Coś we mnie pękło, kiedy dotarło do mnie, że poczuł się niekomfortowo przez to, że Willow kazała mu tego wszystkiego słuchać.

Co za egoistyczna, mała pinda.

Uśmiechnęłam się do niego i podałam mu kluczyki do samochodu.

– Otworzysz mi samochód, kochanie? Bardzo cię proszę.

Samuel chwycił je mocno i pobiegł na zewnątrz.

Willow uniosła podbródek, spoglądając na mnie wyzywająco.

Uniosłam brew.

– Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, droga Willow – warknęłam.

Przyłożyła dłoń do ust, jakby z obrzydzeniem.

– Jestem tutaj, żeby zajmować się Samuelem i naprawdę nie obchodzi mnie to, czy mnie lubisz, czy nie...

– Nie lubię – przerwała mi.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie.

– Na tym polega ta twoja gra? Być wredną, małą jędzą, dopóki kolejna niania nie zrezygnuje z tej pracy? Robisz, co możesz, żeby zamienić ich życie w piekło, Willow?

Zmrużyła oczy.

– Tatuś przychodzi ci na ratunek? – szepnęłam, naśladowując głos dziecka.

– Wal się – warknęła. – Odpieprz się ode mnie.

– Och, nie mam zamiaru. I nie waż się więcej mówić do mnie w ten sposób przy Samuelu. Mam w dupie to, co o mnie myślisz, jednak nie pozwolę, aby przez ciebie był smutny. Rozumiesz mnie? – Zaskoczona uniosła brwi. – Jest jeszcze mały, a fakt, że ma wredną siostrę,

w niczym mu nie pomaga. Przy mnie nie musisz gryźć się w język, ale na litość boską, pohamuj się przy nim. – Łypnęła na mnie. – A teraz wsiadaj do tego cholernego vana – warknęłam.

Gdy wyminęła mnie z prychnięciem, zamknęłam oczy. Furia przepęłniała mnie od środka.

Cudownie. Ten dzień stawał się coraz lepszy.

– O, to tam – odezwał się Sam, kierując mnie na okrągły podjazd przed szkołą.

Siedział na przednim siedzeniu, a Willow z tyłu. Nie chciała siedzieć ze mną z przodu.

Wyjrzałam przez okno na elegancką szkołę. Budynek przypominał Hogwart z *Harry'ego Pottera* albo coś w tym stylu.

– Wow – szepnęłam. – Imponujące.

Willow wysiadła z samochodu i trzasnęła drzwiami.

Otworzyłam okno i krzyknęłam za nią:

– Dobrego dnia, moja droga!

Odchodząc, pokazała mi środkowy palec. Zaśmiałam się i zerknęłam na Samuela, który przygryzał dolną wargę, aby się nie roześmiać.

– Cóż, najwyraźniej Willow nie lubi wczesnie wstawać, prawda? – Otworzyłam szeroko oczy.

Pokręcił głową, pocierając dłońmi złożonymi na kolanach.

– A gdzie jest twoja szkoła, kolego? – zapytałam.

– Musimy pojechać tam w górę, a potem skręcić w lewo.

Ponownie mnie pokierował i dziesięć minut później byliśmy już na miejscu. Zatrzymałam się przed budynkiem, wystawiłam głowę za okno i rozejrzałam się po opustoszałym placu zabaw.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam.

– Och. – Posmutniał. – Nie przychodzą tutaj. Wszyscy schodzą się dopiero równo z dzwonkiem.

– Co zwykle robisz, gdy czekasz na kolegów?

Wzruszył ramionami.

– Siedzę na placu zabaw niedaleko mojej klasy.

– Sam? – Zmarszczyłam brwi.

Ponownie wzruszył ramionami.

– O której zwykle jesteś w szkole? – zapytałam.

– Około siódmej pięćdziesiąt.

– A o której dzwoni dzwonek?

– O dziewiątej piętnaście.

– Więc każdego ranka siedzisz tutaj na zimnie zupełnie sam?

Przytaknął.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę, aż w końcu pokręciłam głową i wyjechałam z powrotem na ulicę.

– Co ty robisz? – zdziwił się.

– Jedziemy na gorącą czekoladę. Kiedy jesteś pod moją opieką, nie będziesz siedzieć sam na zimnie. – Wyciągnęłam rękę w jego stronę i położyłam na jego udzie. Uśmiechnął się szeroko. – Może nawet zjemy ciasto czekoladowe. – Połaskotałam go i zaśmiał się, wiercąc na wszystkie strony, aby tylko się ode mnie odsunąć. – Ale nie mów swojemu tacie, że zjadłeś ciastko na śniadanie, dobra?

Potrząsnął głową, uśmiechając się od ucha do ucha, a potem ujął moją dłoń.

Ten dzieciak już zdobył moje serce.

Wróciłam do domu około dziewiątej czterdzieści pięć. Zgubiłam się i musiałam użyć mapy na komórce, żeby wrócić do tej cholernej posesji. Gdy weszłam do środka, z piętra dobiegł do mnie dźwięk odkurzacza. To bez wątpienia była sprzątaczką. Zapomniałam, jak miała na imię... Cholera, potrzebowałam snu. Jet lag naprawdę dawał mi w kość. Zerknęłam do biura znajdującego się niedaleko schodów, a następnie wspięłam się na piętro i ruszyłam korytarzem. Sprzątaczką była akurat w pokoju Willow, więc otworzyłam drzwi, żeby się przywitać.

W środku stała starsza kobieta ubrana w jasnoniebieski strój. W dłoni trzymała odkurzacz. Wyglądała jak sprzątaczką z prawdziwego zdarzenia. Podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się szeroko.

– Hej.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się radośnie, kiedy w końcu przywitała mnie przyjazna twarz.

Wyłączyła odkurzacz i podała mi dłoń.

– Jestem Janelle. A ty jesteś pewnie nową nianią?

Skinęłam nerwowo głową.

– Tak. Mam na imię Brielle, choć możesz mówić do mnie Brelly.

Uśmiechnęła się, oglądając mnie od stóp do głów. Promieniowało od niej ciepło i bezpieczeństwo.

– Jak się masz?

Wywróciłam oczami i z podskokiem usiadłam na łóżku.

– Tragicznie.

Zaśmiała się, podniosła miotełkę do kurzu i zaczęła przesuwając ją po kredensie.

– Dlaczego?

Wypuściłam z siebie ciężki oddech.

– Willow mnie nienawidzi, pan Masters ledwo mnie toleruje, a mnie nic nie wychodzi.

Przytrzymała na chwilę moje spojrzenie i uśmiechnęła się łagodnie.

– W końcu.

– Proszę? – Zmarszczyłam brwi.

– W końcu pojawiła się jakaś szczerą niania.

Posmutniałam.

– Wszystkie rezygnują, co?

Przytaknęła.

– To przez Willow? – zapytałam.

– Między innymi. – Zastanowiła się, zamiatając dalej kurze. – Są wspaniałą, kochającą się rodziną, moja droga... Problem w tym, że są trochę dysfunkcyjni.

– Willow nienawidzi wszystkich dookoła?

– Tak.

– Jak długo tutaj pracujesz?

– Pięć lat. Przyszłam do nich do pracy tydzień po śmierci Aliny.

– Aliny?

– Matki dzieci.

– Och. – Zamilkłam, myśląc nad tym, co powiedzieć. – Wydaje mi się, że pan Masters mnie dzisiaj zwolni.

– Dlaczego?

– Przyłapał mnie dziś rano w swoim pokoju. Wąchałam jego płyn po goleniu. A potem zapomniałam obudzić dzieci do szkoły i skłamałam. A potem pokłóciłam się z Willow i zdecydowanie za ostro się do niej odezwałam.

Janelle wybuchła śmiechem.

– O matko... faktycznie jesteś szczerą.

Wywróciłam oczami.

– Tak. To moja największa wada.

Jej wzrok rozпалиły iskry radości.

– Wada? Według mnie to zaleta. – Zaczęła zamiatać kurze bardziej zamasyście. – I to taka, której tutaj niestety brakuje.

– Co masz na myśli? – Skrzywiłam się.

Wzruszyła ramionami, kontynuując porządki.

– To naprawdę nie moja sprawa, moja droga.

Obserwowałam ją przez dłuższą chwilę.

– Jeśli mam spróbować coś naprawić, to każda informacja będzie dla mnie cenna. Nie chcę się poddawać.

Pochyliła się, aby zamieść przy listwach. Była odwrócona do mnie plecami.

– Cóż, ja mam na ten temat takie zdanie... – Wytężyłam słuch. – Pan Masters ma złamane serce, a Willow przypomina mu o jego zmarłej żonie. Rzadko rozmawiają, chyba że ją poucza, aby czegoś nie robiła. A Samuel stara się być dla wszystkich słodki i uroczy, aby zrekompensować brak relacji w domu i wrogie nastawienie swojej siostry.

Zmarszczyłam brwi.

– Pan Masters ją odtrąca? – szepnęłam.

– Tak. A teraz ona nie chce go do siebie dopuścić. Nikomu nie pozwala zbliżyć się do siebie. Krzywda już się stała. Wkrótce się przekonasz, że trudno jest z nią funkcjonować.

Och, co za biedna dziewczyna.

Przepełnił mnie smutek. Wciąż przecież była dzieckiem. Poczułam

się winna, że byłam dla niej dziś rano taka okropna. Nic dziwnego, że ma humory. Jakim draniem musi być jej ojciec, że odtrącił swoją własną córkę po śmierci matki?

Wypuściłam z siebie ciężki oddech i opadłam na łóżko.

Matko, przecież ta rodzina jest rodem z kiepskiego filmu na podstawie książki Nicholasa Sparksa.

Janelle kontynuowała porządkowanie wokół mnie.

– Jak umarła ich matka? – zapytałam.

– W wypadku samochodowym.

– Jaki on się stał po jej śmierci?

– Kto? Pan Masters?

Skinęłam głową.

– Cichy.

Zmarszczyłam brwi.

– Zawsze taki jest?

Wzruszyła ramionami.

– Ze mną tak. W pracy zajmuje bardzo odpowiedzialne stanowisko i wydaje mi się, że to też odciska na nim piętno. Gdy zaczynałam tutaj pracę, poszukałam zdjęć Aliny na Facebooku. Było pełno fotografii, na których spędzali razem czas na mieście. Była piękna. – Uniosłam brwi, przysłuchując się. – Ale jej strona została zamknięta jakiś czas temu.

– Hmm... – Dostałam tyle informacji, lecz nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Janelle nadal sprzątała, a ja zaczęłam czuć się winna, że tylko leżę i patrzę na nią, zamiast pomóc. – Potrzebujesz pomocy? – zapytałam. – Może mogę coś zrobić?

Uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Nie, moja droga. Lepiej idź się położyć. Jestem pewna, że jesteś wciąż zmęczona po podróży.

– Tak, jestem. Szczerze mówiąc, jestem wycieńczona. – Zeskoczyłam z łóżka i skierowałam się do drzwi. Zanim jednak wyszłam, obejrzałam się przez ramię. – Miło było cię poznać.

Uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Ciebie również, moja droga. Słodkich snów.

Wróciłam do swojego pokoju, nastawiłam budzik i wpakowałam się do łóżka. Naciągnęłam na siebie dużą, ciężką kołdrę, a następnie

staralam się sobie wyobrazić, że jestem w domu.

Julian

Wszedłem do baru Rogers około czwartej, żeby spotkać się tutaj z Sebastianem i Spencerem. Była to nasza cotygodniowa tradycja. Przyjaźniliśmy się, od kiedy skończyliśmy dziesięć lat. Nie miałem okazji, żeby spotykać się z nimi tak często, jakbym tego chciał, ale gdy ich potrzebowałem, zawsze podnosili mnie do domu.

– Hej, Jules. – Seb się uśmiechnął.

– Hej. Gdzie jest Spence?

– Przy barze.

Siadając na krześle, zerknąłem w stronę Spencera, który rozmawiał przy barze z jakąś kobietą.

– Jak minął ci tydzień? – zagadnął Seb.

– Całkiem dobrze, a jak u ciebie?

Skrzywił się.

– Ten nowy budynek przyprawia mnie o ból głowy. – Wzruszył ramionami. – Za to w końcu się dorobię.

Sebastian pracował jako architekt specjalizujący się w projektowaniu drapaczy chmur. Z kolei Spencer miał firmę produkującą stal. Powodziło im się naprawdę dobrze.

Po chwili do naszego stolika podszedł Spencer i podał nam piwa.

– Hej, Masters, co słyhać? – zapytał i usiadł na swoim miejscu.

– Nic specjalnego. – Upiłem łyk. – Znalazłem już nową nianię.

– Jaka jest? – zapytał Seb.

– Cholernie seksowna – westchnąłem.

Moi przyjaciele wymienili spojrzenia, uśmiechnęli się, a po chwili z powrotem skupili się na mnie.

– Mówisz poważnie? – zapytał Spence. – Jak bardzo seksowna?

– Tak że twardnieje mi za każdym razem, gdy jestem razem z nią w pokoju – odparłem.

– Pieprzyłeś ją? – dociekał Spencer.

Upiłem łyk piwa i wykrzywiłem twarz w grymasie.

– Spence, niani się nie pieprzy.

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami i uniósł brwi. – Ja bym się nie wahał.

Seb uśmiechnął się.

Nagle Spencer otworzył szerzej oczy.

– Do diabła, nie powiedziałem ci jeszcze o Marie?

– Nie przypominam sobie.

– Zacząłem częściej odwiedzać ją w mieszkaniu i okazało się, że ma współlokatorkę o imieniu Ricky.

– O Boże, nawet nie mów.

Uśmiechnąłem się sam do siebie. Spencer był największym podrywaczem, jakiego znałem. Nie był w stanie wytrzymać pięciu minut bez seksu.

Spencer wyszczerzył się i puścił do mnie oko.

– Ricky jest cholernie seksowna. – Pokręcił głową, jakby wspomnienie o tej dziewczynie zamgliło mu wzrok. – Po prostu... nienormalnie seksowna.

Seb i ja wymieniliśmy spojrzenia.

Dobrze wiedzieliśmy, dokąd zmierzała ta opowieść.

– Którejś nocy wylądowałem w łóżku razem z Marie, byliśmy zupełnie nadzy, a ona leżała na mnie. Nocna lampka była wciąż włączona... – Przerwał na chwilę, aby się napić. – Nagle drzwi otworzyły się i do środka weszła Ricky. Nie miała na sobie zupełnie nic. – Seb i ja ponownie spojrzeliśmy na siebie. Obaj zmarszczyliśmy brwi. – Zapytała, czy może do nas dołączyć.

– Gdzie ty, do cholery, znajdujesz te kobiety? – mruknął oburzony Seb.

– Co nie? – Zaśmiałem się. – I co na to Marie?

Uśmiechnął się szelmowsko i wyciągnął przed siebie dłonie, aby dalszą część opowieści wzbogacić o gestykulację.

– Marie zapytała, czy mam coś przeciwko, żeby jej współlokatorka do nas dołączyła. Okazało się, że Ricky od dawna nie uprawiała seksu, a Marie miała wyrzuty sumienia, kiedy patrzyła na samotność swojej koleżanki.

Pochyliłem się do przodu; na mojej twarzy zapewne malowało się zakłopotanie.

– Zaczekaj, więc one się pieprzą, gdy ciebie u niej nie ma?

Spence wzruszył ramionami.

– Cholera wie. – Upił kolejny łyk piwa. – Wiem tylko, że po chwili Marie mnie ujeżdżała, a Ricky siedziała mi na twarzy.

Seb i ja zaśmialiśmy się z tego, jakim był szczęściarzem.

Spence wyciągnął dłoń.

– To był wtorek, a ja już byłem rozchwytywany i to na dwa fronty. W dodatku bez żadnego ostrzeżenia. A nawet wtedy nie piłem.

Odchyliłem głowę do tyłu, śmiejąc się głośno.

– Pieprzyłem je obie, a potem opadłem pomiędzy nimi. Marie zasnęła pierwsza.

– A co działo się później? – zapytałem.

– No cóż, Ricky weszła pod kołdrę i zrobiła mi najlepszego loda w moim życiu.

Seb uderzył się w czoło, nie dowierzając historii kumpla.

Spence otworzył szerzej oczy.

– Ale nie wiedziałem, co powinienem zrobić, nie? W końcu Marie spała obok nas.

– Przecież przed chwilą pieprzyłeś Ricky na jej oczach.

– No wiem. – Wzruszył ramionami. – Wtedy dała mi na to zielone światło. Po prostu dziwnie się z tym czułem. Więc leżałem tam, cieszyłem się lodem od Ricky i kalkulowałem w głowie, jak zareaguje Marie, jeśli się obudzi.

Seb odchylił gwałtownie głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Następnie gestem wskazał kelnerce, żeby przyniosła nam jeszcze po jednym piwie.

– Cholera, tylko tobie mogło się to przydarzyć.

– A wtedy Ricky zapytała, czy pójdę razem z nią do jej pokoju, co oznaczało, że nie chciała budzić Marie.

– Poszedłeś tam? – Seb zmarszczył brwi.

– Pewnie. A kiedy wyszliśmy z pokoju Marie, Ricky wyciągnęła z torebki niebieską tabletkę i powiedziała, żebym ją połknął.

Otworzyłem szerzej oczy.

– Dała ci Viagrę?

Skinął głową. Sebastian i ja wybuchliśmy śmiechem.

– Co z tobą, człowieku? – ryknął Seb. – Jaka normalna laska trzyma Viagrę w torebce?

Spencer wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, ale zrobiłem, co kazała. Mój kutas stał się twardy jak skała, a ja zamieniłem się w gwiazdę porno i pieprzyłem ją przez bite sześć godzin. – Uniósł obie dłonie. – Poważnie, to był najlepszy seks w moim życiu. Dziewczyna była po prostu szalona, co za seksowna bestia. Pieprzyłem się z nią w każdy możliwy sposób.

Uniosłem piwo i mrugnąłem do niego.

– Za Viagrę – wzniosłem toast. Kumple uśmiechnęli się i zderzyli ze mną szklankami. – Może też powinniśmy spróbować – mruknąłem do Sebastiana, na co on zaśmiał się w odpowiedzi.

– Potem wczołgałem się do łóżka Marie, tuż przed wschodem słońca. Jakies dwie godziny później musiałem pojawić się w pracy. A po dziewiątej czekało mnie bardzo ważne spotkanie z inwestorami. – Otworzył szeroko oczy. – Ledwo mogłem chodzić, a moje jądra były całe sine.

– I co dalej? – odważył się zapytać Seb.

– Marie się obudziła.

Seb pokręcił głową.

– Dlaczego mnie się to nigdy nie zdarza?

– Co nie? – Zaśmiałem się. – Chciałbym przeżyć coś takiego z moją nową nianią.

Seb wskazał na mnie palcem.

– Zdecydowanie powinieneś coś zrobić w tym kierunku. To by było seksowne, co nie? Gdybyś mógł tak zakraść się nocą do jej pokoju...

Skinąłem głową i upiłem łyk piwa. Mój kutas aż drgnął na tę myśl.

– Cholera, chciałbym.

Spence kontynuował swoją opowieść.

– No więc jedyne, czego chciałem, to wreszcie odpocząć i złapać te dwie godziny snu przed pracą. Mój kutas był cały obolały, a Marie zaczęła go ssać, dopominając się o więcej.

– Nie miała pojęcia, gdzie go wsadziłeś – mruknąłem.

Seb mrugnął do mnie.

– Och, nawet nie chcę o tym myśleć.

Wzdrygnąłem się.

– I co zrobiłeś? – zapytał Seb, marszcząc brwi.

– Zrobiłem to, co powinien zrobić każdy szanujący się partner.

Zaśmiałem się sarkastycznie.

– A skąd ty miałbyś wiedzieć, jak zachowuje się szanujący się partner?

Spojrzał na mnie poirytowany.

– Och, a ty niby wiesz?

Uśmiechnąłem się do niego, mrugnąłem i upiłem kolejny łyk piwa.

– W każdym razie wiedziałem, że muszę przelecieć Marie.

Przysięgam, byłem bliski płaczu.

Seb i ja wybuchliśmy śmiechem. Seb nawet uderzył dłonią w stół.

– Ja pierdołę, człowieku, przecież to najlepsza historia, jaką opowiadałeś.

Spence otworzył szerzej oczy.

– To jeszcze nie koniec. Muszę wam powiedzieć, że Viagra znowu dodała mi siłę, odzyskałem wigor, ale za to nie mogłem dojść.

Obydwaj pochyliliśmy się do przodu, nasłuchując dalszej części opowieści.

– Pieprzyłem ją i pieprzyłem, i pieprzyłem, jednak za cholerę nie mogłem dojść! – Upił łyk piwa. – Mój kutas był chyba obdarty z całej skóry, bo piekł jak jasna cholera. Naprawdę byłem bliski płaczu.

Seb i ja śmialiśmy się w głos, wyobrażając sobie naszego głupiego kumpla, który pieprzy swoją dziewczynę obolałym fiutem.

– No i co zrobiłeś? – Seb zaczerpnął oddechu, starając się odzyskać nad sobą panowanie.

– Zrobiłem to, co musiałem.

Zmarszczyłem brwi.

– Czyli co?

– Udałem, że doszedłem.

– Udałeś to? – Zachłysnąłem się powietrzem.

Kiwnął głową, a ja napiłem się jego piwa.

– Tak.

Przy stole zapanowała cisza. Żaden z nas wcześniej tego nie udawał. Nie wiedzieliśmy nawet, jak to zrobić.

– Potem w ciągu dnia Marie do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że ta noc bardzo jej się podobała i zapytała, czy moglibyśmy to powtórzyć jeszcze dziś. Chciała, żeby dołączyła do nas Ricky.

Nachyliliśmy się bliżej, z niecierpliwością czekając na to, co odpowiedział.

– Powiedziałem jej, że jestem poza miastem.

Seb skrzywił się z obrzydzeniem.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Zmarszczyłem brwi.

– Człowieku, bo nie mam skóry na swoim cholernym kutasie. Chyba potrzebuję przeszczepu. Wygląda tak, jakbym miał poparzenie trzeciego stopnia. – Pokręcił głową, a my ryknęliśmy śmiechem. – Gdybym już nie był obrzezany, to tej nocy na pewno zdarłby mi się napletek.

Skrzywiłem się.

– Kim jest laska, która ma taki żelazny uścisk?

Seb zaśmiał się.

– To moja nowa dealerka.

Brielle

Dochodziła dziewiąta trzydzieści. Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Przez ostatnie piętnaście minut czaiłam się w szklanym korytarzu, skryta w cieniu, i obserwowałam. Pan Masters był wciąż ubrany w garnitur – najwyraźniej nie mógł się zrelaksować, dopóki nie zakończymy tego spotkania.

Nie był to najlepszy omen.

Pokonałam sześć stopni dzielących mnie od celu i stanęłam przed swoim szefem. Był w kuchni i napełniał lodem szklankę z grubego szkła.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się nieznacznie.

Odwrócił się, aby na mnie spojrzeć.

– Cześć – odparł i wskazał na krzesło stojące przy kuchennej wyspie. – Proszę, usiądź.

Zrobiłam to, o co poprosił i przyglądałam się, jak nalewał sobie szkockiej. Następnie usiadł naprzeciwko mnie.

Upił łyk.

– Panno Brielle – westchnął.

– Brelly – poprawiłam go.

Uniósł brwi.

– Bez urazy, ale nie mam zamiaru mówić na ciebie Brelly. To brzmi jak nazwa kapeli.

Przygryzłam dolną wargę, aby powstrzymać uśmiech. Czułam się tak, jakbym siedziała w gabinecie dyrektora i czekała na to, aż wyrzuci mnie ze szkoły. Miał na sobie drogi, granatowy garnitur, a pod nim białą koszulę. Jego czarne włosy były trochę dłuższe na czubku głowy, delikatnie zakręcone. Jego szczęka była wręcz nierealnie zarysowana. Jego oczy... duże i brązowe. I... był naprawdę przystojny.

– Nie sądzę, aby to miało się udać – oznajmił spokojnym głosem, przecinając moje myśli na pół.

– Co takiego? – szepnęłam.

Pokręcił nieznacznie głową.

– Przepraszam, po prostu...

– Chodzi o dzisiejszy poranek? – przerwałam mu.

– Brielle, przez cały dzień w pracy stykam się z kłamcami i złodziejami. Nie mam siły na to, aby mieszkać z kimś, komu nie mogę ufać.

– Ale... ale mnie może pan zaufać – wydukałam. – Jestem najbardziej szczerą osobą, jaką może pan spotkać. Jestem czasem nawet szczerą aż do bólu. Może pan o to zapytać kogokolwiek.

Napił się drinka i spojrzał na mnie.

– Proszę mnie o coś zapytać. Proszę mnie zapytać o cokolwiek, a ja powiem całą prawdę. Przysięgam.

Uniósł podbródek.

– Niech będzie. Co takiego powiedziałaś dziś rano do Willow?

Mina mi zrzędała. *Och, naprawdę o to zapytał?*

Przełknęłam z trudem ślinę. Ależ z niej kabel. Jeśli dotąd nie miał

zamiaru mnie zwolnić, to teraz stało się to niemal pewne.

– To było jakoś tak... – Poprawiłam się na krześle, a on uniósł brew, czekając na moją odpowiedź. Moje serce zabiło mocniej. – Zapytałam ją, na czym ma polegać ta jej gra. Czy zamierza być wredną, małą jędzą, dopóki kolejna niania nie zrezygnuje ze stanowiska. Zapytałam ją też, czy robi, co tylko może, żeby zamienić ich życie w piekło.

Zmrużył oczy.

– A potem spytałam, czy jej tatuś zawsze przychodzi jej na ratunek. Przyjrzał mi się uważnie i przygryzł dolną wargę, jakby chciał powstrzymać się od krzyku.

Skrzywiłam się.

– Później rzuciła do mnie coś w stylu „odpieprz się”. Więc ostrzegłam ją, żeby nigdy więcej nie ważyła się mówić do mnie w ten sposób przy Samuelu. Powiedziałam jej, że mam w dupie, czy ona mnie lubi, czy nie, jednak nie pozwolę na to, aby zasmucała Samuela. – Wzruszyłam ramionami. – Jakoś tak to szło. Plus minus.

Pochylił głowę i wypił zawartość szklanki. Widziałam po jego minie, że był zniesmaczony.

Moje serce zaczęło walić tak mocno, że niemal słyszałam szum pompowanej krwi.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Jakim prawem odezwałaś się w ten sposób do mojej córki?

– Nic mnie nie usprawiedliwia. Przepraszam, to się już więcej nie powtórzy. Zezłościłam się dlatego, że zaczęła obrażać mnie przy Samuelu. Powinien być chroniony przed jej trucizną. Wiem, że ona jest trudna, ale on jest tylko dzieckiem. Chciałam, żeby miała tego świadomość, żeby wiedziała, że nie będę godzić się na takie zachowanie.

Odetchnął ciężko i nalał mi szkockiej.

Cholera, czym mam to popić? Mam wypić samą szkocką?

Podał mi szklankę.

– Dziękuję – wymamrotałam. Upiłam łyk, który powoli rozgrzał mój przętyk. – Hmm... – uniosłam szklankę i przyjrzałam się złotej cieczy. – To jest... mocne.

Cień uśmiechu przeszedł po jego twarzy, gdy poprawił się na

krześle.

Patrzył na mnie uważnie przez dłuższą chwilę, po czym rzucił:

– Wiem, że ciężko jest poradzić sobie z Willow.

– Ja też byłam trudna w jej wieku. Dam sobie z nią radę.

– Nie wątpię w to. – Uśmiechnął się. – Ale tutaj nie chodzi o Willow.

Zmarszczyłam brwi.

– A więc o co?

– O to, że dziś rano weszłaś do mojej sypialni, żeby przejrzeć moje prywatne rzeczy.

Niemal zakrztusiłam się drinkiem. Ta szkocka była naprawdę mocna. Zakaszlałam głośno, a następnie odchrząknęłam.

– Och, o to chodzi. – Skrzywiłam się, kiedy płynny ogień spłynął do mojego gardła.

Słodki Jezu, czy ja piłam benzynę?

– Tak, dokładnie o to – odpowiedział. – Proszę, wyjaśnij, co robiłaś w mojej sypialni.

Zerknęłam w stronę drzwi.

Uciekaj... po prostu uciekaj, do cholery.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Najpierw poszłam sprawdzić, co z Samuelem, bo zmartwiłam się, że znowu lunatykował, a pan wyjechał do pracy. – Zmarszczyłam brwi, siląc się na to, aby ta historia miała jakikolwiek sens. – Gdy miałam już wrócić do swojego pokoju, zauważyłam, że drzwi do pana sypialni są otwarte i jakoś tak...

Obserwował mnie czujnie, pijąc swojego drinka.

– Chciałam zobaczyć, jak wygląda pańska sypialnia.

Uniósł brew.

Uśmiechnęłam się słodko, aby przynajmniej częściowo złagodzić wydźwięk tej historii.

– Weszłam do środka, rozejrzałam się i wtedy zauważyłam, że drzwi do pana łazienki były uchylone. – Wzruszyłam ramionami. – Uważam, że półki w łazience bardzo dużo mówią o człowieku. – Wzięłam kolejny duży łyk alkoholu.

Do diabła, to jest naprawdę mocne. Odkasznęłam. Mój przetyk piekł

wręcz niewyobrażalnie.

Zadrżałam, wyobrażając sobie, że upijam się i zsuwam z krzesła na podłogę.

Cudownie, jeszcze wyjdę na niezdarną nianię, która nie potrafi kontrolować się po alkoholu. Gorzej już chyba być nie może.

Ponownie uniósł podbródek, tym razem przekornie. Atmosfera pomiędzy nami zaczęła się zmieniać. Nasza rozmowa stała się niemym wyzwaniem, które polegało na tym, że ja miałam mu wyznaczyć całą prawdę, a on nie spuszczał ze mnie wzroku.

– I czego się o mnie dowiedziałaś, Brielle?

Przełknęłam ślinę.

– Że dba pan o porządek – wyszeptalam nerwowo.

Nie zareagował.

– Bardzo podoba mi się pańska woda kolońska. – Cień uśmiechu przeszedł po jego twarzy i z jakiegoś powodu to dodało mi odwagi, aby kontynuować. – I dowiedziałam się też... że jest pan... aktywny seksualnie.

Jego oczy pociemniały. Powietrze pomiędzy nami zdawało się naelektryzowane.

Wziął powolny łyk szkockiej. Obserwowałam, jak wysunął język i nieśpiesznie oblizał dolną wargę. Moje wnętrzości się zacisnęły.

Hm?

Pochylił się w moją stronę.

– Co ty tutaj robisz, Brielle? – szepnął. Napięcie pomiędzy nami sprawiło, że nie byłam w stanie racjonalnie myśleć.

– Piję najmocniejszy alkohol na świecie?

Uśmiechnął się seksownie i parsknął cicho.

– Pytałem, po co przyleciałaś do Anglii?

Przygryzłam dolną wargę.

– Żeby uciec od mojego byłego chłopaka. Zerwaliśmy w zeszłym roku i potrzebowałam jakiejś odmiany... żeby móc ruszyć dalej.

Jego wzrok opadł na moje usta.

– A od jak dawna nie byłaś z mężczyzną?

Zmarszczyłam brwi, jednak nie zastanowiłam się nad odpowiedzią i palnęłam:

– Za długo. Zdecydowanie za długo.

Rozdział trzeci

Patrzyliśmy na siebie, a napięcie pomiędzy nami rosło. Gdy po raz kolejny przesunął językiem po swoich wargach, zaparło mi dech w piersi.

– Od jak dawna nie był pan z kobietą? – wypaliłam.

Co, do cholery, było w tym drinku? Serum prawdy czy co?

Uśmiechnął się do mnie sarkastycznie.

– Moje seksualnie aktywności nie będą tematem naszych dzisiejszych rozmów.

Zaskoczona uniosłam brwi.

– Za to moje już tak?

– Staralem się jedynie wy badać pani osobowość.

Uśmiechnęłam się, trzymając szklanke tuż przy ustach.

– Chciałam zrobić dokładnie to samo.

Utkwił we mnie wzrok; psotne ikry zatańczyły w jego oczach.

– Ma pani rację, panno Brielle, jest pani zaskakująco szczerą.

Uśmiechnęłam się.

– Wręcz nawet bezpośrednio – dodał.

– Mogłabym to samo powiedzieć o panu. Nie wiem, co ma wspólnego mój charakter z tym, kiedy ostatnio byłam z mężczyzną.

– Daje mi to wgląd w to, jakie prowadzi pani życie.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę.

– Cóż, w tym wypadku muszę z przykrością stwierdzić, że moje życie jest śmiertelnie nudne. Od roku nie tylko nie byłam z żadnym mężczyzną, ale też o żadnym nawet nie myślałam.

– Rozumiem – mruknął. Był wyraźnie zaintrygowany moją odpowiedzią.

– Panie Masters, wiem, że jestem wścibską osobą, jednak mogę panu zagwarantować, że nie jestem tutaj, aby cokolwiek kraść albo żeby kłócić się z pańską córką. Jestem tutaj, aby dać z siebie wszystko przez dwanaście miesięcy, podczas których będę dla pana pracować.

I mam nadzieję, że przy okazji uda mi się odnaleźć samą siebie.

Zmrużył oczy i poprawił się na krześle.

– I jak zamierza pani tego dokonać?

Upiłam łyk drinka, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Zamierzam zwiedzić ten kraj, poznać jego historię i spędzić weekendy wspólnie z Emerson. – Wzruszyłam ramionami. – Nigdy nie wiadomo, może poznam jakiegoś faceta i będę mogła trochę się zabawić.

– A z czym to się wiąże? – zapytał skonfundowany.

Ten mężczyzna był tak inteligentny, że naprawdę nie mogłam stwierdzić, czy faktycznie był zainteresowany odpowiedzią, czy może był wobec mnie protekcyjny.

– Nie jestem pewna. Wiem tylko, że gdybym znała samą siebie, to nie byłoby potrzeby, abym podróżowała na drugi koniec świata.

Przytrzymał moje spojrzenie.

O czym on, do cholery, myślał?

– Hmm. – Zawahał się przez chwilę. – Powiedz mi coś więcej o swojej wizji.

Wypuściłam z siebie głęboki oddech i upiłam łyk tego piekielnie mocnego drinka. Miałam wrażenie, że aż para bucha mi z nosa, gdy odkaszlnęłam.

– Jak pan może to pić? – wydyszałam, uderzając się w pierś.

– Pomaga mi się zrelaksować. – Uśmiechnął się.

– Naprawdę? – zapytałam, wciąż kaszląc. – Jakie nerwy wymagają takich środków? – Skrzywiłam się.

Zaśmiał się. Dźwięk, który wydobył się z jego piersi, był niski i tak bardzo przyjemny, że aż przylgnął do mojego wnętrza. Moje serce zabiło mocniej.

Był taki...

Kiedy uniósł brew, zorientowałam się, że wciąż czekał na moją odpowiedź.

– Och, wiza... – Uniósł swoją szklanekę w niecierpliwym geście. Boże, czy on naprawdę myślał, że jestem głupia? – Przestanie pan w końcu? – warknęłam.

– Co mam przestać robić?

– Patrzyć na mnie i żartować w ten zrozumiwały sposób.

Cień uśmiechu przebiegł po jego twarzy.

– O, przepraszam.

Wypiłam zawartość szklanki i wyciągnęłam rękę po dolewkę. Nie miałam pojęcia, co robię, lecz wyglądało na to, że wspólne picie szkockiej ratowało mnie z opresji.

Nalał mi alkoholu, a ja upiłam kolejny łyk, nie spuszczać z niego wzroku.

– Zawsze pan to robi?

– Czy zawsze piję szkocką z nianiami i dostaję reprimendę za to, że odpowiadam na ich pytania? Nie.

– W takim razie skradłam pana pierwszy raz?

Tym razem to on zakrztusił się drinkiem ze śmiechu.

– Zdecydowanie. Pierwszy raz z nianią, ale nie pierwszy ze szkocką.

Uśmiechnęłam się szeroko. Z jakiegoś powodu naprawdę spodobała mi się ta odpowiedź.

– Widzi pan? Całkiem nieźle się dogadujemy. Wszystko się jeszcze wyprostuje.

– Nic podobnego. To tylko przyjemne rozproszenie.

Mina mi zrzędała.

– Och.

Zmarszczył brwi.

– Proszę, nie bierz tego do siebie, jednak nie jesteś tym, kogo mi potrzeba, Brielle.

– A kogo pan potrzebuje?

Wzruszył ramionami.

– Kogoś starszego, z doświadczeniem, bardziej profesjonalnego.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– W ogłoszeniu nie było mowy o takich wymaganiach.

Upił łyk i wywrócił oczami.

– Moja matka złożyła to ogłoszenie w agencji.

– Pańska matka? – Zmarszczyłam brwi.

Uśmiechnął się, zanim napił się ponownie.

– Wydajesz się zaskoczona.

– Cóż, nie wygląda mi pan na synka mamusi.

Ponownie zaśmiał się w ten niski, przyjemny sposób, przez co aż poczułam ścisk w dole brzucha.

– Na pewno nie. Ale ona po prostu martwi się o Willow i chciała mieć pewność, że znajdzie kogoś na to stanowisko. I na pewno chciała też, żebyśmy spróbowali czegoś nowego.

Uśmiechnęłam się głupkowato.

– Cóż... ja jestem inna.

– To na pewno.

– Proszę dać mi drugą szansę – powiedziałam błagalnym tonem. – Nasze początki były trudne, jednak obiecuję, że jeszcze pana zaskoczę.

Przytrzymał mój wzrok.

– Jeśli za trzy tygodnie wciąż nie będzie pan zadowolony z mojej pracy, znajdę sobie inne zatrudnienie. Może w barze? Tylko proszę, niech mnie pan nie zwalnia, dopóki nie uda mi się znaleźć nowej pracy. W przeciwnym razie zostanę deportowana. Oszczędzałam na tę podróż przez dwanaście miesięcy.

Obserwował mnie.

– Proszę...

Wypuścił z siebie ciężki oddech.

– W porządku, masz dwadzieścia jeden dni. Ale gdy zwolnię cię po raz kolejny, nie proś mnie o to, żebym pozwolił ci zostać.

Zaprzeciłam ruchem głowy.

– Nie będę.

– Następnym razem nie dam się tak łatwo ubłagać.

Przytaknęłam.

– Dobra, jednak musi pan obiecać, że więcej nie poczęstuje mnie pan już tym serum prawdy. – Uniosłam szklankę szkockiej.

– Serum prawdy?

– Jestem całkiem pewna, że bez względu na to, o co by mnie pan teraz zapytał, odpowiedziałabym z pełną szczerością.

Ekscytacja zatańczyła w jego spojrzeniu.

– Zapytaj mnie o cokolwiek – szepnął. W jego głosie było coś mrocznego.

– Co takiego? – Zmarszczyłam czoło.

– No dalej. Co chciałabyś o mnie wiedzieć? – Uniósł jedną brew. – Oczywiście przyjmując, że to poufna rozmowa tylko pomiędzy nami.

Przygryzłam dolną wargę, aby powstrzymać uśmiech. Podobała mi się ta zabawa.

– Okej. – Milczałam przez chwilę, chcąc zebrać myśli. – Jakie kobiety lubisz? Niewinne czy zdzirowate?

Wyraz zadowolenia przemknął po jego twarzy i uświadomiłam sobie, że zadałam dokładnie takie pytanie, które chciał usłyszeć. Użył serum prawdy, aby dowiedzieć się tego, o co ja chciałam go zapytać: jakie kobiety preferuje.

Cholera, musiałam się postarać, lepiej w to grać, bo w przeciwnym wypadku ten mistrz manipulacji rozszyfruje wszystkie moje plany.

Upił łyk szkockiej. Napięcie pomiędzy nami aż iskrzyło.

– Lubię jak te niewinne zachowują się w zdzirowaty sposób... ale tylko dla mnie.

Przełknęłam ślinę. Boże, to była dobra odpowiedź. Nie mogłam przestać się zastanawiać, jaki byłby w łóżku, skoro już teraz był tak szalenie dominujący.

– Och – westchnęłam. Wyobraziłam go sobie nago i nagle nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Myśl...

Myśl...

Powiedz coś mądrego.

– Pewnie trudno jest panu znaleźć niewinne suki w dzisiejszych czasach. – To było jedyne, co z siebie wydusiłam.

Odchylił głowę do tyłu i zaśmiał się nisko, na co ja uśmiechnęłam się jak idiotka. Następnie jego twarz spoważniała.

– Panno Brielle, pora, aby poszła pani do łóżka, zanim nasza gra w prawdę i wyzwanie straci smak.

Dopiłam drinka.

– Tak, oczywiście. Dziękuję, panie Masters. Naprawdę doceniam, że dał mi pan drugą szansę. Obiecuję, że więcej nie znajdzie mnie pan w swojej sypialni.

Oblizwał dolną wargę, wbijając we mnie intensywne spojrzenie. W garniturze i potarganych włosach wyglądał jak ze snu.

Napięcie iskrzyło pomiędzy nami, gdy patrzyliśmy sobie prosto w oczy przez dłuższą chwilę.

Pora się ewakuować. Jest stary... to znaczy starszy... a przede wszystkim jest moim szefem. A ja jestem pijana.

Serum prawdy może służyć też jako serum seksu.

Wstałam gwałtownie.

– Dziękuję, pójdę już. Dobrej nocy, proszę pana.

Pośpieszyłam do swojego pokoju bez oglądania się za siebie. Kiedy weszłam do środka, oparłam się o drzwi.

Moje serce waliło jak oszalałe.

Bogu dzięki, nie straciłam tej pracy.

Dostałam dwadzieścia jeden dni, aby ugruntować swoją pozycję.

Nie zepsuj tego, Brielle.

Obudziło mnie dudnienie. W moim pokoju wciąż panował półmrok, mimo że słońce było już na nieboskłonie.

Dum.

Dum.

Dum.

Co to za dźwięk? Leżałam nieruchomo i nasłuchiwałam. Rozległo się ponownie.

Dum.

Dum.

Dum.

Wstałam i podeszłam do okna. Na zewnątrz zauważyłam Willow ubraną w biało-błękitny sportowy strój. Trafiała piłką w siatkę.

Och, a więc grała w piłkę nożną. Ciekawe dlaczego wstała tak wcześnie, żeby poćwiczyć. Może co tydzień gra o tej porze? W końcu była sobota. Postanowiłam, że wyjdę na zewnątrz i ją o to zapytam.

Naciągnęłam na siebie szlafrok i poszłam do głównej części domu. Pan Masters siedział przy stole i czytał gazetę, a Samuel jadł owsiankę.

– Brelly – wykrzyknął chłopiec i zeskoczył z krzesła, aby mnie przytulić.

– Cześć, słodziaku. – Uśmiechnęłam się i objęłam go czule. W końcu podniosłam wzrok na pana Mastersa i natychmiast moje policzki zapłonęły rumieńcem. Nie mogłam uwierzyć w to, że zapytałam go, jakie kobiety preferuje. Co ja sobie myślałam?

Powinnam zapamiętać na przyszłość, żeby nigdy więcej nie próbować szkockiej. Pewnie nawet zatwardziali kryminaliści nie piją tego gówna. Nic dziwnego, że dopadł mnie taki koszmarny kac.

Nagle poczułam się niemal rozneglizowana... w dodatku ubrana w coś zupełnie niestosownego. Przeczesałam palcami swoje rozczochrane włosy. Czuję na sobie wzrok pana Mastersa.

– Dlaczego już jesteście na nogach? – zapytałam.

– Willow jedzie na trening piłki nożnej – odpowiedział.

– O której wyruszamy?

Pan Masters spowaźniał.

– Nie pracujesz w weekendy, Brielle. Nie ma takiej konieczności.

– Wiem – wymamrotałam i ujęłam dłoń Samuela. – Ale chciałabym się z wami wybrać i wesprzeć Willow. Jeśli to oczywiście nie jest problem.

Zmarszczył brwi. W tej samej chwili do środka weszła jego córka, trzymając pod pachą piłkę.

– Willow, daj mi sekundę i będę gotowa – rzuciłam. – Zajmie mi to maksymalnie pięć minut.

Skrzywiła się.

– Po co?

– Chcę pojechać z wami i zobaczyć, jak grasz w piłkę.

– Co? Nie jedziesz z nami. Nie ma szans. Zostań w domu i pomaluj sobie paznokcie czy coś.

– Willow – skarcił ją pan Masters. – Gdzie twoje maniery?

Uniosłam brew.

– Szczerze mówiąc, nie znam się na piłce nożnej, jednak lubię pić kawę w samochodzie i patrzeć na wschód słońca, więc z chęcią się zabiorę.

Łypnęła na mnie, a ja uśmiechnęłam się do niej sarkastycznie. Otworzyłam szeroko oczy i czekałam.

– Poza tym paznokcie już mam pomalowane. – Wystawiłam dłoń

i pomachałam palcami. Willow wywróciła oczami z obrzydzeniem.

– Chodź ze mną, Sammy, pomożesz mi wybrać, w co się ubrać. – Uśmiechnęłam się do słodkiego, małego chłopca, który trzymał mnie za rękę.

– Proszę, nie mów do niego Sammy – przerwał mi pan Masters. – Ma na imię Samuel. Sammy to imię jak dla foki.

– Och. – Zmarszczyłam brwi, zerkając na Samuela. – Jest ktoś taki jak foczka Sammy? – zastanowiłam się przez chwilę. – Nie znałam jej. Nigdy wcześniej nie słyszałam o foczce o imieniu Sammy.

– To dlatego, że nawet foki nie lubią imienia Sammy – stwierdził beznamiętnie pan Masters.

Samuel ścisnął mocniej moją dłoń, więc uśmiechnęłam się do niego.

– Jak chcesz, abym się do ciebie zwracała? – zagadnęłam.

Spojrzał nerwowo na swojego ojca, lecz już po chwili jego oczy skupiły się na mnie.

– Lubię, gdy mówisz do mnie Sammy – wyszeptał.

Spojrzałam na pana Mastersa i uniosłam brwi, uśmiechając się przy tym zwycięsko.

Oburzona Willow skrzyżowała ramiona.

– Nie słyszałaś, co powiedział tata? Nie podoba mu się to.

– W takim razie nie będę mówiła do twojego ojca Sammy – odparowałam. – I po problemie.

Zrezygnowany pan Masters opuścił głowę, więc zwróciłam całą swoją uwagę na Willow.

– Jak chcesz, żebym zwracała się do ciebie? – zapytałam słodkim tonem.

Zmrużyła oczy z obrzydzeniem.

– Idiotka – warknęła.

– Willow – warknął pan Masters. – Skończ. To. Natychmiast.

Uśmiechnęłam się.

– Jestem pewna, że twój tata nie chciałby, żebym tak się do ciebie zwracała, ale jeśli nalegasz, mogę nazywać cię Złośnicą.

Wywróciła oczami.

– Ja pierdolę, nie wierzę – mruknęła pod nosem.

- Kończcie już – warknął pan Masters, przerywając naszą kłótnię. – Willow, nie przeklinaj i okaż pannie Brielle trochę szacunku.
- Nie chcę, żeby jechała na trening. – Wydęła usta.
- No to pech. – Uśmiechnęłam się. – Będę za pięć minut. Chodź, Sammy, pomożesz mi znaleźć odpowiednie ubrania.

Spacer przez boisko był niezręczny z dwóch powodów. Po pierwsze, odkąd wyszliśmy z domu, Willow nie odezwała się do mnie ani słowem. Zaczęłam przypuszczać, że popełniłam błąd, wprasząc się tutaj. Po drugie, wszystkie matki siedzące na widowni patrzyły wprost na mnie. Jasna cholerka. Wyglądało na to, że zebrały się tutaj wszystkie nadziane mamuśki świata – każda z nich wyglądała tak, jakby dopiero co wyszła z sesji zdjęciowej – a ich wzrok wbity był we mnie. Te kobiety przerywały nawet swoje rozmowy, żeby tylko na mnie spojrzeć. Pan Masters ewidentnie musiał być na językach. I w sumie to całkiem logiczne. Pewnie każda z nich chciała go przelecieć.

Naprawdę nie przemyślałam tego tak, jak powinnam. I zdecydowanie pomyliłam się co do swojego stroju. Założyłam białe buty sportowe, obcisłe jeansy, białą koszulkę z krótkim rękawem i marynarkę w kolorze wojskowej zieleni. Długie, czarne włosy związałam w wysoki kucyk, a na nosie miałam złote, przeciwsłoneczne Ray-Bany. Wyglądałam chyba na osiemnaście lat, nie więcej.

Pan Masters i Willow szli przede mną i Sammym, który trzymał mnie za rękę. Przeszliśmy obok chyba dwudziestu ludzi, którzy stali na bocznym trawniku i niemal słyszałam ich oceniające szepty.

– Czy inne nianie przychodziły tutaj razem z wami, aby zobaczyć grę Willow? – zapytałam Sammy’ego.

– Nie.

– Twój tata przyprowadził kogokolwiek na mecz piłki nożnej?

– Na przykład kogo? – Sam zmarszczył brwi.

– Na przykład jedną ze swoich koleżanek?

Wzruszył ramionami.

– Tata nie ma koleżanek. Ma samych kolegów.

– Nigdy nie miał koleżanki? – zdziwiłam się.

Sam pokręcił głową.

– Nie.

– Och.

Willow pomachała do swoich przyjaciół i pobiegła do szatni.

Pan Masters wybrał dla nas odpowiednie miejsce i rozłożył trzy krzesła.

– Tutaj, panno Brielle. – Wskazał, gdzie powinnam usiąść.

– Dziękuję – mruknęłam i uśmiechnęłam się. Usiadłam na krześle z nietęgą miną. Naprawdę powinnam była zostać w domu. Nie czułam się tutaj komfortowo.

– Tato, pobawisz się ze mną? – zapytał Sam i kopnął w stronę swojego ojca jedną z pozostawionych na trawie piłek.

– Pewnie. – Zabrał Sama na pobliskie boisko i tam razem z nim kopał piłkę. Obserwowałam ich uważnie. Gdyby ktoś mnie zapytał, powiedziałabym, że patrzyłam na to, jak szczęśliwy Samuel gra w piłkę ze swoim ojcem. Ale prawda była taka, że moje myśli były mocno niepoprawne, bo w rzeczywistości spoglądałam wyłącznie na pana Mastersa.

Miał na sobie kremowy, dzianinowy sweter i jasne, opinające nogi jeansy, które podkreślały dokładnie to, co powinny. Jego ciemne włosy były lekko skręcone przez poranną wilgoć.

Sam kopnął piłkę bardzo wysoko, a pan Masters zaśmiał się, starając się ją dosięgnąć.

Miał piękny śmiech i tak proste zęby.

Nie mogłam przestać się zastanawiać, kiedy po raz ostatni spotkał się z kobietą.

Pewnie teraz kogoś ma. Mężczyźni, którzy wyglądają w ten sposób, a w dodatku są charyzmatyczni i inteligentni, z łatwością znajdują sobie partnerki. Najwyraźniej nie przedstawił jej jeszcze swoim dzieciom.

Dobrze dla niego. Miałam nadzieję, że w łóżku daje mu dokładnie to, czego pragnął. Boże, ja na pewno starałabym się go zadowolić, gdybym była nią.

Momencik. Skąd wzięła się ta myśl? Od kiedy uważam

trzydziestodzieciolatek za atrakcyjnych? Co prawda nigdy żadnego nie poznałam, ale cóż...

Nie ma nic złego w tym, że uważam go za przystojnego. W rzeczy samej taki jest. Nie oznacza to przecież, że chcę go przelecieć. Chociaż... byłam ciekawa, jaki jest w łóżku.

Na pewno jest hojnie obdarzony. Zerknęłam na jego spodnie, starając się potwierdzić swoją teorię.

– Przepraszam, czy my się już spotkałyśmy? – Moje fantazje zostały przerwane przez snobistyczny głos jakiejś kobiety. Podniosłam wzrok na atrakcyjną blondynkę, która stała obok mnie. Wstałam ze swojego krzesła.

– Hej, mam na imię Brielle. – Wyciągnęłam dłoń, a ona ją uścisnęła.

– Ja jestem Rebecca. – Uśmiechnęła się.

– Cześć, Rebecca. – Odwzajemniłam gest.

Zmarszczyła się, najwyraźniej starając się skupić jednocześnie na rozmowie i na tym, aby odczytać coś z mojej twarzy.

– Spotkałyśmy się wcześniej?

– Nie – wymamrotałam i rozejrzałam się za swoim szefem, który był zajęty grą z synem. – Jestem nową au pair pana Mastersa. Pochodzę z Australii.

Zaskoczona uniosła brwi.

– Och, doprawdy? – Odwróciła się, aby spojrzeć na mojego przełożonego. – Jak... wspaniale. – Zawahała się. – Ja też zatrudniłam u siebie au pair, ale moja niania jest z Włoch. Ma na imię Maria.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się.

– Tak. Będziecie musiały się spotkać. Jesteście w podobnym wieku. Maria mieszka ze mną już od sześciu miesięcy.

– Byłoby cudownie, dziękuję. – Może ta dziewczyna mogłaby mi udzielić kilku wskazówek na temat tego, jak tu przetrwać. To mogłoby być całkiem owocne spotkanie.

– Nie ma jej tutaj ze mną. Nie pracuje w weekendy. – Złapała spojrzenie pana Mastersa i pomachała do niego seksownie. Odmachał jej i kopnął piłkę do Sama. – Pójdę po swoje krzesło i usiądę razem z wami.

– Oczywiście – zgodziłam się. – Pomóc ci?

– Nie, dziękuję, moja droga – odpowiedziała i odeszła w swoją stronę.

Wydawała się zaskakująco miła. Usiadłam i rozejrzałam się. Niedaleko szatni zobaczyłam Willow. Obok niej stały trzy dziewczyny z przeciwnej drużyny. Po jej mowie ciała domyśliłam się, że raczej nie jest z nimi na przyjaznej stopie. Wyglądała na zakłopotaną.

Jedna z nich uderzyła piłkę, którą trzymała Willow, wybijając ją z jej rąk.

Co tam się dzieje? Dokuczają jej?

Poczułam niepokój, patrząc na nie. Rozejrzałam się dookoła, ale wyglądało na to, że nikt inny nie zwracał na nie uwagi. Może po prostu się z nią przyjaźniły, a ja dopisywałam do tego jakąś historię?

Pan Masters zszedł z boiska i usiadł obok mnie, a Sam kontynuował zabawę z piłką.

– Kim są te dziewczyny, które rozmawiają z Willow? – zagadnęłam.

Zmrużył oczy, spoglądając w tamtą stronę.

– Nosi pan okulary? – wypaliłam, przyglądając mu się.

– Nie potrzebuję okularów – prychnął.

– Więc dlaczego mruży pan oczy?

– Bo nie jestem robotem.

Jejku, jaki wrażliwiec.

– Wydaje mi się, że chodzą razem do szkoły. Jedna z nich przyjaźniła się z Willow, jednak już od lat nie widziałem ich razem.

– Och – mruknęłam i spojrzałam w tamtą stronę. Dziewczyny z drużyny Willow wyszły z szatni i jedna z nich powiedziała coś do tej trójki, która zaczepiała córkę Mastersa. Wtedy członkini bandy coś odwarknęła. Nie, to zdecydowanie nie była przyjacielska rozmowa. Atmosfera była napięta.

Trener wyszedł na środek i drużyny wybiegły na murawę.

Rebecca wróciła do nas i szamotała się przez chwilę ze swoim krzesłem, aż w końcu rozłożyła je obok pana Mastersa. Zacisnął usta, jakby nie był z tego powodu zadowolony.

– Dzień dobry, Rebecco – odezwał się.

– Cześć, Julian, jak się masz? – Nachyliła się i pocałowała go w policzek. Musiałam ugryźć się w dolną wargę, aby powstrzymać

uśmiech. Staralam się utrzymać wzrok na boisku.

Wydawało mi się, że Rebecca aż nadto zalecała się do pana Mastersa.

Rozległ się dźwięk gwizdka i mecz rozpoczął się na dobre.

– Willow gra na pozycji napastnika? – szepnęłam do niego.

– Tak. – Zmarszczył brwi i zerknął na mnie. – Znasz się na piłce nożnej?

– Wiem to i owo – mruknęłam, skupiając się na grze.

– Szczerze w to wątpię.

– Julian, dzwoniłam do ciebie w tym tygodniu w sprawie zbiórki pieniędzy. Dostałeś moją wiadomość? – zapytała Rebecca. Jej głos był wręcz piskliwy, mimo że tak bardzo siliła się, aby zabrzmieć naturalnie.

Zawahał się.

– Nie, wybacz.

– Chciałam zapytać, czy nie poszedłbyś tam razem ze mną. Mogłabym cię podwieźć, więc mógłbyś wypić na miejscu kilka drinków.

– Erm... – Zawahał się po raz kolejny. Przygryzłam wewnątrz policzka, żeby nie zacząć się śmiać. Utkwiłam wzrok w boisku. – Wybacz, ale mam już plany na ten wieczór. Może innym razem.

Zapanowała niezręczna cisza.

– Och – westchnęła z przygnębieniem. – Nie wiedziałam, że z kimś się spotykasz.

– To świeża sprawa – odparł cicho.

Uśmiechnęłam się w myślach. Cieszyłam się, że nie zdecydował się na randkę z Rebeccą. Nie pasowała do niego, była za bardzo wymuskana.

Milczenie przeciągało się w nieskończoność, aż w końcu nie mogłam tego wytrzymać.

– Pójdę po kawę. – Wstałam.

– Pokażę ci, gdzie jest. – Pan Masters podniósł się natychmiast.

Uśmiechnęłam się do niego znacząco, a on spojrzał na mnie, bez słów prosząc o ratunek.

– W porządku, niech pan prowadzi. – Wykonałam gest ręką,

zachęcając go, aby ruszył przodem.

Zerknął w dół. Dobre wychowanie wzięło nad nim górę.

– Rebecca, przynieść ci kawę?

– Tak, bardzo proszę, mój drogi. Białą.

– Bez cukru?

– Jestem wystarczająco słodka. – Mrugnęła i seksownie wzruszyła ramionami.

Och, co za wariatka. Nie powstrzymałam się i zaśmiałam cicho.

Pan Masters zmarszczył brwi i ruszył w stronę budki z kawą, zostawiając mnie z tyłu, abym podążyła za nim.

– Naprawdę jest pan już umówiony tamtego dnia? – zapytałam.

Wzdrygnął się teatralnie.

– Nie, ale jestem skory kogoś znaleźć.

Zaśmiałam się w głos.

– Według mnie ona była całkiem miła.

– Więc może powinnaś się z nią umówić.

– Julian – zwróciła się do niego brunetka po czterdziestce. – Gdzie ty się podziewałeś, mój drogi? – Pomachała w jego stronę, uśmiechając się, a następnie zbliżyła się i pocałowała go w obydwie policzki. Przyjrzała mu się z góry na dół, trzymając go za biceps. – Julian, przysięgam, za każdym razem, gdy cię widzę, wyglądasz coraz bardziej smakowicie.

– Pochlebstwa na nic ci się zdadzą. – Zaśmiał się tym swoim niskim, miękkim śmiechem, który natychmiast zdradził mi, że szczerze lubi tę kobietę. – Nadia, proszę, poznaj Brielle, moją nową nianię – przedstawił mnie.

Otaksowała mnie uważnym spojrzeniem.

– Witaj – odezwała się, choć jej uśmiech był nieszczerzy.

– Dzień dobry – odpowiedziałam nieśmiało.

Jezu, to miejsce było jak jakieś wynaturzenie Tindera.

Gdy zaczęli ze sobą rozmawiać, poczułam się jak trzecie koło u wozu.

– Zostawię was samych. – Uśmiechnęłam się. – Miło było cię poznać, Nadio.

– Wzajemnie, Brielle. Do zobaczenia innym razem.

Podeszłam do budki z kawą i stanęłam w kolejce. Obserwowałam, jak pan Masters wymykał się z sideł jednej kobiety tylko po to, aby wpaść na kolejną. A potem na jeszcze jedną i jeszcze jedną.

Był tutaj prawdziwą gwiazdą.

Wróciłam na swoje miejsce i utkwiałam wzrok w grze. W końcu on również wrócił i usiadł obok mnie.

– Jest pan tutaj bardzo popularny – zauważyłam.

Wydawał się skrępowany.

– To niechciana atencja, zapewniam cię. – Rozejrzał się. – Gdzie jest Rebecca? Przyniosłem jej kawę.

– Och, poszła w tamtą stronę, żeby przełożyć zbiórkę pieniędzy na inny dzień.

Wywrócił oczami.

– Bez wątpienia.

Nagle mój telefon zadzwonił, a na ekranie wyświetliło się imię Emerson.

– Cześć, kochana. – Uśmiechnęłam się.

– Hej! – krzyknęła tak głośno, że musiałam odsunąć komórkę od ucha. Zaśmiałam się radośnie, na co pan Masters zmarszczył brwi.

– Nasze dzisiejsze spotkanie jest aktualne? – zagadnęłam.

Pan Masters patrzył na mecz, jednak byłam pewna, że słuchał każdego mojego słowa.

– Tak. Załóż na siebie coś seksownego. Będą ci goście z Kanady.

– Poważnie? – Zerknęłam na swojego szefa. – Rozmawiałaś z nimi? – zapytałam trochę ciszej. Podczas naszego lotu do Anglii poznałyśmy dwóch Kanadyjczyków. Umówiliśmy się, że się spotkamy, ale nie sądziłam, że faktycznie się uda.

– Tak. O mój Boże, ten przystojny jest naprawdę tobą zainteresowany. – Przygryzłam wargę, aby powstrzymać uśmiech i przycisnęłam telefon tak ściśle do swojej twarzy, jakbym chciała go w sobie schować. Wiedziałam, że brzmiałyśmy jak nastolatki i z jakiegoś powodu nie chciałam, aby pan Masters to usłyszał.

– Zobaczmy – wymamrotałam, starając się brzmieć normalnie.

– Do zobaczenia o ósmej u mnie. Załóż najseksowniejszą sukienkę, jaką masz!

Mój żołądek zacisnął się z nerwów.

– Dobra, to do zobaczenia. – Rozłączyłam się i napiłam kawy. Zapanowała niezręczna cisza, podczas której pan Masters spoglądał na rozgrywający się mecz. Z jakiegoś powodu czułam, że powinnam coś wyjaśnić.

– Trochę się denerwuję tym dzisiejszym wyjściem.

Spojrzał na mnie beznamiętnie.

– Dlaczego?

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Nowy kraj, nowi ludzie.

Uniósł brew; wydawał się zaskoczony. Odwróciłam twarz w stronę boiska. Było dziwnie. Początkowo czułam się przy nim swobodnie, lecz teraz miałam wrażenie, że jestem głupim dzieckiem.

– Przybyłaś tutaj, aby odnaleźć samą siebie, Brielle. Rozumiem, że ten prywatny projekt rozpoczyna się właśnie dziś wieczorem – oznajmił.

Serio?

Nawet nie krył się ze swoim sarkazmem na temat tego, że za kilkanaście godzin spotykam się z dwójką obcych mężczyzn. Nie zdawał sobie sprawy, że przez ostatnie dwie godziny byłam zmuszona obserwować, jak wszystkie kobiety na trybunach chciały go przelecieć? Był rozchwytywany jak król Anglii.

W milczeniu napiłam się kawy.

Chrzanić to.

Będę dziś uprawiać seks. Będę uprawiać dziki, bezwstydnny seks z młodym Kanadyjczykiem – tym, przy którym nie czuję się jak zagubiona nastolatka.

Tym, który nie jest zbyt inteligentny i który nie ma słodkich loków.

Z tym, który nie nazywa się pan pieprzony Masters.

Rozdział czwarty

Przyłożyłam do ust miękką, białą chusteczkę, a następnie zacisnęłam wargi, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Moje włosy były bujne, zakręcone na końcach. Oczy pomalowałam ciemnymi cieniami, a usta pociągnęłam złotym błyszczkiem.

Odwróciłam się i poczułam ucisk w brzuchu.

Miałam na sobie dopasowaną, kremową sukienkę bez ramiączek oraz wysokie, złote szpilki, do których dobrałam małą, złotą torebkę, dzięki czemu miałam czym zająć ręce. Wyglądałam dobrze. Wiedziałam, że wyglądam dobrze. Celowałam w seksowny, lekki styl i wydawało mi się, że udało mi się osiągnąć to, czego chciałam.

Dziś był ten wieczór.

Emerson i ja planowałyśmy naszą wyprawę do Londynu od dwunastu miesięcy. Przekonywałyśmy sobie nawzajem, że staniemy się zupełnie nowymi osobami. Osobami, które potrafią się zabawić i są kowalami własnego losu. Nie żebyśmy nie żyły w ten sposób w Australii, ale tam dopadła nas stagnacja. Nie chciałam wychodzić na miasto, bo bałam się, że spotkam swojego byłego albo kogoś z jego paczki. Emerson z kolei nie lubiła wychodzić, ponieważ martwiła się, że zobaczy swojego eks z kimś innym. Nasze życie towarzyskie zostało całkowicie uzależnione od innych i szczerze nienawidziłam, że dopuściłam do takiego stanu.

Nienawidziłam tego, że nieświadomie pozwoliłam mojemu głupiemu byłemu chłopakowi decydować o tym, co robiłam. A może nie byłam gotowa, aby zapomnieć, a to stanowiło po prostu moją wymówkę? Zapraszano mnie na randki – wiele razy – jednak nikt nigdy nie przykuł mojej uwagi. Każde spotkanie okazywało się rozczarowaniem i wracałam do domu przygnębiona.

Emerson i ja siedziałyśmy raz u niej w domu, raz u mnie, oglądałyśmy filmy i zamawiałyśmy jedzenie. Tym sposobem, omijając imprezy, zaoszczędziłyśmy na naszą wyprawę. Obydwie wróciłyśmy

do rodzinnych domów rok temu, gdy nasze związki się rozpadły. I już samo to było wyzwaniem.

Żadna z nas nie mieszkała z rodzicami, od kiedy skończyłyśmy dwadzieścia lat, lecz nie chciałyśmy szukać stałego miejsca zamieszkania, dopóki nie wrócimy z Anglii. To było trochę tak, jakbyśmy całe nasze życia ustawiły w stan wstrzymania na czas naszej podróży.

I tak oto znalazłam się w tym punkcie.

Wiedziałam jednak, że limit mojej odwagi wkrótce się wyczerpie.

Kanadyjczycy, których spotkałyśmy w samolocie, byli mili. Jeden z nich był naprawdę wspaniały i od razu pomiędzy nami zaiskrzyło.

Ale czy dziś był właśnie ten moment? Wiedziałam, że on jutro wylatuje do Grecji. To miała być pierwsza i jedyna noc, którą spędzimy razem – później najprawdopodobniej już go nie zobaczę. Nie żebym narzekała. Nie był typem mężczyzny, z którym chciałabym zbudować coś długoterminowego. Za to jedna namiętna noc – czemu nie? Tylko czy naprawdę chciałam uprawiać seks z zupełnie obcym człowiekiem? Nie spałam z nikim od dwunastu miesięcy i, Boże, naprawdę było mi z tym ciężko. Ciężej, niż się spodziewałam. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo tego potrzebowałam, aż do czasu, gdy nie mogłam dostać tego, czego chciałam.

Poczułam, jak mdłości podchodzą mi do gardła. Wiedziałam, że to tylko nerwy; wolałabym zostać w domu, jeść lody i obserwować pana Mastersa...

Ach, pan Masters – mężczyzna, przez którego miałam motylki w brzuchu. Mężczyzna, przez którego wyobrażałam sobie rzeczy, których nie powinnam.

Pomyślałam, że należałoby zadzwonić po taksówkę. Najpierw jednak chciałam zapytać o to, którego przewoźnika powinnam wybrać. Spojrzałam w lustro jeszcze raz, a następnie ruszyłam do głównej części domu.

Sam leżał rozpostarty na podłodze w salonie, a pan Masters siedział w swoim fotelu i czytał książkę. Willow usadowiła się przy kuchennym stole i odrabiała zadanie domowe.

– O mój Boże – krzyknął Sammy. – Wyglądasz pięknie.

Docisnęłam do siebie torebkę tak mocno, że moje kostki aż zbieleły, po czym przełknęłam ślinę. Pan Masters podniósł oczy znad książki i przeciągnął po mnie wzrokiem.

– Wie pan może, do której firmy taksówkarskiej powinnam zadzwonić? – zapytałam.

Uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Wygląda pani pięknie, panno Brielle.

Uśmiechnęłam się głupio i jeszcze mocniej ścisnęłam torebkę.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Spojrzał mi prosto w oczy.

Zerknęłam na obserwującą mnie Willow.

– Will, podoba ci się moja sukienka? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami i wróciła do odrabiania zadań.

Sammy wstał z podskokiem i podbiegł do mnie.

– Wyglądasz jak gwiazda filmowa – powiedział z zachwytem. – Jak złota, lśniąca Barbie.

Pan Masters zaśmiał się i naraz poczułam, jak moja krew płynie szybciej.

– Ma pan piękny śmiech – wypaliłam bez zastanowienia.

Zamilkł natychmiast. Na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– Mój szofer cię podwiezie.

Uniosłam brwi.

– Nie chcę sprawiać kłopotów. – Splotłam nerwowo ręce. – Naprawdę, wezmę taksówkę.

– Chyba oszalałaś. – Chwycił za telefon.

– A ile kosztuje pański kierowca? – zapytałam. – Nie mam dużo pieniędzy.

Przyjrzał mi się, pokręcił głową i unióś palec wskazujący.

– Halo. Z tej strony Julian Masters. Czy może pan podjechać pod mój dom i odebrać mojego gościa?

Przygryzłam dolną wargę, nasłuchując. *Ile mogła kosztować taka usługa? Cholera.*

Przytaknął.

– Rozumiem, w porządku. Będę również chciał, żeby odebrał pan ją dziś w nocy.

Och nie. Rozchyliłam usta.

– Nie, zostaję na noc u Emerson – wymamrotałam bezgłośnie.

Zmarszczył brwi i spojrzał w podłogę, aby uniknąć mojego wzroku.

– Zadzwoń do pana, gdy będzie gotowa wrócić do domu. – Słuchał przez chwilę głosu w słuchawce, po czym uśmiechnął się. – Tak, poproszę. I chciałbym, żeby to Frank ją odebrał...

– Panie Masters – przerwałam mu. – Nie wracam dziś na noc do domu.

Przyłożył dłoń do słuchawki.

– Owszem, wracasz.

– Nie, nie wracam – szepnęłam.

– Tak. Wracasz. – Zerknął w bok i kontynuował rozmowę. – Tak, proszę przekierować jej płatność na moje konto.

Zaczerpnęłam głośno powietrza i położyłam dłonie na biodrach. Co za tupet. Przecież to weekend.

Cień rozbawienia przeszedł po jego twarzy.

– Dziękuję. Będzie na pana czekać.

Co do cholery?

Łypnęłam na Willow, która uśmiechała się sama do siebie.

– To nie jest śmieszne, Will – mruknęłam do niej, na co ona schowała twarz za zeszytem.

W końcu Julian podniósł na mnie wzrok.

– Panie Masters. Nie wracam dziś na noc do domu. Zostaję u Emerson.

– Przykro mi, panno Brielle. Będę potrzebować, aby jutro rano była pani gotowa do zajęcia się dziećmi. Wybieram się na golfa. Innym razem zostanie pani poza domem na całą noc.

Mina mi zrzędała.

– Ale... miałam plany na dzisiejszy wieczór.

Spojrzał mi w oczy i sarkastycznie uniósł brew.

– Więc zmień je.

Wstał i chwycił kluczyki.

– Chodź.

– Dokąd? – westchnęłam. *Niech to szlag.* Emerson będzie wkurzona, bo naprawdę chciała, żebym została na noc w jej nowym mieszkaniu.

Dzwoniła dziś do mnie pięć razy.

– Zawiozę cię do miasta... chyba że masz zamiar pójść piechotą.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam przed siebie kciuk.

– Zawsze mogę złapać podwózkę.

– Wyglądając w ten sposób, nie musiałybyś długo czekać.

– Wyglądając jak?

Obrzucił mnie spojrzeniem z góry na dół i zmarszczył brwi.

– Jak złota, lśniąca Barbie.

Uśmiechnęłam się. Och, teraz był słodki.

– Nie jest łatwo być taką piękną. – Zatrzepotałam rękami i położyłam dłonie na biodrach, przechylając je nieznacznie w tył.

– O Boże – usłyszałam jęknięcie Willow i śmiech Sammy'ego.

Pan Masters uśmiechnął się.

– Nie mam co do tego wątpliwości. A teraz wskakuj do samochodu, zanim wrzucę cię do bagażnika.

Przygryzłam dolną wargę i uśmiechnęłam się, słysząc jego odpowiedź. Czy jego humor poprawił się dlatego, że wrócę na noc?

Ciekawe.

– Będę z powrotem za dwadzieścia minut – zwrócił się do dzieci.

Uśmiechnęłam się jeszcze bardziej; podobał mi się jego akcent. Brzmiał jak brytyjski szlachcic. Nigdy nie poznałam osoby, która mówiłaby tak snobistycznie.

– Okej – odpowiedziały dzieci, po czym wróciły do swoich zadań.

Podążyłam za nim, kiedy schodził po schodach do garażu. Drzwi uniosły się, a światła porsche błysnęły, gdy pan Masters wcisnął przycisk.

Otworzyłam szeroko oczy z podekscytowania.

– Pojedziemy tym mafijnym samochodem?

Mina mu zrzęła.

– Proszę? – prychnął, siadając za kierownicą.

Wskoczyłam na miejsce pasażera.

– No tak, wiesz... Spodziewałabym się, że takim autem będzie jeździć jakiś mafioso albo ktoś taki. – Rozejrzałam się dookoła. *Wow!* Ten samochód był naprawdę odstrzelony. Kompaktowy, sportowy, seksowny... Nie spodziewałam się czegoś takiego po panu Mastersie.

Wywrócił oczami i spojrzął w lusterko wsteczne, żeby wyjechać z garażu.

– Albo ktoś, kto studiował przez dwanaście lat – odparł urażonym tonem.

– Również. – Zaśmiałam się. – Ale mafijny samochód brzmi trochę bardziej ekscytująco.

Uśmiechnął się lekko. Wytoczyliśmy się na podjazd. Nie wiedziałam, czy to kwestia tego, że po raz pierwszy wybierałam się do centrum Londynu, mojej seksownej sukienki, czy tego, że siedziałam w porsche, które prowadził wspaniały, starszy mężczyzna, jednak czułam się podekscytowana i pełna życia. Nie mogłam przestać głupkowato się uśmiechać.

W końcu wyjechaliśmy na jezdnię.

– Pokaż mi – powiedziałam, gdy przejechaliśmy kawałek drogi.

Uniósł brew.

– Co mam ci pokazać?

– Pokaż mi, co ta bestia potrafi.

Zauważyłam iskry podekscytowania w jego oczach. Nie musiałam prosić go o to dwa razy.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, kiedy zmienił bieg i wcisnął gaz do dechy. Silnik zaryczał jak tygrys, a samochód ruszył jak torpeda z taką siłą, że aż wcisnęło mnie w fotel.

Pisnęłam z zachwytu, a on zaśmiał się, słysząc moją reakcję. Po chwili zwolnił i samochód jechał dalej zgodnie z przepisami, z prędkością, która wydawała mi się wręcz ślimacza.

Uśmiechnęłam się szeroko, spoglądając przez przednią szybę. Moje serce biło jak szalone, a adrenalina pulsowała w moich żyłach.

Rzucił mi krótkie spojrzenie.

– To auto jest naprawdę podniecające – szepnęłam i pogładziłam deskę rozdzielczą. – Mam nadzieję, że robisz to za każdym razem, gdy zabierasz jakąś kobietę na pierwszą randkę. To, proszę pana, jest prawdziwy magnes.

Oparł wygodnie głowę i zaśmiał się lekko.

– Nie potrzebuję samochodu, żeby kogoś zaliczyć, panno Brielle.

Uśmiechnęłam się, czując motylki w brzuchu. Nie mogłam oderwać

wzroku od jego przystojnej twarzy. Byłam pewna, że faktycznie nie potrzebował dostarczać swoim kobietom takich atrakcji. Z tyłu mojej głowy pojawiła się myśl – jak wyglądałaby nasza randka? Czy skończylibyśmy w łóżku? Tak bardzo się kontrolował i był taki opanowany, choć przecież przed chwilą zobaczyłam, że lubi też robić to, co zakazane.

Niedomówieniem byłoby stwierdzić, że był piekielnie seksowny.

Wjechaliśmy do centrum i z jakiegoś powodu nie miałam ochoty wysiadać z jego auta. Chciałam pojechać dalej razem z nim i raz jeszcze poczuć, jak prędkość wbija mnie w fotel.

Pojazd zaryczał na parkingu, a pan Masters odwrócił się w moją stronę.

– Restauracja jest po drugiej stronie ulicy.

Wyrzałam przez okno i spojrzałam na zatłoczony, modny lokal. Wiedziałam, że Emerson jest w środku. Napisała do mnie już trzy wiadomości, od kiedy wyjechaliśmy z domu.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

Jego dłoń była oparta o kierownicę.

– Baw się dobrze. I uważaj na siebie.

Nie ruszyłam się ze swojego miejsca, aż w końcu uniósł brew ze zniecierpliwienia.

O, cholera! Wyłaż z tego samochodu, ty idiotko.

Wyszłam na zewnątrz i zajrzałam do środka przez okno.

– Cieszę się, że firma taksówkarska mnie nie zawiozła. To była znacznie przyjemniejsza podróż.

Uśmiechnął się seksownie i zaryczał silnikiem.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Do zobaczenia rano.

Patrzyłam za nim, gdy odjeżdżał.

Wow, tego się nie spodziewałam. Kto by pomyślał?

Kiedy weszłam do zatłoczonej restauracji, zobaczyłam machającą do mnie Emerson. Siedziała przy stoliku na tyłach sali. Zaśmiałam się i niemal do niej podbiegłam.

– O Boże, jak dobrze cię widzieć. – Uśmiechnęłam się, wtulając twarz w jej włosy i obejmując ją mocno. Miałam wrażenie, że tak wiele się wydarzyło, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni.

– Spójrz na nas! Nie dość, że jesteśmy w Londynie, to jeszcze jesteśmy takie dorosłe i seksowne!

– Co nie? – Zachichotałam i usiadłam na krześle naprzeciwko niej.
– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteśmy.

– Niesamowite, prawda? – Uśmiechnęła się szeroko. Kelner podszedł do naszego stolika i postawił przed nami dwie Margarity.

Skrzyżowałam ramiona.

– Pijemy drinki?

– A dlaczego by nie? To w końcu nasz pierwszy wspólny wieczór tutaj. Chrzanić to.

Uniosłam kieliszek do ust i upiłam łyk. Smakował niebiańsko.

– Ach, pyszne – powiedziałam, patrząc z uwagą na drinka. – Ile kosztują te maleństwa?

– Więcej, niż byśmy chciały, ale kogo to obchodzi? – Wzięła swój kieliszek i stuknęłyśmy się, wznosząc toast. – Za Londyn. – Uśmiechnęła się dumnie.

– Za Londyn. – Zaśmiałam się.

– Opowiedz mi wszystko. – Otworzyła szeroko oczy.

Pokręciłam głową i wystawiłam przed siebie dłoń.

– Nie uwierzyłabyś, co stało się w ciągu tych trzech dni.

– No dawaj.

– Cóż, odebrał mnie pan Masters i sama widziałaś, jak wyglądał...

– Humorzysty typ. Poprawił się trochę?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Słuchaj tego... Wydaje mi się, że masturbował się do mojego zdjęcia.

Emerson wypluła swojego drinka, niemal się krztusząc.

– Co do cholery? – Zaczęła kaszleć i prychać, starając się pozbyć Margarity ze swojego nosa.

– Pokazał mi mój pokój, jednak nie chciał wejść do środka. Później, wieczorem, gdy go podglądałam...

Zmarszczyła brwi.

– Czekał, co? Ty go podglądałaś? – przerwała mi.
Przyłożyłam dłoń do twarzy.
– To długa historia, ale jest całkiem seksowny.
– Jest stary, Brell.
– Ma trzydzieści osiem lat... albo dziewięć. Nie jestem pewna – odparłam urażona.
– Tak czy siak wciąż jest stary.
Wywróciłam oczami.
– W każdym razie podglądałam go i wtedy zobaczyłam, jak zdjął moje zdjęcie z lodówki. Potem włożył dłoń w bokserki i zaczął się zabawiać.
Emerson otworzyła szeroko usta i wybałuszyła na mnie oczy.
– Później wziął to zdjęcie i poszedł z nim do swojej sypialni.
– Pieprzysz.
– Wciąż jestem seksowna. – Zaśmiałyśmy się i stuknęłyśmy kieliszkami.
Uśmiechnęłyśmy się do siebie nawzajem, popijając alkohol.
Brakowało mi tego.
– O mój Boże, opowiedz mi o Marku.
Zacisnęła usta.
– Wydaje się w porządku.
Skrzywiłam się.
– Tylko w porządku?
– Szczerze mówiąc, jest trochę chujem. – Zastanawiała się przez chwilę. – Tak naprawdę to w tym tygodniu spotkałam kilku dupków.
Zaśmiałam się i uniosłam kieliszek, abyśmy ponownie się stuknęły.
– Cóż, ja zostałam zwolniona. Przebijesz to?
Emerson raz jeszcze się zakrztusiła.
– Co takiego? – Wypiła całego drinka naraz. Widząc to, odchyliłam głowę do tyłu i zaśmiałam się. – Co tam się, do cholery, wydarzyło, Brell?
Pokręciłam głową.
– Pierwszego ranka jego synek, Samuel, przyszedł do mojej sypialni, bo lunatykował. Później zajrzał do mnie pan Masters, żeby zabrać go do jego pokoju.

Zmarszczyła brwi, słuchając mnie.

– Jakie są te dzieci?

– Sammy ma osiem lat i jest precudowny.

– To ten chłopiec?

– Tak. A dziewczyna, Willow, ma szesnaście lat i jest małą wiedźmą.

– Każda z nas była wiedźmą w tym wieku.

– Dokładnie – odpowiedziałam. – Z czasem się do mnie przyzwyczai. – Napiłam się drinka. – W każdym razie po tym, jak pan Masters wyszedł do pracy, poszłam na górę, żeby sprawdzić, co z Sammym. Miał się dobrze i wciąż smacznie spał, więc chciałam wrócić do siebie. Ale przechodząc obok sypialni pana Mastersa, zastanawiałam się... jak wygląda jego pokój.

– Oczywiście, dobre pytanie. Każdy chciałby wiedzieć.

– No to weszłam do środka, żeby się rozejrzeć. I otworzyłam drzwi do jego szafki w łazience.

Uniosła kieliszek w moją stronę.

– Sporo można się o kimś dowiedzieć na podstawie jego szafki w łazience.

– Tak jest. – Wskazałam na nią palcem.

– I jakie wnioski?

Upiłam drinka.

– Pachnie nieziemsko i uprawia dużo seksu.

Zaśmiała się.

– W kolejnej chwili stał już za mną. Zobaczyłam jego wściekle odbicie w lustrze. Zawarczał na mnie, co ja tutaj robię.

Otworzyła szeroko oczy.

– Wrócił do domu?

– Tak. Wziął mnie z zaskoczenia od tyłu.

– O nie.

Obydwie wybuchłyśmy śmiechem.

– Później zostałam przyłapana na tym, że nie obudziłam dzieci do szkoły. A potem pokłóciłam się z Willow i obydwie się zwyzywałyśmy.

Z przerażeniem wypisanym na twarzy przyłożyła dłoń do ust.

– Wieczorem on i ja wypiliśmy jakieś serum prawdy i mnie zwolnił.

Dopiła swojego drinka.

– Mówisz poważnie? To wszystko się naprawdę wydarzyło?

– Przysięgam. Porozmawiałam z nim i teraz mam dziewiętnaście dni na to, żeby udowodnić, że nadaję się do tej pracy.

Spojrzała na mnie oniemiała.

– Ale... okazało się, że po raz pierwszy pił szkocką ze swoją nianią. Jest całkiem seksowny jak na bogatego, dojrzałego faceta. Więc postaram się dać z siebie wszystko, żeby nie stracić tej pracy. Wydaje mi się, że naprawdę mogę być w tym dobra.

Emerson uniosła dłoń.

– Ja już nic nie rozumiem. O co chodzi z tą szkocką?

– Piliśmy razem szkocką, gdy rozmawialiśmy o tym zwolnieniu. – Zmarszczyła brwi. – A potem zagraliśmy w coś na kształt prawda czy wyzwanie. Chciał, żebym zadawała mu pytania.

Przygryzła palec, słuchając zafascynowana.

– I co było dalej?

– Zapytałam go o to, jakie kobiety lubi.

– Co proszę? – krzyknęła i zasłoniła dłońmi oczy. – O Boże, serio zostaniesz zwolniona. Czy ty zawsze musisz być taka szczerą?

– Naprawdę chciałam poznać odpowiedź.

Zaśmiała się.

– Ja też chcę. Co on na to?

– Powiedział, że lubi, kiedy jego kobiety są niewinne, ale potrafią zachowywać się zdzirowato... tylko dla niego.

Przygryzła dolną wargę i utkwiała we mnie spojrzenie.

– To całkiem seksowne.

– Prawda?

Obydwie napiłyśmy się i zastanowiłyśmy nad tym.

– Och. – Uśmiechnęła się. – Spotkałam świnię.

– Spotkałaś świnię? Taką, która robi chrum, chrum? – zaśmiałam się.

– Kiedy kupowałam pierścionek.

– Och, pokaż mi go.

Wyciągnęła dłoń i pokazała mi piękny, szmaragdowy pierścionek.

– Jest cudowny! Cieszę się, że go kupiłaś.

– Ja też. Ale słuchaj tego... Przymierzam ten pierścionek, gdy nagle jakiś arogancki dupek podbija jego cenę.

– Co masz na myśli?

– Miałam ten pierścionek na swoim palcu, a ten dziwny, niegrzeczny facet chciał go natychmiast kupić.

– Kiedy ty wciąż miałaś go na sobie?

– No tak.

– Żartujesz sobie ze mnie.

– Nie. Więc musiałam go kupić tylko po to, żeby on go nie dostał. – Uśmiechnęła się i zerknęła na swoją dłoń, machając palcami. – Pieprz się, Panie Błyskotko.

– Błyskotko? – Zmarszczyłam brwi.

Wywróciła oczami.

– Wspomniał, że nazywa się Star.

Zaśmiałam się i przyłożyłam dłoń do ust.

– Chyba żartujesz?

– No naprawdę. – Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. – To było dziwne spotkanie... Mam wrażenie, że skądś go kojarzę.

– Serio?

– Nie sądzę, żebyśmy się wcześniej spotkali. To był Irlandczyk, miał piękny akcent. Szkoda, że okazał się taką świnią.

Zaśmiałyśmy się obydwie.

– Mogę przyjąć zamówienie? – zagadnął kelner.

– Co bierzemy? – zapytałam Emerson.

Otworzyła menu i uśmiechnęła się szeroko.

– Na co tylko mamy ochotę.

Trzy godziny później weszłyśmy do klubu Alto, trzymając się za ręce. Z trudem powstrzymywałam ekscytację. Przed chwilą zadzwonili do nas Kanadyjczycy, których spotkałyśmy w samolocie. Powiedzieli, że są niedaleko baru, więc wyszłyśmy im naprzeciw. Rozejrzałyśmy się dookoła, a Emerson poszła po drinki. W tłumie zauważyłam jednego z nich. Pomachał do mnie, gdy tylko mnie zauważył i natychmiast ruszył w moją stronę.

– Hej. – Uśmiechnął się seksownie.
– Cześć. – Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, objął mnie i złożył na moich ustach długi pocałunek. Miałam wrażenie, że moje stopy odrywają się od podłogi.
O, cholera. A więc tak to wygląda.
Spojrzał na mnie z góry i oblizał wargi.
– Czekałem na to cały tydzień.
– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się.
Pocałował mnie raz jeszcze, tym razem z języczkiem, i poczułam, jak podniecenie zaczęło budzić się w moim podbrzuszu.
– Naprawdę – szepnął. Położył dłoń w dole moich pleców i docisnął mnie do siebie. – A ty? Myślałaś o mnie?
Ta noc nabierała kolorów.
– Nie do końca. – Uśmiechnęłam się. – Ale myślę o tobie teraz.

Julian

Bzz, bzz.

Bzz, bzz.

Bzz, bzz.

Zmarszczyłem brwi i obróciłem się na bok, aby sięgnąć po telefon, który wibrował na szafce nocnej. Spojrzałem na ekran i zobaczyłam rozmazane imię panny Brielle.

Zerknąłem na zegarek. Była czwarta rano.

Cudownie. Pewnie dzwoni po to, żeby mnie poinformować, że zostaje tam na noc.

– Tak? – warknąłem do słuchawki.

– Ochhhhhhhh – jęknęła.

– Co pani robi? – Boże, była pijana w sztok. Słyszałam to po jej głosie.

– Cóż... – zawahała się. – Czy mogę prosić do telefonu Juliana, panie Masters?

– Panno Brielle, jest czwarta rano, nie mam nastroju na pani gierki.

Czego pani chce?

– Już powiedziałam. Muszę porozmawiać z Julianem, moim współlokatorem, a nie z panem Mastersem, który jest moim szefem.

Położyłem się na plecach i odetchnąłem głęboko.

– Dlaczego chcesz rozmawiać z Julianem?

– Bo mam tylko dziewiętnaście dni, żeby udowodnić, że jestem dobrą nianią i naprawdę nie chcę budzić pana Mastersa. – Zamilkła na moment. – Muszę porozmawiać z Julianem, proszę.

– Panno Brielle, dość tych gier.

– Proszę – wymruczała błagalnie. – Niech pan poda Julianowi komórkę.

Wywróciłem oczami i westchnąłem ciężko.

– Przy telefonie.

– O mój Boże, Julian, mój klucz nie działa i nie mogę wejść do domu.

Zamknąłem oczy.

– Co? Gdzie jesteś?

– Stoję przy frontowych drzwiach.

– Dlaczego twój klucz nie działa?

– Nie mam pojęcia, ale możesz mi otworzyć, zanim pan Masters się obudzi? Nie mogę sobie teraz pozwolić na żadną wtopę, wiesz o tym.

Uśmiechnąłem się. Co za wariatka.

– W porządku, jednak rano o wszystkim mu powiem.

– Obojętne. Tylko nie mów mu o tym teraz i, proszę, pośpiesz się.

Wyszedłem z łóżka i podążyłem na dół, żeby otworzyć jej drzwi. Światło na ganku było zapalone, lecz jej nigdzie nie było. Rozejrzałem się. Gdzie się podziała?

– Panno Brielle?

– Buu! – Wyskoczyła zza rogu, a ja podskoczyłem.

– Co do cholery? – krzyknąłem. Jej włosy były w nieładzie, a makijaż był rozmazany. Złote szpilki trzymała w dłoni i, szczerze powiedziawszy, teraz wyglądała nawet lepiej niż przedtem.

Zaśmiała się głośno i wycelowała we mnie palcem.

– Ha, ha, mam cię. – Popatrzyła na mój brzuch, zjechała palcem z mojej twarzy na tors i cofnęła się. – Ochhhh... ale masz mięśnie –

wydukała niewyraźnie. – To jeszcze jeden plus.

Spojrzałem na nią oszołomiony.

Wskazała na moje bokserki.

– Nie wiedziałam, że zejdziesz na dół w swojej uroczej piżamce.

– Jezu Chryste – mruknąłem pod nosem. – Ile ty wypijaś?

– Zdecydowanie za dużo. Niemal ucięłam sobie drzemkę w ogrodzie naprzeciwko. – Skinęła głową, a później głośno czknęła. – Taka prawda.

– Wejdz do środka – westchnąłem.

Oplotła ramię wokół mojego i stanęła obok mnie na palcach.

Uśmiechnąłem się na jej pijackie zażyłości.

– Jak tam spotkanie? – zapytałem.

– O Boże, mój wieczór – szepnęła. – Nie uwierzysz w to, co się stało.

– Opowiadaj – szepnąłem, gdy przechodziliśmy przez kuchnię.

– Och – podeksycytowała się nagle. – Do tej historii potrzebujemy serum prawdy.

Uniosłem brwi.

– Panno Brielle, nie będę pić z panią szkockiej o czwartej rano. – Zerknąłem na jej seksowne ciało. – A już na pewno nie kiedy jest pani w takim stanie.

– Okej, dobra. Więc będziesz tylko patrzył, jak ja piję. I tak muszę coś przekąsić. – Popchnęła mnie w stronę krzesła. – Siedź, a ja coś nam przygotuję.

– Nie jestem głodny.

Uśmiechnęła się seksownie i pochyliła w moją stronę, opierając o blat. Mój wzrok ześlizgnął się na jej duże piersi, które chciały wyrwać się z obcisłej sukienki.

– Faceci zawsze mówią, że nie są głodni, a jednak zawsze zjedzą wszystko, co tylko się da, kiedy położysz przed nimi talerz.

Nie wiedziałem, czy to dlatego, że stała przede mną niemal naga, czy to przez wyobrażenie, że spijałem z niej całe podniecenie, ale zaczerpnąłem głośno powietrza, gdy mój kutas drgnął.

Musiałem to przerwać.

– Panno Brielle – syknąłem.

– Tak, Julian?

Było coś w sposobie, w jaki wypowiedziała moje imię, co sprawiało, że nie powstrzymałem uśmiechu. *Może nic się nie stanie, jeśli zostanie z nią jeszcze chwilę dłużej.*

– Niech pani zrobi coś na szybko.

– Co chciałbyś zjeść? – zapytała niewinnie.

Wyobraziłem sobie, że całuję wewnątrz jej ud, kiedy ona leży na kuchennym blacie, lecz szybko się z tego otrząsałem.

– Naprawdę nie jestem głodny.

Zaczęła szperać po szafkach.

– Gdzie jest serum prawdy?

Wskazałem na kredens, a ona uśmiechnęła się i stanęła na palcach, aby po to sięgnąć. Mój wzrok ześlizgnął się na jej plecy. Sukienka, którą miała na sobie, nie pozostawiała wiele wyobraźni.

Miała umięśnione, opalone uda.

Powiniennem jak najszybciej pójść do siebie... Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Idź. Do. Łóżka.

Chwyciła dwie szklanki z grubego szkła, wsypała do nich lód i postawiła je na blacie przed nami. Nalała szkockiej do jednej, a gdy chciała nalać do drugiej, położyłem dłoń na wierzchu.

– Ja podziękuję – mruknąłem.

Uniosła szklankę i napiła się, oblizując usta.

– Wydaje mi się, że szkocka w twoim towarzystwie to mój ulubiony trunek.

– To po prostu szkocka. Moje towarzystwo jest tutaj nieistotne.

– Och, doprawdy? – Uśmiechnęła się.

Atmosfera pomiędzy nami aż iskrzyła, a ona patrzyła na mnie intensywnie, jakby czekała na to, co powiem.

Nie pakuj się w to. Idź na górę i połóż się do łóżka.

Nie mogłem się powstrzymać, musiałem ją o to zapytać:

– Dlaczego to towarzystwo ma dla ciebie aż takie znaczenie?

Kiedy ponownie napiła się drinka i oblizała usta, mój kutas drgnął jeszcze raz.

Cholera.

Idź. Do. Łóżka.

Pochyliła się, opierając łokcie o blat. Mój wzrok natychmiast powędrował do jej dużych, idealnych piersi.

– Podoba mi się to, że jestem jedyną nianią, z którą piłeś szkocką. – Uśmiechnęła się niewinnie.

Wyobraziłem sobie, że piję szkocką z jej pępka.

Przerwij to.

– Idę do łóżka, panno Brielle – oświadczyłem i wstałem.

– Nie. Nie. Nie. – Pokręciła głową, chwyciła mnie za ramiona i pchnęła z powrotem na krzesło. – Potrzebujemy tylko trochę muzyki. Zrobię nam tosty, a później pójdę do łóżka. Obiecuję. –

Przyjrzała się zawartości szafki. – Masz tutaj Vegemite²?

– Nie chcę tostów z Vegemite.

– Zjesz to, co dostaniesz. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Spojrzeliliśmy na siebie i aż poczułem iskry.

Okej, co do cholery? Czy ona stara się mnie podniecić?

Jeśli tak, to działa.

A ona zaraz dostanie to, co zdecyduję się jej dać.

Chwyciła swój telefon i włączyła Spotify. Po chwili z komórki rozległa się muzyka, która stanowiła dla niej idealną wymówkę do tańca.

– Podoba ci się ta piosenka?

– Nie znam jej.

– To *Sexy Bitch* Davida Guetty.

Zaczęła tańczyć. Nie starała się nad wyraz, ale jej biodra poruszały się w rytm, gdy stanęła przed lodówką. Kiedy była odwrócona do mnie plecami, spojrzałem na jej tyłek, którym kołysała to w lewo, to w prawo. Słowa pasowały idealnie.

Och, naprawdę była seksowną suką.

Sexy bitch.

Wstrzymałem oddech, obserwując ją.

Ta piosenka była perfekcyjna. Powinna być hymnem Brielle. Po chwili jeszcze bardziej wczuła się w rytm, uniosła swoją szklanke i zaśmiała się, tańcząc. Gdy alkohol rozlał się po jej przedramieniu, ona uniosła rękę i zlizwała go powoli.

Zacisnąłem pięść, wyobrażając sobie jej język przesuwany się w górę mojego członka.

Jezu Chryste. Chwyciłem szkocką i odrobinę za szybko nalałem sobie drinka. Trochę alkoholu rozlało się na stół. Jak długo można kusić mężczyznę, zanim przepieprzy swoją nianię na kuchennej podłodze?

Napiłem się, a moje oczy spijały każdy jej ruch. Tańczyła i śmiała się.

Ciepło alkoholu otuliło moje gardło, lecz nie mogło się nawet równać z tym gorącym, które czułem w podbrzuszu.

Przestań tańczyć, kochana, bo obudzisz pana Mastersa... a on nie jest delikatny wobec takich niegrzecznych dziewczyn.

Przyjrzała mi się i zauważyła, że również piję.

– Och, jednak sobie nalałeś? – Uśmiechnęła się, podskakując w rytm muzyki. – Może zagramy w prawdę lub wyzwanie?

Oblizałem dolną wargę.

– Jeśli chcesz. – To był niebezpieczny grunt, ale nie mogłem się zmusić, aby wrócić do sypialni. A przynajmniej... nie sam.

– Ty pierwszy – oznajmiła.

Napiłem się szkockiej i zastanowiłem, o co chciałbym ją zapytać.

– Jak było na spotkaniu z tym mężczyzną, którego poznałeś w samolocie?

Wydęła usta.

– Zaczęło się w porządku. – Wzruszyła ramionami. – Całowaliśmy się.

– I jak ci się podobało?

Zerknęła na moje usta i oblizała swoje wargi. Mój kutas drgnął z ekscytacji.

– Pocałunek? – zapytała.

Skinąłem głową.

– Chyba w porządku.

Nie powstrzymałem się i wypaliłem:

– Poszłaś z nim do łóżka?

To było przekroczenie granic.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie – powiedziała i wzruszyła ramionami. – Zapytał, czy zgodzę się na trójkąt z nim i z jego kolegą.

Uniosłem brew.

– Kto o zdrowych zmysłach chciałby się tobą dzielić?

Nasze spojrzenia się spotkały.

Pochyliła się nad blatem, opierając się na łokciach. Nasze twarze niemal się stykały.

Atmosfera pomiędzy nami iskrzyła.

– Wróciłaś do domu, ponieważ byłaś zła o to, że zapytał cię o trójkąt? – mruknąłem.

– Nie. Wróciłam, bo gdy go całowałam, myślałam o kimś innym.

– O kim?

– O tobie.

Rozdział piąty

Julian

Cień uśmiechu przeszedł po mojej twarzy.

– Nie miałem pojęcia, że będziesz o mnie myśleć.

Usiadła na krześle i stuknęła szklanką o moją.

– Gdybyś miał pójść dzisiaj na randkę... – Poprawiła się i wyprostowała sukienkę. – O kim byś myślał?

Uniosłem brew. Dokąd zmierzała ta rozmowa?

– Myślałbym o osobie, którą zabrałem na randkę.

Uniosła brew i spojrzała na mnie z powątpiewaniem.

– Naprawdę?

Przygryzłem dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

– Dlaczego dziwi cię, że poświęciłbym tej osobie całą uwagę?

Oparła brodę na dłoni i uśmiechnęła się do mnie psotnie.

– Nie wiem – westchnęła rozmarzona. – Po prostu wydawało mi się, że odpowiesz co innego.

Nasze spojrzenia spotkały się na kilka długich – za długich – sekund. Była urocza, piękna, zabawna i wiedziałem, że jeśli zostanę tutaj jeszcze chwilę dłużej, zrobię coś, czego będę później żałować. Coś, co wiązałoby się z tym, że wcisnąłbym jej nagie ciało w blat i kochałbym się z nią od tyłu. Uniósłbym jej prawą nogę i oparł na stole, aby mieć lepszy dostęp do jej wnętrza.

Wyobraziłem sobie jej nagie ciało i wilgotne wejście.

Rozchylone nogi... tylko dla mnie.

Mógłbym nieskrępowanie patrzeć na jej duże, piękne piersi.

Nie uprawiała seksu od dwunastu miesięcy. Musiała być taka ciasna.

Przestań. O. Tym. Myśleć. Do. Cholery!

Pokręciłem głową i odchrząknąłem. Byłem obrzydzony swoimi własnymi myślami.

– Panno Brielle. – Wstałem gwałtownie, mając nadzieję, że nie zauważy wybrzuszenia w moich spodniach. – Idę spać.

Doskoczyła do mnie i chwyciła mnie za rękę.

– No dalej, zatańczmy. Noc jest jeszcze młoda.

– Idź do łóżka! – rozkazałem.

– Och... ale mogę spaść ze schodów i złamać sobie nogę. – Wydęła usta. – Jestem zbyt zmęczona, żeby dojść do swojego pokoju. Nie mogłabym przespać się tutaj, na tym krześle?

– Nie. Nie może pani. – Chwyciłem ją za rękę. – Do łóżka. Natychmiast. – Przeprowadziłem ją przez salon, a następnie przez korytarz, aż doszliśmy do jej sypialni. Moje serce biło coraz mocniej i mocniej z każdym krokiem, który przybliżał mnie do jej pokoju.

– Julian – zamruczała, stojąc za moimi plecami.

– Dla ciebie pan Masters – warknąłem. Wszystko wydawało mi się aż nazbyt znajome.

Jej dłoń była drobna i tak rozkosznie miękka... dokładnie taka, jak jej całe ciało w mojej wyobraźni.

Do diabła, ogarnij się.

– Panie Masters – powiedziała gburowatym tonem, starając się mnie naśladować.

Otworzyłem drzwi do jej sypialni, gdzie przywitał mnie jej zapach. Gdy aromat słodkich perfum natychmiast wypełnił moje nozdrza, niemal usłyszałem bicie mojego serca. Podniecenie zaczęło przejmować nade mną kontrolę.

Wynoś się stąd.

Wynoś się natychmiast z jej pokoju!

Mój kutas był w pełnym wzwodzie i ociekał. Jej zapach mnie otaczał i jedyne, o czym myślałem, to żeby ją przelecieć.

Rzuciłem ją na łóżko, a ona roześmiała się, kiedy uderzyła plecami o materac. Jej wzrok był we mnie intensywnie utkwiony. Uniosła rękę nad głowę, a jej włosy rozlały się na poduszce.

– Jest pan taki władczy, panie Masters – wymamrotała.

Zacisnąłem pięści, stojąc tuż nad nią.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – szepnąłem.

Boże, wyglądała tak dobrze, że mógłbym ją zjeść.

Wyjdź...

Moje serce waliło jak oszalałe.

Zawahałem się; musiałem odczekać kilka sekund, żeby mój głos zabrzmiał normalnie.

– Dobrej nocy, panno Brielle.

– Dobrej nocy, panie Masters – westchnęła seksownie.

Wyszedłem z jej sypialni i niemal rzuciłem się biegiem w górę schodów. Otworzyłem gwałtownie szafkę w łazience i chwyciłem olejek dla dzieci.

Są obowiązki, od których nie można uciec.

Brielle

Dum, dum, dum.

O Boże, moja głowa.

Co się wydarzyło wczorajszej nocy?

Zmarszczyłam brwi, starając się rozejrzeć po pokoju. Później spojrzałam na siebie. Wciąż miałam na sobie ubrania z zeszłego wieczoru.

Było mi tak bardzo niedobrze. Co ja miałam w głowie, że wypiałam te wszystkie drinki?

Od momentu, kiedy weszłam do samochodu, który miał mnie zawieźć do domu, wszystkie wspomnienia wydawały się niewyraźne.

Dziwne. Czułam się całkiem dobrze po tym, jak wyszłam z klubu.

Wstałam, żeby pójść do łazienki i zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Moje włosy były rozczochrane. Ciemne cienie, które wczoraj wieczorem zdobiły moje oczy, teraz były zupełnie rozmazane i wyglądałam jak szop pracz. I to taki rozjechany na szosie.

Dobry Boże, mój oddech.

Wycisnęłam pastę na szczoteczkę i zaczęłam szczotkować zęby. Współczułam samej sobie, patrząc na swoje odbicie. A na domiar złego musiałam zająć się teraz dziećmi, bo pan Masters wybierał się na golfa.

Przez moje myśli przemknęło niewyraźne wspomnienie, jak tańczy w kuchni.

Zaraz, zaraz, kiedy to było?

Czy ja...?

Zamknęłam oczy, starając się przypomnieć sobie wydarzenia ubiegłej nocy.

Naprawdę nie spał? Obudziłam go?

O nie.

Cholera.

Wyplułam pastę i szybko umyłam twarz. Następnie wbiegłam do sypialni i zaczęłam ściągać z siebie sukienkę.

O mój Boże. O mój cholerny Boże.

Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam?

Niemal rozdarłam sukienkę, starając się jej jak najszybciej pozbyć. Narzuciłam na siebie szlafrok i wybiegłam na korytarz. Wdrapałam się po schodach na górę, aż znalazłam się w głównej części domu. Willow siedziała akurat przy stole i jadła owsiankę.

– Cz... Cześć, Willow – wyjąkałam.

Spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

– Co ci się stało?

– Dobre pytanie – mruknęłam, rozglądając się panicznie dookoła siebie. – Gdzie jest twój ojciec?

– Zaraz wyjeżdża na golfa. Pewnie jest w garażu.

Przygryzłam dolną wargę.

– Okej, dzięki. Muszę mu coś powiedzieć. – Zbiegłam na dół prosto do garażu, gdzie spotkałam pana Mastersa. Czyścił swój zestaw golfowy czymś, co wyglądało na kawałek szmatki umoczonej w oleju. Był skupiony na tym, co akurat robił.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się. *Błagam, niech te wspomnienia będą tylko wytworem mojej wyobraźni.*

Zerknął na mnie, ale zaraz wrócił wzrokiem do tego, czym się zajmował.

Cholera, był wkurzony.

Nie wiedząc, jak zacząć, zaczęłam nerwowo bawić się palcami.

– Czy wszystko jest w porządku? – szepnęłam.

Podniósł na mnie zimne spojrzenie.

– Nie. Nic nie jest w porządku – oświadczył chłodno.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Co jest nie tak?

– Jak może być pani taka tępa, panno Brielle?

Moje serce zabiło mocniej.

Wrócił do czyszczenia sprzętu golfowego.

– Obudziłam pana wczoraj? – szepnęłam.

Przyjrzał mi się z wściekłością.

– Między innymi.

Podrapałam się po głowie, nie wiedząc, co miał na myśli.

– Co dokładnie to oznacza?

– Oznacza to, że pani zaloty są zbędne – warknął.

Przeżrana otworzyłam szeroko oczy. Co do cholery?

– Za... zaloty? – wydukałam. – Dlaczego...? Co? Co pan ma na myśli?

Rzucił na ziemię sprzęt golfowy tak mocno, że aż trzasnęło.

– Bardzo dobrze pani wie, co mam na myśli.

Splotłam przed sobą dłonie.

– Naprawdę bardzo mi przykro, panie Masters, jednak nawet nie pamiętam, jak wróciłam wczoraj do domu. Proszę, niech mi pan powie, co się stało.

Pokręcił głową z dezaprobatą, otworzył zdalnie samochód i podszedł do niego. Podbiegłam do niego jak szczenię.

– Co się stało? Co ja zrobiłam? – zaskamlałam.

O Boże. Co ja zrobiłam?

Wrzucił sprzęt golfowy do bagażnika i zamknął go z trzaskiem.

– To absurdalne zachowanie jest niedopuszczalne – syknął.

– Nie rozumiem.

– To... – Wskazał na mój szlafrok. – To musi się skończyć.

– Co takiego?

– To, że chodzi pani po moim domu roznegliżowana. Wraca pani w środku nocy, tańczy półnaga w mojej kuchni. A w dodatku obcesowo flirtuje pani ze mną. – Podszedł do mnie i przymrużył oczy.

– Mogę panią zapewnić, panno Brielle, że nie jestem typem

mężczyzny, który wchodzi w seksualne relacje z pracownikami.

Pobladałam.

– Co? – szepnęłam. – Nie mam pojęcia, o czym pan mówi. Co się wydarzyło zeszłej nocy?

– Wróciła pani do domu, zadzwoniła pani do mnie, a kiedy zszedłem na dół, aby pani otworzyć, podeksycytowała się pani na widok mnie w... – Zaczerpnął nosem powietrza, starając się opanować ton. – Uroczej piżamce.

Otworzyłam szeroko oczy. Co, do cholery? Na pewno nie nazwałam tego, co miał na sobie, „uroczą piżamką”. Prawda?

Przecież jego ciuchy nie są ani odrobinę urocze. Są piekielnie seksowne.

– Potem ocierała się pani o moją lodówkę, będąc przy tym niemal naga.

Przełknęłam z trudem ślinę. Ta historia stawała się coraz gorsza... Niech mnie ktoś zabije.

– Sugestywnie piła pani szkocką, a następnie oblizwała pani swoje ramię, jakby brała pani udział w jakimś porno. A później koniecznie chciała pani rozmawiać o tym, że z żadną inną nianią nie piłem alkoholu.

Zasłoniłam usta, nie dowierzając jego słowom.

– Podrywałam pana? – wykrztusiłam.

Wsiadł do samochodu, trzasnął drzwiami i opuścił okno.

– Pani zachowanie było niedopuszczalne i pod żadnym pozorem nie ma na nie zgody w moim domu.

Zażenowana opuściłam głowę.

– Oczywiście, proszę pana.

– A teraz, jeśli nie jest to dla pani problem, panno Brielle... proszę wrócić do pracy i zająć się moimi dziećmi. Jeśli nie jest pani zainteresowana stanowiskiem, na które się pani zgłosiła, proszę znaleźć sobie inne zatrudnienie, bo zapewniam panią, że nie znajdzie pani pracy jako prostytutka, leżąc na plecach na moim łóżku.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Odpalił silnik, więc odsunęłam się od auta. Szybko wytarłam łzy, które nagromadziły się pod moimi powiekami, ale i tak nie umknęło

to jego uwadze. Zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze.

W końcu jednak, nie dodając kolejnego bolesnego komentarza, odjechał.

Stałam sama w garażu i gapiłam się w pustą przestrzeń, wsłuchując się w dźwięk odjeżdżającego samochodu. Moje serce waliło jak oszalałe, a twarz była cała czerwona z zażenowania.

W dole mojego brzucha osiadł ciężki i nieprzyjemny wyrzut sumienia. Byłam zawstydzona.

Byłam raczej pruderyjna. Nikogo nie podrywałam i sama zwykle się irytowałam, gdy inni byli wobec mnie nachalni.

A on był moim szefem.

Przyłożyłam dłonie do głowy i wybuchnęłam płaczem. Łzy ściekły po moich policzkach. Co on sobie o mnie pomyślał?

Boże, to był najgorszy kac w moim życiu.

Pół godziny później opadłam na swoje łóżko w akcie totalnej porażki.

Ta praca była trudniejsza, niż mi się początkowo wydawało, lecz nigdy się nie spodziewałam, że zrobię coś aż tak sprzecznego z moim charakterem.

Dlaczego, do jasnej cholery, nie zostałam wczoraj na noc u Emerson? Wtedy uniknęłabym tego zażenowania. Przecież to była kompletna katastrofa. Szczerze mówiąc, naprawdę nie sądziłam, abym mogła się z tego wyplątać. Zresztą musiałabym dostać od niego kolejną szansę.

Byłam przerażona swoim zachowaniem do tego stopnia, że chciałam do niego pobiec i wszystkiemu zaprzeczyć, ale kogo chciałabym tym oszukać? Widział mnie na własne oczy. Nie wymyśliłby sobie takiej historii w niedzielny poranek.

Jego pełen rozczarowania głos wciąż huczał mi w głowie.

„Ocieraaś się o moją lodówkę”.

Och, co za dramat!

Ścisnęłam grzbiet nosa, brzydząc się swoim zachowaniem. Postanowiłam, że stąd odejdę. Uważał mnie za zdzirowatą szmatę. I miał do tego pełne prawo. Dokładnie tak się przecież zachowałam. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed nim wyprawiałam. Nie miałam

pojęcia, co we mnie wstąpiło. Dlaczego, do cholery, tańczyłam przed nim w kuchni, wykonując jakieś erotyczne gesty?

Ocierałam się o jego lodówkę.

Nie wytrzymam – decyzja została już podjęta. Postanowiłam, że muszę stąd odejść. Chciałam, żeby Emerson przyjechała po mnie dziś wieczorem i pomogła mi zabrać stąd moje rzeczy. Wybrałam jej numer, chcąc, aby mi jak najszybciej pomogła.

– Och, do diabła, ja tutaj umieram – wydukała ochryple.

– No cóż, no to w tym akurat cierpimy razem. Wpadłaś na genialny pomysł z tymi drinkami, ty Einsteinie. Przyjedź dziś do mnie i pomóż mi się spakować. Rezygnuję z tej pracy.

Westchnęła.

– Co się znowu stało? Nie mam dziś siły na twoją dramaturgię.

– Okazało się, że wczoraj w nocy, gdy wróciłam do domu, zaczęłam ocierać się o lodówkę pana Mastersa. Tańczyłam przed nim jak prostytutka i podrywałam go. A najgorsze jest to, że nawet tego nie pamiętam.

– Co?

– No słyszysz przecież. Coś mi zupełnie odwaliło i... – Wyrzuciłam wolną dłoń w powietrze, żwawo gestykulując. – Nie mam pojęcia, co mi wpadło do tej pustej głowy.

Zaśmiała się zszokowana.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Chciałabym.

– O Boże. – Zamilkła na chwilę. – Coś ty zrobiła?

Zamknęłam oczy, bo czułam przerażenie na samą myśl, że miałabym to powiedzieć na głos.

– Stwierdziłam, że ma na sobie uroczą piżamkę.

Wybuchła śmiechem.

– Co? Uroczą piżamkę? Kto w ogóle mówi w ten sposób?

Uśmiechnęłam się nieznacznie. Miała rację, to było naprawdę niewiarygodne.

– Później ocierałam się o jego lodówkę, a potem zlizywałam szkocką ze swoich palców czy coś w tym stylu. W dodatku go podrywałam.

– Jezu. Chyba ledwo się po tym trzymasz. – Zamilkła na chwilę. –
Uprawialiście seks?

Skrzywiłam się.

– Nie, idiotko! On mnie nienawidzi.

– Och, bujda. Jestem pewna, że bardzo mu się podobało. Nie ma na świecie faceta, który nie podnieciłby się na widok ciebie ocierającej się o lodówkę.

– Nie pomagasz mi!

– Pytałaś go, czy pójdzie z tobą do łóżka?

Zmarszczyłam brwi i nos. *A co, jeśli tak?*

– Nie mogę tu zostać. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem zażenowana!

– Okej, ale co on ci powiedział?

– Odprawił mnie, używając paru inteligentnych słów, których nawet nie rozumiałam. A potem dodał, że powinnam trzymać się tego stanowiska, do którego się zgłosiłam, bo nie znajdę pracy jako prostytutka, leżąc na plecach na jego łóżku.

Po drugiej stronie telefonu zapadła cisza.

– Jesteś tam? – warknęłam.

– Tak, tak, ta kwestia z prostytutką trochę mnie wybiła z rytmu. To było całkiem seksowne, wiesz? Myślisz, że na serio zaprasza do siebie prostytutki?

– Nie! – krzyknęłam. – Pewnie jest gejem. Zabierz mnie stąd!

– Uspokój się. Znajdziemy ci inną pracę. Po prostu wytrzymaj tam jeszcze tydzień albo dwa. A zresztą, czy on nie wyjeżdża w tym tygodniu?

– Tak, w środę.

– No to przynajmniej nie będziesz musiała na niego patrzeć.

– Wolałabym wczoraj pójść jednak do tamtych gości. Pewnie czułamby się mniej zdzirowato niż teraz – westchnęłam.

– Gdybyś do nich poszła, przez całą noc na zmianę pieprzyliby cię w tyłek i teraz pewnie siedziałybyśmy na izbie przyjęć, czekając, aż cię pozszywają.

Skrzywiłam się na samą myśl.

– O Boże. Co za wizja.

– Wytrzymaj tam przez kilka tygodni, aż znajdziemy ci coś innego. Zabierz dzieciaki na zewnątrz, poróbcie coś fajnego na świeżym powietrzu, żeby nie myślał, że tylko leżysz w pokoju i leczysz kaca.

– Tak, to dobry pomysł. – Zastanowiłam się, gdzie mogłabym je zabrać.

– Posłuchaj mnie, każdy się kiedyś upił. Nikt nie jest perfekcyjny.

– Szczerze w to wątpię. On tylko siedzi w domu i przegląda kodeksy.

Zaśmiała się.

– Bądź grzeczna i nie rób żadnych głupstw do czasu, aż znajdziemy ci nową pracę.

Wywróciłam oczami.

– W porządku. – Pokiwałam głową. – Ale jeśli kiedykolwiek postawisz mi jakiegoś drinka, to wyleję ci go na głowę.

Zaśmiała się, a ja się rozłączyłam.

Usiadłam i rozmyślałam o tym, co powiedziała. Faktycznie miała rację. Nie mogłam spieprzyć tej pracy, dopóki nie znajdę czegoś w zamian.

W tym miejscu pojawił się kolejny problem: dzieciaki. Pomaszero wałam do głównej części domu, czując nowy zapach do pracy. Znalazłam ich obojwoje na sofie. Leżeli jak leniwce i przeglądali telefony.

– Chodźmy gdzieś razem.

– Pasuję – westchnęła Willow, nawet nie podnosząc na mnie wzroku.

Uniosłam głowę, spojrzałam w sufit i wzięłam głęboki wdech. *Boże, proszę cię, daj mi do niej siłę.* Nie chciałam, żeby na liście moich przewinień znalazło się też morderstwo.

– Jest piękna pogoda, więc chodźmy na zewnątrz. Możecie wybrać, co będziemy robić – ogłosiłam.

Sammy zmarszczył nos, zastanawiając się nad tym, czego by chciał.

– Może moglibyśmy zagrać w golfa, tak jak tata?

– Hmm... Nie sądzę, żeby wasz tata był zadowolony z tego, że będziemy mu przeszkadzać.

– Nie. Tata pojechał na golfa gdzieś daleko. Tak mi powiedział. My

moglibyśmy zagrać w lokalnym klubie, który jest na końcu ulicy.

– Nie mamy klubowych wejściówek. Może wymyślimy coś innego – powiedziałam.

– Mamy wejściówki. Możemy użyć starych kart taty, które są w garażu – zaproponował Sam.

Hmm... Nie czułam się na siłach, aby prowadzić. Chyba że...

Spojrzałam na telefon, który był wciąż przyklejony do dłoni Willow.

– Willow, nie chciałabyś poprowadzić wózka golfowego?

Wbiła we mnie wzrok.

– Serio? Pozwoliłabyś mi?

– No pewnie, a dlaczego nie?

Wyprostowała się z podekscytowania.

– Przygotowałam piknik, puścimy sobie jakąś muzykę z telefonu i spędzimy fajne popołudnie, korzystając ze słońca.

Willow przygryzła dolną wargę. Nie chciała dać po sobie poznać, że podobał się jej ten plan. To byłoby wbrew zasadom jej własnej gry.

– Raczej nie mam nic przeciwko... ze względu na Sama, rzecz jasna – oznajmiła. Ze względu na Sama. Żeby nie było wątpliwości.

Uśmiechnęłam się i położyłam dłonie na biodrach.

– Dobra, poczekajmy tylko kilka godzin. – Nie mogłam im powiedzieć, że muszę odczekać, aż zupełnie wytrzeźwieję. – Ale gdy będziemy gotowi, wybierzemy się na golfa i będziemy się dobrze bawić.

– Juhu! – krzyknął Sammy, wymachując piąstkami w powietrzu.

Zmarszczyłam czoło.

– Co nosi się w Londynie podczas gry w golfa?

– Bluzę z kołnierzem – oświadczyła Willow i skierowała się na górę.

Uśmiechnęłam się. Miałam wrażenie, że dzieci naprawdę cieszyły się na to wyjście.

Mogło być naprawdę fajnie.

Julian

Wybiłem piłkę stojącą na kołeczku i obserwowaliśmy, jak poszybowała nad torem.

– Jak tam twój kutas? – zapytałem Spencera.

Wywrócił oczami i stanął obok mnie, trzymając swoją torbę golfową.

– Wyzdrowiał. Dziś wieczorem znowu do nich idę. – Zerknął na tor.

– Muszę się na to psychicznie przygotować. – Przeżuwał gumę i zastanawiał się nad swoim kolejnym uderzeniem. Ustawił się na odpowiedniej pozycji, uderzył kijkiem piłkę, a ta poleciała wysoko w powietrze.

Spojrzałem na Sebastiana i uniosłem brew, po czym ponownie popatrzyłem na Spence'a.

– Co ty pieprzysz? Kto, do diabła, musi się nastawić na to, aby przelecieć dwie piękne i chętne kobiety? – przedrzeźniałem go i przyciągnąłem kijem swoją drugą piłkę do kołeczka.

Unióśł brwi i skinął na mnie głową.

– A jak się ma ta twoja seksowna niania, co? – Gapił się na mnie w wyczekiwaniu, żując gumę.

Odetchnąłem ciężko.

– Same z nią kłopoty. Zeszłej nocy niemal nie przeleciałem jej w kuchni.

Obydwaj uśmiechnęli się szeroko, szczerząc przy tym zęby.

– Co się stało? – zapytał Seb.

– Wróciła do domu pijana i napalona. Obudziła mnie.

Seb unióśł brew.

– I co było dalej? – zapytał.

– Nic. – Uderzyłem piłkę. Przyglądaliśmy się, jak przecina powietrze. – Jest za młoda. Nie ma szans.

Seb ustawił swoją piłeczkę.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Przecież to idealny wiek. Jest na tyle dojrzała, żeby wiedzieć, jak się pieprzyć, na tyle luźna, żebyś mógł zrobić to na ostro, ale też na tyle ciasna, żeby doprowadzić cię do szaleństwa.

Wywróciłem oczami.

– Tak, wiem, że doprowadziłaby mnie do szaleństwa. Naprawdę to wiem. Mówię wam, jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta aż tak mi się podobała. – Wsiadłem do wózka golfowego. – Za każdym razem, gdy coś do niej mówię, muszę zaciskać zęby, żeby mi nie stanął.

Uśmiechnęli się, kiedy ruszyliśmy wzdłuż toru.

– Powinieneś to po prostu zrobić.

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

– Nie mogę. Moje dzieci ją lubią. Muszę się zachowywać – westchnąłem.

– Ołać to – westchnął Spence. – Przecież to twoje życie. To nie twoje dzieciaki jej płacą, co nie? – Zatrzymaliśmy się na trawie. – Bierz, co chcesz, mówię ci. – Uśmiechnął się. Zrobił balona z gumy, a po chwili rozległo się ciche *pyk*.

– Ty się lepiej martw o te żelazne kleszcze, które dzisiaj zedrą ci skórę z kutasa – zażartowałem, chwytając swój kijek. – A ja będę się martwił o to, co zrobić z moją nianią.

Brielle

Trzy godziny później zatrzymałam się na parkingu gustownego klubu golfowego.

Słońce prażyło, ptaki śpiewały – dzień wydawał się idealny. To miejsce rzeczywiście wyglądało na luksusowe. Gdzie tylko spojrzałam, wszędzie rozciągały się zielone pagórki. Wokoło stały grupki elegancko ubranych ludzi, którzy – przestrzegając wszelkich zasad klubu – grali w golfa w skupieniu i ciszy.

Przez chwilę siedzieliśmy jeszcze w samochodzie i patrzyliśmy przez szyby.

– Boże, ci ludzie wyglądają na takich znudzonych, co nie? – mruknęłam.

– Tak – potwierdziła Willow, wpatrując się w golfistów.

– Możemy już pójść do klubu? – jęknął Sammy. – Obiecałaś nam.

Westchnęłam ciężko.

– Tak, po to tu przyjechaliśmy. Chodźmy. – Wyszłam z samochodu i spojrzałam na siebie. Miałam na sobie granatowe spodnie i białą, bawełnianą koszulkę. Włosy miałam upięte w wysoki kucyk, a na nosie miałam złote przeciwsłoneczne okulary. Wyglądałam, jakbym wyrwała się z zupełnie innej bajki, lecz mimo to dzieci podążyły za mną w drodze do recepcji. Za kontuarem stał przystojny młody mężczyzna oraz piękna dziewczyna. Zdawali się w wieku podobnym do Willow. Chłopak zerknął na nią i zatrzymał na niej wzrok, na co Willow natychmiast spuściła głowę i przygryzła dolną wargę.

Gdy robiła się nieśmiała, była nawet słodka. Wstydlivość pasowała do niej dużo bardziej niż złośliwość.

Uroczą dziewczyną uśmiechnęła się do nas ciepło.

– Witam, mogę wam pomóc?

– Tak. Chcielibyśmy zagrać w golfa.

Rzuciła okiem na Willow.

– Okej. – Uśmiechnęła się, na co Willow ponownie spuściła głowę... Och, naprawdę była nieśmiała.

Pomyślałam, że będziemy musiały nad tym popracować.

– Chcielibyśmy też wynająć wózek golfowy. Jest taka możliwość? – zapytałam.

– Pewnie. – Dziewczyna zrobiła kserokopię mojego prawa jazdy i wręczyła mi kluczyki po tym, jak zapłaciłam. – Jest kilka zasad, których należy przestrzegać.

– To znaczy? – Jeszcze więcej cholernych restrykcji.

Przystojny młody mężczyzna wszedł w słowo dziewczynie:

– Bardzo proszę nie przeszkadzać innym graczom, nie zbliżać się do bunkrów i traktować zielen z szacunkiem.

– Naturalnie. – Spojrzałam na Willow i zauważyłam, że wykręcała sobie palce. Ten chłopak faktycznie jej się podobał. Jakie to słodkie.

– To nasz pierwszy raz, ale jeśli nam się spodoba, to na pewno będziemy częściej tutaj wpadać, żeby nauczyć się tego sportu porządnie – dodałam.

– Och. – Młoda dziewczyna podążyła wzrokiem w stronę Willow. – W środy o piątej po południu odbywają się zajęcia dla dziewczyn,

gdybyś była zainteresowana.

Willow uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

O Boże, w tym tempie nigdy nie znajdzie sobie chłopaka.

– Wasz wózek golfowy jest zaparkowany po prawej stronie. Jeśli wcześniej żadnym nie kierowałaś, to zalecam jazdę bez pośpiechu.

Wzięłam kluczyki od chłopaka.

– Dzięki, będziemy mieli to na uwadze. – Uśmiechnęłam się szeroko do dzieci. – Chodźmy się zabawić.

Wyszliśmy z recepcji, wzięliśmy kijki z samochodu, a następnie położyliśmy je na tył wózka golfowego.

– Sammy, ty siadaj z tyłu. Ja poprowadzę, dopóki nie znikniemy im z pola widzenia. Później poprowadzi Will.

– Okej – powiedziała i aż podniosła ramiona z ekscytacji.

Wszyscy weszliśmy do środka i odpaliłam silnik. Uniosłam brew, spoglądając na dzieci, na co Sammy roześmiał się głośno.

– Tak. Ruszamy.

Wyjechałam na ścieżkę, po bokach której rosły rzędy dużych, zielonych drzew. Gdy mijaliśmy innych golfistów, machałam im i naciskałam na klakson, starając się zwrócić ich uwagę.

Willow uśmiechnęła się i pokręciła głową. Miałam wrażenie, że powoli zaczęła się przyzwyczajać do moich wygłupów, nawet jeśli ona sama by tego nie przyznała.

– A więc dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Nie wiem – odpowiedział Sammy z tyłu.

– Will, jest jakaś mapa w tych papierach, które wręczyła ci ta dziewczyna?

Zerknęłam na Willow, która zaczęła przerzucać kratki.

– Obsługę mają tutaj całkiem przyjemną dla oka, co nie, Will?

Uśmiechnęła się i wywróciła oczami.

Przejechaliśmy jeszcze kawałek, aż zobaczyłam budkę z napojami.

– O, przyda nam się trochę prowiantu – mruknęłam, zatrzymując się.

– Prowiantu? – zdziwiła się Willow.

– No tak, będziemy potrzebować czegoś do picia na drogę. Tym jest prowiant.

– Och.

Wręczyłam Samowi pieniądze.

– Sammy, możesz skoczyć nam po trzy puszki coli? Weź jeszcze jakieś chrupki i czekoladę.

Wziął pieniądze i spojrzał na mnie.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nie możemy pić coli.

– Kto tak powiedział?

– Tata.

Wywróciłam oczami.

– Cóż, ja mu o niczym nie powiem. A wy?

Uśmiechnął się przebiegle i poszedł do budki.

– Boże, tylko przypadkiem nie powiedz swojemu tacie, że pozwoliłam ci prowadzić wózek golfowy. Wpadłby w furję.

– Nie byłoby to niczym nadzwyczajnym.

Patrzyłam nią, kiedy obserwowała otaczającą nas zielen. Ciemne włosy zaplotła w dwa warkocze. Miała na sobie czarną czapkę z daszkiem i czarne ubrania w stylu grunge. Jej skóra była biała niczym porcelana, a jej oczy był naprawdę piękne. Pod otoczką wiedźmowatości kryła się naprawdę śliczna dziewczyna. Biedactwo. Musiała radzić sobie ze sztywnym i wymagającym ojcem, który do tej pory zatrudniał tylko przynudzające nianie.

Miała w swoim życiu kogoś, z kim mogła się choć trochę rozluźnić?

Sammy wrócił do nas, wskoczył na tył wózka i otworzył nasze napoje. Wzniosłam wysoko swoją puszkę.

– Zdrowie. Wznieśmy toast z coca-coli. – Obydwoje przyłożyli puszki do mojej. – Za szaloną przygodę na polu golfowym. – Otworzyłam szeroko oczy. – Bez żadnych zasad.

Gdy stuknęliśmy się napojami, Sammy zaśmiał się, a oczy Willow rozbłysły ekscytacją.

– Któreś z was wie, gdzie jest pierwszy dołek? – zapytałam, wjeżdżając na ścieżkę.

Willow wskazała na lewo.

– Za tamtym wzgórzem.

Uśmiechnęłam się jak chochlik.

– Trzymajcie się mocno.

Wcisnęłam gaz do dechy i wózek golfowy natychmiast przyśpieszył. Sammy krzyknął z rozbawieniem i nawet Willow się uśmiechnęła.

– Pokażmy tym nudnym golfistom, na czym polega dobra zabawa.

Prowadziłam jak wariatka. Kiedy tylko zniknęliśmy z pola widzenia recepcjonistów, zaczęłam jechać zygzakiem. Dzieciaki śmiały się w głos, gdy starałam się je rozbawić.

– Potrzebujemy jakiejś muzyki. – Zerknęłam na Will. – Mogłabyś wziąć mój telefon i włączyć Spotify?

Zmarszczyła brwi, scrollując przez playlistę, która wyświetliła się na ekranie.

Hmm. Zastanowiłam się przez chwilę.

– Myślę, że dzisiejszy dzień jest w sam raz na Kanye.

Willow uniosła brew.

– Kanye?

– Tak. Kanye. Włącz playlistę Kanye Westa.

– Kim jest Kanye West? – zapytała.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Pokręciła głową.

– Nie.

– O Boże, jak wy żyjecie? Nie, nie odpowiadaj mi na to pytanie. Kanye jest raperem. Wolę jego starsze kawałki. Są lepsze od tych nowszych.

Dojechaliśmy do pierwszego dołka. Zaparkowałam i wysiedliśmy z wózka. Kołek na piłkę był wetknięty na szczycie wzgórza, a dołek znajdował się dużo, dużo niżej. Oparłam dłonie na biodrach i rozejrzałam się.

Willow wyciągnęła z wózka kijek i piłkę, a następnie wręczyła mi je.

– Czyli moim zadaniem jest odbić tę małą piłeczkę tak, aby wpadła do tej małej dziurki? – Wskazałam na zielony pagórek.

– Tak.

Sammy i Willow stanęli obok mnie. Wszyscy troje zastanawialiśmy się, jak wykonać to niemalże niemożliwe zadanie.

Pochyliłam się, ustawiłam piłeczkę i pokręciłam tyłkiem.

– Wystarczy trafić piłką do dziurki – ogłosiłam.

– O Boże – jęknęła Willow.

Zamachnęłam się, uderzyłam, ale nie trafiłam w piłkę, przez co obydwójce wybuchli śmiechem. Spróbowałam jeszcze raz, drugi i trzeci, aż w końcu uderzyłam w swój cel. Piłeczka wystrzeliła w powietrze i poleciała hen daleko.

Rzuciłam kijek na ziemię.

– Jestem w tym beznadziejna!

– To prawda, nie idzie ci – zaśmiał się Sammy.

– Teraz twoja kolej, Will – powiedziałam.

Ustawiła się, zamachnęła i również nie trafiła.

– Ty też jesteś w tym słaba – stwierdziłam z rozbawieniem.

Uśmiechnęła się, lecz mimo wszystko skoncentrowała się na kolejnym uderzeniu. Tym razem uderzyła piłkę, a ta poszybowała wysoko.

– Wow! – wykrzyknął Sammy.

– Super, kochanie! – zawołałam. – Grałaś w to już kiedyś?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie.

– Cholera. Mogłabyś być kolejnym Tigerem Woodsem albo kimś takim.

– Kim jest Tiger Woods?

Wywróciłam oczami.

– Dziewczyno, musisz poczytać więcej portali plotkarskich.

Uśmiechnęła się dumnie, gdy jej piłeczka potoczyła się po paśmie zieleni.

– Może powinnaś pójść na te lekcje golfa, Will? Mogłabym cię zawozić.

Wzruszyła ramionami i odsunęła się, aby Sammy mógł zagrać. On również nie trafił za pierwszym razem, jednak przy kolejnym uderzeniu pobił mój wynik.

– Teraz ty prowadzisz, Will.

– Poważnie?

– Tak. Dlaczego nie? – Wzruszyłam ramionami. – Nic się nie stanie.

– Gdy usiadła za kierownicą, poinstruowałam ją, co powinna robić. Wózek golfowy powoli ruszył, a Willow zaśmiała się.

– Spójrzcie na mnie! Prowadzę! – wykrzyknęła.

Zachichotałam i włączyłam swoją playlistę. Na pierwszy ogień poszła piosenka *Gold Digger*, którą pogłośniłam jak tylko mogłam.

– Nie dość, że prowadzisz, kochana, to prowadzisz nas do zwycięstwa – oznajmiłam ze śmiechem. – To nasz dzisiejszy cel. Dzisiaj nauczycie się słów do *Gold Digger* i *Black Skinhead*.

Spojrzała na mnie oszołomiona.

– Chcesz, żebyśmy uczyli się rapu, grając w golfa?

Zatańczyłam, układając usta na kształt słów piosenki.

– Oczywiście. – Położyłam dłoń na tylne siedzenie. – Rzuć mi czekoladę, Sammy. Potrzebuję jakiejś wyzerki.

– Tak! – zawołał podekscytowany. – To najlepszy dzień na świecie!

Dochodziła czwarta. Śmialiśmy się i bawiliśmy przy każdym dołku.

Kanye krzyczał z głośnika, dzięki czemu dzieci poznały niemal wszystkie słowa jego piosenek. Willow pędziła jak szalona i robiła co mogła, aby wjechać w każdą dziurę na drodze. Sammy promieniował szczęściem. I – jeśli się nad tym zastanowić – to ja również.

Dwukrotnie zostaliśmy upomniani przez nudnych golfistów, którzy kazali nam ściszyć muzykę. Za każdym razem posłuchaliśmy ich na około siedem minut.

Wyprzedziliśmy jakichś powolnych gości, po czym ominęliśmy jedną z dziur.

Zatrzymaliśmy się przy sklepie, w którym kupiliśmy lunch, bo nie miałam ochoty na jedzenie nudnych kanapek z dżemem, które sama przygotowałam dla nas w domu.

To naprawdę był idealny dzień.

Właśnie skończyliśmy rozgrywkę przy ostatnim dołku, a grę wygrała Willow.

– Będę musiała poprowadzić w drodze powrotnej do recepcji, Will, żeby nie zobaczyli cię za kółkiem.

Zatrzymała samochód, a ja wskoczyłam na miejsce kierowcy, by następnie zawieźć nas tam, skąd wyruszyliśmy.

– Dobrze się dzisiaj bawiłam. – Uśmiechnęłam się do dzieci. –

Dziękuję. Naprawdę już dawno tak się nie uśmieiałam.

– Ja też! – zawołał Sammy siedzący na tylnym siedzeniu.

Willow uśmiechnęła się, a ja wskazałam na nią palcem.

– Ha, ha, uśmiechnęłaś się. Przyznaj. Też się dobrze bawiłaś – zaczęłam ją, na co ona wyróciła oczami.

Powoli zjechaliśmy ze zbroza już bez akompaniamentu muzyki. Nagle Sam się odezwał:

– Czy to tata?

– Co? Gdzie? – Zachłysnęłam się powietrzem.

– Tam, za drzewem.

Obejrzałam się, aby spojrzeć na mężczyznę w granatowym swetrze, który faktycznie wyglądał podobnie do mojego szefa. Brał akurat zamach i celował w piłkę.

– Cholera, czy to on, Will?

Poprawiła się na siedzeniu i zmrużyła oczy, wpatrując się w mężczyznę w oddali.

– Uważaj! – krzyknął siedzący z tyłu Sammy.

Spojrzałam z powrotem na ścieżkę i zobaczyłam, że pan Masters stoi tuż przed nami. Skręciłam gwałtownie, aby go wyminąć, ale było za późno. Wózek golfowy uderzył go z pełną prędkością i podskoczył dwukrotnie, gdy przejechaliśmy po nim.

Zatrzymałam się z piskiem.

Niech. By. To. Szlag.

Rozdział szósty

Cała nasza trójka wyskoczyła z wózka golfowego i dopadła do pana Mastersa, który leżał na ziemi.

– O mój Boże, panie Masters. Czy... Czy wszystko w porządku? – wyjąkałam, upadając obok niego na kolana.

– Nic mi nie jest – jęknął, powoli starając się podnieść. – Dlaczego nie patrzyłaś, dokąd jedziesz?

– Dlaczego wskoczył mi pan prosto pod koła? – odwarknęłam.

– Staralem się zwrócić twoją uwagę. – Wstał i otrzepał koszulę.

Co za idiota. Kto normalny wbiega pod nadjeżdżający pojazd? Mogłam go przecież zabić.

– Tato. – Sam wtulił się w niego.

– To był wypadek, tato – mruknęła Willow. – Brielle nie zrobiła tego specjalnie. – Zerknęła na mnie złęknioma. – Prawda?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, oczywiście, że nie. Tak mi przykro. Na pewno nic panu nie jest? – zapytałam. Nie mogłam uwierzyć w to, że naprawdę po nim przejechałam. – Powinniśmy zabrać pana do szpitala.

– Nic mi nie jest. – Wstał, jednak skrzywił się natychmiast, gdy starał się przenieść ciężar ciała na stopę.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Jest pan ranny. Gdzie pana uderzyłam?

– Przejechałaś mi po stopie, ale jest w porządku. – Wydawał się skrępowany, a może był po prostu wściekły. W jego wypadku trudno było to rozróżnić.

W naszą stronę skierował się wózek golfowy, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Kiedy podjechali bliżej nas, zauważyłam, że zanosili się śmiechem. Zatrzymali się obok.

– Masters, to najśmieszniejsze, co w życiu widziałem. Żałuję, że tego nie nagrałem – oznajmił jeden z mężczyzn, trzymając się za brzuch.

Pan Masters spojrzał na swoich przyjaciół.

– Przeżabawne – mruknął. Ponownie starał się zrobić krok, lecz stopa dawała się we znaki.

Ujęłam go pod ramię, żeby go podtrzymać.

– Proszę, niech się pan nie nadwyręża, dopóki nie zobaczy tego lekarz.

– Wracam z nimi do domu. – Przeszukał kieszenie i wręczył klucz jednemu ze swoich znajomych. – Czy możecie przywieźć mój samochód?

Popatrzyłam na dzieci, które miały grobowe miny. Obserwowały wszystko z przerażeniem wypisanym na twarzach.

Świetnie. Po prostu świetnie. A mieliśmy taki fantastyczny dzień. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby w ciągu jednego tygodnia aż tyle rzeczy posypało mi się na głowę.

Londyn starał się mnie wykończyć. Z każdym dniem moje błędy stawały się coraz większe.

Pan Masters pożegnał się ze znajomymi i skierował wzrok w moją stronę.

Przełknęłam ślinę.

– Zabierzmy pana do lekarza – westchnęłam.

Skinął głową. Willow stanęła przy nim, aby pomóc mu w przejściu do samochodu. Zwróciłam w recepcji kluczyki do wózka golfowego i usiadłam za kierownicą. Zanim ruszyłam, zerknęłam jeszcze na pana Mastersa. Siedział na miejscu pasażera i wpatrywał się w przednią szybę.

Zacisnęłam dłonie na kierownicy i spuściłam głowę.

– Tak mi przykro – powtórzyłam raz jeszcze.

Mój żołądek ścisnął się od wyrzutów sumienia. Miałam wrażenie, że non stop w czymś go zawodziłam, a później przepraszałam. Wiedziałam, że miał tego już dość. Ile mógł znieść? Pogodziłam się z myślą, że ta praca może nie być mi przeznaczona.

– Nie zrobiłaś tego specjalnie – wtrąciła siedząca na tylnym siedzeniu Willow. – To był wypadek, tato.

Pan Masters zacisnął zęby, wciąż wpatrując się przed siebie. Jego gniew był niemal namacalny.

– Powiedz Brielle, że wiesz, że to nie była jej wina – zażądała Willow.

– Powiedziałem, że jest w porządku – warknął pan Masters. – Chciałbym już pojechać do domu.

W samochodzie zapadła cisza. Odpaliłam silnik, wycofałam z parkingu i wyjechałam na ulicę.

– Mogę zabrać pana do szpitala, żeby zrobili panu prześwietlenie?

– Nic nie złamałem – odparł beznamiętnym tonem.

– Rozumiem – wymamrotałam. Skręciłam i pojechałam w stronę domu. – Niech będzie tak, jak pan chce.

Dochodziła dziewiąta, gdy kończyłam zmywać naczynia. Ze względu na fakt, że pan Masters leżał na kanapie ze stopą obłożoną lodem, ugotowałam na obiad spaghetti. Nie dało się ukryć, że zaskoczyłam wszystkich swoimi zdolnościami kulinarnymi. Może nie byłam perfekcyjna, ale gotowanie szło mi naprawdę dobrze. Każdy ze smakiem zjadł swoją porcję, a dzieci zapytały nawet pana Mastersa o to, czy mogę być nową kucharką.

Cisza, która teraz zapanowała w domu, była jednak ogłuszająca. Przez całe popołudnie nie odezwał się do mnie ani słowem. Zapewnił jedynie, że nic mu nie dolega. Przez cały ten czas, kiedy gotowałam, zagadywałam dzieci i pomagałam im z zadaniem domowym, on uparcie milczał i gapił się w telewizor. Było mi żal tych dzieci. Pan Masters był nieszczęśliwy i wszystkich dookoła też unieszczęśliwiał. Willow miała dziś rację, gdy stwierdziła, że jedyną formą rozmowy, którą stosował jej ojciec, była nagana. Miałam wrażenie, że łechtął swoje ego tym, jak rozstawiał wszystkich po kątach. Zasłużyłam sobie na reprimendę po tym, co zrobiłam wczorajszej nocy, lecz ten chłód był nie do zniesienia. Takie traktowanie było niesprawiedliwe, szczególnie zważywszy na fakt, że wiedział, iż było mi przykro i że przecież nie wjechałam w niego specjalnie. Prawdę powiedziawszy, nawet odeszła mi ochota na rozmowę z nim, a moje wyobrażenie o tym, że mogłabym przyjaźnić się ze swoim szefem, przyszło jak bańka mydlana.

Nie był typem człowieka, z którym chciałabym się przyjaźnić. Miał wredny charakter. Odkąd zaczęłam tu pracować, popełniłam sporo błędów, ale sposób, w jaki mnie traktował, sprawiał, że czułam się nieswojo.

Dzieci życzyły nam dobrej nocy i poszły na górę do swoich pokoi.

Gdy skończyłam sprzątać kuchnię, poczułam, że zbiera mi się na mdłości. Po raz pierwszy mieszkałam w domu, w którym nie czułam się chciana. Nie podobało mi się to – ani trochę.

Pan Masters sprawiał, że czułam się nie na miejscu. Fakt, że nie byłam prawniczką, nie oznaczał, że byłam głupia. Mimo to uwielbiał sugerować, że miałam pusto w głowie, uwielbiał, kiedy stawiał mnie na niższej pozycji.

Krzętałam się w kuchni jeszcze przez około piętnaście minut, starając się przygotować psychicznie na tę rozmowę.

Nie było sensu tego dalej unikać.

– Panie Masters, czy mogę zająć panu chwilę? – zapytałam.

Podniósł na mnie wzrok.

– Oczywiście – mruknął i wskazał na kanapę. – Usiądź.

Zrobiłam to, co powiedział i spojrzałam na niego złęknioma.

– Przepraszam za to, co się dzisiaj stało, proszę pana.

Skinął głową.

– Przykro mi za to wszystko i przykro mi, że zmarnowałam pana czas, kiedy zgłosiłam się na to stanowisko.

Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Składam rezygnację z trzytygodniowym wyprzedzeniem.

Uniósł brwi i zrobił zaskoczona minę.

– Rezygnuje pani?

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Dlaczego?

– Czy to nie oczywiste?

– Nie dla mnie.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę. W co on grał?

– Zanim zaczęłaś tutaj pracę, zwróciłem ci uwagę, abyś powiedziała mi najpierw, gdyby pojawił się jakiś problem. Jeśli dzieci... – zaczął.

– Nie chodzi o dzieci. Dzieci są grzeczne. – Skrzywiłam się. –

Chwileczkę. O czym pan mówi? Od kiedy tylko przyjechałam, ma pan ze mną same problemy – wypaliłam na jednym wydechu.

– To tylko cztery dni.

– Zwolnił mnie pan pierwszego dnia!

– Bo przeglądałaś moje osobiste rzeczy.

Spuściłam głowę.

– Wiem i nie winię pana za to, że był pan o to zły. Powiedział pan, że mam osiemnaście dni na znalezienie innej pracy i chciałam tylko dać panu znać, że zajmę się teraz tymi poszukiwaniami.

Utkwił we mnie wzrok.

– Chodzi o to, co stało się wczorajszej nocy?

Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie jak rozpedzony pociąg.

– Tak – westchnęłam ciężko. – Jestem zawiedziona samą sobą. Nie powinnam była pana podrywać. Naprawdę nigdy nie zachowywałam się w ten sposób. A teraz, za każdym razem, gdy na pana patrzę, czuję się zażenowana.

Obserwował mnie uważnie.

– Nie jest łatwo ze mną przebywać – dodałam.

Zmarszczył brwi.

– Ale... – urwałam. – Sprawia pan, że czuję tak, jakbym naprawdę nie była odpowiednią osobą.

– Nieodpowiednią do czego? – zapytał z poważną miną.

– Do tego stanowiska. Mam wrażenie, że za każdym razem, kiedy staram się być zabawna, pan spogląda na mnie oceniająco.

Wpatrywał się we mnie i miałam przeczucie, że chciał coś powiedzieć, ale uparcie milczał.

– Po prostu... – Wzruszyłam ramionami. – Pierwszy raz od dłuższego czasu... czuję się tania i głupia.

Spuścił wzrok i zacisnął zęby.

Przełknęłam z trudem ślinę. Wiedziałam, że muszę to wyznać, nawet jeśli nie będzie chciał mnie słuchać.

– Czy mogę powiedzieć coś mało taktownego? Proszę.

– Mówi pani nietaktowne rzeczy, odkąd zaczęła pani ten wywód. Nie ma potrzeby, żeby teraz prosiła pani o moje pozwolenie – rzucił beznamiętnie.

– Willow pana potrzebuje.

Przełknął ślinę i spojrzał na mnie.

– Obawiam się, że może wpaść w depresję... jeśli już to się nie stało.

– Willow ma się dobrze.

– Nie. Nie ma się dobrze. Musi się pan ocknąć i pogodzić z faktem, że ma pan nastoletnią córkę, która ma poważne problemy.

Wyprostował się.

– W ciągu czterech dni udało się pani rozszyfrować problemy mojej córki?

– Nie. – Wstałam, bo najwyraźniej zaczynanie tej rozmowy było błędem. – W ciągu czterech dni byłam świadkiem tego wszystkiego, czego pan nie mówi. Nie rozmawiał pan z nią ani razu. Jedyne co, to karci ją pan. Jest mi jej po prostu żal.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, lecz nie mogłam zgadnąć, o czym myślał. Być może nie powinnam była tego mówić, ale czułam, że nie mam wyjścia.

Milczał.

– W każdym razie będę tutaj pracować do końca miesiąca. – Uśmiechnęłam się smutno. – Dziękuję za szansę, którą od pana dostałam. Do czasu odejścia dam z siebie wszystko. Wiem, że nie będzie pana w tym tygodniu. Będę zajmować się Willow i Sammym tak, jakby byli moimi własnymi dziećmi.

Zacisnął szczękę i wstał gwałtownie.

– Powiedziała pani, że zostanę poinformowany o jakichkolwiek problemach z dziećmi, zanim pani zrezygnuje.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego. Czy on mnie w ogóle słuchał?

– Nie chodzi o dzieci. Dzieci są idealne. – Podniósł na mnie wzrok, kiedy nabrałam głębiej powietrza. – Powiedziałam już panu. Nie podoba mi się to, jak się przez pana czuję.

Z jakiegoś głupiego powodu łzy napłynęły mi do oczu. Byłam zmęczona i pewnie dlatego stałam się taka emocjonalna. Cholera, to naprawdę było trudne popołudnie. Podczas całej tej rozmowy czułam się taka odsłonięta.

– Przepraszam, że pana dzisiaj przejechałam. I jest mi naprawdę

przykro w związku z tym, co wydarzyło się wczoraj w nocy. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy – wymamrotałam przez łyzy.

Spuściłam głowę.

– Dobrej nocy, panie Masters – szepnęłam i skierowałam się do swojego pokoju.

Pół godziny później leżałam w łóżku i gapiłam się w sufit. Telewizor był włączony, jednak nawet nie spoglądałam w jego stronę. Myślałam o tym, jak bardzo cieszyłam się na tę podróż i możliwość pracowania na tym stanowisku. To było przyjemną odmianą od mojej poprzedniej pracy. Szczerze mówiąc, byłam przekonana, że na pewno dam sobie radę.

Ale aby być dobrą nianią, potrzeba było czegoś więcej niż entuzjazm.

Byłam zła na samą siebie, że głównym powodem mojej rezygnacji był wstyd, lecz nie mogłam znieść tego, że za każdym razem, kiedy patrzyłam na swojego szefa, czułam się jak tania dziwka. Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło wczoraj w nocy i aż skręcało mnie na wspomnienie o naszej porannej rozmowie w garażu. Nienawidziłam tego, że tak mi się podobał.

Puk, puk.

Zmarszczyłam brwi.

– Proszę.

Do środka wszedł pan Masters; jego oczy natychmiast napotkały moje spojrzenie.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać? – zapytał szeptem.

Skinęłam głową.

Zacisnął dłonie i stanął przy ramie łóżka.

– Proszę usiąść.

Rozejrzał się dookoła i stwierdził, że nie ma innego wyjścia, niż tylko usiąść na łóżku.

– O co chodzi? – zapytałam.

– O wczorajszą noc.

Zacisnęłam powieki.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Naprawdę czuję się zażenowana swoim zachowaniem.

– Nie powinnaś.

Otworzyłam oczy i spostrzegłam, że obserwował mnie uważnie.

– Muszę zadać ci pytanie. Dlaczego zeszłej nocy nazwałaś mnie Julian?

Zmarszczyłam brwi i podrapałam się po głowie.

– Chyba chciałam, żebyśmy się zaprzyjaźnili. – Wzruszyłam ramionami.

– Chcesz się ze mną przyjaźnić?

Pokręciłam głową.

– Nie. – Zastanowiłam się przez chwilę. – Chcę się przyjaźnić z tym zabawnym facetem, który zawiózł mnie do centrum swoim porsche. Chciałam zaprzyjaźnić się z Julianem.

Obracał w dłoniach brzeg koca, słuchając mnie uważnie.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Spodziewałam się, że będę pracować dla kobiety, że będę ją wspierać przez dwanaście miesięcy i w końcu zawiąże się pomiędzy nami przyjaźń.

– Byłaś rozczarowana, gdy okazało się, że będziesz pracować dla mnie?

– Nie. – Odetchnęłam ciężko. – Raczej chodzi o to, że wczorajszego wieczoru pozwoliłam sobie na za dużo. Oczekiwałam przyjaźni, której jeszcze nie ma.

– Nie byłem urażony twoim zachowaniem. Byłem kuszony – szepnął.

Zmarszczyłam brwi.

– Co... Co przez to rozumiesz?

Przełknął z trudem ślinę.

– Miałem ochotę stać się Julianem. Tylko na ten jeden wieczór.

Atmosfera pomiędzy nami się zmieniła.

Co takiego?

– Ja nie... – Mój głos stał się o oktawę wyższy. – Nie jestem taką dziewczyną. Nie powinien czuć się pan kuszony. Zapewniam, że do niczego by nie doszło.

Spuścił głowę.

– Wiem o tym. Nie było moją intencją, abyś dziś rano poczuła się tania. Nie chciałem, aby tak to zabrzmiało.

Milczeliśmy przez chwilę.

– Skarciłem cię dziś rano, ponieważ czułem się skrępowany.

– Pan? – szepnęłam. – Dlaczego, do cholery, pan miałby czuć się skrępowany?

– Bo jestem dużo starszy od ciebie i jestem... Jako twój szef jestem nad tobą, w pozycji władzy.

Wywróciłam oczami.

– Chcę mieć po prostu przyjaciela, z którym od czasu do czasu będę mogła porozmawiać. Czuję się trochę samotna w nowym kraju. Emerson mieszka gdzie indziej i widuję ją tylko raz w tygodniu. Nie zamierzałam się na pana rzucić. Naprawdę, nie to było moim zamiarem. Obiecuję – szepnęłam.

Uśmiechnął się, słysząc moje szczerze słowa. Czułam, że powiedziałam dokładnie to, co powinnam. Miałam wrażenie, że się rozluźnił.

– Dlaczego pan taki jest? – zapytałam.

– Jaki?

– Taki naburmuszony przez cały czas.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Nie wiem. Taki już jestem.

– Musi czuć się pan samotny.

Spojrzał w moje oczy i atmosfera pomiędzy nami zgęstniała. Napięcie było wręcz namacalne. Nagle zobaczyłam go takim, jakim naprawdę był: pan Masters był niezrozumianym przez nikogo mężczyzną, który siedział na krańcu mojego łóżka.

Był nieszczęśliwy.

– Nie chcę, żebyś rezygnowała – oznajmił.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale...

– Jesteś pierwszą osobą, którą Willow zaczęła przede mną bronić.

– Co takiego?

– Widziałem was dzisiaj. Widziałem, jak wasza trójka szalała

w wózku golfowym, słuchając głośno muzyki.

Wyobraziłam sobie, jak musieliśmy wyglądać.

– Boże – jęknęłam.

– Wydawałaś się taka lekka i nieskrępowana.

Patrzyłam na niego w milczeniu.

– Już dawno nie widziałem ich tak szczęśliwych.

Popłakałam się. Nie przez to, jak sama się czułam, jednak przez to, jak on na nas patrzył. Jakie to musiało być dla niego trudne, skoro tak rzadko widzi radość w oczach swoich dzieci.

– Moje dzieci miały dziewięć niań w ciągu dwóch lat. – Przygryzł dolną wargę. – Choć muszę przyznać, że twoje metody wychowawcze są bardzo – uniósł brwi – nieortodoksyjne...

Uśmiechnęłam się.

– Nie da się ukryć, że dogadujesz się z Willow lepiej niż ktokolwiek inny.

– Jest po prostu zagubiona – wyjaśniłam spokojnie. – Ale to dobra dziewczynka.

Zmarszczył brwi i wbił we mnie spojrzenie. Wydawał się być w szoku, że tak uważam.

– Nie odchodź – powiedział. – Damy radę jakoś to wypracować.

– Nie dam rady być surową nianią. A tego pan ode mnie oczekuje. Nie nadaję się do tej pracy. To zupełnie inny świat od tego, który znałam w Australii.

– A czym się tam zajmowałaś?

– Pracuję jako inżynier.

Mina mu zrzęła.

– Co takiego? – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Jesteś inżynierem?

Uśmiechnęłam się.

– Dlaczego to pana dziwi?

– Bo myślałem, że jesteś... – urwał nagle.

– Że jestem po prostu pokreconą nianią? – zapytałam.

Zacisnął wargi.

– A jednak nie. Chciałam znaleźć pracę, która będzie zupełnie inna od tego, czym zajmowałam się w swoim kraju. Kocham dzieci

i sądziłam, że to będzie idealna praca dla mnie. Mimo to nie chcę żyć z uczuciem, że ciągle robię coś źle. Rozumie mnie pan?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Ale myślę, że sama przyznasz, że popełniłaś wiele błędów.

Zaśmiałam się.

– Boże, wiem o tym. Tyle rzeczy mi nie wyszło.

– Zrobimy tak. Na przyszłość, jeśli zwrócisz się do mnie Julian, będę wiedział, że zwracasz się do mnie jak do przyjaciela i że nie flirtujesz ze mną. Wtedy wyłączę zrzędlivości, które idą w parze z byciem panem Mastersem.

Uśmiechnęłam się.

– A skąd ja będę wiedzieć, kiedy ty będziesz potrzebować przyjaciela?

– Mogę cię zapewnić, że nie będę miał takiej potrzeby.

– Każdy czasem kogoś potrzebuje.

Uśmiechnął się seksownie.

– Ale nie ja.

Gdy patrzyliśmy sobie w oczy, miałam wrażenie, że nasza rozmowa miała drugie dno, którego jednak nie mogłam uchwycić.

– Naprawdę inżynier? – Pokręcił głową.

Zaśmiałam się.

– Tak. Dlaczego wyglądasz na takiego zszokowanego?

– Bo jestem w szoku. Gdzie pracowałaś?

– W firmie Biotech. Projektowałam maszyny. Po powrocie planuję zająć się bardziej górnictwem.

Wpatrywał się we mnie.

– Nie ma wielu ludzi, którzy wprawiają mnie w osłupienie, panno Brielle.

– Okazuje się, że serwuję panu całkiem niezłe wstrząsy jak na nianię.

Uśmiechnął się.

– To prawda. Choć póki co przejechanie mnie wózkiem golfowym zajmuje pierwsze miejsce.

Zaśmiałam się, a jego oczy rozbłyły dziwnym płomieniem.

– Jak by pan się do mnie zwracał? Jak by pan do mnie mówił,

gdybyśmy byli przyjaciółmi? – zapytałam.

Przygryzł dolną wargę.

– Bree.

Ciepło rozlało się po moim wnętrzu.

– Jeszcze nikt nigdy nie nazwał mnie Bree – szepnęłam.

– Nieprawda. Przed chwilą ja zwróciłem się do ciebie w ten sposób.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– A więc mamy umowę? Nie zrezygnujesz i postaramy się wszystko wypracować? – Spojrzał na mnie oczami pełnymi nadziei.

Skinęłam głową.

– Chyba tak.

Wstał i rozejrzał się dookoła, jakby chciał stąd uciec.

– Dlaczego aż tak nienawidzi pan tego pokoju? – Zmarszczyłam brwi. – Nawet nie wszedłeś do środka, gdy po raz pierwszy pokazałeś mi moją sypialnię.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Po prostu to twoja osobista przestrzeń i czuję się w niej niekomfortowo.

– Jest pan dziwny. – Uśmiechnęłam się. – Dobrej nocy, panie Masters.

Uśmiechnął się z zadowoleniem. Nawet nie ukrywał tego, że cieszył się, iż udało mu się namówić mnie do tego, żebym została.

Pokuśtykał w stronę drzwi, ale odwrócił się w moją stronę jeszcze na chwilę.

– Tylko postaraj się mnie następnym razem nie przejechać.

– To niech pan następnym razem nie wyskakuje mi przed maskę wózka golfowego.

Pokręcił głową, uśmiechając się, a następnie wyszedł z mojego pokoju. Nie powstrzymałam uśmiechu, który pojawił się na moich ustach, kiedy patrzyłam na zamknięte drzwi.

Cóż, nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.

Stałam na dole schodów.

– No chodźcie, musimy już wychodzić, bo się spóźnimy.

Na zewnątrz świeciło słońce, a ja miałam za sobą pierwszą w pełni przespaną noc, odkąd wylądowałam w Londynie. Po wczorajszej rozmowie z panem Mastersem naprawdę mi ulżyło i faktycznie miałam poczucie, że wszystko się jeszcze ułoży. Sammy zbiegł ze schodów i wręczył mi swój tornister. Miał na sobie szkolny mundurek.

– Willow, chodź już! – krzyknęłam.

– Nie poganiaj mnie – warknęła, pojawiając się na schodach. Przeszła obok nas, mając torbę przewieszoną przez ramię. Sammy i ja spojrzeliśmy na siebie znacząco.

Hmm, najwyraźniej miała dziś humorki. Weszłam do samochodu, a ona usiadła na tylnym siedzeniu, skrzyżowała ramiona na piersi i utkwiała wzrok za oknem. Zerknęłam na nią w lusterku wstecznym.

O co jej chodziło? Wczoraj miała całkiem dobry nastrój. Boże, te nastolatki.

– Jakie macie plany na dziś, co? – zapytałam.

– Ja idę najpierw do biblioteki, a potem po lunchu będziemy grać w piłkę – oświadczył Sammy.

– Zapakowałam wam lunch do plecaków. Wasz tata przygotował jedzenie dla was wczoraj wieczorem i wsadził je na noc do lodówki – powiedziałam.

– Nie zjem tego. – Willow się skrzywiła. – Nienawidzę przygotowywanych przez niego posiłków. Smakują jak gówno.

Przygryzłam wargę, żeby się nie uśmiechnąć. Dobrze było wiedzieć, że nie byłam jedynym obiektem jej nienawiści.

Podjechałam pod budynek jej szkoły i zatrzymałam się. Willow wyszła z samochodu bez słowa. Opuściłam szybę i krzyknęłam do niej:

– Dobrego dnia, moja droga.

Wystawiła mi w odpowiedzi środkowy palec, nawet się na mnie nie oglądając, na co zaśmiałam się cicho.

Sammy uśmiechnął się i chwycił mnie za rękę. Był wyraźnie zadowolony, że Willow nie wytrąciła mnie z równowagi.

– Więc jak, kolego? Wybierzemy się razem na kawę i gorącą czekoladę?

Skinął głową, uśmiechając się radośnie.

– Tak!

Wyjechałam z powrotem na ulicę.

– Myślę, że jestem najszczęśliwszą nianią na świecie. W końcu codziennie rano mogę pić z tobą gorącą czekoladę.

Jego mała, słodka twarz rozpromieniła się i aż poczułam, jak moje serce zabiło szybciej. Bez jaj. Naprawdę czułam się jak najszczęśliwsza niania na świecie.

– No mów wreszcie – ponagliłam Emerson.

Był poniedziałek wieczorem i wybraliśmy się, aby obserwować Willow, która trenowała grę w piłkę nożną. Na zewnątrz było ciemno i zimno. Pole gry było oświetlone dużymi reflektorami. Sammy bawił się na mniejszym boisku i grał w piłkę z innymi dziećmi. Emerson przyszła tutaj razem ze mną, żebyśmy mogły się nagadać i porozmawiać o Marku – tym gościu, który odebrał ją na lotnisku. Przyjaciółka pracowała w Australii dla dealera dzieł sztuki i polecono jej wysłać maila do Marka w sprawie jednego z dzieł, które miało zostać wysłane do Anglii. I tak od wymiany wiadomości rozpoczęła się ich przyjaźń. Była przekonana, że Mark to ten jedyny. Pomógł jej znaleźć tutaj pracę, żebyśmy mogły tutaj przylecieć. Gdyby nie on, pewnie nie udałoby się nam tutaj dostać.

– Boże, sama nie wiem – westchnęła. – Mam wrażenie, że nie ma pomiędzy nami żadnej iskry.

– Co masz na myśli?

– Nie ma w sobie „tego czegoś”, wiesz, o co mi chodzi? Jest niski i, szczerze powiedziawszy, trochę mnie irytuje.

Zaśmiałam się i upiłam łyk kawy. Siedziałyśmy w samochodzie i obserwowałyśmy trening Willow.

Z ust zgromadzonych przy boisku ludzi unosiły się obłoki pary.

– Tutaj jest po prostu lodowato – mruknęła, przykładając usta do kubka.

– Co nie? Zimno jak w psiarni.

Obejrzałam się i zobaczyłam pana Mastersa, który przechodził przez murawę. Miał na sobie granatowy garnitur i długi, ciemny płaszcz. Krótko przycięte włosy podkreślały jego wyraźną szczękę.

Poczułam motylki w brzuchu. Coś się zmieniło pomiędzy mną a nim i ostatnio nie mogłam przestać o nim myśleć.

Kiedy ze mną rozmawiał, musiałam naprawdę się wysilać, aby nie patrzeć na jego duże, czerwone usta.

Wytrącał mnie z równowagi... Był tak cudowny.

– Pan Masters przyszedł. – Uśmiechnęłam się. – Za chwilę do ciebie wrócę. – Wyskoczyłam z samochodu i skierowałam się w jego stronę.

– O, witam, panno Brielle. – Uśmiechnął się do mnie szeroko, niczym kot z *Alicji w Krainie Czarów*.

– Hej. – Witając się z nim, aż wspięłam się na palce stóp.

– Jak minął dzień? – zapytał. Wysunął język, aby oblizać dolną wargę i na ten widok mój żołądek aż zrobił salto.

– Całkiem dobrze. A jak u pana?

Uśmiechnął się.

– W porządku. Potrąciła dziś pani jakichś biednych, niczego się niespodziewających golfistów?

Zachichotałam i przeczesalam dłonią włosy, które miałam upięte w kucyk.

– Nie. To jest coś, co zarezerwowałam specjalnie dla pana. – Spuściłam wzrok. – Jak pańska stopa?

– Ledwo się trzyma – odpowiedział poważnym tonem.

– Jeśli pan chce, mogę ją odciąć. Nie będzie pan musiał plątać się po szpitalach.

Zaśmiał się.

– To straszne, ale nie mam pojęcia, czy teraz pani żartuje, czy to jednak na poważnie.

Zaśmialiśmy się obydwój. Willow spojrzała w naszą stronę, a pan Masters pomachał do niej, na co dziewczynka odwzajemniła gest.

– Nie wiedziałam, że się pan tutaj pojawi – mruknęłam.

– Pomyślałem, że to warte wysiłku. – Przytrzymał mój wzrok, na co się uśmiechnęłam. Byłam pewna, że ta zmiana nastąpiła w nim po naszej ostatniej rozmowie.

– Wyjeżdża pan w środę, tak?

– Tak. Z samego rana. Jest pani pewna, że da sobie radę?

– Tak, bez problemu.

– Janine będzie pełnić dodatkowe dyżury. Będzie pani mogła skorzystać z jej pomocy o każdej porze. W razie czego będzie mogła przyjść nawet z mężem na noc.

– Damy sobie radę – powtórzyłam i wskazałam kciukiem na samochód. – Emerson zabrała się razem z nami. Czeka w środku.

Pan Masters przechylił głowę i uśmiechnął się. Pomachał do niej, a ona odwzajemniła gest.

– Powinienem cię chyba do niej puścić – rzucił.

– Chyba tak.

– Usiądę po drugiej stronie boiska. Zobaczymy się w domu, prawda? Atmosfera pomiędzy nami niemal iskrzyła.

Skąd się wzięła ta nagle ekscytacja?

– Tak, oczywiście.

Patrzyliśmy na siebie chwilę za długo, aż w końcu musiałam się zmusić, żeby odwrócić wzrok.

– Do zobaczenia w domu.

Odwróciłam się na pięcie, pomaszerowałam do samochodu i wskoczyłam do środka. Serce waliło w mojej piersi jak oszalałe.

– Żartujesz sobie! – krzyknęła Emerson.

– Co się stało?

– Flirtujecie ze sobą?

– Nie. O czym ty mówisz?

– Spojrzał na twój tyłek, gdy się odwróciłaś.

Otworzyłam szeroko oczy. Emocje we mnie buzowały.

– Poważnie?

Wywróciła oczami.

– Przecież on jest stary, Brell.

Uśmiechnęłam się pod nosem, obserwując, jak pan Masters przechodzi przez murawę.

– Nie jest taki stary. Ma trzydzieści dziewięć lat.

– Czyli jest stary.

– Musisz przyznać, że jest całkiem seksowny jak na takiego staruszka. – Zaśmiałam się.

Emerson uniosła kąciki ust, obserwując go.

– Na swój sposób... jak na starego, bogatego faceta...

Siedziałam przy stole i pomagałam Willow z jej zadaniem domowym. Miała na jutro jeszcze nieodrobioną pracę i zaczynała panikować.

Pan Masters był w swoim gabinecie. Słyszałam, że rozmawiał z kimś przez telefon. Przez cały wieczór prowadził jakieś rozmowy.

– Potrzebuję kompasu – westchnęła Willow.

– Gdzie go masz?

– W szufladzie, w moim biurku.

– Przyniosę ci. – Przeszłam przez hall, starając się stąpać jak najciszej. Usłyszałam, jak pan Masters mówił do słuchawki:

– Polecą w górę.

Następnie słuchał przez chwilę swojego rozmówcy.

– Kup pięćset. Zrób to jeszcze dzisiaj.

Zatrzymałam się na drugim stopniu, żeby móc lepiej go usłyszeć.

– Zastanawiam się, czy nie postawię na to miliona.

O czym on, do cholery, gadał?

– Okej, dobrze. – Zamilkł na chwilę. – Prześlę teraz pięć tysięcy. To pewna sprawa. Podwoję to za miesiąc.

Jasna cholera!

Pan Masters grał na giełdzie. To stąd miał tyle kasy.

Pomknęłam na górę, czując, jak na moje policzki wstępuje rumieniec wstydu.

Trzeba mieć pieniądze, żeby móc je następnie pomnożyć.

I właśnie dlatego ja nie miałam nawet grosza.

Rozdział siódmy

Puk, puk.

Podniosłam wzrok.

– Proszę.

Pan Masters uchylił drzwi do mojego pokoju i zajrzał do środka.

– Napijesz się czegoś, Bree?

Uśmiechnęłam się. Bree. Powiedział do mnie Bree.

– Hmm. – Podrapałam się po głowie, zerknęłam na książkę, a następnie ponownie na niego. Boże, doszłam teraz do naprawdę ciekawego rozdziału i akurat zaczęło robić się gorąco.

– Jeśli wolisz poczytać, to nie krępuj się – mruknął cicho.

– Spójrzcie no, już się denerwujesz. – Uśmiechnęłam się.

– Wcale nie – zaprzeczył, na co ja uniosłam dłoń i złączyłam kciuk z palcem wskazującym.

– Odrobinę?

Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Napijesz się czy nie?

– Tak. Z wielką chęcią, dziękuję. – Odwrócił się i przeszedł do kuchni, a ja podążyłam za nim. Mój żołądek zacisnął się z nerwów, gdy usiadłam przy stole.

Nalał nam po kieliszku wina i wręczył mi moją porcję.

Uśmiechnęłam się, kiedy stuknęliśmy się szkłem.

– Nie mogę zostać długo. Tylko jedna lampka.

Uniósł brew.

– Aż tak bardzo wciągnęła cię ta książka?

– Absolutnie. Nie czuj się urażony. Zamieniłabym nawet wieczór z Supermanem, żeby tylko móc jeszcze poczytać.

Uśmiechnął się i usiadł obok mnie. Milczeliśmy przez chwilę; żadne z nas nie było pewne, co powiedzieć.

– Dokąd się jutro wybierasz? – zapytałam.

– Do Kent.

– Ach. – Upiłam łyk wina i zerknęłam na kieliszek. – Hmm... Jest naprawdę pyszne.

– Mam dobry gust.

– Najwyraźniej. – Mrugnęłam do niego. – W końcu mnie zatrudniłeś.

– Z zamkniętymi oczami. – Uśmiechnął się.

Zachichotałam.

– Kent jest niedaleko zamku Dover?

– Tak. Byłaś tam już? – zapytał, wyraźnie zaskoczony, że znałam to miejsce.

– Nie, ale chciałabym kiedyś tam pojechać. To jedno z tych miejsc, które chcę zobaczyć podczas mojego pobytu tutaj. Jestem zafascynowana jego historią.

– A to dlaczego?

– Arcybiskup został zamordowany przed tamtejszym ołtarzem przez rycerzy króla Henryka.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś fanką historii?

Uśmiechnęłam się.

– Trochę. To był jeden z powodów, dla którego Emerson i ja chciałyśmy tutaj przyjechać. Uwielbiamy stare budynki i ich historie. U siebie nie mamy takich skarbów. Australia jest państwem od około trzystu lat. Mamy tam za to dużo nagrobków.

Napił się wina i zlizął krople z dolnej wargi.

– W Wielkiej Brytanii jest masa staroci. – Uniósł brew, sugerując, jakoby był jednym z tych artefaktów.

Był taki...

– Dużo podróżujesz w związku z pracą? – zagadnęłam, starając się utrzymać rozmowę na temacie codziennych spraw.

Musiałam znaleźć sposób, aby przestać się na nim skupiać.

– Nie, raczej nie. – Upił kolejny łyk. – Mam przemawiać jako gość podczas konferencji.

– Wow. – Uśmiechnęłam się. – Imponujące.

Uśmiechnął się nieśmiało i opuścił głowę.

– Nie aż tak. Będę mówić o tym, jaki wpływ na narkomanów ma

więzienie.

– Och, to poważny temat.

Skinął głową.

– W rzeczy samej.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, a atmosfera pomiędzy nami aż iskrzyła. I jeśli dobrze odczytywałam sygnały, on również wydawał się nerwowy... A może wydawało mi się tak dlatego, że denerwowałam się za nas oboje?

– A masz jakieś plany na weekend? Planujesz coś ciekawego? – zapytałam.

Odetchnął ciężko.

– Nie. Jeszcze nie. A ty?

– W sobotę wieczorem wychodzę z Emerson. – Upiłam łyk wina i uniosłam kieliszek w jego stronę. – Jednak nie musisz się martwić. Nie wrócę na noc, więc nie będziesz miał ze mną kłopotów.

Wywrócił oczami.

– Dlaczego ciągle o tym wspominasz?

– Bo to było przerażające. Każę to wyryć na moim nagrobku. – Machnęłam ręką tak, jakbym rysowała w powietrzu tęczę. – Tutaj spoczywa Brielle, mistrzyni w ocieraniu się o lodówkę.

Zaśmiał się, a ja zamknęłam oczy, udając, że drzę.

– Spotkasz się ze swoim znajomym z Kanady? – zapytał poważnym tonem.

Skrzywiłam się.

– W życiu. Ten gość to dupek. A poza tym nie jest w moim typie.

Spojrzał na mnie seksownym wzrokiem.

– Masz swój typ?

Motylki zatrzepotały w moim brzuchu.

Ty... ty jesteś w moim typie.

– Każdy ma typ... prawda? – Uśmiechnęłam się nieśmiało.

Wzruszył ramionami.

– Nie jestem tego pewien.

– A ty masz jakiś typ? – wypaliłam.

Dolał nam wina i zastanowił się nad moim pytaniem. Jejku, zwolnijmy z tym piciem. Chyba nie chcemy przecież powtórzyć

tamtego wieczoru.

Zacisnął usta.

– Wydaje mi się, że kobiety, z którymi ostatnio się spotykałem, wpadają pod pewną kategorię.

– Chodzisz na randki? – spytałam zaskoczona. Całe szczęście nie wiedział o tym, że podsłuchiwałam go w tym tygodniu.

W jego oczach zatańczyły iskry rozbawienia... albo psoty. Nie byłam pewna, czym dokładnie to było.

– Owszem. – Uśmiechnął się i przyłożył kieliszek do ust. – Nie jestem aż tak stary. Nie jestem martwy... jeszcze.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać głupkowaty uśmiech.

– Nigdy nie powiedziałam, że jesteś stary.

– Ale wydajesz się zaskoczona tym, że randkuję. – Uniósł brew i tym razem miałam pewność, że był po prostu ciekaw.

– Nie, nie jestem zaskoczona. – Przechyliłam głowę na jedną i drugą stronę. – Okej, może trochę. Sądziłam, że masz stałą dziewczynę.

Tym razem to on udął, że się wzdrygnął.

– Nie chcę mieć dziewczyny na stałe.

– W takim razie żonę? – Zaśmiałam się.

– O, do diabła. Tylko nie to.

Zaśmialiśmy się obydwój. Patrzyliśmy na siebie zdecydowanie za długo.

Zaczynało robić się dziwnie. Naprawdę mi się podobał.

– Nie masz dziewczyny. Nie masz żony. To jak to jest w takim razie? – zapytałam.

Przytrzymał mój wzrok.

– *Friends with benefits.*

Moje serce zabiło mocniej.

– To znaczy? – szepnęłam.

Uśmiechnął się seksownie, upił łyk wina i spojrzał na mnie tak, jakby tylko czekał, aż się na niego rzucę.

– To znaczy, że mam znajome, z którymi wspólnie szukam seksualnej przyjemności.

Przełknęłam z trudem ślinę. Wyobraziłam go sobie nago.

Naprawdę potrzebowałam seksu. Mógłby zacząć teraz mówić coś o mleku, a mnie wydałoby się to absolutnie seksowne.

– Powinna wrócić do swojej książki – wydukałam.

Skinął głową i zacisnął usta, jakby starał się powstrzymać przed wypowiedzeniem jakichś słów.

– Dzięki za rozmowę, Julian.

Spojrzał na mnie seksownie.

– Przyjemność po mojej stronie, Bree.

Zachłysnęłam się powietrzem.

Było coś w sposobie, w jaki wypowiadał zdrobnienie mojego imienia, co totalnie mnie ujmowało.

– Mogę w czymś ci pomóc? – zapytałam.

Jego oczy pociemniały.

– Na przykład w czym?

– Um. – Wyobraziłam sobie nas razem w moim łóżku, że leżę na nim zupełnie naga... Natychmiast poczułam, jak pomiędzy moimi nogami zrobiło się wilgotno.

Okej, wracaj do swojego pokoju, ty brudna zdziro.

– Może potrzebujesz pomocy w przygotowaniu planu podróży? Albo coś w tym stylu? – wykrztusiłam, zupełnie zbita z tropu przez swoje własne wyobrażenia.

Uśmiechnął się tak, jakby wiedział, gdzie zawędrowały moje myśli.

– Mam już dokładnie zaplanowaną całą podróż, ale tak czy siak dziękuję.

Wstałam i podeszłam do zlewu, aby umyć swój kieliszek. Zanim wyszłam z kuchni, odwróciłam się do niego jeszcze na moment.

– Przyjemnej podróży.

– Na pewno będzie udana. Będę dzwonić do ciebie codziennie, żeby zapytać o dzieci.

Nasze spojrzenia spotkały się na dłuższą chwilę. Miałam motylki w brzuchu na samą myśl, że będzie do mnie dzwonił.

Tylko ze względu na dzieci, ty wariatko – musiałam doprowadzić się do pionu.

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Byłam skrępowana tym, że czułam się przy nim jak rozanielona nastolatka.

Nie przypominam sobie, żebym czuła się tak przy jakimkolwiek innym mężczyźnie. Może naprawdę działo się tutaj coś więcej? A może to była tylko kwestia moich wyobrażeń?

– Dobrej nocy, panie Masters.

Wstał i nagle nasze twarze znalazły się tuż naprzeciwko siebie. Dzieliły nas tylko milimetry.

– Julian – poprawił mnie.

Moje serce zaczęło bić jak szalone, gdy staliśmy tak blisko i patrzyliśmy sobie w oczy. Miał seksowny wzrok.

Siła i zdecydowanie, które emanowały z jego ciała, były namacalne. Byłam przekonana, że byłby w łóżku tak cholernie dominujący.

– Julian – szepnęłam.

Jego wzrok zatrzymał się na moich wargach.

O Boże, czy on zamierza mnie pocałować?

Zrób to. Zrób to, proszę.

Po chwili otrząsnął się, jakby przypomniał sobie o tym, gdzie się znajdował. Cofnął się o krok i skinął głową jak dżentelmen.

– Dobranoc, Bree.

– Jaką książkę chcesz przeczytać, Sammy? – zapytałam, spoglądając na to, co miał na półce. Dochodziła ósma trzydzieści, a ja siedziałam na brzegu jego łóżka, podczas gdy on wycierał się po kąpieli. Pan Masters wyjechał dziś wcześniej rano, jednak przez cały dzień nie otrzymaliśmy od niego żadnej wiadomości. Janine wyszła jakąś godzinę temu po tym, jak skończyła gotować obiad.

– Nie wiem. A musimy dziś czytać? Może moglibyśmy porobić coś innego dla odmiany? – zapytał, naciągając na siebie pasiastą flanelową piżamę.

– A co takiego chciałbyś robić?

Wzruszył ramionami.

– Może pooglądamy YouTube?

– Nie nauczymy się za wiele z YouTube’a, Sam.

– Nieprawda – krzyknęła Willow ze swojego pokoju. – Ja się wszystkiego nauczyłam z YouTube’a.

– To tam nauczyłaś się, jak podsłuchiwać? – zawołałam.

– Zabawne – odpowiedziała.

Mrugnęłam do Sammy’ego.

– Wiesz, co? Masz rację. Jestem superśmieszna. Ja też nauczyłam się tego z YouTube’a – krzyknęłam.

– O Boże – jęknęła.

Zastanowiłam się przez chwilę. Czy było coś, co cała nasza trójka mogła razem obejrzeć?

– Wiem. Możemy pooglądać śmieszne filmiki z kotami – powiedziałam, na co Sam zmarszczył brwi.

– Po co? – zapytał.

– Nie oglądałeś nigdy kotów na YouTube’ie? – zapytałam zszokowana.

– Nie.

– Will, a ty? – dodałam głośniej, wiedząc, że wciąż nas podsłuchiwała.

– Tylko frajerzy oglądają takie rzeczy – odparła.

Zachichotałam.

– W takim razie macie szczęście, że jestem frajerką.

Podeszłam do biurka, włączyłam komputer Sama i zalogowałam się do YouTube’a, żeby znaleźć śmieszne kompilacje ze zwierzętami.

Sam usiadł obok mnie przy biurku i wraz ze mną przeglądał wyniki.

Włączył się filmik, na którym dziecko spacerowało przed domem, kiedy nagle na jego plecy wskoczył kot. Zwierzak powalił malucha, który wpadł do ogrodu. Sam i ja zaśmialiśmy się głośno. Na kolejnym filmiku drukarka w biurze drukowała jakieś dokumenty, gdy nagle do środka wpadł kot i rzucił się na nią z pazurami, pozostawiając papiery w strzępkach. Ponownie się zaśmialiśmy.

Na następnym filmiku kot utknął w pudełku po płatkach śniadaniowych i zaczął walczyć ze swoim kartonowym przeciwnikiem. Na kolejnym – kot poślizgnął się na brzegu wanny i wpadł do wody.

Głupiutkie, głupiutkie koty. Nic im nie wychodzi.

Nie minęło dużo czasu, aż Willow pojawiła się w drzwiach. Zaglądała do środka, chcąc sprawdzić, z czego aż tak się śmialiśmy.

Filmik za filmikiem oglądaliśmy, jak te niesforne zwierzęta albo

panicznie się czegoś bały, albo rzucały się na psy, albo spadały z najwyższych półek, albo – podobnie jak ja – zachowywały się zupełnie nieracjonalnie. Śmiałyśmy się do łez. Już dawno nie oglądałam czegoś aż tak zabawnego, a każde kolejne nagranie było coraz lepsze. Aż trzymaliśmy się za brzuchy.

Nagle moja komórka zaczęła dzwonić, więc wyciągnęłam ją z kieszeni. Na ekranie wyświetliła się nazwa „Pan Masters”.

– Halo? – odebrałam, starając się zabrzmieć tak poważnie, jak tylko byłam w stanie.

– Dzień dobry, panno Brielle – jego aksamitny głos zabrzmiał w słuchawce.

Moje serce aż zabiło mocniej.

– Hej – westchnęłam.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

Zaśmiałam się, kiedy na ekranie pokazał się filmik, na którym kot atakuje swojego właściciela, a następnie wpada do basenu.

– Tak, wszystko jest wspaniale. U pana też jest w porządku? – zapytałam.

– Tak, oczywiście. Jak mają się dzieci?

Wyświetlił się filmik, na którym kot ściga niedźwiedzia. Dzieci zaryczały ze śmiechu. Nie powstrzymałam się i sama również zachichotałam.

– Co się tam dzieje? – zapytał. – Gdzie jesteście?

– Oglądamy śmieszne filmiki z kotami na YouTube.

– Co takiego? Jest już dziewiąta. Dzieci powinny być w łózkach od pół godziny.

Na następnym filmiku zobaczyliśmy mężczyznę, który spał na kanapie. Nagle wskoczył na niego jego kot, który zaatakował jego penisa. Koleś krzyknął z przerażeniem i spadł z kanapy, a cała nasza trójka zaśmiała się głośno.

– Co jest takie śmieszne? – warknął.

– Kot zaatakował penisa jakiegoś mężczyzny – zaśmiałam się. – I ten facet spadł na podłogę. – Śmiałam się tak bardzo, że z trudem mogłam wyjaśnić, o co chodziło.

– Co do diabła? Proszę podać mi dzieci do telefonu – powiedział,

a ja wręczyłam Sammy'emu komórkę.

- Hej, tato – rzucił, wpatrując się w ekran.
- Samuel. Czy wszystko w porządku?
- Kot zaatakował intymne miejsce jakiegoś pana – wypalił.
- Przestań oglądać te głupoty – usłyszałam głos pana Mastersa.

Na następnym filmiku kot zeskoczył z kuchennego blatu i wpadł prosto do kosza na śmieci, który poturlał się po podłodze i przestraszył psa. Ponownie głośno się zaśmialiśmy. Sammy aż nie mógł nabrać tchu.

- Kot wpadł do kosza na śmieci – krzyknął podekscytowany.
- Dobry Boże – mruknął pan Masters. – Daj mi do telefonu swoją siostrę. – Sam wykonał polecenie i wręczył komórkę Willow.

- Hej, tato – powiedziała z uśmiechem.
- Wszystko w porządku, Will?

Gdy następny kot wpadł do akwarium, wybuchliśmy śmiechem.

Willow zaśmiała się radośnie.

- Tak, tato, wszystko jest w porządku. Muszę kończyć.

Wręczyła mi telefon.

- Możemy kupić kota? – zapytałam.
- Nie ma takiej opcji. Fakt, że kot atakuje czyjegoś penisa, nie wydaje mi się aż tak zabawny.

Zachichotałam.

- Wytrenuję go, żeby robił tak na zawołanie.
- Jezu Chryste, Brielle.
- Naprawdę wszystko jest w porządku. Nie ma powodów do zmartwień. – Uśmiechnęłam się.

- Panno Brielle – westchnął. – Proszę położyć dzieci spać. Już dość tych głupich kotów.

Spojrzałam na Sammy'ego i Willow, po czym wywróciłam oczami. Uśmiechnęli się do mnie obydwójce.

- Okej, szefie. Zrozumiałam. Dzieci, pożegnajcie się z tatą – zawołałam.

- Dobranoc, tato – krzyknęły w tym samym momencie, kiedy kot wskoczył na plecy psa. Ten rzucił się pędem przed siebie, a kot tymczasem wbił się w jego grzbiet, żeby tylko nie spać.

Dzieci zaśmiały się głośno i rozłączyłam się, zanim i ja wybuchłam śmiechem.

Zdecydowanie musieliśmy kupić kota.

Było czwartkowe popołudnie, gdy Sam i ja czekaliśmy na Willow przed jej szkołą. Miałam dla niej niespodziankę i nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć, jak zareaguje.

Wyszła z budynku i weszła do samochodu.

– Hej. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Hej – odpowiedziała, zapinając pas.

Wyjechałam na ulicę i spojrzałam na jej odbicie w lusterku wstecznym.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Wiem, co to. Tak naprawdę jesteś kotem z YouTube’a, a nie prawdziwą nianią? – zapytała sarkastycznie.

– Miau... – zażartowałam.

– O Boże. – Skrzywiła się. – Proszę cię, przestań.

Uśmiechnęłam się pod nosem, a Sammy zachichotał.

– Tak naprawdę to mam dla ciebie dwie niespodzianki.

– Tak? Co dokładnie? – westchnęła znudzona.

– Pomyślałam, że może pomożecie mi dzisiaj coś ugotować.

– A po co? – Zmarszczyła brwi.

– Powiedziałam Janine, żeby wzięła sobie dziś wolne.

– Dlaczego?

– Żebym mogła was nauczyć, jak robić dobry makaron.

– To jest ta niespodzianka? Brzmi bardziej jak kara. – Znowu się wykrzywiła.

– Cóż, pomyślałam, że jeśli nauczycie się robić makaron, to w niedzielę wieczorem będziecie mogli sami przygotować obiad dla waszego taty.

Obserwowałam ją w lusterku. Podniosła na mnie wzrok, a w jej oczach zatańczyły iskry zainteresowania.

– Twojemu tacie bardzo posmakował ten makaron. Byłby bardzo zaskoczony, gdyby dowiedział się, że sami go zrobiliście.

Przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad tym pomysłem.

– A druga niespodzianka?

– Zapisałam nas obie na lekcje golfa.

– Co? – krzyknęła. – Nie będę chodzić na te lekcje razem z tobą. Jesteś żenująca. – Milczała przez dłuższą chwilę. – Pewnie znowu byś po kimś przejechała – mruknęła pod nosem.

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że to powie.

– Okej, nie przyjdę, ale ty zaczynasz w przyszłą środę. – Tak naprawdę zapisałam tylko ją.

Zacisnęła usta i wyjrzała przez okno. Wiedziała, że choć nie chciała się do tego przyznać, w głębi serca była bardzo zadowolona.

Zacisnęłam mocniej dłonie na kierownicy, udając, że dałam gaz do dechy.

– Wracajmy szybko do domu i bierzmy się za to gotowanie, co, słonka? – powiedziałam z francuskim akcentem.

Willow wywróciła oczami z obrzydzeniem.

– O Boże, przestań już.

– Widzisz? – Przysunęłam kawałek ciasta najpierw do siebie, a później wprzód. – Musisz je dokładnie ugnieść.

Dzieci obserwowały mnie uważnie. Każde z nich było skupione na tym, żeby dobrze ugnieść swój fragment, jednak ciasto Willow zaczęło lepić się do blatu.

– Potrzebujesz więcej mąki – poradziłam jej.

Włożyła dłoń do słoika, wyciągnęła z niego niewielką ilość mąki i posypała blat.

– Nie, nie w ten sposób – powiedziałam. – Weź całą garść. Nie bój się. Mąki nam nie zabraknie.

Sięgnęłam po mąkę, nabrałam jej dużo w dłonie i rozsypałam ją dokładnie po całym blacie. Trochę nawet spadło na podłogę.

– Wszędzie ją rozsypujesz – warknęła.

Uśmiechnęłam się, uniosłam dłoń i zdmuchnęłam nadmiar mąki.

– Przestań – warknęła, starając się skupić na ugniataniu ciasta.

Fragment Sammy'ego również stał się lepki, więc Willow chwyciła

garść mąki i rzuciła ją przez stół, tak aby wszystko poleciało na mnie.

Otworzyłam szeroko usta i spojrzałam na siebie zaskoczona.

Uśmiechnęła się głupkowato.

– Ups – mruknęła.

– Zrób to jeszcze raz, a rozbiję ci jajko na głowie. – Uśmiechnęłam się i wróciłam do ugniatania.

Iskry rozbawienia zatańczyły w jej oczach. Ponownie nabrała mąki i rzuciła prosto we mnie.

– Dobra, wystarczy tego. – Chwyciłam jajko, a Sammy, widząc to, aż krzyknął.

– Nie zrobisz tego – bąknęła Willow.

– Och... A niby dlaczego nie? – Rozbiłam jajko nad jej głową tak, że wszystko spłynęło jej po twarzy.

– Ach! – krzyknęła. – Nie wierzę, że to zrobiłaś.

– No to lepiej uwierz, siostrze.

Chwyciła jajko i cisnęła nim prosto w moją klatkę piersiową.

– Nie – zawołał Sammy, skupiając na sobie naszą uwagę.

– Bierz go – rzuciłam.

– Ochhhh! – krzyknął Sammy, ale zanim zdążył uciec, Willow rozbiła mu jajko na głowie. Następnie nabrała garść mąki i obrzuciła nią mnie. Biały puch przykleił się do spływającego po mnie jajka i opadł na posadzkę.

– Dość tego – krzyknęłam. – To wojna. – Chwyciłam kolejne jajko i zamachnęłam się, aby w nią rzucić, gdy nagle rozległ się dzwonek.

Wszyscy zamarliśmy i spojrzeliśmy w stronę drzwi.

– Kto to? – szepnęłam.

Sammy doskoczył do okna i wyjrzał przez nie.

– To babcia!

– Co?

– Babcia przyszła.

– Cholera – jęknęła Willow.

– O nie. – Obróciłam się dookoła siebie w panice. Dzwonek wybrzmiał po raz drugi, po czym drzwi frontowe się otworzyły. Niech to szlag, zostawiliśmy je otwarte.

– Halo? – zawołał kobiecy głos. – Jest tu kto?

Cała nasza trójka zaczęła szybko sprzątać, lecz babcia weszła do kuchni, zanim doprowadziliśmy ją do porządku.

Jej mina natychmiast spoważniała.

– Dlaczego...? – urwała i rozejrzała się dookoła. – Co tu się, do diabła, stało?

Spojrzałam na otaczający nas chaos.

– Gotowaliśmy. – Mruknęłam do niej.

Była bardzo atrakcyjną, modnie ubraną kobietą. Wyglądała, jakby była po pięćdziesiątce albo lekko po sześćdziesiątce. Miała na sobie obcisłą, czarną, wełnianą sukienkę i czarne buty na niskim obcasie. Jej włosy były wymodelowane na idealnego boba w kolorze blond. Usta miała pociągnięte koralową szminką, która dodatkowo podkreślała jej strój.

Od razu było po niej widać, że jest majętna.

Jej zszokowana mina była bezcenna i aż przygryzłam nerwowo wargę.

– Jestem Brielle – powiedziałam z uśmiechem. Wyciągnęłam dłoń na przywitanie i dopiero wówczas zdałam sobie sprawę z tego, że była cała z mąki i ciasta. – Uścisnęłabym pani dłoń, ale... – Pokazałam jej swoją brudną rękę.

– Ja jestem Frances. – Zmarszczyła brwi i zerknęła na dzieci. – Witajcie, moje drogie. Pomyślałam, że skoro wasz ojciec wyjechał, to wpadnę i sprawdzę, co u was słychać.

Zarówno Sammy, jak i Willow uśmiechnęli się przebiegle.

Frances rozejrzała się dookoła, a następnie zdjęła skorupkę jaja z włosów Sammy'ego.

Do diabła, jak źle to musiało wyglądać? Każde z nas miało rozbite jajko na głowie i na piersi, a ja byłam w dodatku cała pokryta mąką.

– Nie spodziewałam się czegoś takiego – mruknęła pod nosem, chyba do samej siebie.

– Akurat gotujemy – powiedziała Willow, szukając dla nas usprawiedliwienia. – I... – urwała, starając się wymyślić jakiś powód.

– Jajka wyslizgnęły nam się z rąk.

– Śliskie, małe łajzy – dodał Sammy.

Zaśmiałam się, bo ta historia była naprawdę komiczna.

– Przepraszam, złapałaś nas w trakcie starej, dobrej bitwy na jedzenie.

Frances uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Tak, właśnie widzę. – Otaksowała mnie wzrokiem z góry na dół. – A więc ty jesteś panną Brielle?

– Tak. – Uśmiechnęłam się, strzepując z koszulki trochę mąki. – Miło mi cię poznać.

Przyjrzała mi się z radością w oczach.

– Julian wspominał, że jesteś inna. Teraz wreszcie rozumiem, co miał na myśli.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Och, dzieciaki, przyznacie, że mój pierwszy tydzień był dość trudny, co nie? Popełniłam chyba każdy możliwy błąd.

Sammy i Willow przytaknęli mi z entuzjazmem.

– Nawet przejechała tatę wózkiem golfowym – wypalił Sammy.

– Dobry Boże. – Kobieta przyłożyła dłoń do piersi. – Nic mu się nie stało?

– Nic mu nie jest – odpowiedziała Willow. – Po prostu dąsał się przez to cały wieczór.

Gdy Frances się zaśmiała, pomyślałam, że chyba się polubimy.

– Uczymy się teraz robić domowy makaron, żeby Willow mogła ugotować coś specjalnego dla swojego taty na niedzielny obiad – wyjaśniłam.

– Doprawdy? – Spojrzała na nas z uznaniem.

– Powinnaś przyjść – dodałam. – Im będzie nas więcej, tym lepiej. Willow jest naprawdę uzdolnioną kucharką.

– Jeszcze nic nie przyrządziłam – wtrąciła Willow.

– Wiem, ale będziesz fantastyczna, gdy skończę cię uczyć.

Frances uśmiechnęła się szeroko.

– Dziękuję za zaproszenie. Z chęcią przyjdę.

Zerknęła z powrotem w stronę drzwi.

– Nie przerywajcie zabawy. Ja będę się już zbierać.

Odprawiliśmy ją, a w progu odwróciła się jeszcze na moment w naszą stronę.

– O której odbywa się niedzielny obiad, Will?

Willow spojrzała na mnie pytająco.

– O której, kochanie? – szepnęłam. – Ty decydujesz.

– Około szóstej? – Willow wzruszyła ramionami.

Frances uśmiechnęła się i zacisnęła dłoń.

– Cudownie, w takim razie do zobaczenia o szóstej. – Wyszła i zerknęła na nas przez ramię. – Bawcie się dobrze. Nie chciałabym być tą osobą, na którą spadnie obowiązek posprzątania tej podłogi.

Cała nasza trójka skrzywiła się na myśl, że będziemy musieli zrobić to sami.

– Najpierw posprzątamy, a później zajmiemy się gotowaniem – westchnęłam.

Dzieci wywróciły oczami, jednak podążyły wraz ze mną na boje bitwy.

Kuchnia naprawdę wyglądała jak pobojowisko.

Dochodziła jedenasta, gdy leżałam w łóżku i czytałam książkę. W moim pokoju było ciemno, paliła się jedynie nocna lampka. Nie dostałam dziś żadnej wiadomości od pana Mastersa, lecz wiedziałam, że dzwonił do dzieci. Słyszałam, jak rozmawiał z Willow. Część mnie była trochę rozczarowana tym, że do mnie się nie odezwał, choć sama nie wiedziałam, dlaczego tak się czułam. Westchnęłam ciężko i, zła na samą siebie, zaczęłam mościć się w łóżku.

Przewróciłam stronę trochę nazbyt agresywnie i wróciłam do czytania.

Nagle komórka leżąca na stoliczku nocnym zawibrowała, a na ekranie wyświetliła się nazwa „Pan Masters”.

Moje serce natychmiast przyśpieszyło.

To on.

Zachowuj się normalnie – przypomniałam samej sobie.

– Halo?

– Hej, Bree – zamruczał.

Bree, cholera jasna!

Dzwonił do mnie w prywatnej sprawie.

Powstrzymałam uśmiech.

– Hej.

W tle słyszałam jakieś szумы, więc pomyślałam, że znajdował się w barze.

– Tak więc... słyszałam, że spotkałaś moją matkę.

O Boże, zadzwoniła do niego.

– Tak. – Zacisnęłam mocno powieki. – Wydaje się miła. – Skrzywiłam się.

Do diabła.

Pan Masters zamilkł na chwilę.

– Coś o mnie wspominała? – zagadnęłam.

Zawahał się, po czym odpowiedział:

– Powiedzmy, że możesz dodać kolejnego członka do swojego rosnącego fanklubu.

Uśmiechnęłam się głupkowato. Kolejną osobę? Miał na myśli, że on również był jego członkiem?

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam. – Dzwonisz, żeby sprawdzić, jak się mają dzieci?

Zaśmiał się i po dźwięku jego głosu byłam pewna, że pił.

– Dzwonię, żeby sprawdzić, jak się ma moja niegrzeczna niania.

Moje wnętrzości zrobiły salto, gdy usłyszałam ton jego głosu.

– Twoja niania ma się całkiem dobrze. – Zmarszczyłam brwi. – Jednak sądząc po twoim tonie, nie wiem, czy żartujesz, czy starasz się mnie poderwać – szepnęłam.

Zaśmiał się, a tembr jego głosu był głęboki i niski. Aż poczułam, jak oblewa mnie fala gorąca.

Uśmiechnęłam się.

– Powiedzmy, że to mieszanka jednego i drugiego – zamruczał.

Oczywiście musiał odpowiedzieć tak zawile, jak to tylko było możliwe.

– Powiedz mi więcej – dodał seksownym głosem. – Jak ma się moja niania?

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Tak, jak można się spodziewać, wnioskując po tym, że jest w domu sama.

Zaczerpnął głośno powietrza, usłyszałam to wyraźnie. Co ja

robiłam? To była naprawdę niebezpieczna gra.

– Gdzie jesteś? – zapytałam.

– W barze.

– Z kim?

– Nie z tobą.

Moje serce waliło jak oszalałe. Co się, do cholery, działo?

– Flirtujesz ze mną, Julian? – zapytałam z uśmiechem.

– A przeszkadzałoby ci, gdybym z tobą flirtował? – Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Hałasy dobiegające z tyłu ucichły; musiał przejść gdzieś, gdzie było ciszej.

– Nie. – Zawahałam się na chwilę. – Wręcz przeciwnie.

Byłam pewna, że się uśmiechał. Niemal to czułam.

– Chciałbym spotkać cię w innych okolicznościach.

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Bo mi się podobasz – westchnął.

Moje serce biło jak oszalałe. Zacisnęłam powieki, starając się skupić na jego oddechu. Jasna cholera, czy to dzieje się naprawdę?

– Z wzajemnością – wyznałam.

– Nie szukam związku – szepnął, oddychając ciężko. Moja kobiecość aż się zacisnęła, kiedy usłyszałam jego głęboki, rozkazujący głos.

– Ja też nie.

– A czego szukasz?

– Tej satysfakcji, o której mi opowiadałeś. – Przygryzłam dolną wargę, gdy dotarły do mnie moje własne słowa. Czy ja naprawdę powiedziałam to na głos?

Nabrał głęboko powietrza. Obydwoje milczeliśmy przez chwilę.

– Nie mogę mieszać przyjemności z pracą. Nie w moim domu – powiedział w końcu.

– Jeśli to nie wydarzy się w twoim domu, to nie będziesz mógł traktować mnie jako swojej pracownicy. Jestem tylko kobietą – szepnęłam. Okej, skąd to się wzięło? Kim ja jestem?

Zamruczał, słysząc moją odpowiedź. Wiedziałałam, że mu się spodobała.

– To jest coś, nad czym trzeba się zastanowić – szepnął.

Boże, ten człowiek podniecał mnie tak bardzo, że to już przestało być zabawne.

– Jesteś w łóżku?

– Tak.

– Dotknij samej siebie.

Otworzyłam szeroko oczy.

Co do...?

– Połóż tę swoją małą, śliczną dłoń na tej pięknej cipce i powiedz mi, co czujesz.

Jasna cholera. O mój Boże.

Naprawdę wiedział, na czym polega *dirty talk*.

Wsunęłam dłoń pomiędzy nogi i przesunęłam palcami.

– Jestem wilgotna – westchnęłam głęboko.

– Nabrzmiała? – Aż słyszałam podniecenie w jego głosie.

– Tak – wymamrotałam ochryple.

– Kurwa.

To było szaleństwo, ale tak bardzo mi się to podobało.

Z tyłu w słuchawce rozległ się jakiś hałas i grupka mężczyzn zaczęła coś do niego mówić.

– Muszę kończyć – warknął wyraźnie poirytowany. – Dokończymy tę rozmowę później.

Skinęłam głową. Niech to szlag.

– Okej.

– Mam nadzieję, że moja niegrzeczna niania będzie miała dobre sny.

Uśmiechnęłam się, rozłączyłam i utkwiłam wzrok w ścianie.

Co się właśnie wydarzyło?

Siedziałam razem z Sammym w samochodzie i czekałam, aż Willow skończy lekcję golfa. Miałam wrażenie, że to jedyne zajęcie, do którego podchodziła z entuzjazmem. Dzisiaj nawet posmarowała usta błyszczkiem i, jeśli moje podejrzenia były słuszne, chłopak z recepcji wpadł jej w oko.

Miałam nadzieję, że rzeczywiście tak było. Był naprawdę uroczy.

Po chwili Willow wyszła z ośrodka razem z dziewczyną i tym chłopakiem z recepcji. Przez moment jeszcze o czymś rozmawiali, a ja, patrząc na nich, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Willow obracała w palcach kosmyki swoich długich włosów. Nie byłam ekspertką w dziedzinie języka ciała, ale mogłam się założyć, że naprawdę była zainteresowana tym chłopakiem.

Czy to nie słodkie? Tego właśnie potrzebowała – nastoletniej miłości. Pożegnała się z nimi i pobiegła w podskokach w stronę samochodu. Wsiadła do środka i trzasnęła drzwiami.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, a moje serce aż zabiło mocniej.

Położyłam dłoń na jej udzie.

– Jaki ty masz piękny uśmiech.

Wyjrzała przez przednią szybę; wydawała się naprawdę zadowolona z samej siebie. Wyjechałam z parkingu i przez całą drogę do domu nie mogłam przestać się uśmiechać.

Jej radość naprawdę mnie uszczęśliwiała.

Była pierwsza w nocy, kiedy ponownie leżałam w łóżku i czytałam. Miałam na sobie swoją czarną, jedwabną koszulkę nocną na cienkich ramiączkach. Wskoczyłam z pościeli i przeszłam do głównej części domu, żeby ponownie sprawdzić, czy wszystkie drzwi zostały zamknięte. Pan Masters miał jutro wrócić do domu. Odkąd wyjechał, całą uwagę poświęciłam dzieciom. Już wcześniej sprawdziłam drzwi, lecz ponieważ dzieci były teraz tylko pod moją opieką, chciałam się upewnić, że wszystkie zamki były zamknięte i Sammy, lunatykując, nie wyjdzie z domu. Gdybym obudziła się rano, a jego by nie było, ziściłby się mój najgorszy koszmar. Co prawda tamten epizod już się nie powtórzył, ale wolałam się upewnić, że jest bezpieczny. Okazało się, że lunatykowanie zdarza mu się tylko wtedy, kiedy w domu zachodzą jakieś duże zmiany, a mój przyjazd wytrącił go z równowagi. Teraz jednak już się przyzwyczaił do mojej obecności.

Spojrzałam na schody. Biedny maluch miał koszmar parę godzin temu, więc pewnie powinnam raz jeszcze sprawdzić, czy wszystko było z nim w porządku.

Wspięłam się na górne piętro, przechodząc przez półmrok domu. Powoli otworzyłam drzwi i sprawdziłam najpierw, co u Willow. Spała głęboko, więc przeszłam do sypialni Sammy'ego. Zajrzałam do środka i ucieszyłam się, widząc, że był pogrążony we śnie. Słyszając jego spokojny oddech, uśmiechnęłam się delikatnie. Ten maluch owinał mnie sobie wokół palca tak ściśle, że teraz wzruszałam się nawet wtedy, gdy słyszałam, jak oddycha.

Odwrociłam się, żeby zejść z powrotem do swojej sypialni, kiedy nagle usłyszałam hałas w sypialni pana Mastersa. Znieruchomiałam.

Co to, do cholery, było?

Cholera. Stałam jak słup soli i nasłuchiwałam. Po chwili raz jeszcze rozległ się jakiś dźwięk.

O mój Boże, czy ktoś był w jego pokoju?

Zostaliśmy napadnięci?

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

Co powinnam zrobić?

Podeszłam powoli do jego sypialni, zajrzałam do środka i zobaczyłam, że w jego łazience paliło się światło, a drzwi do niej były otwarte na oścież.

Ktoś był w środku.

Podeszłam na palcach do jego łazienki i spojrzałam.

O mój Boże.

W środku był pan Masters. Zupełnie nagi. Trzymał w dłoni swojego twardego penisa i poruszał nim.

Zatracony w chwili, patrzył na samego siebie.

Patrzył na swojego kutasa.

Przecież to było jak scena wyrwana z mojego snu.

Otworzyłam szeroko usta. W lustrzanym odbiciu widziałam każdy mięsień jego ramion i pleców. Jego brzuch napinał się za każdym razem, gdy poruszał dłonią w górę i w dół.

Jego członek stawał się coraz twardszy. Rozwarł usta, koncentrując się na swoich gestach.

Ten mężczyzna był tak piekielnie seksowny.

Moje ciało natychmiast odpowiedziało podnieceniem – poczułam, jak pomiędzy moimi nogami zrobiło się wilgotno.

Pan Masters rozstawił nogi szerzej i oparł plecy o ścianę, zatracając się zupełnie w przyjemności.

Jego włosy łonowe były czarne, delikatnie przycięte, jego penis duży... a ja, zakłęta jak w transie, oglądałam to zakazane przedstawienie, nie mogąc zupełnie oderwać od niego wzroku.

Pragnęłam tylko upaść przed nim na kolana i wykonać całą pracę za niego... dosłownie.

Jego pchnięcia stały się mocniejsze, szybsze i ja sama również poczułam się tak, jakbym miała za chwilę dojść.

Czułam jego podniecenie i wyobrażałam sobie, jak cudownie by było, gdybym mogła poczuć jego kutasa w swoim wnętrzu. Z jego ust wydobył się niski jęk; odchylił głowę do tyłu, a ja wstrzymałam oddech.

Co ty robisz? Wyjdź stąd! Wyjdź stąd, zanim cię zobaczy.

Zawahał się, kiedy jego wzrok spoczął na mnie.

Nasze spojrzenia się spotkały, ale miałam wrażenie, że wydarzyło się coś jeszcze, że w pewien sposób zrozumiał, jak bardzo pragnęłam to zobaczyć – dlatego powoli zaczął raz jeszcze poruszać dłońią na swoim penisie.

Przełknęłam z trudem ślinę.

O Boże, tak.

Mój oddech przyśpieszył.

Jego ruchy stały się powolne i dokładne, a ja z trudem utrzymywałam równowagę.

To straszne, jednak naprawdę nie mogłam zmusić się do tego, żeby wyjść.

Jego członek stawał się coraz twardszy. Otworzyłam szerzej usta, obserwując go z wyczekiwaniem. Jego ciemne oczy były utkwione we mnie, gdy nagle zadrżał i doszedł na swój brzuch.

Jęk, który z siebie wydał, odbił się echem wokół mnie. Oddychałam ciężko, starając się złapać oddech. Jego sperma była gęsta i biała – idealna – a on jeszcze wpatrywał się we mnie i rozsmarowywał ją po swoim brzuchu i klatce piersiowej.

Zabrakło mi słów.

Co, do cholery? Co tu się wydarzyło?

Moje piersi unosiły się i opadały, kiedy spojrzałam w jego oczy. Zobaczyłam w jego tęczówkach błysk zadowolenia.

– Dobry wieczór, panno Brielle – szepnął seksownym tonem, wciąż rozprowadzając spermę po swoim brzuchu. Moje wnętrzości się zacisnęły. – Kolejny raz spotykamy się w mojej łazience.

Otworzyłam szeroko oczy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jak miałam sobie wytłumaczyć to, co przed chwilą zobaczyłam?

Co ja zrobiłam...

Co on zrobił.

Odwróciłam się i wybiegłam z jego pokoju.

Rozdział ósmy

Siedziałam w kawiarni, piłam kawę i wyglądałam przez okno. Obserwowałam ludzi, którzy w pośpiechu przemykali ulicą.

Jak, do cholery, wplątałam się w to wszystko?

Patrzyłam na swojego szefa, który się masturbował, a następnie uciekłam z jego łazienki jak wystraszona, mała dziewczynka, zupełnie zapominając o tym, że przecież sama z nim wcześniej flirtowałam i prosiłam o spełnienie.

Przecież to było żenujące. Na moją obronę trzeba przyznać, że ten jego kutas był ogromny i nie sądziłam, żebym była w stanie sobie z nim poradzić.

Przypomniałam sobie wyraz jego twarzy, gdy doszedł, a moje wnętrzości aż zacisnęły się z ekscytacji. Był tak seksowny, że to powinno być zakazane.

Boże, jakby to było, gdybym mogła się z nim pieprzyć?

Poczułam mrowienie w palcach u stóp i poruszyłam się na krześle, starając się przynieść sobie jakąkolwiek ulgę, kiedy podniecenie pomiędzy moimi nogami zaczęło być nie do wytrzymania. Od pierwszej w nocy byłam cała wilgotna.

Czego bym nie dała, żeby zobaczyć go w akcji.

Nagle usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Chwyciłam telefon i uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam jego imię.

Od: Pan Masters

Do: Panna Brielle

Panno Brielle,

wczoraj wieczorem została naruszona moja prywatność. Jako że jest pani moją pracownicą, daję pani szansę na wyjaśnienie pani zachowania.

Z poważaniem

Pan Masters

Jak ja miałam na to odpowiedzieć?

Przyłożyłam dłoń do ust i spojrzałam za okno. *Okej, może będzie najlepiej, jeśli oddzielę sprawy prywatne od zawodowych?*

Wzruszyłam ramionami, kliknęłam, aby odpisać na jego wiadomość i uśmiechnęłam się, wystukując:

Od: Panna Brielle

Do: Pan Masters

Panie Masters,

proszę przyjąć przeprosiny w imieniu mojego alter ego – Bree. Jej zachowanie było niedopuszczalne. Nie była wówczas w pracy, a ja nie rozmawiałam z nią jeszcze na temat incydentu, o którym pan pisze. Wiem, że Bree bardzo pilnuje swojej prywatności i dba o to, aby zawsze rozdzielać życie prywatne od zawodowego. Jeśli chciałby pan pomówić z nią o zaistniałym incydencie, sugeruję, aby poprosił pan Juliana, żeby się z nią skontaktował. Może napisać do niej na ten adres e-mail poza godzinami pracy Bree.

Z poważaniem

Panna Brielle

Kliknęłam „wyślij” i wstrzymałam oddech. Czekaając na jego odpowiedź, stukałam niecierpliwie palcami o stół. W końcu, po pięciu minutach, usłyszałam sygnał powiadomienia.

Od: Julian

Do: Bree

Widząc nasze imiona, aż zaschło mi w gardle. Z trudem przełknęłam ślinę.

Droga Bree,

absolutnie rozumiem Twoją potrzebę rozdzielenia życia prywatnego i zawodowego. Pan Masters i ja mamy podobne odczucia. Proszę jednak, abyś zapewniła nas, że Twoje zamiłowanie do podglądania nie będzie miało wpływu na kwestię Twojego dalszego zatrudnienia. Pan Masters

nie życzy sobie, aby ten temat został poruszony w miejscu pracy – ani teraz, ani w przyszłości. Ja jednak jestem niezmiernie zaintrygowany tym, co Ty sądzisz na ten temat.

Czekam na Twoją rychłą odpowiedź.

Z poważaniem

Julian

Uśmiechnęłam się i rozejrzałam po kawiarni, żeby sprawdzić, czy ktokolwiek zwrócił uwagę na moje zachowanie. W końcu zebrałam się w sobie i odpowiedziałam:

Od: Bree

Do: Julian

Drogi Julianie,

proszę, przekaz panu Mastersowi, że nie mam najmniejszego zamiaru informować panny Brielle o tym, co zobaczyłam, gdy wczorajszego wieczoru weszłam niespodziewanie do Twojej sypialni. Wszystko, co zaszło pomiędzy nami, pozostaje moją prywatną sprawą. To, co robię poza godzinami pracy, jest zupełnie oddzielone od mojego życia zawodowego i pragnę, aby tak pozostało. Zanim jednak powiem Ci, co więcej sądzę na temat tej sytuacji, muszę ją jeszcze dokładnie przemyśleć.

Z poważaniem

Bree

Zamknęłam oczy i kliknęłam „wyślij”. *O mój Boże.*

Schowałam twarz w dłoniach.

Czekałam na odpowiedź, ale ta nie nadchodziła. Zerknęłam na zegarek. Minęło już pół godziny i moje wnętrzości zaczęły się zwijać ze stresu. Zamówiłam kolejną kawę, bo w takich nerwach nie mogłam wrócić do domu.

Dlaczego to napisałam?

Pomyślał, że go podrywam.

Może źle odczytałam jego sygnały?

Kiedy moja komórka zawibrowała, aż podskoczyłam, aby odczytać, co odpowiedział.

Od: Julian

Do: Bree

Droga Bree,

Twoja oferta jest bardzo kusząca.

Nie mogę jednak pozwolić na to, aby taka „sytuacja” przydarzyła się po raz kolejny w mieszkaniu pana Mastersa. Bardzo dba o to, aby wszyscy jego pracownicy mieli godne warunki pracy.

Jakiegolwiek próby rozwikłania tych zawłości i ustalenia dotyczące przyszłych kroków powinny odbywać na neutralnym gruncie.

Z poważaniem

Julian

Spakowałam swoje rzeczy to torby i czym prędzej wyszłam z kawiarni. Musiałam się dokładnie zastanowić nad odpowiedzią i nad tym, czego tak naprawdę chciałam. Może powinnam zadzwonić do Emerson i zapytać, co ona sądzi o tej sytuacji?

Nie.

Nie mogłam jej o tym powiedzieć. Byłam pewna, że będzie chciała przekonać mnie do tego, że to nie jest dobra decyzja, a ja nie miałam nastroju na kłótnie z nią.

Spojrzałam z powrotem w stronę kawiarni. O cholera, zapomniałam zaczekać na moją drugą kawę. Usiadłam w samochodzie i przez chwilę gapiłam się w ekran telefonu.

Co powinnam odpisać?

Okej... Będzie, co będzie.

Od: Bree

Do: Julian

Julianie,

z chęcią przystanę na Twoją propozycję rozmowy na neutralnym gruncie.

Napisz mi, gdzie chciałbyś się spotkać.

Z poważaniem

Bree

Odpaliłam silnik i pojechałam do domu. Przez całą drogę powrotną z mojej twarzy nie schodził głupkowaty uśmiech.

Nie wierzyłam w to, że naprawdę zebrałam się na odwagę, aby to napisać. Musiałam porozmawiać z Emerson. Ale jeszcze nie teraz. Nie mogłam od razu wszystkiego jej wygadać, bo po pierwsze, jeszcze nic się nie wydarzyło, a po drugie, wiedziałam, że zacznie mnie pouczać, a ja nie miałam na to nastroju. Miałam po prostu ochotę na frywolną, lekką zabawę – bez żadnych zobowiązań.

Dostałam powiadomienie o nowej wiadomości, akurat gdy zatrzymałam się pod wiatą. Wygrzebałam telefon z torebki i zmarszczyłam brwi, kiedy tylko spojrzałam na ekran. Widniało na nim jakieś zaproszenie.

*Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston*

Okazja: Omówienie zaistniałej sytuacji

Data: 28 maja

Godzina: 20:00

Miejsce: Bar Scarfes w hotelu Rosewood

Wymagany strój: Wyuzdany

Otworzyłam szeroko usta po przeczytaniu ostatniej linijki.

Wymagany wyuzdany strój? Co do cholery?

Wybuchłam śmiechem. Co niby miałam na siebie założyć?

Czytałam zaproszenie raz po raz, aż w końcu doszło do mnie, kiedy ma się odbyć nasze spotkanie. Przecież to... już dzisiaj wieczorem.

Nagle mój telefon zadzwonił. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer.

– Halo? – odebrałam.

– Och, witaj, moja droga. Z tej strony Frances.

To matka Juliana.

– Hej – powiedziałam z uśmiechem.

– Julian nie będzie mógł się wyrwać z dzisiejszej konferencji, właśnie do mnie zadzwonił. Przyjadę o szóstej i zabiorę dzieci do

siebie. Mogą nawet zostać u mnie na noc, jeśli to nie problem.

– Och nie, nie musisz się kłopotać – rzuciłam bez namysłu.

– Nie, naprawdę w porządku. Wiem, że masz plany na dzisiejszy wieczór.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Miała rację. Dziś wieczorem miałam omówić „pewną sytuację”. Uśmiechnęłam się, gdy przypomniałam sobie, co Julian robił pod prysznicem.

Czy to działa się naprawdę?

– W takim razie będę wdzięczna za pomoc – odparłam.

– Do zobaczenia, moja droga.

– Dziękuję. – Rozłączyłam się i ponownie odpaliłam silnik. Teraz miałam nowy cel.

Musiałam wybrać się na depilację laserową, zrobić pedicure i znaleźć odpowiednio wyuzdany strój.

Taksówka zatrzymała się na okrągłym podjeździe przed wejściem do luksusowego hotelu Rosewood. Moje serce waliło jak oszalałe i sama się dziwiłam, że jeszcze nie wylądowałam w szpitalu. Kiedy tylko babcia odebrała dzieci, zaczęłam jak szalona przygotowywać się do wyjścia.

Spojrzałam na siebie i pokręciłam głową. Miałam na sobie długi trencz i dla obserwatorów z zewnątrz prezentowałam się bardzo elegancko. Pod spodem jednak wyglądałam zupełnie inaczej.

Chciał, żebym założyła coś wyuzdanego... dostał więc superwyuzdany strój.

Miałam na sobie krótką, białą sukienkę, która ściśle przylegała do mojego ciała. Spod niej wystawał koronkowy, czerwony biustonosz. Na stopach miałam pasujące do niego czerwone szpilki, a w dłoni niewielką torebkę, która również była czerwona. Nie byłabym zaskoczona, gdyby przez sukienkę prześwitywały moje czerwone stringi. Czułam ucisk w żołądku na samą myśl o tym ubraniu. Użyłam nawet samoopalacza, żeby dopełnić mój look.

Wyglądałam jak prostytutka – jak tania, wyuzdana prostytutka.

Moje włosy były rozpuszczone, lekko pokręcone i upięte po jednej

stronie. Szminka, którą nałożyłam na usta, pasowała kolorem do szpilek. Poprawiłam ją raz jeszcze, zerkając w małe lusterko kosmetyczne, i uśmiechnęłam się sama do siebie. Wydałam dziś fortunę, żeby wyglądać w ten sposób.

Lepiej, żeby to docenił.

Kierowca podszedł do moich drzwi i otworzył je. Uśmiechnął się do mnie, gdy go mijałam. Pewnie liczył na to, że zapłacę za taksówkę zrobieniem mu loda.

– Dziękuję – powiedziałam.

Moje wnętrzości zrobiły salto z nerwów, ale weszłam do hallu i podążyłam za znakami, które kierowały mnie do baru Scarfe. Stałam przed drzwiami, starając się przygotować psychicznie na to, co miało nadejść.

Powinnam zdjąć płaszcz już teraz?

Tak, przecież już tyle przeszłaś. Przybyłaś do Londynu właśnie po to, aby wyzwolić się od ograniczeń.

Po prostu to zrób.

Zrzuciłam z siebie płaszcz i podałam go portierowi. Mężczyzna aż uniósł brwi z podekscytowania. Spojrzałam na niego poważnie, zaskoczona jego śmiałością.

Odetchnęłam ciężko, opuściłam ramiona, a następnie weszłam do baru i rozejrzałam się w poszukiwaniu Juliana.

Wow, to miejsce naprawdę było niesamowite. Wodziłam wzrokiem po egzotycznym wystroju. Palisandrowy bar był długości dużej sali, a obok niego ustawione zostały luksusowe, jedwabne krzesła – każde w innym kolorze. Za oszkloną gablotą znajdowały się półki pełne drogich alkoholi wszelkiej maści. Był tutaj nawet ogromny kominek oraz piękne, duże kanapy, obite tymi samymi materiałami, co krzesła barowe. Goście rozkoszowali się piątkowymi koktajlami przy akompaniamencie fortepianu. Ich śmiech i rozmowy wypełniały całą przestrzeń.

Och, słodki Jezu, miałam na sobie białą sukienkę i czerwoną bieliznę.

Ratunku! Spojrzałam w stronę kominka. Powiodłam wzrokiem po wszystkich krzesłach, po czym zwróciłam się w kierunku baru,

rozglądając się za nim. Czy on tutaj w ogóle był?

Przyjrzałam się stolikom naprzeciwko i zauważyłam, że siedział przy jednym z nich. Miał na sobie czarny garnitur. Jego przystojna twarz i duże, brązowe oczy były utkwione we mnie. Uśmiechał się seksownie i obserwował.

Wstał i podszedł, aby mnie przywitać.

– Hej – zamruczał.

Ucałował mnie w policzek, a na moich ramionach natychmiast pojawiła się gęsia skórka.

– Hej – szepnęłam.

Cofnął się o krok i objął mnie głodnym wzrokiem.

– Proszę, usiądź tutaj.

Julian wziął mnie za rękę i poprowadził do skrytego w cieniu stolika. Miałam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Usiadłam na krześle, mając nogi jak z waty. On zajął miejsce naprzeciwko mnie, przechylił się nieznacznie w tył i oparł łokcie na krześle. Wodził palcem wskazującym po swoich dużych wargach i uśmiechał się do mnie.

– Wyglądasz seksownie jak cholera – stwierdził.

Och, nie sądziłam, żebym przygotowała się psychicznie na tę rozmowę. Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem, bo dziwnie było patrzeć na niego w tej nowej odsłonie. Przesunęłam rękę, aby obciągnąć sukienkę, jednak on uniósł dłoń i powiedział:

– Nie rób tego, chcę widzieć.

Otworzyłam szeroko oczy.

Miałam wrażenie, że siedzę na szpilkach.

Do naszego stolika podszedł kelner.

– Poproszę Blue Label z lodem. A ty czego byś się napiła, Bree?

– Wezmę Margaritę, dziękuję.

Kiedy kelner zniknął z powrotem za barem, spojrzałam ponownie na Juliana.

– To miejsce jest wspaniałe. – Uśmiechnęłam się.

– Dokładnie tak, jak ty.

– Sprawiasz, że się stresuję – wymamrotałam.

Uśmiechnął się szerzej.

– I słusznie. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podobała mi się aż tak bardzo, jak ty.

Moja pewność siebie wzrosła, akurat gdy kelner przyniósł nam zamówienie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po swojego drinka. Upiłam łyk i oblizałam usta. – Och, jest taki pyszny.

Julian pochylił się nad stołem i ujął moją twarz w dłonie. Miałam wrażenie, że przestałam oddychać. Wbił we mnie intensywne spojrzenie, przysunął się i pocałował mnie delikatnie. Następnie oblizał swoje usta.

– Faktycznie dobrze smakuje – szepnął.

Zaparło mi dech w piersi.

Nie mogłam opisać słowami tego, jak bardzo podobał mi się ten mężczyzna.

Pocałował mnie delikatnie raz jeszcze i aż nieznacznie uniosłam się ze swojego miejsca.

– Mam dla ciebie ofertę.

– Ofertę? – zapytałam.

– Podczas tych spotkań będziemy blisko, ale musisz wiedzieć, że ani moje serce, ani moje prywatne życie nie podlegają negocjacji. Nie będę omawiać z tobą tych nocy, nie kiedy będziemy w domu. Pełniąc funkcję niani, będziesz dla mnie zupełnie inną osobą. – Pocałował mnie ponownie, na co zamknęłam oczy.

O Boże, to były idealne pocałunki. Ofiarowały przyciąganie, miękkość i szeptały obietnice tego wszystkiego, co miało nadejść.

– Wiem – zamruczałam.

– Musisz bardzo dokładnie zastanowić się nad tym, na co się zgadzasz – szepnął prosto w moje usta. – Nie gram tak, jak większość mężczyzn. – Przesunął kciukiem po moich wargach, obserwując mnie uważnie.

Był tak cholernie intensywny.

Przyciągnął mnie bliżej siebie i przesunął usta na moją szyję. Odchyliłam głowę w tył i zamknęłam oczy z przyjemności.

Och, słodki Jezu.

Byłam w barze, spod mojej sukienki wystawała czerwona bielizna

i całowałam się jak napalona nastolatka.

– Chcesz zatańczyć z diabłem? – Jęknęłam, kiedy ugryzł mnie w szyję.

Jego wargi badały moją skórę.

– Musisz chronić samą siebie, bo ja nie będę w stanie ochronić cię przed sobą – mruknął z ustami przy mojej szyi.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Ostrzegasz mnie, Julian?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę cię skrzywdzić.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Może to ty zostaniesz zraniony?

Pocałował mnie raz jeszcze i ujął moją twarz w dłonie. Jego spojrzenie było łagodne i ciepłe.

– Piękna Bree i jej czarujący optymizm.

Przeszła przeze mnie fala niepokoju. Ostrzegał, że mnie skrzywdzi – ostrzegał, abym uciekała, póki mogę.

I wiedziałam, że powinnam to zrobić.

W oddali dzwoniły dzwony jak na alarm. Kogo chciałam oszukać? To wcale nie było w oddali, alarm rozlegał się tuż przy mnie. Wiedziałam, że to niebezpieczny grunt, lecz taniec z prawdomównym diabłem wydał się znacznie lepszą opcją niż spanie z kłamliwym bogiem.

Pocałował mnie delikatnie raz jeszcze, a następnie odsunął się ode mnie, aby oblizać swoje wargi.

– Chodźmy na górę do naszego pokoju. Co ty na to?

Na powrót ogarnęły mnie nerwy i spojrzałam mu w oczy.

– Po co ten pośpiech?

– Muszę wsunąć język pomiędzy twoje nogi.

Co do cholery?

Uśmiechnął się mrocznie.

– Od dwudziestu dwóch dni wyobrażam sobie, jak musisz smakować. Aż się ślinię. Naprawdę nie wytrzymam już ani chwili dłużej.

Z trudem zaczerpnęłam powietrza.

– Przestańmy grać w kotka i myszkę i przejdźmy do sedna – oznajmiłam ochrypłym głosem.

Zaśmiał się w niski, seksowny sposób.

– Nie jestem tu po to, żeby z tobą romansować, Bree. Chcę tylko przyjemności, którą może mi dać twoje ciało. – Pochylił się nad stolikiem i ujął moją twarz w dłonie. – I przelecę cię tak cholernie dobrze, że nikt mi nigdy nie dorówna.

Poczułam, jak włosy na karku stają mi dęba.

Uciekaj... uciekaj w cholerę, teraz, natychmiast!

Żaden mężczyzna już teraz nie mógł się z nim równać, a przecież jeszcze mnie nawet nie dotknął.

Wstał i wyciągnął dłoń w moją stronę. Wypiłam drinka jednym haustem i podałam mu rękę. Razem poszliśmy w kierunku windy.

Gdy weszliśmy do środka, zaczął wodzić kciukiem po wnętrzu mojej dłoni.

Wszystkie moje zmysły były wyczułone.

A co, jeśli lubi jakieś zboczone rzeczy?

Na przykład anal...

Co jeśli lubi seks analny?

O Boże, naprawdę tego nie przemyślałam.

Cień uśmiechu przeszedł przez jego twarz, kiedy na mnie spojrział. Miałam wrażenie, że ten drań wiedział, jakie myśli plątały mi się po głowie.

Może będę dziesiątą nianią na jego liście, bo wyląduję w szpitalu z rozerwaną waginą?

Na pewno odeszłabym z rozmachem.

Nawet nikomu nie powiedziałam o tym, dokąd wybieram się dziś wieczór. Nie wspomniałam o tym nawet Emerson. A przecież Julian mógł okazać się seryjnym mordercą.

Winda pojechała na samą górę. Gdy drzwi się otworzyły, uniósł moją dłoń i pocałował ją, zanim obydwójce wyszliśmy na korytarz.

Ten hotel był nie z tego świata – jeszcze nigdy nie byłam w tak luksusowym miejscu.

Wyciągnął klucz z kieszeni, otworzył drzwi, a ja rozwarłam szeroko

oczy.

Przede mną znajdował się ogromny salon z piękną kanapą i dwoma fotelami, które stały naprzeciwko kominka. Na stole znajdowało się srebrne wiaderko wypełnione lodem, w którym leżała butelka szampana, a obok ustawiona była misa wypełniona truskawkami w czekoladzie. Przy szampanie stały również dwa bardzo drogie kryształowe kieliszki, które tylko czekały, aż ktoś naleje do nich trunku.

Po lewej dostrzegłam ogromne łóżko przykryte jedwabną narzutą. Przed oknem zaś wysokie, pozłacane lustro, zwrócone w stronę sypialni. W głębi korytarza zauważyłam też białą, marmurową łazienkę.

– Wow – szepnęłam, rozglądając się.

Julian podszedł do stolika i nalał szampana do kieliszków, po czym wręczył mi jeden z nich. Upiłam łyk, a on natychmiast ujął moją twarz w dłoń i zlizął z moich ust pozostałe na nich krople.

Jego język wsunął się pomiędzy moje wargi i zbadał wnętrze ust. Miałam wrażenie, że coś w moim wnętrzu aż topnieje od jego dotyku.

Oderwałam się od niego i wzięłam kolejny łyk, a mój oddech stał się szarpany.

– Nie denerwuj się. Nie skrzywdzę cię.

– Ja po prostu nie... – urwałam w połowie.

– O co chodzi? – Przytrzymał kieliszek przy moich ustach, pośpieszając mnie, bym wszystko wypić.

– Przez ponad rok nie uprawiałam seksu.

Uśmiechnął się i zaczął wodzić dłonią po moich plecach.

– Zdajesz sobie sprawę, jaki to potężny afrodyzjak?

Jego wargi przylgnęły do mojej szyi, a ja skorzystałam z okazji i opróżniłam swój kieliszek.

Żeby się rozluźnić, potrzebowałabym wypić chyba całą butelkę.

Jego dłonie błędziły po mojej sukience, aż w końcu zatrzymały się na moich piersiach i ścisnęły je mocno.

– Chcę zobaczyć cię nago. Chcę zobaczyć cię nago już w tym momencie. – Jednym sprawnym ruchem uniósł moją sukienkę i zdjął mi ją przez głowę. Stałam przed nim tylko w czerwonej bieliźnie.

Uśmiechnął się i w powolnym geście przesunął palcem po moich piersiach, a później po brzuchu i po mojej kobiecości.

– Śniłem o tej chwili – szepnął.

– Naprawdę?

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaka jesteś piękna, prawda?

Mój oddech przyśpieszył, gdy straciłam panowanie nad nerwami. Starłam się uspokoić, ale nie mogłam odzyskać nad sobą kontroli.

Julian sięgnął za moje plecy, rozpiął mój stanik i zdjął go powoli. Jego oczy zalśniły podnieceniem, kiedy cofnął się o krok i spojrzał na mnie dokładnie. Ponownie ujął dłonią moją pierś.

– Twoje piersi są większe, niż się spodziewałem. – Pochylił się, wziął mój sutek do ust i zaczął go ssać.

Odchyliłam głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Jasna cholera.

Zsunął ze mnie majtki i pomógł mi je z siebie zrzucić, aż w końcu znalazłam się przed nim zupełnie naga.

Jego oczy zalśniły podnieceniem i cała fasada kontroli, którą starałam się utrzymywać, zawaliła się jak domek z kart, kiedy pocałował mnie gwałtownie. Wplótł dłonie w moje włosy, jego zarost kłuł mnie w twarz, a jego język wbijał się w moje usta.

Poczułam, jak robię się wilgotna. Julian zaprowadził mnie do lustra stojącego przy łóżku i ustawił tak, abym widziała swoje odbicie.

Następnie odsunął się ode mnie i podszedł do dużego, ciemnozielonego pufa, który stał przy kominku. Podniósł go i ustawił przede mną.

– Postaw na tym nogę.

Zmarszczyłam brwi.

Uniósł moją stopę i oparł ją na pufie.

Uklęknął przede mną.

O mój Boże.

Gdy Julian przysunął się bliżej i docisnął twarz do mojego wżgórka łonowego, zamknęłam oczy i nasłuchiwałam jego głębokich oddechów.

Jasna cholera.

Jego usta przesuwają się coraz niżej. Rozsunął palcami moją kobiecość i polizał ją.

– Obserwuj – zamruczał, nie odrywając od mnie ust.

Spojrzałam na nasze odbicie w lustrze. On był wciąż ubrany w garnitur, klęczał przede mną i ssał moją cipkę. Miał zamknięte oczy, kiedy poruszał głową w przód i w tył i miałam wrażenie, że czerpie z tego tyle samo przyjemności, co ja. Czułam się niemal transcendentalnie, jakby moja świadomość unosiła się pod sufitem i obserwowała nas z góry.

Jest boski.

Nagle stracił nad sobą panowanie i uniósł moją nogę wyżej, aby mieć do mnie lepszy dostęp. Jęknęłam i chwyciłam go za tył głowy, aby przycisnąć mocniej do siebie.

Otworzyłam szeroko usta; byłam spragniona powietrza, a każdy mój kolejny oddech stawał się coraz bardziej szarpany. Julian wstał raptownie i szybko zrzucił z siebie buty.

– Rozbierz mnie – rozkazał.

Zdjęłam z niego marynarkę, a następnie powoli rozpięłam jego koszulę. Miał szeroką klatkę piersiową i ciemne włosy.

Patrząc na niego, aż poczułam mrowienie pod skórą.

Gdy rozpięłam ostatni guzik jego koszuli, zdarłam materiał z jego ramion. Moje oczy wędrowały po jego ciele. Był absolutnie idealny. Rozpięłam jego spodnie i powoli zsunęłam je z jego nóg razem z bokserkami.

Otworzyłam szeroko usta na widok jego kutasa.

Co do cholery?

Był ogromny i szeroki. O mój Boże, miałam wrażenie, że Julian należał do innego gatunku.

Stałam nieruchomo i patrzyłam na jego penisa, zupełnie oniemiała.

– Nie skrzywdzę cię. – Odetchnął ciężko.

Uniosłam brew sarkastycznie.

– Dziś będę delikatny – obiecał, po czym wsunął dłoń pomiędzy moje nogi. Zatrzymał się na krótką chwilę, a następnie wsunął we mnie trzy palce.

Krzyknęłam gwałtownie.

Wcale nie był delikatny.

– Połóż się na plecach – nakazał, tracąc nad sobą panowanie.

Pocałował mnie i podprowadził do łóżka, a następnie ostrożnie na nim położył.

Rozłożył moje nogi i ułożył się pomiędzy nimi, tak aby móc na mnie patrzeć. Moje plecy wygięły się w łuk.

W kolejnej chwili już na mnie leżał. Lizał, ssał i drażnił moje ciało. Wsuwał we mnie trzy palce, później cztery, aż moje plecy wygięły się jeszcze mocniej.

Jego pchnięcia stały się coraz mocniejsze, aż łóżko zaczęło się kołysać.

Otworzył szeroko usta i uśmiechnął się, widząc wyraz mojej twarzy.

– Podoba ci się, maleńka? – wyszeptał.

Skinęłam głową, nie będąc w stanie wydobyć z siebie słów. On tymczasem nałożył na siebie kondom.

O kurwa... czy ja kiedykolwiek...?

Chwyciłam go mocno za ramiona, gdy całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Byłam tak blisko orgazmu.

– Jules – jęknęłam.

– No dalej. Chcę, żebyś była mokra i luźna. – Jęknęłam głośniej, a on uśmiechnął się, spoglądając na moją twarz. – Dokładnie tak. Dojdź dla mnie.

Krzyknęłam i zadrżałam. Całe moje ciało poderwało się i poruszyło w przód. Nagle on, bez żadnego ostrzeżenia, przyparł mnie do materaca całym ciężarem swojego ciała i wszedł we mnie.

Otworzyłam szeroko oczy. Och... Był naprawdę duży.

Nie ruszał się przez chwilę, czekając, aż oswoję się z jego rozmiarem.

– Wszystko dobrze? – zamruczał i pocałował mnie delikatnie.

Skinęłam głową, a on wysunął się ze mnie tylko po to, aby ponownie wejść tam, gdzie powinien.

Pocałował mnie i raz jeszcze wysunął się i wsunął. Robił tak raz po raz, aż w końcu przyspieszył.

Jego kutas wchodził we mnie, sprawiając, że stawałam się coraz bardziej podniecona, a ja nie byłam w stanie zrobić nic poza kurczowym trzymaniem się jego ramion.

Dźwięki skóry uderzającej o skórę niosły się po całym pokoju. Pot

pokrywał jego ciało, a ja wczepiłam się w niego jeszcze mocniej, kiedy poruszał się tak niesamowicie.

– Kurwa – jęknął. – Ja pierdolę. To jest tak... – Jego głos brzmiał zupełnie inaczej. Uśmiechnęłam się do samej siebie, bo naprawdę uwielbiałam ten jego ton. – Wiedziałem, że będziesz niesamowita. – Wszedł we mnie mocniej. – Wiedziałem, że będziesz dla mnie idealna.

Zaczął tracić nad sobą panowanie, a jego ruchy stały się jeszcze szybsze. Przy kolejnym wydechu moje ciało zadrżało i wygięło się w łuk – on również doszedł gwałtownie.

Trzymając mnie w mocnym uścisku, pocałował mnie agresywnie. Łykałam powietrze, starając się kontrolować oddech. Poruszył się powoli, wciąż będąc we mnie, po czym wstał i ściągnął kondom. Ostrożnie związał gumę i wyrzucił ją do kosza.

Uśmiechnął się, patrząc na mnie z góry, i odgarnął włosy z mojego czoła. Czułam się taka bezbronna, leżąc przed nim zupełnie naga i wciąż drżąc od orgazmu. Poprawił poduszki za moimi plecami, abym mogła usiąść.

– Co ty robisz? – zapytałam.

– Chcę, żebyś mogła wszystko widzieć.

– Co takiego?

Położył się pomiędzy moimi nogami i przyłożył usta do mojej cipki.

O Boże.

Utkwił we mnie spojrzenie swoich ciemnych oczu, a jego język zaczął penetrować moje wnętrze. Lizał mnie powoli i mocno.

Moje serce przyśpieszyło. Żaden mężczyzna nie traktował mnie wcześniej w ten sposób. Jeszcze nikt nie zrobił mi minetki po stosunku.

To było tak cholernie seksowne.

Jego usta lśniły, a ja siedziałam z szeroko rozstawionymi nogami i obserwowałam, jak rozkoszował się mną, jakbym była jego ostatnim posiłkiem.

Położył dłonie na wnętrzu moich ud i od czasu do czasu uśmiechał się do mnie, jakby – tak samo, jak i ja – nie mógł wciąż uwierzyć, że to działa się naprawdę.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego. Czułam się dziwnie

zatracona w chwili, a jednocześnie tak, jakbym była oderwana od samej siebie.

Uwielbiał to. Absolutnie to uwielbiał. Nie robił tego dla mnie, a dla samego siebie.

Nie przestawał badać mojego wnętrza przez kolejne piętnaście minut, aż w końcu zaczęłam ponownie wić się na łóżku.

Chciałam, żeby we mnie wszedł.

– Jules – jęknęłam.

Uśmiechnął się do mnie i przygryzł moją łechtaczkę, aż podskoczyłam. Następnie przyciągnął mnie do siebie i pocałował, abym mogła posmakować swojego własnego podniecenia na jego ustach. Był delikatny tylko przez chwilę. W kolejnej minucie odwrócił mnie na brzuch, ustawił tak, abym klęczała, i rozstawił moje nogi tak szeroko, jak tylko było to możliwe.

Spojrzałam na nasze odbicie w lustrze.

Powoli nałożył na siebie kolejną prezerwatywę, po czym zaczął wodzić dłońmi po moich plecach, jakby uczył się mojego ciała na pamięć. Jego twardy kutas wisiał pomiędzy jego nogami. Trącił nim moją cipkę i otworzył szeroko usta w zachwycie, a jego kciuk potarł moje tylne wejście.

O cholera. Wstrzymałam oddech.

– Nie, Jules – jęknęłam. – Jeszcze nie.

Zacisnął zęby i przesunął się z powrotem do mojej cipki, aby wsunąć się w nią powoli. Jęknęliśmy w tym samym momencie. Był w tym taki dobry.

Wysunął się ze mnie powoli, a następnie wsunął z powrotem – całą długością – aż straciłam oddech i krzyknęłam. Cholera. Później wpadł w trans. Trzymał dłonie na moich biodrach i agresywnie nasuwał mnie na siebie. Gdy obserwowałam jego odbicie w lustrze, w moich uszach zabrzmiały jego słowa:

„Chcę tylko przyjemności, którą może mi dać twoje ciało”.

Robił dokładnie to. Wiedział, czego chce, wiedział, czego pragnęło jego ciało i wiedział, jak to osiągnąć. Było coś tak bardzo pierwotnego w tym, jak mnie pieprzył, że aż miałam dreszcze.

Zadrzałam, dochodząc, i jęknęłam głośno.

Nasze ciała uderzały o siebie, a dźwięk wilgotnej skóry wypełniał hotelowy pokój. Julian zatracił się w sobie, odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy, kiedy ekstaza wzięła nad nim górę. Przyśpieszył, wchodząc we mnie jeszcze mocniej, a ja zacisnęłam dłonie na pościeli, starając się ochronić samą siebie przed jego gwałtownymi pchnięciami.

Spojrzałam na swoje odbicie – moje włosy były w nieładzie, a usta smagnięte czerwoną szminką. Byłam cała spocona, a moje piersi kołysały się w przód i w tył, gdy pieprzył mnie ten dar zesłany kobietom przez samego Boga. Otworzył szeroko usta, patrząc na to, jak jego penis we mnie wchodził. Jego kciuk ponownie przesunął się na moje tylne wejście i było dla mnie jasne, że Julian był w zupełnie innym świecie, nawet nie słyszał tego, co działo się wokół niego.

To zdecydowanie nie był typowy piątkowy wieczór, do którego byłam przyzwyczajona.

Julian zawarczał, tracąc nad sobą kontrolę, napiął się i wszedł we mnie jeszcze mocniej. Tak mocno, że z trudem to wytrzymałam.

Kiedy doszedł, znieruchomiał na chwilę, wciąż będąc głęboko we mnie, aż w końcu opadł na mnie.

Jego twarz – o Boże, jego twarz. Nie ma słów, którymi mogłabym opisać, jak piękny był wyraz jego twarzy, gdy dochodził.

Zachichotałam.

– Jeśli to miało być delikatnie, to jak wygląda, kiedy robisz to na ostro? – wydyszałam.

Zaśmiał się, przesunął się na łóżko i przyciągnął mnie do siebie.

– Hmm, nastąpiła mała zmiana planów – mruknął i pocałował mnie.

Gdy leżeliśmy obok siebie i staraliśmy się uspokoić oddechy, położyłam głowę na jego piersi, nasłuchując bicia jego serca.

Po chwili zsunęłam się z niego i oparłam na łokciach, aby móc na niego patrzeć.

– Co? – zapytał.

– Jesteś trochę jak Jekyll i Hyde, co?

– Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. – Uśmiechnął się.

Udałam urażoną.

– Nie wiem, o czym mówisz. Przecież urodziłam się, aby być uroczą nianią.

Wyszczerzył zęby, a jego dłoń ponownie znalazła się pomiędzy moimi nogami. Wsunął we mnie swój gruby palec, a ja skrzywiłam się i jęknęłam.

– Urodziłaś się po to, żeby się pieprzyć. – Aua, byłam naprawdę obolała. – Twoje piękne ciało powstało, aby nim grzeszyć.

Uśmiechnęłam się i odsunęłam od siebie jego dłoń.

– Tak, cóż, to moje piękne ciało na razie ma już dość. Na dziś to tyle, chłopaku.

Cień uśmiechu przeszedł przez jego twarz.

– Do następnego razu.

Przysunęłam się i pocałowałam go delikatnie.

– Do następnego razu – szepnęłam.

Pocałował mnie jeszcze raz i jeszcze; czułam, jak jego penis twardniał tuż przy moim brzuchu. Jezu, ile on był w stanie wytrzymać?

Sądziłam, że im mężczyzna był starszy, tym bardziej malała jego wytrzymałość, ale u Juliana było zupełnie na odwrót. Moja kobiecość pulsowała, była cała obolała i napuchnięta od tego, jak ją traktował.

– Już nie dam rady, Jules – szepnęłam w jego usta.

Odsunął się ode mnie natychmiast.

– Wybacz. – Zmarszczył brwi i wstał. – Wiem, że jestem czasem zbyt intensywny.

Wziął mnie za rękę, ściągnął z łóżka i zaprowadził do łazienki, gdzie uruchomił prysznic. Odwrócił się i spojrzał uważnie na moją twarz, aż w końcu przecesał palcami moje długie włosy.

– Masz frotkę?

Skinęłam głową.

– Gdzie jest? Przyniosę ci ją.

– W torebce.

Wyszedł z łazienki, jednak wrócił szybko, by następnie ostrożnie związać mi włosy w wysoki kok. Gdy ostrożnie operował przy mojej fryzurze, ja opierałam dłonie na jego nagich biodrach. Był delikatny i czuły – tak inny od tego zwierzęcia, które pieprzyło się ze mną

dziesięć minut temu.

Naprawdę był jak doktor Jekyll i pan Hyde.

Wprowadził mnie do kabiny prysznicowej i ostrożnie obmył mydłem. Słodki zapach roztaczał się wokoło, kiedy wodził palcami po moich ramionach, piersiach, brzuchu, kobiecości i nogach. Czułam się, jakbym była dzieckiem, którym ktoś się opiekuje i to uczucie było wręcz zaskakująco intymne. Po chwili jego wzrok zatrzymał się na mojej twarzy. Julian chwycił mnie za policzki.

– Jesteś milcząca – szepnął, gdy jego usta znajdowały się tuż przy moich.

Pocałował mnie czule.

– Szczerze mówiąc, jestem trochę w szoku – powiedziałam, nie odsuwając się od niego.

– Dlaczego?

– To był bez dwóch zdań najlepszy seks w moim życiu.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Dopiero zaczynamy, małeńka.

– Jesteś pewien?

Przesunął językiem po moich rozchylonych wargach. Boże, całe moje ciało było na niego otwarte.

– To początek wspaniałego układu.

Układu. Nie podobało mi się słowo „układ”. Przez moment staliśmy w milczeniu, obejmując się nawzajem, aż w końcu wyszedł spod prysznic i owinał mnie ręcznikiem. Wytarł mnie, zwracając uwagę na każdy fragment mojego ciała. Jego dotyk był pełen delikatności. Następnie przyniósł moje ubrania i pomógł mi je założyć.

Nie wiedziałam, czy teraz przyszła pora na tę część gry, w której jego zadaniem było zatroszczyć się o moje wykończone ciało? A może po prostu czuł się winny, że obchodził się ze mną zbyt brutalnie?

Nie byłam pewna jego myśli, przez co czułam się zagubiona, a jednocześnie zadbana i tak piekielnie usatysfakcjonowana.

Obserwowałam go, kiedy ponownie ubierał się w garnitur. Rozejrzał się po pokoju.

– Masz już wszystko? – zapytał.

Wracamy już do domu?

– Tak – odpowiedziałam.

– No to chodźmy. – Odwrócił się w stronę drzwi, po czym przypomniał sobie o czymś i wrócił po swój portfel. – Mam coś dla ciebie – dodał i podał mi złotą kartę kredytową. Utkwiłam w niej wzrok, oniemiała.

Co to miało być?

– Nie jestem prostytutką, Julian.

Zmarszczył brwi.

– Wiem o tym. To na twoje niezbędne wydatki.

– Jakie? – Zmarszczyłam brwi.

– Na rzeczy, których będziesz potrzebowała, aby przygotować się na nasze spotkania.

Spojrzałam na niego z szeroko otwartymi oczami.

– To znaczy?

– Na stroje, które będę chciał, żebyś miała na sobie. Na wszystko, czego będziesz potrzebowała, żeby o siebie zadbać. Na laser i tym podobne. Wydasz te pieniądze tak, jak chcesz. Ta karta nie ma limitu.

Zerknęłam na nią.

– Kiedy ją zamówiłeś?

– W zeszłym tygodniu – mruknął i rozejrzał się po pokoju.

Oparłam dłoń na biodrze.

– Więc wiedziałeś, że w końcu tutaj z tobą wyląduję?

Uśmiechnął się, pochylił nade mną i pocałował mnie w usta.

– Taki był mój cel, tak.

To był jakiś żart?

– No dalej, chodźmy już.

Spojrzałam na zegarek. Była dziesiąta trzydzieści. Pieprzyliśmy się dosłownie przez dwie godziny i teraz było już po randce. Wziął mnie za rękę i wyprowadził z pokoju. Poszliśmy do windy, a następnie zjechaliśmy na parking.

Milczałam przez całą drogę... bo co mogłam powiedzieć?

Zapowiedział, że będzie się ze mną pieprzyć bez żadnych zobowiązań i zrobił dokładnie to, przed czym mnie ostrzegał. Z tym wyjątkiem, że teraz do naszego układu dołączyła jeszcze karta kredytowa, na której nie było żadnego limitu wydatków.

Przestań nad tym tyle myśleć.

Kiedy weszliśmy do samochodu, ujął moją twarz i pocałował mnie. To był głęboki, erotyczny pocałunek i aż uniosłam stopy, aby przysunąć się bliżej niego.

– Byłaś niesamowita – westchnął głęboko.

Zmusiłam się do uśmiechu; wciąż jednak milczałam.

– Wszystko w porządku? – zapytał, spoglądając badawczo na moją twarz.

Skinęłam głową.

– Tak.

Ale w głębi serca nie wiedziałam, jaka była prawda. Czułam się dziwnie, lecz nie potrafiłam stwierdzić, która część tego wieczoru zagnieździła we mnie to poczucie.

Drogę powrotną do domu spędziliśmy w zupełnej ciszy.

Otworzył drzwi frontowe i wszedł do środka.

– Dobrej nocy, panno Brielle – rzucił chłodnym tonem, po czym wszedł po schodach na górę. Nie odwrócił się i nie zaczekał na moją odpowiedź.

Stałam w hallu oszołomiona i gapiłam się na jego plecy, aż cała jego sylwetka zniknęła w korytarzu.

Co się właśnie wydarzyło, do cholery?

Rozdział dziewiąty

Skończyłam suszyć włosy i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

Był sobotni poranek i właśnie wybieraliśmy się, aby zobaczyć mecz Willow.

Ubrałam się w czarne jeansy, czarne balerinki i czarny podkoszulek, na który narzuciłam białą lnianą koszulę. Włosy zostawiłam rozpuszczone i nałożyłam tylko odrobinę makijażu.

Mój żołądek aż skręcał się z nerwów. Spałam w nocy tyle, co nic. Moje myśli szalały, miałam ich tysiąc na minutę.

Nie mogłam uwierzyć w to, co stało się zeszłego wieczoru. Miałam wrażenie, że to było jak jakiś erotyczny film, którego przecież nie mogłam być bohaterką. Nie potrafiłam uwierzyć, że to naprawdę było aż tak wspaniałe. Ale mimo że czułam się nieswojo w związku z tą kartą kredytową, to musiałam przyznać, że przecież wydałam sto pięćdziesiąt funtów na wczorajszy zdzirowaty strój.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Musiałam to dokładnie przemyśleć.

Jeszcze raz zerknęłam na siebie w lustrze, po czym opuściłam pokój i poszłam do głównej części domu. Willow i Sam jedli akurat śniadanie.

– Hej. – Uśmiechnęłam się.

– Hej – powiedzieli obydwój, odwróciwszy uwagę od jedzenia.

– Dzień dobry, panno Brielle – odezwał się aksamitny głos.

– Och. – Podskoczyłam. – Hej, nie zauważyłam pana.

Pan Masters stał w kuchni, opierał się plecami o kontuar i uśmiechał do mnie seksownie.

– Wybacz, nie miałem zamiaru cię przestraszyć.

Miał na sobie czarne jeansy i białą koszulkę polo. Jego czarne, kręcone włosy opadały mu nieznacznie na twarz. Miał przeszywający wzrok, a jego wyraźna szczęka mogłaby zapłodnić każdą kobietę, która by na niego spojrzała. Wyglądał cholernie smakowicie.

Mój żołądek zacisnął się ze strachu.

– Jak było w podróży? – zapytałam, odgrywając przed dziećmi nasze wcześniejsze ustalenia.

Nie spuszczał mnie z oka.

– Była zaskakująca.

Uśmiechnęłam się głupkowato. Dlaczego? Nie miałam pojęcia. Jego głos brzmiał tak cudownie, gdy powiedział, że podróż „była zaskakująca”.

Och, przestań, ty żałosna idiotko. To wcale nie brzmiało tak seksownie.

– Jak minął pani pobyt w domu... – urwał, powstrzymując uśmiech, który chciał wślizgnąć się na jego usta – ...pod moją nieobecność?

On wciąż grał w tę grę, prawda?

Przygryzłam dolną wargę, żeby przestać się uśmiechać.

– W porządku, dziękuję. – Zerknęłam na dzieci, mając nadzieję, że ich widok sprawi, że przestanę się ślinić. Zwłaszcza ze względu na fakt, że źródłem mojego rozchwiania był ich ojciec. – Prawda, dzieciaki? Całkiem niezłe się razem bawiliśmy.

Obydwoje skinęli głowami i wrócili do jedzenia. Nie byli zainteresowani rozmową.

– O której godzinie wybieramy się na mecz? – zapytałam.

– Nie musi pani z nami jechać, panno Brielle. Pamiętam o tym, że nie pracuje pani w weekendy. Nie ma pani takiego obowiązku – odparł i upił łyk kawy.

– Chcę zobaczyć, jak gra Will. Czekałam na to cały tydzień. – Willow uśmiechnęła się z ustami pełnymi płatków.

Pan Masters spojrzał na mnie i, jeśli się nie myliłam, w jego oczach rozbłysły nowe iskry. Dzisiejszego ranka był inny niż zwykle. Bawił się ze mną. Miałam wrażenie, że bez słów wyzywał mnie wzrokiem na flirtujący pojedynek tylko po to, aby mnie ukarać, kiedy w końcu się na to odważę.

Bez względu na to, jaką decyzję podejmę, będę miała przerąbane.

Kogo chciałam oszukać? Wiedziałam, że podobałoby mi się wszystko, co miałby zrobić ze mną w ramach kary.

Niech by szlag jego i te jego flirty.

Uniosłam brew.

- Bardzo dobrze, jak sobie pani życzy. Wyjeżdżamy za pół godziny
- oznajmił spokojnym tonem.
- Okej, powiedzcie mi, gdy będziecie wychodzić. – Pośpieszyłam do pokoju, aby opanować swoje hormony.
- Potrzebowałam chwili relaksu.

Siedziałam na składanym krześle i obserwowałam mecz piłki nożnej, podczas gdy słońce ogrzewało moją twarz. Mój szef siedział obok mnie.

Julian Masters.

Znany również jako Hugh Hefner.

Wielki kutas – tak. Arogancki dupek – tak. Piekielnie seksowny – dwa razy tak.

Te cholerne mamuśki, które chodziły na mecze, doprowadzały mnie do szału. Podchodziły do niego jedna po drugiej i zagadywały. On – zawsze uprzejmy – flirtował z nimi z łatwością, a one spijały każde słowo z jego ust.

Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, co robił?

– Och, słyszałem, że ostatnio wygrałaś półfinał tenisa – rzucił.

Atrakcyjna, ciemnowłosa kobieta aż kipiała z dumy.

– Tak, to było niesamowite zwycięstwo. – Zaśmiała się sztucznie. – Musimy kiedyś razem zagrać.

– Oczywiście, jak tylko znajdziemy na to czas. Zdecydowanie. – Uśmiechnął się. – Czekam na to z niecierpliwością, aczkolwiek mam nadzieję, że będziesz przygotowana na przegraną.

Odchyliła głowę do tyłu, śmiejąc się.

– Och, Julian, wykończysz mnie.

Skrzyżowałam ramiona i wyróciłam oczami. Przecież siedziałam obok niego. Do jasnej cholery, czy on był idiotą?

– Zadzwoń do mnie. – Uśmiechnęła się i pomachała mu na pożegnanie.

Obydwoje patrzyliśmy na nią, kiedy odchodziła, aż w końcu Julian spojrzął na mnie.

– Czekam na to z niecierpliwością – przedrzeźniłam go i ponownie

wywróciłam oczami.

– Po co ten sarkazm? – zażartował. – Ja również nie mogę się doczekać, aż będę mógł spędzić z panią trochę czasu, panno Brielle. Niech pani nie czuje się pokrzywdzona.

– Och, proszę – mruknęłam. – Nie mam zamiaru ustawiać się w jednej kolejce z tymi... z tymi... zdesperowanymi, starymi wiedźmami.

Jego oczy były wyraźnie rozbawione, więc łypnęłam na niego spod przymrużonych powiek. Cholera, zaczęła wychodzić ze mnie zazdrośnica.

Objęłam się mocniej. To fatalne zauroczenie zaczynało mnie już wkurzać. Nie potrzebowałam takiego bagażu. Kto by pomyślał, że mecz piłki nożnej może być miejscem takich tandetnych podrywów?

Jako kolejna podeszła do nas blondynka z zeszłego tygodnia.

– Julian, gdzie się chowałeś, mój drogi? Wszędzie cię szukałam.

O Boże, było coraz gorzej. Starłam się utrzymać pokerową twarz i skupić wzrok na toczącym się przede mną meczu. Gdy rozgrywka wreszcie się skończyła, tłum zaczął klaskać wygranym. Nie miałam pojęcia, jaki był wynik. Obecny przy mnie Hugh Hefner za bardzo mnie rozpraszał. Potrząsnęłam głową, starając się doprowadzić do porządku.

Po prostu zachowuj się spokojnie. Nie powinnaś się przejmować takimi rzeczami, Brielle – przypomniałam samej sobie.

Nie mieliśmy wobec siebie żadnych zobowiązań.

Bez zo-bo-wi-zań.

Nie powinnam się przejmować faktem, że te kobiety miały na niego ochotę. Dla mnie i tak liczył się tylko seks.

Julian uśmiechnął się ciepło, kiedy blondynka ucałowała go w obydwa policzki.

– Jak się masz?

Uch, przestań być taki słodki, bo ci przywalę.

– Chciałam z tobą porozmawiać. – Uśmiechnęła się.

– O czym?

Zerknęła na mnie, po czym wręczyła mi dwadzieścia funtów.

Spojrzałam na banknot skonfundowana.

– Moja droga, czy mogłabyś skoczyć do kafeterii i kupić mi kawę? Ze śmietanką. Bez cukru.

Co do cholery? Kim ona myślała, że jest?

Wcisnęłam banknot z powrotem do jej dłoni.

– Nie. Nie jestem twoją kawiarką. I proszę, nie mów do mnie „moja droga”. – Wstałam, spoglądając na Juliana. – Wychodzę stąd. Nie mam zamiaru patrzeć na to, jak się upokarzasz – warknęłam.

Kobieta otworzyła szeroko usta, a Julian zacisnął wargi, starając się powstrzymać uśmiech. Pomaszerowałam szybkim krokiem w kierunku przebieralni. Szczerze mówiąc, te kobiety były jakieś dzikie i nieopanowane.

Co za bezczelność! Żebym ja miała jej przynosić kawę. No kto by pomyślał.

Kiedy skręciłam za róg, zobaczyłam, że cztery dziewczyny z przeciwnej drużyny otoczyły Willow. To była ta sama czwórka, która stała przy niej w zeszłym tygodniu, powodując, że zachowywała się nieswojo.

Stanęłam za ich plecami.

– Jesteś żałosna – syknęła blondynka w stronę Willow.

Will chciała przejść pomiędzy nimi, ale jedna z dziewczyn chwyciła ją za ramię.

– Nienawidziłabym siebie, gdybym była tobą. Twoja biedna rodzina pewnie się ciebie wstydzi.

Znieruchomiałam.

O nie...

– Twoja matka się pewnie zabiła, żeby tylko od ciebie uciec – wycedziła blondynka, a pozostała część bandy zaczęła się okrutnie śmiać. – Nawet śmierć byłaby lepsza niż mieszkanie z tobą.

Willow spuściła wzrok.

Coś we mnie pękło – coś, co nie powinno pękać, kiedy stałam naprzeciwko szesnastolatek.

Ruszyłam naprzód.

– Co ty do niej przed chwilą powiedziałaś? – warknęłam.

Ich miny natychmiast zrzedły; dziewczyny pobladyły.

Willow potrząsnęła głową i chwyciła mnie za ramię.

– Chodźmy stąd, Brell.

– Nie. Nigdzie nie idę – burknęłam i wyrwałam się z jej uścisku. Wskazałam palcem na blondynkę. – Ty. Słuchaj mnie uważnie. Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Willow, jeśli choć spojrzysz w jej stronę, będziesz miała ze mną na pieńku, młoda damo. I lepiej miej się na baczności, bo nie będę się z tobą obchodzić delikatnie. Rozumiesz mnie? – wysyczałam.

Dziewczyny cofnęły się o krok. Były przestraszone i drżały.

– Teraz już nie jesteś taka silna, co? – Spojrzałam na nie z góry wzrokiem pełnym obrzydzenia. – Jak śmiecie tak pluć jadem? Jesteście żałosne.

Chwytiłam Willow za rękę i odciągnęłam ją na stronę, podczas gdy tamta banda uciekła do szatni.

Willow była wyraźnie zmartwiona i miała łzy w oczach, więc zaprowadziłam ją za róg, aby miała odrobinę prywatności.

– Co się dzieje, kochanie? – zapytałam, odgarnąwszy włosy z jej czoła.

Pokręciła głową i ze złością wytarła mokre oczy.

– Cały czas się tak na ciebie rzucają? – szepnęłam.

Skinęła głową.

Mój gniew wzrósł jeszcze bardziej. To dlatego ta biedna dziewczyna była taka zła. Cierpiała.

Poprawiłam jej włosy.

– Nie zawracaj sobie nimi głowy. To małe, zepsute pindy, takie same jak ich zdesperowane matki.

Wbiła wzrok w ziemię.

– Will – szepnęłam i wzięłam ją za rękę. – Spójrz na mnie, proszę.

Jej oczy skierowały się na mnie.

– Obiecuj mi, że później ze mną o tym porozmawiasz. Chcę wiedzieć, co się dokładnie dzieje, żebym mogła się przejść po okolicy i skopać ich tyłki nasmarowane samoopalaczem.

Uśmiechnęła się smutno i otaksowała mnie z góry na dół.

– Ty też masz na sobie samoopalacz.

Zaśmiałam się.

– Wiem. Brzydko to wygląda, prawda?

Uśmiechnęła się do mnie krzywo.

Owinęłam wokół niej ramiona i objęłam ją. Byłam szczęśliwa i wdzięczna, że mi na to pozwoliła.

Trwała tak w moim uścisku i nasze przytulanie niemal doprowadziło mnie do łez, ponieważ naprawdę czułam, jak bardzo mnie potrzebowała. Boże, była taka biedna. I nie miała z kim porozmawiać, bo jej ojciec nawet nie zwracał na nią uwagi. Odsunęłam się lekko i splotłam nasze dłonie.

– Chodź, weźmiemy twoją torbę z szatni. A później odjedziemy z tego cholernego miejsca.

Przytaknęła i poszłyśmy po jej rzeczy.

Piętnaście minut później wróciłyśmy do Juliana i Samuela. Okazało się, że blondynka wciąż z nimi była, a blondwłosa dziewczyna, która przed chwilą dręczyła Willow, teraz stała za jej plecami.

Po minie pana Mastersa od razu wiedziałam, że był zły.

– Idź do samochodu i zaczekaj tam na mnie, Will – rzuciłam.

Zatrzymała się i znieruchomiała.

– Will – powtórzyłam spokojnie. – Idź do samochodu... teraz.

Willow skierowała się do samochodu, a ja podeszłam do pozostałej czwórki.

– Panno Brielle – warknął Julian. – Gdzie jest moja córka?

– Dlaczego pan pyta? – zapytałam.

– Bo ma duże problemy.

Kobieta uśmiechnęła się przebiegle.

– Idź do samochodu, Sammy – poleciłam łagodnie.

Zmarszczył brwi.

– Teraz – dodałam. Oddalił się od nas, a ja spojrzałam na małą, blondwłosą pindę. – Niby dlaczego Willow ma jakieś problemy?

– Bo dokuczała swoim koleżankom z drużyny – syknął Julian. – Ma szlaban. Do odwołania.

– Nie. Nie dokuczała im. To oczywiste kłamstwo i oszczerstwo. – Zmrużyłam oczy. – To one jej dokuczały.

– Panno Brielle, żądam, aby przyprowadziła pani Willow. Ma tutaj przyjść i przeprosić. Natychmiast. – Jego furia była namacalna.

– Nie zrobię nic z tych rzeczy. – Wskazałam palcem na matkę. – Za

to powiem ci, co innego zrobię. Jeśli twoja wredna córka zbliży się do Willow choćby jeszcze raz, zadzwonię na policję i oskarżę ją o nękanie i napaść.

Matka otworzyła szeroko usta, a inni rodzice zatrzymali się, żeby przysłuchać się naszej kłótni.

– Co takiego? Przecież to śmieszne – krzyknęła.

Spojrzałam na blond dręczycielkę.

– Zbliź się do Willow jeszcze raz, kochaniutka, a pożałujesz – syknęłam.

Otworzyła szeroko przerażone oczy.

– Panno Brielle! – upomniał mnie pan Masters.

– Kim jest ta kobieta? – zapytała ta snobistyczna matka.

– Jestem twoim najgorszym koszmarem. A teraz lepiej trzymaj swoją córkę na smyczy, zanim zaangażuję w to policję.

Objęła swoją córkę ramieniem.

– Chodź, kochanie, wracajmy do domu. To był traumatyczny dzień. Ta kobieta jest jakąś chuliganką. – Łypnęła na mnie i odeszła.

Spojrzałam na pana Mastersa.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Chyba ty sobie ze mnie żartujesz – wycedził.

– Jak śmiesz! – warknęłam, odwróciłam się na pięcie i odeszłam w stronę samochodu.

Willow i Sammy stali przy aucie z szeroko otwartymi oczami i czekali, aż ktoś im otworzy. Nie sądziłam, aby kiedykolwiek w życiu widzieli kogoś tak wściekłego, jak ja w tym momencie.

Pan Masters rzucił krzesła na ziemię, otworzył bagażnik, a dzieci wskoczyły na tylne siedzenie, żeby uniknąć jego furii. Usiadłam na miejscu pasażera i z trzaskiem zamknęłam drzwi.

Chwilę później je otworzył.

– Nie trzaskaj moimi drzwiami! – burknął.

Trzasnęłam nimi raz jeszcze. Tym razem mocniej.

Dzieciaki siedziały z tyłu cicho jak myszy. Bały się poruszyć albo odezwać, żeby ktoś nie zwrócił na nich uwagi.

Ich ojciec usiadł za kierownicą, odpalił silnik i pośpiesznie wyjechał z parkingu.

Nie mów tego. Nie mów tego.

Ale muszę!

– Jak śmiałeś?! – krzyknęłam.

– Jak śmiałem co? – Jego wściekły wzrok zerkał to na mnie, to na ulicę.

– Jak śmiałeś obwinić Willow o to wszystko? – Potrząsnęłam głową.

– Masz ją natychmiast przeprosić.

– Nie zrobiłem nic złego.

– Kurwa, niemożliwe. Masz emocjonalną inteligencję na poziomie ryby. Przecież to oczywiste, że to te dziewczyny zaczepiały twoją córkę. I to już od dłuższego czasu. Ale ty przecież byłeś zbyt zajęty rozmawianiem z ich matkami, żeby cokolwiek, do kurwy nędzy, zauważyć.

– Co takiego? – zawołał z niedowierzaniem.

– Słyszałeś, co powiedziałam – odkrzyknęłam.

– Nie podnoś na mnie głosu i nie przeklinaj w obecności moich dzieci.

– Twoje dzieci to nie roboty. To normalne, że w rodzinie ktoś czasem krzyczy. Przestań być cały czas taki nadopiekuńczy.

– Wolę być nadopiekuńczy niż kompletnie szalony.

Zmrużyłam oczy.

– Słuchaj, ty pawianie. Nie boję się twoich nadętych, snobistycznych suk, i nie będę tolerowała tego, że dręczą Willow. Nie ma szans, żebym przymknęła na to oko. Nie obchodzi mnie to, ile mają pieniędzy. – Łypnął na mnie. – I nie mam zamiaru łązić im po ich pieprzoną kawę! Jak śmiałeś jej o to nie upomnieć? Czy ja wyglądam na służącą?

Zacisnął mocniej zęby i skupił wzrok na drodze.

– W przeciwieństwie do ciebie nie lubię robić scen.

– Bo jesteś mięczakiem! – syknęłam. – Nie staniesz w obronie własnej córki albo niani tylko dlatego, że boisz się, co obcy o tobie pomyślą.

Spojrzał na jezdnię i zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż kostki mu zbieleły.

Całe niebo zdawało się pokrywać odcieniem czerwieni. Nie

pamiętałam, kiedy ostatnio byłam aż tak wściekła.

Po piętnastu minutach absolutnej ciszy dojechaliśmy w końcu do domu.

Wysiadłam z samochodu.

– Idźcie się przebrać, dzieciaki. Wychodzimy – ogłosiłam.

Dzieci, nie marnując ani chwili, pognały w kierunku domu.

Pan Masters wyszedł z auta i trzasnął drzwiami.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z tej dramatycznej sceny, którą rozegrałaś. – Przeszedł obok mnie.

– Wiesz, co ta dziewczyna powiedziała do Willow? – zawołałam. – Słyszałam ją. Słyszałam na własne uszy, co powiedziała.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

Moje oczy napełniły się łzami na samo wspomnienie tych słów. Biedna Willow.

– Powiedziała, że mama Willow pewnie zabiła się po to, aby się od niej wyzwolić. Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak musiała się poczuć twoja córka?

Wykrzywił twarz w grymasie; był wyraźnie rozdarty pomiędzy zranieniem i brakiem wiary w to, co przed chwilą usłyszał.

– Jesteś jej ojcem, do jasnej cholery.

Spuścił wzrok.

– Chciałeś dać jej szlaban bez żadnego zastanowienia – szepnęłam z obrzydzeniem.

Zerknął na mnie, starając się przetworzyć w głowie to, co usłyszał. Miał zmartwioną minę.

– One się nad nią znęcają, a ty nawet nie pomyślałeś, aby wysłuchać, co Willow ma na swoją obronę. Uwierzyłeś im bez wahania. Jaki ojciec postępuje tak względem swojej córki?

Zwiesił głowę zawstydzony.

Dzieci wróciły z powrotem do samochodu. Były przebrane i gotowe do podróży.

– Wsiadajcie. Jedziemy do McDonalda – westchnęłam.

Pan Masters spojrzał najpierw na Willow, później na mnie.

– Mogę jechać z wami? – zapytał cicho.

Pokręciłam głową.

– Nie jest pan zaproszony.

Dzieci zajęły miejsca, a ja usiadłam za kierownicą i odjechaliśmy. Popatrzyłam w lusterko wsteczne na pana Mastersa, który stał nieruchomo na podjeździe i obserwował, jak się oddalamy.

Dzisiejszego dnia mnie rozczarował.

Chyba przestałam go lubić.

Czekałam na ganku na kierowcę Ubera, który miał po mnie przyjechać. Była sobota, godzina ósma i wybierałam się z Emerson na miasto. Miałam na sobie blad różową sukienkę i kardigan, który zwisał z moich skrzyżowanych na piersi rąk.

Nie rozmawiałam z panem Mastersem od rana, gdy pokłóciliśmy się podczas meczu piłki nożnej. Za to dzieci spędziły popołudnie, leżąc na moim łóżku i oglądając filmy.

Wyglądało na to, że i one nie miały zamiaru się do niego odzywać. I dobrze.

Nagle drzwi frontowe otworzyły się i z domu wyszedł pan Masters. Stał obok mnie, włożył ręce do kieszeni i obydwójce spojrzeliśmy przed siebie. Dookoła było ciemno.

– Nie wiedziałem – wymamrotał cicho.

Westchnęłam głośno, ale nie odpowiedziałam.

– Przepraszam.

– To nie mnie powinieneś przeproszać – rzuciłam oschle.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

– Kiedy wrócisz? – zapytał niepewnie.

– Jutro po południu. Będę na obiedzie, który przyrządzi Willow.

Skinął głową i zacisnął usta; nie był pewien, czy coś powiedzieć, czy odejść.

Ponownie zamilkliśmy i tylko czekałam, aż wróci do domu. Szczerze mówiąc, nie miałam mu nic do powiedzenia.

– Mogłem cię zawieźć.

– Nie, dziękuję – szepnęłam. – Nie chcę pana nadwyręzać.

Na końcu podjazdu pojawiły się światła i wkrótce samochód stanął przed domem.

– Do widzenia, panie Masters – mruknęłam beznamiętnym tonem.
Milczał.

Wsiadłam do auta i zerknęłam na niego przez okno. Stał nieruchomo z rękami w kieszeniach i przyglądał się, jak odjeżdżam.

Wyglądał na zagubionego.

Wywróciłam oczami, bo dokładnie tak powinien się czuć.

Takim był człowiekiem.

Julian

– Brelly wróciła! – krzyknął Samuel stojący przy oknie.

Siedziałem na kanapie i udawałem, że czytam książkę, jednak bez względu na to, ile razy spoglądałem na tekst, słyszałem jedynie słowa Brielle o tym, w jaki sposób nękana była moja córka.

Zawodziłem jako rodzic i miałem wrażenie, że na moich ramionach spoczywa cały ciężar świata. Od zeszłego wieczora, gdy Brielle pojechała do miasta, Willow nie odezwała się do mnie nawet słowem.

Dziewczyna zbiegła po schodach i wraz z Samuelem pobiegła przywitać swoją nianię.

Zacisnąłem zęby i przewróciłem stronę książki.

Nienawidziłem tego, że woleli jej towarzystwo od mojego, mimo że przecież mieszkała tutaj od dziesięciu dni. I wiedziałem, że ten stan rzeczy wiele mówił o moim charakterze.

Przerzuciłem kolejną stronę z poirytowaniem. Nasłuchiwałem, jak cała trójka szła po schodach.

– Ups, trzymasz to? – zaśmiała się Brielle.

Usłyszałem szelest plastikowych toreb i cichy trzask.

– Aua, uważaj – warknęła Willow.

– Och, prawie uderzyło w twój duży palec u nogi – zachichotała Brielle.

– Wiem, nie trafiłem – odpowiedział Samuel swoim entuzjastycznym tonem.

– Uważajcie, dobrze? Wolałabym nie zawozić was do szpitala –

pouczyła ich kobieta.

Cała trójka zaśmiała się, a ja, słuchając ich, nie powstrzymałem się od wywrócenia oczami.

Weszli do środka obładowani torbami pełnymi zakupów.

Poprawiłem się na kanapie.

– Co do licha?

– Dobry wieczór, panie Masters – przemówiła Brielle, uśmiechając się ciepło, mimo że wyraźnie było jej ciężko. – Jak się dzisiaj miewa pan domu?

Uniosłem brew zaskoczony tym, że się do mnie odezwała. Wstałem i wziąłem od niej zakupy, a następnie położyłem siatki na kuchennym stole.

– W porządku, a jak pani? – zapytałem.

– Jestem szczęśliwa, że zdążyłam na obiad Will. – Uśmiechnęła się.

– Jestem taka podekscytowana. Będziemy zabierać się za gotowanie, kochanie?

Willow uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Tak.

Oparłem ręce na biodrach i obserwowałem, jak Brielle wraz z Willow zaczęły rozpakowywać zakupy. Kim była ta kobieta i co zrobiła z moją zrzędliwą córką?

– Działo się tutaj coś ciekawego, panie Masters? – zagadnęła.

Wzruszyłem ramionami.

– Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że się do mnie odzywasz – przyznałem.

Spojrzała na mnie.

– Wczoraj było wczoraj, a w tym domu nie żyjemy urazy, prawda?

– Nie. Bo najpierw po tacie przejechaliśmy – powiedział Samuel.

Brielle wskazała palcem na chłopca.

– Tak, masz rację. Dokładnie tak było.

W głębi serca byłem wdzięczny, że nie wróciła po to, aby rozpętać trzecią wojnę światową.

– Mam w czymś pomóc? – zapytałem.

– Hmm. – Rozejrzała się. – W tej chwili nie, ale później poproszę pana i Sammy'ego, żebyście przygotowali stół.

– Okej. – Rozejrzałem się dookoła, zastanawiając się, w co włożyć ręce.

– Niech pan wróci do swojej książki i się zrelaksuje. – Uśmiechnęła się.

Zmarszczyłem brwi. Nie rozumiałem jej ani trochę. Zamierzała przyprawić moją porcję arszenikiem?

Chwyciłem książkę i z powrotem usadowiłem się na kanapie.

W ciągu kolejnych trzech godzin siedziałem i słuchałem, jak pomagała mojej córce przygotować obiad. Niania uczyła ją, jak zrobić domowy makaron, a Sammy zajął miejsce przy stole i obserwował je uważnie. Brielle była beztroska i zabawna, a dzieci natychmiast to podchwyciły.

Śmiali się tak swobodnie, że ja sam musiałem się powstrzymać od uśmiechu.

Myślałem, że już wcześniej udawałem, iż byłem zajęty czytaniem, lecz to było nic w porównaniu z tym, co czułem obecnie. Nie mogłem się skupić nawet na jednym zdaniu.

W głowie miałem tylko jej głos: chwaliła moje dzieci i pokazywała im, jak gotować. Śmiała się i żartowała z nimi, uczyła je przydatnych umiejętności w swoim własnym stylu.

Gdyby tylko wiedziała, że kusiła mnie do myślenia o tym wszystkim, czego nie powinienem był sobie nawet wyobrażać.

– Panie Masters? – zawołała.

Podniosłem na nią wzrok, mając nadzieję, że nie mogła czytać w moich myślach.

– Tak, Brielle?

Uśmiechnęła się ciepło.

– Może pan pójść razem z Sammym do ogrodu i nazrywać kwiatów do wazonu na stole?

– Po co?

– Ponieważ to odświętny obiad i chcemy, aby wszystko było idealnie.

Wywróciłem oczami, sądząc, że to lekka przesada.

– Oczywiście. – Wstałem z kanapy i wraz z Samuelem wyszedłem

do ogrodu.

Dzwonek rozbrzmiał dokładnie o szóstej. Otworzyłem drzwi, w których przywitali mnie moja matka oraz ojciec.

– Julian, jakie to ekscytujące. – Matka się uśmiechnęła. – Willow uczy się gotować. Jesteśmy tacy szczęśliwi, że dostaliśmy zaproszenie.

– Ucałowała mnie w policzek, a tata uściśnął moją dłoń.

– Tak, tak, wiem. Jednak to był pomysł panny Brielle – powiedziałem beznamiętnym tonem.

– Babcia i dziadek! – wykrzyknął Samuel i wskoczył w ramiona mojego ojca.

– Witaj, mój chłopcze. – Zaśmiał się serdecznie.

Willow zeszła po schodach, uśmiechając się szczerze. Był to pierwszy raz od długiego czasu, gdy zobaczyłem ją taką. Kiedy ucałowała moich rodziców w policzki, oczy mojego ojca aż zaiskrzyły radością.

– Gdzie jest ta nowa niania?

– Szykuje się – wyjaśniłem.

Rozejrzałem się po domu. Trudno było uwierzyć, że naprawdę należał do mnie. Wszędzie było czysto i unosił się aromat włoskiego jedzenia. Stół był już zastawiony niczym dla króla – stały na nim świeże kwiaty i najlepsza zastawa.

– Willow – westchnęła moja matka. – To wygląda przepięknie.

Nastolatka rozejrzała się dumnie.

– Brelly to wszystko zrobiła.

– Nonsens – odezwała się panna Brielle, wchodząc z uśmiechem do pokoju.

Oniemiałem na jej widok. Miała na sobie czerwoną, kopertową sukienkę. Jej włosy były rozpuszczone. Bardzo możliwe, że była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

– Panno Brielle. – Wskazałem na moich rodziców. – To jest moja matka, Frances, którą już poznałaś, oraz mój ojciec, Joseph.

– Cześć. – Uśmiechnęła się ciepło i ucałowała ich obydwójce w policzki.

Mój ojciec spojrział na mnie, jakby chciał powiedzieć „jasna cholera, synu, ta kobieta jest naprawdę seksowna”, a ja uśmiechnąłem się do niego.

Wiem, tato, nie musisz mi o tym przypominać.

– Wchodźcie, wchodźcie, proszę. – Brielle wskazała na jadalnię. – Willow przygotowała dla nas najwspanialszą ucztę.

– Doprawdy, Willow? – westchnęła ponownie moja matka. – To takie ekscytujące.

– Napijesz się odrobiny wina? – zagadnęła Brielle z uśmiechem. – Kupiłam dla ciebie wino bezalkoholowe, Will.

Willow otworzyła szerzej oczy z ekscytacji.

Nalałem wszystkim wina, a moja matka uniosła kieliszek, aby wznieść toast.

– Za pierwszy odświętny obiad Willow.

Moja córka tryskała szczęściem, a mnie nieoczekiwanie zabrakło słów.

– Za pierwszy odświętny obiad Willow – powtórzyłem.

Przez kolejne cztery godziny obserwowałem, jak Brielle werbowała mojego ojca do swojego fanklubu. Jedzenie było wyśmienite, wszyscy się śmiali i sam musiałem przyznać, że to był fantastyczny wieczór.

– Więc czym się zajmujesz w Australii? – zapytał mój tata.

Brielle uśmiechnęła się i zerknęła na mnie.

– Jest inżynierem – oświadczyłem z dumą.

– Co? – krzyknęłam moja matka. – Naprawdę? Nie miałam pojęcia.

Brielle skinęła głową i zaśmiała się.

– Wszyscy się zawsze tak dziwią, gdy o tym opowiadam.

– Czym dokładnie się zajmujesz? – zainteresował się ojciec.

– Projektuję maszyny, ale głównie pracuję nad protezami.

– Protezami? – Zmarszczyłem brwi.

– Tak, projektuję kończyny i czasem aparaty słuchowe. Nie zajmuję się ściśle samym designem, a bardziej tym, żeby były dopasowane do indywidualnych potrzeb klienta. Pracuję więc przede wszystkim w sektorze zdrowotnym. Chociaż zaprojektowałam też kilka wind.

Staralem się zrozumieć, o czym mówiła.

– Zaparzymy naszym gościom kawę, Will? – zagadnęła panna Brielle, zmieniając temat.

Willow spojrzała na nią pytająco.

– To powszechny zwyczaj, aby po posiłku zaoferować gościom kawę lub herbatę.

– Och.

– Po to w lodówce są czekoladki. – Uśmiechnęła się i ujęła rękę Willow. – Chodźmy to przygotować, dobrze?

Wstały i poszły do kuchni. Brielle szepnęła coś mojej córce na ucho, na co Willow uśmiechnęła się ciepło. Na ten widok moje serce aż zadrżało. Wiedziałem, że Brielle była perfekcyjna z zewnątrz. Do diaska, każdy mężczyzna na Ziemi wiedział, że była cholernie perfekcyjna z zewnątrz.

Ale dziś pokazała mi inną stronę piękna. Tę stronę piękna, która sprawiała, że miałem ochotę podejść do niej i ją pocałować. Tę stronę piękna, która sprawiała, że chciałem ją objąć.

Mój kutas aż bolał na wspomnienie naszej wspólnej nocy. Była ciasna, jędrna i tak urocza, jak każdego dnia. Chciałem znów być z nią sam na sam... w tym momencie.

Tyle że w tym właśnie leżał problem: wkrótce będę chciał, aby odeszła. A ona wyjedzie.

Moje dzieci były szczęśliwe po raz pierwszy od śmierci ich matki.

Nie mogłem tego zniszczyć przez swoje żądze. Ani teraz, ani nigdy.

Moje dzieci powinny być priorytetem, ważniejszym od moich własnych pragnień, dlatego powinienem trzymać się z dala od panny Brielle.

Zatrzymałem wzrok na pięknej kobiecie w czerwonej sukience, która stała w mojej kuchni i aż zakłuło mnie serce na myśl, że już nigdy nie będę jej miał.

Podniosła na mnie wzrok, a nasze oczy spotkały się na zbyt długą chwilę.

Spuściłem głowę i westchnąłem ciężko.

Gdybym tylko był normalny.

Rozdział dziesiąty

Szłam korytarzem, gotowa, by odprawić poranny rytuał.

– Pora wstawać, kochane szkraby – zawołałam.

Otworzyłam drzwi do pokoju Willow.

– Will, czas się szykować.

– Idź stąd – westchnęła z niezadowoleniem.

Chwilę później zajrzałam do sypialni Sammy’ego.

– Sammy, obudź się, aniołku – powiedziałam, siadając na krańcu jego łóżka. Wypracowaliśmy tradycję, która polegała na tym, że wychodził spod kołdry, siadał na moich kolanach i przez kilka minut tuliliśmy się do siebie, dopóki zupełnie się nie obudził.

– Dzień dobry. – Pocałowałam jego małe, idealne czółko, a on przyłgnął do mnie jeszcze mocniej. – Jak się dzisiaj miewasz, mój mały mężczyzno? – zapytałam.

– Dobrze – mruknął, wciąż zaspany.

Siedzieliśmy tak przez chwilę.

– Umyj się i zejź na dół, dobrze?

Skinął głową i podreptał do łazienki.

– Panno Brielle? – Pan Masters zawołał mnie ze swojego pokoju.

Co do cholery? Poszłam do jego sypialni. Stał w łazience, przepasany jedynie białym ręcznikiem i golił się.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Co... Co ty tutaj robisz?

Uśmiechnął się, widząc, w jakim byłam szoku.

– Jestem przekonany, że tu mieszkam.

Pokręciłam głową.

– Chodziło mi to, dlaczego nie jesteś w pracy?

Ostrożnie przejechał ostrzem po policzku pokrytym kremem do golenia. Z trudem przełknęłam ślinę. Siła, która promieniowała z jego ciała, była tak dominująca, że niemal ugięły się pod mną kolana.

– Nie mam rozpraw w tym tygodniu. Mam przerwę ze względu na

spotkania konferencyjne. Usiądź, proszę. Muszę chwilę z tobą porozmawiać. – Skoncentrował się, goląc linię szczęki.

Moje serce zabiło mocniej.

– Okej – szepnęłam. Moje oczy wodziły po jego nagich, umięśnionych plecach i wyrzeźbionym podbrzuszu. Trakt ciemnych włosów zaczynał się przy pępku i prowadził w dół, aż zniknął pod ręcznikiem. Zaschło mi w gardle.

Był taki...

Przypomniałam sobie, jak wyglądał tamtej nocy, gdy trzymał głowę pomiędzy moimi nogami i motylki zatrzepotały w moim brzuchu. Co za poranne przedstawienie.

Usiadłam na świeżo pościelonym łóżku i rozejrzałam się dookoła nerwowo. Cały pokój pachniał nim – jak czekoladowa farba do ciała, która aż prosiła, aby ją na siebie nałożyć.

Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu lustra.

– Niestety będę bardzo zajęty w tym tygodniu i jestem zmuszony prosić cię, abyś wzięła kilka nadgodzin, jeśli nie masz nic przeciwko. – Zawahał się. – Oczywiście zostanie to odpowiednio zrekompensowane finansowo.

– Jak najbardziej – mruknęłam. Boże, marzyłam o tym, żeby każdego ranka umawiać się z nim w łazience na nagie spotkania. Taki widok zdecydowanie pobudzał fantazję.

Chyba nigdy nie widziałam faceta, który miałby takie ciało.

Był wyrzeźbiony, silny i tak bardzo męski.

– Nie będzie mnie w domu dziś wieczorem, ponieważ muszę wyjść, jeśli to nie problem, natomiast nie wrócę późno – dodał, wytrącając mnie z mojej małej fantazji o tym białym ręczniku.

– Oczywiście.

Zacisnęłam usta, żeby przypadkiem nie wywiesić języka, kiedy tak na niego patrzyłam.

Szczerze mówiąc, osiągnęłam chyba nowy poziom perwersji. Żałowałam, że nie mogę zrobić mu zdjęcia i pokazać Emerson. Nie uwierzyłaby mi, gdybym jej powiedziała, co oglądałam z samego rana.

To znaczy, gdybym mogła o tym powiedzieć Emerson. Och.

Julian odwrócił się w moją stronę, a mój wzrok natychmiast zjechał

na jego szeroką klatkę piersiową, pokrytą ciemnymi włosami. Widziałam wszystkie mięśnie rysujące się na jego brzuchu.

Upuść ten ręcznik, upuść ten ręcznik, upuść ten ręcznik.

– ...ode mnie potrzebować – skończył.

– Proszę? – Cholera. Zapomniałam, że do mnie mówił. Natychmiast spojrzałam mu w oczy. – Przepraszam. Co pan powiedział?

Uśmiechnął się, odczytując moje myśli. Cholera. Przyłapał mnie na tym, jak się do niego śliniłam.

– Powiedziałem... czy będziesz czegoś jeszcze ode mnie potrzebować?

– Hmm. – Zerknęłam na jego krocze, a później na jego twarz. – To wszystko, czego od pana potrzebuję.

Zaśmiał się i obmył ostrze pod gorącą wodą. Jego oczy płonęły żądzą.

Dziś był jakiś inny. Ale dlaczego?

– Wydaje się pan dzisiaj bardziej skory do psot, panie Masters. – Uśmiechnęłam się zadziornie.

Odwzajemnił uśmiech i wrócił do golenia.

– Być może to przez to, w jakim towarzystwie się obracam.

Zaśmiałam się lekko i rzuciłam, wychodząc z pokoju:

– Niech się pan lepiej skupi, bo jeszcze zatnie pan tę ładną twarz.

– Jest przystojna, a nie ładna – zawołał za mną, na co ja uśmiechnęłam się, schodząc po schodach.

W tej kwestii zdecydowanie miał rację.

Szumiało mi w głowie. Byłam niczym wielki, gotujący się gar gniewu, który lada chwila miał wybuchnąć.

Nie myliłam się. Wiedziałam, że coś takiego w końcu się przydarzy, a teraz nie mogłam się nawet pożalić na to Emerson.

– Możesz mi powiedzieć, po co tu w końcu przyszliśmy? – zapytała przyjaciółka.

Zmrużyłam oczy, wpatrując się w restaurację po przeciwnej stronie drogi.

– Śledzimy – mruknęłam cicho.

Hank zerknął w tamtym kierunku, liżąc przy tym lody.

– Kogo?

Była dziewiąta trzydzieści i znajdowałam się w lodziarni wraz z Emerson i Hankiem, który był jej współlokatorem.

Wyglądał trochę dziwnie i był wiecznym prawiczkim, ale naprawdę go lubiłam. Poznaliśmy się, gdy poszedł razem ze mną i Em zaszaleć na mieście sobotniego wieczoru. Wzięliśmy sobie za cel, żeby kogoś mu znaleźć.

– Julian ma dziś randkę – wyjaśniłam pochmurnym głosem.

Emerson skrzywiła się.

– I co z tego?

– Po prostu... chcę zobaczyć, kim jest ta Bernadette, która ma tak przesłodzony głos.

– Podoba ci się? – Wywróciła oczami. – Naprawdę ci się podoba?

– Nie. To znaczy... – Zastanowiłam się nad tym, co powinnam odpowiedzieć. – Chciałam go sprawdzić ze względu na dzieci.

Hank uśmiechnął się i polizał lody.

– To żałosne kłamstwo. Wiesz o tym? – burknęła Emerson. – Powiedział ci, że idzie na randkę?

– Nie. Ta dziewczyna czy tam kobieta, kimkolwiek jest... zadzwoniła i zostawiła wiadomość. Prosiła, abym poinformowała go, że zmienia ich plany. Wspomniała, że jego telefon był wyłączony i nie mogła się z nim skontaktować. – Westchnęłam oburzona.

Emerson zmarszczyła brwi i spojrzała przez ulicę.

– A jak on zareagował, kiedy przekazałaś mu wiadomość?

– Wydawał się zakłopotany.

Uśmiechnęła się.

– Co? – warknęłam.

– Uwielbiam, gdy inni sądzą, że czegoś nie wiem, a jest wręcz odwrotnie.

Uśmiechnęłam się i zderzyłam swoimi lodami z jej deserem.

– Mam tak samo.

Zerknęłam na Hankę.

– Opowiedz, jak było na tym koncercie. – W ten weekend wybrał się na koncert, a my wyznaczyliśmy mu kilka zadań do wykonania.

Hank uśmiechnął się dumnie.

– Zrobił to. Hank pocałował dziewczynę – wypaliła Emerson z uśmiechem.

– Naprawdę? – Nie mogłam powstrzymać ekscytacji. – To wspaniale. Doszedłeś do drugiej bazy?

– Nie. – Wykrzywił twarz. Te zwroty wciąż brzmiały dla niego obco.

Drzwi restauracji otworzyły się i wszyscy troje zsunęliśmy się z naszych siedzeń.

– Idą – szepnęła Emerson.

Pan Masters miał na sobie granatowy garnitur. Przytrzymał drzwi dla przechodzącej przez nie kobiety, a następnie chwycił ją za rękę.

Otworzyłam szeroko usta.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Był z piękną blondynką, która miała na sobie czerwoną sukienkę.

– Co? – szepnęła Emerson. – Dlaczego szepczemy? Przecież i tak nas nie usłyszy. Jest ładna. Jestem pod wrażeniem. – Zaskoczona uniosła jedną brew.

– Jest młoda! – warknęłam. – Co on sobie myśli?

– Powiedziałabym, że jest koło trzydziestki – wymamrotała Emerson. – Nie jest za młoda. Co jest tutaj problemem? – Miałam wrażenie, że z moich uszu uchodzi gniewna para.

– Dlaczego taka młódka miałaby się zadawać z dojrzałym facetem?

Emerson wywróciła oczami.

– Zabawne, że akurat ty o to pytasz. Sama się nad tym zastanawiałam.

– Co za szkoda – parsknął Hank.

– Przecież ona tylko poluje na jego pieniądze – syknęłam.

Emerson uniosła brew.

– Przypomnij mi, proszę, dlaczego my go w ogóle śledzimy?

– Bo jest cholernym idiotą – burknęłam odrobinę za głośno.

Siedzieliśmy w milczeniu i patrzyliśmy, jak trzymając się za ręce, przeszli za róg.

Emerson spojrzała na mnie wyczekująco.

– Powiedz mi.

– Co mam ci powiedzieć?

– Co się dzieje?

Zawahałam się na chwilę. Postanowiłam, że wyznam jej tylko fragment tego, co naprawdę się wydarzyło i powoli oswoję ją z tym, jak jest w rzeczywistości.

– Naprawdę mi się podoba. Za każdym razem, gdy jestem z nim sam na sam, napięcie pomiędzy nami aż skwierczy.

Emerson otworzyła szeroko oczy. Była przerażona.

– Przystaniesz w końcu?

– No co? – Wzruszyłam ramionami. – Przyjechałyśmy tutaj, żeby poznać same siebie. Chcę go poznać bliżej – westchnęłam. – Jest piekielnie cudowny.

– I co z tego, że jest cudowny? To zły pomysł. Nie wchodź w żadne seksualne relacje z tym facetem, bo skończysz jak Monica Lewinsky.

Zachichotałam.

– To lekka przesada.

– Kim jest Monica Lewinsky? – Hank zmarszczył brwi.

Emerson i ja pokręciłyśmy głowami.

– To długa historia – wymamrotałam.

– Gdyby nie był twoim szefem, powiedziałabym, że możesz robić, co tylko chcesz. Ale on jest twoim szefem. Jeśli chcesz go poznać, w porządku, jednak wpierw znajdź inną pracę.

Wskazałam na nią palcem.

– To naprawdę dobry pomysł.

– Nie mówiłam, że powinnaś odejść. – Zmarszczyła brwi. – Chodziło mi o to, że właśnie powinnaś porzucić ten pomysł.

Zirytowana na przyjaciółkę polizałam lody. Emerson i tak nie musiała wiedzieć o wszystkim, co się u mnie działo.

Miałam już cholernie dość robienia tego, czego inni ode mnie oczekiwali.

Jeśli chciałam go mieć, to będę miała.

– A teraz, rzecz jasna, jest jeszcze kwestia jego dziewczyny. – Emerson westchnęła. – Nie jest nawet wolny. Nie możesz z nim być.

Wywróciłam oczami, porytowana tym, że wytykała mi fakty. Nie mogłam uwierzyć w to, że znalazł sobie kobietę.

Okazał się tylko kolejnym dupkiem, którego mogłam dopisać do

listy typów, z którymi się przespałam.

Julian

Otworzyłem drzwi przed Bernadette i obserwowałem ją, gdy zajęła swoje miejsce. Następnie obszedłem samochód i usiadłem za kierownicą.

Spojrzała na mnie z błyskiem w oczach i położyła rękę na moim udzie.

– Chodźmy do mnie. Dzieci są pod opieką ojca.

Ująłem jej dłoń, aby powstrzymać ją od dalszego zwiedzania mojego ciała, po czym wyjechałem na ulicę.

– Dziś wieczorem nie mogę.

Posmutniała.

– Dlaczego nie?

– Jutro mam pracowity dzień. Muszę wrócić do domu.

– Co się z tobą dzieje? Nie widzieliśmy się przez dwa tygodnie, a teraz nie chcesz nawet do mnie wpaść, mimo że dopiero co się spotkaliśmy.

– Nic się nie dzieje.

– Spotykasz się z kimś innym?

Wywróciłem oczami.

– Nawet jeśli tak, to jest to bez znaczenia, ponieważ my, Bernadette, nie jesteśmy na wyłączność. Wiesz o tym bardzo dobrze.

Zamilkła, a ja zerkałem to na nią, to na drogę.

– Co? – zapytałem, przerywając ciszę.

– Przestałeś się w ogóle starać. – Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Bo ty starasz się za nas obydwój. Nie zaczynaj znowu, nie mam nastroju na takie pierdolenie – warknąłem.

– Pierdolenie? – syknęła rozzłoszczona. – Wiesz, że jestem tylko z tobą. Nie spotykam się z nikim innym. Nie traktuj mnie, jakbym była idiotką.

Przygryzłem dolną wargę i skupiłem wzrok na drodze.

Obserwowała mnie przez chwilę.

– Chodzi o to, co powiedziałam ostatnim razem, gdy byliśmy ze sobą, tak?

Zacisnąłem zęby, uparcie milcząc.

– Powiedziałam, że cię kocham i dlatego tak się zachowujesz.

– I to właśnie jest problemem – krzyknąłem, tracąc nad sobą kontrolę. – Mówiłem ci, że nie szukam związku. – Łypnąłem na nią. – Wiedziałaś o tym. Wiedziałaś, do cholery! A potem ni stąd, ni zowąd mówisz mi, że mnie kochasz. Straciłaś mnie w momencie, kiedy wypowiedziałaś te słowa.

– Co jest takiego złego w byciu w związku, Julian?

– To nie w moim stylu. Chcę się przyjaźnić z kobietą, o którą się troszczę.

– Ale skoro nie spotykasz się z innymi, to dlaczego nie możemy nazwać tego związkiem?

– Bo ja tego nie chcę. Nie chcę, żebyś oczekiwała ode mnie kolejnego kroku. Nie chcę się zakochiwać. Nie chcę, żeby ktokolwiek zakochiwał się we mnie.

Spojrzała na drogę. Jej twarz była zupełnie bez wyrazu, kiedy milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

Nagle poczułem się winny i sięgnąłem po jej dłoń.

– Zostawmy to.

Posmutniała.

– Nie chcesz się więcej ze mną spotykać?

Pokręciłem głową.

– Nie mogę.

– Możesz. – Zaczęła panikować. – Po prostu wrócimy do tego, co było wcześniej, będziemy się widywać bez zobowiązań.

Odetchnąłem ciężko i uniosłem jej dłoń, aby ją delikatnie pocałować.

– Nie mogę się wciąż z tobą spotykać, wiedząc, że ty mnie kochasz, a ja nie jestem w stanie odwzajemnić tego uczucia.

Opuściła głowę, a jej oczy napełniły się łzami.

– Przepraszam – wyszeptałem.

Łzy spłynęły po jej policzkach. Płakała cicho przez resztę drogi, aż

zatrzymałem się na jej podjeździe.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Czuję się jak absolutne gówno, wiedząc, że ją zraniłem.

Znałem to uczucie aż nazbyt dobrze. One zawsze się we mnie zakochiwały, a ja właśnie wtedy je opuszczałem.

– Dlaczego? – wyszeptała, patrząc w moje oczy. – Czy zrobiłam coś złego?

Pokręciłem głową.

– Aniołku, nie. – Objąłem ją. – To ja. Ja... Ja...

– Co ty?

– Nie jestem taki, jak inni.

– Co masz na myśli?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem, ale w takich chwilach jest po prostu ciężko.

– Zrobiłeś to już wcześniej?

Skinąłem głową, czując narastające wyrzuty sumienia.

Przysunęła się i pocałowała mnie delikatnie.

– Nie możemy jakoś tego wypracować? – szepnęła. – Będę cierpliwa i nie będę cię do niczego popychać. Obiecuję.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na nią z góry. Naprawdę była piękna. Odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy.

– Nie. Wyzwolę cię od siebie, abyś mogła być z mężczyzną, który pokocha cię tak, jak na to zasługujesz.

Zacisnęła powieki i łzy spłynęły po jej policzkach.

– Kocham cię.

Pocałowałem ją raz jeszcze, a następnie otworzyłem drzwi i wysiadłem z samochodu. Przeszedłem na drugą stronę, aby otworzyć drzwi z jej strony i podałem jej dłoń, żeby mogła wyjść. Przyłgnęła do mnie po raz ostatni; jej ból był wręcz namacalny.

– Julian, proszę. Proszę, nie odchodź. Wejdź do środka.

– Przestań – szepnąłem i wytarłem łzy z jej oczu. – Pożegnaj się z tobą, a ty wejdiesz do domu i nigdy więcej nie będziesz o mnie myśleć.

Potoki łez płynęły po jej twarzy.

– Okej? – zapytałem, trzymając dłonie na jej policzkach.

Skinęła głową.

Pocałowałem ją.

– Jesteś niesamowitą kobietą. Znajdź mężczyznę, który będzie wart twojej miłości.

Uśmiechnęła się przez łzy i na krótko chwyciliśmy się za dłonie. Gdy podążyła w kierunku swojego domu, wsunąłem ręce do kieszeni i obserwowałem, jak odchodzi. Odwróciła się i pomachała do mnie smutno na pożegnanie. Uśmiechnąłem się i odmachalem.

Otworzyła drzwi i zniknęła wewnątrz budynku.

Zawróciłem do auta. Zanim się zorientowałem, dotarłem na miejsce i otwierałem drzwi do swojego domu. Wewnątrz było ciemno, światło paliło się tylko w kuchni. Położyłem się na podłodze w salonie i spojrzałem w sufit.

Dlaczego taki byłem?

Co było ze mną nie tak?

Brielle

Była dziewiąta rano, wtorek. Siedziałam przed gabinetem dyrektora i czekałam na umówione spotkanie w sprawie Willow. Nie mogłam zobaczyć się ze mną wcześniej. Nie wiedziałam, co, do diabła, mogło być tak istotne, ale miałam zamiar to sprawdzić.

Już i tak byłam zła na swojego głupiego szefa. Wrócił do domu zaraz po mnie, więc nie byłam pewna, co wydarzyło się na tej jego randce.

Tak czy siak dałam sobie z nim spokój.

Lepiej, żeby ten dyrektor nie zalażł mi za skórę, bo jeszcze wyląduje na drugim świecie. Poruszałam nerwowo nogą w górę i w dół. Podczas dzisiejszej porannej rozmowy z Willow dowiedziałam się, że chodziło o grupę sześciu dziewczyn, które notorycznie ją dręczyły. Powiedziała, że wszystkim dokuczają. Po tym, jak najlepsza przyjaciółka Will przeniosła się w zeszłym roku do innej szkoły, wybrały sobie ją na nowy cel. Zapewniła mnie, że daje sobie radę i że bym się nie martwiła, jednak nie mogłam tego tak zostawić. Za nic

w świecie.

Zerknęłam na zegarek.

No dalej. Gdzie on się podziewał?

Nie mogłam uwierzyć w to, że się z nim przespałam.

Przypomniałam sobie, jak wyglądał z twarzą pomiędzy moimi nogami i natychmiast miałam ochotę wydrapać sobie oczy. Jak miałam przestać o tym myśleć? Byłam taką idiotką.

Odetchnęłam ciężko, czując, jak spływa po mnie pot.

– No dalej – szepnęłam, poruszając nogą z coraz większym zniecierpliwieniem. – Co ty tam tyle robisz?

Drzwi do gabinetu otworzyły się i wyszedł zza nich mężczyzna w szarym garniturze. Był po sześćdziesiątce i wyglądał bardzo wytwornie. Uśmiechnął się uprzejmie i uściśnął moją dłoń.

– Dzień dobry, jestem John Edwards.

– Jestem Brielle, dziękuję, że znalazł pan czas na spotkanie ze mną.

Wskazał dłonią, abym weszła do jego gabinetu.

– Proszę, niech pani wejdzie. – Przeszłam obok niego i usiadłam przy jego dużym, ozdobnym biurku.

Zajął miejsce naprzeciwko mnie i splótł dłonie.

– W czym mogę pani pomóc?

Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Obawiam się, że Willow Masters jest dręczona w szkole.

Zmarszczył brwi.

– Przepraszam, jest pani jej rodzicem czy prawną opiekunką?

Zacisnęłam dłonie na torebce tak mocno, że moje kostki aż zbieleły.

– Nie. Matka Willow zmarła pięć lat temu w wypadku drogowym. Jestem jej nianią.

Posmutniał.

– Och, przykro mi.

– Przypadkiem usłyszałam, co powiedziała do niej jedna z dziewczyn z tej szkoły i bardzo mną to wstrząsnęło.

– Co to było?

– Że matka Willow zabiła się prawdopodobnie po to, aby uwolnić się od niej.

– Dobry Boże – westchnął. – Kiedy to się stało?

– W ten weekend.

Zmarszczył brwi.

– Na terenie szkoły?

– Nie. Podczas treningu piłki nożnej, na boisku.

Posmutniał.

– Niestety nie jesteśmy w stanie zrobić nic w przypadku aktywności, które mają miejsce poza szkołą.

– Wiem. Ale chciałam porozmawiać ze szkolnym psychologiem, aby upewnić się, czy przypadkiem nie zauważył czegoś niepokojącego w szkole.

– Tak, oczywiście. – Na odwrocie wizytówki zapisał numer telefonu.

– Proszę zadzwonić w poniedziałek rano i umówić się na spotkanie. Jest bardzo pomocny.

Uśmiechnęłam się i wzięłam wizytówkę do ręki.

– Dziękuję. – Zerknęłam na widniejące na niej imię.

Steven Asquith.

– Przykro mi, nie mogę więcej pomóc, jednak wyślę dziś e-maile do wszystkich jej nauczycieli i poproszę ich, aby w razie czego kontaktowali się z panią, dobrze?

– Byłoby fantastycznie. – Uśmiechnęłam się.

– Tym sposobem poradzimy sobie z tym problemem u źródła.

– Perfekcyjnie.

– Czy mogę umówić się z panią na tę samą godzinę w przyszłym tygodniu? Uzgodnimy, co udało nam się dowiedzieć.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Naprawdę byłoby wspaniale. Dziękuję. Jestem pewna, że pan rozumie, że to delikatna sprawa. Nie chcę, żeby Willow cierpiała przez dodatkowy stres.

– Oczywiście. – Wstaliśmy i uścisnęliśmy sobie dłonie. – Dobrego weekendu. Spotkamy się w przyszłym tygodniu.

Wyszłam z gabinetu, czując się odrobinę lepiej. Miałam przeczucie, że przynajmniej ruszyliśmy we właściwym kierunku. Ale nagle zatrzymałam się na środku drogi.

Blond suka – ta, która powiedziała mi, abym poszła jej po kawę, ta, która była matką tej dręczycielki – stała przy recepcji. Miała na sobie

białą sukienkę i czarne szpilki. Wystroiła się jak nastolatka i nałożyła na twarz tonę makijażu. Nie zauważyła mnie. Zamiast tego odwróciła się i ruszyła korytarzem w przeciwnym kierunku.

Tkwiłam nieruchomo w miejscu i przyglądałam się, jak odchodzi.

Po chwili podeszłam do recepcji.

– Przepraszam, czy może mi pani powiedzieć, jak nazywa się ta kobieta?

Młoda dziewczyna siedząca w recepcji rozejrzała się dookoła.

– Kto taki?

– Ta kobieta w białej sukience, która przed chwilą tutaj stała.

– Och, to Tiffany Edwards.

– Co ona tutaj robi? – zapytałam, wlepiając oczy w plecy Tiffany.

– Raczej czego nie robi. – Dziewczyna z recepcji zaśmiała się i od razu pomyślałam, że raczej nie mieszała się w sprawy szkoły. – Jest tutaj wolontariuszką.

– Wolontariuszką? – powtórzyłam.

– Praktycznie rządzi tą szkołą.

– Naprawdę? – fuknęłam.

– Tak. – Dziewczyna rozejrzała się, aby upewnić się, że jej koleżanki nie słyszą naszych plotek. – Proszę mi uwierzyć, że nie chce pani nadepnąć jej na odcisk – szepnęła.

– A niby dlaczego?

– Ona zna tutaj każdego.

Łypnęłam na idealne plecy Tiffany Edwards, która po chwili zniknęła w korytarzu. Krew się we mnie zagotowała.

– Powiedz mi... gdzie mogę się zapisać, aby również zostać wolontariuszką? – wypaliłam.

– Poważnie? – Dziewczyna wykrzywiła się. Pochyliła się bardziej w moją stronę, aby nikt inny jej nie usłyszał. – Tutejsi potrafią być brutalni.

Uśmiechnęłam się słodko.

– Jestem pewna, że sobie poradzę.

Prowadziłam samochód, gdy nagle usłyszałam dźwięk powiadomienia

z telefonu. Zerknęłam na ekran.

Od: Julian

Do: Bree

Zmrużyłam oczy i zatrzymałam się na pobliskim parkingu. Podniosłam wzrok na kawiarnię. Zanim otworzyłam wiadomość, postanowiłam wejść do środka. Zamówiłam sobie kawę i usiadłam przy stoliku, aby następnie odczytać, co do mnie napisał.

Od: Julian

Do: Bree

*Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston*

Okazja: Omówienie zaistniałej sytuacji

Data: 31 maja

Godzina: 13:00

Miejsce: pokój 612 Hotel Rosewood

Wymagany strój: Sekretarka

Zmrużyłam oczy. Co za tupet.

Czy jego cholerna dziewczyna była zajęta?

Odpisałam natychmiast.

Od: Bree

Do: Julian

Bree pragnie pana poinformować, że w tej chwili myje włosy i jest zajęta. Nie będzie obecna na spotkaniu sekretarek.

Z poważaniem

Bree

Uśmiechnęłam się przekornie i kliknęłam „wyślij”. Mógł się udławić tą swoją wiadomością.

Odpowiedź przyszła od razu.

Od: Julian

Do: Bree

Co?

Wymagana jest natychmiastowa odpowiedź.

Julian

Wywróciłam oczami. Był zarozumiałym dupkiem.

Odpisałam:

Od: Bree

Do: Julian

Nie jestem zainteresowana powtórką z rozrywki. Proszę znaleźć sobie inną kandydatkę.

Z poważaniem

Bree

Gdy tylko wysłałam wiadomość, mój telefon natychmiast zadzwonił. Imię pana Mastersa wyświetliło się na ekranie.

Cholera.

– Tak? – odebrałam.

– Co ma znaczyć to, że nie jesteś zainteresowana?

– Dokładnie to. Nie jestem zainteresowana.

– Przecież podobało ci się podczas tamtego spotkania. Jestem pewien, że tak.

– Okazuje się, że nie aż tak, jak tobie.

Zamilkłam, a ja uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie jego wściekły wyraz twarzy.

– Nie baw się ze mną w gierki – warknął.

– Nie bawię.

– Chodzi o Bernadette?

– Jesteś głuchy i głupi czy po prostu głupi? – burknęłam. – Oczywiście, że chodzi o Bernadette.

– Zerwałam z nią zeszłej nocy.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie jest tobą.

Przygryzłam dolną wargę, słuchając tego, co mówił dalej:

– Spotkaj się ze mną dzisiaj. Daj mi jeszcze jedną szansę. Nie będę surowy, obiecuję.

Uznałam, że może spróbować mnie namówić.

– Dlaczego miałabym się na to zgodzić?

– Bo jesteś jedyną osobą, o której myślę od piątkowego wieczoru. Tak bardzo cię pragnę, że powoli wpadam w otępienie.

Uśmiechnęłam się.

– W skali od jeden do dziesięciu jak bardzo chcesz się ze mną spotkać?

– Przychodzisz czy nie? – warknął, nie chcąc grać w moje gierki.

– Tak, Julian. Przyjdę.

– Dobrze – westchnął z ulgą.

– W takim razie... do zobaczenia.

Rozłączyłam się i uśmiechnęłam. No, no, no. Chyba właśnie zyskałam przewagę.

Spojrzałam przez okno kawiarni. Zastanowiłam się przez chwilę... co, do cholery, noszą sekretarki?

Rozdział jedenasty

Stałam przed drzwiami numer sześćset dwanaście. Serce waliło w mojej piersi jak oszalałe. Miałam na sobie czarną spódnicę, białą koszulę i jego krawat owinięty wokół szyi. Włosy upięłam w kok i nawet założyłam na nos okulary z brązowo-żółtymi oprawkami, aby dopełnić wygląd sekretarki.

Pod spodem jednak miałam na sobie biały pas do pończoch, koronkową bieliznę i czarne pończochy, które opinały moje nogi. Byłam więc zdzirowatą sekretarką, taką, z którą można się spotykać podczas długiej przerwy na lunch. Skończyło się tym, że zapłaciłam za ten strój jego kartą kredytową. Początkowo czułam się winna, ale chrzanić to, w końcu na to dostałam te pieniądze.

Co ty tutaj robisz, Brielle? – zapytałam samą siebie.

Nie podobało mi się to, jak czułam się po tamtej nocy, lecz moja wewnątrz masochistka pragnęła znowu go zobaczyć, a wiedziałam, że to była jedyna droga. Myślałam o nim non stop. Nienawidziłam tego, że za każdym razem, gdy byłam z nim sam na sam w pokoju, czułam się tak, jakby jego ciało mnie przyciągało. Żyłam w stanie ciągłego podniecenia i miałam przecucie, że ostatniej nocy byłam trochę nudna. Byłam taka przytłoczona jego siłą, że stałam się płochliwą niewiastą.

Dziś chciałam nim zawładnąć. Chciałam, żeby na koniec błagał mnie o więcej.

Byłam gotowa zrobić to, co zrobiłaby każda zdzirowata sekretarka: przepieprzę się z nim raz, a dobrze.

I tyle. To miał być nasz ostatni raz. Ostatni raz i już nigdy więcej nie spotkamy się w ten sposób.

Po prostu go przelecę, oczaruję i zostawię. Bez zobowiązań, bez uczuć i bez pierdolenia. Potrafię to zrobić.

Chciałam wejść w swoją rolę, ale nie mogłam sobie wyobrazić, że byłabym w stanie wypowiedzieć te wszystkie sprośne słowa, które

chodziły mi po głowie. Ten mężczyzna sprawiał, że czułam się taka niegrzeczna.

Zapukałam do drzwi i odetchnęłam ciężko. Moje serce przyśpieszyło jeszcze bardziej.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, a on stanął w progu. Całe metr dziewięćdziesiąt tego wspaniałego mężczyzny. Uśmiechnął się seksownie, widząc mój strój sekretarki. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dzień dobry, panie Masters. Chciał mnie pan widzieć.

Uśmiechnął się.

– To prawda. Proszę, wejdź do środka.

Zacisnęłam usta, aby ukryć uśmiech i przeszłam obok niego. Zamknął za mną drzwi.

Odwrociłam się w jego stronę i powiedziałam, odgrywając swoją rolę:

– Proszę, niech mnie pan nie zwalnia. Obiecuję, że już więcej tego nie zrobię.

Uniósł podbródek, a w jego oczach zapłonęły iskry psoty.

– Daj mi jeden dobry powód, dla którego miałbym nie wręczyć ci wypowiedzenia. Nieposłuszne sekretarki zasługują na karę.

– Proszę, nie – błagałam. – Zrobię wszystko, żeby zatrzymać tę pracę.

Oblizwał usta, a jego głodny wzrok spoczął na moich piersiach.

– Zdefiniuj wszystko.

Przysunęłam się bliżej niego.

– Na pewno jest coś, co mogę dla pana zrobić – szepnęłam mu na ucho.

– Nie jestem tego typu mężczyzną – oznajmił spokojnie.

Pochyliłam się i ujęłam jego twardego penisa, sprawiając, że Julian oparł się o ścianę.

– Ale ja jestem tego typu kobietą. – Klękłam przed nim, odpięłam pasek jego spodni i zsunęłam je z niego. Jego piękny kutas ukazał się moim oczom i natychmiast wzięłam go do ust.

Zaczerpnął głośno powietrza, a jego dłonie natychmiast chwyciły mnie za tył głowy.

Spojrzałam w górę i uśmiechnęłam się do niego. Zmarszczył brwi,

wyraźnie zaskoczony i skonfundowany. Byłam pewna, że się tego nie spodziewał.

– Przepieprz moje usta. Ukarz mnie, panie Masters – zamruczałam błagalnie.

Zamknął oczy; był zatracony gdzieś pomiędzy przyjemnością a niedowierzaniem. Po chwili wplótł palce w moje włosy i zaczął poruszać moją głowę w przód i w tył.

Patrzyłam z szeroko otwartymi oczami, jak się w tym ztracał.

– Kurwa – jęknął. Wyszczrzyłam odrobinę zęby, a on syknął. – Kurwa.

To było takie seksowne, idiotycznie seksowne. Wiedziałam, że miałam robić to dla jego przyjemności, jednak mnie samą to podniecało.

Spodnie opadły mu do kolan, a pomiędzy moimi nogami zrobiło się wilgotno. Stracił kontrolę.

Zatrzymałam się i wstałam, a on mógł tylko głośno oddychać i wodzić za mną wzrokiem. Łapał oddech, zupełnie zdezorientowany.

– Powiedz, że nie stracę pracy, a dostaniesz więcej.

Jego oczy pociemniały.

– Nie stracisz pracy.

Odpięłam mu koszulę i zdjęłam z jego ramion. Zdjęłam mu też spodnie, a następnie bokserki, po czym pchnęłam go na materac. Był uległy i nagi, jego kutas leżał na jego brzuchu. Stałam na łóżku tuż nad nim i upewniłam się, że spoglądał tylko na mnie. Powoli pozbyłam się koszuli, rzuciłam ją na podłogę, po czym zdarłam z siebie spódnicę i w dramatycznym geście skopałam ją z nóg.

Leżał na plecach i patrzył na mnie. W jego oczach i brzuchu tańczył ogień. Wyciągnął dłoń w moją stronę, lecz odsunęłam się, aby nie mógł mnie dotknąć.

Zdjęłam z siebie stanik i majtki, aż nie miałam na sobie zupełnie nic poza jego niebieskim krawatem, pasem i pończochami.

– Czego chcesz, wysoki sędzie? – wyszeptałam, przesuwając palcami po swoich sutkach.

– Usiądź na mnie – warknął.

Uklęknęłam przed nim i ponownie wzięłam go do ust.

– Nie tak szybko – westchnęłam głęboko.

Pochyliłam się i odwróciłam tyłem, aby mógł wsunąć we mnie dwa palce.

Jęknął i natychmiast rozszerzył mocniej nogi.

Zakręciłam biodrami, poruszając się na jego palcach. Bawiłam się swoimi sutkami i zerknęłam na niego.

– Och, jesteś taki wspaniały – szepnęłam. – Potrzebuję cię – jęknęłam. – Tylko nigdy nie powiedz o tym mojemu mężowi.

Jego palce wbiły się we mnie mocniej. Czułam, że tracił kontrolę i nie powstrzymałam uśmiechu.

– Jesteś bardzo niegrzecznym chłopcem, sędzio Masters. Lubisz pieprzyć czyjeś żony? – mruknęłam, kręcąc biodrami.

Cholera, czułam się tak, jakbym grała w słabym filmie porno, ale kogo to obchodziło? On wydawał się zadowolony.

– Chcę, żeby wypełnił mnie prawdziwy mężczyzna. Mężczyzna o dużym, twardym kutasie – wymruczałam i wygięłam się w łuk, nasuwając się jeszcze bardziej na jego palce. Na jego czole pojawiły się krople potu. Otworzył szeroko usta i obserwował mnie w absolutnym zachwycie.

Byłam pewna, że zaraz straci nad sobą panowanie.

Nagle obejrzałam się w stronę drzwi.

– Proszę pana, nie zamknęłam drzwi. W każdej chwili ktoś może tu wejść i zobaczyć, co robimy na tym biurku.

Zamknął oczy i uśmiechnęłam się, wiedząc, że traci zmysły.

– Siadaj na mnie. Teraz – warknął.

Zeskoczyłam z łóżka i sięgnęłam po swoją torebkę, z której wyciągnęłam kondom. Wzięłam go z jego szafki w łazience. Otworzyłam opakowanie i w powolnym geście nasunęłam na niego prezerwatywę.

Pochyliłam się i wzięłam jego kutasa do ust, głośno przy tym jęcząc.

– Chcę podwyżki – szepnęłam.

Podniecenie zatańczyło w jego oczach. Podobała mu się ta gra.

– Ile?

Gdy polizałam jego jądra, odchylił głowę do tyłu.

– Dodatkowe dziesięć tysięcy i firmowy samochód.

– Nie mogę autoryzować takiej decyzji – oznajmił, kontynuując grę. Usiadłam, udając obrażoną, a po chwili uśmiechnęłam się przebiegle, kiedy do mojej głowy wpadł nowy pomysł. Spojrzałam wprost na niego.

– Dwadzieścia tysięcy i będziesz mógł zdjąć kondom.

Jego oczy pociemniały, a wzrok stał się tak intensywny, że jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. Cisza wypełniła przestrzeń pomiędzy nami.

– Chciałbyś spuścić się we mnie, sędzio Masters? Chciałbyś wypełnić czyjąś żonę?

Zadrzał. Był bliski orgazmu.

– Jasna cholera, Bree – krzyknął, tracąc kontrolę. – Zrób to ze mną... teraz!

Uśmiechnęłam się i obniżyłam, aby nasunąć się na niego. Poruszyłam nieznacznie biodrami, starając się rozluźnić. Był taki duży.

Musieliśmy chwilę odczekać, aż w końcu moje ciało się otworzyło i wsunął się we mnie głęboko.

– Och... kurwa – jęknął i chwycił mnie za biodra.

Poruszałam się na nim szybko. Usiadłam na nim wyprostowana, aby mógł widzieć mnie całą. Trzymałam krawat pomiędzy palcami.

Uniósł się, aby zbliżyć się jeszcze bardziej do mojego ciała. Widziałam, że zupełnie się w tym zatracił.

Boże, był taki piękny...

– No dalej – jęknęłam. – Pieprz mnie.

Chwycił mój tyłek i zaczął mnie ostro rżnąć. Jego krawat opadał mu na twarz, gdy moje piersi poruszały się w górę i w dół.

– O Boże, to jest tak wspaniałe – wydyszałam, poruszając się na nim. – Jesteś tak głęboko – jęknęłam. – Tak bardzo głęboko.

Wykrzywił twarz i krzyknął, dochodząc. Jego pulsowanie wewnątrz mnie doprowadziło mnie na skraj i również doszłam. Poruszaliśmy się razem, powoli się uspokajając. Jego dłonie przesuwaly się po moich plecach.

Patrzyliśmy na siebie nawzajem.

Był cichy – miałam wrażenie, że doznał lekkiego szoku. Położyłam

się na jego piersi, a on objął mnie mocno. Kiedy leżeliśmy w ten sposób, czułam mocne bicie jego serca tuż przy moim.

– Cieszę się, że w rzeczywistości nie jesteś moją sekretarką. – Uśmiechnął się. Jego usta były tuż przy moim czole.

– W pewnym sensie jestem. – Zachichotałam.

– Nie. Nie przypominaj mi o tym, że dla mnie pracujesz.

Uśmiechnęłam się.

– Nie przypominaj mi o tym, że jesteś moim szefem.

Wysunął się ze mnie, zdjął prezerwatywę i ponownie przyciągnął mnie do siebie. Jego palce wodziły w górę i w dół po moim ramieniu i niemal słyszałam jego myśli.

Milczałam. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że teraz był inny niż podczas naszego wcześniejszego spotkania. Wydawał się bardziej czuły.

– Muszę się zbierać – szepnęłam.

– Co? – Spochmurniał i objął mnie mocniej. – Nie. Dlaczego?

– Willow idzie po południu na golfa. Obiecałam jej, że ją zawiozę.

– Umówiłem się z matką, że ona zawiezie dzieci. Z radością się nimi zajmie – oświadczył.

– Nie. – Wyrwałam się z jego ścisku i usiadłam. – Obiecałam Will, że ją zawiozę.

– Ale... ale my... Nie spędziłem z tobą jeszcze tyle czasu, ile chciałem – wyjąkał.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w usta.

– Przeleciałeś mnie. Tego dziś ode mnie chciałeś, prawda?

Zmarszczył brwi, poirytowany tym, że powiedziałam to na głos.

– Nie przeleciałem cię jeszcze wystarczająco.

– Może innym razem. – Uśmiechnęłam się.

– Kiedy?

To nie była tylko moja wyobraźnia. Dziś naprawdę był bardziej spragniony.

– Gdy będę miała mniej obowiązków przy dzieciach. Może w przyszłym tygodniu albo coś koło tego.

Skrzywił się i pokręcił głową.

– W przyszłym tygodniu? Nie ma szans. – Przerzucił mnie na plecy

i ułożył się pomiędzy moimi nogami. – Potrzebuję spędzić z tobą więcej czasu. – Pocałował mnie, a moje podniecenie zaczęło budzić się na nowo.

– Dlaczego? – westchnęłam.

– Bo wciąż nie mam cię dość. – Trącił delikatnie moje wejście.

– Nie zapłaciłeś dwudziestu tysięcy dolarów. – Uśmiechnęłam się. – Założ prezerwatywę.

Zaśmiał się i jęknął, by po chwili wstać i założyć kondom. Wkrótce położył się znowu na mnie i przesunął penisem po mojej kobiecości.

– Potrzebuję cię na dłużej. Dwie godziny to dla mnie za mało – wymruczał w moje usta.

– Dlaczego za mało?

– Bo patrzę na ciebie przez cały cholerny dzień i myślę tylko o tym, aby być w tobie.

Uśmiechnęłam się, a on wsunął się we mnie.

– Nie zachowuje się pan, jakby faktycznie to chodziło panu po głowie – mruknęłam zaczepnie.

Przyśpieszył, poruszając się mocniej.

– Nie powinienem myśleć o tobie w ten sposób. Staram się to kontrolować.

Uśmiechnęłam się, gdy podniósł moje nogi i oparł je o swoje ramiona.

O Boże, to sprawiło, że trochę się zdenerwowałam. Był za duży, żebym mogła sobie z nim poradzić w tej pozycji.

– Uważaj na mnie – jęknęłam.

Wsunął się we mnie głęboko i natychmiast syknął z zadowolenia.

– Czujesz to? Czujesz, jak nasze ciała idealnie do siebie pasują?

Moje plecy wygięły się w łuk, a serce przyśpieszyło.

– Boże, tak.

– Dzieci będą spać u mojej matki, Bree. Chcę spędzić z tobą całą noc. Daj mi całą noc. – Spojrzał na nasze stykające się ciała.

Zatętniła we mnie ekscytacja. Chciał spędzić ze mną całą noc.

– Kiedy? – wydyszałam.

Rozszerzył mocniej kolana, przytrzymując moje stopy przed sobą.

– Jutro. – Wszedł we mnie mocno, na co krzyknęłam. – Całą

jutrzejszą noc.

– Co jeśli... wciąż będziesz chciał... więcej? – Oddychałam ciężko.

Ujął moją twarz i pocałował mnie czule.

– Nie będę. Obiecuję. Jeszcze tylko jeden raz.

Uśmiechnęłam się podczas pocałunku, ale moje serce ścisnęło się z żalu.

Tylko raz. Chciał mnie tylko na jeszcze jeden raz.

Willow wskoczyła do samochodu po skończonej lekcji golfa.

– Hej. – Uśmiechnęła się szczęśliwa.

– Hej, kochana. Wyglądasz na bardzo zadowoloną.

– Rozmawiałam z tą dziewczyną, która pracuje w recepcji. Ma na imię Lola.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się i ścisnęłam jej udo. – Super. Opowiedz mi o niej.

– Ma osiemnaście lat. Studiuje. Będzie lekarką.

Uśmiechnęłam się.

– Pewnie jest mądra.

– Zapytała, czy nie chciałabym zagrać z nią w golfa w ten weekend.

– Naprawdę? – Och, Willow dokładnie tego potrzebowała: nowych, mądrych przyjaciół. Jednak nagle posmutniałam. – Cholera, pamiętasz, że w ten weekend miałaś jechać z babcią i dziadkiem do twojej cioci Patricii?

Spuściła głowę.

– O nie, zapomniałam.

Nie chciałam, żeby była rozczarowana. Wiedziałam, że była samotna.

– Może uda nam się to przesunąć, żebyś miała czas na golfa?

Jej twarz się rozpromieniła.

– Naprawdę? – zapytała podekscytowana.

– Pewnie. Porozmawiam z twoim tatą i z babcią. Zobaczymy, co da się zrobić.

Jej twarz wyrażała szczęście i nadzieję.

– Mogłabyś to zrobić? Byłoby naprawdę super.

Uśmiechnęłam się i wyjechałam z parkingu na drogę.

– Naprawdę się cieszę, że tak dobrze się tutaj bawisz. Kto wie, może będziesz kolejnym Tigerem Woodsem? – Wywróciła oczami. – Ale oczywiście bez tych wszystkich kontrowersji.

Uśmiechnęła się wyraźnie zadowolona z siebie. Spojrzała przez przednią szybę i wzruszyła ramionami.

– Na pewno jest lepiej, niż się spodziewałam.

– Widzisz? – zaśmiałam się. – Wiem, co dobre. Choć muszę przyznać, że przejechanie po twoim ojcu wózkiem golfowym sprawiło nam najwięcej radości.

Zachichotała i pokręciła głową.

– Jesteś głupia.

Gdy dojechałyśmy do domu, zaparkowałam obok jego porsche.

Był już w domu.

Adrenalina uderzyła mi do głowy. Musiałam przez to przechodzić każdego dnia. Kiedy tylko słyszałam silnik jego samochodu, podekscytowanie natychmiast wypełniało moje żyły, nawet jeśli nie dawałam tego po sobie poznać.

Jak tylko weszliśmy do domu, usłyszałam jego głęboki głos, który niósł się echem przez korytarz. Rozmawiał w kuchni z Janine.

Miał na sobie zwyczajowy garnitur, aby przed całym światem wyglądać schudnie i poważnie. Nikt by się nigdy nie domyślił, że dwie godziny temu leżał na plecach, gdy ujeżdżała go niania.

Uśmiechnęłam się, a on spojrzał na mnie znacząco. Miałam wrażenie, że bez słów pytał mnie, czy wciąż czułam go głęboko w sobie. Moja odpowiedź byłaby twierdząca.

Hmm, był taki seksowny.

– Hej, tato – powiedział Sam, wychodząc zza naszych pleców.

– Hej, Samuel. – Uśmiechnął się i potargał mu włosy.

– Cześć, Janine – odezwałam się, podchodząc do niej.

Odwróciła się w moją stronę, uśmiechnęła ciepło i pocałowała mnie w policzek.

– Dzień dobry, moja piękna.

Janine i ja zbliżyłyśmy się do siebie. Przesiadywałam w kuchni niemal za każdym razem, kiedy gotowała i ucinałyśmy sobie

pogawędkę. Była kochaną kobietą.

Julian wyglądał na zdziwionego naszą zażyłością.

– Dobrze pan zrobił, wybierając akurat ją, panie Masters. Jest promyczkiem słońca w tym domu – oznajmiła Janine.

Zaśmiałam się.

– Och, proszę, nie przesadzaj. Will, powiedz Janine, co się dzisiaj stało.

Will wzruszyła ramionami; była wyraźnie zawstydzona.

– Umówiła się w ten weekend ze swoją nową koleżanką, którą poznała na polu golfowym – wypaliłam za nią.

Janine spojrzała na Willow.

– Naprawdę? To wspaniałe wieści.

Janine i ja zrobiłyśmy któregoś dnia burzę mózgów, zastanawiając się, jak pomóc Willow poradzić sobie z tymi dręczycielkami. Obydwie doszłyśmy do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie, jeśli Will pozna nowych przyjaciół i odzyska pewność siebie.

– Jak tam lekcje golfa, Will? – zapytał Julian.

– Dobrze. – Znowu wzruszyła ramionami. – Naprawdę je lubię.

– I jest w tym dobra – dodałam i ujęłam jej dłoń. – Pojechałam tam dzisiaj wcześniej, żeby móc ją poobserwować i naprawdę byłam zachwycona jej umiejętnościami. – Uśmiechnęłam się do Willow. – Do tego jest bardzo profesjonalna.

Willow wyszczerzyła się, a uśmiech Juliana złagodniał. Jego wzrok przyłgął do mojej twarzy.

– Chcesz, żebyśmy teraz popracowały nad twoim esejem, czy zrobimy to później? – zagadnęłam.

Zmarszczyła brwi.

– Może zrobmy to później, dobrze? Teraz wezmę prysznic.

– Pewnie. – Zerknęłam na Sammy'ego. – Chodź, kolego, porzucamy trochę do kosza, co?

– Tylko pójde po piłkę. – Pobiegł na górę po piłkę do koszykówki. Janine z kolei poszła do łazienki.

Julian spojrzał na mnie.

– To robisz zwykle w ciągu dnia, gdy nie ma pana domu?

Przygryzłam dolną wargę.

– Tak. – Urwałam na chwilę. – Ale czasem chodzę na spotkania sekretarek.

– I co o nich myślisz? – Jego wzrok ześlizgnął się na moje usta.

– Są najważniejszym punktem mojego tygodnia, proszę pana.

Powietrze pomiędzy nami aż skwierczało od napięcia i, cholera, jedyne, czego chciałam, to wrócić do pokoju hotelowego.

– Ja też tak myślę – szepnęłam.

Patrzyliśmy na siebie, a seksualne napięcie pomiędzy nami stawało się coraz bardziej namacalne. Boże, z trudem mogłam stwierdzić, że zaledwie kilka godzin temu uprawialiśmy seks. Był tak głęboko we mnie, a ja znowu pragnęłam go poczuć.

Janine wróciła do pokoju, skutecznie rujnując tę chwilę. Po kilku sekundach Sammy zszedł ze schodów, trzymając pod pachą piłkę. Wybiłam ją z jego uścisku, ukradłam mu ją i uciekłam.

– Nie śpij, bo przegrasz – krzyknęłam.

– Brell! – zawołał Sammy, biegnąc za mną. – Tak się nie gra.

– Zasady są po to, aby je łamać, Sammy – rzuciłam, kozłując piłką po frontowych schodach. – Chodź tutaj i spróbuj mi ją odbić.

Julian

Obserwowałam swoich przyjaciół siedzących po przeciwnej stronie stolika. Byliśmy w naszej ulubionej śniadaniowej restauracji. Rozmawiali o czymś, co przeczytali w gazecie, ale moje myśli były zupełnie gdzie indziej.

– Jesteś dziś milczący, Masters – zauważył Spence.

Przeżułem jedzenie i uniosłem brwi, krojąc kolejny kawałek omleta.

– Zrobiłem to.

Obydwaj zmarszczyli brwi.

– Przeleciałem nianię.

Otworzyli szeroko oczy dokładnie w tym samym momencie.

– Co? Myślałem, że mówiłeś, że jest poza twoim zasięgiem – powiedział zszokowany Seb.

– Bo jest.

– Chwileczkę. – Spencer spojrział na Seba, a później na mnie. – Chodzi o tę seksowną nianię, która przejechała po tobie podczas golfa w zeszłym tygodniu?

Skinąłem głową.

Pochylił się nad stołem.

– Gdzie to zrobiłeś?

– Któregoś wieczoru przyłapała mnie na tym, jak masturbowałem się w łazience.

– Co?

Zamknąłem oczy, przypominając sobie tamten moment.

– Co zrobiłeś, gdy ją zobaczyłeś? – drążył Seb.

– Kontynuowałem, dokończyłem, a później rozsmarowałem spermę na brzuchu, żeby tylko wzmocnić efekt końcowy. – Włożyłem do ust widelec pełen jedzenia i wzruszyłem ramionami.

Najpierw otworzyli szeroko usta, a po chwili zaczęli się śmiać.

– Co, do cholery? – szepnął Seb. – A co było potem?

– Potem zapytałem, czy chciałyby spotkać się ze mną w hotelu. – Spojrzeli po sobie.

– To ta seksowna... ? – zapytał ponownie Spencer. – Ta z długimi, ciemnymi włosami? Ta, która fatalnie prowadzi?

– Tak! – warknął poirytowany Seb. – Jak myślisz, ile on ma niań?

Kontynuowałem jedzenie śniadania, a oni czekali, aż ponownie się odezwę.

– I? – Spence zmarszczył brwi. – Co stało się później?

Pokręciłem głową i wytarłem usta chusteczką.

– Pieprzyliśmy się i to był najlepszy seks w moim życiu.

Otworzyli oczy jeszcze szerzej, o ile to w ogóle było możliwe.

– Wczoraj znowu się spotkaliśmy i mówiła takie rzeczy, że aż mnie zatkało. A później mnie przeleciała. Po wszystkim wyszła, a ja od tamtej pory ciągle jestem twardy.

– To cholernie seksowne – szepnął Spencer. – I co zamierzasz?

Napiłem się soku pomarańczowego.

– Spotkam się z nią w hotelu jeszcze raz, dzisiaj wieczorem.

– Jest aż tak dobra? – szepnął Spencer. – Dwie noce z rzędu?

Przytaknąłem i odetchnąłem ciężko.
– Ale muszę jakoś nad tym zapanować. Moje dzieci ją uwielbiają.
Nie mogę im tego zrujnować.

Brielle

Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston

Okazja: Omówienie zaistniałej sytuacji

Data: 31 maja

Godzina: 19:00

Miejsce: Pokój 612, Hotel Rosewood

Wymagany strój: Formalny

Jeszcze raz przeczytałam wiadomość na telefonie. Formalny? Co to, do cholery, znaczy formalny?

Szlag z nim i z jego kłopotliwymi, seksownymi zaproszeniami. Poirytowana przerzuciłam kolejny wieszak w galerii handlowej.

To było zbyt krótkie, to zbyt obcisłe, to już dawno wyszło z mody.

A zresztą i tak nie będę miała na sobie tych ciuchów wystarczająco długo, prawda? Zedrze je ze mnie, gdy tylko mnie zobaczy.

Uśmiechnęłam się do siebie. Jakimi rzeczami się teraz zamartwiałam! Miałam kartę kredytową bez żadnego limitu, aby kupić sobie coś seksownego na randkę z bogiem seksu.

Co się stało z moim życiem? Stałam się bohaterką *Pretty Woman*?

Julian pracował przez cały dzień, ale od naszego wczorajszego spotkania coś się zmieniło. Nie krył się już z tym, że mnie obserwował. W zeszłym tygodniu tego nie robił. Ba, nawet unikał kontaktu wzrokowego ze mną.

Mój telefon zadzwonił, a na ekranie wyświetlił się nieznany numer.

– Halo? – odebrałam.

– Witaj, Brell, z tej strony Frances.

Matka Juliana.

– Och, hej. – Uśmiechnęłam się nerwowo. Cholera, czego ona chciała? O mój Boże, może się dowiedziała?

– Chciałam wyciągnąć cię dzisiaj na lunch, moja droga.

Wydęłam policzki, wiedząc, że naprawdę nie mam czasu na takie spotkania. Musiałam się przygotować na moje formalne porno-spotkanie.

– Ach, nie ma takiej potrzeby – wydukałam miłym tonem.

– Ale chcę. Przyjadę po ciebie o dwunastej trzydzieści.

Cholera, jest natarczywa.

– Umm, jestem akurat na mieście, może mogę cię tutaj znaleźć?

– W porządku, moja droga. Chodźmy do Popetto. To na ulicy Berwick.

– Pewnie, okej. Do zobaczenia na miejscu.

– Cudownie. Nie mogę się doczekać, żeby cię lepiej poznać. – Rozłączyła się.

Szlag. Musiała się o tym dowiedzieć.

A może jednak nie? Przygryzłam skórę przy paznokciu, wiedząc, że mogłaby mieć pewność, tylko gdyby on jej o tym powiedział. A nie było szans, żeby o tym rozmawiali... prawda?

Wybrałam jego numer. Słuchałam dźwięku połączenia i czułam, jak mój żołądek przewraca się z nerwów. Nigdy wcześniej do niego nie dzwoniłam.

– Witaj, moja piękna Bree – zamruczał.

– Hej. – Uśmiechnęłam się głupkowato. Sprawiał, że miałam motylki w brzuchu.

– W czym mogę ci pomóc?

Już na sam dźwięk jego głosu miękły mi nogi.

– Bree? Halo?

Zmarszczyłam brwi.

– Och, wybacz. Powiedziałeś swojej matce?

– O czym miałem jej powiedzieć?

– O nas.

– Nie. Oczywiście, że nie. Dlaczego?

– Zadzwoiła do mnie przed chwilą i oznajmiła, że chce zabrać

mnie na lunch.

– Co?

– Wiem, ale naciskała i nie mogłam jej odmówić.

– Nie martw się, zadzwonię do niej.

– N-nie – wyjąkałam. – Jeśli zadzwonisz do niej teraz i odwołasz za mnie to spotkanie, to będzie miała pewność, że coś jest między nami.

– Hmm.

– Masz absolutną pewność, że ona o niczym nie wie? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie. I ty też o niczym jej nie mów. – Skrzywiłam się.

– Nie mogę kłamać, Julian. Jeśli zapyta mnie, czy ze sobą sypiamy, to będę musiała powiedzieć jej prawdę.

– Nie waż się. Nie idź tam, jeśli nie możesz trzymać języka za zębami.

Przygryzłam wargę. To była katastrofa, bo naprawdę nie potrafiłam kłamać.

– Jesteś pewien, że ona nie wie? – zapytałam jeszcze raz.

– Bree, moja matka wyciąga cię na lunch, żeby wycisnąć z ciebie informacje. Jest ostra jak brzytwa. Nie daj się zwieść jej przyjaznej fasadzie.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Jakie informacje?

– Informacje o nas.

– Racja. Więc nie mogę jej powiedzieć, że spotykamy się po hotelach i pieprzymy jak króliki, prawda?

Zaśmiał się, a tembr jego głosu przeniknął mnie całą.

– Może powiedz jej, że twoja cipka zaciska się wokół jej syna, a on jest na skraju szaleństwa przez to, jak jest od ciebie uzależniony?

Uśmiechnęłam się.

– Świetny pomysł.

– Nie mogę się doczekać dzisiejszej nocy. – Czułam, że się uśmiechał.

– Ja też. – Zerknęłam na ciuchy na wieszaku.

– Zaczekaj, chyba wiem, o czym chce z tobą porozmawiać – wypalił, jakby nagle o czymś sobie przypomniał.

- O czym?
 - Zapytałem, czy dzieci mogą u niej zostawać w każdy czwartek.
 - Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.
 - Bo chcę spędzać z tobą każdą noc co tydzień.
- Nadzieja rozkwitła w moim sercu.
- Naprawdę?
 - To znaczy, jeśli ty będziesz chciała tych spotkań co tydzień.
 - Gdybym mogła, spotykałabym się z tobą codziennie, Jules – szepnęłam.
- Jeśli będziesz dalej mówić takie rzeczy, możliwe, że nie będziesz mogła chodzić przez kilka dni.
- Zaśmiałam się.
- Chodzenie i tak jest przereklamowane.
 - Co będziesz dziś dla mnie miała? – Odetchnął głęboko.
 - Co tylko będziesz chciał. – Spojrzałam na innych klientów sklepu, którzy nie mieli pojęcia, jak świetna byłam w *dirty talku*.
- Nawet dźwięk twojego głosu sprawia, że robię się twardy, mimo że jestem w pracy.
- Miałam zamiar trochę się z nim zabawić.
- Powiedz mi coś więcej o tym swoim pięknym kutasie, panie Masters. Zdajesz sobie sprawę z tego, jak często o nim myślę? – szepnęłam.
 - Jesteś bardzo niegrzeczną nianią, panno Brielle. Mój kutas będzie musiał cię ukarać za to, co sobie wyobrażam w godzinach pracy.
 - Jestem twoją niegrzeczną nianią – wymruczałam.
- Zaczerpnął gwałtownie powietrza.
- Tak... moją.
 - Do widzenia, panie Masters.
 - Do widzenia, Bree. – Rozłączył się.
- Uśmiechnęłam się do samej siebie i ponownie zaczęłam przeglądać rząd ubrań. Nagle mój telefon zadzwonił ponownie.
- Halo?
 - Przestań mnie rozpraszać swoim seksapilem – rzucił, na co się uśmiechnęłam. – Powiedziałem matce, że w każdy czwartek będę miał spotkania w sądzie, a ty nie możesz wtedy zajmować się dziećmi, bo

uczęszczasz na jakieś zajęcia na uniwersytecie.

Zmarszczyłam brwi.

– Jakie zajęcia?

– Nie pamiętam, co dokładnie jej powiedziałem, ale wydaje mi się, że to coś związanego z rzeźbiarstwem.

– Co? – zmarszczyłam brwi. – Rzeźbiarstwo? Dlaczego, do cholery, akurat rzeźbiarstwo? Na czym niby polegają zajęcia z rzeźbiarstwa?

– Nie mam pojęcia.

– Och, cudownie. – Machnęłam rękami. – Nie dość, że muszę kłamać przed twoją matką, że nie jesteśmy kumplami od seksu, to teraz jeszcze muszę powtarzać idiotyczne kłamstwo o tym, że interesuję się rzeźbiarstwem. Przecież ja nic nie wiem na ten temat. Co mam powiedzieć, gdy mnie o to zapyta?

Zaśmiał się.

– Jestem pewien, że coś wymyślisz.

Wywróciłam oczami.

– Powiem jej, że nie mogę się zajmować dziećmi w czwartki, bo jestem zbyt zajęta wysysaniem małego mózdzku z penisa jej syna.

Roześmiał się głośno.

– To świetny pomysł. – Zaśmiał się raz jeszcze. – Choć nie ta część, w której mówisz o tym mojej matce, tylko ta o ssaniu. Dziś wieczorem powinnaś na mnie potrenować.

– Do widzenia, Julian – burknęłam ostrym tonem.

– Do widzenia, Bree – mruknął. Jego głos był nasączony czułością.

Przerzuciłam kolejną stertę ubrań. Pieprzyć te zakupy. Powinnam się pojawić w worku na śmieci.

Zobaczymy, jak bardzo będę wtedy seksowna.

Weszłam do eleganckiej restauracji dokładnie o dwunastej trzydzieści. Frances wstała i pomachała mi, abym ją zauważyła. Ruszyłam w jej stronę.

– Hej. – Ucałowałam ją w obydwie policzki.

– Brel, dziękuję, że przyszedłeś. – Wskazała na stolik. – Proszę, usiądź.

Opadłam na krzesło.

– Napijesz się wina? – zapytała.

– Nie mogę, prowadzę, ale dziękuję za propozycję.

Nalała sobie kieliszek i wskazała na kelnera, aby podszedł do stolika.

– Co byś chciała, Brell?

– Poproszę tylko colę zero. – Rozejrzałam się po włoskiej restauracji, w której siedziałyśmy. Była piękna, pełna skórzanych krzeseł. Wokoło unosiła się aura luksusu. – To miejsce jest wspaniałe.

– To prawda. I mają nieziemskie jedzenie – oznajmiła z entuzjazmem. – Więc, powiedz mi... jak się tutaj zaaklimatyzowałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystko jest dobrze. Choć poczuję się znacznie lepiej, gdy uda mi się rozwiązać szkolne problemy Willow. – Kelner podał mój napój.

– Dziękuję – wymamrotałam, odbierając go.

Frances spoważniała.

– A co się dzieje?

– Dręczy ją grupka głupich dziewczyn.

– Kim one są?

Wywróciłam oczami.

– Żałosne, bogate, rozpieszczone smarkule. W ten weekend zupełnie straciłam nad sobą panowanie, kiedy je spotkałam.

– Dlaczego? – Upiła łyk wina, słuchając mnie uważnie.

– Odeszłam za róg, bo szukałam Willow. I wtedy usłyszałam, jak jedna z tych dziewczyn powiedziała, że jej matka prawdopodobnie zabiła się po to, aby się od niej uwolnić. – Frances posmutniała, a jej oczy napełniły się łzami. – Czy to nie jest najokropniejsza rzecz, jaką słyszałaś?

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– I co zrobiłaś?

Wywróciłam oczami.

– Puściły mi nerwy i rozpętałam dramę. Powiedziałam, że jeśli jeszcze raz się do niej zbliżą, to będą miały ze mną do czynienia. Przeklinałam, zupełnie nad sobą nie panując.

– Gdzie to się stało?

– Podczas jej treningu piłki nożnej.

– Gdzie był Julian?

– Jest bezużyteczny. Te głupie matki są zbyt zajęte podrywaniem go, a on jest zbyt zajęty opędzaniem się od nich, żeby cokolwiek zauważyć. Gdy podeszłam do matki jednej z tych dręczycielek... Owszem – uniosłam dłoń, aby przyznać się do swoich błędów – straciłam kontrolę i zagroziłam, że zadzwonię na policję, żeby ją aresztowali... ale Julian bronił tej dręczycielki, a nie własnej córki, nie wiedząc nawet, co się między nimi stało.

– Co? – Zmrużyła oczy. – Dlaczego on to zawsze robi? Dostaję przez niego białej gorączki.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Prawda? Ja też. Później bardzo się pokłóciliśmy, więc zabrałam dzieci do McDonalda, ostentacyjnie nie zapraszając Juliana. – Upiłam łyk coli. – Jednak... na jego obronę, nie wiedział, co ta dziewczyna powiedziała Willow.

Uśmiechnęła się i oparła łokcie na stole.

– Jesteś dla niego taka dobra.

Wymusiłam śmiech.

– Jestem pewna, że uważa mnie za wrzód na tyłku.

Gdyby tylko wiedziała, że Julian naprawdę chciał mi się dobrać do tyłka.

– Chciałam ci podziękować za ten odświętny obiad, który przygotowałaś w miniony weekend. Cudownie było zobaczyć dzieci tak szczęśliwe. – Ujęła moją dłoń. – Nie mogę przestać myśleć o tym, jak bardzo się zmieniły, odkąd się pojawiłaś. Zwłaszcza Will.

Uśmiechnęłam się szeroko i uścisnęłam jej rękę.

– To ja dziękuję, że przyszliście. To cudowne dzieci. Jestem prawdziwą szczęściarą, że mogę z nimi spędzać czas. – Otworzyłam szerzej oczy. – Och, zapomniałam. Nowi przyjaciele Willow zaprosili ją na golfa w ten weekend.

– Willow gra w golfa?

– Tak, zapisałam ją na lekcje. Pomyślałam, że ta forma aktywności mogłaby ją zbliżyć do ojca.

Zmrużyła oczy.

– Jesteś z kimś w związku, moja droga?

– Nie.

– Hmm. – Uśmiechnęła się i przyłożyła kieliszek do ust.

– Nad czym się zastanawiasz? – Zaśmiałam się.

– Nad niczym. – Uśmiechnęła się sarkastycznie. – Miałam zamiar podzielić się z tobą wskazówkami, wiesz, na wypadek, gdybyś kiedyś poczuła potrzebę albo chęć... – wzruszyła ramionami i zakręciła kieliszkiem wina – ...żeby umówić się z moim Julianem.

Zmusiłam się do śmiechu, żeby ukryć kłamstwo.

– Och, co za zabawny pomysł. – Powinnam była wziąć wino. Albo lepiej tequilę.

Spoważniała.

– Doprawdy? A może jednak chcesz usłyszeć moją radę?

Zmarszczyłam brwi.

– Wiem, że każda kobieta, która zamierza go poderwać, ponosi porażkę – dodała.

Upiłam łyk coli. Musiałam wyciągnąć z niej tę wskazówkę, tylko tak, aby się nie zorientowała, że chciałam ją poznać.

– Masz silną osobowość – stwierdziłam i dopiłam resztkę napoju.

– Julian nie spotykał się z nikim od śmierci Aliny.

– Jego żony?

Skinęła głową.

– Coś w nim wtedy pękło.

Posmutniałam.

– Po tym, jak ją stracił, zaczął się izolować i nigdy się nie pozbiarał po jej śmierci.

– To takie przykre – szepnęłam.

– To prawda. Teraz jest bardzo samotny.

– Wiem, że spotyka się z kimś... z kobietami – dopowiedziałam, chcąc, aby poczuła się trochę lepiej.

– Tak, choć tylko na jego warunkach.

– Na jego warunkach?

– Pragnie spotykać się z kobietami jedynie dla seksu. Gdy się w nim zakochują, zrywa z nimi. Bez wyjątku.

– Powiedział ci o tym? – Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby komukolwiek o tym powiedział, a tym bardziej własnej matce.

– Nie musiał. Wiem, że tak się dzieje. Twierdzi, że są za bardzo głodne jego uwagi i uczucia.

– Dlaczego aż tak mu przeszkadza myśl, że ktoś może się w nim zakochać? Nie rozumiem.

– Nie chce być odpowiedzialny za czyjeś szczęście. Postawił wokół siebie mur. Wiele kobiet chce się z nim spotykać tylko dla pieniędzy, a on ma tego pełną świadomość.

Nie chcę jego pieniędzy. Chcę tylko jego wielkiego penisa – pomyślałam.

– Dlaczego jakaś kobieta miałaby się uganiać za facetem dla kasy? To absurdalne, żeby żyć w ten sposób – oświadczyłam z oburzeniem.

Napiła się wina i uważnie spojrzała na moją twarz.

– Wiesz cokolwiek o pieniądzach Juliana albo o Grupie Masters, moja droga?

– Nie. I nie chcę nic wiedzieć. Samo mówienie o pieniądzach sprawia, że czuję się niekomfortowo.

Uśmiechnęła się jakby z zadowoleniem, przez co poczułam się, jakbym brała udział w rozmowie o pracę.

Kelner przyniósł nasze posiłki.

– Co do tych wskazówek, o których wspominałaś... – odezwałam się, zanim wzięłam duży kęs jedzenia. Wiem, że nie powinnam się wychylać, lecz naprawdę potrzebowałam tych informacji. Mogłabym je sprzedać na czarnym rynku.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Cóż, gdybym to ja miała umawiać się z Julianem, na pewno trzymałabym asa w rękawie i nie mówiła o emocjach, bo gdy tylko wyczuje kwitnący związek, zaraz ucieknie.

Zmarszczyłam brwi.

– A nie chciałybyśmy przestraszyć go zbyt wcześnie, prawda? – Wzięła duży kęs. – Powinniśmy poczekać, aż nie będzie świadom własnych emocji.

Nie mogłam w to uwierzyć. Chciała się ze mną dzisiaj spotkać, żeby zdradzić mi, jak mam usidlić jej syna. Julian miał rację, była ostra jak

brzytwa. Odłożyłam nóż i widelec na talerz i wzięłam do ręki napój.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Julian i ja nie pasujemy do siebie?

– Julian do nikogo nie pasuje. Ma skomplikowaną osobowość, moja droga, ale przy tobie zachowuje się inaczej.

Napiłam się.

– Co masz przez to na myśli?

– Wie, że nie interesują cię jego pieniądze. Wie, że jego dzieci cię uwielbiają. Nie może oderwać od ciebie oczu, gdy tylko pojawiaasz się w pokoju. Może jeszcze tego nie wiesz, jednak on już tańczy tak, jak mu zagrasz. Efekt końcowy będzie zależał od tego, co zrobisz z tym faktem i jak będziesz go traktować.

Wytarłam usta chusteczką.

– Zapewniam cię, że Juliana i mnie łączą tylko platoniczne stosunki w związku z pracą – skłamałam, zaciskając zęby.

Uśmiechnęła się i upiła łyk wina.

– Oczywiście. – Wyciągnęła rękę i poklepała mnie po dłoni. – Wierzę ci.

Cholera. Zdecydowanie o nas wiedziała.

Spojrzała na mnie znacząco i byłam o krok od wyznania jej całej prawdy. To nie było nawet śmieszne.

Nie mów tego. Nie mów tego.

Napchałam do ust jedzenia, aby nie być w stanie nic z siebie wykrztusić.

Potrzebowałam kagańca.

Dochodziła druga, kiedy wsiadłam do samochodu. Nasze spotkanie trwało dość długo i naprawdę polubiłam Frances. Rozmawiałyśmy o książkach, filmach i – o dziwo – miałyśmy dużo wspólnego.

Jednak jedna rzecz, o której powiedziała, wciąż chodziła mi po głowie.

„Wiesz cokolwiek o pieniądzach Juliana albo o Grupie Masters, moja droga?”

Co miała wtedy na myśli?

Wpisałam w Google „Grupa Masters” i poczekałam, aż strona się

załaduje.

Grupa Masters – Wielka Brytania

CEO – Joseph Masters

Główny manager – Julian Masters

Szacowana wartość – szesnaście miliardów dolarów

Ropa, Giełda, Gaz, IT, Bankowość, Nieruchomości

Zmarszczyłam brwi, patrząc na ekran. Zamrugałam kilka razy.

Co takiego?

Szesnaście miliardów dolarów.

Z kim ja, do cholery, sypiam?

Rozdział dwunasty

Stałam w korytarzu eleganckiego hotelu. Moje ramiona drżały, bo nie panowałam nad nerwami.

Miałam na sobie czarną wieczorową sukienkę bez ramiączek.

Byłam zdenerwowana – jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – i nie wiedziałam dlaczego. Może to przez to, że naprawdę podobała mi się ta sukienka? Może przez to, że czułam się w niej jak księżniczka, a to wydawało się prawdziwą randką?

Wiedziałam, że tak nie jest. Oczywiście, że miałam tego świadomość. Ale mogę pozwolić sobie na chwilę zapomnienia, przynajmniej tego wieczoru, prawda?

Zastukałam w drzwi drżącą dłonią, a Julian pośpiesznie mi otworzył. Uśmiechnął się na mój widok i natychmiast zaparło mi dech w piersi.

Miał na sobie czarny wieczorowy garnitur. Jego włosy były perfekcyjnie wystylizowane, a sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawił, że miałam wrażenie, że płonę.

– Moja piękna Bree.

Moje serce przyśpieszyło.

– Hej.

Uśmiechnęłam się i weszłam do środka. Zamknął za nami drzwi, wziął ode mnie torbę, do której spakowałam rzeczy na noc, a następnie położył ją na stojaku bagażowym. Gdy odwrócił się w moją stronę, ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie delikatnie.

– Cały dzień czekałem na ten moment.

Uśmiechnęłam się i oparłam dłonie na jego biodrach.

– Przecież miałeś mnie zaledwie wczoraj, Jules.

– To mi nie wystarcza. Jak mam się tobą nasycić w ciągu dwóch godzin?

O cholera. Kiedy był słodki, miałam wrażenie, że zatapiam się w jego słowach.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Zarzuciłam ramiona na jego szeroki kark.

– Jakie masz plany na tę noc? – zagadnęłam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, spoglądając na mnie z góry.

– Pomyślałem, że wybierzemy się na kolację, a później może potańczymy.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę?

Rozpromienił się, widząc moje podekscytowanie, i przyciągnął mnie bliżej siebie.

– Naprawdę.

Boże, był piękny. Zamknęłam oczy i oparłam czoło o jego ramię.

Przestań. To tylko fasada – tylko gra. Nie daj się na to złapać, Brielle. Bez względu na wszystko.

Cofnął się i wziął mnie za rękę. Powoli uniósł moją dłoń i pocałował ją.

– Gdzie moja dziewczyna chciałaby się wybrać dziś wieczorem? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

Jego dziewczyna.

Kurde, było łatwiej, gdy był typowym dupkiem, który po prostu chciał mnie przelecieć.

Wzruszyłam nieśmiało ramionami, czując się przytłoczona tymi czułymi amorami.

– Nie wiem, dokąd w Londynie moglibyśmy pójść.

Wyciągnął ramię w moją stronę, abym się na nim oparła.

– Wygląda na to, że w takim razie ja decyduję. – Uśmiechnął się.

Zachichotałam i wspierałam się na palce, żeby go pocałować.

– Czy ty kiedykolwiek nie decydujesz, panie Masters?

– Staram się unikać takich sytuacji.

Wyszliśmy z pokoju, a winda już na nas czekała.

„Staram się unikać takich sytuacji”.

Co on przez to rozumiał? Czy to dlatego nie chciał się zakochać – bo wtedy straciłby kontrolę?

Gdy wyszliśmy z budynku, taksówka wjechała na podjazd i ruszyliśmy w jej stronę, trzymając się za ręce.

Hmm, to była bardzo interesująca odpowiedź, będę musiała się nad tym jeszcze zastanowić.

Trzy godziny później niemal śliniłam się do niego, kiedy siedzieliśmy przy stoliku.

Byliśmy w Closs Maggiore, ekskluzywnej restauracji w Mayfair, i siedzieliśmy na dziedzińcu. Na stolikach paliły się pojedyncze świece, a nad naszymi głowami zwisały łańcuchy lampek. Wokół rozbrzmiewała relaksująca muzyka.

Piliśmy szampana i rozkoszowaliśmy się wspaniałym posiłkiem. Rozmowa płynęła bez przeszkód. Julian był tak zrelaksowany, jak jeszcze nigdy, śmiał się i w czarujący, pociągający intelektualnie sposób był po prostu sobą. Rozmawialiśmy o uniwersytecie, o jego pracy, o mojej pracy w Australii, o rodzinie i przyjaciołach. Naprawdę miałam wrażenie, że to prawdziwa randka.

Odbicia ognistych świateł tańczyły na jego twarzy. Obserwował mnie intensywnie i upił kolejny łyk szampana.

– Więc o czym moja matka chciała dzisiaj z tobą porozmawiać?

Zachichotałam. Ten alkohol naprawdę uderzył mi do głowy.

– Chciała, żebym starała się o twoje względy.

Uśmiechnął się i skrzywił.

– Naprawdę o to jej chodziło?

– Tak.

– Wybacz. Jest bezwstydna.

Uśmiechnęłam się i napiłam szampana. Zamilkłam na chwilę.

Julian spojrzał na mnie.

– Co jej odpowiedziałaś, Bree? Co jej odpowiedziałaś, gdy stwierdziła, że powinnaś zacząć starać się o moje względy?

Wiedziałam, że moja odpowiedź miała dla niego znaczenie. Byłam tego pewna.

– Zapewniłam, że nie staram się o mężczyzn.

Uniósł brwi.

– To prawda?

– Tak. – Oblizałam dolną wargę. – Związek jest ostatnim, czego

potrzebuję.

Wyprostował się, a jego oczy pociemniały.

– A czego chcesz?

– Tego, co już dostałam.

Spojrzeliliśmy na siebie.

– To znaczy?

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Seksownego szefa z ogromnym kutasem.

Zakrztusił się i roześmiał w głos.

– Naprawdę, Bree, jesteś nie z tego świata.

Zaśmiałam się, ale po chwili spowaźnieliśmy.

– Twoja matka stara się znaleźć ci żonę – szepnęłam.

– Tak.

– Obiecuj mi, że kiedy przyjdzie czas naszego rozstania...

Zmarszczył brwi.

– Co mam ci obiecać?

– Obiecuj mi, że nie stanę się „tą drugą”.

Przytrzymał mój wzrok i wiedziałam, że poruszyłam drażliwy temat.

– Obiecuj mi, że szybko skończysz naszą relację i nie będziesz zdradzał jej ze mną.

Oparł się powoli o krzesło.

– Zapewniam cię, że nie szukam żony.

Uniosłam jego dłoń i pocałowałam ją.

– A ja nie szukam męża. Nie mamy wiele czasu, Jules. W końcu i tak wrócę do Australii. – Pocałowałam jego dłoń raz jeszcze, a on zmarszczył brwi, spoglądając na mnie. – Cieszymy się więc tym czasem, który mamy.

Wysunął rękę z mojego uścisku i ujął moją twarz. Jego kciuk przesunął się po mojej dolnej wardze.

– Możliwe, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem – przyznał czule.

Czułam, że robię się nazbyt emocjonalna, bo byłam pewna, że on był najpiękniejszym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek byłam. To, że jego matka potwierdziła moje obawy na temat jego samotności

i zagubienia, były dodatkową solą na ranę. Ta żałoba, z którą musiał sobie radzić zupełnie sam, wychowując przy tym dwójkę cudownych dzieci... Nie mogłam sobie wyobrazić tego bólu. Żaden człowiek nie powinien przechodzić przez coś takiego. Nic dziwnego, że odizolował się od świata. Bał się kogokolwiek do siebie dopuścić.

Chciałam pomóc mu się odnaleźć. Szczerze powiedziawszy, byłam wdzięczna Frances za nasze dzisiejsze spotkanie przy lunchu. Dzięki temu widziałam Juliana w zupełnie innym świetle.

To światło było piękne, choć pełne cierpienia.

Uśmiechnęłam się, starając się otrząsnąć z tych emocji.

– Powiedziałaś, że zabierzesz mnie na tańce.

Oparł brodę na dłoni.

– A gdzie moja dziewczyna chciałaby pójść zatańczyć? – szepnął.

Spojrzałam na niego.

– Gdziekolwiek, byle z tobą.

Uderzyliśmy o ścianę z głuchym hukiem. Jego usta zachłannie obejmowały moje wargi, a biodra dociskały mnie do ściany.

– Otwórz drzwi – wydyszałam. – Otwórz je.

Szamotał się przez chwilę, aż w końcu z trudem wyciągnął klucz z kieszeni. Drzwi się otworzyły. Chwytał mnie ponownie i pocałował, prowadząc tyłem do naszego pokoju.

Tańczyliśmy godzinami, całowaliśmy się godzinami, a teraz, gdy już byliśmy sami, nie mogłam się doczekać, aby w końcu go mieć.

Odwrócił mnie i rozpiął moją sukienkę, zostawiając pocałunki na mojej szyi. Zdjął moją bieliznę, która opadła na podłogę. W rezultacie miałam na sobie tylko czarne szpilki. Odwrócił mnie w swoją stronę i objął moje ciało głodnym wzrokiem, aż w końcu jego oczy odnalazły moje.

– Pragnę cię – szepnęłam. – Proszę. Nie mogę już dłużej czekać.

Stracił kontrolę. Zdarł marynarkę z ramion i rzucił ją na podłogę.

Zsunęłam z siebie buty, poprawiłam kołdrę na łóżku i ułożyłam się na nim, opierając głowę na poduszce.

Patrząc w moje oczy, powoli rozpiął koszulę i ściągnął spodnie.

Spojrzałam na jego ciało, na szeroką, umięśnioną klatkę piersiową, na wyrzeźbione podbrzusze i na jego grubego, twardego kutasa, który wisiał pomiędzy jego nogami. Widziałam na nim każdą żyłę i płyn spływający już z główki.

Niebo.

– Jak mnie chcesz? – Pochylił się nade mną i pocałował mnie.

Ujęłam jego twarz.

– Na mnie, trzymaj mnie blisko. – Pocałowaliśmy się. – Dziś potrzebuję, żebyśmy zrobili to powoli, kochanie. – Zamknął oczy i pocałował mnie ponownie.

Był tuż przy mnie. On też to czuł. Czymkolwiek to było.

Julian przesunął się na moje ciało, a moje rozsunięte nogi objęły go. Uśmiechnęłam się do niego, gdy moje dłonie przesunęły się w górę i w dół po jego szerokich plecach. Wsunął się we mnie niespiesznie i obydwójce zamknęliśmy oczy, jęcząc błogo.

Nasze pocałunki były czułe, a jego kutas był głęboko we mnie i w tym momencie czułam się z nim tak niewyobrażalnie blisko. Powoli wysunął się i wsunął z powrotem.

– Jasna cholera – warknął. – Wykończysz mnie.

Para wypełniała łazienkę.

Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale kochaliśmy się całe wieki, a teraz byliśmy razem w wannie pełnej gorącej wody. Miałam wrażenie, że żadne z nas nie chciało pójść spać, aby ta noc się nie kończyła. On opierał się plecami o brzeg wanny, a ja leżałam na nim. Moja zmęczona głowa spoczywała na jego klatce piersiowej. Trzymał mnie blisko siebie, raz po raz pocierając twarzą o moje czoło.

Czułam z nim większą bliskość, niż powinnam.

– Jaki był twój pierwszy raz? – zapytałam z uśmiechem.

– O Boże, nie przypominaj mi o tej katastrofie. – Polał moje ramiona ciepłą wodą. – Gorzej być nie mogło.

Zachichotałam.

– Janika Merris.

Uśmiechnęłam się, wiedząc od razu, że ta historia na pewno mi się

spodoba.

– Była starsza ode mnie. Strasznie mnie chciała. – Zawahał się. – Na szkolnej potańcówce powiedziała, że zrobi mi loda.

– Co? – Zachichotałam i podniosłam na niego zaskoczony wzrok. – Ile miałeś lat?

– Szesnaście.

Pokręciłam głową, a następnie oparłam ją z powrotem o jego ciepłą, umięśnioną pierś.

– Obciągnęła mi na tyłach szkolnego korytarza.

Zaśmiałam się, wyobrażając sobie scenę, którą opisywał.

– A później uprawiała ze mną seks, podczas gdy dwóch moich kumpli na to patrzyło.

Usiadłam zszokowana.

– Co? – Otworzyłam szeroko usta. – Twój kumple patrzyli, jak robisz to pierwszy raz?

Uśmiechnął się i przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Ta. A później uprawiała seks z nimi. Wszyscy trzej mieliśmy nasz pierwszy raz tej samej nocy z tą samą kobietą.

Wybuchłam śmiechem.

– O mój Boże. To najgorsza historia pierwszego razu, o jakiej słyszałam. Ale z niej dziwka.

– Zatrważająca. – Mrugnął do mnie. – Całkiem zabawne, że... – urwał nagle.

– Co jest zabawne?

– Nigdy nikomu o tym nie powiedziałem.

– I dobrze. Nawet nie powinieneś. – Zaśmiałam się.

Czułam, że się uśmiecha. Pocałował mnie w czoło i objął mocniej.

– Wciąż się spotykasz z tymi przyjaciółmi? – zapytałam.

– Tak. To moi najbliżsi przyjaciele. Sebastian i Spencer. Widujemy się non stop.

– Cóż, najwyraźniej łączy was specjalna więź.

Zaśmiał się.

– Tak, to całkiem zabawna historia, którą opowiadamy sobie po pijaku.

Na moment zapanowała między nami cisza.

– Jules, mogę cię o coś zapytać?

Pocałował mnie czule w skroń.

– Co takiego?

– Po co te przebieranki?

Nie odpowiedział.

– Gdy zapraszasz mnie, abyśmy spędzili razem noc, dlaczego chcesz, abym się przebierała, zamiast była sobą?

Zastanowił się przez chwilę, po czym odpowiedział:

– Ponieważ ta piękna kobieta, która mieszka w moim domu i zajmuje się moimi dziećmi, jest dla mnie za dobra.

Słuchałam go w milczeniu.

– Nie mógłbym się z nią pieprzyć w ten sposób, jak z tobą.

Zmarszczyłam brwi. Opuszki jego palców przesuwają się po moich plecach.

– Dlaczego nie mógłbyś się z nią pieprzyć w ten sposób, jak robisz to ze mną? – szepnęłam.

– Bo jest typem dziewczyny, w której można się zakochać, a ja nie zostałem stworzony do miłości. Sprawilibym jej tylko ból.

Moje oczy napełniły się łzami. Dobry Boże, ten mężczyzna był zupełnie złamany.

Obydwoje zamyśliliśmy się na chwilę i wiedziałam, że powinnam trochę poprawić atmosferę.

– Ta dziewczyna, która mieszka w twoim domu, jest pruderyjna i nigdy nie przespałaby się z twoimi przyjaciółmi. – Podniosłam na niego wzrok.

Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie.

– Powinieneś trzymać się od niej z daleka. – Uśmiechnęłam się podczas pocałunku.

– Taki mam zamiar, nie martw się. Jest wcielonym diabłem.

Zachichotałam i ponownie się pocałowaliśmy.

Przynajmniej tej nocy mogłam udawać, że wszystko było dobrze.

Był piątek i Julian miał wrócić do domu lada moment. Wziął wolne popołudnie, żeby udać się wraz ze mną na szkolne spotkanie. Nie

mogłam się doczekać, co usłyszymy od dyrektora. Miałam nadzieję, że nie było aż tak źle, jak myślałam.

Poukładałam kilka ubrań w pokoju Sammy'ego i przeszłam przez korytarz, żeby zajrzeć do sypialni Juliana. Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam kilka rozrzuconych rzeczy.

Na nocnym stoliku leżała książka grzbietem do góry. Podeszłam i podniosłam ją.

*Gdy dzieci przeżywają żałobę
Poradnik dla dorosłych, którzy chcą pomóc dzieciom poradzić
sobie ze śmiercią*

Moje oczy natychmiast wypełniły się łzami i usiadłam na jego łóżku.

Smutek wypełnił mnie całą. Chciałabym, aby takie książki nigdy nie musiały powstawać. Chciałabym, żeby nikt nigdy nie musiał ich czytać. Jak nauczyć dzieci, aby żyły dalej bez matki?

Siedziałam przez chwilę ze łzami w oczach.

Przeszli tak wiele. Wyobraziłam sobie ich podczas pogrzebu, a potem w trakcie stypy. Willow musiała mieć jedenaście lat, a Sammy trzy. Pewnie nawet jej nie pamięta. Wszyscy prawdopodobnie odświętnie się ubrali. Samuel miał na sobie mały garnitur. Jego tata zapewne trzymał go na rękach. Julian musiał wszystko zorganizować.

Miała klasyczny pogrzeb czy została skremowana? Gdzie jest jej grób?

Czy od tamtego czasu ten dom jest nieustannie cichy i smutny?

Usłyszałam jego samochód na podjeździe. Ostrożnie odłożyłam książkę na stolik i zbiegłam po schodach, aby się z nim przywitać.

Chciałam mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Ale ona nie była moją żoną, to nie ja przeżywałam żałobę, i nie mogło być dobrze, bo ona już nigdy nie wróci.

Po raz pierwszy zrozumiałam, dlaczego był taki złamany, tak odizolowany od całego świata i tak złęczony, aby zbliżyć się jeszcze raz do kogokolwiek.

Drzwi otworzyły się i Julian pojawił się przede mną. Uśmiechał się ciepło. Miał na sobie szary garnitur i biały krawat. W żadnym wypadku

nie wyglądał na mężczyznę, który walczył z żałobą.

– Dzień dobry, panno Brielle.

Moje serce zabiło mocniej. Myślałam tylko o tym, żeby rzucić mu się na szyję i objąć go.

– Hej – westchnęłam.

– Jest pani gotowa?

Skinęłam głową po chwili zawahania. To nie było coś, co mogłam komentować.

– Co się stało? – zapytał, wyczuwając, że chciałam coś powiedzieć.

– Robisz kawał dobrej roboty.

Zmarszczył brwi, czekając, aż to wyjaśnię.

– W kwestii dzieci. Robisz kawał dobrej roboty, wychowując je. Jesteś świetnym ojcem.

Uśmiechnął się delikatnie, dziękując mi bez słowa.

– Chodźmy.

Znajdowaliśmy się przed gabinetem dyrektora i czekaliśmy, aż wezwie nas do środka. Julian siedział obok mnie z rękami splecionymi przed sobą i wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt. Rano poszliśmy na śniadanie, a potem znowu się kochaliśmy. Nie, stop. Pieprzył mnie tak, jakby jutro miało nie nadejść. Jego słowa o tym, że nie będę w stanie chodzić przez tydzień, mogły się niedługo sprawdzić. Po wszystkim pocałował mnie na do widzenia i poszedł do pracy, ubierając się ponownie w swoją zimną osobowość.

Miałam wrażenie, że mieszkało w nim dwóch zupełnie różnych ludzi. Ten, z którym pieprzyłam się w hotelowym pokoju, był pełen ciepła i czułości, był seksowny.

Ten, z którym mieszkałam, był powściągliwy, chłodny i nie okazywał emocji.

Nie miałam pojęcia, jak z nim rozmawiać ani czy nawet chciałam próbować.

Przyjechał po mnie i zabrał na spotkanie w sprawie Willow, i gdy siedzieliśmy obok siebie, miałam wrażenie, że wczorajsza noc się wcale nie wydarzyła.

A może faktycznie jej nie było?

Może to był tylko piękny wytwór mojej wyobraźni?

Drzwi do gabinetu otworzyły się.

– Proszę, wejdźcie. – Dyrektor uśmiechnął się do nas.

– Julian Masters – oznajmił stanowczym tonem, kiedy uściśniły sobie dłonie.

– Jestem dyrektorem, a to jest nasz szkolny pedagog.

Uśmiechnęłam się i usiadłam obok Juliana.

– A więc, panno Johnston, gdy ostatnim razem rozmawialiśmy, martwiła się pani o Willow i o to, jak radzi sobie w szkole.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i zacisnęłam dłonie na torebce, którą trzymałam na kolanach.

– Cóż. – Pedagog uniósł brwi; nie wydawał się zadowolony. – W ciągu tego tygodnia spotkałem się z każdym z nauczycieli i niestety doszły mnie słuchy o rzeczach, które są bardzo niepokojące.

– To znaczy? – zapytał Julian ostrym tonem.

– Willow. – Skrzywił się. – Raczej nie ma żadnych bliskich przyjaciół.

Posmutniałam.

– Co takiego?

– Odkąd jej jedyna przyjaciółka zmieniła szkołę dziewięć miesięcy temu, Willow sama siedzi podczas lunchu i raczej z nikim nie rozmawia.

Julian zmarszczył brwi.

– Co pan ma na myśli?

– Chodzi sama do biblioteki. – Wzruszył ramionami. – Nie wiedziałem o tym. Wyszło to na jaw, dopiero kiedy nauczyciele zaczęli dopytywać o to innych uczniów.

Zacisnęłam ręce na kolanach. O nie.

– Jest jakiś problem? – spytał Julian.

Pedagog zmarszczył brwi.

– Najwyraźniej. Słyszałem, choć mam nadzieję, że nie jest to prawdą, że istotnie jest pewien problem. Przede wszystkim krąży przezwisko... Wszyscy nazywają ją Wariatka Willow.

Julian zmarszczył brwi.

– Jest jakieś zdarzenie, które to zapoczątkowało? – wypaliłam.

– Póki co nie wiem, ale staram się tego dociec.

– Dlaczego słyszę o tym dopiero teraz? – warknął Julian. – To niedorzeczne. Płacę trzydzieści tysięcy funtów rocznie za szkołę, która nie poinformuje mnie nawet o tym, że moja córka jest dręczona?

– Proszę mi wybaczyć, panie Masters, jednak ani razu nie pojawił się pan na wywiadówkach. Nikt ze szkoły nie zna pana osobiście. To nianie Willow uczestniczyły w spotkaniach z rodzicami i w galach. Nie wiedzieliśmy nawet o tym, że matka Willow zmarła.

Julian spuścił głowę i spojrzał na dywan. Widziałam, że zaczął się obwiniać o to wszystko.

– To nie jego wina – burknęłam. – Niech pan nie zrzuca na niego odpowiedzialności. Szkolny pedagog, czyli pan, powinien być zaznajomiony z problemem na długo przed tym, jak ja się o nim dowiedziałam. Ona jest pod pana opieką, to pan powinien to zauważyć i zadzwonić do pana Mastersa, aby omówić sytuację. Jeśli dziecko nie ma żadnych przyjaciół, to duży problem.

Pedagog uniósł butnie podbródek.

– Zapewniam panią, że teraz, gdy już wiem, co się stało, staram się temu zaradzić.

– I jak dokładnie pan to robi? – syknęłam. – I co zamierza pan zrobić z faktem, że jest dręczona? Willow jest codziennie atakowana tematem śmierci swojej matki i nie zamierzamy tego tolerować.

Dyrektor i pedagog wymienili spojrzenia.

– Jest pan świadom, jak destrukcyjnie dręczenie wpływa na nastolatków i jak mocno wiąże się to z późniejszą depresją? – zapytałam.

– Tak... ale...

– Nie ma żadnego „ale”! Żądam, aby dziewczyny, które to robiły, dostały reprimendę.

– To nie wydarzyło się w szkole.

– Nie obchodzi mnie to – warknęłam, tracąc nad sobą panowanie. – To po prostu niedopuszczalne. Ostrzegałam pana wcześniej, że jeśli będę musiała wezwać policję, aby interweniowała, zrobię to.

– Panno Johnston, proszę się uspokoić.

Zerknęłam na Juliana, który wciąż patrzył na dywan. Był zanurzony w wyrzutach sumienia.

Na litość boską, był bezużyteczny.

Włożyłam rękę do torebki i wygrzebałam z niej kawałek papieru, który przyniosłam z domu.

– Proszę, oto lista tych dziewczyn. Proszę zarządzić spotkanie z ich rodzicami tak szybko, jak to możliwe.

Emily Edwards

Michella Topan

Kiara McCleary

Teigan Hoslop

Bethany Maken

Karen Visio

Dyrektor spowaźniał, widząc listę dziewcząt.

– Przepraszam, jednak to nie będzie możliwe. To prywatny konflikt i tak długo, jak nic nie wydarzy się na terenie szkoły, nie będziemy angażować ani rodziców, ani dzieci.

– Co? – krzyknęłam z przerażeniem. – To niedorzeczne. Nie chcę, żeby przytrafił się kolejny incydent. Ona sobie z tym nie poradzi. A przede wszystkim nie powinna być do tego zmuszana. – Uderzyłam Juliana w nogę, żeby wytrącić go z marazmu.

– Nie będzie kolejnego incydentu, ponieważ jeśli się wydarzy, osobiście oskarżę pana o niedochowanie opieki nad małoletnią – zawarczał.

Dyrektor poprawił się w swoim fotelu, nie wiedząc, co powiedzieć.

Julian wstał.

– Przyjdę tutaj raz jeszcze w przyszły czwartek o szóstej, aby spotkać się w tym gabinecie ze wszystkimi nauczycielami. – Zamilkł i przyjrzał się chłodno mężczyznom, którzy aż skulili się pod jego wzrokiem. – Zrozumieliśmy się?

– Tak, proszę pana.

– Jeśli ktoś powie choć słowo do mojej córki, tylko jedno słowo na temat jej zmarłej matki, rozpętam tutaj piekło na ziemi.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

Julian łypnął na nich, a następnie odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Uśmiechnęłam się dumnie. Wreszcie byłam z niego zadowolona.

Przyśpieszyłam, aby go dogonić. Pomaszerował w stronę samochodu, nie zapominając o tym, aby wpierw otworzyć drzwi z mojej strony.

Ach, był dżentelmenem nawet wtedy, gdy był wściekły.

Wsiadł do auta i zamasyście, jak wariat, wyjechał na jezdnię.

– Dobrze im powiedziałaś. – Uśmiechnęłam się do niego.

Pokręcił głową.

– Nawet nie wiedziałem. Jestem beznadziejnym ojcem.

– Nie mów tak. – Wyciągnęłam rękę i ujęłam jego dłoń, aby go pocieszyć. Oparł ją na udzie i przez resztę drogi prowadził w ciszy.

Jego rękę była ciepła i silna. Czułam, jak jego obecność uderza mi do głowy.

Zatrzymaliśmy się na światłach, a on zerknął na mnie. Jego wzrok natychmiast opadł na moje usta.

– Jestem na siebie wściekły – szepnął.

– Wiem.

O Boże, wyżyj się na mnie.

Uniósł moją dłoń do ust i pocałował jej wierzch. To był pierwszy raz, kiedy dotknął mnie poza naszymi umówionymi spotkaniami.

– Powinieneś naprawdę wyrzucić z siebie tę złość. – Westchnęłam.

Zamknął oczy, jakby wyobrażał sobie to samo, co ja.

Powietrze w samochodzie zaczęło buzować. Mogłam myśleć tylko o ostrym seksie.

Jaki by był teraz: nagi i wściekły?

– Powinniśmy pojechać do domu – wymamrotałam.

Jego oczy pociemniały. Zmienił bieg i przyśpieszył, wbijając nas oboje w siedzenia.

– Powinniśmy wiele rzeczy, panno Brielle.

Adrenalina uderzyła mi do głowy. Zróbmy to. Pieprzmy się w domu.

Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe, zobaczyłam auto jego matki i moje wnętrze zrobiły salto.

Niech to szlag, że też musiała przeszkodzić nam w takim momencie.

Julian westchnął ciężko; było oczywiste, że też się zirytował.

– Twoja matka tu jest.

– Widzę – mruknął. – Nie mam dziś nastroju na jej paplaninę.

Mrugnęłam do niego.

– Proszę, bądź miły.

Łypnął na mnie.

– Może zabierzmy dziś wieczorem dzieci na kolację na miasto? – zapytałam, starając się rozluźnić atmosferę.

– W porządku. – Wyszedł z samochodu, trzasnął drzwiami i pomaszerował do domu beze mnie. Uśmiechnęłam się głupkowato.

Kiedy był zły, wydawał się jeszcze bardziej seksowny.

Jak to było możliwe?

Rozdział trzynasty

Szliśmy razem zatłoczoną ulicą. Trzymałam Sammy'ego za rękę, a Willow podążała za nami wraz ze swoim ojcem.

– Gdzie jest ta restauracja, panno Brielle? – zapytał Julian.

– Już niedaleko. – Wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć przed siebie na ulicę. – Mam nadzieję – dodałam pod nosem.

Był piątek wieczór. Po naszym spotkaniu w szkole namówiłam Juliana, żebyśmy zabrali dzieci do nowo otwartej teksańskiej restauracji. Otworzyli się dopiero w tym tygodniu, więc mieli dodatkowe atrakcje. Z tego, co przeczytałam w broszurze, mogło tam być naprawdę fajnie. Miałam nadzieję, że to wyjście poprawi Willow humor.

– Jakie jedzenie mają w Teksasie? – zagadnął Julian.

Uśmiechnęłam się i mrugnęłam do Sammy'ego.

– Koninę.

– Co? – krzyknęła oburzona Willow. – Nie będę jadła koni.

Zachichotałam.

– Nie jedzą tam koni – zawołała. – Ściemniasz, Brell.

Sammy i ja zachichotaliśmy. Kilka chwil później byliśmy już na miejscu.

Do restauracji Texas Rangers prowadziły duże, podwójne drewniane drzwi. A wewnątrz zostało urządzone tak, aby przypominało dużą stajnię. Wydawało się zupełnie nie pasować do wyszukanych części Londynu, w których bywał Julian.

– Och, wow, super – szepnął Sammy, rozglądając się dookoła w zachwycie.

– Tak, nie ma wątpliwości co się z nami stanie, gdy już tutaj zjemy – mruknął pod nosem Julian.

Szturchnęłam go łokciem.

– Przestań być takim snobem.

Podszedł do nas ktoś z obsługi.

– Stolik dla czterech osób?

– Tak, poprosimy. – Uśmiechnęłam się i stanęłam na palcach z podekscytowania, że w końcu tu przyszedliśmy.

Kelnerka podała mi małą srebrną miseczkę orzechów ziemnych.

– To na koszt firmy – powiedziała i odwróciła się. – Tędy proszę – zawołała za nami.

Dzieci podążyły za nią, ale ja zostałam jeszcze chwilę z tyłu. Zerknęłam przez ramię i uśmiechnęłam się szeroko do Juliana.

– Uwielbiam, kiedy orzechy są na koszt firmy.

Spojrzał na mnie z twarzą niewyrażającą żadnych emocji.

– I uwielbiasz mieć je w ustach.

Zaśmiałam się.

– To również.

Przeszliśmy przez zatłoczoną restaurację i usiedliśmy przy wyznaczonym dla nas stoliku. Wokoło niosła się muzyka country, a tył lokalu otwierał się na przestronny dziedziniec. Na zewnątrz znajdowały się atrakcje, ponieważ był to pierwszy tydzień od otwarcia. Stały tam osły, konie i było nawet minizoo. W rogu znajdował się mechaniczny byk do rodeo.

– Uwielbiam to miejsce. – Uśmiechnęłam się, gdy usiedliśmy.

– Ja też – oznajmił rozpromieniony Sammy. Złożyłam dłoń w pięść i przybiłam z nim żółwika.

Julian popatrzył na swoją córkę.

– A ty co myślisz o tym miejscu, Will?

Nastolatka rozejrzała się dookoła i rzuciła okiem na łupinki orzechów leżące na podłodze.

– Wydaje mi się dość chaotyczne.

– Dziękuję. Przynajmniej jedna osoba zna się na rzeczy – westchnął Julian z ulgą.

Sammy i ja wymieniliśmy się porozumiewawczymi spojrzeniami i otworzyliśmy menu.

– Wow, zdecydowanie biorę żeberka – oświadczyłam, zaczytując się. – To danie nazywa się Wielki Stojak.

Na twarzy Juliana malowało się obrzydzenie.

– Będę musiał siedzieć naprzeciwko ciebie i patrzeć, jak wyjadasz

mięso wokół kości? I to ma się nazywać Wielki Stojak?

Zachichotałam.

– Dokładnie. I będę piła piwo prosto z butelki.

Willow zaśmiała się.

– Jesteś taka nieokrzesana, Brell.

– I dlatego tak bardzo mnie lubicie. – Zamachałam teatralnie rękami. – A ty co bierzesz, Sammy? – zapytałam.

Wpatrywał się przez chwilę na menu.

– Chyba skrzydełka z kurczaka.

– Hmm. – Skinęłam głową. – W porządku, tylko będziemy musieli się upewnić, że ich ostro nie przyprawią.

– Tak – przytaknął mi. – Nie lubię za ostrych.

– Will, bierzesz żeberka tak jak ja? – odezwałam się, wciąż przyglądając się menu. – Och, musimy wziąć też Yam Taters.

Skupiła wzrok na karcie dań.

– Yam Taters? To jakieś dziwne jedzenie.

– Wiem, super, co nie? – Uśmiechnęłam się. – A pan co wybierze, panie Masters?

Zmarszczył brwi, czytając listę potraw.

– Zatrucie pokarmowe, bez wątpienia.

Wywróciłam oczami.

– Przestanie pan być taką zrzędą? Niech pan coś po prostu wybierze.

– Chilli Tex Mex – mruknął i zamknął menu.

Zachichotałam.

– Poważnie?

– Tak, dlaczego?

– Nie ma pan pojęcia, jakie to ostre.

Uśmiechnął się.

– Moja droga panno Brielle. Pozwoli pani, że przypomnę, iż preferuję ostre życie. – Uśmiechnęłam się i spuściłam wzrok. Był dziś w nastroju do flirtowania.

– Jeśli przez całą noc będzie pana bolał brzuch, to niech mnie pan nie wini – zażartowałam.

Dzieci zaśmiały się, a Julian wywrócił oczami.

– Och, popatrzcie, koń. – Sammy uśmiechnął się z podekscytowaniem i wskazał na dziedziniec.

– Chcesz podejść bliżej i zobaczyć? – zaproponowała Will.

– Możemy? – zapytał mnie Sam.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się.

Obydwoje wstali i ruszyli w stronę zwierząt, a ja i Julian zostaliśmy przy stoliku i obserwowaliśmy ich w ciszy.

– Dziękuję, że poszłaś tam dziś ze mną – wymamrotał Julian. – Nie wiedziałem, jak sobie z tym poradzić.

– W porządku. Nie wybieram się nigdzie w ten weekend.

– Dlaczego nie?

– Chcę zostać z Will.

– Och, więc zostaniesz w domu dla niej, a nie ze względu na mnie? – zakpił.

– Dokładnie. – Uśmiechnęłam się, kiedy przytrzymał moje spojrzenie. Był taki zagubiony w tym wszystkim, co spotkało jego córkę. Nie wiedział, co zrobić, żeby było dobrze. – Pomyślałam, że może moglibyśmy porobić coś fajnego zarówno w sobotę, jak i w niedzielę. Wiesz, żeby trochę oderwać jej głowę od tego wszystkiego.

Przytaknął i spuścił wzrok.

– Zastanawiałeś się nad tym, żeby kupić im kota? – zapytałam z nadzieją.

Wyprostował się niemal natychmiast.

– Nie chcę zwierząt, Bree. Dużo wyjeżdżamy. Dzieci nocują u mojej matki co czwartek. – Zmarszczył brwi.

– Kot mógłby jeździć z nimi.

Pokręcił głową.

– Nie.

Wywróciłam oczami.

– W porządku.

Kelnerka podeszła do naszego stolika i zamówiliśmy posiłki oraz napoje. Następnie zniknęła w tłumie.

– Co chcesz w takim razie robić przez cały weekend? – zapytał.

– Cokolwiek, na co masz ochotę.

Jego oczy pociemniały.

– To, czego chcę, nie może wydarzyć się w domu.

– Dlaczego nie?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Bo te rzeczy trzeba oddzielać.

– Dlaczego?

– Tak po prostu jest.

Dzieci przybiegły z powrotem do stolika. Przeszkodziły nam w rozmowie, więc zamilkliśmy.

Patrzyłam, jak mechaniczny byk starał się kogoś zrzucić.

– Chcecie zobaczyć, jak jeżdżę na tym byku? – wypaliłam.

Julian zrobił poważną minę.

– Tak! – krzyknęły dzieci.

Wstałam.

– No to chodźmy.

– Nie wsiądziesz na tę maszynę śmierci, Bree. Zabraniam ci – warknął. – Siadaj z powrotem, natychmiast.

– Przecież to jest bezpieczne – oburzyłam się.

Spojrzał na byka, który akurat przyśpieszył, i pokręcił panicznie głową.

– Nie. Nie. Nie masz mojego pozwolenia. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Nic mi się nie stanie, cieniasie. – Uśmiechnęłam się i odeszłam.

Dzieci ruszyły przodem.

Wstał gwałtownie.

– Bree! – syknął.

Odwrociłam się w jego stronę.

– Co?

– Proszę. Naprawdę nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Och, ale ty jesteś opiekuńczy.

– To nie jest zabawne.

Wyszczrzyłam się.

– Tak, trochę nawet jest. Rozluźnij się, Jules.

Westchnął ciężko i podążył za mną.

– Nawet nie licz na to, że zabiorę cię do szpitala, gdy umrzesz.

– W porządku. I tak raczej spodziewałabym się podróży do kostnicy.

- Uśmiechnęłam się.
- Jezu Chryste. Oszaleję.

Dziesięć minut później siedziałam na mechanicznym byku, który zaczął powoli się obracać. Willow i Sammy podskakiwali, a Julian wyglądał tak, jakby miał zaraz zwymiotować. Pomachałam im i zaśmiałam się głośno.

– Dajesz, Brell! – krzyknęła Willow.

Uniosłam dłonie, udając, że zarzucam na nich lasso. Julian chwycił się za grzbiet nosa i westchnął ciężko, co sprawiło, że zaśmiałam się głośniej.

Przynosiłam mu tyle wstydu.

Byk przyśpieszył, więc zacisnęłam na nim mocniej uda. Dzieci krzyknęły, a Julian położył dłonie na głowie, wyraźnie przerażony. Byk starał się mnie zrzucić, ale wciąż się go trzymałam.

Dzieci wiwatowały, a ja śmiałam się głośno.

Julian otworzył szeroko oczy, gdy kręciłam biodrami i unosiłam się w górę i w dół. Słyszałam, jak Sammy krzyczał z ekscytacji. Nagle byk przyśpieszył jeszcze mocniej, starając się mnie zrzucić.

– O mój Boże – usłyszałam krzyk Juliana. – Zatrzymajcie to, natychmiast – krzyknął na operatora.

– Nie, jeszcze nie! – krzyknęłam, śmiejąc się.

Nagle byk pchnął mnie do przodu i zrzucił z siebie. Upadłam plecami prosto na poduszki i spojrzałam w niebo.

Aua. Trochę zabolalo.

Julian dopadł do mnie.

– Czy... Czy jesteś ranna? – wydukał, przyglądając mi się. Jego oczy były pełne lęku.

Zachichotałam.

– To było takie zabawne. – Złapał mnie za rękę i podciągnął do góry, pomagając mi otrząpać się ze słomy. – Spróbuję jeszcze raz – zażartowałam.

– Po moim trupie – syknął. Zaprowadził mnie do stolika. Dzieci ruszyły za nami, zanosząc się śmiechem.

– Dzieci, zapanujcie nad swoją zwariowaną nianią – powiedział i napił się piwa prosto z butelki. – Nie da się z nią wytrzymać.

Zaśmiałam się i chwyciłam swoje piwo. Spojrzałam na niego i napiłam się powoli.

– Zachowuj się – mruknął bezgłośnie.

Mrugnęłam do niego zadziornie.

– Teraz pana kolej, żeby zatańczyć ze śmiercią, panie Masters – wypaliłam.

– To znaczy?

Dokładnie w tej samej chwili kelnerka położyła przed nim talerz pełen mięsa oraz zielonych i czerwonych papryczek chilli, hojnie polanych śmietaną. Danie było tak gorące, że aż unosił się nad nim obłok pary.

Cała nasza czwórka patrzyła na to w milczeniu.

Zmarszczył brwi i zerknął na mnie.

– Może mechaniczny byk był jednak bezpieczniejszą opcją.

– Nie martw się. – Uśmiechnęłam się. – Zabiorę cię do kostnicy.

Julian

– Oczko! – krzyknęła Brielle.

– Co? – Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nią. Siedziała na miejscu pasażera. Było sobotnie popołudnie i jechaliśmy przez wieś. Miałem niespodziankę dla dzieci. Dziś rano byliśmy na treningu piłki nożnej, później w parku i mogłem z całą pewnością stwierdzić, że Brielle Johnston była zupełną wariatką.

Bez przerwy śmiała się i żartowała, mając do siebie nieustanny dystans. Wiedziała, co zrobić, żeby każda sytuacja stała się zabawna.

Nic dziwnego, że moje dzieci ją uwielbiały. Samo przebywanie z nią było uzależniające, bo aż kipiała szczęściem.

Nigdy nie poznałem kogoś takiego, jak ona.

– Jakie oczko? – zapytałem.

Otworzyła szeroko oczy, gapiąc się na mnie.

– Nigdy wcześniej nie graliście w oczko?
Pokręciłem głową, na co ona odwróciła się i popatrzyła na dzieci.
– O mój Boże, czy którekolwiek z was w to grało?
Obydwoje pokręcili głowami.
Machnęła rękami.
– To niemożliwe. Gdzie wyście się wychowali?
Czekałem w milczeniu na jej bez wątpienia długie i szczegółowe wyjaśnienie.
– A więc wygrywa ta osoba, która jako pierwsza zauważy żółty samochód i krzyknie „oczko”.
Skrzywiłem się jeszcze bardziej.
– Po co?
– Bo na tym polega gra. Musisz być pierwszym, który zauważy żółty samochód.
Uniosłem brew.
– Cholerka, w Australii musi być ciężko o dobrą rozrywkę.
Cała trójka zachichotała.
– Och. – Uniosła palec. – I jeszcze jedno... – Odwróciła się, aby mówić do dzieci. – Jeśli zobaczycie żółtego volkswagena, musicie zawołać „kuksaniec”.
Zerknąłem na nią szybko.
– Kuksaniec?
– Tak. Bo wtedy z całej siły trzeba uderzyć ramię osoby, która siedzi obok ciebie.
– Tak – krzyknęła Willow z tyłu. – Zaraz jakiegoś wypatrzę.
Zaśmiałem się i pokręciłem głową.
Co jeszcze wymyśli?
– Kuksaniec – wrzasnęła Brielle i natychmiast przenieśliem na nią wzrok. Zaśmiała się głośno i wskazała na mnie palcem. – Ha! Spojrzałeś na mnie.
Uśmiechnąłem się przekornie i wjechałem na podjazd.
– Zaraz ja ci dam kuksańca.
W samochodzie zapanowała cisza, kiedy minęliśmy sztyld schroniska dla zwierząt.
– Co my tutaj robimy? – zdziwiła się Willow.

Zatrzymałem samochód i skupiłem się na nich.

– Pomyślałem, że weźmiemy szczeniaka.

– Co? – bąknęli wszyscy. – O mój Boże.

Dzieci wyskoczyły z samochodu i pobiegly do budynku.

Spojrzałem na Bree, której oczy aż lśniły ze szczęścia.

– To chyba najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową.

– Chyba powinienem czuć się urażony – wymamrotałem, wyglądając przez przednią szybę – że moje wcześniejsze próby bycia seksownym były tak mało... poruszające. Czy to przytyk, czy pochwała, panno Brielle?

Zachichotała i wysiadła z auta.

– To komplement, ty pawianie. A teraz wysiadaj.

Szliśmy korytarzem schroniska i patrzyliśmy na szczeniaki.

– Ten! – krzyknął podekscytowany Samuel.

Zajrzałem do kojca i zobaczyłem kudłaty łebek. Skrzywiłem się.

– Musimy znaleźć takiego, który nie będzie bardzo duży.

– Racja – zgodziła się Bree, spoglądając na psy. – Jakiego szukamy?

– Takiego, który będzie przyjazny i nie będzie za dużo szczekać – odpowiedziałem. – I nie będzie za bardzo bałaganić.

Bree uniosła sarkastycznie brew, a ja wzruszyłem ramionami. Wszystko dobrze brzmiało w teorii.

– Spójrzcie na tego – zawołał Sammy i upadł na kolana przed klatką.

Obserwował nas brązowo-biały szczeniak o wielkich, brązowych oczach.

Willow uklękła obok brata.

– O mój Boże, musimy wziąć tego – jęknęła.

Przeczytałem tabliczkę:

Suczka beagle'a

10 tygodni

Szuka kochającego domu

Ma łagodny temperament

Lubi dzieci

Szczeniak wpatrywał się we mnie.

Bree usiadła obok nich na podłodze.

– Zobaczcie ten jej słodki, mały pyszczek.

– Może porozglądajmy się jeszcze, co? – mruknąłem, starając się pójść naprzód.

Dotarłem na koniec korytarza i zorientowałem się, że cała trójka nie ruszyła się z miejsca i wciąż siedzi przy suczce beagle'a.

– Zobaczyliście już wszystkie psy? – zapytałem.

– Chcemy tego – oświadczyła z przekonaniem Willow.

– Bree, możesz sprawdzić w Google, co piszą o beagle'ach?

– Pewnie. – Wyciągnęła telefon i zaczęła czytać. – Świetnie nadają się na towarzyszy dla dzieci, są wspaniałymi domownikami, łagodne, lojalne. Nie bałaganią. Są bardzo ciche.

Obserwowałem jej twarz.

– Czy ty mówisz tylko to, co chcę usłyszeć?

Zachichotała.

– Tak!

Wywróciłem oczami. Nie wierzyłem, że to działa się naprawdę.

– Jesteście pewni, że chcecie akurat tego?

Cała trójka uśmiechnęła się z entuzjazmem.

– W porządku. Poszło szybciej, niż myślałem. – Podszedłem do asystentki. – Przepraszam, czy możemy wziąć tego dziesięcioletniego beagle'a?

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się do mnie, a następnie zadała mi pytania z kwestionariusza. W końcu oznajmiła:

– Dobry wybór. To kochane stworzenie. Przygotuję ją i spotkam się z państwem za dziesięć minut przy recepcji. – Zabrała szczeniaka z klatki, a Willow i Samuel aż podskoczyli, nie powstrzymując emocji. – Do zobaczenia za chwilę. – Uśmiechnęła się jeszcze raz i zniknęła za drzwiami.

Gdy przeszliśmy do kolejnej sekcji, natychmiast zrzędała mi mina. Ta część schroniska była pełna kociąt.

– O mój Boże – westchnęła Willow.

– Spójrzcie na tego! – krzyknęła Bree.

Podeszliśmy do kojca, w którym siedziała mała, biała, puszysta kulka. Gapiła się na nas.

– Weźmy tego – zawołał Samuel. – Wygląda na takiego, który atakuje niedźwiedzie. – Cała trójka wybuchła śmiechem.

Przeszedłem do recepcji i czekałem na dziewczynę, która wkrótce pojawiła się wraz z naszym szczeniakiem.

– O nie, złapał mnie – zaśmiała się Willow. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy małego, rudo-białego kotka, który stał na tylnych łapkach i wyciągał do niej pazurki. Udało mu się wbić je w sweter mojej córki.

Zachichotała, starając się odczepić kotka. Samuel i Bree przyszli jej z pomocą, a kociak zaczął się z nimi żwawo bawić.

Willow spojrzała na mnie.

– Tato, możemy wziąć też tego kotka?

– Nie.

– Proszę – jęknęła błagalnie. – Och, proszę, tato. Będę się nim zajmowała. Będę nawet płacić za jego jedzenie ze swojego kieszonkowego.

– Willow, przed chwilą wzięliśmy psa.

Uśmiechnęła się smutno i wróciła do zabawy z kotem przez kratki.

– Dlaczego nie może go mieć? – szepnęła Bree.

– Nie chcę cholernego kota – mruknąłem pod nosem.

– Nie chodzi o ciebie, tylko o to, żeby nie wracała myślami do tej sytuacji w szkole. Ten kociak może być dla niej idealnym towarzyszem.

– Od tego ma psa. – Zmarszczyłem brwi.

– Myślisz, że Sammy zostawi tego psa w spokoju? Zajmę się nim. – Złożyła dłonie razem w błagalnym geście i podskoczyła. – Proszę. Błagam cię – mruzczała.

Popatrzyłem na nią obojętnie.

– Bree, jeśli to nie wszystko, na co cię stać, to aż się boję, jak jeszcze możesz mnie o coś prosić. – Westchnąłem ciężko i zerknąłem na Willow, która uśmiechała się do najbrzydszego kota na świecie.

Niech to szlag.

Dziewczyna wróciła z naszym szczeniakiem i wręczyła go

Samuelowi. Ja jednak wciąż spoglądałem na Willow.

Niech będzie...

Całkiem straciłem panowanie nad tą sytuacją.

– Weźmiemy też tego rudego kota.

Willow i Bree zaczęły krzyczeć i klaskać.

– Tato, jesteś najlepszy! – zawołała Will.

Bree uśmiechnęła się do mnie łagodnie.

– Ani słowa – ostrzegłem ją.

Zachichotała i objęła Willow, aby razem z nią pobawić się z kotem.

Świetnie. Nie dość, że musiałem sobie radzić z niechcianą erekcją, to obawiałem się, że kot zaatakuje moje jądra, kiedy będę spał.

Brielle

– Ej, film się zaczyna – krzyknął Sammy.

Mikrofalówka piknęła jak na zawołanie. Will wyjęła z niej kolejne opakowanie popcornu i wyspała go do miski.

Właśnie przygotowałam przepyszną kolację, a po domu krzątały się małe zwierzaki. To był cudowny dzień.

Weszłam do ciemnego salonu; dzieci leżały na pufach, a Julian na kanapie. Przykrył się dużym kocem i wskazał, abym usiadła obok niego. Uśmiechnęłam się, ciesząc się z tego, że chciał siedzieć tak blisko mnie.

Tillie, nasz szczeniaczek, oraz Maverick – kociak, skuliły się na swoich małych posłaniach w pobliżu dzieci.

Położyłam się na kanapie, a Julian przykrył mnie kocem i przyciągnął moje stopy na swoje kolana. Boże, myślałam tylko o tym, żeby go pocałować.

Gdy widziałam, jak bardzo starał się przy dzieciach, miałam wrażenie, że moje jajniki eksplodują.

– Co będziemy oglądać? – zapytałam.

– *Terminatora* – odparła Willow ze wzrokiem przyklejonym do ekranu.

– Jeszcze tu wrócę – wypaliłam, naśladując Arnolda Schwarzeneggera.

Julian wywrócił oczami.

– Może powinnam wstać, powiedzieć, że jeszcze tu wrócę i pójść do łazienki. – Zachichotałam.

– Boże, dopomóż – mruknął Julian.

Zaśmiałam się.

– Pękam ze śmiechu.

– Widzimy.

Zaśmiałam się raz jeszcze, a przez kolejne dwie godziny oglądałam film jak zaklęta.

– Jak myślisz? Ile musiał jeść, żeby być tego rozmiaru? – zapytałam.

– Proszę, przestań gadać – westchnął Julian.

Był taki poważny. Poruszyłam stopą na jego udzie, żeby się z nim podrażnić, ale on chwycił ją i przesunął nią po swoim penisie, cały czas patrząc w telewizor. Jego twarz była bez wyrazu.

Och, to było zabawne.

Przesunął moją stopą raz jeszcze, napinając się tak, abym czuła każdy ruch jego kutasa.

Moje wnętrzności zrobiły salto.

Myślałam tylko o tym, jak by to było, gdybyśmy mogli kochać się w tym domu. Jak by to było, gdyby zakradł się nocą do mojej sypialni? Może mogłabym przytulać go do snu? Cichy głos z tyłu mojej głowy podpowiadał mi, że zaczynałam coś do niego czuć. Zwłaszcza po dzisiejszym dniu.

Choć... nie. Dobrze wiedziałam, czym była ta znajomość.

To po prostu seks, prawda? Jednak z jakiegoś powodu miałam wrażenie, że to coś więcej, tak dobrze się dogadywaliśmy. Flirtował ze mną, martwił się o mnie, patrzył na mnie, kiedy myślał, że nie widzę, i nie krygował się z narzekaniem na moje poczucie humoru... Przez to wszystko zaczęłam się zastanawiać nad czymś, nad czym nie powinnam.

Przestań.

Potał o siebie moją stopą i uśmiechnęłam się ponownie.

Chciałam kochać się z nim w tym domu. Chciałam go złamać, tak

aby nie mógł się kontrolować. Jeśli będziemy tu uprawiać seks, będzie musiał zaakceptować fakt, że kobieta, którą uważa za „zbyt dobrą dla siebie”, jest również tą, którą pieprzy.

Obydwie są mną. Jestem tą osobą. Nie rozumiałam, dlaczego chciał to rozdzielić, lecz domyślałam się, że chodziło o strach.

Kiedy spotykaliśmy się w hotelu, kontrolował sytuację. Jego matka wspominała o tym, że lubił, gdy wszystko układało się tak, jak sobie zaplanował. Tylko takie sytuacje akceptował. Musiałam więc doprowadzić do tego tak, aby odbyło się to na jego warunkach... tylko jak?

Ponownie potarł się moją stopą. Obserwowałam go, wiedząc, że był podniecony. Potrzebował tego. Był taki pożądlivy. Domyślałam się, że był tym typem mężczyzny, który pragnął być z kobietą każdego dnia, zwłaszcza kiedy była jego żoną.

Jego żoną.

Ciekawe, jak by to było?

Jak by to było, gdyby kochał mnie i zajmował się mną już na zawsze?

Przymknęłam powieki.

Przestań.

Poczułam, jak jego penis drgnął pod moją stopą i spojrzałam na niego.

Jego oczy były zamknięte. Otworzyłam szeroko usta, a on się uśmiechnął.

Co on robił?

Doszedł w około cztery minuty.

Film dobiegł końca, a Julian wstał.

– Idę wziąć prysznic. – Zniknął na schodach bez słowa, na co tylko pokręciłam głową.

Pomagałam dzieciom przy zwierzętach, zanim położyłam je do łóżek, kiedy nagle na mój telefon przyszło powiadomienie.

*Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston*

Okazja: Omówienie sytuacji

Data: 31 maja

Godzina: 19:00

Miejsce: Pokój 612, Hotel Rosewood

Wymagany strój: Bondage

Otworzyłam szeroko oczy.

Bondage?

Co do cholery?

Rozdział czternasty

Obudziło mnie walenie do drzwi. Podskoczyłam przerażona.

– Brell, chodź szybko – krzyknął Sammy, po czym usłyszałam, jak rzucił się pędem przez korytarz.

Hm. Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się. Co się stało?

Potem usłyszałam ryk Juliana, który przetoczył się przez dom.

Co tam się działo? Chwyciłam szlafrok, narzuciłam go na siebie i wyszłam z pokoju.

– Nie mówisz poważnie! – krzyknął Julian – To chyba jakiś pieprzony żart. – Cholera, przeklinał w obecności dzieci. O co chodziło? Pobiełam do głównej części domu i gdy tylko zobaczyłam, skąd ta afera, otworzyłam szerzej oczy.

Julian, Willow i Samuel stali nieruchomo i patrzyli na zniszczenia.

Szczeniak rozerwał dwa pufy wypełnione kulkami, które rozsypały się po całej podłodze.

Rozdziawiłam usta, oceniając straty. Cały salon wyglądał jak pobojuwisko. Poduszki leżały na podłodze, a nie na kanapie – tak jak powinny. Roślina doniczkowa została niemal całkiem przeżuta, aż jej łodyga się przekrzywiła. Nie miała też już żadnych liści. Kulki z pufa pokrywały podłogę jak śnieg i ciągnęły się aż do kuchni i jadalni. Gdzieś tam znajdowały się wąskie ścieżki sygnalizujące, które spacerowała suczka. Spojrzałam na Sammy'ego i Willow, którzy gapili się na to wszystko w milczeniu, z szeroko otwartymi oczami. Byli przerażeni i nie mieli pojęcia, co powiedzieć w obliczu tej katastrofy. Na domiar złego pojawił się kot, cały obtoczony w kulkach, które zaplątały się w jego sierści.

Nie wytrzymałam. Przyłożyłam dłoń do ust i wybuchłam śmiechem.

– Nie ma w tym nic śmiesznego, panno Brielle – warknął Julian.

Zaśmiałam się jeszcze głośniejszym głosem, po czym wzięłam garść białych kulek i rzuciłam nią w Willow i Samuela.

– Patrzcie! Śnieg!

Do pokoju wbiegł szczeniak niczym wielka gwiazda i z rozpędem wbiegł w kulki.

– Ten pies to prawdziwe utrapienie – burknął Julian. – Spójrzcie na ten pokój! Jest zupełnie zniszczony.

– Przecież to tylko szczeniak – zaśmiałam się i zanurkowałam w kulkach obok niej. – Jesteś niegrzecznym psiakiem. – Wskoczyła na mnie i zaczęła przebierać łapkami w moich włosach. – No dalej, dzieciaki, pobawcie się z waszym szkrabem.

Sammy i Willow wymienili spojrzenia i po chwili Sammy rzucił się na podłogę, niczym się nie przejmując. Nie minęła długa chwila, aż Willow wybuchła śmiechem i dołączyła do nas. Suczka pokazała swój bojowy charakter, zaczęła szczekać i warczeć z ekscytacji, że zaczęliśmy się z nią bawić. Rzuciłam trochę białych kulek na głowę Will, po czym położyłam się na plecach i zaczęłam wymachiwać rękami i nogami.

– Zobaczcie, możecie zrobić aniołka. – Zachichotałam.

Sammy i Willow poszli za moim przykładem. Zerknęłam na Juliana, który patrzył na nas z oburzeniem.

– Co wy, do cholery, robicie? – warknął. – Dom jest zupełnie zrujnowany, a wasza trójka śmieje się i bawi w tym chaosie?

Nabrałam garść kulek i wycelowałam w niego.

– Zrób nam kilka zdjęć, sztywniaku.

Skrzyżował ramiona na piersi i uniósł brwi.

– Panno Brielle, czy dla pani wszystko jest zabawne?

Szczeniak zawarczał, cofnął się o krok i skoczył na niego. Zachichotałam iabrałam dwie garści kulek.

– Bierzcie go, dzieciaki – zawołałam i cisnęłam kulkami w głowę Juliana. Rzuciliśmy się na niego w podskokach.

– Przestańcie – krzyknął, starając się uciec.

– Bierzcie go! – rozkazałam.

– Co do cholery? – wymamrotał i wbiegł do kuchni. Dzieci zaśmiały się radośnie, gdy udało nam się chwycić go za ramiona. Cała nasza trójka pociągnęła go na podłogę, aby przykryć go kulkami. Położyłam się obok niego. Willow i Sammy zrobili dokładnie to samo, a sprawczyni całego zamieszania – nasz szczeniak – usadowiła się na

piersi Juliana. Była wyraźnie dumna ze swojego dzieła. Julian pokręcił głową i spojrzał w sufit, jakby oczekiwał jakiejś boskiej interwencji.

– Niewiarygodne – westchnął.

Podrzuciłam kilka kulek.

– Narzekaj komuś, kto ma ochotę tego słuchać.

Willow zachichotała.

– Tak, tato, narzekaj komuś, kto chce tego słuchać.

Raz jeszcze przeczytałam e-mail. Był wtorek rano i przygotowywałam się na wieczorne spotkanie.

*Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston*

Okazja: Omówienie sytuacji

Data: 31 maja

Godzina: 19:00

Miejsce: pokój 612 Hotel Rosewood

Wymagany strój: Bondage

Co on, do cholery, rozumiał poprzez bondage? Oczekiwał, że pojawię się związana jak mumia, z kneblem w ustach? Bondage się przecież uprawia, a nie nosi. A tak mi się przynajmniej wydawało. Nie żebym się tym interesowała. Zanim poznałam pana Mastersa, nie spotykałam się z nikim, kto siedziałby w tym temacie.

Wkrótce wybrałam się do sex shopu. Przeszłam przez ciężkie metalowe drzwi i weszłam do środka. Wnętrze było dźwiękoszczelne, a okna zamalowane. Była dziewiąta trzydzieści, a na telewizorze już wyświetlano porno. Matko, to był jakiś hardcore. Podniosłam wzrok na dziewczynę na łóżku. Siedziała na czworakach, a wokół niej stało trzech mężczyzn. Boże, co za miejsce.

– Mogę w czymś pomóc? – zagadnął młody mężczyzna. Wyglądał na dziewiętnastolatka, jakby dopiero co skończył szkołę. Co on tutaj,

do cholery, robił?

Czy twoja matka wie, gdzie pracujesz, młody człowieku?

– Nie, dziękuję, tylko się rozglądam.

Naprawdę potrzebowałam jego pomocy, ale nie chciałam, żeby to on wprowadził mnie do świata bondage, pokazując mi sznury. Na tylnej ścianie wisały pejcze, kajdanki i te wszystkie przyrządy, które wyglądały, jakby ktoś wykopał je z jakiegoś archeologicznego dołu. Zobaczyłam zdjęcie związanej kobiety zawieszanej pod sufitem. Więzy tak ciasno oplatały jej piersi, że te aż zsiniały. Przecież to na pewno nie było dobre dla skóry, prawda? Skrzyżowałam ramiona; czułam się naprawdę niekomfortowo z tym wszystkim, co widziałam. Co on sobie wyobrażał, że będzie mi robić?

Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do niego. Nie ma szans, żebym zgodziła się na takie coś. Po moim trupie. Wykręciłam jego numer, a on natychmiast odebrał.

– Dzień dobry, moja piękna Bree – zamruczał jego głęboki głos.

Uśmiechnęłam się głupkowato i spuściłam głowę, żeby ten młody mężczyzna nie mógł usłyszeć, co mówię.

– Jestem w sex shopie – szepnęłam.

– Naprawdę? – zapytał seksownie.

– Nie wiem, czym jest bondage, jednak zapewniam cię, że nie posiniaczysz mi piersi.

Zaśmiał się.

– A ja zapewniam cię, że nie zostawię żadnych śladów.

– Jules, nie – szepnęłam.

Zaśmiał się ponownie.

– Kup tylko to, z czym będziesz czuła się dobrze.

Zerknęłam w bok.

– W porządku. Wezmę duże dildo strap-on i dobiore się do twojego tyłka.

Wybuchnął śmiechem.

– Mogę cię zapewnić, że to też nie będzie miało miejsca. Nie wsadzam sobie nic do tyłka. Jeśli zaś chodzi o twój, to zupełnie inna sprawa.

– Nie ma szans!

– Muszę iść do sądu, kochanie. Do zobaczenia wieczorem. –
Rozłączył się.

Zmarszczyłam brwi. Ależ z niego pomoc. Sędzia Zboczeniec, nic więcej.

Z zaplecza wyszła młoda kobieta, która podeszła do mnie z uśmiechem na twarzy.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Eee. – Zmarszczyłam brwi. – Chyba tak. Szukam czegoś w stylu bondage, co nie będzie wyglądało jak to. – Wskazałam na zdjęcie biednej kobiety, która została zamieniona w szynkę na ruszcie.

– Rozumiem, więc coś bardziej dla początkujących.

Skinęłam głową.

– Tak. Zdecydowanie jestem początkująca, ale... – Wzruszyłam ramionami. – Wolałabym też coś bez siniaków.

Zmrużyła oczy i rozejrzała się.

– Okej. Tutaj mamy uroczy zestaw bielizny z czarnej skóry. Można do tego dobrać kajdanki, jeśli to będzie w porządku.

– Tak. Takie coś mi odpowiada.

Czekałam w parku na Emerson. Był wtorek, godzina lunchu, a ona akurat miała przerwę. Nie widywałyśmy się tak często, jak miałyśmy na to ochotę. Nie, od kiedy ona poznała Alastara, a ja zaczęłam spotykać się z Julianem. Żeby jakoś temu zaradzić, postanowiłam przygotowywać dla nas lunch i widywać się z nią każdego ranka.

– Witaj, moja piękna przyjaciółko. – Uśmiechnęłam się, gdy usiadła na kocu piknikowym obok mnie. Otworzyłam puszkę z napojem, włożyłam do środka rurkę i podałam jej, uśmiechając się przy tym.

– Tęsknię za tobą. – Zmarszczyła brwi.

– Wiem, ja za tobą też. – Wręczyłam jej kanapkę. – Jak tam w pracy? – zapytałam.

– A, w porządku. Choć nie do końca wiem, co robię.

Przeżuwałyśmy nasze jedzenie.

– Jak tam twój dzielny szef?

Uśmiechnęłam się. Chciałam trochę oswoić ją z myślą o tym, że

mnie i Juliana mogło coś łączyć.

– Dzielny? – powtórzyłam.

Obserwowała mnie, czekając, aż powiem coś więcej.

– Ostatnio oglądaliśmy razem *Terminatora*.

– Tak?

– Tak. Światło było zgaszone, dzieci siedziały przed nami na podłodze.

Zmarszczyła brwi, przeżuując.

– I?

– Użył mojej stopy, żeby zrobić sobie dobrze.

Jej oczy niemal wystrzeliły z oczodołów.

– Co?

– Chwycił moją stopę pod kocem i zaczął pocierać nią o swojego twardego kutasa.

– Pieprzysz! Naprawdę?

Uśmiechnęłam się. Nawet nie wiedziała jeszcze wszystkiego.

– Och, naprawdę.

Przeżuwała kanapkę, gapiąc się na mnie.

– I co wydarzyło się później?

– Pozwoliłam mu.

Rozdziawiła usta.

– Nie wierzę.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

– Jest taki seksowny.

– Jak było? – Przytrzymała moje spojrzenie. – Jaki jest jego kutas?

– Ogromny.

Zakryła usta dłonią, zaskoczona.

– Doszedł.

– Doszedł? – westchnęła.

– Poczulałam, jak drgnął, a gdy film się skończył, od razu poszedł do łóżka.

Powoli jadła kanapkę, nawet nie mrugając.

– Nie mogę w to uwierzyć. I co zdarzyło się później?

– Nic. Wszystko wróciło do normalności.

– Wow.

Opadłam na koc i uśmiechnęłam się do siebie, rozkoszując się promieniami słońca na skórze.

– Tak, moja stopa ma teraz szczególne przeznaczenie.

Pokręciła głową.

– Czegoś takiego jeszcze nie słyszałam.

Dochodziła czwarta, a ja byłam wkurzona.

Miałam iść na randkę, a właśnie dostałam okres. Spotykałam się z nim tylko raz w tygodniu i akurat tego dnia wypadła głupia miesiączka. A najgorsze było to, że musiałam teraz do niego zadzwonić i wszystko odwołać. Nie mogłam tego przeciągać. Lada moment miał skończyć pracę i wyjechać do hotelu.

Wykręciłam jego numer.

– Halo – odebrał tym swoim seksownym głosem. Słyszałam, że był w samochodzie.

Cholera, już był w drodze.

– Hej. – Tylko na tyle się zdobyłam.

– Jedziesz już?

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Jesteś sam?

– Tak.

– Ja... – urwałam, bo naprawdę nie chciałam o tym mówić. – Nie sądzę, żebym mogła dziś przyjść.

– Co? Zaczekaj chwilę... – Usłyszałam jakiś szum. Po chwili ponownie podniósł telefon do ucha i domyśliłam się, że zjechał na pobocze. – Co się stało? – zapytał.

– To nie jest dobry czas w miesiącu.

– Od kiedy?

– Od teraz.

Milczał przez chwilę.

– Więc nie przyjedziesz... tylko przez to? – Brzmiał na podenerwowanego.

– Cóż, nie będziemy mogli uprawiać seksu.

– Więc chodzi ci tylko o seks? – warknął wściekle.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

- To ty powiedziałaś, że chodzi tylko o seks.
- Cóż, myliłem się. Wsiadaj do samochodu i jedź do hotelu. Wytrzymałem bez ciebie cały tydzień.
- Milczałam. Czy on właśnie przyznał, że to znaczyło dla niego coś więcej?
- Okej, zaraz wyjadę. – Uśmiechnęłam się, nie będąc w stanie się powstrzymać.
- Dobrze – westchnął ciężko. – Do zobaczenia wkrótce.
- Co to miało być?

Weszłam do hotelu półtorej godziny później. Musiałam jeszcze podrzucić do babci dzieci i futrzaki. Byłam zestresowana, ale nie tak jak wcześniej. Dzisiaj moje zdenerwowanie było zupełnie inne. Julian powiedział, że nie chodziło mu o seks. Dla mnie to zawsze było coś więcej, jednak wiedziałam, że inaczej było w jego przypadku.

Zapukałam do drzwi, a on pośpiesznie mi otworzył.

– Myślałem, że nie przyjdiesz. – Kliknął językiem o podniebienie.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Jestem, Jules.

Rozluźnił się i objął mnie mocno. Trwaliśmy tak przez dłuższą chwilę, aż miałam poczucie, że coś było nie tak.

Nie było dziś śladu po tym dominującym mężczyźnie, który pragnął mnie kontrolować. To był ktoś zupełnie inny. Ktoś, kogo wcześniej nie poznałam.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam, gdy mnie obejmował.

– Tak – westchnął w moje włosy. Czułam, że coś nie grało. Pocałował mnie i przyjrzał się mojej twarzy.

– Spójrz na siebie. Wyglądasz wspaniale – mruknęłam i pocałowałam go. – Lubię tego Juliana.

– Tęskniłem za tobą.

Przesunęłam opuszkami palców po jego twarzy.

– To trudny układ.

Pocałował mnie raz jeszcze i poprowadził do środka. Kopnął drzwi, zamykając je, a następnie położyliśmy się na łóżku.

– Nie będziemy dziś uprawiać seksu. – Uśmiechnęłam się z ustami przy jego.

– Wiem. Tylko cię całuję. Nie rozpędzaj się.

– Jak minął ci dzień?

– Kogo to obchodzi?

Zachichotałam. Boże, sprawiał, że czułam się taka pożądana.

Przewróciłam się na bok i chwyciłam pilota, żeby włączyć telewizor.

– Obejrzyjmy razem film.

Była dopiero szósta. Musiałam znaleźć jakieś rozproszenie, bo obawiałam się, że lada moment zacznę ocierać się o krzesło. Przejrzałam listę filmów.

– Co chcesz obejrzeć?

Wzruszył ramionami i wyrócił oczami.

– To co ty.

Włączyłam *Ocean's Eleven* i wtuliłam się w jego pierś, rozkoszując się tym, jak mocno trzymał mnie przy sobie. Uśmiechnęłam się rozmarzona. To była chyba moja ulubiona randka.

Cztery godziny później – nie wiedziałam, jak to się stało – Julian leżał na mnie nagi. Ja miałam na sobie tylko majtki. Moje nogi były szeroko rozłożone, a on ocierał się o moje łono. Byłam go tak bardzo spragniona.

Nie oglądał filmu. Ja go oglądałam, podczas gdy dłonie Juliana przesuwają się po moim ciele. Dotykał mnie godzinami, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam.

– Boże, potrzebuję cię – jęknął, kiedy jego język wsunął się głębiej w moje usta.

Cholera, ja też go potrzebowałam.

Otarł się o mnie swoim twardym penisem. Był taki wspaniały, taki duży.

– Proszę – wymruczał, gdy jego otwarte usta przesunęły po mojej szczęce.

– Nie, Julian – westchnęłam. – To zbyt... zbyt intymne. – Odsunął

się, aby na mnie popatrzeć.

– Ale ja potrzebuję od ciebie dzisiaj intymności.

– Dlaczego?

Jego usta zatrzymały się tuż nad moimi.

– Nie wiem, tak po prostu.

Kiedy znowu pochłonął nas pocałunek, zaczęłam tracić panowanie nad sytuacją. Odsunął moją nogę na bok, aby mocniej mnie do siebie przyciągnąć. Jego duże ciało otarło się o mnie i zadrżałam. Boże, był taki cudowny.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznałam szeptem.

– Ja też nie.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego.

– Co?

– Ja też tego wcześniej nie robiłem. Nie podczas miesiączki.

Co? Jak to było możliwe? Nawet z żoną?

– Dlaczego? – zapytałam.

– Nigdy nie czułem takiej potrzeby.

– Więc dlaczego chcesz to zrobić ze mną?

– Może ty mi powiesz? Wtedy obydwójce się dowiemy. – Nasze pocałunki stały się bardziej namiętne. Jego ciało napierało w przód, aż położył się na mnie.

Całe to podniecenie było jakimś szaleństwem. Sprawiał, że zamieniałam się w zwierzę.

– Chodźmy pod prysznic – zasugerował, nie będąc w stanie ukryć drżenia w głosie. Był zdesperowany.

– Jules...

– Proszę. Błagam cię – szepnął.

Kiedy przyznał się to tego, że mnie błagał, nie mogłam się oprzeć i skinęłam głową.

– Okej, weźmy prysznic.

Westchnął w moje usta.

– Tylko... daj mi minutę – wydukałam.

Wstałam i zerknęłam na jego ciało. Leżał na plecach. Jego twarde penis opierał się o jego brzuch, a mięśnie lśniły od wilgoci. Byłam taka podniecona. Naprawdę. Moja kobiecość aż pulsowała, czekając tylko,

aż ją wypełni.

Weszłam do łazienki, wyciągnęłam tampon i poszłam pod prysznic. Stałam pod strumieniem gorącej wody i wsłuchiwałam się w bicie swojego serca. Powiedział, że potrzebował dzisiaj intymności i to było właśnie to, co mogłam mu dać.

Wszedł do pomieszczenia; jego wzrok był skupiony na mnie. Wyciągnęłam do niego dłoń, a on ją ujął i powoli wkroczył pod prysznic. Objął mnie mocno i pocałował.

– Jesteś pewna? – Przyjrzał mi się z góry.

Woda spływała po mojej twarzy. Wyglądał na tak pięknego i udręczonego...

Wyglądał, jakby był mój.

– Tak. – Nasze usta się złączyły, a chwilę później głęboko wsunął mi język. Uniósł mnie, przyparł do ściany i jednym mocnym pchnięciem wszedł we mnie.

Obydwoje jęknęliśmy cicho, ponieważ, o Boże, to było takie piękne. Julian poruszał się powoli, delikatnie, a ja czułam każdą żyłę na jego penisie.

To, co fizycznie odczuwałam...

Te emocje.

Czułam się z nim dużo bliżej, niż powinnam.

Oparł moje uda na swoich przedramionach, chwycił mnie za pośladki i nasunął mnie na siebie jeszcze mocniej.

Jęknęłam.

– Jules.

– Wiem, kochanie. – Opuścił głowę i zaczął wchodzić we mnie powoli i głęboko. Dźwięk mokrych ciał uderzających o siebie wypełniał całą przestrzeń. Krzyknęłam, nie będąc w stanie powstrzymać dłużej swojego orgazmu.

Julian wciągnął gwałtownie powietrze, wszedł we mnie głębiej niż kiedykolwiek, po czym doszedł w środku.

Nasze ciała drżały i dygotały, gdy powoli opadaliśmy z tego uniesienia.

Pocałowaliśmy się powoli, delikatnie i z uczuciem. Jego dotyk był elektryzujący.

– Co ty ze mną robisz? – szepnął w końcu. Woda spływała po jego głowie.

– Dbam o mojego mężczyznę – odpowiedziałam cicho.

Spojrzał w moje oczy i czułam, że było coś, co chciał powiedzieć.

Zamiast tego pocałował mnie czule, a ja się uśmiechnęłam. Moje serce aż drżało. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie to zrobiliśmy.

Każdego dnia wspinaliśmy się coraz wyżej po drabinie intymności i bez względu na to, co sobie o tym mówiliśmy, obydwójce wiedzieliśmy, że coraz bardziej się w to zagłębialiśmy.

Zegar wybił północ, a ja wciąż starałam się zrozumieć, co się z nim dzisiaj stało. Leżeliśmy razem w łóżku, a on opierał głowę na mojej klatce piersiowej. Był tak delikatny, zrelaksowany i tak cholernie piękny, że aż ścisnęło mi serce.

Coś się zmieniło.

Wszystko się zmieniło.

– Powiedziałaś ostatnio coś, o czym nie mogę zapomnieć – odezwał się.

– To znaczy? – Pocałowałam jego skroń.

– Wspominałaś o tym, że twój były chłopak miał jakieś problemy natury psychologicznej i zostałaś z nim, aby go naprawić.

Zmarszczyłam brwi. Jakim cudem to zapamiętał?

– Tak.

– Co było z nim nie tak?

Potałam policzkiem o jego twarz.

– To piękny człowiek... ale został jako dziecko skrzywdzony przez swojego wujka i to namieszało mu w głowie.

– Nic dziwnego.

– Niestety – westchnęłam. – Jednak przez to coś się w nim zmieniło.

Julian zerknął na mnie.

– Stał się gejem?

Pokręciłam głową.

– Nie, wręcz odwrotnie. Chciał sobie udowodnić, że nie był

homoseksualny.

Zmarszczył czoło, czekając na moje wyjaśnienie.

– Jeśli kobieta go podrywała, musiał to ciągnąć. Nie mógł jej odtrącić, ponieważ, w pewien chory sposób, to by potwierdziło, że rzeczywiście był gejem.

Julian przesuwiał dłońmi po moich udach i czekał cierpliwie na dalszy ciąg historii.

– Wracał do domu i o wszystkim mi opowiadał. Brzydził się sobą i błagał mnie o przebaczenie. – Zmrużyłam oczy, przypominając sobie, jakim piekłem było tamto życie. Nigdy nie wiedziałam, co przyniesie jutro. Mogłam zapomnieć o stabilności. – Chodziłam razem z nim do terapeuty przez kilka długich tygodni. Na chwilę mu się poprawiło... a potem wszystko działo się od nowa.

– Z iloma kobietami się przespał, będąc z tobą?

– Ze zbyt wieloma – wyznałam szeptem. – Pod koniec już nie mogłam sobie z tym poradzić. Wiedziałam, że jest wewnętrznie poraniony. Wiedziałam, że mnie kochał. Ale co z moim sercem? Zasługiwałam na kogoś lepszego, wiesz?

Skinął głową i posmutniał.

– Jak to się skończyło?

– Pracował w centrum miasta. Jego romanse też miały tam miejsce, więc zupełnie mnie od tego odseparował. Nikt nic nie wiedział. Cholera, nawet ja bym o tym nie wiedziała, gdyby nie przychodził do mnie z płaczem i nie wyznawał swoich grzechów.

Julian westchnął ciężko.

– Potem zdarzyło się, że przespał się z dziewczyną, którą znałam. Wiedziała, że jesteśmy razem. – Zmarszczyłam brwi, a moje oczy napełniły się łzami. Ból był wciąż tak prawdziwy, jak w dniu, kiedy się o tym dowiedziałam. – To było już przegięcie. Wszyscy znali ją i mnie. Myśleli, że to pierwszy raz, gdy mnie zdradził, jednak nie wiedzieli, jak wiele wycierpiałam przez te trzy lata, kiedy starałam się mu pomóc.

– Boże, Bree – wymamrotał.

– Łatwiej byłoby odejść, ale on mnie potrzebował. Myślałam, że jeśli nie będę mu w stanie pomóc, biorąc pod uwagę, jak bardzo mnie

kochał, to nikt inny mu nie pomoże.

Zamilkł.

– Nie mogłam go uratować – szepnęłam, czując wyrzuty sumienia.
– Musiałam spalić za sobą ten most, bo nie mogłam znieść tego, że ciągle wracał błagać mnie o przebaczenie. Nie mogłam sobie poradzić z tym nieustannym poczuciem winy.

Julian słuchał mnie, patrząc na mnie intensywnie.

– Po tym, jak odeszłam, totalnie mu odwaliło i zaczął sypiać z kim popadnie. Od tamtej pory dwa razy przedawkował.

– Cholera – mruknął. Ujął moją dłoń i pocałował ją.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Wiele ludzi mówiło, że to ze względu na swoją słabość trwałam u jego boku.

– To nieprawda.

Odetchnęłam ciężko.

– I wtedy postanowiłam być szczęśliwa i wdzięczna za każdy kolejny dzień.

Przewrócił się, aby na mnie popatrzeć.

– Więc domyślałam się, że masz już dość skrzywdzonych mężczyzn?
– Spojrzał w moje oczy.

Uśmiechnęłam się do niego i delikatnie pocałowałam jego duże, piękne usta.

– Mam miejsce na jeszcze jednego.

Pocałował mnie, jakby przepełniały go emocje. Jego twarz smagała moją. Nie wiedziałam, jaka była jego historia, lecz musiałam się tego dowiedzieć.

Dokładnie o jedenastej rano zadzwonił mój telefon. Na ekranie wyświetliło się „Pan Masters”.

– Telefon w ciągu dnia? To chyba coś ważnego – zażartowałam.

– Bardzo śmieszne – mruknął niezadowolony.

Uśmiechnęłam się.

– Jak mogę panu pomóc, sędzio Masters?

– Masz jakieś plany na wieczór?

– Nie. – Przygryzłam dolną wargę, gdy moje serce zatańczyło, słysząc jego pytanie.

– Chciałabyś pójść ze mną na zbiórkę charytatywną?

– Chciałabym. Czy to... prawdziwa randka?

– Raczej... prawdziwy eksperyment.

Zachichotałam.

– Naukowy eksperyment?

– Jasna cholera. Tak czy nie? – warknął. Był podenerwowany.

– Tak, oczywiście, że tak. – Zmarszczyłam brwi. – Jaki strój obowiązuje?

– Na pewno nie bondage. – Zaśmiał się.

– Cholera. – Otworzyłam szeroko oczy. – To irytujące.

– Przyjadę po ciebie o siódmej.

– Okej. – Poruszyłam się ekstatycznie. – Siódma będzie w porządku.

Kilka minut przed siódmą usłyszałam pukanie do drzwi mojej sypialni.

Zamknęłam oczy i przyłożyłam dłoń do brzucha, starając się ukoić nerwy.

Jeszcze nigdy aż tak się nie stresowałam i wcale nie było to związane z tym, co miałam zamiar zrobić. Chodziło o to, co ignorowałam.

Instynkt kazał mi uciekać.

To był zły pomysł.

Nie powinnam była wychodzić dziś z Julianem. Wiedziałam, że powinniśmy starać się odseparować to, co się między nami działo, od pracy – co jeśli wszystko się pozmienia?

Mieszkaliśmy razem, na litość boską.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam go: mój wysoki, piękny mężczyzna był ubrany w czarny, elegancki garnitur.

Uśmiechnął się seksownie, gdy jego wzrok padł na moją obcisłą, kawową wieczorową suknię. Zaciągnęłam się zapachem jego intensywnej wody po goleniu.

– Wyglądasz pięknie – szepnął.

Uśmiechnęłam się łagodnie, a moje serce waliło jak oszalałe.

– Dziękuję.

Jego ciemne oczy wpatrywały się w moje.

– Jesteś na to gotowa?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak jak tylko mogę.

Przeprowadził mnie przez dom, trzymając za rękę, a następnie poprowadził do samochodu. Tak jak zwykle otworzył mi drzwi, ale nagle przyparł mnie do auta i pochylił się, aby mnie pocałować.

Uśmiechnęłam się i objęłam go za szyję.

– Teraz możemy całować się w garażu?

– Możemy całować się w garażu. – Wodził dużymi dłońmi po moim tyłku, by po chwili docisnąć mnie do swojego ciała. Staliśmy objęci, a on spoglądał na mnie z góry, wpatrując się w każdy detal mojej twarzy. Nagle uniósł brew i spoważniał.

O co chodziło?

Wyprostował się i odsunął.

– Musimy iść.

– Okej. – Weszłam do środka bez słowa. Zamknął za mną drzwi i usiadł na miejscu kierowcy.

Gdy wyjechaliśmy na drogę główną, zerknęłam na niego. Był głęboko zamyślony, kiedy nagle złapał mój wzrok. Julian chwycił mnie za rękę i położył ją na swoim udzie.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

Skupił wzrok z powrotem na drodze, po czym ujął moją dłoń i pocałował jej wierzch.

– Dlaczego miałoby nie być?

– Jesteś po prostu cichy.

Uśmiechnął się.

– Staram się powstrzymać to, co mam w spodniach, jeśli już musisz wiedzieć. Gdy jesteś blisko mnie, zdaje się, że on myśli tylko o jednym.

Uśmiechnęłam się do niego, zadowolona, że wrócił jego dobry humor.

– Może w takim razie powinienes mu pozwolić na to, żeby robił to, co chciał?

Zaśmiał się.

– Nie martw się, moja piękna panno Brielle. – Pocałował wierzch mojej dłoni, wciąż patrząc na drogę. – Kiedy z tobą skończę, będziesz miała go aż nadto.

Nazwał mnie panną Brielle. Wymusiłam uśmiech i wbiłam wzrok w jezdnię.

Ponownie postawił przede mną mur.

Kiedy ze mną skończy.

Dlaczego tylko te słowa zapamiętałam z tego, co powiedział?

Przez resztę podróży każde z nas było zagubione we własnych myślach. Zastanawiałam się, jak to się potoczy. Nie wiedziałam, o czym myślał, ale byłam pewna, że chodziło o więcej niż o pożądanie.

Zawsze był taki podekscytowany, gdy dotykał mnie w hotelu, jednak kiedy staliśmy obok siebie w garażu i trwaliśmy w objęciu, przełamał tę chwilę intymności i odsunął mnie od siebie.

Nie widziałam, dlaczego aż tak mnie to dręczyło. Nie powinno. Wiedziałam, co się dzieje. Ostrzegł mnie przed tym, jak skończy się ta gra.

Nie chodziło o to, aby teraz robić mu wyrzuty – nic mi nie obiecał i nie musieliśmy udawać, że coś do siebie czuliśmy.

Brell, nie pomył tej gry z czymś innym.

Łączyła nas przyjaźń z kilkoma orgazmami na boku. Nic więcej i nic mniej.

Jak on by to powiedział... mieliśmy układ.

Dwadzieścia minut później zatrzymał się przed wystawnym domem z piaskowca. Wszedł z samochodu, wręczył kluczyki szoferowi, który miał zaparkować auto, a następnie podszedł i otworzył drzwi z mojej strony. Był takim dżentelmenem – zawsze otwierał mi drzwi i szedł za mną. To pewnie przez szkoły, do których chodził. Przynajmniej

wysokie czesne w końcu miało jakieś uzasadnienie. Ciekawe, czy Sammy też był uczony takiej uprzejmości.

Julian chwycił mnie za rękę i poprowadził w górę schodów.

Budynek wyglądał na absolutnie luksusowy.

– Co to za miejsce? – szepnęłam.

– Dom Spencera – odparł, choć był rozproszony rozglądaniem się na boki.

Sklepienie było kopulaste i pokryte malowidłami. Dywan czerwony, a meble nie z tego świata. To była antyczna sztuka architektoniczna w najlepszym wykonaniu.

– Mój Boże, to wspaniałe. – Uśmiechnął się do mnie.

– Tak myślałem, że ci się spodoba. Budynek pochodzi z siedemnastego wieku i jest w doskonałym stanie.

Przygryzłam dolną wargę, starając się ukryć podekscytowanie. Ciągłe opowiadał mi jakieś ciekawostki historyczne, bo wiedział, że je uwielbiam.

– Kiedyś należał do hrabiego Spencera – dodał.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Naprawdę? Lady Diana była córką ósmego hrabiego Spencera.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Dokładnie. Jej brat jest dziewiątym hrabią.

– Wow – wydukałam.

Wnętrze było pełne ludzi. Mężczyźni mieli na sobie garnitury, a kobiety suknie. Poprzez tłum ostrożnie przechodzili kelnerzy, niosąc tace z szampanem.

– Możesz mi przypomnieć, co to za spotkanie? – zapytałam.

– To kolacja charytatywna, podczas której zbierane są środki na program zdrowotny dla byłych więźniów.

– Och. – Kelner przeszedł obok nas z tacą, a Julian wziął z niej dwa kieliszki i wręczył mi jeden.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

Zderzył się ze mną szkłem.

– Często bywasz na takich przyjęciach? – zagadnęłam.

– Robimy to na zmianę. Zawsze pojawia się jeden z nas. Bywają na nich przede wszystkim sponsorzy.

– Nas?

– Inni sędziowie i ja.

Upiłam łyk szampana, patrząc na niego.

– Wiesz, imponuje mi, że jesteś sędzią. Prawdziwym sędzią.

Uśmiechnął się.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Nigdy wcześniej nie poznałam żadnego sędziego. – Zmarszczyłam brwi. – Nawet nie znałam kogoś, kto by znał taką osobę.

Uniósł kieliszek i przechylił go w moją stronę. Jego oczy były roziskrzzone.

– W takim razie wzniesmy toast za to, abyś lepiej poznała tego sędziego.

Uśmiechnęłam się delikatnie, czując, jak mój żołądek zaciska się z nerwów. Nigdy nie byłam z takim mężczyzną, jak Julian Masters. Kogoś tak seksownego jeszcze nie poznałam. Nie sądzę, żeby jakakolwiek kobieta miała taką szansę. Był tajemniczy, skryty, nieprzewidywalny i pociągający jak diabli. Czarny garnitur, ciemne włosy, zarysowana szczęka i te przenikliwe oczy – wszystko w nim mówiło, że był dominujący.

Zajmował mi myśli, bo był starszy i zakazany? Zastanowiłam się nad tym, czy podobałby mi się tak samo, gdyby był w moim wieku i był zupełnie normalnym facetem.

Hmm, to było całkiem interesujące. Dlaczego mi się podobał?

Co by było, gdyby miał tyle lat co ja i poznał mnie jako pierwszą? Spotykałibyśmy się? W sensie gdyby spotkał mnie, zanim zakochał się w swojej żonie.

Przepełnił mnie smutek. Opuściła tak wiele chwil z życia jej pięknych dzieci. Są takie cudowne i potrzebują jej. Spuściłam głowę i wpatrzyłam się w dywan. To ona powinna być tutaj razem z nim. Był jej mężem. To mój najgorszy koszmar – że nie będę mogła zobaczyć, jak moje dzieci dorastają. To takie okropne.

Ciekawe, jak wyglądała.

Skrzywiłam się, gdy przemknęło mi przez głowę coś dziwnego.

Dlaczego w domu nie było jej zdjęć? Nawet w pokojach dzieci. Czy nie chciał, aby ją zapamiętały? Skoncentrowałam się i w myślach przeszłam przez dom, pokój za pokojem. Nie. Nigdzie nie było żadnych jej zdjęć.

To dziwne. Poproszę jutro Sammy'ego, żeby mi jakieś pokazał.

– Więc nigdy nie znasz nikogo na takich przyjęciach? – zapytałam, zmieniając temat.

– Nie. – Napił się. – Jesteśmy zapraszani na tego typu okazje ze względu na cel, ale, tak jak powiedziałem, są na nich wyłącznie sponsorzy. Noc jest samotna, jeśli przyjedzie się samemu. – Zerknął na moją sukienkę i oblizał usta. – Powiedziałem ci już, że pięknie dziś wyglądasz?

Spojrzałam na siebie i przejechałam dłońmi po biodrach.

– Tak, jednak możesz powiedzieć mi jeszcze raz.

Zaśmiał się.

– Ty... – przerwał, aby spotęgować napięcie. – Jesteś bez wątpienia najseksowniejszą kobietą w tej sali.

Udałam urażoną i nadaśałam się.

– Tylko w tej sali? Uważasz, że są na świecie piękniejsze kobiety niż ja?

Iskierki posty zatańczyły w jego oczach.

– Żadna, którą znam.

– Uratowałeś się. – Uśmiechnęłam się.

Uniósł brew, napił się drinka i rozejrzał po zgromadzonych. Ja z kolei patrzyłam na niego. Czułam się jak młodziutka dziewczyna na pierwszym rockowym koncercie.

Spojrzał na mnie i złapał mój wzrok.

– O czym myślisz?

– Teraz? – zapytałam.

– Teraz.

– Że chciałabym, żebyś mnie pocałował – szepnęłam.

Napięcie iskrzyło pomiędzy nami, kiedy uśmiechnął się seksownie.

– Tutaj?

Skinęłam głową.

– Chcesz, żebyś pocałował cię tutaj?

Zachichotałam.

– Nie, ale możemy znaleźć jakieś miejsce, w którym możemy to zrobić.

Położył dłoń w dole moich pleców i pochylił się, aby szepnąć mi coś do ucha. Jego oddech połaskotał mnie po szyi, przez co aż dostałam gęsiej skórki.

– Dlaczego mam wrażenie, że przez ciebie trudno będzie utrzymać mój sekret w tajemnicy?

Nachyliłam się jeszcze bliżej.

– Bo tak jest.

Jego oczy pociemniały; przyglądał mi się przez chwilę.

– Od momentu, gdy podadzą posiłek, będziesz miała około osiem minut, zanim zaciągnę cię do mojego samochodu.

– Co mi tam zrobisz?

Pochylił się i czule pocałował mnie w usta.

– Co tylko zechcę.

Nasze usta zetknęły się ponownie. Nagle nie obchodziło mnie to, gdzie jesteśmy i kto na nas patrzy, bo dla mnie on był jedyną osobą w sali.

Był taki intensywny. Miałam wrażenie, że chciał, abym straciła zmysły przez jego czułe, delikatne pocałunki, które przeplatały się z tymi głębszymi.

To działało.

Pocałował mnie tylko kilka razy, odkąd wyszliśmy z domu.

Mógł mnie namówić do wszystkiego tymi pocałunkami. Były czystą perfekcją.

Uwaga, którą mi dawał, była uzależniająca...

Byłam jak narkoman, który stał nad przepaścią i potrzebowałam kolejnej dawki.

Jego dłoń ześlizgnęła się w dół i subtelnie chwyciła mnie za tyłek.

– Moja piękna Bree. – Niemal słyszałam, jak napięcie buzowało pomiędzy nami. Wiedziałam, że on też.

– To naprawdę na mnie działa – szepnęłam.

Uniósł brew.

– Gdy mówisz do mnie w ten sposób. – Zwracał się tak do mnie

tylko wtedy, kiedy byliśmy sami. Pewnie dlatego tak to uwielbiałam.

Wysunął język i przeciągnął nim po dolnej wardze, obserwując mnie.

– Bree – powiedział, a ja zachichotałam akurat wtedy, gdy bicie dzwonów zasygnalizowało otwarcie sali balowej.

Poczekaliśmy, aż tłok stanie się trochę mniejszy. Chwycił mnie za rękę i poprowadził do sali. Sprawdził na mapie, gdzie wyznaczono nam miejsca i skierowaliśmy się w tamtą stronę.

Nagle Julian zatrzymał się w pół kroku.

– Cholera – syknął.

– Co?

– Jest tu jeden z moich współpracowników.

– I? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie chcę, do cholery, żeby o tobie wiedzieli. – Puścił moją dłoń, jakby go parzyła i podążył do stolika, by ze złością odsunąć mi krzesło.

Co do cholery? To nie była moja wina, że był tu jeden z jego pracowników. Usiadłam mimo wszystko na swoim miejscu.

– Napijesz się? – warknął.

Robił sobie ze mnie żarty? Nic złego nie zrobiłam.

– Poproszę – odpowiedziałam spokojnie.

Odszedł w kierunku baru. Siedziałam sama, a pozostali goście pomału się schodzili i jeden po drugim zasiadali do stołu.

– Witaj, jestem Veronica – odezwała się jedna z kobiet, uśmiechając się i siadając obok.

– Ja jestem Ted – dodał jej mąż, po czym zaczęli ze mną rozmawiać o zaplanowanych na ten wieczór atrakcjach. Byłam jednak zbyt rozproszona.

Co zajmowało Julianowi aż tyle czasu?

Zerknęłam w stronę baru i zauważyłam, że rozmawiał z kobietą i mężczyzną. Dyskusja wyraźnie go pochłoneła. Wyciągnęłam telefon.

Miałam na nim wiadomość od Willow.

Hej, Brell, nie możemy zapomnieć jutro o strojach.

Zamknęłam oczy. Cholera, stroje.

Kompletnie o nich zapomniałam. Teraz była nasza kolej, żeby

wyprać koszulki po czwartkowym treningu. Wrzuciliśmy cały worek ciuchów do bagażnika. Wciąż tam leżą, wszystkie brudne.

Cholera. Będę musiała wyprać je dzisiaj w nocy, gdy wrócimy do domu.

Tak, oczywiście. O której wyjeżdżamy?

Odpowiedziała mi:

O ósmej.

Westchnęłam. Świetnie. Wygląda na to, że po powrocie będę musiała zrobić pranie. Odpisałam jej.

Wszystko okej u babci?

Odpowiedziała mi:

Tak. Dobrej nocy.

Uśmiechnęłam się.

Dobranoc.

Siedziałam przy stoliku sama przez całe dwadzieścia minut, a ludzie próbowali do mnie zagaić. Z każdą kolejną chwilą byłam coraz bardziej podenerwowana. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że śmiał się głośno i świetnie bawił, rozmawiając i nie zwracając na mnie uwagi.

Nie rozumiałam tego.

Upiłam łyk szampana, mając nadzieję, że cała butelka będzie tylko dla mnie.

Weszli kelnerzy, ale on wciąż nie podszedł do stolika. Teraz jedynie on i ta kobieta stali przy barze i było oczywistym, że nie chciał usiąść obok mnie.

Okej, teraz się wkurzyłam.

Zacisnęłam usta i odsunęłam krzesło. Wyszłam do łazienki.

Wkroczyłam do środka i usiadłam w kabinie. Dlaczego zabrał mnie na to przyjęcie i nie wysilił się nawet na to, aby ze mną usiąść? Wiedziałam, że nie chciał, aby ktokolwiek o nas wiedział, jednak czy naprawdę tak traktowałby przyjaciółkę, którą ze sobą zabrał? Nie sądzę.

Moje serce waliło wściekle.

Musiałam się opanować. Pewnie rozmawiał o jakiejś ważnej sprawie, a ja byłam melodramatyczna. Po piętnastu minutach

wróciłam do stolika. On siedział teraz na swoim miejscu, a kobieta, z którą rozmawiał przy barze, zajęła miejsce po jego drugiej stronie. Główne danie zostało wreszcie podane.

Odsunęłam swoje krzesło, a on uśmiechnął się do mnie, kiedy usiadałam.

Posłałam mu koślawy uśmiech.

– Panno Brielle. – Wskazał na mnie. – To jest Anna, moja koleżanka z pracy.

Uśmiechnęłam się do pięknej kobiety o rudych włosach. Była około czterdziestki i miała niesamowite ciało. Uwagę zwracały jej rozpuszczone, gęste włosy do ramion i oliwkowa skóra, którą podkreślały jej zielone oczy. Była naprawdę niesamowita.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się.

– Dzień dobry, panno Brielle. – Zerknęła na Juliana. – To jedna z koleżanek Willow? – zapytała sarkastycznie.

Julian uniósł brew w zaskoczeniu, po czym zaśmiał się nerwowo.

– Nie, nie. Jest tylko naszą nianią. Uwielbia historię, więc przyprowadziłem ją tutaj, żeby mogła zobaczyć ten budynek. Jest w Londynie od niedawna. Przyjechała aż z Australii.

Anna zaśmiała się i powiedziała coś, czego nie dosłyszałam, po czym obydwójce pograżyli się w szeptanej rozmowie.

Spuściłam głowę, gdy krew zaczęła się we mnie gotować.

Tylko niania.

Chwyciłam szklankę i wypiałam wszystko jednym haustem. Do cholery, za kogo on się uważał?

Odsunęłam talerz na bok.

– Nie jesteś głodna? – zapytał.

Łypnęłam na niego.

– Straciłam apetyt.

Przez kolejne czterdzieści minut siedziałam w ciszy, kiedy reszta jadła i rozmawiała ze sobą. Nie powiedział do mnie jednego miłego słowa już od półtorej godziny, za to z Anną dyskutował nieprzerwanie. Inni goście, którzy zauważali mój dyskomfort, starali się zacząć ze mną rozmowę, bo było im mnie żal.

Po co mnie ze sobą wziął? Czułam się jak idiotka.

Mruknął coś, a Anna wybuchła śmiechem.

Kobieta siedząca naprzeciwko mnie uśmiechnęła się do mnie smutno.

Szlag by to, wychodzę.

Odłożyłam serwetkę i chwyciłam swoją torebkę spod stołu.

– Dokąd idziesz? – zapytał cicho.

Byłam tak wściekła, że aż słyszałam dudnienie własnego serca.

– Do domu. – Wstałam i wyszłam z sali balowej prosto na korytarz.

Przeszłam przez drzwi i skierowałam się na parking.

– Przepraszam, mógłby pan zamówić mi taksówkę? – zapytałam szofera.

– Oczywiście.

Stałam ze skrzyżowanymi ramionami, gdy on wyszedł na ulicę. Żałowałam, że Emerson miała dzisiaj randkę, bo wolałabym pojechać do niej i nie wracać do domu na weekend. Jeśli w ogóle.

– Co ty robisz? – burknął Julian, podchodząc do mnie od tyłu.

Wywróciłam oczami.

– A na co to wygląda?

– Podwiozę cię do domu.

– Nie fatyguj się.

Na parking podjechało auto i szofer, który miał zamówić mi taksówkę, musiał zająć się parkowaniem.

– Wrócę za chwilę, proszę pani – zawołał.

Westchnęłam ciężko.

– Cudownie.

– Przepraszam, może pan podjechać tu moim samochodem? – zwrócił się Julian do innego mężczyzny.

– Oczywiście, proszę pana.

Stał obok mnie w ciszy.

– Niech pan wraca do środka, panie Masters – burknęłam.

– Dlaczego jesteś wkurzona?

Uniosłam brwi oburzona.

– Jeśli tego nie wiesz, to nie mamy o czym rozmawiać.

Stał w ciszy, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie rozumiał nawet, jak bardzo byłam zła. Kiedy podjechało jego auto, otworzył mi drzwi.

Rozejrzałam się dookoła. Mogłam albo marznąć, albo pojechać razem z nim. Szlag by to, chciałam po prostu być już w domu. Weszłam do środka, a on zamknął za mną drzwi.

Gdy wyjechał na ulicę, wyglądałam przez przednią szybę i obserwowałam, jak spływały po niej krople deszczu. Po chwili włączyły się automatyczne wycieraczki.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym, że jesteśmy razem – westchnął.

– Cóż, nie będziesz musiał się martwić tym, żeby mnie ukrywać.

Zerknął na mnie.

– Dlaczego?

– Bo mam do siebie zbyt duży szacunek – syknęłam.

– O czym ty mówisz?

– Co jest z tobą nie tak? – krzyknęłam. – Zabrałeś mnie na kolację, po czym spędziłeś dwie godziny, rozmawiając z inną kobietą. A potem powiedziałaś jej, że jestem tylko nianią.

Spojrzał na mnie.

– Mnie nie odpowiada taki układ, Julianie Masters – warknęłam.

– Co to ma znaczyć?

– Oznacza to, że dziś wieczór, gdy zabawiałeś się w sędziów z Anną, ja oceniałam ciebie. I nie spodobało mi się to, co, do cholery, zobaczyłam.

– Doprawdy?

Odwróciłam się w jego stronę, zbulwersowana jego zachowaniem.

– Nie wiem, jak zazwyczaj traktujesz kobiety, Julian, ale wiedz, że... już nigdy nie będziesz miał szansy sprawić, abym poczuła się tak jak dzisiaj wieczorem.

– A jak się poczułaś? – wycedził.

– Jak tania suka, którą przelecisz po kolacji.

Zagryzł zęby i zacisnął dłonie na kierownicy, nie mówiąc ani słowa. Resztę drogi przebyliśmy w ciszy. Wjechał na podjazd i zaparkował obok wiaty. Wyszłam z samochodu, trzasnęłam drzwiami i pomaszerowałam do frontowych drzwi, szamocząc się z kluczami.

Stanął przede mną, otworzył drzwi swoim kluczem i pchnął je. Weszłam z rozmachem do środka.

– Zatrzymaj się! – zawołał za mną.

Odwrociłam się w jego stronę gwałtownie.

– Jeszcze nigdy nie byłam tak wściekła. Ty arogancki idioto, jak mogłeś założyć, że zgodzę się na takie traktowanie? – Pokręciłam głową. – Za kogo ty się masz?

Zmrużył oczy.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić. Nie jesteśmy w związku.

Uśmiechnęłam się. Zabrakło mi słów, więc tylko prychnęłam. Nie miałam zamiaru odpowiadać.

– Bree – odezwał się czule i chwycił mnie za ramię.

Uderzyłam jego rękę, żeby się nie zbliżał.

– Nie chcę być z tobą w związku! – krzyknęłam. – Sama myśl, że mogłabym spać z taką arogancką świnią, przyprawia mnie o mdłości. Nie waż się mnie tak nazywać. Dla ciebie jestem panną Brielle. Jestem tylko nianią. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Wbił we mnie wzrok.

– Wyjmujesz moje słowa z kontekstu i robisz aferę o nic.

– Pieprz się.

Odwrociłam się, poszłam do swojego pokoju i trzasnęłam drzwiami. Byłam tak wściekła, że aż łzy napłynęły mi do oczu.

Nie mogłam uwierzyć w to, że usprawiedliwił traktowanie mnie w ten sposób. Nie odezwał się do mnie przez dwie godziny i zamiast tego rozmawiał z inną kobietą, na litość boską.

Usłyszałam trzask frontowych drzwi, a potem dźwięk silnika. Podbiegłam do okna i zobaczyłam, że odjeżdża gwałtownie jak szalenciec.

Zniknął.

Opadłam na łóżko i wytarłam zły złości.

Jego słowa wciąż dudniły mi w uszach.

„Nie jesteśmy w związku”.

No co on nie powie? To nie był związek, tylko katastrofa.

Rozdział piętnasty

Minęła godzina, a ja wciąż leżałam na łóżku i gapiłam się w sufit. Jakim cudem wpakowałam się w tę sytuację? Czego ja się w ogóle spodziewałam, spotykając się z Julianem Mastersem?

Gdy przebywaliśmy w hotelu, byliśmy tylko we dwoje, wszystko było bezpieczne. Pod kontrolą.

Nie bolało.

Wyciągnęłam telefon i przejrzałam Instagrama oraz Facebooka, żeby odwrócić uwagę od tego, jak źle się czułam. Nic nie było tak, jak być powinno.

Odrzuciłam od siebie komórkę z obrzydzeniem. Uch. Nienawidziłam Facebooka. Powinni zmienić nazwę na Fakebook, bo ludzie z całego świata wrzucali tylko te zdjęcia, na których byli szczęśliwi. Tylko wspaniałych, kochających chłopaków i mężów, dzieci, rodzinę... Mieli wszystko to, czego mi brakowało. Nikt nigdy nie przesłał zdjęcia z podpisem „Och, wyszłam dziś ze swoim starszym szefem, który, przy okazji, potraktował mnie jak głupią szmatę i mnie upokorzył”. Wywróciłam oczami.

Sztuczni idioci.

Nagle mój telefon zawibrował. Podniosłam się, aby przeczytać wiadomość od mojej mamy.

Hej, Brell, jak się masz? Tęsknimy za tobą.

Łzy napłynęły mi do oczu. Zanim nawet o tym pomyślałam, wykręciłam jej numer. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Witaj, moja piękna Brell.

– Hej, mamó. – Jej czuły głos natychmiast dotarł do mojego serca i zapłakałam.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Zamknęłam oczy. Skąd ona zawsze wiedziała, kiedy coś było nie tak?

Skinęłam głową, choć wiedziałam, że nie mogła mnie zobaczyć.

– Tak – skłamałam, mimo że oczywiście płakałam.

– Co się stało, Brell? – drążyła.

Poszłam na randkę z facetem, który ma prawie tyle lat co ty. I który okazał się prawdziwym dupkiem... a teraz siedzę sama w jego dużym, strasznym domu i nie mam dokąd pójść.

– Nic, mam. – Uśmiechnęłam się. – Po prostu trochę tęsknię za domem. – Zacisnęłam pięść na kocu. – Rano wszystko będzie dobrze.

– Wychodzisz na miasto i zwiedzasz?

– Tak. – Nabrałam powietrza. – Emerson kogoś poznała.

– Och, jest miły?

– Jest idealny. Ma na imię Alastar. Jest Irlandczykiem. – Uśmiechnęłam się. – Jest inny.

Zaśmiała się.

– A ty? Masz na oku jakiegoś mężczyznę?

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Wszyscy, których spotkałam, to idioci. – Zawahałam się przez chwilę. – Przyciągam ich jak magnes.

– On na ciebie czeka, Brell. Ktoś bardzo wyjątkowy siedzi i czeka, aż do niego dołączysz. Pojawi się w twoim życiu lada dzień.

Poczułam gulę w gardle. Zwykłam myśleć, że ktoś gdzieś na mnie czekał. Ale teraz nie byłam pewna, czy dalej w to wierzyłam.

Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej traciłam wiarę w mężczyzn.

– Jak się macie ty i tata? – zmieniłam temat.

– Dobrze. Zastanawiamy się nawet nad wybraniem się do ciebie w odwiedziny.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Tak, raczej nie w ciągu kolejnych sześciu lub ośmiu tygodni, jednak pomyśleliśmy, że wybierzemy się do Londynu na weekend, a potem skoczmy do Pragi.

– Och, moglibyście? Byłoby świetnie. – Moje oczy ponownie napełniły się łzami. – Naprawdę bardzo chciałabym was zobaczyć.

– Wszystko w porządku, kochanie? Brzmisz dziwnie. Jest piątkowy wieczór. Myślałam, że będziesz gdzieś poza domem.

– Jutro wychodzę razem z Em. Dzisiaj ma randkę.

– Spotkałaś kogoś jeszcze, z kim mogłabyś spędzać czas?
– Współlokatorzy Emerson są naprawdę mili. Może zacznę wychodzić z nimi, jeśli Em faktycznie polubi tego gościa. Na pewno nie mam zamiaru siedzieć sama w tym dużym, starym domu – mruknęłam niemal sama do siebie.
– A jak tam twoja praca? Radzisz sobie ze wszystkim?
Otworzyłam szeroko oczy, gdy przypominałam sobie o strojach, które wciąż były w bagażniku. Stroje. Cholera.
– Tak – skłamałam. – Mamo, muszę kończyć, jedno z dzieci mnie woła.
– Okej, moja droga. Kocham cię – powiedziała czule. – Dam ci znać, co z naszą wycieczką.
– Ja ciebie też kocham. Pa, mamo.
Rozłączyłam się i poszłam do ciemnego garażu. Uderzyłam palcem u stopy o coś, co leżało mi na drodze.
– Cholera! – krzyknęłam, podskakując. Przez moją nogę przeszła fala bólu. Zapaliłam ze złością światło i podeszłam do bagażnika, żeby wyciągnąć wielki wór koszulek.
Żartujecie sobie ze mnie? Była tego masa. Wciągnęłam wór do domu. Zostawiłam w garażu włączone światło, ale nie obchodziło mnie to. Było go stać, żeby zapłacić rachunek. Teraz, jako zwieńczenie tej wspaniałej nocy, musiałam sama zrobić pranie, podczas gdy on bez wątpienia wrócił na przyjęcie, żeby ponownie podrywać tamtą rudowłosą kobietę.
Wrzuciłam do pralki pierwszą turę ciuchów i ze złością wcisnęłam przycisk. Krew się we mnie niemal gotowała.
Co za głupi, pieprzony dupek.
Gdzie jest jego droga szkocka? Wypiję ją prawie całą.

Bzz, bzz, bzz, bzz.

Zmarszczyłam czoło. Co do cholery? Uderzyłam poduszkę, przewróciłam się na bok i zamknęłam oczy.

Bzz, bzz, bzz, bzz.

– Zamknij się! – wymamrotałam w pościel. Dlaczego budzik

dzwonił w niedzielę?

Włączyłam drzemkę i zamknęłam oczy. Dlaczego się włączył? Przecież go nie nastawiłam.

Chwileczkę...

Otworzyłam szeroko oczy.

Stroje.

Zarzuciłam na siebie szlafrok i pobiegłam do pralni. Wyciągnęłam koszulki z pralki i włożyłam je do suszarki. Poszłam do kuchni i włączyłam ekspres do kawy. Zerknęłam na zegarek na piekarniku. Była szósta rano i wokoło było bardzo cicho.

Och, faktycznie. Dzieci były u babci, a Sędzia Idiota był wciąż u siebie w pokoju i głęboko spał. Ciekawe, o której ten kretyn wrócił do domu?

Podeszłam do okna i spojrzałam na garaż, żeby sprawdzić, czy na podjeździe stoi jego porsche. Nie. Pewnie zaparkował w środku. Dziwne. Nie słyszałam, żeby drzwi do garażu się otwierały, a zwykle to słyszę. Irytowało mnie to, że czasem mnie budziły.

Niech to szlag, powinnam teraz żyć wspomnieniami wspaniałej randki, czuć się zrelaksowana i wypoczęta. Zamiast tego byłam zmęczona, miałam okres i byłam wkurzona – nie była to dobra mieszanka. Miałam nadzieję, że podczas meczu spotkam dziś tę sukę Tiffany. Miałabym dobrą wymówkę, żeby komuś przywalić.

Zrobiłam sobie kawę i usiadłam przy stole. Chciałam rozwiesić wysuszone koszulki, zanim ktokolwiek się obudzi. Nikt się nie zorientuje, że nie szło mi z obowiązkami niani.

Kiedy pomyślałam o tym, co stało się zeszłej nocy, rozzłościło mnie to jeszcze bardziej niż wtedy. Nie sądziłam, że to nawet możliwe. Krew się we mnie zagotowała, gdy przypomniałam sobie, jak ją czarował i zagadywał.

Zastanowiłam się... czy w końcu poderwał tę rudą kobietę? Wywróciłam oczami z obrzydzeniem. Ale by było, gdyby ją tutaj przyprowadził. Co bym zrobiła, gdyby faktycznie zeszła po schodach?

Chwyciłam się za grzbiet nosa, wyobrażając sobie ich razem albo ją w tym domu. Oszalałabym, gdybym ją tutaj spotkała, bez wątplenia. Pewnie straciłabym nad sobą panowanie i kopnęła Juliana w jaja.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, jak Julian zwija się z bólu i błaga, abym nie kopnęła go po raz kolejny.

Cholerny dupek.

Boże, nienawidziłam się tak czuć. Myślałam, że już mam to za sobą.

Zeszłam z powrotem do pralni i w pośpiechu otworzyłam suszarkę. Ubrania wciąż były mokre. Cholera.

Wróciłam z powrotem do domu i popatrzyłam na schody.

Nie mógł przyprowadzić jej do domu. Za nic w świecie.

Zmarszczyłam brwi. Czy na pewno?

Odetchnęłam ciężko, bo kto mógł to wiedzieć? Nigdy bym się nie spodziewała, że potraktuje mnie tak jak wczorajszej nocy.

Wszystko było możliwe. Przygryzłam wargę i rozejrzałam się na prawo i lewo, żeby się upewnić, że nikt mnie nie widzi.

Nikogo tu nie ma, idiotko – przypomniałam samej sobie. Kiedy spał, drzwi od jego sypialni były lekko otwarte. Jeśli przyprowadził ją do domu, drzwi na pewno będą zamknięte. Jeśli tak... Boże, dopomóż.

Weszłam na górę na palcach. Musiałam tylko zajrzeć do środka.

Spojrzałam w głąb korytarza i zobaczyłam, że jego drzwi były otwarte.

Przyłożyłam dłoń do piersi i odetchnęłam z ulgą. Dzięki Bogu. Jednak wtedy zmarszczyłam brwi. Jego drzwi były za szeroko otwarte.

Przeszłam przez korytarz i zajrzałam do środka. Łóżko było puste, wciąż zasłane.

Co?

Nie wrócił do domu na noc?

Żartujecie sobie ze mnie? Zbiegłam na dół jak Hulk. Weszłam do pralni, otworzyłam suszarkę i zakląłam, kiedy okazało się, że ubrania wciąż były mokre.

– Wyszuszczone się, do cholery! – krzyknęłam na koszulki. – Nie drażnijcie mnie dzisiaj. Rozumiecie?

Wyciągnęłam kolejną turę ubrań z pralki i zaczęłam rozwieszać je na sznurku wokół grzejnika. Dlaczego nie pomyślałam o tym wczorajszej nocy?

– Twoja głupota mnie zadziwia – mruknęłam pod nosem.

Wróciłam do kuchni i zrobiłam sobie kolejną kawę, po czym

wypiłam ją w ciszy.

Pewnie odbierał teraz dzieci po tym, jak wyjechał od swojej nocnej przygody.

Wyobraziłam sobie, że wchodzi przez drzwi, a ja z całej siły uderzam go w nos, aż do nieprzytomności. Byłam pewna, że gdybym teraz spojrzała w lustro, białka moich oczu byłyby zaczerwienione. Byłam jak szalenciec przed zabójstwem.

Oparłam głowę na dłoniach.

Spokojnie, spokojnie... tylko się uspokój.

On jest idiotą, a ty jesteś dla niego za dobra. Zeszłej nocy uprawiał seks z Truskawkowym Ciastkiem.

Usłyszałam samochód na podjeździe i podbiegłam do okna. O nie.

Przyjechali.

Pobiegłam do pralni i zaczęłam wyciągać koszulki z suszarki z podwójną prędkością, gdy nagle coś wypadło na podłogę. Hę? Spojrzałam w dół i zobaczyłam coś białego. Co to? Podniosłam to i zobaczyłam, że była to mocno nagrzana liczba siedem.

Otworzyłam szeroko oczy.

Rozłożyłam trzymaną koszulkę i zobaczyłam, że cyfra, która powinna być na plecach, roztopiła się i smętnie zwisała.

O nie.

Co do cholery?

Przejrzałam resztę koszulek. Oczywiście wszystkie numery albo odpadły, albo zwisały odklejone od materiału.

– Brelly! – krzyknął Sammy z kuchni.

Przyłożyłam dłonie do ust. Co do jasnej ciasnej?

To nie mogło dziać się naprawdę. Nie... Dobry Boże, nie.

– Idź i ją obudź – powiedział Julian do Willow.

– Nie śpię – warknęłam. – Przeżywam koszmar.

Willow zeszła do pralni i otworzyła szeroko oczy, kiedy zobaczyła koszulkę rozpostartą w moich rękach.

– O mój Boże – zawołała. – Co ty zrobiłaś?

Skrzywiłam się i przyłożyłam dłonie do głowy.

– Nie wiem – wydukałam.

Julian wszedł do pralni i spoważniał, gdy zobaczył roztopioną cyfrę

dwa.

– Co tu się wydarzyło? Nie możesz ich wkładać do suszarki. Nie mów mi, że wsadziłaś je do suszarki! – warknął.

– Oczywiście, że tak! – wrzasnęła.

Zaczęła płakać i pobiegła na górę; zupełnie się załamała.

Wiedziałam, jak się czuła, bo też byłam bliska hysterii. To było niewiarygodne.

Pan Masters podniósł koszulki i zaczął je przeglądać.

– Wszystkie są zrujnowane – syknął.

– Jakiej jakości były te koszulki, że nie można ich wsadzić do suszarki? – wycodziłam.

– Takiej, jak wszystkie inne na tym cholernym świecie.

Sammy podskoczył i z całej siły uderzył swojego tatę w nogę.

– Nie krzycz na nią! – wrzasnął. – Przestań! – Po czym wybuchnął płaczem.

Posmutniałam.

– Sammy, nie, kochanie. Wszystko jest dobrze. – Wzięłam go na ręce, a on zapłakał w moje ramię. – Tata nie chciał. – Kołysałam go, gdy się rozżalił. – Nie możesz nigdy bić taty.

Julian łypnął na mnie i wyszedł, aby pocieszyć Willow. Położyłam brodę na czubku głowy Sammy'ego i nadal go kołysałam.

Taaa...

Cudowny początek niedzieli.

Pora na alkohol.

Siedziałam na składanym krześle i trzymałam Sammy'ego na kolanach. Czekaliśmy na rozpoczęcie gry. Julian zajął się kryzysem koszulkowym, bo, oczywiście, ja nie dawałam sobie rady. Okazało się, że w worku były dwa zestawy koszulek, więc w połączeniu z tymi, które jeszcze nie zostały wsadzone do suszarki, uzbierał się komplet dla całej drużyny. Brakowało tylko czterech cyfr, ale gdy ja panikowałam, on wprasował je z powrotem. Na pewno w końcu odpadną, jeszcze na murawie, jednak kto by się tym teraz przejmował? Ja nie odzywałam się do Juliana, a Willow nie odzywała

się do mnie. Sammy nie odzywał się do nikogo poza mną – to był naprawdę traumatyczny weekend.

Julian stał za nami ze skrzyżowanymi ramionami. Był zbyt urażony, żeby usiąść.

– Samuel, dlaczego uderzyłeś mnie dziś rano? – zapytał, nie będąc w stanie dłużej się powstrzymać.

Zacisnęłam usta, lecz nie odwróciłam wzroku od boiska.

– Bo chciałem, żebyś przestał – odpowiedział szczerze Samuel.

– Żebym co przestał?

– Krzyczeć na Brelly. Sprawisz, że odejdzie.

O nie.

– Nie, Sammy – mruknęłam. – Nie odchodzę. Po prostu rozmawialiśmy. Możesz prowadzić rozmowę i nie oznacza to, że ktoś odejdzie. – Owinęłam wokół niego ramiona. Biedny maluch.

– Obiecujesz? – zapytał, patrząc na mnie ze zmartwioną miną.

– Obiecuję. Nie odchodzę – zapewniłam. – Nie musisz się o to martwić. – Zerknęłam na Juliana, a on na mnie. Był wściekły, że jego własne dziecko wolało stanąć w mojej obronie.

Możliwe, że zabiję twój ojca, ale na pewno cię nie opuszczę, Sam.

Wtulił się we mnie mocniej; gra się rozpoczęła. Wkrótce Sammy zobaczył swojego kolegę na placu i pobiegł, aby się z nim pobawić.

Julian i ja obserwowaliśmy mecz w ciszy... aż zdecydował się odezwać.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór – powiedział cicho.

Patrzyłam na murawę, nie będąc w stanie mu odpowiedzieć.

– Nie będziesz się do mnie odzywać?

Zignorowałam go po raz kolejny. Jeśli bym się odezwała, straciłabym nad sobą panowanie, a miałam za dużo godności, żeby sobie na to tutaj pozwolić.

– Czego ode mnie oczekujesz? – drążył.

– Przestań mówić – syknęłam. – Staram się oglądać mecz.

– Brelly? – usłyszałam kobiecy głos, a kiedy się odwróciliśmy, zobaczyliśmy matkę i ojca pana Mastersa, Frances i Josepha. Podeszli do nas.

Och, cudownie. Tylko tego mi było trzeba.

– Hej. – Uśmiechnęłam się i wstałam, aby się z nimi przywitać.
Obydwoje ucałowali mnie w policzek i stanęli obok mnie i swojego syna.

– Jak ona się ma? – zagadnęła Frances, spoglądając na Willow na boisku.

– Świetnie – rzuciłam beztrąsko.

Julian łypnął na mnie szybko, oskarżając mnie bez słów o kłamstwo.

– Julian? – Dobięł nas głos kolejnej kobiety. Okazało się, że to ta głupia Rebecca.

– Witaj. – Wymusił uśmiech.

– Chowales się przede mną? – Zaśmiała się, przykładając ręce do piersi.

Zaśmiał się niezręcznie.

Wywróciłam oczami z obrzydzeniem.

Flirtowała z nim i śmiała się przez dziesięć minut, sprawiając, że wszyscy mieliśmy dość. W końcu tego nie zniosłam.

– Sprawdzę, jak tam Sammy – burknęłam i odeszłam.

Upewniwszy się, że chłopiec ma się dobrze, strategicznie przeszłam na drugą stronę boiska.

Ani chwili dłużej nie byłam w stanie słuchać tego, jak z nim flirtowała.

Frances podeszła do mnie.

– Dobry Boże, Brel, nie zostawiaj mnie z tą głupią kobietą.

Wywróciłam oczami.

– Ledwo można znieść to, jak wygłaszają nad nim peany.

Wykrzywiła się i wzdrygnęła teatralnie.

– Julian ma zdolność przyciągania najgorszych kobiet.

– Lubi to – odparłam beznamiętnie.

– Może ty i Julian moglibyście wpaść dzisiaj... na kolację? – zapytała z nadzieją. – Chciałabym się odwdziżyć.

Cholera, była miła.

– Nie mogę. Przepraszam. Mam już plany.

Posmutniała, ale zastanowiła się przez chwilę.

– Masz randkę?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Wychodzę z koleżanką, ma na imię

Emerson.

– Och. – Wymusiła uśmiech i ujęła mnie pod ramię. – Jak miło.

– Nic sobie nie wyobrażaj – westchnęłam.

Poklepała mnie po ramieniu.

– Nie śmiałabym.

Julian i jego ojciec przeszli na naszą stronę boiska i stanęli obok nas.

– Matko, czy mogłabyś dziś po południu zabrać dzieci do siebie? Chciałbym spotkać się prywatnie z panną Brielle.

Otworzyła szeroko oczy z podekscytowania.

– Tak, świetny pomysł. Zabierz Brell na lunch. – Poklepała mnie po ramieniu. – A jeśli uda ci się ją namówić, aby odwołała swoją dzisiejszą randkę, to zabierz ją na tańce, a ja zajmę się dziećmi nawet wieczorem.

Co za sprytna żmija...

Julian spoważniał.

– Masz dzisiaj randkę? – zapytał przerażony.

– Tak. – Zawahałam się, bo byłam najgorszym kłamcą na świecie. – Tak, mam.

– Z kim? – warknął.

– Z lekarzem – oświadczyła Frances i ścisnęła mnie za ramię.

Zmarszczyłam brwi. Co ty robisz, ty przebiegła kobieto?

– Z jakim lekarzem?

Jego ojciec uśmiechnął się i udawał, że patrzy na mecz.

– Nie twój interes – burknęłam. – Może zaprosz na tańce jedną z tych zdesperowanych, samotnych mamusiek, które oglądają piłkę nożną. – Udawałam, że oglądam mecz. – Albo tę Truskawkowe Ciastko. Ta zawsze ma ochotę na miły wieczór.

Zmrużył oczy, dobrze wiedząc, o kogo mi chodzi.

– Kim jest Truskawkowe Ciastko? – zapytała szeptem jego matka.

– Niemiła koleżanka z pracy Juliana.

– Nie była niemiła. To było tylko spotkanie biznesowe – bronił jej.

– Jest kimś więcej niż tylko nianią – oznajmiłam sarkastycznie.

Julian uśmiechnął się sztucznie.

– Zgubiłam się – szepnęła jego matka, myśląc, że tylko ja to

usłyszę. – Kto tu jest głupi?

– On – stwierdziłam.

Jego ojciec uśmiechnął się, wciąż obserwując mecz. Ewidentnie bawiła go nasza rozmowa.

– Och, bo włożenie koszulek do suszarki było szczytem mądrości – mruknął Julian.

Łypnęłam na niego i ścisnęłam ramię jego matki.

– Wybacz, ale w Australii można wkładać koszulki do suszarki. Nie jestem przyzwyczajona do słabej jakości produktów z Wielkiej Brytanii... albo do takich mężczyzn.

Jego ojciec zaśmiał się ponownie, spoglądając na swój telefon.

– Och, rozumiem. Truskawkowe Ciastko to nazwa lalki z rudymi włosami z lat osiemdziesiątych. – Wyciągnął w naszą stronę komórkę, żeby pokazać zdjęcie.

Julian wywrócił oczami, a ja przygryzłam wargę, aby powstrzymać uśmiech. Czy jego ojciec naprawdę cały ten czas szukał w Google, czym było Truskawkowe Ciastko?

– Julian? – zawołał ktoś po drugiej stronie boiska. Spojrzeliśmy w tamtą stronę i zobaczyliśmy kobietę, która uśmiechała się i machała jak szalona.

Wysilił się na uśmiech i odmachał jej.

– Dobry Boże. – Jego matka westchnęła. – Te kobiety są niemożliwe.

– Idealnie do niego pasują – mruknęłam, patrząc na mecz. – Julian, idź do niej, żeby nie przyszła tutaj i nie zaczęła gadać, dobrze?

Matka Juliana zachichotała i poklepała mnie po ramieniu, za które wciąż mnie trzymała.

– Och, naprawdę cię lubię, Brell. – Zerknęła na Juliana. – Jesteś pewny, że nie wybierzecie się dzisiaj wieczorem na tańce?

– Tak – powiedzieliśmy w tym samym momencie.

Musiałam jakoś uniknąć tej rozmowy.

– Idę po kawę. Ktoś też chce? – zapytałam.

– Tak, poproszę – odpowiedzieli jednocześnie Julian i jego ojciec.

– Pójdę z tobą, moja droga – zaproponowała jego matka z uśmiechem, trzymając mocno moje ramię, gdy szliśmy przez trawę.

– Kim jest to Truskawkowe Ciastko? – szepnęła.
Wywróciłam oczami.
– Jesteś bardzo wścibska.
– To prawda. Kontynuuj.
– Nie możesz mu zdradzić, że ci powiedziałam.
Skrzyżowała palce na piersi.
– Przysięgam.
– Wyszłam wczoraj z Julianem, jako przyjaciółka. – Otworzyła szeroko oczy z podekscytowania.
– Naprawdę?
– Nie ciesz się. To była katastrofa.
– Dlaczego?
– Ignorował mnie przez dwie godziny i rozmawiał z seksowną, rudowłosą kobietą z pracy.
Zmrużyła oczy.
– Truskawkowe Ciastko?
Skinęłam głową.
– Zawsze nienawidziłam tej landryny – mruknęła.
– W każdym razie ja wyszłam. Pokłóciliśmy się, a on wyszedł i nie wrócił na noc do domu.
– Cóż, był u mnie.
– Co? – Zmarszczyłam brwi.
– Przyjechał do mojego domu, żeby odebrać dzieci i skończyło się na tym, że przysnął na kanapie, więc postanowił zostać na noc.
– Och.
Zmarszczyła czoło.
– Nie myślałaś, że...
Wzruszyłam ramionami.
– Nie, Brelly. – Poklepała mnie po ramieniu i przyciągnęła mnie do siebie bliżej. – Był z nami.
Pokręciłam głową z oburzeniem.
– To bez znaczenia. Jesteśmy tylko przyjaciółmi, więc... – Znowu wzruszyłam ramionami. – To wszystko.
– To wszystko? – Uniosła brwi. – Tak nie może być.
Spojrzałam na nią poważnie.

- Dokładnie tak jest.
- Porozmawiaj z nim dzisiaj po południu. Może się z nim spotkasz i wszystko sobie wyjaśnicie.
- Wyrwałam się z jej uścisku.
- Nie będę z nim niczego wyjaśniać. Jest dziwny, jest dziwną osobą... – zawahałam się, bo to brzmiało tak niegrzecznie. – Bez urazy, jest kochanym mężczyzną, jednak...
- Spokojnie. Jest dziwny. – Zaśmiała się. – I dokładnie dlatego cię lubię. Jesteś tak nadzwyczajnie szczerą. Julian potrzebuje kogoś takiego w swoim życiu.
- Poklepałam ją po ramieniu i splotłam nasze przedramiona.
- Nie lubię Juliana. Nie jest mężczyzną dla mnie. – Westchnęłam. – Ale może ty chciałabyś się wybrać na kawę i ciastko we wtorek?
- Uśmiechnęła się szeroko.
- Z wielką chęcią.

Droga powrotna do domu Juliana upłynęła nam w kompletnej ciszy. Jego mama zajęła się dziećmi, żebyśmy mogli porozmawiać o wczorajszej nocy.

Na jego nieszczęście ja uważałam, że nie mamy już o czym rozmawiać. Miałam zamiar wejść do środka, spakować swoje rzeczy i spędzić cały weekend u Emerson. Nie obchodziło mnie nawet to, czy była w domu i czy będę musiała siedzieć na progu i na nią czekać. Wszystko było lepsze od siedzenia z Julianem.

Byłam wciąż tak wściekła, że nie było w tym nic zabawnego. Julian zaparkował samochód, a ja od razu wysiadłam i pomaszerowałam do domu.

- Możemy porozmawiać, proszę? – zapytał.
 - Nie mam o czym rozmawiać, Julian – zawołałam przez ramię.
 - Ale ja mam.
 - W takim razie zadzwoń do kogoś, bo ja nie będę z tobą gadać.
- Przeszłam przez dom, aż dotarłam do swojego pokoju. Następnie chwyciłam torbę na ubrania.

Co powinnam dziś na siebie założyć? Hmm, coś niesamowicie

seksownego. Zaczęłam przeszukiwać swoją szafę i rozkładać rzeczy na łóżku. Wyciągnęłam uroczą, czarną, koronkową bieliznę i położyłam ją na czarnej sukience.

Wszedł do mojego pokoju.

– Co ty robisz? – zdziwił się.

– Pakuję swoje rzeczy.

Przebiegł wzrokiem po bieliźnie na łóżku.

– Masz dzisiaj randkę?

– Tak. – Wciąż patrzyłam na zawartość szafy.

– Gdzie go spotkałaś?

– To nie twój interes. Wynoś się.

Odetchnął ciężko.

– Możemy porozmawiać o wczorajszej nocy, proszę?

– Nie. – Pochyliłam się i zerknęłam na moje szpilki, które leżały na dnie szafy.

– Nie chciałem, żeby ktokolwiek wiedział, że jesteśmy razem.

Rzuciłam buty na łóżko.

– Nie jesteśmy razem.

– To po prostu dziewczyna, z którą pracuję – dodał.

– Nie obchodzi mnie, kim ona jest. Tutaj nie chodzi o nią.

Oparł dłonie na biodrach.

– Więc o co?

Podniosłam na niego wzrok.

– Nie możesz być aż takim kretynem.

– No dalej.

– Chodzi o ciebie i o to, że nie potrafisz rozmawiać.

– Rozmawiam – odpowiedział wściekle. – Rozmawiam bardzo dobrze.

– Nie masz pojęcia, jak rozmawiać. Nawet ze swoimi dziećmi.

– To nieprawda.

– Dobra, mądralo. Dowiedziałeś się o tym, co ta dziewczyna powiedziała Willow na temat jej matki w zeszłym tygodniu podczas meczu. Porozmawiałeś z nią o tym?

Zmarszczył brwi.

– Nie chcę jej zasmucić.

– Zasmucasz ją tym, że ją ignorujesz! – krzyknęłam. – Powiedz mi. Powiedz mi, kiedy ostatni raz rozmawiałeś ze swoimi dziećmi o nich samych?

– Co? Rozmawiam z nimi codziennie. O czym ty mówisz?

– Rozmawiasz z nimi o tym, co leci w telewizji, o tym, co dzieje się na świecie, co jadły, o ich zadaniach domowych i szkole. To tylko trywialne rozmowy, nic więcej.

Zmarszczył się jeszcze bardziej.

– Kiedy ostatnio zapytałeś ich o coś osobistego? Willow w zeszłym tygodniu grała w golfa i szło jej to naprawdę dobrze, ale ty nawet tego tematu nie poruszyłeś. Dlaczego? Dlaczego taki jesteś?

– Bo nie bawi mnie bycie zabawnym rodzicem. Muszę je dyscyplinować.

Skrzywiłam się.

– To są dobre dzieci. Nie potrzebują dyscyplinowania. Potrzebują ojca, który pokaże im, jak kochać.

Najpierw opuścił głowę, a po chwili spojrział na mnie wściekle.

– To nie jest twój interes. Nie będę z tobą rozmawiał o moich dzieciach.

– Ty chciałeś rozmawiać. Więc rozmawiamy. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. – A skoro już o tym mowa, to dlaczego nie ma w tym domu żadnych zdjęć ich matki? – dodałam.

Wkurzył się jeszcze bardziej.

– Nie waż się.

– Nie. Chcę wiedzieć. Dlaczego nie ma dowodu na jej istnienie? Jej dzieci zasługują, aby o niej pamiętać. Są częścią niej, a wychowujesz je tak, jakby nigdy nie istniała.

– Wynoś się stąd, do cholery! – ryknął.

– Jesteś w moim pokoju. Ty się wynoś! – wrzasnęłam.

Widziałam w jego spojrzeniu, że komentarz na temat żony go zabolął. Przepełnił mnie żal.

– Julian, dzieciństwo powinno być wypełnione bałaganem, miłością i śmiechem. – Staliśmy przez chwilę w ciszy. – Po prostu nie chcę, żebyś któregoś dnia zastanawiał się nad tym, dlaczego ty i twoje dzieci nie jesteście blisko.

– Kocham moje dzieci. Kocham moje dzieci ponad wszystko – odparł smutno.

– Wiem o tym.

– Więc o czym ty mówisz?

– Mówię, że musisz się nauczyć, jak dać im samego siebie.

– Przecież daję. Daję im wszystko, co mam – huknął.

– Dajesz im stabilizację. A one potrzebują współczucia i zrozumienia. Potrzebują, żebyś był ich przyjacielem.

Zmrużył oczy i zerknął na moją bieliznę leżącą na łóżku.

– A jeśli chodzi o wczorajszą noc? Chciałem cię po prostu uchronić przed plotkami.

– Nie potrzebuję ochrony. Tak jak twoje dzieci pragnę współczucia i zrozumienia.

Pokręcił głową i zamilkł.

– Zanim wczoraj wyszliśmy... gdy tutaj byliśmy... – urwał.

– Co się stało, gdy tutaj byliśmy?

Wbił we mnie wzrok.

– Rzuciłaś mnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Rzuciłam cię?

Przeczesał włosy obiema dłońmi; był sfrustrowany.

– Nie wiem. Zrobiłaś to. – Wciąż na mnie patrzył. – Naprawdę się cieszyłem na nasze wyjście...

– Co w tym złego?

Wzruszył ramionami.

– Nie wchodzę w normalne związki, Bree. Nie mam cholernego pojęcia, co się między nami dzieje. – Machnął rękami w powietrzu. – Jestem cholernie zdezorientowany, okej?

– Julian... – westchnęłam.

Chwycił mnie za rękę.

– Nie idź dziś nigdzie. Zostań tutaj ze mną.

Odetchnęłam ciężko, a on objął mnie i przyciągnął do siebie bliżej.

– Ja po prostu... – zawahał się. – Ja po prostu... – Zamilkł.

Wysunęłam się z jego ramion.

– Julian, rozumiem, że nie chcesz związku. Rozumiem, że nie mamy

razem przyszłości. Ale nigdy nie zrozumieć, dlaczego sprawiłeś, że tak się wczoraj poczułam. Nigdy nie potraktowałabym tak przyjaciela.

Posmutniał.

– Musisz się jakoś ogarnąć. Nie będę w relacji *friends with benefits*, jeśli w takim układzie nie ma nawet przyjaźni.

– Bree. – Przysunął się, aby ponownie mnie chwycić, jednak odsunęłam się.

– Nie mów do mnie teraz Bree.

Spojrzał mi w oczy.

– Naprawdę spotykasz się z kimś dziś wieczorem?

– Tak.

Zacisnął zęby w złości.

– Jeśli tak, to między nami skończone.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową w niedowierzaniu.

– To ty wszystko pomiędzy nami skończyłeś, Jules. Zeszłej nocy. Nie zwalaj tego na mnie.

Spuścił głowę.

– Możesz się stąd wynieść, proszę? – zapytałam. – Chcę się przygotować.

Odwrócił się i odszedł, a ja patrzyłam, jak zamyka za sobą drzwi.

Mój żołądek zacisnął się z poczucia winy.

Miałam wrażenie, że był to koniec, którego się nie spodziewałam.

Rozdział szesnasty

Julian

Usiadłem przy stole i potarłem czoło palcami, w tę i z powrotem.

Zatrzymaj ją, żeby nie wychodziła. Idź tam i ją przeproś.

Było mi gorąco i miałem mdłości.

Idź tam i spraw, żeby została.

Zamknąłem oczy, odetchnąłem ciężko i przełknąłem z trudem ślinę. Wyrzuty sumienia ścisnęły mnie w klatce piersiowej. Nie znałem tego uczucia.

To jej sprawa, jeśli chciała spotkać się z kimś nowym. Ja i tak nie jestem monogamistą. Więc co miało znaczyć to cholerne uczucie, które pojawiało się na samą myśl, że miała wyjść z innym mężczyzną?

Przestań.

Wstałem, aby nalać sobie szkockiej, a potem usiadłem przy stole i napiłem się. Może jednak nie pójdzie.

Jej słowa ciągle wybrzmiewały w moich myślach. „Nie potrzebuję ochrony. Tak jak twoje dzieci pragnę współczucia i zrozumienia”.

Dawałem swoim dzieciom dużo wsparcia. Poświęciłem im całe swoje cholerne życie. Kim ona była, żeby zwałać na mnie winę, nie mając pojęcia o mojej sytuacji?

Wziąłem duży łyk szkockiej, kiedy pojawiła się, trzymając w ręce torbę z ubraniami. *Powiedz jej, żeby tam nie szła.*

Zacisnąłem wargi, żeby nie zacząć jej o to błagać. Ponownie napiłem się szkockiej i nerwowo poruszałem nogą pod stołem.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Dlaczego miałoby nie być?

– Cóż, pijesz szkocką o dziesiątej trzydzieści rano. – Stała i patrzyła na mnie przez chwilę. – Nie chodziło mi o to, że jesteś złym ojcem. – Zawahała się. – Nie to miałam na myśli.

– Ale tak to zabrzmiało.

Usiadła przy stole naprzeciwko mnie.

– Julian.

Gapiałem się na moją szklankę na stole.

– Spojrzysz na mnie?

Podniosłem na nią wzrok.

– Wiem, że nie szukasz związku.

Zacisnąłem szczękę.

– Nie wiem, czego spodziewasz się po naszej relacji, jednak zawiodłeś mnie wczoraj wieczorem. Naprawdę zraniłeś moje uczucia i zaskoczyło mnie to, bo nie spodziewałam się tego. Byłam zupełnie zbita z tropu tym, jak mnie potraktowałeś i tym, jak się z tym czułam.

Mój żołądek się zacisnął.

– A nie jest to dobry znak, gdy czuję się przez ciebie zraniona, zwłaszcza że nie jesteśmy nawet w związku.

Przyglądała mi się.

– Powiedziałeś mi, żebym się przed tobą chroniła.

Napiłem się szkockiej; nie wiedziałem, co mądrego odpowiedzieć.

– W ten sposób to robię.

– Wychodząc z kimś innym? – parsknąłem.

Nie odrywała ode mnie wzroku.

– Chcę mieć po prostu przyjaciela, na którym będę mogła polegać.

– Na mnie możesz.

– Nie, nie mogę. Pokazałeś mi to wczoraj wieczorem.

– Zeszły wieczór był wyjątkiem.

– Zeszły wieczór był naszą pierwszą randką, do jasnej cholery.

Zacisnąłem usta, żeby nie palnąć czegoś, co jeszcze bardziej mnie skompromituje. Nie będę jej błagać. Wyobraziłem sobie, że całuje kogoś innego, i poczułem, jak podskakuje mi ciśnienie. Potarłem dłońią zarost, byłem sfrustrowany. *Przestań! Nie jesteś monogamistą.*

Czym było to idiotyczne uczucie?

Czy to zazdrość?

Poruszałem nerwowo nogą pod stołem, starając się zapanować nad swoimi emocjami.

Spojrzała na mnie.

– Te bariery, które stawiasz. – Zmarszczyłem czoło, nie rozumiejąc, o co jej chodzi. – Dlaczego to robisz?

Wykrzywiłem się.

– Nie masz nawet pojęcia, o czym, do cholery, mówisz.

– Przed czym się bronisz, Julian?

Wstałem gwałtownie.

– Nie będę tu siedzieć i słuchać tej pseudopsychologicznej papki. – Pokręciłem głową, sfrustrowany. – Nie potrzebuję, żebyś mnie chroniła. Jestem szczęśliwy, żyjąc w relacji *friends with benefits*. Nie przekręcaj tego i nie dopowiadaj sobie, że chcę czegoś innego.

– Doprawdy? – Przyjrzała mi się uważnie. – Bo wyglądasz na całkiem wkurzonego teraz, gdy dowiedziałeś się, że wychodzę z innym facetem.

– Bo mnie ignorujesz, do cholery! – krzyknąłem. – Nikt mnie nie ignoruje. Nikt nie może mnie tak traktować! – Odwróciłem się do niej plecami; mój oddech zadrżał. Minęło sporo czasu, od kiedy ktoś zbliżył się do mnie na tyle, abym stracił nad sobą panowanie. Odetchnąłem ciężko, starając się zapanować nad gniewem.

Odejdź. Wyjdź stąd natychmiast.

– Pozwól mi się do siebie zbliżyć, a będziemy mogli spróbować jeszcze raz.

Odwróciłem się w jej stronę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Zamknąłeś się przede mną. Zeszłego wieczoru, gdy się obejmowaliśmy, na krótką chwilę zbudowała się między nami intymność, a ty natychmiast ją zgasiłeś.

– Nieprawda.

– Właśnie, że tak, a im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się wydaje, że to twój schemat zachowania. Nie poruszasz z dziećmi trudnych tematów, bo nie chcesz, żeby zadały trudne pytania.

Odwróciłem się w jej stronę i spojrzeliśmy na siebie.

– Chronisz przed nimi samego siebie, Julian, bez względu na to, czy robisz to świadomie, czy nie.

Mój żołądek ścisnął się, kiedy to zasugerowała.

– Przecież to śmieszne.

– Doprawdy? A możesz chociaż się nad tym zastanowić, gdy mnie nie będzie?

Patrzyłem na nią. Musiałem to powiedzieć, ponieważ nie byłem w stanie się powstrzymać.

– Nie chcę, żebyś była z kimkolwiek innym.

– O czym ty mówisz?

Zmarszczyłem brwi, wiedząc, że muszę to wyjaśnić, choć słowa z trudem przechodziły mi przez gardło.

Patrzyła na mnie pytająco.

– Naprawdę uważasz, że pójde spotkać się z innym mężczyzną, skoro jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jak mnie zraniłeś?

Posmutniałem.

– Nie chciałem cię zranić, Bree.

– Ale mimo to tak się stało.

Wbiłem wzrok w podłogę. Przepęłniał mnie wstyd.

– Może powinnam popracować nad stawianiem swoich własnych barier – szepnęła.

Przełknąłem gulę w gardle i uniosłem głowę.

– Musisz wyjść?

– Tak.

Przepęłnił mnie gniew. Ponownie zignorowała to, o co prosiłem.

Na zewnątrz zatrąbił samochód.

– Mój Uber już przyjechał.

Odetchnąłem ciężko.

Podeszła do drzwi i odwróciła się.

– Po prostu ze mną porozmawiaj, Julian. Powiedz mi, czego chcesz.

Zacisnąłem szczękę. Silna chęć, aby wyrzucić z siebie cały żal za to, że postanowiła mnie opuścić, wzięła nade mną górę.

– Chcę kobiety, która się na mnie nie uwiesi – prychnąłem.

Jej smutne oczy spojrzały na mnie. Miałem ochotę się kopnąć, kiedy tylko wypowiedziałem te słowa.

Dlaczego to powiedziałem? Spuściłem głowę i usłyszałem, jak drzwi się za nią zamknęły.

Brielle

Nałożyłam na usta szminkę i złączyłam wargi, spoglądając w lustro.

– Myślisz, że powinnam założyć czarną sukienkę czy szarą? – zapytała Emerson, przysuwając dwie kreacje do siebie.

Zmarszczyłam czoło i zerknęłam na nie.

– Szarą.

Byłam w mieszkaniu przyjaciółki i szykowałyśmy się do wyjścia. Staralam się nie myśleć o Julianie.

„Chcę kobiety, która się na mnie nie uwiesi”.

– Przepraszam, że nie mogę jutro pójść zwiedzać. – Em westchnęła.
– Nie wiedziałam, że będę musiała pracować.

– Jest okej. Pójdę porobić coś sama. Możemy wybrać się razem w przyszłym tygodniu.

– Więc Thomas, tak? – Emerson się uśmiechnęła. – Jest taki zabawny. Szczerze, gdy tylko jest przy mnie, cały czas się śmieję.

– Tak, jest miły – zgodziłam się.

– Cóż, przynajmniej jest dużo miłszy niż ten twój szef, który ocierał się o twoją stopę – wypaliła, po czym usiadła za mną i zaczęła malować rzęsy. – Proszę, powiedz mi, że już skończył ci się etap fascynacji nim.

Obserwowałam ją przez chwilę. Nie powiedziałam Em prawie nic o tym, co wydarzyło się pomiędzy mną a Julianem. Dlaczego? Tego nie byłam pewna.

– Czego w nim nie lubisz, Em? – zapytałam. – Przecież nawet go nie znasz.

Spojrzała na mnie.

– To prawda, nie znam go, za to znam ciebie.

– I? – Zmarszczyłam brwi.

– Mówił, że chce seksu bez zobowiązań.

Chwyciłam tusz do rzęs.

– I?

– A potem zabrał cię na kolację i zupełnie cię ignorował przez dwie godziny.

Ponownie przeniosłam wzrok na swoje odbicie w lustrze

i zacisnęłam usta.

– Najpierw mówisz o tym ogromnym pożądaniu, a potem stwierdzasz, że dzieci są dla niego najważniejsze.

– Według mnie to naprawdę ważna cecha – oznajmiłam chłodno.

– Tak. – Przerwała to, co robiła, i przyjrzała mi się. – Jeśli to są twoje dzieci.

Patrzyłam na nią przez chwilę.

– Po prostu cię znam, Brell. Wiem, że nie będziesz uprawiała przygodnego seksu, bo nie jesteś tego typu dziewczyną. Więc dlaczego miałabyś marnować kolejne dwanaście miesięcy na faceta, który nie chce się wiązać, i który prawdopodobnie będzie sypiać, z kim popadnie, podczas gdy ty będziesz siedziała w domu i pilnowała jego syna i córki? Przecież to nie jest kwestia przypadku, mieszkacie razem. Dbasz o jego dzieci. Skończy się na tym, że ty będziesz lojalna, a on nie.

Odetchnęłam ciężko, wzięłam róż i nałożyłam go na policzki.

– Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Emerson zatrzymała się i pokręciła głową.

– Brell, to nie jest facet dla ciebie.

Odłożyłam róż na toaletkę.

– Jak możesz być tego taka pewna?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Okej, spójrzmy na to w ten sposób: mogłabyś spotkać dwudziestopięcioletniego faceta, który będzie twoją bratnią duszą. Zakochujecie się i świetnie się razem bawicie, może nawet będziecie spotykać się przez parę lat. Jesteście drużyną. Decydujecie razem o tym, gdzie chcecie zamieszkać, i oszczędzacie na dom. Pobieracie się, macie dzieci i przez resztę życia będziecie ze sobą na równi.

Kiedy mówiła, spoglądałam uważnie na jej odbicie.

– Albo... możesz umówić się parę razy z panem Mastersem, który już poznał swoją bratnią duszę i ją stracił. Jest wdowcem i ty zawsze będziesz w jego sercu tą drugą, bez względu na wszystko. To jego dom, jego praca, jego dzieci... A ty masz się do tego wszystkiego dopasować.

Przełknęłam gulę w gardle.

– Nawet gdyby chciał być z tobą w związku, a nie chce, nigdy nie będziesz dla niego najważniejsza, Brell. Zawsze będziesz czwarta albo piąta w kolejce. On nie może się przenieść do Australii. Nie może wychodzić na miasto i spontanicznie się bawić. Nie może postawić cię ponad swoimi dziećmi. Nie może dać ci tego, co młodszy mężczyzna.

Posmutniałam.

– Po prostu chcę tego, co dla ciebie najlepsze, Brell, a pan Masters taki nie jest. Jest tego zupełnym przeciwieństwem. – Objęła mnie ramieniem i patrzyłyśmy na nasze odbicie w lustrze. – Trwałaś przy swoim chłopaku o trzy lata za długo, bo było ci go żal, bo jesteś dobrą osobą i chciałaś go naprawić.

– Wiem – westchnęłam.

Przysunęła się jeszcze bliżej.

– Nie możesz naprawić Juliana, bez względu na to, co zrobisz. Nie cofniesz dla niego czasu. On już to przeżył z kimś innym.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Cokolwiek robisz, nie sypiaj z nim. Wszystko się jeszcze bardziej skomplikuje, gdy to zrobicie.

Wypuściłam z trudem powietrze, chwyciłam szminkę i ponownie nałożyłam ją na usta. To pierwsza tajemnica, którą miałam przed Emerson.

I wiedziałam dlaczego. Ponieważ miałam przeczucie, że faktycznie źle zrobiłam.

– Tędy, drogie panie – powiedział Thomas, prowadząc nas przez tłum. – Zróbcie przejście, piękne panie chcą przejść – zawołał do ludzi, upewniając się, że się odsuną.

Emerson i ja zaśmiałyśmy się.

– Jesteś idiotą – szepnęłam.

– Zawsze służę pomocą. – Uśmiechnął się i mrugnął do mnie seksownie.

Byliśmy w galerii sztuki, na jednej z aukcji organizowanych przez Emerson. Alastar – nowy mężczyzna Em – był artystą i niektóre z jego prac miały zostać dziś sprzedane. Thomas był jego bratem. Podobno

był bardzo utalentowany, a przynajmniej tak słyszała Em.

Spotkałam zarówno Thomasa, jak i Alastara, podczas drugiego weekendu w Londynie. Alastar – albo w skrócie Star – był cichy i trochę pochmurny, Thomas był jego zupełnym przeciwieństwem. Był zabawny i towarzyski, dzięki czemu śmiałam się przez cały czas, kiedy był obok mnie. Trochę flirtował, ale wydawało mi się, że był taki wobec wszystkich. Tak czy siak czułam się z nim bardzo komfortowo.

– Muszę iść się z kimś spotkać. Zaraz wrócę – oznajmił Star.

– Okej. – Uśmiechnęliśmy się.

– Pójdę po napoje – zaproponował Thomas. – Co dla was wziąć?
Zmarszczyłam brwi. Hmm, na co miałam ochotę?

– Ja poproszę o sauv blanc.

– Ja też – dodała Em.

W sali było pełno ludzi. Rozglądałyśmy się zachwycone. Mężczyźni nosili drogie garnitury, a kobiety miały na sobie ubrania od projektantów. Wszyscy dyskutowali, a w tle rozgrywała się cicha aukcja.

– Wow – wymamrotałam do Em.

– Wiem. Dasz wiarę, że to dzieje się naprawdę?

– Nie. – Zaśmiałam się. – Jakim cudem znalazłyśmy się na takiej wystawnej aukcji?

Thomas wrócił z naszymi drinkami i przechadzaliśmy się, popijając je.

Początkowo poszłyśmy do restauracji i zjadłyśmy z nimi kolację oraz wypiliśmy sporą ilość koktajli. Aukcja Stara zaczynała się o dziesiątej trzydzieści, więc zdążyliśmy w samą porę. Mieliśmy nawet pół godziny zapasu.

Miałam na sobie obcisłą, czarną sukienkę, która sięgała mi tuż za kolana. Cienkie ramiączka podkreślały moje ramiona, a długi sznurek złotych koralików rozświetlał kreację i pasował do moich złotych szpilek oraz torebki. Miałam rozpuszczone włosy i czerwoną szminkę na ustach. Dołożyłam wiele starań do swojego dzisiejszego wyglądu, bo potrzebowałam poczuć się lepiej. Moje myśli wciąż wracały do Juliana, który został w domu, i do tego, co wcześniej na jego temat powiedziała Emerson.

Miała całkowitą rację: popełniłam błąd. To było irytujące, że nie mogłam przestać o nim myśleć, mimo że pożegnał mnie tak chłodno.

Szczerze mówiąc, czułam się jak gówno.

Thomas coś powiedział, jednak nie słyszałam go przez tłum.

– Przepraszam? Nie słyszę cię – zawołałam.

– Zapytałem... czy może chciałabyś wyskoczyć ze mną na kawę w przyszłym tygodniu?

Och.

– Zapraszasz mnie na randkę? – zapytałam zaskoczona.

Zaśmiał się i przyciągnął mnie bliżej, aby pocałować w policzek.

– Oczywiście, na randkę. A ty o czym myślałaś? – Zerknęłam na tłum, a mój wzrok wylądował wprost na zimnym spojrzeniu Juliana Mastersa.

Natychmiast się spięłam.

Co do cholery?

Stał w grupie sześciu mężczyzn, którzy byli w jego wieku. Wszyscy byli przystojni i mieli na sobie drogie garnitury.

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem i spuściłam głowę. Dopiero wówczas zauważyłam, że Thomas wciąż mnie obejmował.

Jasna cholera.

Podniosłam ponownie wzrok. Julian patrzył wprost na nas. Miał wściekłą minę.

Ta noc potoczyła się zupełnie inaczej, niż się spodziewałam.

Co on tutaj, do diabła, robił?

Rozdział siedemnasty

Julian

Gniew dudnił mi w uszach.

Była tutaj z kimś innym...

Na randce?

Jego dłoń leżała w dole jej pleców, a gdy coś mówił, uśmiechała się do niego. Bree miała na sobie krótką, czarną sukienkę, która podkreślała jej kształty.

Wyglądała przepysznie.

Odwrociłem od niej wściekłe spojrzenie. Nic dziwnego, że była taka chętna, żeby wyjść z mojego domu.

Krew się we mnie zagotowała.

– Co z tobą, Masters? – Seb zmarszczył czoło. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Adrenalina uderzyła mi do głowy i nieznane uczucie zazdrości zaczęło przejmować nade mną kontrolę.

– Nic. – Łypnąłem na Brielle stojącą po drugiej stronie sali, a potem odwróciłem się do niej plecami.

– Będę licytować Pantona – oznajmił Seb, wpatrując się w program aukcji. – W domku na plaży mam już dwie jego prace.

– Ile zapłacisz? – zapytał Spencer, przeglądając swój spis.

– Najpierw sprawdzę, ile zapłaciłem za ostatniego. – Wyciągnął telefon i zaczął wertować e-maile.

Zacisnąłem szczękę, aby powstrzymać się i na nią nie spojrzeć.

– Brielle jest tutaj – wypaliłem szybko.

– Kto? – zdziwił się Seb.

– Moja niania.

– Jezu. – Uśmiechnął się. – Gdzie?

– Po przeciwnej stronie. Ta w czarnej sukience. Długie, ciemne

włosy. – Seb rozejrzał się po sali, po czym zagwizdał cicho.

– Ja pieprzę, jest wspaniała.

– Kto jest wspaniała? – zagadnął Spencer, w końcu dołączając do rozmowy.

– Jest tutaj niania Mastersa.

– Gdzie?

– Czarna sukienka, długie włosy. Brunetka. Pamiętasz ją z pola golfowego?

On również ją wypatrzył.

– Jasna cholera, jest naprawdę seksowna.

– Co ona robi? – wydusiłem przez zaciśnięte zęby.

– Rozmawia z jakimś facetem, ale ciągle tu zerka – szepnął Seb.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko, starając się uspokoić nerwowe bicie serca. Nie miało dla mnie znaczenia, z kim tutaj przyszła. Nie obchodziło mnie to tak długo, jak ja dostawałem to, czego chciałem.

Wypiłem szkocką, a moje serce zabiło wściekle.

Spencer uśmiechnął się przebiegle.

– Spójrz na siebie, Masters. Czy ty jesteś, do cholery, zazdrosny?

– Nie bądź głupi – warknąłem.

– Jesteś. Aż się pocisz. – Zaśmiał się i szturchnął Seba. – Masters wariuje.

– Wcale nie – burknąłem.

– Julian, mogę z tobą chwilę porozmawiać, proszę? – usłyszałem nagle Bree, która chwyciła mnie jednocześnie za łokieć.

Odwróciłem się w jej stronę i straciłem nad sobą panowanie.

– Czy ty jesteś na pieprzonej randce? – wybuchnąłem.

Bree otworzyła szeroko oczy i zerknęła na moich przyjaciół zakłopotana.

Spencer uśmiechnął się i wyciągnął rękę w jej stronę.

– Jestem Spencer.

– A ja Sebastian – dodał Seb.

Stali i uśmiechali się, najwyraźniej ciesząc się z odstawianej przeze mnie sceny.

– Ja... ja mam na imię Brielle. – Uśmiechnęła się słabo.

– Dobrze wiemy, kim jesteś – oznajmił arogancko Sebastian.

Bree uniosła brwi i spojrzała na mnie.

– Możemy porozmawiać na zewnątrz? Teraz... proszę?

– Jesteś na randce. Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć – wydusiłem.

Zacisnęła usta.

– Nie uwieszasz się na kobiecie, prawda, Julian? – Oparła dłoń na biodrze. – Nie ma nic bardziej nieatrakcyjnego niż facet, który uwiesza się na kobiecie.

Zmrużyłem oczy. Co za suka, używała przeciwko mnie moich własnych słów.

Chłopcy zaśmiali się, a Spencer podniósł dłoń. Seb natychmiast przybił mu piątkę.

– Boom! – Spencer się wyszczerzył. – Ale ci pojechała, Masters.

– Odpieprz się – warknąłem i pomaszerowałem w stronę drzwi.

– Co ty, do diabła, robisz? – szepnęła ze złością, kiedy wyszliśmy na korytarz.

– Co ty, do cholery, robisz?

– Ja się dobrze bawię. A na co to wygląda?

– Jesteś na randce? Nie wierzę.

– Powiedziałeś, że za bardzo na tobie wiszę.

Oparłem ręce na biodrach; byłem wściekły, a moje oczy pewnie aż płonęły.

– Myślałem, że coś pomiędzy nami jest.

– Ja też.

– Więc co to ma znaczyć? – wycodziłem przez zęby.

– Staram się o tobie zapomnieć.

– Co? Dlaczego?

– Bo nie chcesz tego, co ja – warknęła.

– Czyli czego?

– Przyjaźni.

– Pieprzymy się. Oczywiście, że się przyjaźnimy. Czy ty oszalałaś? – wycodziłem, tracąc nad sobą panowanie.

– Chcę, żebyś ze mną porozmawiał.

– Rozmawiam teraz – syknąłem, przeczesując dłonią włosy. Byłem w szoku.

– Dlaczego tak się zachowujesz, Julian? – szepnęła.

– Bo nie mogę znieść myśli, że ktoś inny cię dotyka.

– Dlaczego?

– Bo, do jasnej cholery, należysz do mnie – przyznałem, tracąc kontrolę.

Uniosła brew i uśmiechnęła się delikatnie, a to wszystko w momencie, kiedy ja patrzyłem na nią i z trudem łapałem oddech.

Nie mogłem uwierzyć, że to powiedziałem.

Staliśmy i spoglądaliśmy na siebie – ja z rękami na biodrach, oddychając ciężko. I ona, spokojna i opanowana.

– Wszystko w porządku? – Przeszkodził nam mój głupi przyjaciel.

– Odpieprz się, Spence – krzyknąłem, nawet na niego nie patrząc.

– Okeeej. – Odwrócił się i wszedł do środka.

– Co się pomiędzy nami dzieje, Julian? – wypaliła Bree.

Gapiłem się na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nie mów mi, że nic do mnie nie czujesz, ponieważ wiem, że jest inaczej.

Skrzywiłem się. Na mojej twarzy prawdopodobnie były wypisane ból i zmieszanie.

– Nie masz o niczym pojęcia.

– Więc o co chodzi? – Wskazała na mnie. – Dlaczego zachowujesz się w ten sposób, skoro nic cię to nie obchodzi?

Zacisnąłem szczękę.

– Wiem, że ci na mnie zależy, Julian. Oszczędź nam trochę czasu i przyznaj to.

Spuściłem wzrok na ziemię.

– Możesz się wziąć w garść i zabrać mnie teraz na tańce albo wrócić do środka i spędzić resztę wieczoru ze swoimi przyjaciółmi, podczas gdy ja przetańczę tę noc z Thomasem. – Wsunęła rękę pod moją marynarkę i położyła dłoń na moich plecach.

– Nie groź mi, Bree. Nie spodobam ci się, kiedy będę zły.

– Podobasz mi się bez względu na to, jaki jesteś. – Uśmiechnęła się seksownie.

– Wiedzma.

Stanęła na palcach.

– Chcesz poznać sekret?
– Co? – mruknąłem i pocałowałem ją szybko. Wciąż byłem wściekły.
– Ja ciebie też lubię.
Powstrzymałem uśmiech.
– Wróćmy do domu.
– Nie. – Przesunęła językiem po moich wargach, a mój kutas drgnął z zadowolenia. – Chodźmy stąd. Chcę zatańczyć z moim mężczyzną.
Gdy nazwała mnie w ten sposób, po moich plecach przeszedł niespodziewany dreszcz. Oblizałem dolną wargę i spojrzałem na nią.
– Więc chodźmy.
Wyszliśmy z galerii sztuki i napisaliśmy do naszych znajomych, że nie wracamy do środka.
Otworzyłem jej drzwi do mojego samochodu, a ona zajęła miejsce pasażera. Przeszedłem na stronę kierowcy i wsiałem.
Położyła dłoń na moim kutasie, a ja odpaliłem silnik. Odetchnąłem głęboko, starając się wykręcić z parkingu.
Adrenalina wciąż pulsowała mi w żyłach.
– Julian.
Spojrzałem na nią.
– Prowadź to auto tak, jakbyś je ukradł.
Wcisnąłem sprzęgło i dałem gaz do dechy na pierwszym biegu. Zerknąłem na nią.
– W takim razie przepieprzę cię tak, jakbym cię nienawidził.
Zaśmiała się ochryple i po raz pierwszy od długiego czasu czułem się tak, jakbym... żył.
Po półgodzinie namiętych i gorących pocałunków w samochodzie weszliśmy do baru. Był mały, przydrożny, a na scenie stała kobieta śpiewająca przebój Lady Gagi. Odstawiała całe przedstawienie. Bree podeszła do baru i oparła się o niego, wspierając się na łokciach.
– Co podać? – odezwał się barman.
Uśmiechnęła się przebiegle i przejrzała menu drinków.
– Prosimy cztery tequile i cztery Margarity.
Zmarszczyłem brwi i spojrzałem na nią, jednak dostrzegłem, że jej oczy aż lśnią z radości.

– Upijmy się.

– O nie – jęknęła ochryple. – Jules.

Hę? Zamrugalem, starając się rozchylić ciężkie powieki.

Pokój wirował, a moim żołądkiem wstrząsnęły nudności.

– Co do cholery? – szepnąłem. Mój głos był ochrypły, ledwo słyszalny.

Rozejrzałem się i zobaczyłem, że leżeliśmy na podłodze w dużym pokoju. Bree popatrzyła na mnie i zaśmiała się. Zmarszczyłem czoło i z głuchym łomotem odłożyłem głowę z powrotem na dywan.

– Och... mój Boże. Co się, do cholery, stało?

Podniosła się powoli i oparła na łokciach.

Tylko jej widok sprawiał, że się uśmiechałem.

– Spójrz na siebie – mruknąłem.

Zrobiła to, a później przeniosła wzrok na mnie.

– O nie.

Była zupełnie naga, a wokół głowy miała zawiązany mój krawat jak opaskę. Jej włosy były w nieładzie. Podniosłem się do pozycji siedzącej, a ona wybuchła śmiechem. Coś zawisło przed moimi oczami, więc to odepchnąłem.

– Co to?

Bree zaśmiała się głośno, wciąż mnie obserwując. Przyjrzałem się sobie. Miałem tylko jedną skarpetkę, a dokoła czoła jej złote koraliki.

Oblizałem spierzchnięte usta.

– Zaschło mi w gardle – jęknąłem.

Zmusiłem się do tego, żeby wstać i przynieść dwie szklanki wody. Wróciłem do salonu tak prędko, jak mogłem. Podałem jej wodę i dopiero wówczas zauważyłem, że pokój był cały zrujnowany. Sofa została przesunięta pod ścianę, a na dywanie leżały rozsypane chrupki. Na stoliku do kawy dostrzegłem rozlaną butelkę szkockiej. Przyłożyłem palce do grzbietu nosa.

– To jak w tym filmie *Kac Vegas*.

Brielle wypła haustem szklankę wody, po czym wstała i podeszła do mnie. Pocałowała mnie i uśmiechnęła się.

– Dobrze się bawiłam. – Urwała na moment. – Tak mi się wydaje.

Zmrużyłem oczy, gdy przypomniałem sobie nasze pląsy do piosenki *Poker Face*. Gdzie to było?

Podniosła ze stoliczka swój telefon i zrobiła nam selfie akurat wtedy, gdy zdjąłem sobie koraliki z twarzy.

Zaśmiała się raz jeszcze.

– Muszę się umyć, zanim umrę. – Chwyciłem Bree za rękę i zaciągnąłem ją na górę do mojej łazienki. Staliśmy obok siebie i spoglądaliśmy na nasze odbicia w lustrze. Byliśmy sponiewierani.

– O Jezu – wymamrotała Bree. – Co się, do cholery, stało i gdzie są dzieciaki?

– U mojej matki. – Odkręciłem prysznic. – Muszę po nie pojechać. – Otworzyłem szeroko oczy, kiedy z przerażeniem coś zrozumiałem. – Gdzie jest mój samochód?

Przyłożyła dłoń do ust i zaśmiała się głośno.

– Och, to był genialny pomysł, Einsteinie. Upijmy się. – Wywróciłem oczami.

Stałem pod prysznicem, a Brielle męczyła się z odruchem wymiotnym nad umywalką.

– Chyba zaraz umrę – wydukała.

– I dobrze ci tak, wariatko.

Po chwili dołączyła do mnie w kabinie i objęliśmy się. Pocałowałem czubek jej głowy, kiedy spływała po nas ciepła woda.

– Czy my uprawialiśmy seks?

– Biorę tabletki, więc nawet jeśli tak, to jest w porządku. – Pocałowała mnie w klatkę piersiową.

Trwaliśmy w objęciach przez dłuższy czas, a ja uśmiechałem się, gdy wspomnienia do mnie wracały. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłem.

Bree złożyła jeszcze jeden pocałunek na mojej piersi i spojrzała na mnie z dołu.

– Więc... będziesz teraz moim chłopakiem?

Zmarszczyłem brwi, patrząc na nią z góry.

– Co?

– Nie zaczynaj. – Pocałowała mnie w usta. – Nie cofajmy się.

– Nie jestem dobry w byciu czyimś chłopakiem – westchnąłem smutno.

Ponownie mnie cmoknęła.

– Wiem, że to musi być dla ciebie trudne po tym, jak straciłeś żonę. Wiem, dlaczego nie pozwalasz nikomu się do siebie zbliżyć. Jesteś tak wspaniałym mężem, że aż tak głęboko pogrążyłeś się w żałobie.

Co?

Cofnąłem się od niej o krok; aż zmroziło mi krew. Gapiłem się na nią, a ciepła woda spływała po mojej głowie i twarzy.

Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał.

– Jestem dobrym mężem? – parsknąłem. – Uważasz, że jestem dobrym mężem?

Skinęła głową.

– Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz – warknąłem.

Zbladła, lecz nie odezwała się słowem.

– Moja żona zmarła w dniu, w którym poprosiłem ją o rozwód.

Bree posmutniała i spojrzała mi w oczy.

– Jak? Jak ona umarła?

– Zabiła się.

Rozdział osiemnasty

Brielle

– C... co? – wydukałam.

Nie odwracał ode mnie wzroku.

– Słyszałaś, co powiedziałem.

Chwycił szampon i nałożył go sobie na włosy, gdy ja gapiłam się na niego oniemiała.

Zabiła się.

Spłukał szampon i spojrzał na mnie z góry.

– Zaniemówiłaś z wrażenia? – zapytał sarkastycznie. – Czy jesteś zbyt przerażona, żeby się odezwać?

Uniosłam brwi i chwyciłam szampon, aby też umyć włosy.

Zaniemówiłam z wrażenia i byłam zbyt przerażona, żeby się odezwać.

Dlaczego Janine, nasza kucharka, mi tego nie powiedziała?

– Kto o tym wie? – wyszeptałam.

– Moi rodzice.

– Kto jeszcze?

– Sebastian i Spencer. Nikt więcej. Żadnej innej kobiecie tego nie powiedziałem.

Popatrzyłam na niego. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle, że byłam pierwszą kobietą, której o tym powiedział. Jak miałam zareagować?

Zmrużyłam oczy.

– Trzymałeś w sobie tę tajemnicę przez pięć lat?

Przytaknął, a woda spływała po jego twarzy. Miał tak smutne oczy, jakby oczekiwał, że zacznę uciekać. Naprawdę był złamany. Teraz było to jasne jak słońce.

Wiedziałam. Wiedziałam, że coś go bolało. Wyczułam to parę

tygodni temu.

Ujęłam jego twarz w dłonie.

– Jules – szepnęłam.

Opuścił głowę, a ja wyprostowałam się i pocałowałam czule jego usta. W tej chwili mnie potrzebował. Potrzebował mojej akceptacji i bez względu na wszystko chciałam mu ją dać.

– Jest w porządku, kochanie – zapewniłam go.

Oparł głowę o moje ramię, a ja go objęłam.

Kiedy owinął wokół mnie ramiona, czułam sączący się z niego smutek.

To był pierwszy raz, gdy widziałam go tak podatnym na zranienie.

Był jeszcze piękniejszy, niż sobie to wyobrażałam.

– Już dobrze, kochanie. Już po wszystkim.

Jego oczy lśniły. Objął mnie mocniej i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Jakie to uczucie zdradzić komuś tajemnicę, którą trzymało się w ukryciu przez tak długi czas?

Staliśmy tak, obejmując się nawzajem. Wiedziałam, że powinnam zaserwować jakąś psychologiczną gadkę o samobójstwie czy coś, ale nie wiedziałam nawet, od czego zacząć.

Zamiast tego postanowiłam milczeć.

Powie mi, kiedy będzie gotów, a ja będę czekać tyle, ile trzeba.

– Wiesz, że będę pewnie wymiotować cały dzień – mruknęłam.

Poczułam, że się uśmiechnął, trzymając usta przy mojej szyi.

– Dobrze ci tak.

Zachichotałam w jego ramię.

– Chciałam się z tobą tylko spontanicznie zabawić.

Wszystko pomiędzy nami było zawsze zaplanowane, a słowa Emerson o tym, że on jest niezdolny do zmiany, musiały mnie do tego sprowokować.

Odsunął się i wyprostował. Zamyślił się i zaczął myć mi włosy.

– Misja zakończona. – Uśmiechnął się. – Nie wiem nawet, gdzie jest mój samochód. Czy to dla ciebie wystarczająco spontaniczne?

Zachichotałam, a po chwili ponownie spoważniałam. Przeczesałam palcami jego włosy.

- Dziękuję.
- Zmarszczył brwi.
- Dużo dla mnie znaczy to, że mi powiedziałeś.
- Zacisnął usta, jakby chciał powstrzymać się przed dodaniem czegoś więcej, a ja pocałowałam go czule.
- Wiedz, Jules, że zawsze będę po twojej stronie.
- Przyciągnął mnie bliżej, jednak się odsunęłam.
- Musisz też wiedzieć, że jeśli będziemy teraz uprawiać seks, to na ciebie zwymiotuję.
- Zaśmiał się i cofnął.
- To zdecydowanie nie jest na mojej liście życzeń.
- Dokończył myć mi włosy, a następnie wyszedł spod prysznic i wytarł się. Wyciągnął ręcznik w moją stronę, abym do niego dołączyła, po czym owinął mnie nim i wytarł tak delikatnie, jak tylko potrafił. Pocałowaliśmy się, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, aż uśmiechnęłam się w jego usta.
- Będziesz musiał poczekać do nocy. Dom jest w chaosie i trzeba odebrać dzieci – westchnęłam.
- Golf – mruknął. – Obiecałem dzieciakom, że zabiorę je na golfa.
- Zachichotałam i powiedziałam coś, czego wiedziałam, że będę żałować:
- To nic. Pojadę z wami.

Siedziałam na kanapie i wpatrywałam się w Juliana. W przeciwieństwie do innych dni wiedziałam, że dzisiejsza cisza była ciężka. Udawał, że ogląda telewizję, choć jego myśli były daleko stąd. Był dziś milczący, pogrążony w refleksji, a ja zdawałam sobie sprawę, że odkąd rano zdradził mi swój sekret, zalewała go fala wspomnień. Dzieci leżały na podłodze z ich ukochanymi zwierzakami.

W końcu wstałam. Byłam wykończona i niemal zasypiałam.

- Wyprowadź Millie na zewnątrz, zanim położysz się do łóżka, Sammy – rzuciłam.

- Okej. – Wybiegł ze swoim szczeniakiem, a ja uśmiechnęłam się, gdy zniknął.

– Pora do łóżka, Will – zarządził Julian.

– Tak. – Pochyliła się i podniosła swojego kotka, Mavericka. – Dobranoc – zawołała i zniknęła na schodach.

Moje spojrzenie odnalazło Julesa po drugiej stronie pokoju i przepełniła mnie chęć pocałowania go na dobranoc.

– Dobranoc – wymamrotałam.

Spojrzał na mnie.

– Dobranoc, Bree. Zasypiam na stojąco.

– Okej. – Podeszłam do niego. – Pocałowałabym cię, gdybym mogła.

Uśmiechnął się.

– Ja ciebie też.

Spoglądaliśmy na siebie, a wokół roztaczała się przyjemna aura. Nie cierpiałam tego. Nienawidziłam, że nie mogłam być z nim ani na moment sam na sam, jeśli nie znajdowaliśmy się w hotelu. Dlaczego nie mogliśmy kochać się w domu? Czy to naprawdę robiło aż taką różnicę?

– Dzięki za to, że mnie wykończyłaś wczoraj w nocy. – Uśmiechnął się.

Odwzajemniłam uśmiech i puściłam do niego oczko.

– Polecam się na przyszłość.

– Do zobaczenia jutro w nocy? – zagadnął.

– Pewnie.

Poszłam do swojego pokoju, umyłam się, wyszorowałam zęby i w końcu wdrapałam do łóżka. Kiedy wyłączyłam światło i wpatrzyłam się w ciemność, moje myśli zaczęły się kłębić.

Jak on musiał się czuć – pozostawiony sam na sam z poczuciem winy?

Matka jego dzieci... odeszła.

I nigdy nie wróci.

Przewróciłam się z boku na bok i nawet uderzyłam poduszkę. Ciągle miałam przed oczami przestraszoną twarz Juliana, gdy wyjawiał mi swoją tajemnicę. Byłam taka wykończona, chciałam tylko zasnąć. Nie miałam pojęcia, o której wczoraj poszliśmy spać. Przypomniałam sobie go nagiego, z moimi złotymi koralikami owiniętymi wokół

czoła, i uśmiechnęłam się. Wyglądał na tak beztróskiego i szczęśliwego. Sięgnęłam po telefon i przejrzałam social media, ale moje myśli wciąż odpływały w inną stronę. Bez namysłu wysłałam wiadomość do Juliana.

Dobranoc, mój mężczyzno. Moje łóżko jest zimne bez ciebie.

Xx

Czekałam na odpowiedź, jednak nie nadeszła. Pewnie już spał. Obróciłam się na plecy i spojrzałam w sufit. Miałam w sobie to okropne przeczucie, jakiś smutek, i nie mogłam się z niego otrząsnąć. Byłam zagubiona w rozmyślaniach, kiedy nagle poczułam, że łóżko się ugina. Odwróciłam się i zobaczyłam Juliana.

– Hej – szepnął.

Uśmiechnęłam się do niego, a on objął mnie, kładąc się obok. Nasze usta się złączyły i pocałowaliśmy się czule.

Był tutaj. Był ze mną w łóżku.

Dzisiaj pod prysznicem coś się między nami zmieniło. Jego tajemnica przedarła się przez moją obronę. Teraz chciałam tylko, aby było mu dobrze.

– Wszystko w porządku? – wymamrotałam, trzymając go w ramionach.

– Tak, kochanie. Wszystko w porządku. – Pocałował mnie.

Obejmowaliśmy się mocno, a moje oczy wypełniły się łzami. Przeszedł tak wiele. Pocałowaliśmy się jeszcze raz i jeszcze raz, a ja wciąż czułam się tak, jakbym nie mogła być wystarczająco blisko. Nagle podniósł się, zdjął ze mnie koszulkę nocną i jednocześnie rozebrał też samego siebie. Szaleństwa wczorajszej nocy były dla niego. Dzisiejsza czułość była dla mnie.

Wiedział, że tego od niego potrzebowałam. Może też potrzebował tego ode mnie?

Górując nade mną, ułożył się pomiędzy moimi nogami. Pocałował mnie. Opuszkami palców dotykałam mięśni na jego plecach, a potem przeczesałam jego włosy. Ani razu nie spuściliśmy z siebie wzroku.

– Jesteś idealna – wymruczał.

Uśmiechnęłam się do niego i objęłam go. Zagubiliśmy się w pocałunkach, aż nagle uniósł się i wsunął we mnie.

Jęknęliśmy głośno, a jego oddech zadrżał.

Kochałam, gdy jego oddech drżał, gdy był o krok od stracenia kontroli.

Powoli wysunął się ze mnie, po czym wsunął z powrotem, tym razem głębiej. Nasze usta były złączone, a ciała poruszały się w jednym rytmie.

Julian wsuwał się we mnie głębiej i głębiej, a moje nogi były rozłożone tak bardzo, jak tylko mogłam.

Był taki duży. Tak cholernie idealny.

Wsunął się i wysunął, zataczał okręgi, poruszał się w idealnych momentach, a ja trzymałam się jego ramion.

– Jules – jęknęłam, czując, że dochodzę.

Górował nade mną i zaczął wsuwać się we mnie z impetem, ani razu nie spuszczać ze mnie wzroku. Włosy opadły mu na czoło i uśmiechnęłam się do niego. Podczas seksu miał najlepszy wyraz twarzy – skupiony na zadaniu.

Uniósł moje nogi i oparł je na swoich ramionach, żebym poczuła go bardziej.

Nasze ciała uderzały o siebie, kiedy poruszał się nade mną.

Otworzyłam szeroko usta, zatracając się w rozkoszy.

Był tak głęboko.

O Boże. Był taki wspaniały.

– Kurwa. Kuuurwa – jęknął i znieruchomiał. Poczułam, jak drgnął i doszedł we mnie.

To zapoczątkowało mój orgazm i zadrżałam, wczepiając się w niego z całej siły. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie. To był czuły i delikatny pocałunek, po którym objął mnie mocniej. Wiedziałam, że to miał być tylko numerek, ale, cholera, to wcale nie było tylko to.

Było między nami dużo więcej.

Czułam to.

Powoli się poruszył, lecz nasze usta nie rozłączyły się ani na chwilę.

– Jak mnie do tego zmusiłaś? – szepnął. – Jestem wykończony. – Pocałował mnie raz jeszcze. – Masz na mnie zły wpływ, panno Brielle.

Zaśmiałam się.

– Wypraszam sobie, ja tylko tutaj leżałam i zajmowałam się swoimi

sprawami, kiedy nagle ty postanowiłeś do mnie dołączyć.

– Nie powinnaś być tak cholernie pociągająca. – Roześmiał się krótko i wysunął się ze mnie, po czym położył obok. Przyciągnął mnie bliżej, więc pocałowała go w klatkę piersiową, rozkoszując się tym, że czułam, jak się uśmiechał tuż przy moim czole.

Trwaliśmy tak przez chwilę, opanowując emocje.

– Jutro jest poniedziałek – westchnęłam sennie.

– Nie przypominaj mi o tym.

Zerknęłam na niego.

– Jak to jest być sędzią?

Skrzywił się powoli.

– To poważna praca.

Uśmiechnęłam się.

– Nadawałabym się do niej?

Zaśmiał się i pocałował mnie w czoło.

– Byłabyś tragiczną sędzią.

– Hej! Ja też potrafię być poważna, wiesz?

Wywrócił oczami.

– Nie, nie potrafisz. Po prostu się do tego przyznaj. – Zastanowił się przez chwilę, a następnie wyszczerzył zęby. – Ale nie zmieniaj tego. Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

Podparłam się na łokciach i otworzyłam szeroko usta.

– Czy ty właśnie przyznałeś, że lubisz moje nieogarnięcie, sędzio Masters?

Uniósł brwi.

– Możliwe. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował ponownie. – Nie mów o tym nikomu.

Opadłam na łóżko obok niego.

– Cóż, i tak nikt o nas nie wie, więc to też pozostanie tajemnicą.

Przez chwilę trwaliśmy w ciszy.

– Dużo się zdarzyło przez ten weekend, co? – Uśmiechnęłam się.

– Hmm.

– Ile czasu minęło, odkąd bawiłeś się tak jak wczorajszej nocy?

Wzruszył ramionami, zmarszczył brwi i przycisnął mnie jeszcze bardziej do swojego ciała.

Czekałam, aż odpowie, z głową opartą o jego klatkę piersiową.

– Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy poznałem Alinę.

Co?

– Chodziła na ten sam uniwersytet co ja i spotykaliśmy się tu i tam.

Była ładna.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie go młodszego.

– Po jednej z imprez w klubie wylądowaliśmy razem w łóżku.

Boże, musiał być bardzo przystojnym dwudziestodwulatkiem. Był piekielnie seksowny teraz, gdy miał trzydzieści dziewięć lat.

– Po kilku tygodniach i po kolejnej imprezie znowu się ze sobą przespaliśmy. Nie miałem z nią później kontaktu, aż po trzech miesiącach pojawiła się w moim akademiku. Była w ciąży.

Moje serce zadrżało.

Oblizał dolną wargę i zerknął w sufit.

– Co się stało? – zapytałam.

– Zrobiłem to, co słuszne.

Mój żołądek skręcił się, kiedy to usłyszałam.

– Ożeniłeś się z nią?

Skinął delikatnie głową, przygryzając wargę. Czekałam, aż będzie kontynuował, jednak milczał.

– Wszystko poszło dobrze? – spytałam cicho.

Wzruszył ramionami.

– Staralem się. Każdego cholernego dnia starałem się w niej zakochać.

Moje oczy wypełniły się łzami.

– Miałem dwadzieścia trzy lata, żonę i dziecko – westchnął.

Pocałowałam go w klatkę piersiową i potarłam policzkiem o jego skórę. Nienawidziłam tej historii, bo wiedziałam, jak się skończyła.

– Na początku nie było tak źle. Obydwoje udawaliśmy przed resztą, że się między nami układa. Aż ona zakochała się we mnie, a ja nie byłem w stanie zakochać się w niej... – urwał.

Łza spłynęła po moim policzku, lecz szybko ją wytarłam.

Przestań.

Zacisnął szczękę i wiedziałam, że wróciły do niego wspomnienia sprzed lat.

– Nie mogłem się nawet zmusić do tego, żeby się z nią kochać.

Och, to była okropna historia.

– Jules – szepnęłam, a on objął mnie ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie.

– Samuel został poczęty, kiedy któregoś razu wróciłem do domu pijany. Tylko w takich momentach to robiliśmy.

Zamknęłam oczy.

– Potem... zaczęła pić.

Boże.

– Doszło do tego, że musiałem wynająć całodobową nianię, aby zajmowała się dziećmi, nawet wtedy, kiedy ona była w domu. – Wpatrywał się w nieokreślony punkt. – Były dni, gdy nawet nie wychodziła z łóżka.

Och, co za biedna kobieta.

– Próbowałem, próbowałem jej pomóc. Po prostu nie zrobiłem wystarczająco dużo.

Moje serce bolało za ich oboje.

– Nie mogłem tego dłużej znieść. Któregoś ranka przed pracą powiedziałem jej, że tego dnia wypełnię papiery rozwodowe.

Zacisnęłam powieki, czekając na dalszą część tej opowieści.

– Pożegnała się z dziećmi.

Pojedyncza łza spłynęła z mojej twarzy na jego klatkę piersiową.

– Pijana wsiadła za kierownicę, rozpędziła się do stu trzydziestu mil na godzinę i wjechała w drzewo.

Gula utkwiała w moim gardle, kiedy starałam się powstrzymać łzy.

Patrzył wprost przed siebie, był niemal nieruchomy.

– Czy dzieci wiedzą? – szepnęłam.

– Nie. Jak mógłbym im powiedzieć, że ich matka zabiła się, bo ich ojciec nie był w stanie jej pokochać?

Pociągnęłam nosem, a łzy spłynęły po mojej twarzy.

– Tak mi przykro.

Pocałował mnie w skroń.

– Mnie też.

Rozdział dziewiętnasty

– Obejrzysz z nami film? – zapytał mnie.

– Tak.

Był niedzielny wieczór. Dzieci cały czas były z nami w domu i nie mieliśmy ani chwili sam na sam.

Powoli uniósł rękę i ujął moją twarz. Zamknęłam oczy.

Jego dotyk był pełen magii.

– Musisz wiedzieć, że bardzo żałuję tego, jak potraktowałem cię wtedy przy kolacji – szepnął. – Ciągle o tym myślę.

Przytaknęłam.

– Wiem.

Pokręcił głową.

– Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Złe się wtedy zachowałem.

Obserwowałam go, gdy męczył się, by znaleźć odpowiednie słowa.

– Wiem.

Przyjrzał mi się.

– Moje dzieci muszą być dla mnie najważniejsze.

– Dla mnie też – wymamrotałam. – Ich potrzeby będą miały priorytet nad tym, czego chcemy ty i ja.

Spojrzeliliśmy na siebie i czułam się tak, jakbyśmy uzgadniali warunki jakiejś umowy. Pragnął, żebym zapewniła szczęście jego dzieciom. Jak miałam uwodnić, że też właśnie tego chciałam?

Pocałuj mnie.

– To trudniejsze, niż powinno być – przyznał cicho. – Nie mogę myśleć o niczym innym, tylko o tobie. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze. – Obiecuj mi. Obiecuj mi, że kiedy pomiędzy nami się rozsypie, nie opuścisz ich.

Dlaczego był taki przekonany, że nam się nie uda?

Zmarszczyłam brwi i skinęłam głową, zanim się zastanowiłam.

– Obiecuję, że twoje dzieci zawsze będą dla mnie najważniejsze.

Jego wzrok opadł na moje usta, a moje serce przyśpieszyło. Wtem

usłyszeliśmy, jak ktoś zbiega ze schodów, i odskoczyliśmy od siebie. Podszedł do lodówki i wyciągnął z niej butelkę wina jako wymówkę.

Sammy wparował do kuchni.

– Chodźmy obejrzyć ten film – rzucił i pomaszerował do dużego pokoju. Po chwili usłyszałam, jak rozmawia z Willow. Czuli się całkiem komfortowo na nowych pufach, na których tulili się do swoich małych zwierzątek.

Julian podszedł do mnie od tyłu, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie agresywnie.

– Przebierz się w spódnicę – zamruczał. Przygryzł płatek mojego ucha, aż dostałam gęsiej skórki.

Co?

Jasna cholera.

Poszłam do swojego pokoju i szybko przejrzałam szafę. Co do diabła? Nie miałam nawet spódnicy, która nie byłaby obcisła.

Cholera. Zastanowiłam się przez chwilę.

Wiem. Miałam koszulkę nocną i szlafrok. Zdjęłam bieliznę i wskoczyłam w czarną, jedwabną koszulkę nocną, na którą nałożyłam biały, puszysty szlafrok. Następnie wróciłam do salonu. Moje serce waliło jak oszalałe. Adrenalina uderzyła mi do głowy.

Będzie mnie dotykać.

– Pośpiesz się, Brell – zawołała Willow.

Gdy weszłam do pomieszczenia, zauważyłam, że dzieci leżały na podłodze i gapiły się w telewizor. Julian siedział na kanapie. Poklepał miejsce obok siebie i oblizał dolną wargę.

– Zgaś światła.

Na litość boską, nie było seksowniejszego faceta na świecie niż on.

Pstryknęłam wyłącznik i usiadłam obok niego. Nakrył nas dużym kocem.

Chwycił moją stopę i potarł nią o swojego penisa przez materiał bokserów. Zamknęłam oczy, czując, jaki był twardy.

Patrząc na telewizor, rozwiązał mój szlafrok. Obserwowałam, jak światło ekranu odbijało się na jego twarzy. Przesunął dłoń po mojej łydce, a następnie po udzie, aż wsunął ją pod moją koszulkę nocną. Dotknął mojego brzucha i nagiego biustu. Zacisnął szczękę, gdy

chwycił mnie mocniej za pierś i ją ścisnął.

Staralam się skupić i kontrolować oddech.

Co my wyprawialiśmy?

W pokoju była dwójka dzieci, co prawda nie miały pojęcia, co się działo, ale mimo wszystko...

Przesunął dłoń na drugą pierś i zaczął ją ugniatać. Czując jego pożądanie, miałam wrażenie, że oszaleję. Błądził opuszkami po moim brzuchu, badając moje ciało. Jego palce przemknęły po moich żebrach i kościach biodrowych. Chwycił mnie za stopę i ponownie potarł nią o swojego członka.

Cholera, był twardy jak skała.

Zamknęłam oczy i rozkoszowałam się tym, jak moje ciało drżało. To było szaleństwo.

Przez piętnaście minut jego lewa ręka badała każdy centymetr mojej klatki piersiowej; dotykał mnie delikatnie. Jego prawa dłoń zaś poruszała moją stopą na jego penisie.

Za każdym razem, kiedy muskał moje piersi, napinał kutasa i obydwójce zamykaliśmy oczy, zatracając się w tej chwili.

Dotknij mnie...

Dotknij mnie...

Dotknij mnie tam.

Moja miednica uniosła się w stronę jego dłoni.

Straciłam nad sobą panowanie. Złapał moją stopę i potarł nią mocniej – mimo półmroku widziałam, jak jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w szalonym tempie.

Boże, on miał na to ochotę tak samo jak ja.

Opuścił dłoń i oboje wstrzymaliśmy oddech. Zniecierpliwiona uniosłam podbródek w stronę sufitu.

Jego palce przesunęły się po moich włosach łonowych. Nie miałam ich wiele – tylko niewielki, krótko przycięty fragment. Dostrzegłam cień uśmiechu na jego twarzy, kiedy poczuł, jak bardzo byłam wilgotna. Zamknął oczy i otworzył usta w zachwycie.

Odchylił głowę do tyłu i wyszeptał bezgłośnie „kurwa”.

O Boże, miałam na niego tak wielką ochotę.

Jego kciuk przesunął się po mojej wrażliwej skórze. Po chwili

spojrzał wprost na mnie i wsunął we mnie kciuk.

Zacisnęłam się na nim, a on zadrżał.

Wiedziałam, że zaraz dojdzie. Dojdzie tylko dlatego, że mnie dotyka.

W ryczącym telewizorze rozgrywało się jakieś zabójstwo. Postacie krzyczały, rozlegały się strzały, lecz ja czułam jedynie kojącą ekstazę.

Potańił moją stopą o swojego penisa i obydwójce napięliśmy się, aby wstrzymać orgazm.

Mocno pociągnął moje ciało w dół, aż moje biodra znalazły się niemal przy jego kolanach. Tracił nad sobą kontrolę.

Chciał mnie dotknąć prawą ręką.

Zerknął na mnie i wsunął głęboko we mnie dwa palce. Otworzył szeroko usta, poruszając nimi.

Dzięki Bogu, że było ciemno. Kto wie, jak to musiało wyglądać?

Jego lewa ręka ścisnęła moją pierś, a palce prawej ręki były głęboko we mnie. Wsuwał je, a następnie wysuwał. W tę i z powrotem. Za każdym razem czułam, jak się rozciągam, i wiedziałam, że dokładnie o to mu chodziło.

To było takie wspaniałe.

Wsuwał się i wysuwał, zataczał okręgi, starając się, aby jego ramię było tak nieruchome, jak to tylko możliwe. Robiliśmy to przez prawie godzinę. Za każdym razem, gdy niemal szczytowałam, przestawał na mnie napierać i skupiał uwagę na moich piersiach. Traciłam zmysły i nie obchodziło mnie ani trochę, czy Terminator zostanie zabity.

Zabijcie tego drania i niech ten film się w końcu skończy, żebym mogła pieprzyć się z Julianem.

Odnależliśmy wspólny rytm – ten, którego nie mogłam zatrzymać. Pchnięcia jego trzech palców były głębokie i silne. To było takie wspaniałe. Aż za bardzo.

Uniosłam miednicę, cicho błagając o więcej.

Daj mi to.

Daj mi to.

Penetrował mnie palcami tak mocno, że aż widziałam gwiazdy.

Och, to było to.

Moje ciało drżało pod naporem jego silnych rąk. Odchyliłam głowę

do tyłu, kiedy wstrząsnął mną orgazm. Zamknęłam oczy i zadrżałam, zaciskając się wokół jego palców.

Spojrzeliliśmy na siebie, a w jego oczach zabłyśnięcie triumfu.

Ten facet był zbyt intensywny.

Powoli poruszał we mnie palcami, a ja patrzyłam przed siebie. Miałam wrażenie, że mój duch unosi się tuż nade mną. To był najsilniejszy i najbardziej idealny orgazm, jaki kiedykolwiek miałam. Godzina palcówki była dokładnie tym, czego potrzebowała każda kobieta.

Julian się nie śpieszył. Wiedział, co robi. Zrobił wszystko, abym była naprawdę zadowolona. Powoli wysunął ze mnie palce, a ja się skrzywiłam.

Nie wychodź. Zostań w środku.

Uniósł palce do ust, a moje serce zadrżało. Co on chciał zrobić? W półmroku pokoju włożył je do ust i zaczął zlizywać z nich moje podniecenie.

Rozchyliłam wargi. O mój cholerny Boże.

Zamknął oczy, smakując mnie.

Oddychałam ciężko, gapiąc się na niego. Kim był ten mężczyzna? Jakim cudem stał się tak seksowny?

Chwycił moją stopę i zaczął pocierać nią swojego penisa, jednocześnie oblizując palce, na których przed chwilą doszłam.

Wstrzymałam oddech.

Święty...

Odrzucił głowę do tyłu, a jego kutas drgnął pod moją stopą. Moja kobiecość ponownie się zacisnęła, gdy szczytował.

Doszedł, rozsmakowując się we mnie.

Nie musiałam go nawet dotykać.

To wszystko. Gra skończona.

Nic nie mogło być bardziej seksowne niż to.

Zrujnował mnie na zawsze.

Przez kolejne dwadzieścia minut jego dłoń wędrowała po mojej skórze i dotykała mojej cipki, ale – o dziwo – to już nie był akt seksualny.

Miałam wrażenie, że mnie czcił, potrzebował dotknąć każdego

centymetra mojego ciała. I upewniał się, że wciąż mógł to zrobić. Jego dłoń zsunęła się na moje udo, później na kobiecość, a potem wróciła na piersi, jakby to był jakiś rytuał.

Leżałam z szeroko rozłożonymi nogami, dając mu do siebie pełen dostęp, podczas gdy ja go tylko obserwowałam.

Był cholernie piękny. Kiedy niemal szczytowałam, myślałam, że był seksowny, ale gdy patrzyłam na to, jak mnie teraz dotykał, moje myśli szalały jeszcze bardziej.

Czegoś takiego jeszcze nigdy nie przeżyłam.

Film chylił się ku końcowi; naciągnął na mnie z powrotem koszulkę nocną i poprawił mój szlafrok, tak aby mnie zasłaniał. Wierciłam się przez chwilę na kanapie, starając się od niego odsunąć. Jego dłoń wciąż trzymała mnie za stopę, jakby nie chciał jej już nigdy puścić.

Wyświetliły się napisy końcowe.

– To było świetne – powiedział Sammy. – Podobało ci się, tato?

Julian otworzył szerzej oczy.

– Lepszego filmu w życiu nie widziałem.

Zachichotałam, a on z rozbawieniem ścisnął moją stopę.

– Wasza dwójka, do łóżek. Zaraz do was zajrzę – zwrócił się do nich.

– Dobrej nocy, Brell – rzuciła Willow, po czym zniknęła na schodach, trzymając w rękach swojego małego rudego kotka.

Sammy podskoczył do mnie i objął.

– Do zobaczenia jutro, Brell – szepnął, a następnie poszedł wyprowadzić szczeniaka przed snem.

– Okej, Sammy. – Uśmiechnęłam się do niego.

Julian odwrócił się w moją stronę, a ja oparłam się o kanapę. Nagle znaleźliśmy się sami.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie, obejmując moją twarz.

– Przyjdę do twojego pokoju za pół godziny – szepnął mi w usta.

Pocałowaliśmy się raz jeszcze.

– Jesteś na mnie gotowa?

– Boże, tak – szepnęłam. – Pośpiesz się.

Wstał, po czym pochylił się ponownie, aby mnie pocałować.

– Do zobaczenia wkrótce.

Pół godziny później leżałam w łóżku, umyta i ubrana w koszulkę nocną. W pokoju paliła się tylko mała lampka.

Odliczałam minuty, aż się pojawi, aż znowu sprawi, że poczuję się tak jak wcześniej.

Usłyszałam ciche pukanie do drzwi i moje serce natychmiast zabiło mocniej.

– Wejdz – zawołałam.

Wkroczył do środka, uśmiechając się.

– Cześć.

Usiadłam i oparłam się o wezglowie łóżka.

– Hej. – Z jakiegoś powodu miał ze sobą torbę na zakupy. – Co tam masz? – zagadnęłam.

– Och, przyniosłem szampana i kieliszki. – Odwrócił się i zamknął drzwi na klucz. – Pomyślałem, że może pomoże nam się odstresować.

Zachichotałam.

– Ja już się odstresowałam, Julian.

W jego oczach zatańczyły iskierki psoty.

– I jak pięknie było to obserwować.

Wyciągnął z torby szampana, a zaraz po tym otworzył butelkę i nalał go nam. Następnie usiadł na skraju mojego łóżka.

Uniosłam swój kieliszek.

– Za Terminatora.

Zaśmiał się i stuknęliśmy się szkłem.

– Za Terminatora.

Julian odłożył kieliszek i pocałował mnie. Położył mnie pod sobą we władczym geście i wsunął język w moje usta. Zsunął wargi na mój sutek i przygryzł go przez materiał.

– Bree – szepnął, przysuwając usta do mojej szyi. Zwinnie zdjął mi koszulkę nocną, aż leżałam przed nim zupełnie naga. Spojrzał na mnie, a w jego oczach błyszczało podniecenie. – Jesteś taka piękna.

Nagle wstrząsnęła mną desperacja.

– Rozbierz się. – Chwyciłam dół jego koszuli. – Potrzebuję cię. – Pocałowałam go. – Potrzebuję cię teraz.

Wstał i zdarł z siebie koszulkę, później jeansy, a potem czarne bokserki.

Wpatrywałam się w jego ciało, a gdy przysunął się, aby mnie pocałować, wyciągnęłam ręce w jego stronę i powiedziałam:

– Nie. Nie ruszaj się. Pozwól mi spojrzeć.

Stał nieruchomo przy moim łóżku zupełnie nagi i czekał na pozwolenie, aby mnie dotknąć.

Jego pierś była szeroka, brzuch wyrzeźbiony, a na podbrzuszu jego mięśnie układały się w idealne V. Oblizałam usta. Nigdy nie widziałam tak idealnego okazu. Moje spojrzenie zjechało niżej, na jego dużego penisa, który ciężko zwisał pomiędzy nogami. Wyraźne żyły ciągnęły się po całej jego długości i szerokości. Moje serce przyśpieszyło. Podniosłam wzrok na jego twarz. Przełknęłam gulę w gardle i położyłam się, przygotowując na atak serca. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie stresowałam.

Jego oczy wodziły po moim ciele, jakby zastanawiał się, gdzie zacząć. Pokręciłam głową.

– Po prostu chcę ciebie. Nie chcę już gry wstępnej. Nie chcę już ani jednej chwili bez ciebie we mnie.

Przyjrzał mi się. W końcu położył się obok i pocałował. Obydwoje uśmiechnęliśmy się, jakbyśmy czekali na to całą wieczność.

Przylgnęliśmy do siebie, a on rozszerzył moje nogi i uniósł je. Jego oczy pociemniały, kiedy zaczął się o mnie ocierać. Jego dotyk był czuły i delikatny. Jego pocałunki... perfekcyjne.

Nasze języki zatańczyły razem przez dłuższą chwilę, a on otarł się o mnie mocniej. Moje uda były owinięte wokół jego bioder. Czekałam na niego.

Oddychaliśmy coraz ciężiej z desperacji.

– Jules – jęknęłam.

– Wiem, kochanie – szepnął w moje usta. – Wiem.

Potał moją kobiecość, a ja rozłożyłam dla niego nogi jeszcze szerzej, aby mógł wsunąć się we mnie jednym głębokim pchnięciem.

Jęknęliśmy jednocześnie.

– O Boże, to takie wspaniałe – wykrztusiłam.

Wysunął się ze mnie, po czym wsunął ponownie. O kurwa. Miałam wrażenie, że wypełniał mnie całą. Był idealnego rozmiaru; aż wywróciłam oczami.

– I jak? – szepnął.

Chwyciłam jego twarz i pocałowałam go łapczywie.

– Spraw, aby to odeszło. Spraw, aby ten ból ustał – błagałam.

Uniósł się nade mną, wysunął się ze mnie, a chwilę później ponownie głęboko wsunął. I tak jeszcze raz, i jeszcze raz. Za każdym razem głębiej niż poprzednio. Za każdym razem mocniej.

Odnależliśmy wspólny rytm i zapomnieliśmy się w tym. Głębokie, mocne pchnięcia poruszały całym łóżkiem, które uderzało o ścianę. Jego dłoń spoczęła na moim udzie – uniósł je wyżej, aby mieć do mnie lepszy dostęp.

– Jasna cholera, Bree – jęknął, tracąc kontrolę. – Jak mógłbym mieć ciebie kiedykolwiek dość?

Gdybym mogła odpowiedzieć, zrobiłabym to, ale moje usta były szeroko otwarte, a oczy wywrócone na drugą stronę.

Puściły mu hamulce: jeszcze bardziej uniósł mi nogi, wchodząc we mnie mocniej i mocniej, aż mogliśmy słyszeć jedynie dźwięk łóżka uderzającego o ścianę. Krzyknęłam, gdy wszystkie kolory stały się bardziej intensywne. Jego ciało było pokryte kroplami potu. Podniósł moje biodra na taką wysokość, by wedrzeć się jeszcze głębiej. A kiedy był cały w środku, znieruchomiał na chwilę. Drgnął gwałtownie, dochodząc.

Łapaliśmy z trudem powietrze. Pochylił się nade mną, aby mnie pocałować. Uśmiechnęliśmy się, a jego ciało powoli poruszało się na moim.

– Jesteś tak cholernie idealna – powiedział, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

Uśmiechnęłam się nieśmiało, przytłoczona emocjami.

Pocałował mnie jeszcze raz i jeszcze raz, aż w końcu, po dziesięciu minutach, wysunął się ze mnie i opadł obok na łóżku. Leżeliśmy naprzeciwko siebie, a on przeczesał palcami moje włosy. Było oczywistym, że jest głęboko zamyślony.

– Co? – zapytałam z uśmiechem.

– Tylko ty.

Odpoczywaliśmy w komfortowej ciszy. Czułam się taka zrelaksowana, że aż moje oczy powoli się zamykały.

- Nie zasypiaj jeszcze, kochanie. Chcę spędzić z tobą więcej czasu. Uśmiechnęłam się, wtulając w jego klatkę piersiową.
- Możesz mnie mieć każdej nocy, Jules. Jestem twoja – szepnęłam sennie, pozwalając, aby moje powieki opadły.
- Dopóki nie odejdziesz – mruknął pod nosem, jakby rozproszony. Uśmiechnęłam się z ustami przy jego skórze.
- Tak. – Moje powieki były tak ciężkie, że nie mogłam ich już unieść. – Dopóki nie odejdę.

Rozdział dwudziesty

Gdy się obudziłam, w moim pokoju wciąż było ciemno. Julian wyszedł już do pracy, a słońce dopiero nieśmiało zaglądało do pomieszczenia przez zasłony. Potarłam oczy i spojrzałam w sufit; nie mogłam uwierzyć, co się wydarzyło w ten weekend. Tyle się działo. Miałam problem z tym, żeby to wszystko przetworzyć.

Alina. Biedna Alina.

Moje myśli były ciężkie, kiedy sobie o niej przypomniałam, i zrozumiałam, jak trudne musiała mieć życie. Zaszła w ciążę tak młodo, a Julian nie mógł jej pokochać. Jednak nie powstrzymało jej to przed zakochaniem się w nim. To zranienie zmieniło ją do tego stopnia, że popadła w alkoholizm i umarła z samotności.

Gula urosła w moim gardle, gdy starałam się zrozumieć, jak samotna musiała się czuć.

Jaka to tragiczna historia. Przepęłniał mnie smutek, kiedy wyobrażałam sobie ją leżącą na piętrecie i desperacko szukającą rozwiązania, jak naprawić swoje życie.

Nic dziwnego, że ten dom był tak poważny.

Nigdy nie było tutaj inaczej.

A mój piękny Julian musiał poślubić kobietę, której nie kochał. Chciał zrobić to, co słuszne i wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Nigdy nie dostał szansy, aby gonić za własnym szczęściem. Nie mogłam sobie wyobrazić poczucia winy, z którym musiał się mierzyć każdego dnia, wiedząc, że to, że nie był w stanie jej pokochać, doprowadziło ją do samobójstwa.

Jego matka wspomniała mi o tym, że miał problemy. No cóż, nie żartowała, prawda? Teraz już wiedziałam, dlaczego nie poruszał z dziećmi trudnych tematów. Jak mógłby im to wyjaśnić, tak by nie miały do niego żalu?

Wybaczcie, dzieci, po prostu nie byłem w stanie pokochać waszej matki po tym, jak przypadkiem zaszła ze mną w ciążę. Więc to moja wina, że

popadła w alkoholizm i się zabiła.

Nie ma szans.

Zwlekłam się z łóżka i poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Miałam w sobie teraz niepowstrzymaną chęć, by chronić Juliana. Był dobrym człowiekiem, honorowym, który starał się ze złej sytuacji zrobić coś dobrego. Ostatecznie mu się nie udało.

Nie pozwolę mu jednak winić się za to ani jednego dnia dłużej. Wiedziałam już, dlaczego bał się związków i tego, że ktoś się w nim zakocha. To oczywiste, że nie chciał już być kiedykolwiek odpowiedzialny za czyjeś szczęście. Gdybym była na jego miejscu, też bym już tego nie chciała.

Ciepła woda spływała po mojej twarzy, pozwalając mi zatracić się w myślach.

„Tylko się na mnie zawiedziesz”. Jego słowa wróciły do mnie jak echo. Był przerażony, że mógłby kogoś ponownie zawieść – że ktoś mógłby się do niego zbliżyć.

No cóż, Julian, tak się składa, że już zbliżyłam się i do ciebie, i do dzieci, i nie pozwolę, abyś ze strachu przed bliskością odepchnął mnie od siebie.

Stojąc pod prysznicem, czułam, jak wszystko to, czego się obawiałam w stosunku do Juliana, opuszczało mnie i spływało wraz z wodą.

Chciałam, aby był moim szefem, kochankiem... chłopakiem.

Chciałam pełen pakiet, z dziećmi i z całą resztą.

Siedziałyśmy z Willow przy stole i jadałyśmy śniadanie.

– Nie mogę się doczekać naszego dziewczyńskiego dnia, Will. – Uśmiechnęłam się, unosząc kubek z kawą do ust. Przekonałam Juliana, aby pozwolił córce nie pójść jednego dnia do szkoły, abyśmy mogły załatwić pewne sprawy. Nie musiał wiedzieć o tym, że wybierałyśmy się pomalować paznokcie. Potrzebowałyśmy trochę czasu razem, a ja chciałam ją namówić, aby więcej ze mną rozmawiała.

– Co dokładnie się robi podczas dziewczyńskiego dnia? – zapytała.

– Cóż, pójdziemy na paznokcie, a potem może do fryzjera. Później możemy skoczyć gdzieś na lunch.

Uśmiechnęła się do mnie krzywo.

– Możemy pójść nawet do sklepu i kupić ci nowe ubrania. – Otworzyłam szeroko oczy, starając się ją zarazić swoim entuzjazmem.

– Naprawdę? Na przykład jakie?

Wzruszyłam ramionami.

– Cokolwiek zechcesz.

W końcu zaczęła się szczerze uśmiechać.

– Emerson też ma dzisiaj wolne. Pomyślałam, że po południu mogłybyśmy wybrać się z nią na kawę.

– Chcesz, żebym poznała twoją przyjaciółkę? – zdziwiła się.

– Tak – potwierdziłam wesoło. – Ty jesteś moją przyjaciółką, ona jest moją przyjaciółką, więc będzie dużo wygodniej, gdy wszyscy znajomi będą spędzali wspólnie czas.

– Och nie, Tillie! – usłyszałyśmy krzyk Sammy’ego z piętra.

Willow spojrzała na mnie.

– Co ten psotny szczeniak znowu zrobił? – zapytałam.

– O matko, jest wykańczająca. – Will westchnęła, po czym udałyśmy się na górę, żeby zobaczyć, o co było to całe zamieszanie.

Hau, hau.

Tillie wybijała się z tylnych nóg i atakowała Sammy’ego.

– Tillie – zawołał.

Rozejrzałyśmy się dookoła, oceniając straty.

Tillie weszła do szafy Willow i pogryzła wszystkie jej ubrania. Na dywanie, który pokrywał schody, był rozsypany róż i rozmazana szminka. Suczka trzymała w pyszczku gąbeczkę do pudru i uciekała przed Sammym. Była bardzo zadowolona, myśląc, że to najlepsza zabawa na świecie.

– O nie, łobuziara – szepnęłam.

Szczeknęła na mnie i pognała dalej. Rzuciliśmy się w pogoń, a ona zbiegła ze schodów.

– O mój Boże, niech ją ktoś złapie! – krzyknęła Willow.

Bałam się, że pies zaraz połknie gąbeczkę.

– Tillie – zawołałam, zbiegając ze schodów. – Wracaj tutaj.

Kot Maverick chciał dołączyć do zabawy i aby cała uwaga nie skupiała się tylko na Tillie, przejechał pazurami po skórzanej kanapie.

– Przestań, Maverick – stęknęłam, gdy przebiegaliśmy obok niego.
– Te okropne zwierzaki są dziś bardzo niegrzeczne.

– Jak tak dalej pójdzie, to Sammy spóźni się do szkoły – jęknęła Willow.

W kuchni odcięliśmy Tillie drogę ucieczki, a ona oszalała. Ugięła tylne łapy i prostowała przednie, myśląc, że to wszystko była zabawa.

Hau, hau.

Spojrzałam na naszą trójkę: wszyscy byliśmy w piżamach i ścigaliśmy małego psa, który kompletnie zrujnował dom. Zaczęłam chichotać.

– Chodź tutaj, ty mała łobuziaro. – Wyciągnęłam ręce, starając się ją chwycić.

Zaczęła żuć gąbeczkę, na co wszyscy krzyknęliśmy:

– Neeeeee!

Willow rzuciła się na nią, a ja otworzyłam jej mały pyszczek i wyciągnęłam z niego gąbeczkę do makijażu.

W odwecie Tillie złapała palec Sammy'ego i ugryzła go mocno.

– Aua! – wrzasnął.

– Nie – warknęłam. – Nie ma gryzienia, ty niedobra!

Willow odłożyła Tillie z powrotem na ziemię, a szczeniak pognął na piętro, żeby zrujnować coś innego.

– O mój Boże – westchnęła Willow i pobiegła za nią.

Sammy wyrócił oczami i też rzucił się w pogoń. Zaśmiałam się i odwróciłam, aby zobaczyć, jak Maverick wspina się pazurami po zasłonach. Spojrzał na mnie, wisząc do góry nogami.

– Złaś na ziemię, Maverick, ty niedobry kocie. – Przeczesałam dłońmi włosy.

Te zwierzaki były zupełnie poza kontrolą.

– A co myślisz o tej koszulce? – zagadnęłam Will.

Miałyśmy już zrobione paznokcie i teraz buszowałyśmy po sklepach ze złotą kartą tatusia. To były konieczne wydatki – bez wątpienia

znacznie bardziej istotne niż bielizna bondage.

Will zerknęła na koszulkę i zmarszczyła czoło.

– Chyba jest w porządku.

– Jaki lubisz styl? – Zastanowiłam się przez chwilę. – Jesteś w tym wieku, gdy zmieniasz się z kaczątka w pięknego łabędzia.

Wywróciła oczami, słysząc moją dramaturgię, i wyduła wargi.

– Cóż, ja tam zawsze lubiłam grunge. – Skinęłam głową, słuchając jej uważnie. – Ale zastanawiałam się nad czymś bardziej... – urwała.

– Nad czym? – zapytałam, przyglądając się ubraniom, które leżały na półkach.

– Nie wiem. Coś bardziej... – uniosła brwi – ...atrakcyjnego?

Uśmiechnęłam się, wiedząc, że podobał jej się ten chłopak z klubu golfowego.

– To doskonały pomysł. – Ujęłam ją pod ramię. – Znajdziemy ci zupełnie nowe ubrania.

Dwie godziny później niosłyśmy sześć toreb, w których były najpiękniejsze ciuchy, jakie można sobie wyobrazić, oraz cztery pary butów. Korzystałam z jego karty bez skrupułów. Kogo to obchodziło? I tak było go na to stać.

Szłyśmy ulicą w stronę mieszkania Emerson i jadłyśmy czekoladowe lody w rożku.

– Co tam w szkole? – zapytałam, liżąc moje czekoladowe niebo.

Pokręciła głową.

– Nic ciekawego.

– Jak myślisz, dlaczego te dziewczyny się na ciebie uwzięły? – Polizałam lody, udając, że odpowiedź jest mi obojętna.

Zmarszczyła brwi.

– Jestem po prostu inna.

– To znaczy? – Zerknęłam na nią. Cały dzień przygotowywałam ją na tę rozmowę i jeśli miałabym wydać jeszcze więcej pieniędzy Juliana, żeby wreszcie zaczęła mówić, to byłam gotowa to zrobić.

– Nie mam matki. – Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok. – Nie lubię tego, co inni.

Obserwowałam ją.

– To znaczy?

– Muzyki, głupich chłopaków. Wszystkiego. Nie mam z nimi nic wspólnego.

– Ale nie ma w tym nic złego, prawda? – Zmarszczyłam brwi. – Martwi cię to, że nie masz z nimi nic wspólnego?

– Martwiło.

– Już przestało?

– Już się chyba do tego przyzwyczyłam.

Ujęłam ją pod ramię, gdy szłyśmy chodnikiem.

– Wiesz, że nie ma nic złego w byciu innym, Will. Ja też jestem inna i nie wszyscy mnie lubią.

– Wszyscy cię lubią, Brell – stwierdziła.

– Nie, to nieprawda. Wiesz, ile razy nazwano mnie głupiotką tylko dlatego, że byłam towarzyska i szczęśliwa? Przez to, że dużo się śmieję, ludzie zakładają, że jestem głupia. – Wzruszyłam ramionami.

– Zastanów się nad tym... Zarówno ty, jak i twój tata uważaliście na początku, że jestem niespełna rozumu.

Zmarszczyła brwi i podniosła na mnie wzrok; moje słowa zaczynały do niej docierać.

– Zdecydowałam, że będę taka, jaka chcę. – Przysunęłam się bliżej.

– Nie obchodzi mnie, co inni o tym myślą. Ty też musisz zdecydować, jaka chcesz być, i nie martwić się, co inni o tobie mówią.

Słuchała mnie uważnie.

– Bo ludzie, na których powinno ci zależeć, będą cię kochać bez względu na wszystko.

– A tata? – zapytała. – Będzie?

– Twój tata kocha cię bardzo! Chce, żebyś była szczęśliwa, Will. Nie zawsze mówi to, co czuje, wiem, jednak taka jest prawda i w głębi serca jesteś doskonale tego świadoma.

Uśmiechnęła się delikatnie i spojrzała mi w oczy.

– Zmoczy spodnie, kiedy zobaczy cię w tych pięknych sukienkach. – Uśmiechnęłam się.

Zachichotała.

– Co powiesz na to, żebyśmy zadzwoniły do babci i wpadły do niej,

zanim wrócimy do domu? Pokażemy jej nowe ubrania, co? – zaproponowałam.

– Okej. – Uśmiechnęła się.

Dotarliśmy do kawiarni, w której miałyśmy spotkać się z Emerson. Siedziała na tyłach sali.

– Hej – przywitałam się i pocałowałam ją w policzek.

– Hej, Will – zwróciła się do nastolatki.

– Cześć – odpowiedziała Willow nerwowo.

– Jezu, czy wy wykupiłyście cały sklep? – Zaparło jej dech, gdy zobaczyła nasze torby.

– Tak – westchnęłam i opadłam na fotel. – Potrzebujemy otuchy. Kilka rozpieszczonych, bogatych pind dokucza Will w szkole.

Emerson zmrużyła oczy i uderzyła pięścią w otwartą dłoń.

– Kim mam się zająć?

Wylegiwałam się na kanapie.

– Załóż szarą sukienkę – zawołałam.

Frances siedziała w fotelu i razem ze mną oglądała pokaz mody w wykonaniu Willow. Kamerdyner przyniósł tacę z herbatą oraz bułeczkami i położył ją na stoliku.

– Czy to wszystko, proszę pani?

– Tak, dziękuję ci, mój drogi. – Frances uśmiechnęła się. Nie mogłam uwierzyć w to, że miała służbę. To było trochę tak, jakby należała do rodziny królewskiej czy coś w tym stylu.

Willow weszła do środka w delikatnej szarej sukience i dumnie oparła ręce na biodrach.

– O mój Boże – westchnęła Frances, po czym zaczęła klaskać. – Po prostu wspaniale. W tym stroju wyglądasz na co najmniej dwadzieścia jeden lat, Will.

Willow stanęła na palcach i spojrzała na siebie.

– Teraz załóż czarną spódnicę, top i szpilki – zaproponowałam.

Will zniknęła w sąsiednim pokoju, żeby przebrać się w kolejną stylizację.

Byłyśmy w domu Frances, a raczej – powinnam powiedzieć –

w pałacu, a Willow pozowała dla nas w nowych ubraniach. Jeszcze nigdy nie widziałam, aby była tak podekscytowana. To było naprawdę świetne.

– Do tego stroju zwiąż włosy – zawołałam do niej z kanapy.

W ciągu ostatniego tygodnia już kilkakrotnie odwiedzałam Frances. Czułam się samotna, siedząc w tym dużym, starym domu, podczas gdy reszta rodziny była w szkole albo w pracy. Matka Juliana była nawet fajna i podobał mi się jej sarkazm oraz poczucie humoru. Nie rozmawialiśmy o jej synu, lecz miałam przeczucie, że czytała między wierszami i domyślała się tego, co się działo. Naprawdę była ostra jak brzytwa.

Willow ponownie stanęła przed nami i rozpostarła ramiona.

– Ta-da.

– Ojej. – Frances uderzyła dłońmi o policzki. – Boże, zmiłuj się, jesteś przepiękna.

Zaśmiałam się.

– Prawda, że jest śliczna? Odwróć się i pokaż nam się z tyłu.

Willow obróciła się, a my zaczerpnęliśmy głębiej powietrza.

Dziewczyna zaśmiała się i wróciła z powrotem do przymierzalni.

Frances zerknęła na mnie.

– Dziękuję – szepnęła.

– Za co?

– Za to, że poświęciłaś czas, aby poznać Willow.

Moje oczy napełniły się łzami. Ile osób poświęciło czas, aby zobaczyć, jak wspaniała dziewczyna kryła się pod tymi bliznami?

– To był zaszczyt.

Uśmiechnęła się.

– Zastanawiałaś się nad tym, aby poślubić mojego syna?

Zachichotałam.

– Nie.

Usiadła obok mnie na kanapie i ujęła moją dłoń. Wpatrywała się we mnie oczami pełnymi nadziei.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi, Frances. Nie ciesz się.

Poklepała moją rękę i uśmiechnęła się szeroko.

– Oczywiście, moja droga, wierzę ci.

Willow ponownie przyszła do pokoju. Tym razem miała na sobie obcisłą niebieską sukienkę.

– A tę mogę założyć na jakieś wyjście. – Dumnie oparła ręce na biodrach. – Na przykład... na randkę.

Klasnęłam w dłonie.

– O mój Boże, Will, tak. To zdecydowanie strój na pierwszą randkę.

Frances wstała i objęła Will.

– Jestem z ciebie taka dumna, kochanie.

Uśmiechnęłam się tak szeroko, że aż rozboleły mnie policzki.

To był naprawdę dobry dzień. Najlepszy.

– Następnie musisz to tak zgarnąć. – Patrzyłam, jak Willow przelewała masę do miski. – I jest. – Wyszczrzyłam zęby. – A teraz wsadź to do piekarnika.

Will zdecydowanie złapała bakcyła gotowania, a ja starałam się robić z nią to tak często, jak tylko mogłam. Sammy siedział na ławce i obserwował nas, a w tle leciała piosenka *Poker Face* Lady Gagi. Za oknem już zaczynało się ściemniać, a kolacja była w piekarniku.

Poczułam go, zanim go jeszcze zobaczyłam.

Odwróciłam się i ujrzałam Juliana stojącego w drzwiach. Wpatrywał się w nas. Miał na sobie granatowy garnitur, a w dłoni trzymał teczkę. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby jakiś mężczyzna wyglądał tak nieziemsko. Jego duże brązowe oczy podchwyciły moje spojrzenie i rzuciły mi seksowne wyzwanie.

– Hej. – Uśmiechnęłam się.

– Cześć – odparł. Jego oczy aż się iskrzyły, sprawiając, że moja kobiecość zacisnęła się z podniecenia.

Objął Sammy'ego, a następnie pocałował Willow w policzek.

– Gotujemy, tato – oświadczyła Will.

– Widzę. – Uśmiechnął się. – Co będę miał dzisiaj na deser?

– Ciasto półfrancuskie z jabłkiem. – Uniosła dumnie podbródek i oparła dłonie na biodrach.

Zajrzał do piekarnika, po czym zerknął na nią.

– Sprawisz, że przytyję i będę nieatrakcyjny, Will – zażartował

i spojrział na mnie.

Uśmiechnęłam się do niego. *Jakby to było możliwe.*

– Idźcie umyć ręce przed kolacją – nakazałam. – Will, może przyniesiesz swoje nowe ubrania, żeby pokazać tacie?

Popatrzyła na Juliana, szukając zachęty, a gdy on uśmiechnął się do niej, odwróciła się i pobiegła na górę. Sammy podążył za nią.

Podeszłam do lodówki, żeby wyciągnąć z niej składniki, ale wtedy ramię Juliana owinęło się wokół mnie. Przyciągnął mnie do siebie – jego kutas był już twardy.

Moje ciało natychmiast zwiotczało.

Julian odgarnął moje włosy na jedną stronę, a jego usta odnalazły moją szyję. Przygryzł mnie delikatnie, sprawiając, że gęsia skórka przeszła po moim ramieniu.

– Byłem twardy cały dzień, myśląc o tobie – szepnął mi do ucha.

Podniecenie uderzyło mi do głowy.

– Dlaczego? – szepnęłam, kiedy potarł policzkiem o mój.

Przyciągnął mnie mocniej do swojej erekcji i wbił palce w moje pośladki.

– Bo chciałem wrócić do domu. Tutaj, wewnątrz ciebie. – Pocałował mnie w ucho.

Hau, hau.

Tillie chwyciła nogawkę jego spodni, chcąc go odciągnąć. Używała do tego całej swojej siły.

Niech cię szlag, Tillie, dlaczego zrujnowałaś tę chwilę? Ten pies był okropny.

– Zostaw! – warknął i potrząsnął nogą, aby odsunąć od siebie niegrzecznego szczeniaka. – Jeśli podrzesz mi garnitur, będziesz miała poważne problemy, psie. – Pochylił się i odepchnął ją, ale ona tylko jeszcze bardziej zdziczała i zaczęła podskakiwać, aby chwycić go swoimi ostrymi, małymi ząbkami za rękaw.

Zachichotałam, spoglądając na nią.

– Tillie, przestań.

Zawarczała, a on ją odepchnął.

Gdy Maverick wskoczył na ławkę, Julian spoważniał.

– Złaż natychmiast.

Podniosłam małą rudą kulkę i położyłam ją z powrotem na podłodze.

– To jeszcze maleństwo. Nie zna zasad.

– Jest cholernym zagrożeniem dla zdrowia.

Willow zeszła na dół ubrana w niebieską sukienkę. Dumnie wyciągnęła przed siebie ramiona. Kiedy tylko Julian ją zobaczył, otworzył szeroko usta. Zerknął na mnie, a po chwili znowu na nią.

– Will... – wymamrotał z zapartym tchem. – Wyglądasz tak pięknie.

Will promieniała szczęściem, aż musiałam zamrużyć kilkakrotnie, żeby powstrzymać łzy. Robiłam się miękka na starość.

– Czy ty płaczesz? – zdziwiła się dziewczyna.

Machnęłam rącznikiem kuchennym.

– To przez te wszystkie cebule, które pokroiłam.

Zachichotała.

– Idiotka.

Pociągnęłam nosem.

– Nazywano mnie gorzej.

Julian spojrzał na mnie chwilę dłużej, po czym wrócił do Will.

– Co jeszcze dzisiaj robiłyście?

– Najpierw poszłyśmy na manicure, potem na zakupy, a później odwiedziłyśmy babcię.

Zmarszczył czoło.

– Poszłyście do babci?

– Oczywiście. Musiałyśmy jej pokazać nowe ciuchy Will – oświadczyłam.

– Och, i jeszcze spotkałyśmy się z Emerson. Jest naprawdę miła. Wiesz, że Brell ma urodziny w środę? – dodała Will.

Przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Nie wspomniałaś mi o tym. – Popatrzył na Willow, a później znowu na mnie. – Co chciałabyś robić w swoje urodziny?

Posłałam Willow znaczące spojrzenie. W sumie zastanawiałam się nad tym dzisiaj.

– Miałam nadzieję, że Will mogłaby ugotować kolację.

Otworzyła szeroko usta; była zaskoczona.

– Chcesz, żebym ugotowała coś na twoje urodziny? – wydukała,

zerkając to na Juliana, to na mnie. – Ze wszystkiego, czego mogłabyś chcieć, życzysz sobie, żebym ugotowała dla ciebie kolację?

Skinęłam głową i uśmiechnęłam się.

– Tylko jeśli masz na to czas.

– Z przyjemnością. – Machnęła ręką. – Możemy zaprosić też babcię i dziadka? Och... I Emerson?

Julian uśmiechnął się, widząc jej entuzjazm.

– Jeśli tylko chcesz.

– Jej! Możemy zrobić przyjęcie. Och... będę musiała upiec tort. – Zakręciła się i pobiegła na górę jak radosne dziecko w pierwszy dzień świąt. Tillie zaszczekała i pognała za nią. Gdy zniknęli, na górze dało się słyszeć jakiś rumor.

Julian spojrział na mnie i ujął moją twarz w dłonie.

– Przepieprzę cię dzisiaj, panno Brielle.

Stanęłam na palcach, pocałowałam go w usta i wsunęłam ręce pod jego płaszcz.

– Dobrze. Tylko mocno, panie Masters.

– Sto lat, sto lat – śpiewali dla mnie zgromadzeni przy stole goście.

Urodzinowe świece rozświetlały moją twarz. To były moje urodziny i jednocześnie chyba najszczęśliwszy dzień w moim życiu.

Julian obudził mnie dzisiaj rano – miał na sobie swój seksowny garnitur – i podał mi filiżankę kawy. Był to luksus, jakiego do tej pory nie zaznałam. Dzieci przygotowały dla mnie urodzinowe kartki, kupiły mi sweter i nawet nazbierały kwiatów z ogrodu.

Tillie gryzła dywan, a Maverick spał w pralce. Ten głupi kot szukał chyba śmierci.

A teraz siedziałam tutaj z Julianem, Will, Sammym, Emerson, Frances i Josephem, słuchając, jak śpiewają mi urodzinową piosenkę. Willow przygotowała piękną kolację, a rozmowa była lekka i przyjemna. Stół był idealnie zastawiony. Wyglądało na to, że Will zapamiętała wszystkie moje uwagi.

Zdmuchnęłam świece i wszyscy zaczęli wiwatować. Napotkałam wzrok Juliana siedzącego po przeciwnej stronie stołu. Uśmiechnął się

do mnie łagodnie.

Nie mogłam się doczekać, aż będę mogła go objąć, gdy wszyscy inni pójdą spać.

Teraz było między nami inaczej. Odkąd opowiedział mi o swojej przeszłości i kochaliśmy się w domu, zaczął przychodzić do mojej sypialni co noc i zostawać tak długo, aż musiał wyjść do pracy. Nie mogłam się doczekać, aż pójde do łóżka, bo wtedy miałam go tylko dla siebie. Nawet dźwięk jego oddechu, kiedy spał, był uspakajający.

Zakochałam się w nim.

To zdarzyło się gdzieś pomiędzy hotelowymi spotkaniami. Teraz, pomimo tej poważnej fasady, za którą chował się przed światem, wiedziałam, jakim był umęczonym człowiekiem, a jednak ta delikatność, którą mi dawał, gdy byliśmy sami, topiła moje serce. Każdy centymetr jego złamanej duszy wydawał mi się piękny.

– Pomyśl życzenie – powiedział.

Spojrzałam mu w oczy i zdmuchnęłam świeczkę.

Nie pozwól, aby to się skończyło.

Goście wyszli, dom był cichy, a ja czekałam na mojego mężczyznę w sypialni. To była najgorsza część dnia, kiedy był na górze i czekał, aż dzieci zasną, aby móc do mnie przyjść.

W końcu rozległo się ciche pukanie. Odwróciłam się i uśmiechnęłam, widząc go w granatowym szlafroku i bokserkach.

– Jak się ma moja dziewczyna? – szepnął mi do ucha.

Zamknęłam oczy i owinęłam wokół niego ramiona.

– Teraz, kiedy jesteś tutaj, dużo lepiej.

Cofnął się o krok i wyciągnął złotą kopertę owiniętą czerwoną wstążką.

– Co to?

– Mógłbym skłamać i powiedzieć, że to twój prezent, ale to podarunek dla mnie.

Zmarszczyłam brwi i zerknęłam na kopertę.

– Otwórz ją.

Odwiązałam jedwabną wstążkę i wyciągnęłam ze środka kremową

kartę.

Zachichotałam, widząc, że to zaproszenie. To wyglądało jak prawdziwe ślubne zaproszenie.

*Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston*

Okazja: Urodziny

Data: Ten weekend

Godzina 18:00

Miejsce: Rzym

Obowiązujący strój: Taka jaka jesteś

– Rzym? – Podniosłam na niego wzrok. – C... co?

– Pomyślałem, że będziesz chciała wybrać się do Włoch na weekend... – urwał, jakby się nagle zestresował. – Z okazji urodzin.

Otworzyłam szeroko usta.

– Naprawdę?

Uniósł brew i uśmiechnął się do mnie seksownie.

– Naprawdę? – Wskoczyłam mu w ramiona. – Och. – Popatrzyłam znowu na zaproszenie. – Chcesz, żebym poleciała tam taka, jaka jestem?

Spojrzał mi w oczy.

– To ciebie chcę.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać głupkowaty uśmiech.

– Mam dziś dwadzieścia sześć lat, Julian.

– Więc wiszę ci dwadzieścia sześć orgazmów. Połóż się na plecach i rozłóż te swoje śliczne nogi.

Pchnął mnie na łóżko i upadłam na nie plecami, śmiejąc się. Położył się na mnie i poczułam jego erekcję, która opierała się o mój brzuch. Jego usta wodziły po moim ciele. Gwałtownie rozchylił mi uda, a jego język wsunął się w moją wilgotną kobiecość. Wygięłam plecy w łuk.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – szepnął. – Wpuść mnie do środka.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Stałam na lotnisku przy odprawach i wyglądałam jak fanka, która czeka, aż zostanie wpuszczona na rockowy koncert.

Julian Masters był moim muzycznym bogiem.

Kończył formalności, a stewardessy spijały każde jego słowo. Miał na sobie czarny garnitur, jasnoniebieską koszulę, granatowy krawat, drogie buty i zegarek robiony na zamówienie. Mój mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Emanowała z niego siła, pieniądze i tyle seksualnej energii, że byłby w stanie naładować nią cały kosmos.

Wybaczcie, dziewczyny. Był cały mój i zabierał mnie do Rzymu na moje urodziny, aby dać mi dwadzieścia orgazmów. Pogódźcie się z tym, że możecie tylko za nim płakać.

Uśmiechnęłam się do siebie głupkowato. Co to miało być? Byłam z atrakcyjnym mężczyzną, który zabierał mnie do Rzymu.

Tak powinno się żyć. Teraz żyłam jak prawdziwa gwiazda. Zrobiłam zdjęcie dla Emerson z dopiskiem:

Gotowi na Rzym!

Xx

Julian odwrócił się do mnie i zmarszczył brwi na widok mojego podekscytowanego uśmiechu.

– Co to za mina? – zapytał.

– Nosi nazwę „jestem tak szczęśliwa, że mogłabym oszaleć”.

Uśmiechnął się delikatnie.

– Jestem pewna, że widzisz ją na mojej twarzy niemal non stop – dodałam.

Pokręcił głową.

– Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

Ujęłam jego dłoń.

– Mam ją już od kilku tygodni, panie Masters.

– Och, ta mina. A ja się zastanawiałem, czy nie jesteś chora. – Wyszczrzył zęby. – Łatwo cię zadowolić, panno Brielle.

Mrugnęłam do niego.

– Wręcz przeciwnie, mój kochany.

Wbił we mnie wzrok i natychmiast spoważniał.

Cholera, właśnie nazwałam go moim kochanym. Dlaczego to zrobiłam?

Zbliżyłam się i pocałowałam go delikatnie w usta, aby odwrócić jego uwagę.

Wziął mnie za rękę.

– Chodźmy.

Spoglądałam na swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Miałam rozpuszczone włosy – lekko zakręcone – mocny makijaż oraz jasnoróżową wieczorową sukienkę, którą kupiłam wczoraj wraz z parą różowych szpilek. Teraz wiedziałam, po co dał mi swoją kartę kredytową. Wiedział, że nie miałam ubrań, które pasowałyby do miejsc, w które chciał mnie zabrać.

– Jesteś gotowa? – rzucił przez drzwi.

Czułam się jak królowa. Nasz pokój w hotelu Cavalieri był po prostu spektakularny. Wezgielowie dużego łóżka było pościelane. Na złotych ścianach wisiały ogromne obrazy aniołów, a podłogę pokrywały gobelinowe dywany. Jeszcze nigdy nie widziałam takich luksusów.

Przytrzymał moją dłoń i odsunął ją w bok, aby spojrzeć na mnie całą. Objął mnie wygłodniałym wzrokiem.

– Wyglądasz tak cholernie pięknie, że ledwo mogę się powstrzymać.

– Ty też nie wyglądasz najgorzej, Masters. – To było niedomówienie roku. Miał na sobie czarny wieczorowy garnitur, a jego twarz promieniała. Był idealną randką. Jego dwudniowy zarost był delikatnie przyprószony siwizną i już samo to mogło doprowadzić kobietę do szaleństwa.

Jakoś pozbieraliśmy się z porannego incydentu, gdy nazwałam go „moim kochanym”. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale strach, który zobaczyłam wtedy na jego twarzy, mnie zszokował. Myślałam, że może trochę oswoił się już z tą perspektywą.

Może jednak nie...

Pochylił się, aby mnie pocałować, a jego dłonie spoczęły w dole moich pleców, by przyciągnąć mnie bliżej. Czułam jego erekcję przez spodnie.

– Czy on jest zawsze twardy? – wymamrotałam.

Uśmiechnął się.

– Kiedy jestem blisko ciebie? Tak.

– Jak udaje ci się myśleć, gdy cała krew spływa do penisa takich rozmiarów?

Zaśmiał się, chwycił mnie za rękę i zaprowadził do dużego pokoju.

– Pochlebstwami możesz dużo zyskać. – Zerknął na mnie. – Mam coś dla ciebie.

– Co?

Zaprowadził mnie do biurka i wyciągnął z szuflady czarne aksamitne pudełko.

– Co to? – szepnęłam, gdy podał mi je.

– To twój prezent urodzinowy.

– *To* jest mój prezent urodzinowy. – Wskazałam na pokój. – *Ty* jesteś moim prezentem urodzinowym.

– To, że mam cię tylko dla siebie w tym pokoju przez cały weekend, jest prezentem dla mnie, nie dla ciebie. Otwórz to. – Uśmiechnął się, obserwując mnie uważnie.

Podniosłam wieczko i zaparło mi dech w piersi. Spojrzałam na niego.

– Jules, nie, to za dużo.

– Nonsens.

Kupił mi kolczyki. Były z różowego złota, z dwoma dużymi diamentami.

– Nie mogę tego przyjąć.

Pocałował mnie i odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Tak, możesz. Jesteś pierwszą kobietą, którą chcę tak rozpieszczać. Pozwól mi to robić.

Nerwowo zdjęłam z siebie kolczyki i założyłam nowe. Następnie zerknęłam w lustro i moje oczy napełniły się łzami.

Posmutniał.

– Co się stało?

– Jeszcze nikt nigdy nie kupił mi takiego prezentu.
– Jeśli to będzie dla ciebie jakieś pocieszenie, to ja nigdy wcześniej nie kupiłem takiego prezentu.
Spojrzałam mu w oczy.
Zapytaj go. Po prostu to zrób... zapytaj go.
To pytanie nie dawało mi spokoju od tygodnia.
– Byłeś kiedyś zakochany, Julian?
Nie spuszczał ze mnie wzroku, pokręcił głową.
– Nie.
Motylki w moim brzuchu zatrzepotały, a zdradziecki uśmiech pojawił się na twarzy.
– Podoba ci się ta odpowiedź? – Uśmiechnął się do mnie i odgarnął włosy z mojego czoła.
– Tak. Bardzo podoba mi się ta odpowiedź – westchnęłam. Znów poczułam się pewna siebie. Czy to coś złego, że podekscytowałam się tym, że jeszcze nigdy nie był zakochany? Istniała szansa, że będę pierwszą kobietą, którą pokocha. Szansa ta mogła być niewielka, ale wciąż lepsze to niż nic.
– Jestem gotowa na rzymski romans, panie Masters.
Uniósł brwi.
– Jesteś świadoma, że nie jestem kimś, kto wie, na czym polega romansowanie?
– Każda minuta, którą spędzam z tobą, Julian, jest błoga i romantyczna – zapewniłam go.
Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pociągnął mnie w stronę drzwi.
– I to dlatego wydajesz się głupiotka, panno Brielle. Naprawdę nie masz pojęcia, o czym mówisz.
Zachichotałam, kiedy pociągnął mnie za sobą korytarzem.
To już była najlepsza noc mojego życia.

Julian

Słuchałem jej oddechu, gdy spała. Bree leżała na boku, zwrócona

twarzą w moją stronę, a jej drobna dłoń spoczywała na mnie. Swoje długie, ciemne włosy zaplotła przed snem w luźny warkocz. Jej piękne, duże wargi były lekko rozchylone, a czarne rzęsy rzucały cień na porcelanowe policzki. Trzepotały od czasu do czasu, jakby o czymś śniła. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Bałem się, że to ja śniłem, i nie będzie jej przy mnie, kiedy się obudzę.

Okrywał ją biały koc. Uniosłem go ostrożnie i opatuliłem ją szczelniej, aby było jej ciepło. Poruszyła się niespokojnie, po czym pocałowała moją rękę i z powrotem zasnęła.

To było to – to, o czym czyta się w książkach.

Spokój.

Uśmiechnąłem się i odgarnąłem jej kosmyk włosów za ucho, następnie pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie z absolutnym oddaniem.

Była idealna w każdym stopniu. Nigdy jeszcze nie spotkałem takiej kobiety. Byliśmy połączeni na wszystkich poziomach: umysłu, ciała i duszy.

Ujęła mnie.

Nie chciałem być nigdzie indziej na świecie, tylko tutaj, razem z nią.

To było dziwne.

Zeszłego wieczoru poszliśmy razem na kolację, rozmawialiśmy i śmialiśmy się godzinami. Potem tańczyliśmy, a ona śpiewała dla mnie. Wyobraziłem sobie ją śpiewającą w tamtej sali i moje serce zabiło mocniej. Zmarszczyłem brwi. Po wszystkim wróciliśmy do domu i kochaliśmy się, a ona śpiewała dla mnie jeszcze więcej, choć śmiałem się z jej okropnego głosu.

Co to było za uczucie?

Poruszyła się.

– Jules? – mruknęła sennie.

– Jestem tu, kochanie – szepnąłem, owijając ramię wokół niej, aby przyciągnąć ją do siebie bliżej.

Uśmiechnęła się, choć jej oczy były wciąż zamknięte, i wtuliła się w moją pierś. Po chwili ponownie zasnęła – poznałem to po rytmie jej oddechu.

Musiałem pójść do łazienki, jednak nie wstawałem, bo nie chciałem

wypuścić jej z objęć. Pocałowałem ją w czoło i zamknąłem oczy.

Trzymanie jej w ramionach było największym szczęściem, jakie mogłem sobie wyobrazić.

Brielle

Świeczka pomiędzy nami zadrgała i rzuciła cień na twarz Juliana. Byliśmy w romantycznej włoskiej restauracji i piliśmy champagne limoncello po tym, jak pochłonęliśmy najlepszy posiłek w historii pysznego jedzenia.

– Mogę cię o coś zapytać?

Uśmiechnął się.

– Domyślam się, że i tak to zrobisz.

Zachichotałam i uniosłam kieliszek w jego stronę.

– Twoja matka powiedziała mi o Grupie Masters i o tym, jaką funkcję tam pełnisz.

– Okej.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego jesteś sędzią, skoro twój rodzinny biznes odniósł taki sukces?

– Studiowałem prawo na uniwersytecie, aby móc pracować w rodzinnej firmie. Ale potem... – urwał. – Spotkałem Alinę, wydarzyło się to wszystko, o czym ci opowiadałem, i potrzebowałem rozproszenia, więc rzuciłem się w wir intensywnej nauki. W skrócie: rodzinny biznes nie był dla mnie wystarczający.

Obserwowałam go i starałam się sobie wyobrazić, jaki był wtedy.

– Co się wydarzyło, gdy powiedziała ci, że jest w ciąży?

– Zażądałem testu na ojcostwo. – Zmarszczyłam brwi. – Przespałem się z nią pierwszej nocy, gdy ją spotkałem. – Wzruszył ramionami. – Wiedziałem, że sypiała też z innymi. Wiedziała, kim jestem, i wiedziała, że moja rodzina jest majątna.

– Dlatego o tym pomyślałeś? Że polowała na twoje pieniądze?

Upił łyk drinka i zerknął na kieliszek.

– Tak.

– Aż do czasu?

– Aż do czasu, kiedy umarła.

– Często się kłóciliście? Wybacz za to pytanie, staram się po prostu zrozumieć, jak to jest być w małżeństwie bez miłości.

– W porządku. Nigdy nie rozmawiałem o tym z nikim innym poza Spencerem i Sebastianem.

– Spencerem i Sebastianem? – Zmarszczyłam brwi.

– To moi dwaj przyjaciele. – Upił drinka i uśmiechnął się. – Wiesz, ci dwaj, z którymi chodziłem do szkoły i z którymi poszedłem na tyły szkolnego korytarza.

Otworzyłam szeroko oczy i zachichotałam.

– Och, oni. Spencer i Sebastian. Nawet ich imiona brzmią na niegrzeczne.

– Zawsze są tam, gdzie problemy. Co do tego nie ma wątpliwości.

– Czym oni się zajmują?

– Sebastian ma firmę górniczą. Jest rozwiedziony, nie ma dzieci. – Uśmiechnął się czule. – A Spencer jest architektem, który pieprzy się po świecie... non stop. Projektuje drapacze chmur i mieszka na zmianę tutaj albo w Nowym Jorku.

Uśmiechnęłam się.

– Widać, że jesteście blisko.

– Trzymali mnie przy zdrowych zmysłach przez lata. Znają mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Dużo razem przeszliśmy. – Przywołał ręką kelnera, dając znak, że wypijemy jeszcze po koktajlu.

Spojrzałam na złoty płyn w drogim kieliszku.

– Są naprawdę mocne.

– Och, jakbyś nie piła nigdy nic mocnego, panno „upijmy się”.

Zachichotałam. Ale wtedy na myśl przyszło mi kolejne pytanie i spoważniałam.

– Co? – zapytał.

– Mam jeszcze jedno pytanie, jednak nie chcę, żebyś się na mnie zdenerwował. Nad tym się właśnie zastanawiałam, gdy byłam sama. Wolałabym wyłożyć kawę na ławę, wiesz?

Wywrócił oczami.

– No mów.

– Jesteś najbardziej seksualnym mężczyzną, z jakim byłam. Kiedy jesteśmy razem, uprawiamy dużo seksu i nie możesz przestać mnie dotykać. Za każdym razem, gdy śpimy razem, uprawiamy seks w tej czy w innej formie. Nie wyobrażam sobie, jakbyś miał bez tego istnieć.

Oparł się wygodnie o krzesło i potarł kciukiem dolną wargę.

– Dokąd zmierzasz? – mruknął.

– Mówiłeś, że nie uprawiałeś dużo seksu z Aliną. Że to zdarzyło się tylko kilka razy.

Przytrzymał mój wzrok.

– Wdawałeś się w romanse? – wyszeptałam.

Napił się drinka i pomału spuścił głowę.

Jego odpowiedź była dla mnie ważna. Musiałam wiedzieć, w kim jestem zakochana.

Podniósł na mnie spojrzenie.

– Nigdy nie wdąłem się w romans. Nie zrobiłbym tego komuś.

Wstrzymałam oddech, obserwując go.

– Zamiast tego uprawiałem seks z luksusowymi prostytutkami.

Zmarszczyłam brwi.

Przysunął się bliżej stolika i chwycił moją dłoń, starając się odczytać moje zszokowane spojrzenie.

– I było to samotne, chłodne. W niczym nieprzypominające tego, co jest między nami.

– Jak długo korzystałaś z usług prostytutek?

– Odkąd skończyłem dwadzieścia cztery lata, aż do czasu, jak przeszłaś przez próg mojego domu.

Co?

– A co z tymi kobietami, z którymi się spotykałeś? – zdziwiłam się.

– Wciąż równolegle korzystałem z usług prostytutek.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Nie byłem do nich przywiązany. Widywałem się z nimi tylko raz w tygodniu. Potrzebuję częściej uprawiać seks.

Zmrużyłam oczy.

– W ogóle nie byłeś do nich przywiązany?

Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

– Dopóki cię nie poznałem, nie sądziłem, że jestem w stanie kogoś pokochać.

Czy on właśnie powiedział...

Nie. Przestań.

– A teraz? – szepnęłam, ujmując jego dłoń.

Jego oczy lśniły łagodnością.

– Myślę, że jesteś czarownicą, która zamieniła mnie w tego szczenięco zakochanego uczniaka.

Uniosłam jego rękę i uśmiechnęłam się.

– Dlaczego?

– Bo myślę o tobie całymi dniami, a wyobrażanie sobie, że mógłbym być z kimś innym, że ktoś inny miałby mnie dotykać... – Zmarszczył brwi i pokręcił głową. – Robi mi się niedobrze, gdy o tym pomyślę.

Powietrze zawirowało pomiędzy nami. Co było takiego w Rzymie, że aż tak się przede mną otworzył?

– Wiesz, zaczyna mi się wydawać, że ja też nie byłam wcześniej zakochana – szepnęłam.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie.

– Więc kim byli inni mężczyźni w twoim życiu?

– Po prostu... ćwiczeniem.

– Przed czym?

– Przed tobą.

Uśmiechnął się i zupełnie zapomnieliśmy o tym, że byliśmy w zatłoczonej restauracji. Nasz pocałunek stał się namiętny.

– Mam nowe ulubione serum prawdy – wymamrotałam.

– Co takiego?

– Champagne limoncello.

Julian obracał mną na parkiecie, mimo że była już pierwsza w nocy. Śmialiśmy się, piliśmy i jedliśmy pyszności w Rzymie. *Your Song* Eltona Johna grało w tle, kiedy uśmiechałam się do mojego mężczyzny. Byliśmy jedyną parą na parkiecie, a klub był już niemal pusty. Moje ramiona były owinięte wokół szerokiej szyi Juliana, a jego

ręce trzymały mnie za biodra, gdy wirowaliśmy. Był szczęśliwy, beztroski i był wszystkim tym, czym mógł być. Uśmiechnęłam się, słuchając słów piosenki. Nigdy wcześniej nie lubiłam tego utworu, ale będąc z nim tutaj, wydawało mi się, że to najbardziej idealny kawałek na świecie.

– Muszę coś panu wyznać, panie Masters.

– Co takiego? – Uśmiechnął się.

– Odkąd tylko spotkałam cię na lotnisku, wiedziałam, że jesteś wyjątkowy.

Spojrzał mi w oczy i zmarszczył brwi, jakby walczył z czymś wewnątrz.

– Ja też muszę coś pani wyznać, panno Brielle.

– Słucham. – Wyszczrzyłam się do niego głupkowato.

Otworzył szeroko oczy, a jego uśmiech złagodniał.

– Skłamałem, kiedy powiedziałem, że nigdy nie byłem zakochany. – Przełknął gulę w gardle.

Spojrzałam w jego duże brązowe oczy.

– Bo jestem zakochany w tobie – szepnął.

Zmarszczyłam brwi. Mój świat się zatrzymał.

– Ale... myślałam, że ty nie wiesz, jak kochać?

– Nie wiem. – Pocałował mnie delikatnie. – Jednak najwyraźniej moje serce to potrafi nawet bez mojego pozwolenia.

Uśmiechnęłam się, a moje oczy napełniły się łzami.

– Och Julian, jestem w tobie taka zakochana – wyznałam.

Nasze usta złączyły się w momencie idealnej intymności i przyciągnął mnie do siebie tak blisko, jak tylko mógł.

Tańczyliśmy na parkiecie do piosenki Eltona. Tylko my dwoje... sami.

Patrząc sobie w oczy.

To była prawdopodobnie najpiękniejsza noc w historii mojego życia.

Julian

Weszliśmy do pokoju; nasze usta były złączone w pocałunku, gdy wprowadziłem ją do środka. Mój kutas był twardy i wilgotny. Zamknąłem drzwi kopniakiem. Jeszcze nigdy się tak nie czułem. Jeszcze nigdy nie pragnąłem pieprzyć się z kobietą tak bardzo, będąc jednocześnie przepełniony chęcią, aby zatroszczyć się o nią kolejnego poranka.

Jeszcze nigdy nie kochałem.

Pochyliłem się, chwyciłem brzeg jej sukienki i ściągnąłem ją przez jej ramiona płynnym ruchem. Teraz miałem ją przed sobą w białej koronkowej bieliźnie. Przesuwałem wzrokiem po jej ciele, a penis boleśnie mi stwardniał. Jej piersi były duże i jędrne, jej brzuch lekko zaokrąglony, uda pełne, a twarz...

Miała piękną, czystą twarz.

– Zdejmij to – mruknęła. Pocałowałem ją agresywnie. – Chcę, żebyś to ściągnęła. – Gwałtownie zdjąłem marynarkę i koszulę, tymczasem ona szamotała się z paskiem od moich spodni. Oddychała gwałtownie, starając się zsunąć je z moich nóg, aż w końcu stanąłem przed nią nagi.

Powiodła wzrokiem po moim torsie.

– Jesteś cholernie seksowny. – Uśmiechnęła się do siebie.

Pociągnąłem palcami po jej kobiecości. Moja dziewczyna była nabrzmiała i mokra; była gotowa na mnie.

Położyłem dłoń na czubku jej głowy i popchnąłem ją w dół.

– Na kolana. – Wziąłem kutasa w dłoń i rozsmarowałem preejakulat na jej ustach.

Podniosła na mnie wzrok i oblizwała wargi. Nasze spojrzenia się spotkały i nic innego nie miało znaczenia, gdy patrzyła na mnie w ten sposób.

– Dojdę w twoje usta, a później przelecę cię tak mocno, że zapomnisz o tym, że jesteś w Rzymie.

Powoli poruszyłem dłonią na swoim penisie, a Bree rozchyliła wargi. Już sam widok, kiedy klęczała przede mną z otwartymi ustami, przyprawiał mnie o zawrót głowy. Poruszyłem ręką jeszcze mocniej.

– Dotknij się – szepnąłem.

Jej dłoń opadła między nogi. Zamknęła oczy, gdy ekstaza wstrząsnęła jej ciałem. Moje jądra zapłonęły.

Jasna cholera...

Chwyciłem garść jej głosów i wsunąłem się w jej usta.

Zamknąłem oczy. Jasna cholera, były idealne.

Wysunąłem się z niej, aby wsunąć po chwili z powrotem, tym razem głębiej. Jej ciemne oczy obserwowały mnie uważnie.

– Podoba ci się to, kochanie? – zapytałem ochryple.

Przytaknęła. Oparłem dłonie z tyłu jej głowy i wsunąłem swojego kutasa głębiej w jej usta.

Bądź delikatny. Bądź. Delikatny – przypomniałem samemu sobie, ale nie potrafiłem być delikatny, gdy byłem z nią. Sprawiała, że traciłem całą kontrolę. Była najseksowniejszą kobietą, z którą kiedykolwiek byłem, i było poza moim pojęciem, że była też tą, którą kochałem.

To rzadkość. Wiedziałem, że to rzadkość.

Czy to działa się naprawdę?

Dobrałem rytm, sprawiając, że jęknęła wokół mnie. Trzymałem ją za włosy z całej siły i czułem, jak mój penis zaczyna się gwałtownie poruszać.

Cholera, jeszcze nie teraz.

Przyciągnąłem ją do siebie mocniej i zacząłem pieprzyć jej usta, sycząc z zadowolenia, że tak głęboko mnie brała.

– Grzeczna dziewczynka – wydyszałem. – Dokładnie tak.

Poruszałem się mocniej.

– Obnaż zęby – warknąłem.

Uśmiechnęła się, obnażając je, i krzyknąłem, kiedy wstrząsnął mną orgazm. Mój kutas drgnął i gęsta, biała sperma zebrała się w jej ustach. Bree przełknęła wszystko z trudem, a ja czule odgarnąłem włosy z jej czoła i spojrzałem na nią. Serce waliło w mojej piersi, a ona oblizwała mnie całego, upewniając się, że na nią patrzę. Bez względu na to, ile razy widziałem, jak to robiła, nigdy nie miałem dość. Podniosłem ją na równe nogi i pocałowałem ją mocno. Czując swój własny smak na jej wargach, poczułem, jak znowu robię się twardy.

Była tak cholernie seksowna.

Pchnąłem ją na łóżko, pocałowałem ją i wsunąłem w nią trzy palce. Była gorąca, a jej mięśnie zacisnęły się wokół moich palców, sprawiając, że mój kutas drgnął ponownie.

– Trzeba nakarmić tę piękną cipkę – szepnąłem.

Jęknęła i wygięła się w łuk.

– Prawda? – wymruczałem, wsuwając w nią palce jeszcze mocniej.

– Tak – jęknęła. Wsunąłem jeszcze jeden palec, aby były w niej cztery. – Och, ostrożnie.

Moje oczy pociemniały.

– Nie pouczaj mnie, Bree. Wiesz, jakie są zasady w moim łóżku.

Skinęła głową i przymknęła powieki. Zdawałem sobie sprawę, że czasem było ze mną trudno w sypialni, jednak skoro chciała mnie kochać, musiała się przyzwyczać do tego, jaki jestem. Do tej pory starałem się przy niej kontrolować, ale teraz, gdy wiedziałem, że należy do mnie, nie mogłem się powstrzymać.

Pieprzę się tylko w jeden sposób.

Wsunąłem w nią palce, czując, jak jej mięśnie zaciskają się wokół mnie. Poruszyliśmy się gwałtownie i szybko, aż łóżko uderzało o ścianę.

Uwielbiała to. Uwielbiała, gdy pieprzyłem ją palcami.

– Jesteś gotowa? – zapytałem.

Spojrzała na mnie, a ja przejechałem kciukiem po jej łechtaczce. Jej ciało natychmiast zacisnęło się wokół moich palców, a mój kutas drgnął, kiedy poruszyła się w przód, dochodząc.

– Ach, Julian – zawołała.

Złączyłem jej nogi, położyłem je na bok i zgiąłem w kolanach. Następnie wsunąłem się w nią głęboko. Przymknąłem oczy.

– Och kurwa, tak – szepnąłem.

Jej nogi były złączone, przez co jeszcze bardziej zaciskała się na moim kutasie.

Klepnąłem ją w tyłek, na co krzyknęła.

– Auć.

Klepnąłem ją jeszcze raz za to, że jęknęła, i tym razem zamknęła oczy, przyjmując to.

– Dokładnie tak.

Chwyciłem ją za kość biodrową i wbiłem się w nią mocniej – tak głęboko, że drżała i jęczała, przyprawiając mnie o zawrót głowy.

Moje ciało było pokryte kroplami potu, gdy spojrzałem na miejsce, w którym nasze ciała się łączyły. Mój twardy kutas zniknął w jej miękkim, wilgotnym, różowym wnętrzu. Dźwięk naszej zderzającej się skóry wirował dokoła nas.

– Jasna cholera, Bree – warknąłem.

– Julian – jęknęła. – O Boże, to jest tak wspaniałe.

Popatrzyłem na jej zarumienioną twarz i ciemne włosy rozrzucone na poduszce.

– Zaciśnij mocniej – rozkazałem, klepiąc ją jeszcze raz. Zrobiła to, co powiedziałem, i zacisnęła się wokół mojego kutasa. Odrzuciłem głowę do tyłu i doszedłem w niej, poruszając się mocno. Krzyknęła, choć nie wiedziałem czy z bólu, czy z rozkoszy. Tak czy siak to brzmiało tak cholernie dobrze.

Powoli doprowadziłem ją do orgazmu, po czym położyłem się na niej i pocałowałem ją czule.

– Kocham cię – szepnęła i przylgnęła do mnie.

Uśmiechnąłem się w jej usta, wciąż z trudem łapiąc oddech.

– Ja ciebie też kocham.

Rozdział dwudziesty drugi

Brielle

Usłyszałam silnik samochodu i uśmiechnęłam się pod nosem. Julian odebrał dzieci. Naprawdę za nimi tęskniłam. Przylecieliśmy z Rzymu kilka godzin temu po najwspanialszym weekendzie w moim życiu. Najpierw podrzucił mnie do domu, a potem pojechał po dzieci. Nie cierpiałam tego, że nie mogłam do niego dołączyć, ale jego rodzice myśleli, że poleciał do Włoch razem z Sebastianem. Nie wiedziałam, jak długo będziemy utrzymywać to w tajemnicy. Musiałam z nim o tym porozmawiać. Nienawidziłam okłamywać dzieciaków. Nienawidziłam spać na dole, gdy reszta rodziny była na piętrze.

Chciałam móc do nich dołączyć.

Kolacja była w piekarniku i wówczas dotarło do mnie, jak dobrze było być w domu.

Drzwi frontowe otworzyły się.

– Brelly! – krzyknął Sammy, wbiegając do kuchni i rzucając się w moje ramiona.

– Hej, kochanie. – Pocałowałam go w czoło. – Och, tęskniłam za tobą. – Uśmiechnęłam się i ścisnęłam go mocno.

Tillie wbiegła do kuchni i wskoczyła na moją nogę. Później weszła Will i owinęła wokół siebie moje wolne ramię.

– Cześć, moja słodka. – Pocałowałam ją w czoło.

Wkrótce do środka wkroczył Julian i zobaczył wtulone we mnie dzieci i psa skaczącego na moją nogę.

– Ja nie zostałem tak przywitany – burknął oschle i rzucił kluczyki na półkę.

Zachichotałam i spojrzałam mu w oczy.

– Mam ci tyle do opowiedzenia, Brell – powiedziała Willow głosem przepełnionym ekscytacją.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się.

Wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie uwierzysz.

– Co się stało?

– Lola zaprosiła mnie na swoje przyjęcie urodzinowe.

– Naprawdę?

– Tak, i wszyscy tam będą.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Masz na myśli chłopców z klubu golfowego?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– I wszyscy jej przyjaciele z uniwersytetu.

– To świetne wieści. – Wskazałam na nią. – Powinnaś założyć tę niebieską sukienkę, a ja cię uczeszę. Jutro powinniśmy poćwiczyć, w czym będziesz dobrze wyglądać.

– Mogłybyśmy?

Julian wywrócił oczami i usiadł przy blacie.

– Może przypomnę ci, że w niebieskiej sukience możesz chodzić tylko w domu.

Uśmiechnęłam się przekornie i zerknęłam na niego. Nienawidził tego, że jego mała dziewczynka dojrzewiała.

– Więc kiedy z nią rozmawiałaś? – zapytałam, spoglądając z powrotem na Willow.

– Pisała ze mną przez cały weekend.

– Naprawdę? – Uśmiechnęłam się szeroko. – Zobacz, jaka jesteś lubiana i towarzyska.

Uśmiechnęła się przepięknie dumą.

– Kolacja będzie za pół godziny. Dzieciaki, idźcie się umyć i przygotujcie się na jutro do szkoły, dobrze? – rzuciłam.

– Okej. – Sammy w podskokach pobiegł do salonu. – O nie! Maverick, nie – usłyszeliśmy jego krzyk.

Willow weszła do salonu.

– Och... cholera – westchnęła.

– Co tam się dzieje? – zawołał Julian.

– Nic – wydukała spokojnym tonem Willow.

Coś zdecydowanie się tam wydarzyło. Położyłam dłoń na ramieniu

Juliana i przeszłam obok niego.

– Nalej nam wina, kochanie. Ja ogarnę dzieci. – To był kod, który oznaczał „proszę, zostań tutaj, kiedy ja zajmę się tymi dzikimi bestiami, które nazywamy zwierzętami domowymi”.

Weszłam do salonu i zobaczyłam, że Willow stała na kanapie i starała się poprawić zasłony, które Maverick zdarł z okna. Podeszłam do nich i zauważyłam, że na górze zostały rozdarte.

Julian wszedł do środka i skrzywił się, widząc ten chaos.

– Ten cholerny kot jest w domu od pięciu minut – huknął. – Jak mógł zrujnować zasłony w pięć minut?

– To jeszcze maleństwo – wytłumaczyłam.

– Och... i jeszcze nie zna zasad – przedrzeźnił mnie Julian. Wywrócił oczami i wymaszerował z pokoju, krzycząc przez ramię: – Jeśli ten kot wkrótce nie nauczy się zasad, wróci do schroniska.

Zachichotałam, patrząc, jak odchodzi. Wrócił Pan Zręda.

Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston

Okazja: Omówienie sytuacji

Data: Czwartkowy wieczór

Godzina: 18:00

Miejsce: pokój 612 Hotel Rosewood

Wymagany strój: Bondage

Uśmiechnęłam się, czytając zaproszenie, które przyszło na maila. Naprawdę lubił bandage, co? Może powinnam pójść na całość i kupić jakieś pejcze? I tak klepał mnie po pośladkach, gdy się za to zabieraliśmy. Nie żeby mi to przeszkadzało.

W Rzymie był przerażony, zauważając odcisk swojej dłoni na moim pośladku, kiedy brałam prysznic po seksie. Przepraszał mnie chyba z dziesięć minut.

Rozdzwonił się mój telefon. O wilku mowa. Nazwa „Pan Masters”

wyświetliła się na ekranie.

- Dzień dobry, panie Masters.
- Jak się miewa moja niegrzeczna niania? – zamruczał.
- Jest dzisiaj w wyjątkowo niegrzecznym nastroju.
- A to dlaczego?
- Chciałabym, żeby był tutaj ze mną mój mężczyzna.
- Ja też za tobą tęsknię – szepnęła.

Kim był ten facet i co zrobił z emocjonalnie upośledzonym panem Mastersem, którego poznałam sześć tygodni temu?

- Zaraz wyjdę z pracy. Ty jesteś już w drodze? – zapytał.
- Jeszcze nie. Przede mną jeszcze jakaś godzina podróży.
- Okej. Jedź ostrożnie.

Rozłączyłam się i przez chwilę spoglądałam na komórkę. Zaczął mi to mówić, odkąd wróciliśmy z Rzymu: „jedź ostrożnie”.

Czy wciąż o tym myślał... o tym telefonie, który odebrał, gdy umarła Alina? Bał się, że znowu odbierze taki telefon?

Było jeszcze tyle mostów, które musieliśmy przejść, tyle wewnętrznych demonów, z którymi musieliśmy stoczyć walkę – każde z nas. Ja wciąż miałam w głowie tę okropną myśl – i nienawidziłam tego – ale dręczyło mnie jego uzależnienie od prostytutek. Czy kiedyś do tego wróci?

Co gdybym zaszła w ciążę i nie moglibyśmy uprawiać seksu przez dłuższy okres – czy w tej sytuacji wciąż byłby usatysfakcjonowany?

Przestań, przestań o tym myśleć. To nie było zdrowe.

Jego przeszłość była taka, jaka była. Jeśli będę się nad tym zastanawiać, będzie mnie to tylko ranić.

Puk, puk.

Stałam przed pokojem sześćset dwanaście w hotelu Rosewood i uśmiechałam się do samej siebie. Miałam na sobie jeden z jego czarnych płaszczy. Pod spodem miałam na sobie skórzaną bieliznę bondage oraz czarne wiązane buty sięgające ud.

Mogłam być tak sprośna, jak tylko chciał.

Poznawałam go teraz od zupełnie nowej strony. Podobała mi się ta

submisyjność.

Gdy byliśmy w domu i zakradał się do mojego łóżka, nasz seks był delikatny i cichy. Szeptaliśmy sobie wyznania miłości przez całą noc. Za to kiedy nocowaliśmy w hotelach, pieprzyliśmy się jak zwierzęta i byłam od tego zupełnie uzależniona. Uzależniona od tego uderzenia. Kochałam ten kontrast siły i delikatności.

Uprawiania miłości i pieprzenia się.

Pana Mastersa i Juliana.

Julian kochał mnie.

A pan Masters kochał mocno mnie... pieprzyć.

Gdy otworzył mi drzwi, był już rozebrany, miał na sobie tylko szlafrok. W ręce trzymał szklanekę szkockiej i wiedziałam, że pod materiałem skrywał erekcję. Dreszcz przeszedł po moim ciele – szalony dreszcz, bo wiedziałam, że odgrywała się tutaj ta sama scena, która miała miejsce w burdelach. Jediną szaloną rzeczą w tym wszystkim było to, że to cholernie kochałam.

Kochałam być jego dziwką.

– Dzień dobry, panie Masters – szepnęłam.

Jego oczy zapłonęły pożądaniem.

– Dzień dobry, panno Brielle. – Jego głos stawał się niższy, kiedy był podniecony. Rozróżniałam już jego osobowości.

Pan Masters miał niski rozkazujący ton. Głos Juliana był albo rozbawiony, albo smutny, w zależności od jego nastroju.

Ujął moją dłoń i przysunął ją do swoich ust, aby delikatnie ją pocałować.

– Czekałem na ciebie.

Wprowadził mnie do pokoju i rozejrzałam się dokoła. Na stoliczku nocnym zauważyłam buteleczkę olejku dla dzieci. Przełknęłam gulę w gardle i starałam się zignorować nerwy, które zacisnęły się wokół mojego żołądka.

Nalał mi szkockiej.

– Wypij to. – Pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Będziesz tego potrzebować.

Moje serce zabiło mocniej i wypiałam ten piekielny trunek. Przypomnił mi o naszych nocnych wybrykach. Miałam wrażenie, że

to było wieki temu.

Pochłonęłam wszystko w trzech łykach, a on uśmiechnął się mrocznie.

– Zuch dziewczynka – szepnął.

Wyciągnęłam szklankę w jego stronę.

– Chciałabym jeszcze.

Uśmiechnął się i powoli mi dołał. Gdy moja szklanka była pełna, napiłam się alkoholu, ignorując drżenie dłoni.

Byłam taka zdenerwowana; nie wiedziałam, co dla mnie zaplanował, ale olejek dla dzieci sugerował, że będzie to coś zupełnie nowego.

– Rozbierz się – rozkazał chłodnym tonem, wchodząc płynnie w swoją rolę.

Wypiłam drugą szklankę i zdjęłam z siebie płaszcz, po czym rzuciłam go na krzesło.

Uśmiechnął się mrocznie i objął mnie wzrokiem. Miałam na sobie czarny, skórzany, wiązany gorset, który unosił moje piersi aż do księżycy, oraz maleńkie skórzane majtki. Obszedł mnie dookoła jak łowca polujący na zwierzynę. Zsunął szlafrok ze swoich ramion i zaparło mi dech w piersiach.

Był nagi i miał erekcję. Mięśnie na jego podbrzuszu poruszyły się; miał idealnie wyrzeźbione V, które kierowało mój wzrok na jego krocze. Jego duży kutas wisiał pomiędzy nogami. Widziałam każdą żyłę na jego nabrzmiałej główce. Wilgoć spływała z jego końca, a przecież nawet mnie jeszcze nie dotknął.

Moje ciało zaczynało drżeć zarówno od podniecenia, jak i od szkockiej, jednak przede wszystkim ze względu na niego.

Podszedł do walizki i wyciągnął z niej czarny skórzany pejcz. Natychmiast otworzyłam szerzej oczy.

Kurwa.

– Uderzę cię trzy razy. – Jego ciemne oczy przytrzymały moje spojrzenie. – A później będę pieprzył cię w tyłek.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Tak, proszę pana. – Rozejrzałam się po pokoju. – Mogę napić się jeszcze szkockiej?

Uśmiechnął się, gdy usłyszał moją zgodę, i skinął głową, a następnie nalał mi jeszcze jedną szklankę. Gdy podszedł do mnie, pocałował mnie delikatnie, jakby przeproszał z góry za to, co będę musiała przejść. Jego usta zatrzymały się tuż nad moimi, a nasze czoła się stykały.

– Wiesz, że cię kocham – szepnął.

– Tak.

– Nie skrzywdzę cię.

– Wiem – wymamrotałam, a moje serce waliło jak oszalałe. Naprawdę nie wiedziałam, czy dam sobie z tym radę.

Ale chciałam... dla niego.

Chciałam być dla niego wszystkim.

Odchyliłam głowę do tyłu i wypłam szklankę szkockiej, a wtedy on chwycił mnie gwałtownie za włosy i przyciągnął do siebie, aby mnie pocałować. Ssał i dominował moje usta, jego język zaś wsunął się pomiędzy moje wargi. Trzymał moją głowę tak, jak chciał.

– Połóż się na plecach, kochanie.

Jego palec wsunął się pod moje skórzane majtki, a następnie w moją kobiecość, za którą chwycił mnie agresywnie.

– Chcę ssać twoją piękną cipkę. – Aż się zacisnęłam, pragnąc go... potrzebując go.

Jezu Chryste, on był tak cholernie seksowny.

Położyłam się na łóżku, a on powoli zsunął ze mnie skórzane majtki. Włożył we mnie palce i otworzył mnie szerzej, aby mi się przyjrzeć.

Wstrzymałam oddech.

Pochylił się i pocałował czule wewnątrz mojego uda, wydobywając drżenie z mojego ciała. Patrząc mi w oczy, wypuścił powietrze z ust na moją skórę. Po co to zrobił – nie miałam pojęcia, ale nie byłabym zaskoczona, gdybym płonęła.

Poruszył ręką na swoim członku kilka razy. Patrzyłam, jak ściekały z niego krople. Boże, co to był za widok. Nie mogłam sobie wyobrazić, że komuś mogli za to płacić. Dużo można było powiedzieć o prostytutce, gdy mowa była o takich klientach, jak on.

Julian pochylił się i wsunął język w moje wewnątrz. Napięłam

mięśnie, aby się nie cofnąć. Chwycił mnie za uda i rozszerzył je, po czym zaczął ssać moją cipkę. Jego ciemne oczy nadal były zwrócone na mnie.

Och Boże, niebioso, miejcie litość.

Położyłam dłonie z tyłu jego głowy, przysuwając go mocniej do siebie. Zamknął oczy. Zamruczał i aż poczułam w sobie vibracje. Doprowadził mnie niemal do orgazmu, po czym przerwał tuż przed nim. Zamknęłam oczy, aby na niego nie patrzeć. Już sam jego widok był tak pobudzający, że doprowadziłby każdą kobietę do szaleństwa.

– J-Julian – wydyszałam.

– Nie możesz dojść – zawarczał.

– Dlaczego nie?

– Dojdiesz na moim kutasie i ani chwili wcześniej.

Wciąż i wciąż ssał mnie, drażnił się ze mną, doprowadzał mnie na skraj ekstazy, a zaraz po tym przestawał, abym wiała się na łóżku i błagała go.

– Proszę – jęknęłam. – Julian, teraz.

Natychmiast podniósł głowę i pocałował wewnątrz mojego uda.

– Na kolana.

Obróciłam się, robiąc to, co polecił, i usiadłam na czworakach.

– Oprzyj się na łokciach – rozkazał.

Zrobiłam to, co powiedział, a on chwycił olejek i polał nim obficie moje pośladki i uda.

Chryste...

Zaczął go we mnie wsmarowywać i wsuwać palce w moją otwartą kobiecość.

– Jesteś tak cholernie cudowna, kochanie. – Przez chwilę posuwał mnie palcami. Zamknęłam oczy, pozwalając, aby przyjemność rozlała się po moim ciele.

Pocałował dół moich pleców i wsunął palec w moje tylne wejście.

– Och... – Zacisnęłam powieki.

– Wpuść mnie do środka.

Starłam się panować nad oddechem i zrelaksować, a on wsunął we mnie drugi palec. Jego usta były wciąż w dole moich pleców. Pomiedzy moimi nogami widziałam jego kutasa i mogłabym przysiąc,

że wyglądał tak, jakby miał za chwilę dojść. To sprawiło, że otworzyłam szerzej usta.

To było poza jakąkolwiek skalą seksowności.

Powoli wsuwał się we mnie i przyciągnął mnie za kość biodrową, nasuwając mnie mocniej na swoje palce. Zamknęłam oczy i zawładnęła mną przyjemność.

– Podoba ci się to, moja niegrzeczna dziewczyno?

– T... Tak – jęknęłam.

Rozsunął swoje dwa palce, po czym dołożył kolejny. Musiałam mocniej zacisnąć powieki, żeby sobie z tym poradzić. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam. To było niewłaściwe, ale tak cholernie przyjemne.

Poczułam ostre ukłucie, gdy pejcz uderzył o mój tyłek, a w kolejnej sekundzie wsunął swoje palce głębiej we mnie.

Jęknęłam.

Julian powtórzył to jeszcze dwa razy – z każdym kolejnym było to dla mnie bardziej przyjemne. Następnie wyjął ze mnie palce i wtedy poczułam jego penisa przy moim tylnym wejściu.

Polał moje pośladki jeszcze większą ilością olejku i wsmarował go do środka kciukiem. Następnie ustawił swojego penisa i zaczął wsuwać go we mnie. Schowałam twarz w materacu, kiedy przeszła mnie fala bólu.

– Och! – krzyknęłam.

Pochylił się i pocałował mnie w plecy.

– Świetnie ci idzie, kochanie. Jestem już prawie w środku.

Objął mnie ręką w pasie i palcami zaczął kręcić okręgi na mojej łechtaczce, abym czuła przyjemność zamiast bólu. Wywróciłam oczami, gdy pchnął znów naprzód.

– Ach! – wrzasnęłam w materac.

– Dokładnie tak. – Wysunął się i wsunął tak powoli, jak tylko mógł. Zacisnęłam mocno oczy. Wyszedł, a następnie wszedł głębiej, ani razu nie odrywając palców od mojej łechtaczki.

– No dalej, kochanie – szepnął. – Pieprz się ze mną.

Dźwięk jego głosu wyrwał mnie z transu i pchnęłam biodra odrobinę w jego stronę.

– Tak, dokładnie tak – powiedział ochryłym tonem. – Świetnie ci idzie.

Pchnęłam biodrami jeszcze raz, a on syknął.

Boże, uwielbiał to.

Wysunął się i wsunął jeszcze kilka razy, aż w końcu zaczęłam się przyzwyczajać do tego uczucia. Gdy ból ustąpił miejsca przyjemności, zaczęłam odpowiadać na jego ruchy. Chwytał mnie za kości biodrowe i zaczął wchodzić we mnie mocniej. Wstrzymałam oddech. Jasna cholera... to było nierealnie przyjemne.

Słyszałam jedynie dźwięk uderzeń mokrej od olejku skóry. Podniosłam wzrok i spojrzałam na nasze odbicie w lustrze. Jego oczy były wpatrzone w ten punkt, w którym spotykały się nasze ciała. Był mokry od potu i brał moje ciało dokładnie tak, jak chciał: szukając tylko własnej przyjemności. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak seksownego.

Każdy mięsień na jego brzuchu napinał się, kiedy we mnie wchodził. Później, gdy potrzebował więcej balansu, uniósł nogę i położył stopę obok mnie na łóżku, abym poczuła go w sobie jeszcze głębiej.

Krzyknęłam w materac, jak tylko przeszło przeze mnie tornado orgazmu. Julian odchylił głowę do tyłu i jęknął z zadowoleniem, dochodząc głęboko we mnie.

Jeszcze przez chwilę powoli wsuwał się i wysuwał. W końcu poczułam jego czułe pocałunki na plecach, a następnie położył się na mnie, wciąż będąc w środku.

Odwrócił moją głowę i pocałował mnie.

– Kocham cię – szepnął w moje usta.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Wciąż byłam w tym zatracona. Wydaje mi się, że wyrażenie „seksowny chaos” zostało stworzone właśnie dla tej chwili. Był wszędzie wokoło mnie, widziałam tylko jego. Był głęboko w moim ciele, a jego język był w moich ustach.

Był wyryty w moim sercu.

– Kocham cię – wyznałam.

Uśmiechnął się i przysunął moją głowę do swojej.

- Jakim cudem jesteś moja?
- To wszystko dzięki agencji pracy Smithson – wydyszałam.
- Zaśmiał się i powoli się ze mnie wysunął. Poczułam ostre ukłucie i byłam zaskoczona tym, jak bardzo chciałam, aby we mnie został.
- Pocałował mnie i pociągnął mnie za rękę.
- Muszę cię umyć.
- Uśmiechnęłam się sennie.
- Wiem. W końcu jestem taka niegrzeczna.

Była sobota wieczór i Willow w końcu wychodziła zobaczyć się z Lolą. Nie na przyjęcie – to miało się odbyć dopiero w przyszły weekend – jednak tak czy siak była zdenerwowana. Nawet ja byłam zestresowana tym wszystkim. Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałam, Willow wychodziła gdzieś z kimś w swoim wieku.

– Dokąd dokładnie idziecie? – zapytał Julian, marszcząc brwi. Siedział w swoim krześle z książką w dłoniach i ze stopami opartymi o pufa.

- Idziemy coś zjeść, a później do kina.
- O której wrócisz do domu?
- Film kończy się o jedenastej.
- Masz tylko szesnaście lat, Will, wiesz o tym. Nie chcę, żebyś była poza domem całą noc.

Wywróciła oczami, zerkając w moją stronę.

- Wiem, tato.
- Mam was podwieźć?
- Nie, Lola prowadzi. – Spojrzał na nią znad książki.
- Nie chcę, żeby woził cię jakiś niedoświadczony kierowca. – Popatrzył na mnie. – Bree, wiesz, czy ta dziewczyna ma tyle lat, żeby prowadzić?

– Julian, wszystko będzie dobrze – westchnęłam. – Ma prawo jazdy, poza tym spotkałam Lolę w klubie golfowym, wydawała się wspaniała.

Cóż, niekoniecznie, ale na pewno się ze sobą przywitałyśmy. Poza tym Willow zdawała się ją lubić.

- Idę się ubrać. – Willow uśmiechnęła się i w podskokach poszła na

górze.

Wzruszyłam ramionami.

– Jestem taka podekscytowana, że wychodzi.

Julian skoncentrował się z powrotem na książce.

– Ja będę podekscytowany, gdy mój kutas będzie dziś wieczorem w twoich ustach – mruknął do samego siebie.

Pochyliłam się i szepnęłam mu na ucho:

– Jesteś bardzo zboczonym mężczyzną.

Uśmiechnął się i klepnął mnie w pośladek.

– Z jeszcze bardziej zboczoną, absolutnie seksowną nianią.

Dwadzieścia minut później rozległo się pukanie do drzwi.

– Otwórz – szepnęłam.

– Ty otwórz – odpowiedział.

– To twój dom. Ty otwórz.

Wstał niechętnie i otworzył drzwi.

– Dzień dobry, panie Masters. Mam na imię Lola. – Dziewczyna uśmiechnęła się i uścisnęła jego dłoń.

– Witaj, Lola – odparł. – Miło cię poznać. – Spojrzał w moją stronę.
– To jest Brielle.

Uśmiechnęłam się, a ona uścisnęła moją dłoń.

– Dzień dobry, Brielle.

Och, była urocza, naturalnie piękna. Była ubrana w granatowe spodnie i białą koszulkę.

– Hej Lola, miło cię poznać.

Przejechała dłonią po udzie; była wyraźnie zdenerwowana. Will zeszła na dół. Lola podniosła na nią wzrok i uśmiechnęła się łagodnie, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Willow miała na sobie swoją niebieską sukienkę i szpilki. Wyglądała absolutnie przepięknie. Jej włosy były rozpuszczone i pofalowane, a na twarzy miała delikatny makijaż, który podkreślał jej atuty.

Lola obserwowała, jak Willow schodziła po schodach. Gdy patrzyłam na nie, miałam wrażenie, że jestem gdzieś poza swoim ciałem.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy zauważyłam nieme porozumienie pomiędzy nimi.

O mój Boże.

Dlaczego tego wcześniej nie zauważyłam?

Brielle, ty idiotko.

To nie było koleżeńskie wyjście do kina.

To była randka.

Wyglądało na to, że Willow wołała dziewczyny.

Siedziałam w samochodzie przed szkołą Will. Było poniedziałkowe popołudnie. Kończyła zajęcia o drugiej. Cały weekend myślałam tylko o tym, jak porozmawiać z nią o jej orientacji. Nic nie powiedziałam Julianowi. Jak mogłabym, skoro nawet nie miałam pojęcia, czy moje przypuszczenia był prawdziwe?

Wczoraj podczas lunchu rozmawiałam o tym długo z Emerson i obie doszłyśmy do wniosku, że Willow sama musi mi to wyznaczyć. Nie powinnam jej nagabywać. Możliwe, że był to tylko etap i nie powinnam robić z tego niczego więcej. Mogłam jedynie być przy niej i wspierać ją, jeśli będzie mnie potrzebowała.

Zadzwoił szkolny dzwonek. Czekałam, patrząc na dzieciaki wybiegające ze szkoły. W końcu część aut zaczęła odjeżdżać. Większość dzieci już wyszła, więc gdzie ona była?

Zerknęłam na zegarek. Była druga siedemnaście.

Czekałam i czekałam.

W końcu parking zupełnie opustoszał. Zadzwoiłam do niej, lecz nie odebrała.

Gdzie ona była?

Zegarek pokazywał drugą trzydzieści pięć.

Co do cholery?

Zaczęłam nerwowo poruszać nogą. Musiałam zacząć się zbierać, bo w przeciwnym razie nie odbiorę Sammy'ego na czas. Spróbowałam zadzwonić do niej jeszcze raz.

Bez odpowiedzi.

Zadzwoiłam do Frances.

– Witaj, kochana – odezwała się.

– Jesteś w domu? Mogłabyś coś dla mnie zrobić? – zapytałam.

– Oczywiście. O co chodzi?

– Nie mogę znaleźć Will, a jeśli będę dłużej czekać, to spóźnię się po Samuela.

– W porządku, ja go odbiorę.

– Och, mogłabyś? Dziękuję.

– Oczywiście, ale gdzie jest Willow?

– Nie wiem. Jeszcze nie wyszła ze szkoły. Wejdę do środka i poszukam jej.

– W porządku, moja droga. Zobaczymy się w domu.

Zadzwoiłam do Juliana.

– Cześć, kochanie – odebrał.

– Miałaś jakieś wieści od Will?

– Nie, a o co chodzi?

– Nie wyszła ze szkoły. Czekam tu na nią prawie od godziny.

– Pewnie kazali jej zostać za karę trochę dłużej albo jest w bibliotece. Zadzwoń do niej. I tak miałem już wyjść do domu – odpowiedział. – Tyle sądu na dziś.

Zmarszczyłam brwi.

– Okej, do zobaczenia.

Wyszłam z samochodu i ruszyłam w kierunku głównego budynku szkoły, a następnie weszłam na korytarz. Szkoła była zupełnie opustoszała.

Co do cholery? Gdzie byli nauczyciele? Czy wszyscy zniknęli w przeciągu pół godziny?

Przeszłam do części nauk ścisłych, a później do biblioteki, jednak nigdzie nie było ani żywej duszy.

Czy ona w ogóle poszła dziś do szkoły?

Zacząłam panikować.

Może coś się przydarzyło? To nie było w jej stylu.

Zacząłam biec przez korytarz; ponownie wykręciłam jej numer, a moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

Usłyszałam dźwięk jej komórki i rozejrzałam się szybko. Przed salą laboratoryjną znalazłam jej plecak. Pochyliłam się i wyciągnęłam z niego urządzenie. Na ekranie wyświetlało się imię „Brelly”.

To na pewno była jej torba.

Gdzie ona była, do cholery?

– Will? – zawołałam. – Willow, jesteś tutaj? – Otworzyłam drzwi do klasy. – Willow?

Usłyszałam uderzenie o drzwi składziku. Podbiegłam do nich i zobaczyłam, że są zamknięte od zewnątrz. Przekręciłam klucz i otworzyłam ciężkie drzwi. W środku znalazłam Willow mokrą od łez i potu. Wpadła mi w ramiona.

– Kochanie, co się stało? – szepnęłam przerażona.

Zaszlochała w moje ramię, drżąc ze strachu.

– Zamknęły cię tutaj?

Skinęła głową i zapłakała głośniej.

– Och, słoneczko.

Objęłam ją mocno. Była tak roztrzęsiona, że osunęła się po moim ciele na podłogę, bo nie byłam w stanie jej utrzymać. Siedziałam razem z nią na posadzce i przytulałam ją.

Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Juliana.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Co z nią?

– Znalazłam ją. Była zamknięta w składziku. Zadzwoniłam na policję i natychmiast przyjeźdź do szkoły. Wydaje mi się, że powinna trafić do szpitala.

– Jezu Chryste, wszystko z nią w porządku?

– Nie, Julian – krzyknęłam. – Nie jest z nią dobrze.

Gdy się rozłączyłam, Willow zaczęła drzeć. Dostawała ataku paniki, więc objęłam ją mocniej i sama zadzwoniłam na pogotowie.

– Już dobrze, kochanie – szepnęłam, kołyszając ją. – Nie będziesz musiała tutaj wracać. Już nigdy. – Kołysałam ją cały czas. – Obiecuję ci, że już nigdy nie będziesz musiała tutaj wracać.

Poczucie winy wycisnęło łzy z moich oczu. Powinnam zrobić więcej, aby ją chronić.

Powinnam była zrobić coś więcej.

Willow wyglądała przez okno, wypruta z emocji.

W szpitalnej sali panował półmrok. Dostała leki na uspokojenie.

Była dziesiąta, miała zostać tutaj na noc.

Julian siedział na krześle z Sammym na kolanach po jednej stronie jej łóżka, a ja po drugiej. Willow trzymała mnie za rękę od dwóch godzin.

Julian był wściekły do potęgi. Policja przyszła zebrać zeznania, ale Will wybuchła płaczem, kiedy tylko weszli do środka. Poprosiłam ich, aby wyszli i wrócili innym razem. Teraz nie mogła już o tym myśleć.

Julian nie odezwał się do mnie słowem, odkąd tu przyjechaliśmy. Byłam pewna, że był zły o to, że weszłam w jego rolę. Wbijał wzrok w podłogę. Wiedziałam, że winił siebie tak samo, jak i ja.

To był po prostu jakiś cholerny chaos.

– Jestem zmęczony – szepnął Sammy, pocierając oczy.

– Wiem, kolego – mruknął Julian i pocałował go w głowę. – Zaraz będziemy się zbierać.

– Idziecie? – zapytała spanikowana Willow, spoglądając na nas.

– Nie, kochanie, ja zostanę – zapewniłam ją.

Julian spojrzał na mnie gniewnie, więc odwróciłam wzrok. Jezu, nie powinien się teraz złościć. Nie byłam w nastroju.

– Julian, jeśli chcesz z nią tutaj zostać, mogę wrócić z Sammym do domu – zaoferowałam.

– Nie, Brell, chcę, żebyś ty została – wymamrotała Willow.

Julian zacisnął zęby i wstał, pokazując, jaki był wkurzony, że wołała, bym to ja z nią została, a nie on.

– W takim razie pójdę – powiedział oschle.

– Julian – westchnęłam.

– W porządku – odpowiedział szybko, po czym pocałował Willow w czoło. – Wrócę rano.

Spojrzał jeszcze raz na nią i na mnie, a następnie chwycił Samuela za dłoń i wyszedł razem z nim na korytarz.

Willow ścisnęła mnie za rękę, a ja odgarnęłam jej czarne włosy z czoła, uśmiechając się delikatnie.

– Powinnaś spróbować choć trochę się przespać, kochanie – szepnęłam.

– Nie zostawisz mnie, prawda? – Zmarszczyła brwi, złęknioma.

– Nie, będę tutaj całą noc.

Rozluźniła się, zamknęła oczy i wtuliła się w moją dłoń.

Wyciągnęłam komórkę i napisałam do Juliana.

Dobranoc, Jules. Kocham cię.

Xx

Czekałam na odpowiedź, ale nigdy nie nadeszła.

Westchnęłam ciężko i opadłam głębiej w fotel. Wiedziałam, że to będzie długa noc.

Rozdział dwudziesty trzeci

Obudziłam się gwałtownie nad ranem. Wczoraj zasnęłam na fotelu. Julian siedział obok Will z założonymi na piersi rękami.

– Hej – szepnęłam.

Uśmiechnął się do mnie.

– Hej.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Skinął głową.

– Przepraszam za wczoraj. – Wzruszył ramionami. – To był trudny dzień.

Zerknęłam na Will. Spała spokojnie.

Wskazałam na łazienkę i skierowałam się do niej. Po chwili do środka wszedł Julian i zamknął za sobą drzwi. Objął mnie i tak staliśmy razem przez chwilę.

– Tęskniłam za tobą wczoraj – wymamrotałam.

– Ja za tobą też. – Pocałował mnie delikatnie. – Przespała całą noc?

– Tak, spała jak kamień.

– A ty? – Przyjrzał mi się i odgarnął mi kosmyk włosów za ucho.

– Nie, ja tylko drzemałam. Ale dobrze się czuję. – Pocałowałam go raz jeszcze. – Przepraszam, że to ze mną chciała zostać wczoraj w nocy. Źle się z tym czułam. To ty powinieneś przy niej czuwać. Jest twoją córką, nie moją.

– Nie, wszystko w porządku. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że mogę na kimś polegać. – Westchnął głęboko. – Wczoraj, gdy nie chciała, żebym przy niej został, zachowałem się jak rozwyrzony gówniarz.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Kocham mojego rozwyrzonego gówniarza.

Uśmiechnął się i ścisnął moje pośladki.

– Wynośmy się stąd.

– Brell? – usłyszałam wołanie Will.

Cholera. Wyszłam do niej natychmiast.

– Tutaj jestem.

Zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że poszłaś.

– Nie, jestem przy tobie, kochanie. Rozmawiałam tylko z twoim tatą w łazience. Nie chcieliśmy cię obudzić.

Julian dołączył do nas.

– Hej. – Pocałował ją w czoło i ujął jej dłoń.

Patrzanie na to, jaki był czuły i opiekuńczy wobec swoich dzieci, naprawdę mnie rozczulało.

– Hej, tato – wydukała. – Przepraszam za to całe zamieszanie.

Uśmiechnął się do niej smutno.

– To nie twoja wina, Will. Proszę, nie myśl o tym w ten sposób.

Zamilkła.

– Rozmawiałem z lekarzem. Możesz już wrócić do domu – oznajmił.

– Naprawdę?

– Tak. – Zerknął na mnie. – W ciągu kilku następnych tygodni będziesz musiała przyjść na parę badań, ale jest w porządku.

Uśmiechnęła się sennie.

– To dobrze. Naprawdę się stęskniłam za Maverickiem.

– Hmm. – Wywrócił oczami. – W takim razie na pewno ucieszysz się, gdy ci powiem, że wczoraj w nocy, kiedy wróciłem do domu, nie mogłem za nic w świecie znaleźć tego kota. Szukałem go na zewnątrz przez trzy godziny, a po powrocie okazało się, że cały ten czas spał pod moją poduszką.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Miałem ochotę go udusić.

Willow zachichotała.

– Dziękuję, że go szukałeś.

Otworzył szerzej oczy i uśmiechnął się. Z trudem powstrzymałam się, żeby nie chwycić go za dłoń.

Kogo on oszukiwał ze zgrywaniem tego twardziela? Tak naprawdę miał miękkie serce.

Złapał Willow za rękę i podciągnął ją do góry.

– Wracajmy do domu.

Dom był cichy, wczorajszy dzień wciąż nam ciążył. Była trzecia, Frances i Joseph odbierali Samuela ze szkoły, żeby go tutaj podrzucić. Julian poszedł na posterunek, aby sprawdzić, czy postawiono już komuś zarzuty w sprawie zamknięcia jego córki w składziku. Policjanci przesłuchiwali uczniów, starając się dociec, kto był za to odpowiedzialny.

Po jego powrocie siedzieliśmy przy kuchennym stole i piliśmy kawę. Każde z nas było zagubione we własnych myślach.

– Co jeśli nie znajdą winnych? – zapytałam.

– Znajdą. – Podmuchał na swoją kawę. – Policja dojdzie po nitce do kłębka.

– Powinniśmy poszukać jej nowej szkoły.

Julian zmarszczył brwi.

– Po co?

– Cóż, nie może tam wrócić.

– Dlaczego nie? – Pokręcił głową lekceważąco. – Osoba, która jest za to odpowiedzialna, zostanie pociągnięta do odpowiedzialności i wydalona ze szkoły. Wtedy będzie mogła wrócić.

– Julian, w klasie jest dwadzieścioro pięcioro dzieci. Żadne z nich nie zareagowało i nie poinformowało nikogo o tym, że Willow została zamknięta.

Zmarszczył brwi.

– To znacznie głębszy problem niż kwestia kilku dziewczyn – podkreśliłam.

– Nie przesadzaj.

Spoważniałam.

– Ty słyszysz samego siebie? Depresja wśród nastolatków jest najczęstszą przyczyną samobójstw. Twoja córka jest dręczona. Próbuje się odnaleźć.

– Nie zrobiłaby tego – warknęła.

– Stąd ty mógłbyś wiedzieć, kiedy osoba jest w stanie to zrobić, a kiedy nie! – krzyknęłam w gniewie. Posmutniał i potarł palcami o usta, zaciskając zęby.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową, natychmiast żałując swoich

słów. – Nie to miałam na myśli.

– Tak, dokładnie to.

Chwyciłam jego rękę.

– Julian, proszę, zmieńmy jej szkołę. Nie powinna przez to przechodzić. Jest jeszcze dzieckiem.

– To najlepsza szkoła w Anglii. Chcę, żeby do niej uczęszczała.

– Dlaczego? – jęknęłam. – Żebyś mógł się tym szczycić? To najlepsza szkoła z najbardziej wrednymi dziewczynami. – Machnęłam rękami. – Fakt, że ta szkoła jest najlepsza, nie ma żadnego znaczenia, jeśli ona jest tam cholernie nieszczęśliwa i gnębiona.

– Musi się nauczyć przed tym bronić.

– Chyba sobie żartujesz.

– Świat nie jest usłany różami, Brielle.

– Myślisz, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy? – Straciłam nad sobą panowanie. – Dorastanie bez matki już samo w sobie nie jest usłane różami, Julian.

Spuścił wzrok na stół.

– Nie wróci do tej szkoły. Po moim trupie!

– To nie ty będziesz o tym decydować. – Podniósł głos w gniewie.

– Nie wierzę. Czy ty jesteś aż tak zadufany w sobie, że nie widzisz, o co tutaj chodzi? Pieniądze nic nie znaczą, jeśli jesteś nieszczęśliwy, Julian.

Wstał gwałtownie.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – zawarczał. – Ja wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny. – Pokręcił głową. – To nie jest twój interes.

– Nie mój interes. – Machnęłam rękami w desperacji. – Co ja tutaj, do cholery, robię, skoro dbanie o Willow nie jest w moim interesie?

– Utrudniasz mi życie.

Moje oczy napełniły się łzami.

– Naprawdę zmusisz ją, żeby tam wróciła?

– Tak. – Uniósł wysoko podbródek. – Do końca tygodnia może mieć wolne, aż policja znajdzie osobę odpowiedzialną za to wszystko i postawi zarzuty. Później Willow wróci do nauki.

Pokręciłam głową; byłam zniesmaczona.

– Ty biedny, nieczuły człowieku. Myślisz, że policja cokolwiek tutaj

zmieni? Myślisz, że szkoła coś tutaj zmieni? Ich to nie obchodzi, Julian. Cały ten system chroni przestępców. Ty powinieneś wiedzieć o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Jesteś cholernym sędzią, do jasnej cholery. Przestępca zostanie uderzony w więzieniu i cały świat staje w jego obronie.

Łypnął na mnie.

– A co z dziesięciorgiem dzieci, które zgwałcił, zanim został wysłany do więzienia? Nikt nie chce słuchać o ofiarach, które i tak nie mają głosu, prawda? Słyszysz się tylko o przestępcach. Cały system działa tylko po to, aby ich ocalić. Szkoły, prawo, wybierz, co chcesz. – Pokręciłam głową, a z moich oczu spłynęły łzy złości. – Chodzi tylko o to, aby ich chronić, chronić ich prywatność i reputację, i upewniać się, że mają wsparcie. – Wytarłam łzy. – Cóż, nie pozwolę na to, aby Will stała się kolejną liczbą w statystykach tylko dlatego, że ty jesteś cholernym snobem.

– Nie masz tutaj nic do gadania. Nie jesteś jej cholerną matką! – warknął mi w twarz.

– Jestem bliżej tego niż ktokolwiek inny w jej życiu i zamierzam jej bronić tak, jak ty powinieneś.

Cofnął się o krok. Odraza wylewała się z całego jego ciała.

– Jest moim dzieckiem i nie będziesz mi mówiła, jak mam ją wychowywać. Jakim prawem kłócisz się ze mną w tej kwestii?

– Obiecałam ci, że twoje dzieci zawsze będą dla mnie najważniejsze – odpowiedziałam.

– Ważniejsze niż ja? – krzyknął. – Są dla ciebie ważniejsze niż relacja ze mną?

– Tak. I możesz mnie za to nienawidzić. Moja lojalność służy Willow i temu, co uczyni ją najszczęśliwszą. – Łzy spłynęły po mojej twarzy. – Bez względu na to, jaką ścieżką podąży, będę stała za nią murem.

– Więc będziesz sama – warknął. – W rodzicielstwie nie chodzi o ranking popularności, Brielle. Chodzi o to, żeby podejmować trudne decyzje. – Uderzył ręką o półkę. – Te właściwe decyzje. Zajmowałam się nią przez ostatnie szesnaście lat i to ja będę się nią zajmować drugie tyle. To nie ma z tobą nic wspólnego! – krzyknął, zupełnie

tracąc kontrolę.

– Dobry Boże, Julian. Co się stało? – szepnęła Frances, wchodząc do pokoju. – Dlaczego mówisz w ten sposób do Brielle?

Wytarłam łzy złości z oczu i spuściłam głowę.

– Co się dzieje, synu? – zapytał Joseph.

Sammy wbiegł do pokoju i posmutniał natychmiast, gdy zobaczył moje zapłakane oczy.

– Co się stało, Brelly?

– Nic, kochanie. Nic mi nie jest. – Wysiliłam się na uśmiech. – Mógłbyś zabrać Tillie na spacer?

Skinął głową i spojrzał na mnie.

– Jest w porządku. Zmykaj już. – Uśmiechnęłam się.

Niechętnie zrobił to, o co go poprosiłam.

Wszyscy staliśmy w milczeniu.

– O co chodzi? – ponagliła nas Frances.

Oddech Juliana drżał, kiedy starał się opanować swój gniew. Oparł dłonie na biodrach.

– Nie chcę, aby Willow wracała do tej szkoły – wyznałam cicho. – Nie ma tam żadnych przyjaciół i jest nieszczęśliwa. Obawiam się o jej zdrowie psychiczne.

Julian łypnął na mnie. Jego furia była namacalna.

– Zgadza się z tobą – przyznał Joseph stanowczym tonem. – Nie ma nawet potrzeby, żeby wracała do szkoły. Skończyła dziesiąty rok życia, więc ma już miejsce w rodzinnym biznesie. Resztę edukacji może dokończyć, pracując.

– Świat nie kręci się wokół rodzinnego biznesu, tato! – huknął Julian.

– Skąd to wiesz, skoro nie chcesz w nim pracować? – odwarknął Joseph. – Tutaj chodzi o Willow.

Chwyciłam się za głowę, wiedząc, że sytuacja wymyka się spod kontroli.

– Przestańcie – szepnęłam wściekle. – Obchodzi mnie tylko Will. Chcę tego, co najlepsze dla niej.

– Będzie dla niej najlepiej, jeśli się odczepisz – syknął Julian.

Rozzłościłam się jeszcze bardziej i łypnęłam na niego rozpalonymi

gniewem oczami.

– W porządku – wycedziłam, po czym odwróciłam się i wymaszerowałam z pokoju.

Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak bezsilna.

Dom był cichy przez całe popołudnie. Julian i ja nie rozmawialiśmy ze sobą. Willow zaszyła się w swojej sypialni, a ja doglądałam, czy wszystko z nią w porządku.

Siedziałam przy kuchennym stole i zastanawiałam się, co powiedzieć Julianowi, żeby naprawić tę sytuację. Naprawdę nie sądziłam, żeby mogła bezpiecznie wrócić do tej szkoły.

Była ósma, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi i Julian poszedł otworzyć.

– Lola, witaj. – Uśmiechnął się. – Co za miła niespodzianka.

Posmutniałam. Co ona tutaj robi?

– Przyszłam zapytać, jak się ma Will. Mogłabym do niej na chwilę wpaść?

– Oczywiście – odparł. – Wchodź, wchodź.

Lola weszła do środka i rozpromieniła się na mój widok.

– Cześć, Brell.

– Cześć, Lola. Jak miło, że pomyślałaś, żeby wpaść. – Wstałam podenerwowana. – Willow jest na górze. Pójdę po nią...

– Nie, ja ją zaprowadzę – przerwał Julian. – Tędy. – Poszedł z nią na piętro, a ja postawiłam wodę w czajniku. Po chwili wrócił.

– Napijesz się herbaty? – zagadnęłam.

Skinął głową i usiadł na krześle przy blacie.

Wsadziłam torebki herbaty do wody.

– Przepraszam za to, co stało się po południu. Po prostu... – urwałam, aby dobrać słowa. – Martwię się o nią.

Przytaknął.

– Ja też. – Podrapał się po głowie. – Ja również przepraszam. Nie powinienem tego wszystkiego mówić.

Siedzieliśmy w ciszy; żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć.

– To nasza pierwsza kłótnia – szepnęłam. – O dzieci.

Zmarszczył brwi i uśmiechnął się w tym samym czasie.

– Nienawidzę tego, że powiedziałaś, że wybrałabyś ją zamiast mnie.

– Julian, nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż ty. Ale muszę robić to, co uważam za słuszne. – Ujęłam jego dłoń. – Szczerze się o nią martwię. Gdyby coś się stało, nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Spojrzał mi w oczy.

– Naprawdę uważasz, że może wpaść w depresję?

– Tak, wydaje mi się, że już w nią w pewnym stopniu popadła.

Spuścił głowę.

– Możemy jej pomóc, jednak... – Umilkłam i wbiłam w niego wzrok.

– Ścieżka, którą dla niej wybrałeś, może nie być tą, którą ona chciałaby pójść. – Ścisnęłam jego rękę. – Musisz zaufać jej wyborom. Jeśli powie, że nie chce tam wracać, będziesz musiał jej posłuchać.

Sięgnął po swoją kawę i napił się.

– Ta Lola wydaje się miła.

Uśmiechnęłam się. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo miła wydawała się Will.

Jak na zawołanie Willow weszła do kuchni, a Julian szybko puścił moją dłoń. Cholera.

– Hej. – Uśmiechnął się do swojej córki. – Lepiej wyglądasz.

– Czy Lola może zostać na noc?

– Pewnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Gdzie będzie spać?

– W moim pokoju. Na wysuwanym łóżku.

Co?

– W porządku, kochanie. – Julian objął ją ramieniem. – Bawcie się dobrze, dobra?

Co do cholery? Miała szesnaście lat i była teraz w kiepskim stanie. To nie był dobry czas na pierwsze doświadczenia seksualne ze starszą dziewczyną tuż pod nosem własnego ojca.

Jezu Chryste. Czy ta sytuacja mogła się jeszcze bardziej zaplątać?

Willow uśmiechnęła się.

– Dzięki. – W podskokach poszła na górę.

Moje serce aż waliło. Powinnam mu powiedzieć o swoich

podejrzeniach. Ale to wciąż były tylko podejrzenia. Julian wstał i objął mnie ramieniem.

– Pójdźmy wcześniej do łóżka i uprawiajmy seks na zgodę.

– Och, pewnie – wymamrotałam, rozproszona.

Może były tylko przyjaciółkami... wiedziałam, że to nieprawda. Miała tylko szesnaście lat.

Co jeśli coś się stanie i Willow zupełnie straci kontrolę? Była zbyt delikatna, żeby teraz sobie z tym radzić. Powinnam to powstrzymać.

– Pójdę na górę i upewnię się, że mają wystarczającą liczbę koców.

– Okej, kochanie. Ja pozamykam.

Stanęłam pod drzwiami pokoju Willow. Sammy już dawno spał, zmęczony wczorajszymi poszukiwaniami Mavericka.

Serce waliło mi w piersi. Jak miałam do tego podejść?

Zapukałam do drzwi tak cicho, jak to możliwe.

– Chwileczkę – wymamrotała Willow; już brzmiała, jakby męczyło ją poczucie winy.

Cholera, czy ona miała zamek w drzwiach?

Otworzyła w pośpiechu, a ja zajrzałam do środka. Lola leżała na swoim łóżku, a Willow już była rozczochrana. Jezu, czy one się całowały?

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać, Will?

Willow zmarszczyła brwi.

– Pewnie.

Poprowadziłam ją na koniec korytarza i wciągnęłam do pokoju Juliana.

– Usiądź.

– Co się stało? – zapytała.

Ujęłam jej obydwie dłonie, kiedy usiadłyśmy na łóżku.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? – szepnęłam.

Willow zmarszczyła brwi.

– Nie sądzę, żeby to było właściwe, by Lola została dziś na noc.

– Dlaczego?

Przełknęłam gulę w gardle.

– Cóż, niedawno się poznałyście.

Obserwowała mnie i widziałam, że starała się zorientować, czy już

się domyśliłam.

– Więc? Chcemy się lepiej poznać.

Spojrzałam w jej oczy.

– Will... – szepnęłam.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnęłam się do niej łagodnie.

– Widziałam, jak na siebie patrzycie.

Łzy napłynęły do jej oczu.

– Powiesz tacie? – szepnęła spanikowana.

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, kochanie. Zrobisz to, gdy będziesz gotowa. – Pogłaskałam ją po głowie. – Jednak masz tylko szesnaście lat i nie mogę, z czystym sumieniem, pozwolić na to, żeby Lola została na noc.

Opuściła głowę.

– Nienawidzisz mnie?

– Co? Nie. – Objęłam ją. – Dlaczego miałabym cię nienawidzić? Nie ma w tym nic złego. Jesteś idealna dokładnie taka, jaka jesteś. – Pocałowałam ją w czubek głowy.

– Proszę, nie mów tacie. Jeszcze sama nic nie wiem – błagała.

– Wiem. – Objęłam ją mocno. – I wiem, że wszystko to sobie poukładasz, jestem tego pewna.

– Kocham cię, Brell – szepnęła w moje ramię. – Jesteś pierwszą osobą, która kiedykolwiek stanęła po mojej stronie.

– Ja ciebie też, kochanie. – Jeszcze raz pocałowałam ją w czubek głowy, a ona przytuliła mnie mocno.

– O czym wy tutaj rozmawiacie? – zagadnął Julian, wchodząc niespodziewanie do pokoju jak gdyby nigdy nic.

Odsunęłyśmy się od siebie i wytarłyśmy oczy.

– To był beznadziejny tydzień, co, słoneczko? – Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Willow wstała, wciąż wycierając łzy. – Tato, Lola nie może dziś zostać. Jutro rano musi iść do pracy.

– Okej. – Wzruszył ramionami. – Jak wolicie.

Will wyszła z pokoju i zniknęła w korytarzu.

– Co się stało? – Julian zmarszczył brwi.

Moje serce się zacisnęło. Musiałam go okłamać, mimo że wiedziałam, że to niesłuszne.

Nie mogłam wyjawić nieswojej tajemnicy.

– Nic takiego, tylko za dużo emocji – odpowiedziałam smutno.

Julian ujął mój podbródek i przysunął moją twarz do swojej.

– Wszystko w porządku? – szepnął, patrząc na mnie uważnie.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Gula w moim gardle zaczęła boleć, kiedy starałam się powstrzymać łzy. Willow miała przed sobą taką trudną drogę. To było tak przytłaczające, że aż zakłuło mnie w piersi.

Nie czułam się dobrze.

Po godzinie płaczu i po prysznicu w końcu położyłam się do łóżka. Byłam wykończona po nieprzespanej nocy i miałam nadzieję, że rankiem wszystko będzie dobrze. Julian musiał poczekać, aż Lola wyjdzie, zanim mógł zejść do mnie na dół. Prawdopodobnie już zasnął. Też był zmęczony po całonocnych poszukiwaniach naszego niegrzecznego kota. Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie, jak chodzi po nocy z latarką.

Starał się udawać twardziela, lecz ja znałam prawdę.

Drzwi powoli się otworzyły i usłyszałam trzask zamykanego zamka. Wiedząc, że był tutaj ze mną, uśmiechnęłam się w poduszkę.

Podszedł do mojej strony łóżka.

– Hej – szepnął.

– Hej. – Uśmiechnęłam się do niego. Wczoraj była pierwsza noc, gdy spaliśmy osobno, odkąd przyznaliśmy, że coś pomiędzy nami jest. Brakowało mi go.

Rozebrał się powoli i położył się obok. Objął mnie. Kiedy tylko do niego przylgnęłam, wszystkie emocje we mnie wezbrały i rozpłakałam się.

– Co się stało, kochanie? – wymamrotał.

Gula w moim gardle bolała tak bardzo.

– Jestem po prostu zmęczona i martwię się o Will.

– Nic jej nie jest. Wszystko będzie z nią w porządku, obiecuję. –

Oparł się na łokciu i przysunął się, aby mnie pocałować.

– Obiecay, że cokolwiek się stanie, zawsze będziesz po jej stronie – poprosiłam cicho.

Zmarszczył brwi.

– Wiesz, że tak. Kocham ją. Zawsze będę po jej stronie.

Wyobraziłam sobie, jak zareaguje, gdy dowie się o jej orientacji, i łzy spłynęły po moich policzkach. On sobie z tym nie poradzi. Wiedziałam, że nie da rady. Nie byłam nawet w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo ona musiała się tego bać.

Przysunął się bliżej mnie.

– Hej – szepnął, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Skąd te łzy?

Wzruszyłam ramionami i wysiliłam się na uśmiech.

– Obróć się – rzucił.

Odwróciłam się do niego plecami, a on objął mnie i pocałował w policzek.

– Śpij, kochanie. Jesteś przemęczona.

Czułam się taka bezpieczna w jego ramionach. Zamknęłam oczy, kiedy wodził ustami po moim ramieniu.

– Kocham cię – wymruczał w moje włosy.

Poczucie winy zapało mi dech.

– Ja ciebie też kocham.

Minęły dwa tygodnie, odkąd Willow była ostatni raz w szkole. Dwie dziewczyny, które zamknęły ją w składziku, zostały wydalone, ale dla nas było to już bez znaczenia. Joseph i Frances na szczęście namówili Juliana, aby Will nie musiała wracać do szkoły. Pracowała teraz dla Grupy Masters jako stażystka, a każdego popołudnia przychodził do niej nauczyciel na prywatne zajęcia. Była szczęśliwa i uśmiechnięta po raz pierwszy od dłuższego czasu.

Dziś miała swój pierwszy mecz piłki nożnej. Nie grała z żadną z tych wrednych dziewczyn, a my uznaliśmy, że ze sportu akurat nie powinna rezygnować.

Usiadłam na rozkładanym krześle obok Juliana, abyśmy mogli obejrzeć mecz.

– Julian? – zawołała Jessica, podchodząc do nas zamaszystym krokiem. – Chowasz się przede mną, mój drogi? – Oparła dłoń na jego ramieniu. – Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

Zerknęłam na niego i posłałam mu porozumiewawcze spojrzenie. Miałam dość, że ta suka podrywała przy mnie mojego faceta.

Julian chyba zrozumiał, o czym myślałam.

– Mogłabyś zdjąć rękę z mojego ramienia? – westchnął.

– Co? – Wpatrywała się w niego zszokowana.

– Nie lubię, jak mnie dotykasz za każdym razem, gdy coś do mnie mówisz – mruknął oschle.

Utkwiłam oczy w rozgrywającym się meczu i przygryzłam wnętrze policzków, żeby powstrzymać uśmiech. Żenujące.

– Och. – Zmarszczyła brwi, zakłopotana. Wygładziła swoją koszulę, starając się odzyskać animusz. – Cóż, co robisz dziś wieczorem?

– Wychodzę na miasto ze swoją dziewczyną.

Wciąż patrzyłam na boisko, udając, że nie słucham.

– Masz dziewczynę? – wydukała z jeszcze większym przerażeniem niż wcześniej.

– Tak.

– Kto to?

– To nie twój interes.

Otworzyła szeroko usta. Jeszcze nigdy nie był wobec niej tak kategoryczny i aż miałam ochotę zaklaskać ze szczęścia.

– Och. – Skrzywiła się. – Cóż, to nic poważnego, prawda?

– Przeciwnie. To poważny związek.

Nie powstrzymałam uśmiechu. Wstałam pośpiesznie.

– Pójdę po kawę – wypaliłam.

– Pójdę razem z tobą. – Julian również wstał.

– Och. – Jessica pobladła zupełnie. – W takim razie do zobaczenia później.

Ruszyłam w stronę budki z kawą ze skrzyżowanymi ramionami i spuszczoną głową, aby ukryć uśmiech.

– Z czego się pani cieszy, panno Brielle?

– Cieszę się, że jest pan w poważnym związku, panie Masters.

Zaśmiał się i uniósł brew.

– O dziwo, ja też.

Rozdział dwudziesty czwarty

DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

Gdy się obudziłam, moje ciało drżało. Byłam bliska orgazmu. Światło poranka wpadało przez zasłony. Moje nogi były rozszerzone, byłam naga, a Julian jadł śniadanie.

Robił to często – budził mnie orgazmem. Jego język był moim budzikiem, a ja byłam najszcześniejszą dziewczyną na ziemi. Moje ręce znalazły tył jego głowy.

– Dzień dobry, panie Masters. – Uśmiechnęłam się i przeczesalam palcami jego włosy.

– Dzień dobry, moja piękna Bree – szepnął, po czym pocałował wnętrze mojego uda. Rozsunął mnie palcami i zaczął mnie ponownie ssać.

Boże, on to kochał. Jeszcze nigdy nie byłam z mężczyzną, który uprawiałby seks oralny tylko dlatego, że sam tak bardzo go pragnął.

A to było ulubione zajęcie Juliana, co oznaczało, że umarłam i trafiłam do nieba.

Fakt, że byłam jedyną kobietą, która kochał, i jedyną, z którą był w prawdziwym związku, wywindował naszą relację na zupełnie inny poziom. Miałam wrażenie, że jestem wyjątkowa. Patrzył na mnie tak, jakbym była jedyną kobietą na świecie.

Oparł moje nogi o materac i wsunął we mnie dwa palce, sprawiając, że moje plecy wygięły się w łuk. Uśmiechnęłam się sennie, wiedząc, że rozgrzewał moje ciało, abym mogła go przyjąć.

Okazało się, że zakochałam się w seksoholiku.

Pieprzył się ze mną każdego ranka, zanim wyszedł do pracy, a wieczorem czule uprawiał ze mną miłość. Dostawałam to, co najlepsze, z obydwu światów. On nigdy wcześniej nie miał kogoś, kto należałby do niego, z kim mógłby zrobić, cokolwiek tylko chciał.

Może kiedyś znudzi się seksem, ale na ten moment moje ciało było

jego ulubioną rzeczą i wielbił każdy jego centymetr.

Wchodził we mnie głęboko palcem, a ja trwałam gdzieś pomiędzy snem a jawą. Poranne słońce przedarło się przez zasłony i uśmiechnęłam się. Ile poranków przywitałam, czując tak intensywną przyjemność pomiędzy nogami?

Podniósł się i pochylił nade mną; widziałam odrobinę mojego podniecenia na jego ustach, gdy patrzył na mnie z góry.

– Jak chcesz mnie dzisiaj mieć, panie Masters? – szepnęłam.

Uniósł obydwie moje nogi na swoje ramiona, po czym wsunął się we mnie głęboko, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Czuję w tobie każdy mięsień – szepnął.

Ujęłam jego twarz w dłonie i wydeptałam usta, obserwując go.

Rozszerzył swoje kolana, żeby mieć lepsze oparcie, a ja zamknęłam oczy, starając się sobie poradzić z nim w sobie. W tej pozycji był tak głęboko. Był taki skupiony na tym, czego potrzebował od mojego ciała. Zaczął wchodzić we mnie powolnymi, głębokimi pchnięciami i czułam, jak jego pośladki napinały się z każdym ruchem. Moja głowa opadła z powrotem na poduszki.

– O Boże – jęknęłam. – Tak dobrze.

– Podoba ci się to? – Odwrócił głowę i pocałował moją kostkę.

Skinęłam, obserwując jego piękną twarz pomiędzy moimi stopami. To była niesamowita pobudka.

– Co moja dziewczyna będzie dzisiaj robić? – wymruczał, poruszając się we mnie powoli.

– Hmm – westchnęłam. Cholera, czy to było ważne? Ten dzień już był idealny.

– Cholera, tak. To takie wspaniałe. – Zamknął oczy, ścigając własny orgazm. Przyspieszył i klepnął mnie mocno. – Kocham cię pieprzyć.

Uśmiechnęłam się, wiedząc, co nadchodzi. I faktycznie tak było. Był w stanie być delikatny, tylko dopóki nie stracił kontroli.

Uniósł się na ramionach i widziałam każdy mięsień na jego klatce piersiowej, gdy się napiął.

Chwyciłam go za barki, kiedy moje ciało zaczęło drżeć.

– O Boże – jęknęłam. – Pieprz mnie. – Obróciłam głowę i pocałowałam jego nadgarstek, który był blisko mojej twarzy. –

Proszę, kochanie.

Syknął i zaczął poruszać się we mnie mocniej. Moja kobiecość zacisnęła się wokół niego, a ja wykrzywiłam twarz, starając się powstrzymać krzyk.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa. – Poruszył się w przód i wsunął się głęboko we mnie. Poczułam, jak jego penis drgnął, gdy doszedł.

Potem jego usta objęły moje, a on powoli opuścił moje nogi. Nasz pocałunek był delikatny i piękny – przysięgam, że dla tej chwili się urodziłam.

Byłam tak bardzo zakochana w tym mężczyźnie. Przyłgnęłam do niego.

– Kocham cię – szepnęłam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Ja ciebie bardziej.

Drrr, drrr.

Zadzwonił dzwonek do drzwi.

Kiedy szłam otworzyć, Tillie starała się chwycić sznurówki moich butów.

– Tillie, przestań – skarciłam ją.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam stojącego przed nimi kuriera, który trzymał największy bukiet róż, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Przesyłka dla panny Brielle Johnston.

Uśmiechnęłam się.

– To ja. – Zatańczyłam w miejscu i odebrałam od niego bukiet. –
Dziękuję.

Zamknęłam drzwi i poszłam do kuchni, aby położyć kwiaty na stole. Pąki były duże i soczyście czerwone. Ich zapach był wyraźny i piękny.

Otworzyłam niewielki liścik.

Dziś mija dwanaście tygodni, odkąd wyznałem Ci miłość.

To najpiękniejsze dwanaście tygodni w moim życiu.

Wciąż Cię kocham.

Julian

Xx

Uśmiechnęłam się bezwiednie, a moje oczy napełniły się łzami. Ten mężczyzna sprawiał, że miękły mi kolana. Wyciągnęłam telefon i napisałam do niego, mimo że wiedziałam, że był w sądzie i nie mógł rozmawiać.

Kto by pomyślał, że jesteś sentymentalny. Kochałam Cię na długo przed tym. Dziękuję za kwiaty. Wracaj szybko do domu.

Xoxox

– Zatańczysz ze mną? – zapytała moja seksowna randka, siedząc naprzeciwko mnie.

Uśmiechnęłam się.

– Wiesz, że tak.

Była sobota wieczór, a Julian i ja mogliśmy razem wyjść. Sammy nocował u kolegi, a Willow poszła z Lolą do restauracji i kina. Siedzieliśmy w barze, a ostatnio odkryliśmy dryg do tańca. Julian wstał, chwycił mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Objęłam go za szyję.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Za co? – Jego dłoń zsunęła się na mój pośladek.

– Możesz położyć dłonie z powrotem na mojej talii, proszę? – mruknęłam. – Wokoło nas są inni ludzie.

Otworzył szeroko oczy i wrócił rękami tam, gdzie powinien.

– Tak lepiej?

– Nie do końca.

– Za co mi podziękowałaś, Bree? – powtórzył.

– Za to, że pokazałeś mi, jakie to uczucie.

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Być kochaną całym sercem.

Zaśmiał się i obrócił mną w tańcu.

– Chyba chodzi ci o bycie pieprzoną całym sercem.

Zachichotałam.

– To również.

Nasze usta się złączyły. Podniósł wzrok, natychmiast spoważniał i cofnął się.

– Co? – Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się.

– Moi rodzice są tutaj.

– No i?

– No i... nie możemy być na randce – szepnął, ciągnąc mnie na tył restauracji.

– I tak się w końcu zorientują. – Skrzywiłam się.

– Nie, nie ma takiej opcji – szepnął wściekle, prowadząc mnie do wyjścia.

Co?

Wyciągnął mnie z restauracji, a następnie powiódł do samochodu, mimo wszystko nie zapominając o tym, aby otworzyć mi drzwi.

– Nie chciałam jeszcze wychodzić. – Wydełam usta, obrażona.

– Cóż, musieliśmy. – Wepchnął mnie do auta, zamknął za mną drzwi, po czym pośpiesznie przeszedł na swoją stronę i usiadł za kierownicą.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się o nas dowiedział. – Uruchomił silnik.

– Dlaczego? – Przyglądałam mu się ze złością. – Wstydzisz się mnie?

Wykrzywił twarz w grymasie, jakby sam ten pomysł był śmieszny.

– Nie, nie wstydzę się ciebie.

– Więc w czym jest problem? – warknęłam.

– Nie chcę, żebyśmy byli parą.

Łypnęłam na niego, kiedy prowadził.

– Najnowsze wiadomości: my jesteśmy parą.

Spojrzał na mnie zdenerwowany.

– Nie masz problemu z tym, żebyśmy byli parą, gdy każdego ranka uprawiasz ze mną seks, prawda?

Wywrócił oczami.

– Nie bądź taka obcesowa.

Uniosłam brwi.

- Obcesowa?
- Tak, obcesowa.
- Co jest złego w tym, że ludzie się o nas dowiedzą?
- Chcę to po prostu zachować dla siebie.
- Na jak długo?

Wzruszył ramionami.

Obserwowałam go.

– Julian, jesteśmy razem od miesiący. Kochamy się. Chcę powiedzieć o tym dzieciom.

Pobladł i otworzył szeroko oczy.

- Nie powiemy o tym dzieciom. Nie ma szans!
- Dlaczego nie?
- Bo tylko się podekscytują i pomyślą, że się pobierzemy.

Starłam się zrozumieć, co przed chwilą powiedział.

– Dokąd według ciebie zmierza ta relacja, Julian?

Zerknął na mnie.

– Nie zaczynaj.

– Nie zaczynaj? – Pokręciłam głową. – Co, do cholery, rozumiesz przez „nie zaczynaj”?

– Oznacza to, że nie będziemy o tym rozmawiać.

– A więc tak? Uważasz, że będziemy w tym po prostu trwać tak jak w tej chwili?

– To znaczy? – burknął.

– Że będziemy się wymykać.

– A co w tym złego?

O mój Boże. Pokręciłam głową i wyrzałam przez przednią szybę.

– Co ty masz w tej głowie, Bree? – prychnął.

Spochmurniałam, a gniew zaczął się we mnie gotować.

– Och, nie wiem. Może wyobrażałam sobie przyszłość z mężczyzną, który chciałby się pokazać u mojego boku?

– Nie zaczynaj tego gówna – syknął. – Wiesz, co do ciebie czuję.

– Tego gówna? – powtórzyłam. – Nie wiem, której części „kocham cię” nie rozumiesz, ale ja chcę być z mężczyzną, który może któregoś dnia będzie chciał mnie poślubić. – Spojrzał na mnie, jakbym zupełnie oszalała.

– Nie wezmę kolejnego ślubu. Nie ma takiej opcji, żebym kiedykolwiek się ożenił, Brielle. Natychmiast wybij sobie te cholerne bzdury z głowy. – Chwycił mocniej kierownicę i pokręcił głową. – Jeśli tego szukasz u mężczyzny, to prawdopodobnie powinniśmy to skończyć.

– Co? – Zaparło mi dech w piersiach. Patrzyłam, jak z całej siły zaciskał dłonie na kierownicy.

– Nie dam się znowu kontrolować obręczką! – huknął.

Otworzyłam szeroko usta; byłam w szoku. Naprawdę mówił poważnie.

– A co z dziećmi? – zapytałam, czując, jak ta rozmowa mrozi mi krew w żyłach. – Chcesz mieć więcej dzieci?

– Mam trzydzieści dziewięć lat, Brielle.

– I co z tego?

– Nie będę miał już więcej dzieci. Jestem na to za stary. – Moje oczy natychmiast napełniły się łzami.

– Więc co my tutaj robimy? – zapłakałam. – Myślałam, że się kochamy.

Zamilkł i spojrzał na drogę.

– A ja myślałem, że jesteś szczęśliwa, po prostu będąc ze mną – powiedział beznamytnie.

– Jestem z tobą szczęśliwa, tylko co z moimi potrzebami? Mam dwadzieścia sześć lat. Nigdy nie byłam mężatką i chcę mieć swoje dzieci. – Przyłożyłam dłoń do piersi. – Chcę twoich dzieci i moich dzieci.

Wziął głęboki wdech i nie powiedział ani słowa więcej. Gapił się jedynie na drogę i przez resztę podróży nie odezwaliśmy się już do siebie.

Gdy zaparkował samochód, wysiadłam z niego, trzasnęłam drzwiami i pomaszerowałam do domu. Willow i Lola siedziały na kanapie i oglądały telewizję.

– Hej. – Uśmiechnęłam się, przechodząc obok nich. – Ledwo żyję. Idę się położyć.

Usłyszałam, że Julian odłożył kluczki na półkę w przedpokoju, a teraz szedł za mną.

– Hej, tato – zawołała Willow. – Co się stało Brell?
– Nie wiem. Odebrałem ją po drodze. Była razem z Emerson.
Przymknęłam powieki z obrzydzenia i poszłam do swojej sypialni.
Co za typ bez jaj.

Była druga w nocy, kiedy poczułam, że łóżko się ugięło. Julian położył się obok mnie, jednak udawałam, że śpię. Nie chciałam z nim rozmawiać. Objął mnie od tyłu i pocałował we włosy.

– Nie mogę bez ciebie spać, kochanie – szepnął.

Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że jeśli teraz się odezwę, to rozpęta się kłótnia. Może po prostu potrzebował czasu, żeby się nad wszystkim zastanowić.

Wcześniej chyba nie rozmawialiśmy o takich rzeczach. Dlatego po prostu założyłam, że wiedział, że ich pragnę. Leżałam w ciemności i myślałam. Może gdybym dała mu czas, to oswoiłby się z tą myślą. Odwróciłam się w jego stronę.

Patrzyliśmy na siebie w ciemności.

– Nie jestem Aliną.

– Wiem. – Przyciągnął mnie do siebie. – Nigdy jej nie kochałem.

Moje oczy wypełniły się łzami.

– A jednak ona została twoją żoną i urodziła ci dzieci – szepnęłam.

Objął mnie mocniej i pocałował w czoło.

– Nie chcę już o tym rozmawiać, kochanie.

Zamknęłam oczy i przytuliłam twarz do jego ramienia. Wiedziałam, że ta rozmowa już nie miała sensu.

– Ja też nie.

Julian

Siedziałem w barze z Sebastianem i Spencerem. Mieliśmy po dwadzieścia dwa lata. To był dzień mojego ślubu. Byliśmy ubrani w garnitury i gotowi

na wyjście do kościoła, lecz nasze nastroje były ponure. Przyjaciele starali się pocieszyć mnie tak, jak umieli.

Byłem przerażony tym, co miałem za chwilę zrobić – przerażony tym, jak wszystko schrząknęło.

Gdybym miał zostać skazany na dożywocie, czułbym się lepiej niż teraz.

Spojrzałem na niewielką kroplę piwa, która upadła na podstawkę, i westchnąłem ciężko.

– Zorganizowałeś już miesiąc poślubny? – zagadnął cicho Spencer.

– Tak. – Wzruszyłem ramionami. – Pojedziemy do Szkocji.

– Na jak długo?

– Na tydzień. – Upiłem łyk piwa.

Zamilkliśmy i patrzyliśmy przed siebie.

– Może pozna jakiegoś Szkota i poprosi cię o rozwód – mruknął Seb.

Skinąłem głową bez entuzjazmu i zamknąłem oczy, czując poczucie winy. Znowu zrobiło mi się niedobrze. Wymiotowałem cały poranek.

– Nie rób tego, Masters – wypalił Spencer. – To najgorsza decyzja, jaką mogłeś podjąć. – Seb i ja spojrzeliśmy na siebie. – Wrobiła cię, stary. Poluje tylko na pieniądze. Po prostu jej to daj. Daj jej to wszystko.

Zerknąłem na niego. Rozmawialiśmy o tym już milion razy. Nawet moi rodzice błagali mnie, żebym tego nie robił.

– Nie pozwolę, żeby obcy facet wychowywał moje dzieci – oświadczyłem smutnym tonem.

– Więc poświęcisz całe swoje życie dla dziecka, którego nawet nie znasz? – warknął oburzony Spence.

– Tak.

– Nie wiem, czy dam radę patrzeć, jak to robisz – stwierdził Seb smutnym głosem.

Poczułem gulę w gardle.

– W porządku. Nie musicie przychodzić, jeśli nie chcecie.

W drzwiach baru stanął kierowca.

– Musimy już jechać do kościoła, inaczej się spóźnimy – powiedział.

Pokiwałem głową i obserwowałem, jak odchodzi.

Moje serce zaczęło bić jak oszalałe.

– Pieprzmy to i chodźmy stąd – rzucił Spencer w panice. – Możemy wyjechać do Stanów. Tak. Zamieszkamy tam i będziesz po prostu wysyłał

jej pieniądze. – Pokręcił głową. – Po prostu nie rób tego, Masters.

Zsunąłem się z krzesła.

Bip, bip.

Dźwięk trąbiącego za mną samochodu przywołał mnie do rzeczywistości. Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że światła sygnalizacji zmieniły się z powrotem na czerwone, co oznaczało, że kompletnie je przegapiłem.

Byłem w drodze do pracy. Terror tego, co wydarzyło się, gdy byłem młody, zajmował wszystkie moje myśli. Miałem wrażenie, że wróciłem do tamtego momentu i wszystko działa się na nowo.

Światła zmieniły się ponownie i tym razem wcisnąłem pedał gazu.

Nie mogę znowu tego zrobić.

Ani teraz. Ani nigdy.

Brielle

Siedziałam na kanapie, a w telewizji leciał film. Był czwartkowy wieczór – zwykle wychodziliśmy na randkę, dziś jednak siedzieliśmy w domu. Nie dostałam w tym tygodniu zaproszenia, co mnie zabolowało. Sammy wtulał się we mnie, a Will leżała na podłodze. Julian siedział w fotelu i czytał książkę. Nie był zainteresowany tym, co robiliśmy.

Minął tydzień od naszej kłótni o ślub i dzieci. Od tamtej pory nie poruszyliśmy tego tematu. Byłam zbyt przestraszona, żeby ponownie zacząć tę rozmowę.

Julian odsunął się ode mnie i ponownie postawił pomiędzy nami mur. Jego serce zostało zamknięte w zamrażalce, aby przypadkiem nie zostało rozmrożone. Wiedziałam, że się bał, że był przerażony wizją ponownego zamknięcia się w małżeństwie bez miłości.

Tyle że ten ślub byłby ze mną i bolało mnie, że nie ufał mi na tyle, aby się temu poddać.

Może kiedyś. Może w najbliższych dniach damy radę usiąść i otwarcie o tym porozmawiać. Mógłby wyjaśnić mi swoje uczucia. Ale dopóki to się nie stanie, będziemy udawali, że nie ma tematu – ani

tutaj, ani w sypialni, gdziekolwiek będziemy we dwoje.

– Jutro po pracy spotykam się z chłopakami – oznajmił cicho i wrócił do czytania.

Odwróciłam się w jego stronę i patrzyłam na niego tak długo, aż spojrzał na mnie. Uniosłam brew pytająco.

– Matka zajmie się dziećmi, więc jeśli chcesz, możesz gdzieś pójść.

– Nie chcę nigdzie iść.

Przytrzymał mój wzrok. Miałam ochotę krzyknąć i zwyzywać go od tchórzy, lecz to tylko odepchnęłoby go ode mnie.

– Nie wrócę późno – dodał po chwili.

Skinęłam głową i skupiłam się znowu na telewizji. Kiedy powstrzymałam łzy, gula w moim gardle zaczęła boleć. Nie mogłam tego znieść. Krzyk, wrzask – wszystko byłoby lepsze niż to.

Pomyślałam o Alinie. Czy to z tym musiała sobie radzić? Z tą nieustającą ciszą?

Podczas gdy on pieprzył prostytutkę.

Przestań.

Zamknęłam oczy, czując wstręt. *Przestań o niej myśleć. To co innego. On mnie kocha. Nie zrobiłby mi tego, wiem, że nie.*

Ale czy na pewno?

Pocałowałam Sammy'ego w głowę.

– Idę do łóżka, kochanie. – Wstałam. – Dobranoc, Will – rzuciłam.

Julian się nie odezwał.

– Dobrej nocy, Brell – zawołali Will i Sammy.

Poszłam do swojego pokoju, weszłam pod prysznic i zaczęłam płakać.

Nie mogłam przestać myśleć o Alinie; bałam się, że wpadamy w ten sam schemat. W ciągu ostatniego tygodnia niemal mnie nie dotykał i ani razu się nie kochaliśmy.

Odsunął się ode mnie i nawet nie żałował.

Zacisnęłam powieki i pozwoliłam, aby łzy spłynęły po mojej twarzy. Miałam wrażenie, że ktoś powoli wyrywa mi serce.

Może bajka już się skończyła.

– No dalej – zaśmiałam się, biegnąc razem z Tillie po podjeździe. Była czwarta, Willow wciąż była w pracy, a Sammy był u swojego małego przyjaciela i miał tam zostać aż do kolacji.

Wczoraj wieczorem Julian przyszedł do mojego pokoju i kochaliśmy się. Cóż, nie do końca. Raczej pieprzyliśmy się bez żadnych emocji. Miałam wrażenie, że on też był smutny. Gdy skończyliśmy, leżeliśmy w ciszy, wtuleni w siebie, jakbyśmy czekali na to, aż druga strona odwoła to, co powiedziała w zeszłym tygodniu.

Nie mogłam tego zrobić, bo to, co powiedziałam, było prawdą. Chciałam dzieci. Może dotychczas nie zostałam nimi obdarowana przez Boga, ale chciałam przynajmniej spróbować. Mogłam żyć bez małżeństwa, jednak bez rodzicielstwa... raczej nie.

Kiedy na podjazd wjechał listonosz, uśmiechnęłam się i pomachałam do niego. Wręczył mi list.

– Jak się pani dzisiaj miewa? – zagadnął.

– Dobrze, dziękuję. – Uśmiechnęłam się. – Mamy piękny dzień.

– To prawda. Do zobaczenia.

– Chodź, Tillie. – Ruszyłam w stronę domu i przeglądałam koperty.

Nudy, nudy, nudy. Nagle zauważyłam dziwny list w kremowej kopercie.

Julian Masters

Odwrociłam list na drugą stronę, żeby zobaczyć nadawcę.

*Dr Edwards
Klinika Rosedale*

Hmm. Zastanawiałam się, co to mogło być. Idąc do domu, wciąż patrzyłam na list. Zatrzymałam się, wyciągnęłam telefon, a następnie wpisałam w Google „Dr Edwards, klinika Rosedale”.

Dr Edwards jest specjalistą w dziedzinie wazektomii z Londynu.

Serce zabiło mocniej w mojej piersi.

Nie. Nie zrobiłby tego, prawda?

Pobiegłam do domu z listem w ręce. Położyłam go na blacie w kuchni i spojrzałam na niego.

Krew się we mnie zagotowała i zaczęłam panikować. Dlaczego dostał list od tego doktora? Gapiłam się na niego przez piętnaście minut, aż ciekawość wzięła nade mną górę i rozerwałam kopertę.

Panie Masters,

Dziękujemy za zainteresowanie naszymi usługami w dziedzinie wazektomii.

Poniżej znajdzie pan datę spotkania.

Rozmowa wstępna odbędzie się siedemnastego, a zabieg został zaplanowany na dwudziestego piątego, zgodnie z pańskim żądaniem.

Słowa stały się niewyraźne, gdy łzy napłynęły mi do oczu. Zasłoniłam usta dłonią.

Chciał poddać się wazektomii bez informowania mnie o tym.

Zadrzałam i cofnęłam się; byłam w szoku.

Och... to zabolalo.

Chwyciłam kluczyki od samochodu i z listem w ręce wsiadłam do środka. Jadąc przed siebie, nie byłam w stanie o niczym myśleć.

Skoro chciał wojny, to będzie ją miał.

Rozdział dwudziesty piąty

Jechałam prosto do sądu; moje serce waliło jak oszalałe przez całą drogę. Nie zrobiłby mi tego. Wiedziałam, że by mi tego nie zrobił.

Kochał mnie.

Po co chciałam się z nim w ogóle widzieć, skoro wiedziałam, że musi być na to jakieś racjonalne wyjaśnienie? Może chciał wykonać zabieg przywracający płodność? Tak!

Otworzyłam szeroko oczy. Tak musiało być.

Posmutniałam. Nie, to nie była prawda. Przecież na początku używaliśmy prezerwatyw, bo bał się, że zajdę w ciążę. Gdyby był już po wazektomii, to by się o to nie martwił.

Mój żołądek ścisnął się z nerwów, a łzy spłynęły po mojej twarzy. Dziś wieczorem wychodził z przyjaciółmi. Nie mogłam tyle czekać.

Potrzebowałam z nim natychmiast porozmawiać.

Popatrzyłam na list leżący na siedzeniu obok. Wykrzywiłam twarz w płaczu i głośno pociągnęłam nosem.

Nie zrobiłby tego.

Zatrzymałam się na światłach i zerknęłam na zegarek. Cholera, musiałam się pospieszyć.

Jeśli nie złapię go przy aucie, to nie będę wiedziała, gdzie go szukać, a nie zamierzałam o tym rozmawiać przez telefon. Chciałam patrzeć mu w twarz, gdy go o to zapytam.

Rzuciłam okiem na pojazd stojący obok mojego. Kobieta ze zmartwioną miną gapiła się na moją zapłakaną twarz.

Nie, nic nie jest w porządku, paniusiu.

Pokręciłam głową i wytarłam oczy przedramieniem.

Wiedziałam, że to musiało być jakieś nieporozumienie. Nie zrobiłby mi tego. Oczywiście, że nie, bo to oznaczałoby, że z nami koniec i on dobrze o tym wiedział.

Proszę, nie kończmy tego.

Nie byłam gotowa za zerwanie.

Proszę, proszę, proszę, kochanie. Spraw, żeby to nie była prawda.

Skręciłam na podziemny parking i jeździłam naokoło, aż zauważyłam jego samochód na zarezerwowanym miejscu.

Wciąż tutaj był.

Zaparkowałam i wysiadłam, ściskając list w dłoni. Zerknęłam na zegarek. Była czwarta trzydzieści i właśnie skończył pracę. Lada moment powinien się pojawić. Podeszłam do jego auta i oparłam się o nie, aby poczekać.

Pojawił się dwadzieścia minut później. Rozmawiał z jakimś mężczyzną w drogim garniturze. Natychmiast się wyprostowałam, a moje serce przyspieszyło, doprowadzając mnie do szaleństwa. Dostrzegł mnie i zmarszczył brwi.

– Do zobaczenia później – powiedział do kolegi, po czym podszedł do mnie. Przyjrzał mi się uważnie i wiedziałam, że zauważył, iż płakałam. – Co się stało? – zapytał.

Powinnam była powiedzieć coś inteligentnego lub spokojnie zadać pytanie – cokolwiek, żeby tylko nie wyjść na skończoną wariatkę – ale w tamtej chwili nie było mnie na to stać.

Wręczyłam mu kopertę.

– Ty mi powiedz.

Zmarszczył czoło, wziął list i przeczytał go. Następnie spojrzał na mnie i przesunął językiem po zębach.

– Otworzyłaś mój list?

– Powiedz, że to nieprawda – szepnęłam.

Zamknął oczy i otworzył samochód, żeby wrzucić teczkę do bagażnika. Zamykając go, trzasnął mocno drzwiami.

– To nie jest ani czas, ani miejsce na taką rozmowę – oświadczył spokojnie.

– Czy to prawda? – krzyknęłam, tracąc nad sobą panowanie.

Włożył ręce do kieszeni i przełknął gulę w gardle.

– Tak.

Cofnęłam się o krok, zszokowana.

– Co? – wykrztusiłam. Ból przeszył moją pierś.

Uniósł brew i spojrzał na mnie.

– Mówiłem ci... nie chcę mieć więcej dzieci.

Obserwowałam go w absolutnym szoku. Jego postać rozmyła się przez łzy spływające z moich oczu.

– Więc chciałeś to po prostu zrobić bez informowania mnie o tym?
– wypaliłam.

Spuścił głowę.

– Nie, zamierzałem ci powiedzieć.

– Żebyś odeszła? – Zmarszczyłam brwi.

Podniósł na mnie zmartwiony wzrok. Wykrzywiłam twarz w grymasie.

– Mówiłeś, że mnie kochasz – wymamrotałam.

– Bo to prawda.

Zapłakałam głośno; nie byłam w stanie nad sobą panować.

Zrobił krok naprzód.

– Bree, kochanie. – Urwał. – My... jesteśmy na różnych etapach życia. Pragniemy różnych rzeczy.

Rozkleiłam się jeszcze bardziej. Łzy płynęły po moich policzkach.

Czy to się działo naprawdę?

– Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz – wyznał smutno. – Chciałbym. Ale nie mogę.

– Tak, możesz – szepnęłam. – Po prostu nie chcesz.

Zacisnął zęby.

– Masz rację. Nie chcę.

Gdyby uderzył mnie teraz siekierą, bolałoby mnie to mniej niż ta rozmowa. Nabrałam powietrza, czując ból w piersi.

Cofnęłam się. Jak mógł świadomie mnie tak zranić?

Och, mój Boże, muszę od niego uciec.

Zrobił kolejny krok i objął mnie, a ja skrzywiłam się i rozpłakałam. Moje ramiona drżały gwałtownie.

– Kochanie, posłuchaj mnie – szepnął w moje włosy. – Kocham cię. Bardziej niż kogokolwiek. Kocham cię. Jednak nie chcę do tego wracać.

– Nie chcę, żebyś do tego wracał – zaszlochałam. – Nie jestem Aliną, Julian. Przestań mnie karać za jej błędy.

– Nie chcę cię ranić.
Zagotowało się we mnie i wyrwałam się z jego ramion.
– Cóż, chcesz! – krzyknęłam.
– To moje ciało – warknął.
– Należy też do mnie – szepnęłam. – Jak możesz odbierać mi szansę na szczęście bez uprzedniej rozmowy ze mną?
Przyłożył dłoń do czoła, nie mogąc znaleźć na to odpowiedzi.
Patrzyłam na niego.
– Nawet cię nie znam – stwierdziłam cicho.
Posmutniał.
– Nie mów tak.
– Gdzie jest ten piękny mężczyzna, w którym się zakochałam?
Wskazał na siebie.
– Jest tutaj.
– Nie. – Pokręciłam głową z obrzydzeniem. – Tutaj stoi mąż Aliny, a jego nie kocham. Jest pieprzonym tchórzem.
Jego oczy napełniły się łzami.
– Bree...
Odwróciłam się i poszłam w stronę swojego samochodu. Jeszcze nigdy wcześniej nie zostałam tak skrzywdzona. Nawet przez mojego byłego, który okazał się zdradzającym dupkiem – nawet to mnie aż tak nie zraniło.
Uruchomiłam silnik i wyjechałam z parkingu. Julian stał przed swoim autem z rękami w kieszeniach. Obserwował mnie wyczutym z emocji wzrokiem.
Zaczęłam zawodzić, starając się ze wszystkich sił zobaczyć drogę pomimo łez.
A więc tak...
To koniec.

Julian

Wszedłem do baru i znalazłem moich dwóch przyjaciół siedzących

przy stoliku na tyłach lokalu. Dołączyłem do nich. Piwo już na mnie czekało.

– Hej. – Seb się uśmiechnął. – Wyglądasz jak gówno, stary.

Wywróciłem oczami.

– Nawet nie pytaj. – Chwyciłem kufel i wypięm szybko jego zawartość, by następnie podnieść rękę, dając znak, że proszę o więcej.

– Co się, do cholery, stało?

– Ona chce małżeństwa i dzieci.

Obydwaj zmarszczyli czoła i spojrzeli po sobie.

– I? – zapytał Seb.

– Ja nie chcę.

Obydwaj unieśli brwi i napili się piwa, bojąc się skomentować to, co powiedziałem.

Zerknąłem na telewizor wiszący na ścianie; w moim gardle urosła wielka gęła, gdy przypomniałem sobie jej zapłakaną twarz. Zamknąłem oczy i westchnąłem ciężko.

Kiedy ponownie podniosłem wzrok, Seb miał dziwną minę.

– Nie rozumiem. – Wskazał na mnie swoim piwem. – Dlaczego wyglądasz jak gówno, skoro nie chcesz ani małżeństwa, ani dzieci?

– Bo ją kocham – szepnąłem.

Seb wyciągnął dłoń.

– Cóż... ona ma dwadzieścia dwa lata.

– Dwadzieścia sześć – poprawiłem go.

– To normalne, że chce małżeństwa i dzieci. Myślałeś, że dokąd zmierzała wasza relacja?

Oparłem łokcie na stoliku i ukryłem twarz w dłoniach.

– Nie mam pojęcia, do cholery. Ale nie do tego punktu.

– Rozumiem, że nie przyjęła dobrze tej informacji? – zapytał Specer.

– Pokłóciliśmy się o to w zeszłym tygodniu. – Upiłem łyk piwa.

Zmarszczyli brwi, słuchając.

– Dziś otworzyła list potwierdzający zabieg wazektomii, który umówiłem w tym tygodniu. – Przeczesałem ręką włosy.

– Auć. – Seb skrzywił się, patrząc na Spencera. – To musiało boleć.

Zamknąłem oczy.

– Powinieneś być widzieć jej twarz – szepnąłem smutno.
– Cholera. Gdybym był na jej miejscu, to zafundowałbym ci natychmiastową wazektomię swoim kolanem – mruknął Spencer.
– Jeszcze nie wróciłem do domu. To się pewnie wydarzy dzisiaj w nocy.

Obydwaj zaśmiali się z mojego nieudolnego żartu.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Spencer.

Kelnerka podała nam następną kolejkę drinków.

Ściany wokoło mnie zaczęły się zamykać i czułem, jak brakuje mi tchu w piersi, kiedy rozważałem, co robić. Myśl o tym, że miałyby się powtórzyć to, przez co przeszedłem z Aliną, przerażała mnie absolutnie, niemal doprowadzała do ataku paniki.

Tyle że jak miałem żyć bez Bree?

Była dla mnie wszystkim.

Wypiłem piwo i spojrzałem na ekran telewizora zawieszzonego na ścianie tuż nad nami. Nie żebym mógł go widzieć. Przed oczami miałem tylko zapłakaną twarz Bree. Słyszałem tylko rozczarowanie i smutek w jej głosie. Jej słowa ponownie wybrzmiały w moich uszach.

„Tutaj stoi mąż Aliny, a jego nie kocham. Jest pieprzonym tchórzem”.

Nie mogłem tutaj siedzieć. Odłożyłem kufel na stół i wstałem.

– Muszę wracać do domu.

– Myślałem, że dziś wychodzimy na miasto. – Seb zmarszczył brwi.

– Mam większe zmartwienia na głowie, niż szlajanie się z wami, debile. Zdzwonimy się później.

Nie pamiętałem, jak dotarłem do domu. Nie pamiętałem momentu, w którym wszedłem na frontowe schody i otworzyłem drzwi. Stałem w ciemnym hallu i rozglądałem się po cichym wnętrzu.

Była tutaj?

Musiała już wyjść...

– Bree? – zawołałem. Bez odpowiedzi. – Bree? – Zszedłem na dół, otworzyłem drzwi do jej pokoju i zajrzałem do środka. – Bree?

Chłopcy chyba mieli rację, kiedy mówili o kastracji. Z łazienki było

słysząc szum prysznic, a gdy wszedłem do środka, zobaczyłem ją skuloną i zapłakaną. Ciepła woda spływała po jej ciele.

Moje serce pękło.

– Kochanie – szepnąłem.

Zdjąłem ubrania i wkroczyłem do środka, natychmiast przyciągając ją na swoje kolana.

– Ciii – wydukałem. – Przepraszam. Przepraszam. – Pocałowałem ją w czoło i przytuliłem mocno, a ona płakała na mojej piersi. Nie mogłem znieść tego widoku. – Już dobrze. Nie zrobię tego. Nie zrobię tego, obiecuję – wymamrotałem w jej włosy.

Przylgnęła do mnie, a ja do niej. Nie wiedziałem, jak naprawić tę sytuację.

Nie chciałem więcej dzieci.

Nie chciałem małżeństwa.

Ale tak bardzo ją kochałem.

To było niemożliwe do rozwiązania. Jedno z nas musiało żyć kłamstwem, aby drugie mogło być szczęśliwe.

Brielle

Siedzieliśmy pod prysznicem przez ponad godzinę; byłem cały czas na kolanach Juliana. Pozwalał mi się wypłakać i szeptał, że przeprasza mnie za to, że mnie zranił. Nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić... Liczyło się tylko to, że był tutaj ze mną i nie odtrącał mnie jak przez cały miniony tydzień.

– No już... – mruknął. – Wyjdźmy stąd, zaczynasz marznąć. – Podciągnął mnie, abym wstała, i owinał wokół mnie swoje ramię. Przylgnęłam do niego. Czułam, że zbliżaliśmy się do rozstania, i wiedziałam, że on również zdawał sobie z tego sprawę.

– Bree – wymamrotał.

Przysunęłam głowę do jego piersi.

– Spójrz na mnie, kochanie.

Podniosłam na niego wzrok, na co on ujął moją twarz.

– Kocham cię tak bardzo. Proszę, zrozum, że cię kocham.

Patrzyłam na niego otępieła.

– Nie zrobię wazektomii. – Pocałował mnie delikatnie. – Obiecuję. Dobrze? Nie wiem, co sobie myślałem. Przestraszyłem się i... – urwał.

Skinęłam głową, udobruchana na ten moment.

– Po prostu daj mi trochę czasu. – Pocałował mnie delikatnie. – Potrzebuję więcej czasu.

Spojrzałam mu w oczy.

– Proszę? – szepnął. – Nie chcę cię stracić. Nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

Przyłożyłam głowę do jego piersi, a on objął mnie mocno. Może mogło nam się udać to przepracować.

– Zraniłeś mnie – wykrztusiłam.

– Wiem. – Pocałował mnie raz jeszcze. – Przepraszam.

Nasz pocałunek stał się namiętny i potarłam twarzą o jego twarz. To był naprawdę długi tydzień pełen wyczekiwania i stęskniłam się za swoim mężczyzną. Może po prostu musieliśmy o tym szczerze porozmawiać i teraz już będzie w porządku?

Owinął mnie ręcznikiem, wysuszył, a następnie położyliśmy się razem do łóżka.

Przeczesał palcami moje włosy i ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku. Wydawał się głęboko zamyślony. O czym rozmyślał? Spoglądaliśmy na siebie nawzajem, gdy wodził palcami po moim policzku. Uśmiechnął się delikatnie.

– Z czego się cieszysz? – zapytałam.

– Z ciebie. – Pochylił się i pocałował mnie. – Twoje usta sinieją, kiedy płaczesz.

– To przez lód z twojego serca.

Uśmiechnął się nieco szerzej.

– Zasłużyłem na to.

– Jak to ma wyglądać, Jules?

Zmarszczył brwi.

– Nie wiem. – Spojrzał na mnie. – Musimy o tym teraz zdecydować? Czy te wszystkie wielkie decyzje nie mogą poczekać?

– Na co?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jednak mam wrażenie, że ledwo co cię odnalazłem i że jesteśmy ze sobą od dwóch minut. I nagle musimy podejmować decyzje na całe życie. – Wypuścił powietrze. – Po co się śpieszyć?

– Nie chcę się z tobą pieprzyć po ciemku, Julian. Chcę się z tobą kochać w ciągu dnia – szepnęłam. – Nie chcę dłużej okłamywać Willow. – Pokręciłam głową. – Za każdym razem, gdy ją okłamuję, umiera część mnie. Ona zasługuje na prawdę.

Westchnął ciężko i obrócił się na plecy, patrząc w sufit.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Sammy – mruknęłam, podnosząc się. – Podrzucili go do domu. Zupełnie o tym zapomniałam.

Julian wyskoczył z łóżka, chwycił swoje ubrania i narzucił je na siebie.

– Zostań tutaj, ja się tym zajmę.

Wybiegł z mojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Zgasiłam światło i weszłam pod koc. Moje powieki były takie ciężkie. Byłam wykończona ciągłym płaczem.

Zamknęłam oczy i starałam się zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Gdybym tylko mogła.

Kiedy się obudziłam, Julian leżał na boku i obserwował mnie.

– Hej – szepnęłam. Ledwo pamiętałam, jak wczorajszej nocy wszedł do mojego łóżka i przytulił mnie, gdy spałam.

– Hej. – Zerknął na moje ramię, jakby był za bardzo zawstydzony, aby spojrzeć mi w oczy. Przez chwilę milczeliśmy, aż w końcu wyrzucił z siebie słowa tak szybko, jakby były zatrute. – Przepraszam cię.

– Za co?

– Za wczorajszą noc. – Przyciągnął mnie do siebie i objął mocno. – Nie powinienem był wychodzić i zostawiać cię tutaj.

Zmarszczyłam brwi. To nie o to się złościłam. Mimo wszystko milczałam, bo nie byłam pewna, co powiedzieć.

– Bree. Ja po prostu... – urwał i popatrzył mi w oczy. – Po prostu...
– Po prostu co, Julian?
– Nie wiem, co chcesz usłyszeć.
– Może na początek prawdę?
Przełknął gulę w gardle, spoglądając na mnie.
– Wiesz, że cię kocham i nie chcę cię stracić.
Obserwowałam go uważnie.
Zmarszczył brwi. Odgarnął włosy z czoła.
– Po co ten pośpiech?
– Nie ma żadnego pośpiechu.
Wbijał we mnie wzrok, jakby chciał odczytać moje myśli.
– W skali od jeden do dziesięciu, jak istotne jest dla ciebie małżeństwo i dzieci? – zapytał cicho.
Odchrząknęłam.
– Sto.
Posmutniał i obrócił się na plecy, aby spojrzeć w sufit. Westchnął ciężko.
Przyglądałam mu się i czułam się winna, że dociskałam go, mimo iż nie był gotowy.
– Zostawmy na razie ten temat. Możemy wrócić do niego za sześć miesięcy. Masz rację, nie jesteśmy razem wystarczająco długo – przyznałam.
Słuchał, lecz nie powiedział ani słowa.
Wsparłam się na łokciach i pocałowałam go.
– Okej? Nie będziemy o tym myśleć przez jakiś czas. Nie chcę cię tym denerwować. – Zaciśnął usta i miałam wrażenie, że temat w jego głowie już został zamknięty. Nie wiedziałam, co więcej powiedzieć, więc wstałam.
– Dokąd idziesz?
– Wziąć prysznic. – Zatrzymałam się, a gdy po chwili nie odpowiedział, poszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi.
Nie miałam pojęcia, co jeszcze dodać. Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów.

Willow siedziała przy stole z poważną miną. Był niedzielny wieczór, godzina szósta i Lola właśnie odwołała ich spotkanie. Była rozczarowana. Julian przygotowywał kolację, a Sammy brał kąpiel.

– Co się dzieje, kochanie? – zapytałam, dmuchając na kawę w kubku.

– Nic. – Wzruszyła ramionami.

Julian zerknął na nią, a następnie spojrział na mnie pytająco i zmarszczył brwi. Wysiłałam się na uśmiech.

Dziś trzymałam Juliana na dystans i dałam sobie czas na to, aby skupić się na sobie. Wciąż byłam zraniona. Zastanawiałam się, co by się stało, gdybym nie znalazła tego listu. Czy poddałby się temu zabiegowi?

Zajmie mi trochę czasu, zanim dojdę do siebie po tej sytuacji. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że zapisał się na wazektomię.

Cichy głos podpowiadał mi, że naprawdę do siebie nie pasowaliśmy. On musiał być nieszczęśliwy, abym ja mogła być szczęśliwa. I vice versa.

Nie wiedziałam, co zrobić z tą świadomością.

Wiedziałam jedynie, że nie mogłam pogodzić się z myślą, iż mogłabym go stracić, więc odpychałam to w głąb umysłu, żeby zastanowić się nad tym później.

– Masz ochotę pójść do kina i do restauracji? – zagadnęłam Will. – Tylko my dwie. – Jej twarz się rozpromieniła.

– Naprawdę?

Popatrzyłam na Juliana.

– Nie będzie ci to przeszkadzać?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie, jeśli chcesz. Sam i ja obejrzymy jakiś film.

To mogło być dokładnie to, czego potrzebowałam – wieczór poza domem, żeby pozbierać myśli.

Willow uśmiechnęła się szeroko i uniosła ramiona.

– Sprawdź, co grają. – Uśmiechnęłam się do niej.

Z ekscytacją sięgnęła po swój telefon i sprawdziła w Google repertuar kin.

– Jeden jest na dziewiątą. Miałybyśmy czas, żeby wcześniej pójść

gdzieś na kolację.

Uśmiechnęłam się, widząc jej radość.

– Okej.

Zeskoczyła z krzesła, podekscytowana.

– Jesteś najlepsza. – Pobiegnęła na górę. – Pójdę się przebrać.

Uśmiechnęłam się do samej siebie. Julian podszedł do mnie i położył dłonie na moich ramionach. Pochylił się i szepnął mi na ucho:

– Ma rację. Jesteś najlepsza.

Położyłam dłoń na jego dłoni i uśmiechnęłam się smutno.

– A ty wciąż jesteś na mojej czarnej liście.

– Wiem, że nie ujdzie mi to płazem.

– Ale zastanawiałaś się nad tym – westchnęłam.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek.

– Wynagrodzę ci to, gdy wrócisz do domu.

– Masz zakaz dotykania mojego ciała – szepnęłam smutno. – Na zawsze.

Obrócił moją głowę i pocałował mnie w usta.

– Zobaczymy.

Willow i ja wyszliśmy z kina o jedenastej czterdzieści pięć. Film był zabawny i cały czas śmiałyśmy się w głos. Potrzebowałam tego wieczoru, żeby nabrać sił. Kiedy wracałyśmy do samochodu, nasze ramiona były splecione.

– Więc co się stało dzisiaj z Lolą? – zagadnęłam.

– Szczerze mówiąc, myślę, że spotkała się dziś z kimś innym.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego tak uważasz?

– Zeszłego wieczoru, gdy zasnęła u nas w domu na kanapie, czytałam coś na jej telefonie, aż nagle przysłała do niej wiadomość od jakiejś dziewczyny. Pytała, czy pójdą dziś do klubu Kitty Cats. – Słuchałam jej uważnie.

– Zapytałaś ją o to?

Pokręciła głową.

– Nie.
– Dlaczego nie?
– Nie chciałam wyjść na zazdrosną.
– Może tylko się przyjaźnią.
– Nie, sprawdziłam Facebooka i Instagrama. Poznały się tydzień temu.
Posmutniałam.
– Och.
– A później napisała mi, że odwołuje spotkanie... – Wzruszyła ponownie ramionami. – Nie wiem.
– Cóż, może nie poszła do tego Kitty Cats. – Uśmiechnęłam się, dodając jej trochę otuchy.
Wywróciła oczami.
– Boże, już mam dość randkowania.
Popatrzyłam na nią znacząco.
– W takim razie jest nas dwie – westchnęłam smutno.
Weszłyśmy do samochodu, a kiedy spojrzałam na przeciwną stronę ulicy, zobaczyłam duży neonowy napis: KITTY CATS.
Rozchyliłam usta.
– Och, zobacz, czy to ten klub? – Wskazałam.
Willow otworzyła szeroko oczy i wyciągnęła szyję.
– Sprawdź to w Google. Sprawdź, czy to jest to samo miejsce – szepnęłam.
Wyciągnęła telefon i odczytała adres.
– To tu. Bar dla gejów i lesbijek. Kitty Cats.
Obydwie milczałyśmy, patrząc na wchodzącą do środka grupę chłopaków i dziewczyn.
– Chciałabym wiedzieć, czy tam jest – wymamrotała Willow.
– Tak, wiem. Przydałoby się być niewidzialnym.
Obserwowałyśmy tłoczących się ludzi.
– Możesz tam zajrzeć i sprawdzić, czy ona tam jest? – wypaliła.
– Co? – Spojrzałam na nią.
– Możesz tam wejść tylko na pięć minut i sprawdzić, czy ona tam jest? Proszę.
– Co ty będziesz robić, kiedy ja będę w środku? – Zmarszczyłam

brwi.

– Poczekam w samochodzie. Zamknę drzwi.

– A co zrobisz, jeśli ona jest tam z kimś?

– Zerwę z nią. – Popatrzyła na mnie, jakby uważała mnie za głupią.

Wykrzywiłam twarz w grymasie.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, Will. Nie chcę zostawiać cię w aucie.

– Będiesz tam pięć minut. Przed wejściem stoją bramkarze. Nic mi się nie stanie. A przynajmniej będę miała pewność, co się z nią stało.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. Skąd miałyby się dowiedzieć, czy Lola była żmiją? Przecież nie miały wspólnego grona znajomych. Mogłaby ją zdradzać przez kolejne dwa lata, aż Willow będzie mogła wychodzić z nią na noc, jeśli byłaby do tego zdolna. Przygryzłam skórę przy paznokciu i zerknęłam na drugą stronę ulicy.

– Jeśli tam pójde, rozejrzę się szybko dookoła i zaraz wrócę. Jeśli jej nie zauważę, to będę tu lada moment i wrócimy do domu.

– W porządku – zgodziła się, wyglądając przez przednią szybę.

Wbiłam w nią wzrok.

– Co mam zrobić, jeśli ją tam z kimś zobaczę?

Willow zmarszczyła brwi.

– Nie pozwól, aby cię zauważyła. Po prostu wyjdź.

Przygryzłam dolną wargę, gdy sobie to wyobraziłam.

– Niech będzie. Pójde tam. – Obydwie gapiłyśmy się na klub przez przednią szybę, – Będiesz wściekła, jeśli tam jest?

Wzruszyła ramionami.

– Wolałabym wiedzieć, żebyś mogła z nią zerwać, zanim ona to zrobi.

Westchnęłam ciężko.

– Okej. – Chwyciłam torebkę i wyciągnęłam z niej telefon. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebować. Zajmie mi to maksymalnie... pięć minut.

Uśmiechnęła się i przytuliła mnie.

– Dziękuję. Jesteś najlepsza.

– Zaczekaj. Co mam zrobić, jeśli poderwie mnie jakaś dziewczyna?
– szepnęłam.

Uśmiechnęła się.

– Powiedz jej, że jesteś zakochana w moim tacie.

Otworzyłam szeroko usta.

Zaśmiała się cicho.

– Nie jestem głupia, Brell.

Uniosłam brwi.

– Przynajmniej jedna z nas nie jest – westchnęłam.

Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć, więc wysiadłam z auta, przeszłam na drugą stronę ulicy i podeszłam do drzwi klubu.

– Piętnaście funtów, dzięki – rzucił mężczyzna stojący na bramce.

– Jejku – mruknęłam. – Jak drogo. – Wyciągnęłam portmonetkę, zapłaciłam i weszłam. Wewnątrz lokalu było ciemno, a na środku znajdował się duży parkiet. Był całkowicie zapchany, w większości przez dziewczyny.

Jezu, ale się tutaj działo.

Rozejrzałam się, starając się zebrać w sobie. Leciąca piosenka Idy Carr i DJ-a Feddy'ego Le Grande *Let Me Think About It*. Uwielbiałam ten kawałek, więc zaczęłam się poruszać w rytm muzyki, przechodząc przez tłum. Ta piosenka kojarzyła mi się trochę z tym, co aktualnie działo się pomiędzy mną a Julianem. *Let me think about it*³.

Okej, skup się. Mam się tylko rozejrzeć.

Wiedziałam, że i tak jej nie znajdę, nawet jeśli tu była. Klub był absolutnie pełny. Mimo to rozglądałam się dookoła. Parkiet pękał w szwach. Uśmiechnęłam się, spoglądając na dziewczyny tańczące bez skrępowania.

To miejsce było całkiem spoko.

Dotarłam na sam tył, kiedy nagle wszystkie światła się zapaliły, a muzyka ucichła. Co do cholery? Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się.

Z głośnika odezwał się głos:

– Sprawdzanie tożsamości.

Co?

Co to miało być? Odwróciłam się, aby wyjść, jednak zobaczyłam około dwudziestu policjantów, którzy sprawdzali dokumenty przy drzwiach.

Jezu, to łapanka.

Zacząłam szybciej przedzierać się przez tłum. Gdy dotarłam do drzwi, otworzyłam szeroko oczy.

Policjant trzymał Willow za ramię i ciągnął ją w kierunku wyjścia.

Co do cholery? Podbiegłam do nich. Co ona tutaj, do diabła, robiła? Powiedziałam jej, żeby zaczekała w samochodzie. Wyszli przez frontowe drzwi, mimo że Willow starała się wyrwać.

– Co pan robi? – krzyknęłam. – Ona jest ze mną.

– Pokaż mi swój dowód – zwrócił się do niej policjant.

Och, nie.

– Ja... ja nie mam przy sobie portfela – wydukała.

– Ona jest ze mną, i tak już wychodziłyśmy – oświadczyłam i chwyciłam Willow za ramię. Moje serce waliło jak oszalałe.

Policjant przyciągnął ją w swoją stronę.

– Nie tak szybko. Daj mi swój portfel – warknął.

Willow powoli mu go podała.

Policjant zerknął na niego i odczytał jej legitymację.

Willow Masters

16 lat

– Mamy jedną – rzucił do swojego partnera.

Pokręciłam szybko głową.

– Nie, nie. To jest pomyłka. Ona mnie tylko odbierała.

– Tak, tak. Na pewno, proszę pani. – Zaczął ciągnąć Willow do radiowozu.

Will zrobiła wielkie oczy. Była przerażona.

– Co... Co z nią zrobicie? – wykrztusiłam.

– Zabierzemy ją na posterunek.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Po co?

– Jest aresztowana. Będą musieli przyjechać po nią rodzice.

Pokręciłam przecząco głową.

– Ja jestem jej rodzicem. Ja zabiorę ją do domu.

Wepchnął ją na tył radiowozu i wyciągnął telefon, aby zadzwonić na numer podany na legitymacji Willow.

O mój Boże.

– Dzień dobry, z tej strony detektyw Rogers. Zna pan Willow Masters? – zapytał.

Słuchał przez chwilę.

– Nie, nic jej nie jest – warknął. – Będzie pan musiał przyjechać na komendę i ją odebrać.

– Co się stało? – usłyszałam wyraźnie głos Juliana dobiegający ze słuchawki.

– Została złapana jako osoba niepełnoletnia w gejowskim klubie.

Krew odpłynęła mi z twarzy.

Niech.

To.

Szlag.

Rozdział dwudziesty szósty

Siedziałam w poczekalni na komisariacie. Miałam mdłości. Przerazenie wisiało nade mną jak burzowa chmura.

Spieprzyłam. Spieprzyłam po całości. Powinna zachować się jak dorosła. Popełniłam taki idiotyczny błąd.

Po co poszłam do tego klubu? I dlaczego Willow weszła za mną? Nigdy bym tam nie polazła, gdybym przez chwilę pomyślała, że nie zostanie w samochodzie.

To był jeden wielki koszmar. Drzwi otworzyły się i do środka wkroczył Julian. Natychmiast odnalazł mój wzrok.

Mój żołądek skurczył się z nerwów. Boże.

– Witam, przyszedłem odebrać córkę, Willow Masters – huknął.

– Ach, oczywiście – powiedział policjant siedzący na recepcji. Podniósł oczy na Juliana. – Sędzia Masters. Nie spodziewałem się pana tu zobaczyć.

Julian spojrzał na mężczyznę, a ja zapadłam się głębiej w siedzeniu. Cholera, policjant wiedział, kim on był.

– Została o coś oskarżona? – zapytał Julian.

– Nie, ale została znaleziona jako nieletnia w gejowskim klubie. Musiała więc trafić tutaj, żeby odebrał ją rodzic. Proszę tu podpisać i może pan zabrać ją do domu.

Julian zacisnął zęby.

– Rozumiem. – Zerknął na mnie gniewnie i ponownie zapadłam się głębiej w siedzeniu.

Cholera.

Splotłam dłonie.

Gdy w milczeniu podpisał dokumenty, policjant zniknął za drzwiami.

Podniosłam głowę. Julian patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Ręce miał włożone do kieszeni.

Wstałam i przeszłam przez frontowe drzwi. Pomyślałam, że będzie

lepiej, jeśli zaczekam na nich na zewnątrz. Było ciemno, zimno i cicho. Utkwiłam wzrok w chodniku pod moimi stopami.

Drzwi otworzyły się i Julian ruszył w kierunku auta.

– Tędy – warknął.

Otworzył drzwi od strony pasażera, jednak stanęłam z tyłu.

– Willow może siedzieć z przodu.

– To z tobą chcę porozmawiać – syknął, spoglądając na mnie chłodno.

– Tak myślałam. – Przełknęłam gulę w gardle i wymieniłam spojrzenia z Willow.

Zajęłam miejsce i ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Willow usiadła na tylnym siedzeniu SUV-a.

Julia wyjechał na ulicę i zerknął na mnie z wściekłością.

– Co to ma, do cholery, być, Brielle? – krzyknął z całych sił i uderzył w kierownicę otwartą dłonią.

Podskoczyłam ze strachu, gdy usłyszałam huk, a moje oczy natychmiast wypełniły się łzami.

– Przepraszam. – Pokręciłam głową.

– To nie jej wina – zawołała Willow. – Poszłam tam za nią. Nie wiedziała, że za nią idę.

Spojrzał na swoją córkę w lusterku wstecznym.

– Myślałem, że idziecie do kina. O co chodziło z tym cholernym kinem, Willow? – huknął.

– Nie przeklinaj na nią! – zapłakałam.

Przeniósł na mnie wzrok.

– Będę odzywał się do swojej córki, jak mam ochotę, do cholery – warknął.

O Boże, jeszcze nigdy nie widziałam, żeby był taki zły. Przez chwilę jechaliśmy w ciszy.

– Co, do diabła, robiłyście w gejowskim klubie?

Zamknęłam oczy. Dobry Boże.

– Szukałyśmy Loli – wyznała cicho Willow.

Julian zmarszczył brwi i spojrzał na jej odbicie w lusterku wstecznym.

– Dlaczego Lola miałaby tam być?

Spuściłam głowę.

– Bo jest lesbijką – odpowiedziała Willow.

Zacisnęłam usta.

Julian przyjrzał mi się skonfundowanym wzrokiem, ale ja uparcie gapiłam się na swoje dłonie splecione na kolanach.

– Wiedziałaś o tym?

Milczałam.

– Brielle! – ryknął. – Wiedziałaś o tym?

– Tak – przyznałam.

– Dlaczego spotykasz się z homoseksualną osiemnastolatką, Willow? – Zerkał to na drogę, to na lusterko wsteczne.

– Bo wydaje mi się, że ja też taka jestem.

Zacisnęłam powieki.

Uderzył w kierownicę z całej siły.

– Nie jesteś homoseksualna! Masz szesnaście lat, do cholery – krzyknął.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy usłyszałam zranienie w jego głosie.

Ponownie przeniósł wzrok na mnie.

– Wiedziałaś o tym?

Spojrzałam na niego przez łzy.

– Czy ty... wiedziałaś? – warknął.

Skinęłam głową.

Ponownie uderzył w kierownicę.

– Nie jesteś homoseksualna, Will. Jesteś jeszcze dzieckiem. Po prostu szukasz samej siebie! – Znowu skupił się na mnie. – Jak śmiałaś mnie nie poinformować?

Zamknęłam oczy, marząc o tym, aby to się już skończyło.

– Przestań ją obwiniać. Jest jedyną osobą, która mnie wspiera – zapłakała Willow.

– Jestem twoim ojcem!

Łzy spłynęły po mojej twarzy, jednak wytarłam je tak dyskretnie, jak tylko mogłam.

– Więc podsumujmy. Moja córka zawierzyła ci w sprawie jakiegoś śmiesznego widzimisię związanego z dorastaniem, a ty uznałaś, że najlepiej będzie, jeśli mnie okłamiesz i zabierzesz ją do gejowskiego

klubu.

Szybko zaprzeczyłam głową.

– To nie tak.

– Przecież dokładnie tak było – wrzasnął jak szaleniec.

– Nawet nie chcieliśmy tam pójść, tato. Był po prostu blisko samochodu i chciałam tylko zobaczyć, czy Lola jest w środku. Brielle tam poszła, żeby sprawdzić to dla mnie. Miałam zaczekać w samochodzie, ale bramkarz odszedł, więc się prześliznęłam – wypaliła Willow na jednym wydechu. Stres zaczął brać nad nią górę i się rozpląkała.

Julian chwycił mocniej kierownicę i spojrzał przed siebie. Jego oczy wypełniły się łzami.

Och, był zraniony.

– Julian – szepnęłam.

Pokręcił głową.

– Przestań.

Willow załkała.

– To nie ja powinnam powiedzieć ci o tej tajemnicy – szepnęłam.

– Ona. Nie. Jest. Twoją. Córką. – Ponownie uderzył w kierownicę. – Wbij to sobie do głowy. Ona nigdy nie będzie twoją córką.

Spoglądałam na niego, kiedy jechaliśmy w zupełnej ciszy. Smutek uderzył we mnie z pełną siłą.

– Masz rację – wymamrotałam. – Nie jest.

Wyglądałam przez przednią szybę. Miałam serce w gardle. W samochodzie było słychać cichy szloch Willow.

Co ja tutaj robiłam?

To nie była moja rodzina i bez względu na to, jak bardzo ich kochałam, zawsze będę dla nich kimś obcym.

Miał rację. Szliśmy różnymi ścieżkami.

Miłość tu nie wystarczała. Nie mogłam zmienić tego, czego pragnęłam, a on nie mógł zmienić tego, czego nie chciał. To nigdy nie zadziała.

Łzy spłynęły po mojej twarzy, gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe.

Will wyszła z auta i trzasnęła drzwiami. Wbiegła do domu, a następnie po schodach na górę, zanim ktorekolwiek z nas mogło ją

dogonić.

– Willow! – krzyknął Julian. Zatrzymała się i spojrzała na niego ze schodów. – Nie jesteś homoseksualna. Jesteś po prostu zagubiona.

– Pozwól jej to samej przepracować. Nie oceniaj jej – odezwałam się cicho.

– Co? – Odwrócił się do mnie gwałtownie. – Co ty powiedziałaś?

– Powiedziałam, żebyś jej nie oceniał! – wrzasnęłam, tracąc nad sobą panowanie. – To nie jest decyzja, którą możesz za nią podjąć. Nie jest przestępcą w twoim sądzie, który czeka na skazanie. – Pokręciłam głową, obrzydzonego jego zachowaniem. – Jest młodą dziewczyną, która przechodzi teraz bardzo trudny etap i potrzebuje twojego wsparcia.

Łypnął na mnie. Odraza aż się z niego wylewała.

– Porozmawiam z nią o tym, gdy skończy osiemnaście lat. I ani jednego dnia wcześniej.

Posmutniałam.

– Ona potrzebuje tej rozmowy teraz.

– Potrzebuje opieki dorosłego, który wie, co, do cholery, robi. Jest za młoda, żeby teraz o tym myśleć. Nie potrzebuje przyszywać sobie łątek.

Patrzyliśmy na siebie, a jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie, kiedy starał się nad sobą panować.

– Wciąż powinna chodzić do cholernej szkoły, ale dałem ci się przekonać, żeby nie musiała tam wracać, mimo że wiedziałem, że to zły pomysł. – Pokręcił głową i rzucił kluczyki na kredens. – Nie masz pojęcia, co robić, jeśli chodzi o rodzicielstwo.

Coś we mnie pękło.

Wiedziałam, co powinnam zrobić.

– Nie mów do niej w ten sposób. Jest dla mnie dużo lepszym rodzicem niż ty. Nienawidzę cię! – krzyknęła ze złością Willow.

Julian posmutniał.

Spojrzałam na Will.

– Will, nie mów w ten sposób do ojca. Idź do łóżka. Zobaczymy się w poniedziałek.

– Dokąd idziesz? – szepnęła w panice Will.

Julian przeniósł na mnie wzrok.

– Wciąż będę twoją nianią, jednak muszę się wyprowadzić.

Julian butnie podniósł głowę.

– W ciągu dnia będę zajmowała się dziećmi, ale nie będę już tutaj mieszkać.

Zacisnął zęby w gniewie i wskazał na mnie palcem.

– Jeśli mnie teraz zostawisz, to koniec. Nie będziemy już razem.

Gula w moim gardle urosła jeszcze bardziej, gdy starałam się powstrzymać płacz.

– To było skazane na katastrofę, jeszcze zanim cokolwiek się między nami zaczęło, Julian – szepnęłam przez łzy.

Spojrzał mi w oczy.

Odwrociłam się i poszłam do swojej sypialni.

– Brielle – zawołał, a Willow rozpłakała się i pobiegła na górę. – Brielle, wracaj tutaj natychmiast!

Kiedy weszłam do pokoju, zamknęłam drzwi na klucz i usiadłam na podłodze po drugiej stronie pomieszczenia. Usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła dobiegający z kuchni. Zupełnie stracił nad sobą panowanie. Mogłam jedynie ukryć twarz w dłoniach i zacząć płakać.

Myślałam tylko o tym, aby zniknąć.

Powoli zapięłam walizkę i rozejrzałam się po pustym pokoju. Pięć miesięcy wrażeń dobiegało końca. Pamiętałam, jaka byłam podekscytowana, gdy tutaj przyjechałam i miałam rozpocząć nową przygodę. Miałam wrażenie, że minęły wieki od tamtego czasu. Przypomniałam sobie, jak Julian co noc wkradał się do mojej sypialni – te wszystkie piękne chwile, które dzieliliśmy.... Miłość, którą sprawił, że poczułam.

Bolało mnie, że tak kończy się ta historia.

Nie wszystkie miłosne historie mają dobre zakończenie.

Przepłakałam całą noc, lecz wiedziałam, że to była słuszna decyzja. Wiedziałam to, odkąd tylko otworzyłam list od lekarza.

Z zewnątrz dobiegł dźwięk klaksonu. Mój Uber był już na miejscu. Zarezerwowałam sobie pokój w hotelu, bo, jak na zrządzenie losu,

Emerson musiała niespodziewanie wrócić na ten tydzień do domu.

Byłam zupełnie sama. Gdyby nie dzieci, byłabym już w samolocie do Australii, ale nie mogłam jeszcze zostawić Willow. Czułam, że teraz potrzebowała mnie bardziej niż kiedykolwiek. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Musiałam jakoś przebrnąć przez ten weekend.

Pociągnęłam ciężką walizkę przez korytarz i zauważyłam Juliana siedzącego przy stole.

Spojrzał na mnie smutno.

Nie patrz na mnie w ten sposób.

Wstał gwałtownie.

– Nie opuszczaj mnie – wymamrotał cicho.

Ujęłam jego twarz w dłonie.

– Muszę.

Pokręcił głową.

– Możemy to przejść razem.

– Nie, kochanie, nie możemy. – Pocałowałam go delikatnie w usta.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy.

Objął mnie.

– Ty mnie uszczęśliwiasz.

– Nie. Sprawiam, że czujesz poczucie obowiązku. Zagubienie. Winę. To nie jest szczęście.

Przełknął z trudem ślinę. Wiedział, że miałam rację.

– Co ja bez ciebie zrobię? – szepnął, wodząc palcami po mojej twarzy.

Spojrzałam mu w oczy.

– Żyj, tak jak do tej pory, razem z duchem Aliny. Wróć do prostytutek. Wtedy czujesz się bezpiecznie.

Przymknął powieki, a ja skorzystałam z okazji i złożyłam delikatny pocałunek na jego wargach.

– Kocham cię – wykrztusiłam.

Potańczał twarzą o moją twarz. W końcu wyrwałam się z jego ramion i ciągnąc za sobą walizkę, przeszłam przez frontowe drzwi do samochodu. Kierowca wyszedł mi naprzeciw i włożył ją do bagażnika.

Wsiadłam do auta i wyrzuciłam przez szybę.

Julian nie wyszedł, żeby się ze mną pożegnać. Podniosłam wzrok

i zobaczyłam, że Willow stała w oknie i spoglądała na mnie.
Pomachałam do niej nieznacznie, starając się nie rozpłakać.

Kierowca usiadł na swoim miejscu.

– Dokąd panią zawieźć?

Prosto do piekła?

A nie, przecież już w nim tkwiłam.

Rozdział dwudziesty siódmy

*Na górze róże
Na dole fiołki
Zakochałam się w nieszczęśliwym gburze
I teraz moje życie to koszmarne fikołki.*

Podobno wszystko dzieje się z jakiegoś powodu, ma nas czegoś nauczyć.

Czy ja jednak nie miałam już dość lekcji? Czy nie spotkałam w swoim życiu już wystarczającej liczby emocjonalnie skrzywionych mężczyzn? Kiedy ja będę czyjąś lekcją? Kiedy ktoś będzie kochał bardziej mnie niż duchy przeszłości?

I czego mogłabym się nauczyć dzięki temu bólowi?

Przecież to ściema.

Patrzyłam na hotelową ścianę, leżąc na niewygodnym łóżku. Nie wstałam z niego, odkąd tu wczoraj przyjechałam.

To były najdłuższe dwadzieścia cztery godziny mojego życia.

Byłam załamana – taka załamana. Nie mogłam jeść. Nie mogłam spać. Chciałabym móc nie czuć.

Tydzień temu miałam dom, dzieci, którymi mogłam się zająć, niegrzeczne zwierzaki, które wszystko gryzły. Miałam mężczyznę, który wielbił ziemię, po której stapałam, ale to wszystko było tylko iluzją. Tak naprawdę nic z tych rzeczy nie należało do mnie.

Były pożyczone...

Od Aliny.

Wciąż kontrolowała go zza grobu. Wciąż żył w mrocznym cieniu, który rzucała jej postać.

Zawsze tak będzie.

Nie wiedziałam, czy postąpiłam słusznie, nie odchodząc stamtąd zupełnie, i przerażała mnie myśl, że jutro rano będę musiała tam wrócić. Na razie wiedziałam, że nie mogę zostawić Will i Sama –

a przynajmniej nie mogłabym tego zrobić z czystym sumieniem. Musiałam ich przygotować na moją nieobecność. Musiałam przygotować siebie na życie bez nich.

Jeszcze nie byłam gotowa, aby się pożegnać. Coś kłuło mnie w piersi na samą myśl, że miałabym ich nie zobaczyć.

Już nigdy więcej.

Kolejne łzy spłynęły po mojej twarzy. Nawet już ich nie wycierałam. Poduszka była zupełnie przemoczona. Wierzyłam, że jeśli pozwolę tej truciznie ze mnie uchodzić, to infekcja się zaleczy i ból w końcu przejdzie.

I nie będę już się czuła tak pusta i zmarznięta.

Samotna.

Uber podjechał pod dom dokładnie za piętnaście siódma rano. Zapłaciłam kierowcy i wysiadłam z samochodu. Na ganku paliło się światło, mimo że słońce już wyglądało zza wzgórz.

Powietrze robiło się coraz chłodniejsze i gdy odetchnęłam, z moich ust wyleciał obłok pary.

Potałam ręce o siebie i weszłam na schody, by następnie zapukać do drzwi.

Julian szybko je otworzył.

– Cześć – powiedział automatycznie.

Uśmiechnęłam się do niego z zakłopotaniem.

– Hej.

Odsunął się, aby wpuścić mnie do środka, po czym bez słowa poszedł do kuchni. Zamknęłam oczy.

Znów postawił przede mną mur.

Choć prawdopodobnie było to słuszne. I tak była to trudna sytuacja. Gdyby miał pokazać teraz szczere emocje, chyba bym oszalała.

– W ciągu tygodnia możesz korzystać z auta – oznajmił beznamiętnym tonem. – Nie będę go potrzebował. W piątki będę podrzucał cię na weekend do mieszkania. A w poniedziałki rano będę wysyłał po ciebie kierowcę.

Skinęłam głową i zacisnęłam dłonie.

– Dziękuję.

Miał na sobie granatowy garnitur, a pod nim śnieżnobiałą koszulę. Dobrał do tego te same dodatki co zawsze: szary krawat, czarne lśniące buty oraz drogi zegarek. Jego ciemne włosy były idealnie wystylizowane i po tym wiedziałam, że stała przede mną jego w pełni kontrolowana wersja. Był tuż po kąpieli, a jego płyn po goleniu pachniał jak sen. Był to ten płyn, przez który wpadłam w tarapaty na samym początku.

Cholera, powinnam była rozbić tę cholerną butelkę w chwili, gdy przyłapał mnie na grzebaniu w łazience. Być może oszczędziłoby mi to złamanego serca.

Patrzyłam na niego, a moje serce upadło na kolana i błagało, aby znowu wziął mnie w ramiona.

Dość tego.

Patrzył na własny palec, którym wodził po kuchennym blacie. Miałam wrażenie, że zastanawia się, czy coś powiedzieć.

W końcu podniósł na mnie wzrok.

– W takim razie zobaczymy się później.

Skinęłam głową; przez gułę w gardle nie mogłam wykrztusić ani słowa. Chwycił teczkę i wyszedł przez frontowe drzwi, nie oglądając się na mnie ani nie dając mi żadnej wskazówki na temat tego, jak się czuł.

Przytłoczył mnie smutek.

Miałam nadzieję, że czuł się tak samo źle jak ja.

Julian

Gapiłem się na telewizor zawieszony na ścianie, nie mogąc skupić myśli.

– Hej, Masters?

Zmarszczyłem brwi, wyrwany z zamyślenia.

– Co?

– Jezu Chryste, zabiorę cię do weterynarza. Trzeba cię uśpić, jesteś

cholernie nieszczęśliwy – mruknął Spencer.

Siedzieliśmy w barze i jedliśmy lunch. Moje rozważania skupiały się na wszystkim, tylko nie na tych dwóch.

Wysiliłem się na uśmiech.

– Nic mi nie jest.

– W takim razie chcesz to zrobić?

– Co takiego?

Spencer klepnął się w czoło i wywrócił oczami.

– Zostać w Sussex na ślub Andrew w przyszły weekend.

Zmarszczyłem brwi.

– Och, nie wybieram się tam.

– Przed chwilą mówiłeś co innego.

– Naprawdę? – westchnąłem ciężko i napiłem się piwa. – Nie pamiętam.

– Dlaczego nie chcesz tam być? Myślisz, że staniesz w płomieniach, kiedy zbliżysz się do kościoła? – zapytał Seb.

– To chyba spotka całą naszą trójkę – mruknął sarkastycznie Spence. – Wiesz, czy są jakieś prostytutki w piekle? Może wszyscy będziemy nadzy? Będziemy mieć orgazm za orgazmem czy jak?

– Pewnie będą tam jakieś drag queens, które się do ciebie dobiorą – odwarknął Seb i napił się piwa.

Spence skrzywił się, rozważając taką opcję.

– To byłoby piekielnie niefortunne. – Pokiwał głową. – Ale pewnie tak by było.

Wywróciłem oczami. Poważnie. Nasze rozmowy zawsze tak wyglądały.

– Siedzenie z wami dwoma ubliża mojej inteligencji.

Spojrzeli po sobie.

– Oczywiście, że będziemy nadzy i będziemy się tam pieprzyć – dodałem.

Spencer uderzył pięścią w stół.

– No i super, teraz chcę trafić do piekła.

– W takim razie nie będzie cię na ślubie? – zapytał Seb.

– Nie – odparłem. – Nienawidzę ślubów, wiesz o tym. Wolałbym pójść na pogrzeb niż na ślub.

Wznieśli oczy do nieba.

– Musisz się wybrać do jakiegoś terapeuty – stwierdził Seb. – Masz cholerne problemy ze sobą.

– Och, a ty niby nie? – odgryzłem się.

– Nie. – Wskazał na mnie palcem. – Nie jestem już żonaty, bo moja żona była cholerną dziwką, która pieprzyła się z naszym ogrodnikiem.

– Dokładnie, dokładnie – zawtórował Spencer, podnosząc swoje piwo. – Pieprzona suka.

Zaśmiałem się. Spencer nienawidził byłej żony Seba z całego serca.

– Za to ty... – Pokręcił głową i kontynuował: – Pałetasz się ze swoim złamanym sercem jak nieszczęśliwy szczeniak, wzdychasz do kobiety, którą kochasz, którą kochają twoje dzieci, i przede wszystkim, która kocha ciebie... A to wszystko przez to, że brakuje ci jaj, aby ją poślubić.

– Nie brakuje mi jaj – warknąłem. – Po prostu nie chcę się żenić.

– Jak uważasz – burknął. – Przychodzisz na ten ślub czy nie?

– Nie. – Napiliśmy się piwa. – Przestań mnie wkurzać.

– Kiedy mogę odzyskać telefon? – wypaliła Willow.

Spoglądałem na nią bez wyrazu.

– Kiedy skończysz trzydzieści lat.

Westchnęła ciężko i napiła się gorącej czekolady. Siedzieliśmy przy kuchennym blacie. Było już późno w nocy, a Samuel spał. Willow wisiła nade mną od tamtej sytuacji z Brielle, która miała miejsce w zeszłym tygodniu. Miałem wrażenie, że widziała, iż byłem na skraju.

– Gadałeś już z Brell? – zapytała.

– Nie. – Napiliśmy się czekolady.

– To nie była jej wina, tato.

Skinąłem głową. Nie chciałem o tym z nią rozmawiać.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś w niej zakochany?

Wzruszyłem ramionami, patrząc na blat.

– Musisz to naprawić. Zadzwoń do niej i poproś, żeby wróciła.

– Will, to nie takie proste. Choć chciałbym, aby tak było.

– To przez to, że nie powiedziała ci o tym, że jestem homoseksualna?

Zmarszczyłem brwi.

– Nie jesteś. Przestań o tym mówić. – Pokręciłem głową, poruszony jej słowami. – Will, gdybyś została przyłapana w normalnym klubie z osiemnastoletnim chłopakiem, moja reakcja byłaby dokładnie taka sama jak teraz.

Obserwowała mnie.

– Gdybyś podeszła do mnie i oznajmiła: „Tato, od dziś jestem republikanką”, powiedziałbym ci, że jesteś za młoda na takie decyzje. Gdybyś wróciła do domu i oświadczyła: „Tato, od dziś jestem ateistką”, powiedziałbym, że jesteś za młoda na doczepianie sobie łątek.

Zmarszczyła brwi w zakłopotaniu.

– Will – westchnąłem. – Nie polubię pierwszej osoby, z którą zaczniesz się umawiać.

Jej ramiona opadły.

– Prawdopodobnie nie polubię też drugiej ani trzeciej osoby, z którą będziesz chodzić. Może nie polubię nawet czwartej.

– Tato...

– Wiesz dlaczego? – zapytałem.

– Dlaczego?

– Bo dopóki nie znajdziesz kogoś, kto pokocha cię tak mocno jak ja, reszta zawsze będzie niewystarczająca.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Jesteś jedną na milion, jesteś tak bardzo wyjątkowa. Zbyt wyjątkowa, żeby byle kto potrafił to docenić. A pewnego dnia spotkasz tę jedyną osobę, która cię pokocha. Wtedy w końcu będę mógł odetchnąć i dostaniesz moje błogosławieństwo.

Ujęła moją dłoń i pocałowała ją.

– Nie obchodzi mnie, czy to będzie kobieta, czy mężczyzna, Will. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Obchodzi mnie to, że masz szesnaście lat i nie powinnaś na razie przyszywać sobie żadnych dorosłych łątek. Dlaczego po prostu nie zobaczysz, jak to się wszystko potoczy? Przestań wszystko analizować.

Uśmiechnęła się. Jej oczy lśniły w świetle, bo były pełne łez.
– Okej? – szepnąłem.
Pokiwała głową, a ja objąłem ją ramieniem.
– Powinnaś pójść do łóżka. Jest już późno.
Pocałowała mnie w policzek i skierowała się na górę. Nagle odwróciła się w moją stronę.
– Tato?
Spojrzałem na nią.
– Tak?
– Wiesz o tym, że Brell kocha cię tak mocno jak ja?
Opuściłem głowę i westchnąłem ciężko.
– Jest wyjątkowa, tato. Nie pozwól jej odejść.
Wskazałem palcem na schody, a ona uśmiechnęła się i szybko poszła do swojego pokoju.
„Nie pozwól jej odejść”.
Za późno. Już to zrobiłem.

Brielle

– Tata wrócił! – krzyknął Sammy, stojąc przy oknie.
Uśmiechnęłam się na siłę i wstałam, aby chwycić swoją torbę. Musiałam stąd wyjść tak szybko, jak tylko się pojawi, aby nie upaść przed nim na kolana i nie rozplakać się jak dziecko.
Minęły dwa tygodnie, odkąd się wyprowadziłam.
Dwa tygodnie bez niego.
Przeniosłam się do starego mieszkania Emerson i zamieszkałam razem z Hankiem i jego współlokatorem. Nawet wyszłam z nimi na miasto w weekend. Nie bawiłam się dobrze i szybko wróciłam do domu, ale cóż... przynajmniej próbowałam.
Julian wszedł przez frontowe drzwi. Zerknął na mnie, a ja zmarszczyłam brwi i szybko odwróciłam wzrok. Nie mogłam mu nawet spojrzeć w oczy, bo od razu zbierało mi się na płacz.
Odkąd się wyniosłam, nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem.

A przynajmniej nie rozmawialiśmy na inny temat niż dzieci. Gdy patrzyłam wstecz, zastanawiałam się, czy on mnie kiedykolwiek kochał.

Wydawał się tym wszystkim niewzruszony... Ja umierałam z bólu złamanego serca, ledwo łapałam oddech, a on wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z sesji zdjęciowej dla „Vogue’a”.

Był niewzruszony i wszystko miał pod kontrolą.

Moja własna głowa zaczęła płatać mi figle. Może wrócił do domu publicznego? Do tych luksusowych prostytutek. Do swojej terapeutki – tej, która bez pytania robiła mu loda.

Dostawałam szału. Dziś nawet policzyłam prezerwatywy w jego łazience, żeby mieć pewność, czy i jak często uprawia seks.

Dlaczego to sobie robiłam?

Musiałam go opuścić, lecz nie mogłam. Wiedziałam jednak, że zrobię to, kiedy nabiorę sił. Obiecałam to sobie.

Objęłam Willow i pocałowałam ją w czoło. Potem pocałowałam Sammy’ego, a następnie spojrzałam na Juliana.

– Do zobaczenia jutro.

Skinął głową i zacisnął usta. Zachowywał się tak, jakbyśmy się nie znali.

I może zawsze tak było.

Julian

ALINA MASTERS

1984–2013

Żona i ukochana matka

W Bogu pokładamy ufność

Deszcz padał na mój parasol, gdy spoglądałem na jej nagrobek.

Byłem uwięziony.

Byłem uwięziony w tak głębokim smutku, że nie wiedziałem nawet, jak z niego uciec.

Każdego ranka przychodziła do mojego domu.
Każdego wieczora umierała część mnie, kiedy z niego wychodziła.
Raz jeszcze odczytałem słowa na nagrobku.

ALINA MASTERS

1984–2013

Żona i ukochana matka

W Bogu pokładamy ufność

Pochyliłem się i starłem kurz z jej imienia. Poprawiłem różowe lilie, które chwilę wcześniej wsadziłem do wazonu. Dotknąłem jej twarzy na niewielkim owalnym zdjęciu i patrzyłem na jej puste oczy.

Cofnąłem się i wsadziłem dłonie do kieszeni czarnego płaszcza. Przychodziłem tu dwa razy w tygodniu, aby oddać cześć kobiecie, która urodziła mi dzieci.

Mojej żonie.

Dobrej kobiecie, która zasługiwała na mężczyznę lepszego niż ten, którego poślubiła.

Zawsze winiłem Alinę za swój smutek, ale Brielle pokazała mi, że moim problemem nie była ona. Moim problemem byłem ja sam.

Nie wiedziałem, jak kochać kobietę i nie ranić jej przy tym. Widziałem to każdego dnia. Wyraz twarzy Bree łamał mi serce.

Kiedy stałem tutaj, czułem, jak tętniła we mnie krew. Moje ciało funkcjonowało, utrzymywało mnie przy życiu, jednak moje serce zupełnie się zatrzymało. Westchnąłem ciężko. Musiałem położyć temu kres.

Miałem już dość tego uczucia, że wisi nade mną koniec świata.

Zmarszczyłem brwi, gdy zorientowałem się, że słońce już zachodzi.

Musiałem zrobić coś, co sprawi, że poczuję się lepiej. A znałem tylko jedną rzecz, która działała.

Pół godziny później zatrzymałem się przed budynkiem, gdzie przyjmowała Madison, moja terapeutka.

Stąd zawsze wychodziłem zrelaksowany. Nie musiałem rozmawiać. Nie musiałem myśleć. Nie musiałem czuć. Automatycznie

przeszedłem przez frontowe drzwi.

– Dzień dobry, panie Smith. – Hayley, recepcjonistka, uśmiechnęła się do mnie. – Dobrze znowu pana widzieć. Minęło trochę czasu.

– To prawda.

– Życzy sobie pan ten sam pokój co zawsze?

Zmarszczyłem brwi.

– Tak.

– Proszę pójść do penthouse’u, za moment ktoś do pana przyjdzie.

Wjechałem windą na górę i nalałem sobie szkockiej. Wyjrzałem przez okno z dymnego szkła na panoramę Londynu.

Usłyszałem kliknięcie drzwi i zamknąłem oczy, już żałując tego, co miałem zamiar zrobić.

– Cześć – powiedział kobiecy głos dobiegający zza moich pleców.

Odwróciłem się i zobaczyłem Veronicę. Mój żołądek zacisnął się z nerwów.

– Cześć.

Była blondynką i miała na sobie seksowną, czarną sukienkę. Miała obłądne ciało – ciało, które już wielokrotnie dało mi dużo rozkoszy.

Napiłem się szkockiej, a moja ręka drżała, gdy spojrzałem w jej oczy.

Uklęknęła przede mną i zaczęła rozpinąć pasek moich spodni.

Przełknąłem gulę w gardle.

Pocałowała moje udo.

– Podoba ci się to? – szepnęła.

Milczałem.

Chwyliła mojego penisa i poruszyła dłonią trzy razy. Zacisnąłem zęby.

Jej usta musnęły główkę. Mój kutas drgnął z zadowolenia, a ja zamknąłem oczy z obrzydzenia.

W wyobraźni zobaczyłem Bree. Moją piękną Bree.

Nie.

Odsunąłem się od Veroniki.

– Stop.

Zmarszczyła brwi.

– Jeszcze nawet nie zaczęłam. – Podczołgała się bliżej, a ja

natychmiast się cofnąłem.

– Wyjdź.

– Co? – Zmarszczyła brwi.

– Powiedziałem: wyjdź – szepnąłem. Odwróciłem się do niej plecami i zapiąłem spodnie.

Musiałem się stąd wydostać. Chwyciłem portfel i kluczyki, a następnie szybko wyszedłem z pokoju. Trzy razy kliknąłem przycisk przywołujący windę, jakby to miało sprawić, że ta przyjedzie szybciej. Moje serce waliło jak oszalałe i traciłem nad sobą panowanie.

Wpadłem do swojego samochodu i ukryłem twarz w dłoniach. Łzy napłynęły mi do oczu i zapłakałem głośno.

Byłem w kompletnym dołku.

Pomocy.

Bree

Siedziałam z Frances w kawiarni. Jadłyśmy razem lunch dwa razy w tygodniu.

Wciąż ją uwielbiałam, choć minęły dwa miesiące, odkąd Julian i ja zerwaliśmy ze sobą.

Tęskniłam za nim każdego dnia.

Z zewnątrz wyglądał, jakby wszystko było z nim w porządku, jednak widziałam w jego oczach, że nie czuł się dobrze.

Nie mogłam mu pomóc. Musiał sam to przepracować. Czymkolwiek to było.

Jego matka wyznała mi, że zaczął chodzić do terapeutki dwa razy w tygodniu. I to nie takiej, która upada przed nim na kolana. Miała na myśli prawdziwą terapeutkę. Miałam nadzieję, że uda jej się do niego dotrzeć. Chciałam, aby był szczęśliwy, zasługiwał na to.

Nagle dostałam e-mail.

*Julian Masters
zaprasza*

Bree Johnston

Okazja: Rozmowa

Data: 31 września

Godzina: 19:00

Miejsce: pokój 612 Hotel Rosewood

Wymagany strój: uszy

Dobry Boże, chciał ze mną porozmawiać.

Rozdział dwudziesty ósmy

Uniosłam dłoń, aby zapukać do drzwi. Zawahałam się i zamknęłam oczy.

Byłam tak zdenerwowana, że aż było mi niedobrze. Nie wiedziałam, po co się dziś spotykaliśmy. Ponieważ wybrał ten hotel, liczyłam, że może to dotyczyć naszej sytuacji, ale wiedziałam też, że mógł chcieć mnie po prostu zwolnić i mieć pewność, że dzieci tego nie usłyszą.

Jednak to był nasz czwartek, godzina siódma.

Wciąż miałam nadzieję.

Opuściłam ramiona, odetchnęłam i zapukałam.

Puk, puk, puk.

Drzwi otworzyły się i zobaczyłam go ubranego w granatowy garnitur. Górował nade mną, a jego duże brązowe oczy lustrowały mnie.

– Cześć – wymamrotał cicho. – Dzięki, że przyszłaś.

Wskazał na pokój, a ja weszłam do środka.

Moje serce waliło jak oszalałe.

Gdy byłam blisko niego, zapach jego płynu po goleniu przywoływał tak wiele wspomnień. Czułam już, jak formowała się gula w moim gardle.

Nie płacz.

Nie proś.

Splotłam ręce przed sobą, kiedy patrzył w moje oczy.

– Jak się masz? – zapytał.

Kiwnęłam głową, nie będąc w stanie odpowiedzieć.

– Okej – szepnęłam wreszcie z trudem.

Przeczesał dłonią włosy; kolejna chwila milczenia zwiększyła napięcie.

– Dziękuję, że zostałeś dla dzieci. – Spuścił wzrok na dywan. – Byłoby ci łatwiej, gdybyś odeszła.

– Nie mogłam ich zostawić.

Podniósł głowę.

– Ale mnie zostawiłaś.

– Musiałam.

– Było mi... ciężko – przyznał.

– Mnie też. – Rozpłakałam się, nie będąc w stanie dłużej tego powstrzymać. – Tęskniłam za tobą – wyznałam.

Zacisnął usta i skinął głową, wyraźnie bijąc się z myślami, choć czułam, że miał mi wiele do powiedzenia. Atmosfera w pokoju była ciężka. Wiedziałam, że muszę poprowadzić tę konwersację. On nie był w stanie tego zrobić. Ujęłam jego dłoń i przysunęłam ją do swoich ust.

Obserwował mnie. Jego oczy stały się wilgotne, a jego ból był wręcz namacalny.

Posmutniałam, widząc jego żal.

– Kochanie – szepnęłam, obejmując go. – Nie patrz na mnie w ten sposób. – Przytuliłam go mocno, a on przylgnął do mnie, jakby od tego zależało jego życie.

– Nie jestem w stanie znieść życia bez ciebie, do cholery – wymamrotał w moje włosy.

Uśmiechnęłam się smutno i pocałowałam go w usta. Wykrzywił twarz.

– Och, Julian – szepnęłam, spoglądając na niego z dołu i obejmując dłońmi jego twarz. Wydawał się taki zraniony.

– Starałem się przepracować niektóre rzeczy i... – urwał. – Staram się.

– Wiem o tym.

Dlaczego ja nam to zrobiłam?

– Nie obchodzi mnie to. – Pokręciłam głową. – Nie obchodzi mnie to, że nie chcesz mnie poślubić. Nie obchodzi mnie to, że nie będę miała dzieci – wyszeptałam przez łyży. – Nie mogę znieść kolejnego dnia bez ciebie – westchnęłam. – Chcę tylko ciebie. Nie dbam już o nic więcej. – Zmarszczyłam brwi. – Przepraszam, że nam to zrobiłam.

Spojrzał na mnie zmartwionym wzrokiem.

– Zrezygnowałabyś dla mnie z tego, czego pragniesz?

Pokiwałam głową.

– Tak.

– Ale twoje szczęście jest tym, co mnie uszczęśliwia.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Będę szczęśliwa tak długo, jak będę z tobą i z dziećmi. Nie potrzebuję niczego więcej.

Spojrzał mi w oczy i bez słowa uklęknął przede mną na jedno kolano, by następnie drżącą dłonią wyciągnąć aksamitne pudełeczko.

Otworzyłam szeroko usta, kiedy cały mój świat się zatrzymał.

Jego oddech był urywany, gdy podniósł na mnie spojrzenie pełne nadziei.

– Brielle Johnston, wyjdiesz za mnie? – Otworzył pudełeczko, pokazując mi pierścionek z ogromnym owalnym diamentem.

Natychmiast zasłoniłam usta dłońmi.

– Proszę? – szepnął.

Spoglądałam w jego oczy sekundę za długo, po czym opadłam przed nim na kolana.

– Co... co ty przed chwilą powiedziałaś?

Wyciągnął pierścionek i wciąż drżącą ręką wsunął go na mój palec.

– Odpowiedz mi, kochanie – wymruczał.

Zmarszczyłam brwi. Byłam skonfundowana, w uszach mi dzwoniło, aż nagle zorientowałam się, że to działa się naprawdę i uśmiechnęłam się szeroko.

– Tak.

Wstał, pomógł mi się podnieść i złączyliśmy się w najlepszym pocałunku, jaki kiedykolwiek dzieliliśmy. Uniosłam wysoko dłoń, podziwiając pierścionek.

Był ogromny – naprawdę ogromny. Uśmiechnęłam się głupkowato.

Czy to działa się naprawdę?

– Podoba ci się? – zapytał, dziwnie niepewny.

Pokiwałam głową w zachwycie.

– Nie wygląda jak pierścionek, który nosiłaby niania.

Uśmiechnął się, a następnie zdjął swoją marynarkę i rzucił ją na podłogę.

– To dlatego, że nie jesteś już moją nianią.

Spojrzałam mu w oczy.

– A więc kim jestem?
– Będiesz moją żoną, pani Masters. Będiesz matką naszych dzieci.
– Pocałował mnie delikatnie. – Jediną kobietą, którą kiedykolwiek kochałem.

Dreszcz przebiegł po moich ramionach i zaschło mi w gardle.

Byłam przytłoczona emocjami.

Zaszlochałam, gdy się pocałowaliśmy.

– Na litość boską, przestań płakać, kobieto, po prostu się ze mną pieprz – westchnął w moje usta.

Zachichotałam, kiedy poprowadził mnie do łóżka, zdjął mi sukienkę przez ramiona, a następnie rozpiął stanik.

Nagle się zatrzymałam.

– Julian, uprawiałeś seks, gdy nie byliśmy razem?

– Nie. – Zmarszczył brwi. – Mam za to zespół cieśni nadgarstka w prawej ręce. – Jego oczy miały taki łagodny wyraz. – Jak, do cholery, mógłbym uprawiać seks z inną kobietą, skoro należę do ciebie?

Kolejna łza spłynęła z mojego oka, a on starł ją kciukiem.

– Obiecuję ci, kochanie, że już nigdy nie będziesz przeze mnie płakać.

Skinęłam głową, przytłoczona. Odsunął koce, położył mnie na łóżku i zsunął ze mnie majtki. Jego palce delikatnie przesunęły się po mojej kobiecości, następnie zaczął powoli rozbierać samego siebie.

Patrzyliśmy sobie w oczy.

Jego pierś była szeroka, mięśnie na jego brzuchu wyraźne. Och, jak bardzo za nim tęskniłam.

Położył się obok, a ja nakryłam nas kołdrą. Julian wziął mnie w ramiona. Ciepło jego ciała było znajome. Był gorący, twardy i tak cholernie perfekcyjny, że ledwo mogłam to znieść.

– Tęskniłem za tobą – szepnął.

Całowaliśmy się w nieskończoność; czułam, jak silna była miłość pomiędzy nami. Odgarnął mi włosy z czoła i spojrzał na moją twarz.

– Ostatnie osiem tygodni było piekłem. – Pocałował mnie delikatnie. – Każdego dnia, gdy wychodziłaś, zabierałaś ze sobą część mnie.

Dotknęłam jego szerokich ramion, a później przesunęłam dłoń na

tył jego głowy, nawet na moment nie odrywając od niego wzroku.

– Tak dobrze być znowu w twoich objęciach – wymamrotałam.

Nasz pocałunek stał się bardziej namiętny i czułam jego erekcję, kiedy napierał na mnie swoim ciałem, szukając spełnienia.

– Teraz – szepnęłam niemal z desperacją. – Potrzebuję cię teraz.

Pocałował mnie, a później jego palce znalazły to miejsce pomiędzy moimi nogami. Wsunął we mnie dwa palce i skrzywiłam się.

– Ostrożnie – westchnęłam.

Obserwował mnie, gdy powoli poruszał we mnie palcami, przygotowując mnie na siebie.

Uśmiechnął się mrocznie, czując wilgoć pomiędzy moimi udami.

– Moja dziewczyna.

Uśmiechnęłam się, a on rozsunął moje nogi, wciąż poruszając we mnie palcami. Potem podniósł się i ustawił, aby ostrożnie się we mnie wsunąć.

– Auć. – Skrzywiłam się.

– Rozluźnij się. – Pocałował mnie i ponownie na mnie naparł.

O Boże, miałam wrażenie, że płonę. To było takie wspaniałe. Byłam rozciągnięta do granic możliwości. Zapomniałam już, jaki był duży.

– Szerzej, kochanie. Musisz bardziej się otworzyć. – Przyparł moje nogi do materaca i poruszył się mocniej w przód, wsuwając się w moje ciało.

Odchyliłam głowę na poduszkę, a jego ciemne oczy wciąż przytrzymywały moje spojrzenie.

– Och, kurwa, tak – jęknął i wyrócił oczami.

Wysunął się i wsunął z powrotem, a ja przylgnęłam do niego, kiedy znów mnie pocałował.

– Kocham cię – jęknęłam.

Nasze oddechy stały się szarpane, gdy poruszał się we mnie mocno.

– Nie zostawiaj mnie więcej, do cholery – szepnął, napierając na mnie mocniej.

Pokręciłam głową. To było zbyt wspaniałe. Zaczęłam pod nim drzeć.

Nikt nie pieprzył się tak jak Julian Masters.

Był bogiem.

– Nie zostawię, obiecuję – wydukałam, tracąc oddech.

Jego oczy pociemniały, jakby tracił nad sobą panowanie i chciał ukarać mnie za to, że tak mocno go zraniłam. Uniósł moje nogi i owinął je wokół swojej klatki piersiowej.

– Ostrożnie – jęknęłam.

Rozsunął szerzej swoje nogi i zaczął wchodzić we mnie głęboko i powoli. Podpierał się na wyprostowanych ramionach, a ciemne spojrzenie penetrowało mnie.

Włosy opadły mu na czoło; nie powstrzymałam uśmiechu.

– Tęskniłam za tobą w sobie. Miałam wrażenie, że umieram bez ciebie.

Nie miał już siły dłużej się kontrolować i zaczął wchodzić we mnie mocno, biorąc z mojego ciała to, czego potrzebował.

– Dojdz. – Wsunął się z impetem, obserwując, jak jego kutas zniknął w moim ciele. – Dojdz teraz – warknął.

I zadrżałam na zawołanie, jakby moje ciało było jego niewolnikiem. Julian wszedł we mnie głębiej i krzyknął, gdy targnął nim orgazm.

Oddychaliśmy ciężko, starając się łapać powietrze, a serca waliły nam jak oszalałe.

Nasze usta się spotkały. Pocałunek był miękki, delikatny i czuły. Mój piękny mężczyzna wreszcie wrócił na swoje miejsce.

– Kocham cię – szepnął i położył się obok.

Objęłam go mocno i uśmiechnęłam się.

– Ja ciebie też kocham, panie Masters.

– Tata wrócił! – krzyknął Sammy, stojąc przy oknie.

Natychmiast przeszła przeze mnie fala ekscytacji. Julian musiał dziś pójść do pracy, ale wieczorem chcieliśmy wspólnie poinformować dzieci o naszych zaręczynach. Musiałam póki co zdjąć pierścionek.

Stałam w kuchni cała w nerwach. Gdy tylko wszedł do domu, natychmiast na mnie spojrzął, a ja niemal się roztopiłam pod jego wzrokiem.

Nie wiedziałam u niego tego wyrazu twarzy przez tak długi czas. A to był wspaniały widok.

Czułam się jak w domu.

Willow odrabiała pracę domową przy kuchennym stole, a Sammy podbiegł do niego, aby się przywitać.

Julian wszedł do środka i odłożył teczkę. On również wydawał się zdenerwowany.

– Hej, Will.

– Cześć – mruknęła rozproszona.

– Pomyślałem, że może pójdziemy dziś gdzieś na kolację – powiedział. – Aby świętować – dodał.

Willow podniosła wzrok znad pracy domowej.

– Co będziemy świętować?

Wyciągnął rękę w moją stronę. Podeszłam do niego, a on mnie objął.

– Mamy dla was pewną wiadomość.

Willow uśmiechnęła się natychmiast, jednak Sammy tylko zmarszczył brwi, patrząc na nas podejrzliwie.

– Brielle i ja pobieramy się.

Julian przyciągnął mnie bliżej siebie i pocałował w czoło. Dzieci gapiły się na nas zszokowane.

Czekałam na ich reakcję...

I czekałam.

I czekałam.

O nie. Nie były zadowolone?

– Co? – Will zmarszczyła brwi.

Podniosłam wzrok na Juliana, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Brielle będzie moją żoną. Co oznacza, że będzie twoją macochą. Zamieszka z nami – wyjaśnił.

Obydwoje spojrzeli po sobie, później na nas, a potem znowu na siebie nawzajem.

W końcu Willow krzyknęła:

– Tak! – Zeskoczyła z krzesła i niemal przewróciła mnie i swojego ojca, obejmując nas obydwójce. – O mój Boże. Jestem taka szczęśliwa. To wspaniale.

Zaśmiałam się, ciesząc się jej ekscytacją, a później zerknęłam na pięknego, małego chłopca.

Sammy posmutniał.

– Co się stało, kochanie? – szepnęłam.

– Nie chcę, żebyś wychodziła za tatę.

Ukucnęłam przed nim.

– Dlaczego?

Zaczął przebierać dłońmi.

– Bo jeśli będzie gburowaty, to odejdiesz.

Uśmiechnęłam się, a Julian wywrócił oczami.

– Nie, kochanie, nie odejdę. Lubię twojego tatę... nawet wtedy, gdy jest gburowaty.

Julian uśmiechnął się.

– Tata taki już po prostu jest – dodałam. – I kocham go, jego wady też. Nigdzie się nie wybieram.

Sammy uśmiechnął się i spojrzał na nas, a iskierka nadziei zabłysła w jego malutkich oczach.

– Naprawdę?

Pokiwałam głową.

– Naprawdę.

Podskoczył, aby dać mi buziaka i przytulić ojca.

– Gdzie jest twój pierścionek? – zagadnął Julian.

Wyciągnęłam go z kieszeni i podałam mu go. Wsunął go na mój palec, a dzieci patrzyły na to w zachwycie.

Julian pocałował mnie delikatnie.

– Teraz utknęłaś z naszą trójką na dobre.

Zachichotałam i przyciągnęłam ich wszystkich do siebie, aby objąć.

– Gdzie będziemy świętować? – zapytałam.

– Nie wiem, ale będę mogła dostać trochę szampana? – wypaliła Willow, odsuwając się o krok. – W końcu to ma być świętowanie.

– Zdecydowanie nie – mruknął Julian. – Masz tylko...

Willow weszła mu w słowo:

– Tak, tak. Wiem, tato. Mam tylko szesnaście lat.

Dzieci już spały. Julian i ja leżeliśmy wtuleni w siebie na kanapie w salonie. Wzięłam ze sobą na ten weekend potrzebne rzeczy

i zaniósł ją do starego pokoju.

– Chodźmy do łóżka – mruknął Julian i pocałował mnie czule.

– Okej. – Uśmiechnęłam się, wstałam i skierowałam do swojego pokoju.

– Dokąd idziesz?

– Do mojej sypialni.

Julian pokręcił głową i spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami.

– Twoja sypialnia jest na górze.

Czas się zatrzymał.

Ujął moją dłoń i delikatnie ją pocałował, po czym powolnym krokiem poprowadził mnie na piętro. W końcu doszliśmy do jego pięknego, luksusowego pokoju.

Otworzył drzwi do garderoby.

– To miejsce na twoje rzeczy. – Zajrzałam do środka. Półki były już puste i gotowe na moje ubrania.

Poprowadził mnie do łazienki i uchylił szafkę – tę, w której grzebałam, gdy mnie przyłapał tamtego dnia, na początku tej całej historii.

– Zrobiłem tu miejsce dla ciebie.

Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Mogę tu teraz zaglądać, panie Masters? – zażartowałam.

Kto by pomyślał te parę miesięcy temu, że ta historia tak się potoczy? Ja na pewno się tego nie spodziewałam.

Uśmiechnął się i stanął za mną. Pocałował mnie w kark z uwielbieniem. Spoglądałam na nasze odbicie w lustrze. Julian górował nade mną i obejmował mnie jak koc.

Uwielbiał mnie. Całą sobą czułam jego miłość.

– Teraz możesz robić, co tylko zechcesz, kochanie. To też twój dom, a my jesteśmy twoją rodziną.

Uśmiechnęłam się. Łzy napłynęły do moich oczu i odwróciłam się w jego stronę.

– W takim razie chciałabym pójść do łóżka i kochać się z moim narzeczonym.

Pocałował mnie delikatnie.

– Nie za długo.

Zmarszczyłam brwi.

– Masz sześć tygodni, żeby zorganizować ślub.

Skrzywiłam się, gdy nasze usta się spotkały.

– To za mało czasu!

– Nie mam zamiaru czekać ani chwili dłużej. Chcę, żebyś była moją żoną.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Julian

ALINA MASTERS

1984–2013

Żona i ukochana matka

W Bogu pokładamy ufność

Stałem nad grobem swojej żony po raz ostatni.

Spencer i Sebastian byli przy mnie. Wszyscy ubrani w odświętne, czarne garnitury.

Był to dzień mojego ślubu.

Czułem się winny. Po dzisiejszym dniu Alina nie będzie już moją żoną.

Stanie się nią Brielle.

Pochyliłem się i starłem kurz z jej imienia. Poprawiłem różowe lilie, które wsadziłem do wazonu. Dotknąłem jej twarzy na niewielkim owalnym zdjęciu i patrzyłem na jej nieruchome spojrzenie.

Następnie cofnąłem się i włożyłem ręce do kieszeni marynarki.

– Jesteś gotowy? – zagadnął Spence.

– Prawie – mruknąłem, wytrącony z rozmyślań. – Dajcie mi jeszcze minutę, dobra?

Obydwaj odwrócili się i odeszli w stronę samochodu, zostawiając mnie samego. Przełknąłem ślinę, spoglądając na jej nagrobek.

– Dziś się żenię, Alino – szepnąłem przez łzy. – Przykro mi, że nie spotkałaś swojej prawdziwej miłości. – Podniosłem wzrok i rozejrzałem się po pobliskich grobach. – Przepraszam, że nie byłem w stanie kochać cię tak, jak na to zasługiwałaś. – Zamknąłem oczy. – Karałem się za to przez lata. Zasługiwałaś na tak dużo więcej niż na tego mężczyznę, którym jestem. – Zmarszczyłem brwi. – Którym byłem – poprawiłem się. – Byłem na ciebie taki zły o to, że się zabiłaś.

Ze opuściłaś dzieci. – Uśmiechnąłem się. – Są piękne. Powinnaś widzieć, jak rozkwitają. Byłabyś dumna z tego, jakimi są ludźmi. – Spuściłem głowę i zmarszczyłem brwi. – Poszedłem na spotkania z terapeutką, która pomogła mi zobaczyć moje błędy. To nigdy nie była twoja wina. – Skrzywiłem się, jakbym cierpiał fizyczny ból, więc wyrzuciłem z siebie te słowa: – Nie mogę już dłużej żyć w ciemności, Alino – wymamrotałem. – Ona jest moim światłem, moją miłością, moją bratnią duszą. Ma na imię Brielle i od chwili, gdy ją spotkałem, wiedziałem, że jest tą jedyną. Polubiłabyś ją. Wiem, że tak. Kocha dzieci tak, jakby były jej własnymi. – Zacisnąłem zęby. – Ale to twoje dzieci, ty jesteś ich matką. To ty zawsze będziesz ich matką. – Pociągnąłem nosem, zerkając na fotografię. Patrzyła na mnie oczami bez wyrazu, zupełnie tak... jak zawsze. – Tęsknię za tobą. – Łzy napłynęły mi do oczu. – Wkrótce je tutaj przyprowadzę, po prostu na razie nie miałem dość siły, aby to zrobić. – Wbiłem czubek buta w ziemię. Żałowałem, że nie zrobiłem tak wielu rzeczy, powinienem był lepiej uczcić jej pamięć. – Dziękuję, że dałaś mi moje dzieci. – Wykrzywiłem twarz w bólu i przełknąłem z trudem ślinę, mając wrażenie, że coś kłuje mnie w gardle.

Odwróciłem się i spojrzałem na Seba i Spence'a, którzy opierali się o auto i czekali na mnie.

I wiedziałem, że muszę to zrobić. Musiałem po raz ostatni pożegnać się ze swoją żoną. Jutro będzie jedynie matką moich dzieci, a ja będę mężem Brielle.

Pochyliłem się i potarłem palcem jej zdjęcie, a następnie pocałowałem zimny nagrobek.

– Żegnaj, Alino. Odpoczywaj, aniele.

Brielle

Julian stawał na palcach ze zniecierpliwienia, a ja uśmiechnęłam się. Trzymaliśmy się za ręce i spoglądaliśmy na siebie, podczas gdy ksiądz odczytywał nasze przysięgi małżeńskie. Mój prawie mąż z trudem był

w stanie wytrzymać, aż ceremonia dobiegnie końca, a w jego oczach iskrzyła psota.

Kto by pomyślał, że Julian Masters będzie taki podekscytowany swoim własnym ślubem?

Ja na pewno się tego nie spodziewałam.

Uśmiechnął się do mnie powoli i seksownie, obiecując mi tym samym przyjemność, która miała nadejść potem. Zaczerwieniłam się... Znałam to spojrzenie. *Na litość boską, Julian, nie patrz tak na mnie w bożym domu.*

Willow i Emerson stały obok mnie, a Sebastian, Spencer i Samuel przy jego boku. Otaczali nas zjednoczeni członkowie naszych rodzin i przyjaciele, a kościół był przepełniony miłością.

To był szczęśliwy dzień dla nas wszystkich.

– Tak. – Julian uśmiechnął się i wsunął obrączkę na mój palec.

Ponownie się wyprostował, nie powstrzymując zadowolenia, a ja zachichotałam.

– Na mocy nadanych mi uprawnień ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą. – Ksiądz uśmiechnął się.

Niczym w zwolnionym tempie Julian podniósł mój welon. To był ten moment, nasza historia osiągnęła punkt kulminacyjny dokładnie w tej chwili.

Moje oczy napełniły się łzami i nie mogłam się nadziwić, jak intymne było to wydarzenie.

Julian spojrzał na mnie swoimi pięknymi, dużymi brązowymi oczami i powoli pochylił się, ujmując moją twarz, a następnie pocałował mnie czule. Był to najbardziej perfekcyjny pocałunek, jaki kiedykolwiek mi podarował, przez moje stopy niemal oderwały się od ziemi.

– Kocham cię – szepnął.

Zachichotałam w jego usta, a tłum śmiał się i wiwatował.

Odwróciłam się i zerknęłam na swoją matkę siedzącą w pierwszym rzędzie. Była taka szczęśliwa. Uśmiechała się i trzymała dłoń przy sercu, a ja odwzajemniłam jej uśmiech przez łzy. Cały czas powtarzała mi, że miłość mojego życia gdzieś na mnie czeka.

I miała rację.

Czekał na mnie.

Epilog

18 miesięcy później

– Tędy.

Julian przeprowadził mnie przez tłum prosto na taras. Byliśmy na ślubie razem z Sebastianem i Spencerem, a ja byłam w trzydziestym szóstym tygodniu ciąży z naszym pierwszym dzieckiem. Obiad i przemowy dobiegły końca i właśnie rozpoczęły się tańce. Miałam na sobie szarą wieczorową suknię bez ramiączek i srebrne wiązane szpilki. Moje długie, ciemne włosy były rozpuszczone i zakręcone w hollywoodzkie loki. Na twarzy miałam naturalny makijaż, tak jak zawsze. Na szczęście miałam też męża, który naprawdę dobrze zajmował się mną w ciąży. Nigdy nie czułam się tak seksowna.

A on nigdy nie był mną nasycony.

Był to ślub w wyższych sferach. Był tu każdy, kto coś znaczył. Pan młody był snobistycznym kolegą Juliana ze szkoły. Znali się od dziecka, podobnie jak Spencer i Sebastian.

Życie było wspaniałe – a nawet więcej niż wspaniałe. Willow i Sammy mieli się świetnie. Byli tacy podekscytowani, czekając na narodziny naszego dziecka. Julian też dawał mi wiele miłości i uwagi.

– Chcesz się czegoś napić, kochanie? – zagadnął, a jego dłoń natychmiast spoczęła na moim brzuchu. Spojrzał mi w oczy. – Wszystko dobrze?

Westchnęłam.

– Wszystko w porządku, Julian. Kiedy przestaniesz się martwić?

Nie chciał dziś tutaj przychodzić, bo obawiał się, że to będzie dla mnie za duży wysiłek. Naprawdę za każdym razem, gdy teraz do mnie mówił, kładł rękę na moim brzuchu.

– Mogłabym poprosić o lemoniadę? – zapytałam.

– Oczywiście. – Kiwnął na swoich dwóch przyjaciół i wstał. – Nie zostawiajcie jej samej ani na minutę – zażądał.

– Tak, tak. – Spencer wywrócił oczami i spojrzał na mnie, gdy Julian odszedł po napój. – Boże, Bree, musisz mieć go powyżej dziurek w nosie. Zachowuje się w cholernie przesłodzony sposób.

Zachichotałam.

– Jest w swoim żywiole.

Spencer i Sebastian okazali się wyjątkowymi przyjaciółmi. Powitali mnie z otwartymi ramionami, a ich dotychczasowa grupa trzech mężczyzn przeformowała się w trzech mężczyzn i jedną kobietę. Cały czas śmialiśmy się i żartowaliśmy; czułam się z tą dwójką zupełnie swobodnie. Dużo rzeczy robiliśmy razem, a oni wielokrotnie przesiadywali u nas w domu. Wydawało mi się, że byli podekscytowani tym, że Julian w końcu był szczęśliwy. Moja ciąża okazała się wyjątkowym wydarzeniem dla całej ich trójki. A może było tak ze względu na fakt, że dobijali do czterdziestki, a to była pierwsza ciąża, podczas której przyjaźnili się z matką dziecka.

Tak czy siak doglądało mnie teraz trzech mężczyzn.

Julian przedarł się przez tłum, trzymając moją lemoniadę. Podał mi ją.

– Proszę, kochanie.

Posłałam mu buziaka i wzięłam ją od niego.

Spencer zmarszczył brwi, spoglądając na zebranych.

– Kto to, do diabła, jest? – westchnął.

Spojrzeliliśmy w tym samym kierunku co on. Ujrzeliliśmy piękną blondwłosą kobietę, która miała na sobie bladoróżową sukienkę. Odchyliła do tyłu głowę, śmiejąc się. Jej naturalnie jasne włosy opadały kaskadami na plecy, a kiedy się uśmiechała, na jej policzkach robiły się najbardziej urocze dołeczki, jakie kiedykolwiek widziałam. Była absolutnie oszałamiająca.

– To Lady Charlotte – oznajmił Julian.

– Lady? – Zmarszczyłam brwi. – Ma tytuł szlachecki?

– Jej ojciec jest hrabią Nottingham.

– Naprawdę? – szepnął zafascynowany Spencer.

– Nie kłopotz się, starając się ją zdobyć. Jest zdecydowanie poza twoją ligą, staruszku. – Julian napił się piwa. – Jej krew jest zbyt szlachecka nawet jak dla ciebie.

Spencer uśmiechnął się i uniósł brew, patrząc na Seba i przyjmując milcząco wyzwanie.

Julian pocałował mnie w usta i objął w talii.

– Chodźmy, pani Masters.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Okej.

– Dokąd idziecie? – zdziwił się Spencer. – Zostańcie tu z nami.

– Perspektywa zabrania mojej pięknej żony do domu i robienia rzeczy z jej ciałem, o których nie będę mówił publicznie, jest dla mnie zdecydowanie bardziej atrakcyjna niż siedzenie tutaj z wami dwoma – oświadczył beznamiętnie Julian. Spojrzał na mnie z seksownym uśmiechem, a moje serce zabiło mocniej z ekscytacji.

Ujęłam jego twarz i pocałowałam go szybko.

– Szczęściarz. – Spencer zmarszczył brwi, nie odrywając wzroku od Lady Charlotte. – Muszę sobie sprawić trochę tego ciężowego seksu, o którym tak ciągle mówisz, Masters.

– Hmm. – Julian uśmiechnął się do mnie. – Będziesz potrzebował do tego kobiety, Spence.

Spencer zacisnął usta, wpatrując się w piękną kobietę w różowej sukience.

– Kocham wyzwania. Może Lady Charlotte marzy o tym, aby zostać dziś zapłodniona.

Zachichotałam, a Julian wywrócił oczami.

– A może marzy o tym, żeby od ciebie uciec – mruknął Seb i napił się piwa.

Spencer uśmiechnął się przebiegle.

– Założę się z tobą o dwieście funtów, Seb, że w ciągu tygodnia uda mi się ją namówić na randkę.

Julian zaśmiał się i pokręcił głową.

– Podwajam. Czteryście funtów. Za cholerę nie masz u niej szans.

– Dajesz. – Seb uśmiechnął się i uścisnął rękę Spence'a.

Oczy tego drugiego rozbłysły.

– To mamy umowę.

Spencer pocałował mnie w policzek i położył rękę na moim brzuchu.

– Do widzenia, moja droga. Rozkoszuj się tymi rzeczami, o których Masters nie będzie mówił publicznie. – Zniknął w tłumie ze wzrokiem wbitym w Lady Charlotte, zmierzając prosto w jej stronę.

Pocałowałam Seba, a on pogładził mój brzuch.

– Do widzenia, Breezer.

Uśmiechnęłam się. Naprawdę polubiłam tego człowieka.

– Do zobaczenia, Seb.

Julian machnął dłonią i poprowadził mnie przez tłum w kierunku drzwi.

– Pora iść.

Wyszliśmy z budynku i poszliśmy w kierunku porsche, które należało do Juliana. Kupił je ostatnio. Było granatowe i oczywiście z najnowszej serii.

Otworzył mi drzwi i pomógł wejść do środka.

Zawsze był dżentelmenem.

Wyjechał na drogę i zerknął na mnie, jakby na coś czekał.

– Jedź tak, jakbyś go ukradł. – Uśmiechnęłam się.

Bez okazywania żadnych emocji wcisnął pedał gazu i w ciągu pięciu sekund osiągnął maksymalną prędkość. Zaśmiałam się w głos, gdy wbiło mnie w fotel.

Kochałam tę adrenalinę.

Za każdym razem, gdy to robił, przypominał mi się pierwszy raz, kiedy spotkałam Juliana – niegrzecznego mężczyznę, którego pokochałam.

Godzinę później

Julian syknął cicho.

– Dokładnie tak, kochanie – szepnął w moją szyję.

Leżałam na boku. Julian był za mną i unosił moją nogę ponad swoje ramię. Jego gruby penis wsuwał się i wysuwał ze mnie. Jego dłoń spoczywała opiekuńczo na moim brzuchu, a jego usta przesuwały się po mojej szczęce i wargach.

Seks z nim był teraz delikatny i czuły. A wyraz jego twarzy, gdy

powstrzymywał się, aby nie być za ostrym, był po prostu bezcenny.

Wyglądał, jakby fizycznie cierpiał, tkwiąc gdzieś pomiędzy ekstazą a piekłem. Jego biodra zaczęły poruszać się szybciej, kiedy trzymał mnie w tej pozycji. Czułam ciepło jego członka i zamknęłam oczy, pozwalając, aby przyjemność mną zawładnęła.

– Och tak – jęknął w moją szyję. – Dokładnie tak. – Z trudem łapał oddech.

Moje ciało zadrżało, gdy objął mnie mocniej.

– Nie dochodź jeszcze, kochanie – mruknął błagalnie. – Proszę.

Kiedy w czasie ciąży osiągałam orgazm, moje ciało zaciskało się na nim tak mocno, że szczytował niemal natychmiast. Nie miał nad tym żadnej kontroli. Ani trochę. Po raz pierwszy nie panował nad tą sytuacją i doprowadzało go to do szaleństwa.

Może dlatego tak podobał mu się seks w ciąży.

Jego pchnięcia stały się głębsze i szybsze, a ja zamknęłam oczy, starając się powstrzymać orgazm. Moje piersi podskakiwały, gdy napierał na mnie mocno. To było tak wspaniałe.

Odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją na jego ramieniu. Krzyknęłam, a moje ciało zadrżało i zacisnęło się gwałtownie. Julian pchnął mocniej biodrami i doszedł we mnie.

Syknął, poruszając się we mnie powoli. Jego usta odnalazły moje.

– Kocham cię. – Odetchnął w moje rozchylone wargi.

Przejechałam dłonią po jego zaroście.

– Ja ciebie też kocham.

3 lata później

ALINA MASTERS

1984–2013

Żona i ukochana matka

W Bogu pokładamy ufność

Stałam przy grobie, trzymając Henry'ego na swoim biodrze. Byłam teraz w szóstym miesiącu ciąży z naszym drugim dzieckiem.

Willow obejmowała mnie pod ramię, a Sammy pomagał ojcu. Obserwowałam, jak Julian pochylił się, starł kurz z jej imienia i ustawił różowe lilie, które Sammy przed chwilą włożył do wazonu. Dotknął jej twarzy na niewielkiej owalnej fotografii, z której spoglądała na nas wszystkich.

Odsunął się o krok i włożył ręce do kieszeni, patrząc na nią.

Tyle się zmieniło. Teraz w domu były zdjęcia Aliny i zachęcałam dzieci, aby otwarcie i szczerze o niej rozmawiały. Willow i Julian poszli na terapię, by przeżyć żałobę. Sammy tego nie potrzebował. Był zbyt młody, aby mieć poczucie straty. Teraz ja byłam jego mamą i czasem, gdy byliśmy sami, tak właśnie mnie nazywał.

Sammy chwycił mnie za rękę i uśmiechnął się do mnie.

Był światłem mojego życia.

Często przychodziliśmy z dziećmi na cmentarz i wiedziałam, że Julian przychodził tu również sam. Nigdy nie zapomniał o Alinie. Wiem, że nigdy jej nie kochał, ale w pewnym stopniu jednak musiał coś czuć. Dała mu przecież te dwa najwspanialsze skarby i będzie jej zawsze wdzięczny za to, że urodziła mu dzieci.

Henry zaczął wiercić się w moich ramionach, więc postawiłam go na ziemi i przyglądałam się, jak zaczął iść przez cmentarz.

– Henry – zawołał Julian. – Wracaj tutaj, proszę.

– Nie! – zaprotestował maluch, z całych sił biegnąc w przeciwnym kierunku.

Julian zerknął na mnie, a ja zachichotałam. To dziecko przyprawi go o zawał serca.

Henry miał nieposkromiony temperament.

– Nie chcesz, żebym po ciebie poszedł – huknął Julian.

Chłopiec wciąż biegł przed siebie i krzyczał, śmiejąc się jednocześnie.

Willow i ja zaśmiałyśmy się, gdy Julian pokręcił głową i ruszył za nim. Patrzyłyśmy, jak chwycił w biegu Henry'ego i skarcił go, kiedy ten starał się wyrwać.

– Nigdy nie sądziłam, że przyjdzie taki dzień, w którym będę tym grzecznym dzieckiem. – Willow uśmiechnęła się.

Pocałowałam ją w skroń i objęłam ramieniem.

– Słoneczko, przy tym brzdącu nawet diabeł wydawałby się dobrze wychowany.

Dwa lata później

Julian leżał rozłożony na kanapie i oglądał telewizję z czteromiesięcznym szkrabem, który spał na jego piersi. Mieliśmy teraz piątkę dzieci. Willow miała dwadzieścia jeden lat i rozkwitała. Pracowała dla Grupy Masters, studiując jednocześnie kierunek związany z biznesem i handlem. Umawiała się z kilkoma dziewczynami, lecz oczywiście żadna z nich nie była według Juliana wystarczająco dla niej dobra. Parę razy wspomniała o tym, że chciałyby się wyprowadzić... ale jeszcze jej na to nie pozwolę. Chciałabym, aby jeszcze przez kilka lat była blisko. Julian w końcu uległ moim namowom i rozpoczął dla niej budowę apartamentu nad garażem. Dzięki temu będę mogła mieć ją przy sobie już zawsze.

Sammy miał trzynaście lat i wciąż pozostawał światłem mojego życia, mimo że szalał za dziewczynami. Julian raz na jakiś czas zmieniał się w Hulka i wrzucał jego PlayStation do kosza, bo za dużo grał. Jednak gdy tylko ojciec wychodził następnego dnia do pracy, razem z Sammym wyciągaliśmy konsolę z powrotem.

Henry miał pięć lat i, o mój Boże, to dziecko zostało zesłane na ziemię, aby przetestować naszą cierpliwość. Był głupiutki tak jak ja, za to uparty jak Julian. Wyglądał kropla w kroplę jak jego ojciec i nawet zakładanie butów mogło przerodzić się w trzecią wojnę światową. Wszystko musiało być tylko tak, jak on tego chciał. Julian sprzeczał się z nim co najmniej dwa razy dziennie.

Aaron, nasz aniołek, miał dwa lata. Spał teraz na górze i był taki sam jak Sammy. Zarówno pod względem charakteru, jak i wyglądu. Miał ciemne włosy, szeroki uśmiech i zawsze chciał wszystkich uszczęśliwić.

A potem na świecie pojawił się Alexander. Kolejny chłopiec. Był kapryśny i ciągle chciał być trzymany na rękach. Większość czasu spędzał w ramionach ojca.

Dla świata zewnętrznego Julian był gburowatym, poważnym sędzią. Ale dzieci i ja znaleźliśmy go z innej strony. Był wspaniałym ojcem i mężem, który kochał nas i dbał o nas wszystkich. Był spoiwem, które trzymało naszą rodzinę razem. I kochaliśmy go.

Julian Masters
zaprasza
Bree Johnston

Okazja: Rozmowa
Data: 22 Sierpnia
Godzina: 19:00
Miejsce: pokój 612 hotel Rosewood
Wymagany strój: Bondage

Uśmiechnęłam się i zapukałam do hotelowego pokoju. Wciąż dostawałam zaproszenia na nasze cotygodniowe czwartkowe spotkania. Julian nie miał zamiaru rezygnować z tej części siebie.

Tutaj nie byliśmy mamą i tatą, którzy mają pełno obowiązków.

On był panem Mastersem, a ja byłam jego luksusową dziewczyną na telefon. Cholernie to kochałam.

W tym pokoju sprawiał, że czułam, że żyję.

Drzwi otworzyły się szybko, a on stał tuż za nimi. Jak zawsze miał na sobie garnitur i zmierzwione włosy. Chęć dominacji promieniowała z jego całego ciała.

Ciemne oczy Juliana podchwyciły moje spojrzenie, a język w zniecierpliwieniu przesunął się po jego dolnej wardze. Za każdym razem miałam motylki w brzuchu.

Był taki...

Perfekcyjny.

Miałam na sobie skórzaną bieliznę, za duży płaszcz oraz czarne skórzane buty sięgające do ud. Włosy upięłam w wysoki kucyk. Lśniące czerwienią usta podkreślały mój strój. Podchodziłam do tej

gry na poważnie. Wiedziałałam, jak wiele znaczyła dla nas obydwójga.

– Wejdz. – Wskazał na pokój. Przeszłam obok niego, wkraczając do środka. Natychmiast zauważyłam pejcz i olejek dla dzieci, które leżały na nocnej szafce.

Dreszcz ekscytacji przeszedł mi po plecach.

– Jak chciałby mnie pan mieć? – zapytałam, kiedy nasze spojrzenia się spotkały.

Rozpiął zamek w spodniach.

– Uklęknij.

NOTA OD AUTORKI

Teraz nadszedł czas...

...abym coś wyjaśniła.

Ci, którzy znają już moje książki i mój styl pisarski, wiedzą, że jestem gotowa poruszyć niebo i ziemię.

Muszę ostrzec tych z Was, którzy czytali *Find Me Alastar*. Miejcie na uwadze, że historia Emerson i Alastara w tej książce została tylko pobieżnie wspomniana.

Dlaczego?

Ponieważ niemożliwym byłoby powiedzieć o nich coś więcej bez ujawniania żadnych spoilerów.

Z tego powodu zdradzę Wam pewien sekret.

Mogę potwierdzić, że seria opowieści o Alastarze będzie miała swoją kontynuację:

SAVE ME ALASTAR.

Nie wiem jeszcze kiedy ani jak, ale bez wątpienia napiszę tę książkę. Ich historia jest zbyt piękna, aby się kończyć.

Czekajcie na więcej aktualizacji.

MOI CZYTELNICY

Bez Waszego wsparcia nie mogłabym spełnić swojego marzenia. Żadne słowa podziękowania nie będą w stanie wyrazić tego, jak bardzo jestem wdzięczna za Waszą obecność, ale mimo to spróbuję – dziękuję Wam z głębi mojego serca. Naprawdę.

Mam nadzieję, że pokochacie pana Mastersa równie mocno, jak i ja.

Ten mężczyzna zajmuje specjalne miejsce w moim sercu i czuję się zaszczycona, że mogłam napisać jego historię.

Tee
xox

WYRAZY UZNANIA

Nie ma słów, którymi mogłabym wyrazić wdzięczność dla mojego cudownego zespołu.

Nie piszę swoich książek sama – stoi za nimi cała armia.

Najlepsza armia na świecie.

Kellie, najcudowniejsza asystentka na Ziemi.

Jesteś naprawdę niesamowita. Dziękuję Ci za wszystko, co dla mnie robisz.

Moi cudowni betaczytelnicy: Mama, Vicky, Am, Rachel, Nicole, Lisa K., Lisa D., Nadia, Charlotte.

Dziękuję Wam za to, że znosicie tak wiele i nigdy nie narzekacie, nawet jeśli każę Wam czekać wieczność na kolejny rozdział.

Nigdy nie zrozumieję, czym zasłużyłam sobie na to, że jesteście w moim życiu. Jestem prawdziwą szczęściarą.

Vic. Dzięki Tobie staję się lepszą osobą. Twoja przyjaźń jest dla mnie nieoceniona.

Mój dział PR w Forward – dziękuję za całą Waszą pracę.

Moi znajomi ze Swan Squad – dziewczyny, gdy jesteście przy mnie, mam wrażenie, że jestem niepokonana. Dziękuję Wam za to, że codziennie dajecie mi powody do uśmiechu.

Oraz mój piękny mąż i trójka naszych dzieci – nadajecie sens mojemu istnieniu xxx



¹ *Let me think about it* – (ang.) Pozwól mi się nad tym zastanowić (przyp. red.).

² *Bimbo* – określenie w slangu opisujące ładną, ale głupią kobietę (przyp. red.)

³ *Vegemite* – popularna w Australii pasta zrobiona z wyciągu z drożdży, warzyw oraz przypraw (przyp. red.)